This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.

- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.

- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.

- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich dzialań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES

W-3
MARKOWS

Witrowski, J. B.

BADANIA

KRYTYCZNO-HISTORYCZNE

I LITERACKIE

PRZEZ

J. B. z POBUJAN

NA PODOLU.

TOM I.

KSIĘGARNIA B. BEHR'A
(E. BOOK)
BERLIN | POZNAŃ
27, POD LIPAMI. | 21, ULICA WILHELMOWSKA.
1870.

D377
.02
v 1/2
c.2

BIBLIOTEKA

HISTORYCZNO-LITERACKA.

TOM I.

PRZEDMOWA.

Poszukiwania i rozbiory, które przedstawiamy, poświęcone niéjako wyłącznie, przedmiotom historycznym i politycznym, wyszły różnemi czasami, i na różnych miejscach. Jest-to zatem zbiór, ale, jako mniemamy, zbiór, który natchnęła i spaja, jedna myśl — zrozumienie i usprawiedliwienie Polski, jéj przeszłości.

Usiłowaliśmy, zarysować organizm jéj społeczności, wytłumaczyć stwarzające słowo naszych dziejów. Rozmaitość, nie przeszkodziła ułożeniu umiéjętnéj całości.

Nasz zamiar wywołały względy przeważne. To, co dotąd o urządzeniach dawnej Polski, powiedziano, nie wzbudziło naszéj wiary, nierozwiązało naszych niepewności,

Jasność, nie wstąpiła do naszego umysłu. Niepokoj, niewyszedł z naszego sumienia.

Dajemy, pod wielu względami, nasze uznanie, często uwielbienie, śmiałym, zajmującym poszukiwaniom. Któżby się nie skłonił przed wielkim Lelewelem? Niemożna odmówić Moraczewskiemu ogromnéj zasługi. Autor — *Słowa dziejow polskich,* samym pomysłem, że nasza społeczność, swoje słowo miała — wyprzedził wszystkich, chociaż wierzemy, że nadejdzie, który dokładniéj przedstawi słowo naszego historycznego działania.....

Naszemu prawodawstwa, Helcel zbudował najokazalszy pomnik. Wymieniamy same znamienilości. Wiele zalet posiada W. A. Maciejowski, niezmordowany, ale zbłąkany niepobożnie. —

Atoli uważaliśmy, nie bez zadziwienia, że pewnych, zaiste najważniejszych stron wewnętrznego życia narodu, nietylko, że nie rozwidniono, ale nawet, zamieszano. Wiele pytań, zostało bez odpowiedzi.

Niechcemy przecież upoważniać domysłu, jakoby, przez nasze usiłowanie, odpowiedź zupełna i wyczerpująca dana bydź miała. Lecz pragnęliśmy jéj, szliśmy do niéj, prowadzeni, jeżeli wolno powiedzieć, nieomylném przeczuciem. Przecież, dając sąd o innych, oceniając fałszywe a niebezpieczne historyczne mniemania, mieliśmy, przynajmniéj dla nas, niewątpliwe pewniki, o naszych dziejach do 1795.

Te pewniki, a przynajmniéj, te kierunki pozwalamy sobie przedstawić innym, ku poznaniu, ocenieniu, a jeżeli można, przyjęciu ich przez narodowe sumienie. Wniosły one do naszego umysłu, i pokój i jasność.

Dla Polski dręczonéj i spotwarzanéj przez obcych, a co szkodliwsze, często nierozumianéj przez swoich, wzmogły się, nasza miłość i nasza cześć, albowiem téj czci i téj miłości, wrodzonym, koniecznym, znaleźliśmy wytłumaczenie i usprawiedliwienie, historyczne, umiejętne, i niezachwiane. Nie żałujemy bynajmniéj naszych trudów i poświęceń. Owszem, ubolewamy, że większych, że godniejszych, nie mogliśmy, nie umieliśmy uczynić, chociaż daliśmy wszystko, cokolwiek w naszym duchu, najwyższe i najświętsze bydź mogło.

Nieśmiemy mieć téj nadziei, a jednak, nie śmiemy także jéj odrzucać, że nasze usiłowanie, zbuduje, wzniesie i uświęci innych, jako nas samych, budowało, wznosiło i uświęcało.

Styczeń 1863.

SPIS

Z TOMU I.

Rosya uważana ze stanowiska Europy i Polski . . . 1
Rosya XVII wieku 51
Le Limites de la France 93
O wyobrażeniach szerzonych przez A. Maciejowski . . 152
Pan W. A. Maciejowski i jego odpowiedź 182
Polska katolicka. Moskwa odszczepiona 194
O znaczeniu Prus dawnych 211
O Pomorzu Zaodrzańskiem 236

Rosya

uważana

Ze stanowiska Europy i Polski.

La Revue des Deux Mondes 1. Stycznia 1850, ogłosiła pismo o Papieżu i o pytaniu rzymskiém ze stanowiska Petersburga, a data, 13 Października ma swoje znaczenie.

Rosya poznała, że Europa przeciw niéj oporu nie śmie stawić. Ztąd, jéj wyniosłe zamiary i posłannictwo zbawienia ludzkości. Duma daléj posuniona być nie może: ale chcielibyśmy, aby wskazano dla niéj polityczne i religijne podstawy, aby dowiedziono, że świat zachodni skończył się rzeczywiście, że Rosya ma natchnąć człowieczeństwo nowém życiem. Inaczéj *manifest* pozostałby sofizmem. —

La Revue des Deux Mondes nie przyjęła odpowiedzialności za rozumowania skreślone na rozkaz rosyskiéj dyplomacyi — pragnęła tylko: mettre à l'ordre du jour des conversations réfléchies et prévoyantes, une question nouvelle et grande — wielki i nowe pytanie polecić ocenieniu rozważnemu i przewidującemu." — Odpowiadamy przeto téj potrzebie i przedstawiamy nasze pojmowanie Rosyi, ze stanowiska Europy i Polski. Rosya jestże tém, za co sama siebie przedstawia? „L'Église grecque" mówi la Revue, „ne vise à rien moins qu'à changer l'axe du monde religieux, mais elle ne vise à cela que parce que l'axe

tu monde politique semble aussi se déplacer“ — kościoł grecki zamierza zmienić oś świata religijnego, nie zamierza przeto jedynie, że oś świata politycznego także zdaje się ku innéj przenosić stronie.“ — Zkądże przecież wyniknęło, że l'axe du monde politique semble aussi se déplacer. Temu nie przeczemy, ale to dla nas nie jest żadną nowością. Jest to przewidziane i konieczne następstwo dawnych i nowych błędów Europy, która sama stworzyła niebezpieczeństwo, i zwiększa je co chwila. Téj wielkiéj dumy panowania nad Zachodem: Rosya sama przez siebie nigdy nie miała. Europa zasłużyła na ukaranie, które odbiera i na poniżenie, które sama wyznaje, szlachetnie czyli uniesiona strachem, nie rozbieramy. Loika historyczna i opatrznościowa rozwija się powoli, ale, we swym czasie, nadchodzi niezawodnie. Europa zezwalając na rozbiór Polski, nie sprzeciwiając się temu antispołecznemu i antichrześciańskiemu zamachowi, przygotowała swój mozolny upadek. Rosya zarzuty, które 1772 i 1794 czyniła Polsce, któremi chciała usprawiedliwić jéj zatracenie, przenosi teraz do Europy. Po ukaraniu polskiéj anarchii, czemużby nadejść nie miało ukaranie anarchii czyli rewolucyi europejskiéj. Rosya na ziemi wykonywa sąd boży.

Rozumowanie autora artykułu nad Papieżem i rzymskiem pytaniem, jest tylko zastósowaniem téj pamiętnéj odezwy 29 Września 1849 — „la Russie complira sa sainte mission.“ Rosya spełnya swoje święte posłannictwo: audite populi et vincemini, quia nobiscum est Deus. Europa milczała, Europa przyjmuje rozwiązanie Austryi na korzyść Rosyi, i nie śmie nawet mieć nadziei odwrócenia jedności Słowian pod rosyjskim kierunkiem. Jestże przeto dziwném, że Rosya posuwa się daléj i śmieléj, i zaprzecza wszystkiemu, co wydała zachodnia cywilizacya. Duma Rosyi jest niezmierna, ale dla czego i większa byćby nie miała, skoro *Revue* wyznaje, że potęga Rosyi może być złamana jedynie przez lud Zjednoczonych Stanów Ameryki. — Francyi i Europy nie ma. Przy takiém

dziwném usposobieniu opinii europejskiéj, rosyjska dyplomacya może zamierzać wszystko, może ogłaszać rozwiązanie się Zachodu, który, wolnoby powiedzieć, sam się poddaje jéj panowaniu. Polska, czasami przypuszczała, że anarchiczną być mogła. Lecz coż jéj anarchia porównana do anarchii europejskiéj, która ludom i rządom odjęła męztwo, sumienie i przewidywanie? Zniknął nawet wstyd. Nie maszże na zachodzie stronnictw wzywających rosyjskiéj opieki i mądrości. —

Rosya nie odmawia Rzymowi sprawiedliwości i uszanowania — ma dlań wyszukane grzeczności — Rzym jest korzeniem Zachodu — jest to ostatnia siła Zachodu — kościół Rzymu nie zatracił zasady chrześciańskiéj — le principe chrétien n'a jamais péri dans l'Église de Rome. — Lecz to, teraz nie ma wartości. Rzym własnemi siłami nie ocali ani siebie, ani chrześciańskiéj zasady, ani zachodniéj społeczności. Rzym i Zachód przyszły ku niemożności: Rome et Occident sont acculés à une impossibilité. Pytanie rzymskie nie ma rozwiązania — question romaine insoluble en elle même, sans issue. Wmięszanie się Francyi, czyli mogło wydać pomyślny skutek? Nie, albowiem Francya ne peut pas savoir ce qu'elle veut — jéj dusza rozerwała się na dwa niepojednane żywioły. Francya straciła pojęcie władzy. Jeżeliby Papież dał Rzymianom polityczne swobody, cóżby niezawodnie nastąpiło? Sekularyzacya. Papież będzie musiał ulegać. Sekularyzacya, będzie to kapitulacya przed nieprzyjacielem, poddanie się. Papież nie może uznać Rzymu za państwo. „To wzajemne porozumienie się, nie byłoby ustąpieniem władzy, ale odstępstwem.“ (1) Najmniejsze ustąpienie ze strony Papieża wyrównywa zdradzie. Wymagania Rzymian sąż niesłuszne albo zbyteczne? Nie. Przecież tych słusznych, tych umiarkowanych ulepszeń, Papież dać nie może. Dla Pa-

(1) Ici une transaction ne serait pas une simple concession du pouvoir, ce serait une apostasie.

pieża, jako Papieża i naczelnika polityznéj społeczności, niema wyjścia. Cóżkołwiek uczyni, zaguby nie uniknie. Jest to dlań kara opatrznościowa, chatiment providentiel. —

Jakaż zbrodnia sprowadziła na Papieztwo i na katolicyzm takie okropne i takie nieuniknione opatrznościowe ukaranie? „Władza papiezka miała grzech „ukryty. Rzym zerwał ostatni węzeł, którym był „przywiązany do podań prawowiernych powszechnego „kościoła. Rzym wyszedł z jedności, Rzym zboczył.“ (1) Ztąd przeto rozwinął się upadek Rzymu niczém niewstrzymany. „Rzym niezniósł środka chrześciańskiego na korzyść człowieczego *Ja*, ale pochłonął w „*Ja* rzymskiem. Przywłaszczać to, co jest boże, nie „jestże to je zaprzeczać? Rzym głęboko skaził zasadę chrześciańską.“ (2) Nie koniec tych przestępstw. Papież zrobił sobie państwo ziemskie, souveraineté temporelle. Może Stowarzyszenie Jezuitów ocali Rzym i katolicyzm? Także nie. Autor powiada: „Zakon „Jézuitów, jest to sam katolicyzm, ale działający i „walczący. (3) Lecz i Jezuici zbłądzili. *Ja*, swojego zakonu wynieśli do najwyższéj potęgi, w jezuickiem *Ja*, zamknęli katolicyzm. Ztąd wyniknęła ich niemoc i upadek. *Ja*, rzymskie było obszerne i okazale, obejmowało europejski świat. Jezuici ścieśnili je i własnym ograniczyli zakonem.

Jeżeli Rzym a fait subir une altération profonde au principe chrétien, może religijna reforma XVI. wieku ocaliła chrześciańskie uczucie: może w niéj Europa

---

(1) L'institution Papale a eu un vice caché. Rome a brisé le dernier lien qui le ratachait à la tradition orthodoxe de l'Église universelle, Rome s'est séparé de l'Unité. Rome a dévié.

(2) Rome n'a pas supprimé le centre chrétien au profit du moi humaine, il l'absorbe dans le moi romain. Or, usurper ce qui est divin n'est ce pas aussi le nier? Altération profonde que Rome a fait subir au principe chrétien.

(3) L'institut des Jésuites, c'est le Catholicisme romain lui-même, mais à l'état de l'action, à l'état militant.

znajdzie swoje zbawienie? Lecz i téj nie ma nadziei. Nasamprzód, bunt Rzymu przeciw kościołowi wschodniemu, wywołał loicznie, bunt Protestantyzmu przeciw Katolicyzmowi. Zaprzeczenie rzymskie, dało początek zaprzeczeniu niemieckiemu. Z *Ja*, papieztwa, powstało Ja, Lutra. Zasada buntu rozwinęła się daléj. Jednakże dla reformy germańskiéj, dla tego buntu posunionego głębiéj; Rosya ma wymiarkowanie, a nawet usprawiedliwienie. Czemuż? Reforma wykonaną przez Lutra, Kalwina, Henryka VIII. i podobnych była „oddziaływaniem uczucia „chrześciańskiego, przeciw władzy jedności kościoła.“ (1) Atoli, oddziaływanie chrześciańskiego uczucia Niemiec, także się z użyło wyczerpnęło i upadło. Czy był jaki środek zbawienia reformy? Luter, Kalwin, Henryk VIII., zbłądzili tém jedynie, że nie zanieśli odwołania: „przed sąd władzy prawéj i właściwéj.“ (2) Gdzież był ów sąd prawy i właściwy? Byłże nim kościół grecki, który sam siebie zatracił? Jaki Arcybiskup Moskwy? Może Iwan Groźny, morderca syna, wytępiciel rzeczypospolitych Nowogrodu i Pskowa, któremu Karamzin urzędowy dziejopis rosyjski, dał nazwisko tygrysa. Autor zapomniał się nieco. Owego koscioła wschodu, nie widziała Europa, nie zna historya, przez prosty wzgląd, że nie żył, że sam wyszedł po za chrześciański, europejski świat.

Bunt kościoła zachodu przeciw kościołowi wschodniemu, wydał jeszcze inne nieskończenie fatalniejsze następstwa. Po zaprzeczeniu jedności i władzy religijnéj, okazało się loicznie zaprzeczenie jedności i władzy politycznéj. Z *Ja* rzymskiego, które przecież, nie straciło zupełnie swojéj boskiéj natury, rozwinęło się *Ja* człowiecze, zasada wszechwładstwa, zasada rewolucyjna, antichrześciańska. „Pierwsza rewolucya francuzka, położyła grunt antichrześciańskiemu pojęciu rządu towarzystwa politycznego“ (3). Rewolucya jest to, *Ja* człowieka.

---

(1) La réaction du sentiment chrétien, contre l'unité de l'Église.

(2) Au tribunal de l'autorité légitime et compétente.

(3) La première révolution française a inauguré l'avance-

Nie chcielibyśmy przerywać tych wywodów, które szkoła Heglowa uznałaby za swoje, — ale musimy. Gminowładztwo, jest to działanie, wszystkich *Ja*. Lecz i samowładztwo carskie nie ma odmiennéj podstawy. Samowładztwo, jest to *Ja* człowieka, jednéj osoby, Cara. Car swoje własne *Ja* nakłada Rosyi, a chciałby narzucić Słowianom i Europie. Jeżeli *Ja* człowiecze, zasada wszechwładztwa, ma być antichrześciańska, nie pojmujemy dla czegoby, *Ja* carskie, *Ja* także człowiecze, miało być najwyżéj chrześciańskiem. Wszechwładztwo, politycznie równa wszystkie *Ja* — ale szanuje moralne i duchowe wyższości. Jestże to źle? Jeżeli złe, wszechwładztwo carskie ma swoje następstwa nierównie gorsze. Carskie *Ja*, znosi wszystkie *Ja*. Społeczność nie ma własnego życia pod żadnym względem. Jéj umysł, jéj sumienie, jéj religijna natura do niéj nie należy. Adam Gurowski dał dokładne określenie Rosyi. Tylko Car myśli, a Rosya, a jéj społeczność, jeżeli tylko społeczność, machinalnie, obce dla niéj wykonywa myślenie, bez wiedzy i bez wolności.

Autor nie zważał, że potępiając *Ja* człowiecze we Francyi i na Zachodzie, *Ja* teraz wprowadzone i do Prus — potępia razem i carskie *Ja*. Jest to jedna i ta sama zasada. Każdy zarzut wyniesiony przeciw wszechwładztwu politycznéj społeczności, nierównie mocniéj i sprawiedliwiéj wyniesiony być może przeciw samowładztwu carskiemu. Mają one spólny początek. My pojmujemy, że *Ja* człowieka fałszywie stósowane wydaje anarchizm, zaprzecza chrześciańskiéj zasadzie. Takie *Ja* odrzucamy. Lecz nadanie wszechwładztwa tylko jednemu *Ja*, prowadzi koniecznie, ku najrozleglejszéj niewoli i politycznéj i duchowéj. Anarchia jest zboczeniem i obłąkaniem. Ale Caryzm taki, jaki posiada Rosya — jest to śmierć. Loiczne i zupełne zniweczenie *Ja*, ma być dobrodziejstwem, téj jedynie czystéj

---

ment de l'idée antichrétienne du gouvernement, de la société politique.

i prawowiernéj chrześciańskiéj nauki, zachowanéj przez kościół Wschodu. Temu najmocniéj zaprzeczamy. Nie weźmiemy nigdy za złe ani Polsce, ani Zachodowi, że ku takiéj nauce niezwyciężony wstręt miały. Rosya pozna, i wierzymy pozna niedługo, że stanęła na biegunie przeciwnym chrystyanizmowi; że nie ukaranie, ale zbawienie zgotowane przez Opatrzność wejdzie do niéj, z téj katolickiéj, z téj zachodniéj Polski, któréj złorzeczy. (1)

Jestże jaka nadzieja dla politicznéj i religijnéj zasady Europy? Rosya nie ma ani powątpiewania, ani rozpaczy. „Jest wyjście zadziwiające, świetne, nieoczekiwane, a właściwie mówiąc, oczekiwane dawno.“ (2) Kosciół Wschodni, a właściwie, sama Rosya położy koniec burzom Zachodu, Europie przyniesie odrodzenie. Kościół prawowierny nigdy nie rozpaczał o tem uzdrowieniu, i czeka na nie, nie w zaufaniu ale w pewności. (3) Kościół Rzymu po ośminowieczném obłąkaniu, zwraca kościołowi Wschodniemu skład święty. — Takie tajemnicze znaczenie ma ukazanie się prawowiernego Cesarza, który po wielu wiekach nieobecności

---

(1) Rosya uważa za wielkie złe, rozdział politycznéj i religijnéj władzy, to, że państwo, jako państwo, nie ma religii. Nie mniemamy. Pierwotne chrześciaństwo pokonało pogański świat. Ameryka Północna rozdzieliła stosunki religijne i polityczne. Najpoważniejsze umysły we Francyi, są za zupełném usamowolnieniem kościoła. Jako widno, to nie jest dosyć, że car w swojém państwie posiada człowiecze *Ja*, i wykonywa je. Trzeba jeszcze, aby religijne *Ja*, człowieka, społeczności nie istniało. Nigdzie niepodległości, nigdzie samoistności. Lecz my, w tém *Ja* cara, nie widzimy zbawienia ani dla Rosyi, ani dla człowieczeństwa. Złudzenie Rosyi może być sumienne i głębokie, co bynajmniéj nie przeszkadza, aby one fatalném być nie miało. Autor rosyski gorzko Zachodowi wyrzuca fetyszyzm politycznych form. Lecz fetyszyzm politycznéj i religijnéj rossyjskiéj formy, ma swoje niebezpieczeństwa nieskończenie większe.

(2) Il y a une issue merveilleuse, éclatante, inattendue, ou disons mieux, attendue depuis les siècles.

(3) L'Église orthodoxe n'a jamais désespéré de cette guérison. Elle attende, non avec confiance, mais avec certitude.

powrócił do Rzymu. (1) *Cesarz prawowierny powrócił, aby odzyskał swoje dziedzictwo, aby jedność odnowił.* Rosya nie ma żadnéj trwogi, pokona złe grożące chrześciaństwu i społeczeństwu. Nie jestże z nią Bóg? Przez bunt Rzymu powstały kościoły Wschodu i Zachodu „dwa światy, dwa społeczeństwa.“ To rozerwanie przeminie. Świat Zachodni polityczny i religijny, upadł stanowczo. Będzie tylko jeden świat rosyjski. „Przeczucia tysiąca lat nie zawiodą. Rosya kraj wiary, nie straci jéj, kiedy nadeszła najważniejsza chwila. Nie przelęknie się wielkości swoich przeznaczeń, nie cofnie się przed swém posłannictwem. Zachód przemija, wszystko wywraca się i zapada w ogólnem pożarze — cywilizacya sama się zabija, i kiedy w tém niezmierném rozbiciu widzimy unoszące się to państwo jeszcze niezmierniejsze, jako arka święta, któżby śmiał wątpić o jego posłannictwie?“ (2)

---

(1) L'apparition de l'Empereur orthodoxe revenu à Rome à plusieurs siècles d'absence.

(2) Des pressentiments de mille ans ne trompent point. La Russie, pays de foi, ne manquera pas de foi dans le moment suprême. Elle ne s'effrayera pas de la grandeur de ses destinés, et ne reculera pas devant sa mission. L'occident s'en va: tout s'écroule et tout s'abime dans la conflagration générale, la civilisation se suicidant de ses propres mains. Et lorsque au milieu de cet immense nauffrage, nous voyons comme une arche sainte surnager cet empire plus immense encore, qui donc pourrait douter de sa mission?

Pan P. Bourgoing w swoim piśmie: *Politique et moyens d'action de la Russie* przedrukował *Mémoire présenté à l'Empereur Nicolas depuis la Révolution de Février*, w tém piśmie autor rosyski tenże sam powtarza jedynie twierdzenia rosyskiéj diplomacyi, że świat zachodni zakończył się, że tylko z Rosyi może wyjść zbawienie. Jest jedno nauczające zbliżenie. Ktokolwiek czytał moskiewskie manifesta, któremi wykazywano zbawienność rozbioru Polski, przekona się, że Rosya mówiła przeciw Polsce to samo. co teraz mówi przeciw Zachodowi. Anarchiczna Polska istnieć nie mogła, a Rosya przez zabór jéj narodowości, zbawiła ją i dotąd zbawia. Rosya 1849 odkryła, że anarchiczna Europa także istnieć nie może, że zbawienia być nie może tylko przez uznanie zwierzchnictwa Rosyi. Po zniweczeniu Polski,

Duma Rosyi jest wielką i wyznać należy, większa być nie może. Jest to najdaléj posunione zaprzeczenie wszystkiego, co dotąd Zachód wydał. *L'Occident s'en va.* Cywilizacya popełnia samobójstwo. Ta duma ma tém więcéj ważności, że są w Europie opinie potężne, udzielające téj dumie wsparcia i usprawiedliwienia. Nie sama tylko Rosya przyznaje sobie posłannictwo zbawienia obłąkanéj ludzkości. To, mniéjby zastanawiało. Lecz Rosya niemaż we Francyi i Europie stronników namiętnie wzywających jéj opieki? W tym czynie zdumiewającym spoczywa zasada potęgi Rosyi i niebezpieczeństwo Europy. Byłoby złudzeniem przypuścić, że obecna przewaga Rosyi nie ma żadnéj podstawy, że w jéj przedsięwzięciach nie ma pewnéj prawdy, że z niéj nic nie zagraża europejskiemu porządkowi politycznemu i religijnemu. Nadeszła chwila rozwagi i postanowienia. Los Polski, dla Europy, nie jest niepodobny. Rossija środkami nieskończenie mniejszemi wykonała zamiary nieskończenie ogromniejsze i niepodobniejsze. Zaślepienie i rozerwanie państw europejskich, może wykopać grób cywilizacii, może dać urzeczywistnienie tym zuchwałym słowom — Zachód przemija. —

Rosya sądzi surowo świat zachodni i odrzuca. Siebie nazywa światem nowym i wyłącznie chrześciańskim. Tylko w niéj ma być Bóg. Pozwoli przeto zapytać się, czém usprawiedliwia takie niezmierzone posłannictwo, — i czyli we swojéj historyi, we swéj rządowéj zasadzie, w swoim narodowém sumieniu, posiada żywioły odrodzenia saméj siebie i człowieczeństwa. Nie mamy przeciw niéj uprzedzeń. Chcemy być względem niéj i powinniśmy być bezstronnymi. Lecz popełnilibyśmy błąd niedarowany, gdybyśmy nierozważyli, czyli jest jaka rozumowa albo religijna podstawa dla tych twierdzeń, tyle pewnych i tyle śmiałych, a mówiących najwyraźniéj, że po za Rosyą

Rosya zupełnie loicznie zapowiada zniweczenie Europy. Jest to jéj posłannictwo założone temu dziesięć wieków, ocalić chrześciaństwo i zasadę władzy.

jest tylko zamieszanie, przeczenie prawd bożych, walka sił szatanicznych, samobójstwo cywilizacyi.

Otoż zgłębienie wewnętrznego jestestwa Rosyi, wskazanie jéj wyłącznych nauk i czynów podobno wykrywa, że to złe, które Rosya Polsce i Zachodowi tyle krwawo wyrzuca, istnieje w niéj saméj, ale na rozmiar ogromniejszy — że ona najpierwéj i najczynniéj podkopała, moralny i polityczny układ Europy. Rosya wprawdzie mówi, że ona ze swym kościołem wschodnim pokona „urządzenie zasady złéj najumiejętniejsze i najokropniejsze, ten świat zły uzbrojony i ugruntowany.“ (1) Lecz dawna a głównie nowsza historya niedowodziż, że téj zasady złego w niéj saméj szukać należy, że tym światem złego, jest sama Rosya. Europa popełniła przestępstwo względem saméj siebie, kiedy zezwoliła na rozszarpanie Polski, kiedy Rosyi udzieliła wpływu za swoje stosunki, kiedy nierozważyła, jakie państwo przypuszczała do swojéj społeczności. Wielkość Rosyi nie jest jéj własnem dziełem. Jest to dzieło lekkomyślności i anarchizmu państw europejskich. Rosya sama własnemi siłami byłaby nigdy nie pokonała Polski. Jakże wykonała swoje wszystkie powiększenia? Przez zezwolenie, albo przez spólnictwo Austryi, Prus, Anglii i Francyi. Rosya z tych usposobień najzręczniéj korzystała. Ludwik XIV proroczo mówił: *il ne faut pas éclairer cette puissance sur son importance.* Lecz Europa przez cały wiek XVIII, ułatwiała wszystko rosyjskiéj dumie. To przeto, co teraz widzimy, nie jest ani nowe, ani zdumiewające. Jest to loiczne i przewidziane następstwo błędów europejskiéj dyplomacyi przez ostatnie 150 lat. Zachód teraz zbiera, co posiał — i jeżeli ponosi ukaranie, nie może się użalać, aby na nie niezasłużył. Bądźmy sprawiedliwymi. Rosyja mówi o sobie to, co o niéj dawniéj powiedziano. 1815 nieprzypisanoż jéj oporowi i jéj zwycięztwom zbawienia

(1) Cette organisation du principe du mal, la plus savante et la plus formidable, ce monde du mal tout armé et tout constitué.

Europy? Nie danoż jéj najświetniejszych wynagrodzeń. Duma Rosyi nie zdumiewa — zdumiewałoby raczéj to, gdyby jéj niemiała. (1)

II.

Gdyby Rosya twierdziła, że kościoł rzymski uważany jako urządzenie historyczne powierzone ludzkiemu kierunkowi, popełnił zboczenia, że miał nadużycia, zgodzilibyśmy się chętnie. Lecz to niebyłoby żadném oskarżeniem albo dowodem przeciw niemu. Sami kato-

---

(1) Ta niewiadomość znaczenia Rosyi i Polski najwyraźniéj się odbija w panu Desprez, któremu *Revue des Deux Mondes* powierzyła słowiańskie sprawy. Pan Desprez mówi — *la Russie servie à souhait par l'esprit révolutionnaire.* Byłże to duch rewolucyjny, który wykonał, ułatwił, a nawet usprawiedliwił rozbiór Polski? Czyliż to rewolucyjna zasada założyła 1815 granice rosyjskie nad brzegami Wisły? To byli mniemani zachowawcy — królowie — rządy. Rewolucyja 1789 niezburzyła ani moralnéj zasady, ani materyalnéj równowagi państw. Znalazła wszystko doskonale zburzone. Pan Desprez uwielbia *le génie diplomatique de la Russie.* Po części słusznie. Jednak *le génie diplomatique de la Russie* polegał na tém jedynie, że korzystał z anarchii, i czemuż niepowiedzieć z nikczemności Europy. Ministrowie Francyi 1772, wyrozumowali, że rozbiór Polski był czynem podrzędnym — angielska dyplomacyja podchwycona, zaledwie wymówiła, że to była *curieuse transaction* — i nic więcéj. Kobieta, miała wyraźne uczucie, téj europejskiéj zbrodni, mówiła proroczo — zobaczycie co późniéj nastąpi. I, 1849, Austrya poddała się Rosyi, popełniła polityczne samobójstwo. Pan Desprez szczególnie wyraża się o Polsce. Mowiąc o niéj używa następujących orzeczeń: *condamnée fatalement à périr, nation malheureuse à qui il ne sert rien, ni de souffrir ni de s'agiter, ni de se battre. Tout ce qu'elle entreprend pour échapper au destin, tourne contre elle.* Jako przyczyna upadku Polski? *Libertés infernales.* Wedle p. Desprez, *relever la Pologne c'est une entreprise hasardieuse.* Nie bez najżywszéj boleści uważamy, że wiele francuzkich, dzienników, po rewolucyi lutowéj straciło względem Polski i rozum i moralne uczucie. Jakich zniewag, jakich złorzeczeń niewymówiono przeciw Polsce? Jakich uwielbień nieusłyszała Rosya, która twierdzi: *la France ne peut pas savoir ce qu'elle veut.*

licy gorliwi, ale oświeceni i bezstronni, nie zaprzeczali téj prawdzie zaświadczonéj czynami historycznemi. Było to nieszczęście. Nigdy kościoł rzymski, ani swemu rządowi, ani swemu duchowemu społeczeństwu, nie przyznawał bezwarunkowéj świętości. Nie miał téj dumy prawdziwie szatański. Na Soborach Konstancyi, Bazylei i Tridentu powiedziano wszystko, co tylko powiedziane być mogło najsurowiej i najśmieléj. Nie cofniono się nawet przed zgorszeniem. Lecz ztąd, że kościoł Rzymu, a właściwie kościół całéj Europy był czasami zepsowany zewnętrznie, wynikaż, że kościoł Rzymu zużył się, że wszedł do niemocy nieuleczonéj? Takie mniemanie dowodziłoby tylko złéj wiary. Kościoł Rzymu wedle przyznania protestanckich pisarzy odrodził się, pokonał swoje zewnętrzne, ale nie wewnętrzne zepsucie duchowe, i niezawodnie téj chwili, między innemi, jest kościołem najprzykładniejszym, najobyczajniejszym, mającym najmniéj nadużyć. Pod względem nauki moralności, jedności i zgody, z każdym innym kościołem wytrzyma porównanie, a najgłówniéj, z tym kościołem rosyjskim, przyznającym sobie tylko prawowierność. (1) —

Naprawa katolicka XVI wieku osiągnęła swój cel. Chrześciańskie uczucie w kościele rzymskim umocniło się i rozwinęło. Lecz reforma protestancka XVI wieku, posuwana fatalnie ku swym najdalszym następstwom, cóż wydala? Zaprzeczenie chrześciańskiéj zasady. Kościół rzymski zupełnie świętym i czystym nie jest, chociaż ku temu ma żywioły i dążenie. Lecz chcielibyśmy, aby pokazano, który kościoł europejski ma więcéj nadeń świętości, prawdy i porządku? Kościoł Rzymu dowiódł, że jeżeli upadał, miał w sobie potęgi odrodzenia i naprawienia siebie — a czynami history-

---

(1) L'origine de l'Église anglicane née à la voix et élévée à l'ombre du pouvoir temporel, a été pour elle une grande infirmité, comparée à l'origine purement spirituelle et à la forte indépendance de l'Église Catholique: 105, Guizot. — *Pourquoi la révolution d'Angleterre a-t-elle réussi?* — Lecz cóż powiedzieć o kościele rosyjskim kierowanym przez jenerałów, strąconym do najpodlejszéj niewoli?

cznemi wykazał, że miał boże posłannictwo, że je spełniał. Świat obecny, naukowy, polityczny, a nawet i przemysłowy, wyszedł zeń. Jest to jego dzieło, a mimo zboczeń towarzyszących ludzkim działaniom, kościoł Rzymu nie widzi żadnéj potrzeby odrzucić to, co stworzył, ani to, co jest przezeń stworzone, nie ma powodów zapierać swego początku. Jest to przeto złudzenie nieuznawać wielkości Rzymu i przezeń tylko, wydanéj zachodniéj cywilizacyi. Europa ani sie zapiera, ani wstydzi swéj okazałéj przeszłości — nie czuje, że popełniła, czyli popełnia duchowe samobójstwo: nie podda się Rosyi ogłaszającéj, że ma powołanie zbawić człowieczeństwo i kierować niem. Kościoł Rzymu i zachód mogą mieć i powinny zachować uczucie spokojnéj, umiarkowanéj, ale głębokiéj dumy, a zachować tém konieczniéj, że to, co przeciw nim i nad nie wznieśćby pragniono, nie ma ani wartości ani zasługi; że owszem, ma ogromne błędy, że jeszcze długo pracować musi, aby się wzniosło do téj wiary, do tego rozkwitnienia, które było i trwa na Zachodzie. Nie. — Wschód, Zachodu nie pochłonie — nastąpi przeciwnie. Zachód posunie się daléj i wschód rosyjski przekształci na swoje podobieństwo. Jest to niewstrzymany ruch zachodniéj cywilizacyi. Jest to loika jéj, i możemy twierdzić, loika opatrznościowa.

Gdyby Rosya była ograniczyla się twierdzeniem, że polityczna historya Europy średnich wieków i nowsza, miała swoje błędy i zbrodnie, przeciw tym zarzutom również nie mielibyśmy co powiedzieć. Lecz to nie jest żadna nowość. To, Rosyi nie daje żadnéj wyższości, ani przemawia za jéj bożém posłannictwem. Europa zachodnia pokonała zamięszanie, które do niéj wnieśli germańscy barbarzyńcy. Kościoł rzymski stopniowo, pracowicie, przygotował obecny porządek rzeczy, więcéj ludzki, moralniejszy i religijniejszy, nadto wszystko, co po za nim, w średnich wiekach istniało. Zachodnia cywilizacya ani się skończyła, ani zwątpiła o sobie. Owszem, rozwija coraz okazalsze i coraz zbawienniejsze potęgi, przez których działanie, jesteśmy

pewni, i sama Rosya się przekształci. Ostatni wypadek politycznéj historyi zachodu, cóżkolwiek bądź, jest téj natury, że o przyszłości świata upoważnia mieć nadzieje wzniosłe. Europa może mieć swoje burze, ale powinna oczekiwać spokojnie na rozwinienie swoich świetniejszych przeznaczeń. Tego ruchu, tego powołania Zachodu, Rosya swemi manifestami nie zmieni. Jest to za mało. Trzeba czegoś więcéj, aby wmówić Europie pogardę dla saméj siebie, aby jéj odebrać uczucie życia, aby wyłudzić na niéj poddanie się rosyjskiemu niewolnictwu. Rosya wiele dziwnych rzeczy wmówiła Europie, i wyznajemy, nie jest bez powodów mniemania, że i to jeszcze wmówi. Tak nisko upadła Europa przed tymi Grekami, do takiéj nieogarnionéj zachęciła dumy. (1)

Rosya przyznając sobie powołanie odbudowania politycznéj władzy i chrześciańskiéj zasady, rachuje zawiele na niewiadomość i na znikczemnienie Europy. Mniemaż ona rzeczywiście, że nikt nie zna jéj historyi, i stanu jéj społeczeństwa? Rosya nie widzi saméj siebie. Jéj złudzenie, jéj duma posunęła się do téj granicy, że ofiaruje Europie swoje panowanie, jako dobrodziejstwo i zbawienie, że ogłasza siebie narzędziem wybranem przez Boga, temu dziesięć wieków, na ocalenie chrześciaństwa, na pokonanie sił złych wstrząsających Zachodem. Powiedziano słusznie, że samowładztwo usposabia ku fatalizmowi ludy, któremi rządzi. Lecz należy dodać, że samowładztwo tenże sam błąd niebezpieczny przejmuje. Komuż niewiadomo, że dzisiejszy naczelnik Rosyi mówi — *jestem przeznaczony* — je suis prédistiné — *na wytępienie katolicyzmu i Polonizmu.* Taka wiara jestże chrześciańska? Nie jestże ona raczéj zaprzeczeniem chrystianizmu, które Rosya i

(1) Cesarz Napoleon miał sposobność poznania rosyjskiéj duszy. O Cesarzu Alexandrze rzekł: *il m'a trompé comme un grec du Bas Empire. Les Russes écrivent sans avoir aucun respect pour la vérité.* Jest to ścisłe określenie dyplomatycznych pism rosyjskich.

Rzymowi i Zachodowie tyle gwałtownie wyrzuca? Fatalizm, nie daje Rosyi prawa panowania nad światem.

Jeżeli przeto zapytamy, jakie było życie polityczne, moralne i religijne Rosyi, jakie ona ze siebie rozwinęła wielkości, jakie posługi oddała człowieczeństwu, i co to jest w niéj, coby jéj udzielało prawo mianowania siebie państwem wyłącznie chrześciańskiem; — zdaje się, Rosya niedałaby przekonywającéj odpowiedzi ani saméj sobie, ani Europie, do któréj dumnie przemawia, ani Polsce, ku któréj, jako katolickiéj i zachodniéj ma tyle nienawiści. Rosya od początku swéj historyi składała i dotąd składa inny świat. To jest prawda. Rosya ze Zachodem nie miała żadnéj spólności i teraz mieć niechce, przejmuje materyalne siły jego oświaty, ale jego ducha nie pojmuje i złorzeczy jemu. Jéj zemsta przeciw Polsce wynika z téj tylko przyczyny, że Polska przyswoiła sobie zachodnie żywioły, że wstąpiła do téj okazałéj zachodniéj jedności, bez narażenia swéj słowiańskiéj natury. Cóż widzimy w tym rosyjskim świecie, przyznającym sobie pierwszeństwo? Nic, a właściwie coś gorszego, aniżeli nic. Byłoby zaiste zbawienniéj dla Rosyi, gdyby ona dotąd historyi nie miała! Lecz jest jéj historya obfitująca we wszystkie obłąkania i we wszystkie zbrodnie. Zdawałoby się, że Opatrzność w Rosyi chciała przedstawi ćnajwyższe uosobienie zgorszeń pod wszystkiemi względami. Jestże przynajmniéj jedna jéj historyi stronnica, któraby nieprzedstawiała zepsucia posunionego ku najdalszym granicom? Rosya, jesteśmy usposobieni przyznać, ma powołanie, ale jedyno w swém rodzaju. Wyobraża ona zły, przeczący, niweczący żywioł historyi. Téj natury posłannictwo Rosya posiada niezawodnie i wykonywa je. Attila czyliż nietwierdził, że był bożém narzędziem, zesłaném karać zepsute człowieczeństwo? Iwan Groźny i Piotr pierwszy wierzyli także swemu przeznaczeniu panowania nad światem. Manifesta rosyjskie z r. 1849 powtórzyły jedynie i zapowiedziały, że nadeszły, że nadeszła chwila urzeczywistnienia téj staréj rosyjskiéj wiary. Myli się ona, ale wyznać należy, że w téj omyłce, w tém złu-

dzeniu, jest pewna wielkość i pewna prawda. Europa nie zdajeż się wierzyć, że nie ma dla niéj ocalenia tylko przez moralne zwierzchnictwo Rosyi, że Rosya jest państwem najwyżéj zachowawczem, że tylko Rosya może wstrzymać rozwiązanie się zachodniéj społeczności. Jest to błąd wzajemny — błąd Zachodu, że Rosya może przynieść zbawienie, i błąd Rosyi, że ona może je dać saméj sobie i innym. Rosya przyznaje sobie za wiele, Europa ufa sobie za mało. Ten błąd, jeżeliby stanowczo przeważył, powiększyłby jedynie złe, a niezaradziłby niczemu. Byłby to prawdziwy upadek ludzkości. Kilka rysów nowszéj historyi rosyjskiéj wystarczy, na okazanie téj prawdy, może najpotrzebnieszéj teraz, kiedy między Słowianami a nawet między Polakami, znajdujemy tyle usposobień za przyjęciem rosyjskiéj zwierzchności. Jesteśmy najprzeciwniejsi temu dążeniu między Polakami i Słowianami. Lecz to dążenie istnieje, rozwija się, z téj jedynie przyczyny, że Europa powiększeniom rosyjskim, nie umie dotąd postawić przeszkody, że po opuszczeniu Polski, opuściła Węgry i wszystkich Słowian. Dla takich politycznych i moralnych zboczeń, musi nadejść kara. Niewidzimyż jéj pierwszych znaków?

Sam rozbior Polski będzie dostatecznym na odsłonienie wewnętrznéj natury Rosyi i ducha jéj władzy. Wtym jednym czynie są złożone wszystkie nauki przeczące porządkowi ludzkiemu i bożemu. Rosya przypisuje wszelkie złe filozoficznéj Szkole XVIII wieku. Nie bierzemy na siebie usprawiedliwienia téj filozoficznéj szkoly. Lecz Fryderyk król Pruski, Carowa Katarzyna II. i Cesarz Józef byli jéj uczniami, wielbicielami i działaczami. Voltaire mógł tylko wyszydzić i znieważać Polaków, ale Carowa i jéj spólnicy, spełnili mord narodu, dali najobszerniejsze i najokropniejsze zastosowanie złym rewolucijnym zasadom. Nie miano nawet wstrętu ku téj prawdziwie piekielnéj zbrodni. (1) Carowa Katarzyna mowiła Henrykowi

(1) P. Donoso-Cortés mówi: — *pour l'homme qui a une*

księciu Pruskiemu — *hańbę, ja przyjmuję*. Złe z góry, zstąpiło ku dołowi. Same korony dały przykład naigrawania się najświętszym prawom. Rosya 1850 oburzona przeciw rewolucyjnym zasadom, którym winna zajęcie prawie całéj Polski, okazujeż skłonność zwrotu ku prawnemu i moralnemu porządkowi? Bynajmniéj. Żadnéj niekładnie granicy swéj dumie, swojemu ja. Rosya wzięła od szkoły filozoficznéj to, co ona miała złego, zrobiła je nieskończenie gorszem i do téj zatrzymała chwili. Przyswoiła sobie to tylko, co odpowiadało jéj własnéj naturze — trucizny.

Polska była państwem historyzcnem, jéj pierwotne i nabyte posiadłości sięgały najdalszych wieków. Naj uroczystsze umowy zabezpieczały je. Rosya, Austrya i Prusy uznały i szanowały nietykalność jéj granic. Nie było żadnéj niepewności. W dzisiejszym naprzykład księstwie Poznańskiém, polska narodowość powstała temu dziesięć wieków. Polska miała najwyraźniejsze prawo, i niewątpliwe posiadanie. Jednak królowie XVIII wieku uznali, że można zaprzeczyć i prawu i posiadaniu, że można rozszarpać kraj i naród — znieść stan prawny, zniweczyć porządek zachowawczy. Lecz to niebyło dosyć. Austrya, Prusy i Rosya, nakazały Polakom, aby przestali być Polakami, aby odstąpili swéj mowy, swéj religii, aby zapomnieli swéj historyi. Chcieć być Polakiem: chcieć zachować polskie, narodowe sumienie, była to, wedle nich, niedarowana zbrodnia, skłonność ku anarchii. Rządy XVIII wieku, wachały się nieco, nie były pewne, nieśmiały iść ku najgłębszym następstwom zbrodni. Przestawiły same materjalne granice, rozwiązały rząd, odjęły nie-

raison un bon sens et un esprit pénétrant, tout annonce une crise prochaine et funeste, un cataclysme comme jamais les hommes n'en ont vu. I my kataklizm dostrzegamy. Lecz najobszerniejsze wejście owemu kataklizmowi otworzyli królowie XVIII wieku. Co późniéj nastąpiło, co się rozwija teraz, należy uważać za loiczne i nieuniknione następstwo. Pan Donoso-Cortés omylił się jedynie co do daty — 1789, 1830, 1834 i 1848 są skutkami 1772.

podległość, i zatrzymały się. Lecz rządy XIX wieku, oświeciły się, wykonały postęp, i przedsięwzięły zatracenie polskiéj duszy; poznały, że bez wykonania téj zbrodni, rozbiór ziemi nie miałby podstawy. Polska posiadałaby duchowe żywioły odrodzenia. Pytamy, byłaż gdzie jaka najgorsza rewolucya, jakie szaleństwo, któreby ogłaszało nauki takie, któreby spełniło czyny takie? Mongoły zabijały ciała tylko — królowie XVIII i XIX wieku wykształcili pojęcie morderstwa narodów. (1)

Polska miała jasne widzenie następstw téj zbrodni, wykonanéj nie przeciw niéj saméj jedynie, ale przeciw prawnemu, moralnemu, i religijnemu porządkowi — odsłoniła przyszłość. Jéj ministrowie mówili 1772 — „le seul motif de l'entreprise du démembre-„ment de la Pologne, *est, la force.* Les titres des puis-„sances spoliatrices, ne peuvent pas être admis sans „infirmer la sûreté des possessions de toutes les sou-„verainetés du monde, sans *ébranler les bases de tous „les trônes.*" (2) — Zaledwie upłynęło lat dwadzieścia,

---

(1) „C'est folie que de vouloir anéantir, non-seulement les forces naturelles qui sont dans le cœur de tous les hommes, mais encore les forces sociales, qui sont dans le passé, dans les origines, dans la généalogie de toutes les nations. C'est pour cela que la guerre dure et elle durera tant que les révolutions — *monarchiques* — voudront sacrifier la nature à la logique. Aussi longtemps, qu'on voudra étendre une nation vivante sur le lit de Procuste, et la mutiler, et la martyriser pour l'y ajuster; elle saignera, elle luttera, elle se défendra." *(Journal des Débats* 29 Janvier 1850.) Skądże wynika, że Debats dla Austryi, Prus i Rosyi, zadających takie męczeństwo, Włochom, Węgrom, Polsce, Słowianom, ma tyle uwielbień, że wyszydzał, potępiał usiłowanie tych nieszczęśliwych narodów?

(2) Noty polskich ministrów 12. i 27. Września 1772. *Martens Recueil.* VIII, 470, 472 — Schœll pisarz umiarkowany, przeciwnik rewolucyjnéj zasady, miał przecież dosyć bezstronności i sumienia, aby uznać znaczenie i następstwa rozbioru Polski. „Le partage de la Pologne en 1772, est un des événements les plus remarquables du XVIII siècle. En réfléchissant aux résultats qu'il a produit, et à l'influence qu'il a exercé sur la corruption de la morale publique, on

przepowiednia polskich ministrów odebrała urzeczywistnienie okropne. Prawo osłabło, albo zniknęło — została sama siła. Przez zabicie Polski, trony same rozerwały urok historyczny i religijny który je otaczał. Jeżeli przeto rządy dały pierwszy fatalny przykład, zniesienia publicznéj własności polskiéj uświęconéj umowami i odwieczném posiadaniem, po co narzekać, jeżeli późniéj, okazały się zamiary zaprzeczenia osobistéj własności. Jest to jedna i ta sama nauka. Rządy pozwoliły sobie przywłaszczyć dobra narodowe polskie wartujące półtora miliarda złotych. Rządy przez konfiskaty zagrabiły osobiste własnosci polskie blisko za drugie tyle. Znaczna część majątków arystokracyi pruskiéj, austryackiéj i rosyjskiéj, za początek,

---

peut encore dire, qu'il a été l'événement le plus important de ce siècle. Lorsque les trois monarques s'accordent pour une entreprise si injuste, l'opinion publique de tous les peuples de l'Europe, se souleva, contre cette action arbitraire: mais les cabinets se turent ou se bornèrent, à des faibles représentations, et la génération d'alors fut préparé, ou pour ainsi dire, initiée aux excès, dont elle se devrait rendre coupable.“ Stan przeto bezprawia Europy trwający dotąd, zaczyna rozbiór — stan raczéj pogorszony, aniżeli złagodzony. Wbrew temú świadectwu historyi, pan Lamartine przyczyn upadku Polski na zawsze, szuka tam gdzie ich nie ma, i nieprzestaje szkalować ofiarę bezrządu i szaleństwa Europy. — „La Pologne, mówi on, est anarchique, la France ne l'est pas. Voilà pourquoi la Pologne a péri, et voilà pourquoi la France ne périra pas.“ Jest to sofizm niegodny umysłu tyle rozległego i tyle pięknego. *Conseiller du Peuple*, Février 1850. Polska przez manifest 20 Grudnia 1830 mówiła do Europy. „Si dans cette dernière lutte, la liberté de la Pologne doit succomber, tout bon Polonais emportera en mourrant cette conviction, que si le ciel ne lui a pas permis de sauver sa propre patrie, il a au moins, par ce combat à mort, mis à couvert *pour un moment* la liberté de l'Europe.“ Nadaremne ostrzeżenie! Europa Rosyi dała upoważnieme na wszystko. Izba francuzka głosiła prawo polskiéj narodowości. Peelowi i Palmerstonowi nie zabrakło pięknych i wzniosłych słów. Lecz nigdzie nie było odwagi czynu. Europa gadała Rosya działała — i po dwudziestu latach téj przepowiedni wzgardzonéj, mówi — świat do mnie należy — korzysta z nikczemności i anarchii europejskiéj. —

ma łupiestwo, gwałt i kradzież. Jest to czyn za nadto świeży, aby mógł być zaprzeczony. Sławne przeto określenie — *la propriété, c'est le vol* — nie mą nowości, a głównie niepowinno oburzać tych, którzy je wynaleźli i tak śmiało zastosowali. Komunizm i Socializm znalazł gotową naukę i świetne przykłady.

Rewolucya francuzka obłąkana zagrożona losem Polski — skazała Ludwika XVI. Nie bronimy żadnéj zbrodni. Potępiamy ją — ale potępiemy zkądkolwiek ona wychodzi — od ludu, czy władzy — z pod czerwonéj czapki, czy z pod korony. Nikomu na gwałt Bóg nie dał upoważnienia, a najmniéj rządom. Jeżeli przeto skazanie na śmierć Ludwika XVI. było zbrodnią społeczną — nie pojmujemy, dla czegoby zbrodnia dokonana na Polsce, miała być czynem świętym, dla czegoby nie miała być odpowiedzialna i karalna? Krwawa konwencya we Francyi miała wzory we krwawéj konwencyi rządów — 1772 i 1793, uważane moralnie i religijnie, są czynami i naukami zupełnie tożsamemi — 1793 robił to, co 1772 wykonał. Jest to przeto złudzenie, albo coś takiego, czemu nazwiska dać nieumiemy, powstawać przeciw *Ja* ludzkiemu, przeciw rewolucyjnéj zasadzie, a temu samemu *Ja*, téj rewolucyjnéj zasadzie, nawet teraz, po takich doświadczeniach, dawać nieubłagane i najszersze zastosowanie. Gwałt maż być dozwolony przeto, że się go dopuszcza władza? Takiego przewrócenia wyobrażeń moralnych, Rosya nie wmówi ani Polsce ani saméj sobie. Sama, rewolucyjna, w najgorszém i najpełniejszém znaczeniu, zkądże weźmie moc i prawo pokonania złych rewolucyjnych zasad. Między warunkami swego świętego poslannictwa, policzyż Rosya łupieztwo odwiecznych posiadłości, wytępienie języka, religii i podań? Jestże to dowodem, że w sumieniu rosyjskiéj władzy jest Bóg? Jaka korzyść i jaka wielkość zamierzać pokonanie złéj potęgi, gdziekolwiek ona się objawi, a téjże saméj złéj potędze, nad brzegami Newy, dawać najobszerniejsze działanie? Jest to sprzeczność; jest to zamierzać największe niepodo-

bieństwo. Rosya chce pełnić posłannictwo zachowawcze, — a ma cele i środki rewolucyjne najgwałtowniejsze i najgorsze. Chcecie zamknąć wstrząśnienia wznoszone przez lud — skończcie rewolucye zaczęte przez królów. Inaczéj, zaburzeniom nie będzie końca. Nad tém niechaj Rosya rozpamiętywa. Jeżeli wierzy swemu świętemu posłannictwu — niechaj je na saméj sobie udowodni, na saméj sobie naprawienie rozpocznie. Niezabijać, jest to prawo, dla ludów i dla władz. Ktokolwiek je łamie nie uniknie kary bożéj.

Rosya mniema, że do niéj należy zjednoczyć Słowian i wziąść kierunek nad nimi, (1) — że między wszystkiemi państwami ona jedna zatrzymała czyste chrześciańskie podanie i uczucie. Chcielibyśmy wierzyć temu. Przecież wedle świadectwa jéj własnych pisarzy, wedle niezaprzeczonych czynów jéj historyi, należy przyjąć twierdzenie zupełnie odwrotne. Rosya jest raczéj zaprzeczeniem Słowianizmu. Sama zewnętrzność jeszcze niedowodzi, że rzecz w niéj istnieje i żyje. Wszakże na mocnych dowodach. Rosyi a właściwie Moskwie za Dnieprem nawet pochodzenie słwoiańskie odjęto i słusznie. Fińska, Mongolska — z goda; ale słowiańska najwątpliwiéj. Niezmieniwszy duchowéj istności Finny, Mongoły język słowianski przyjęli. —

Karamzin, któremu nie można odmawiać ani miłości do Rosyi, ani znajomości jéj dziejów, wyznaje przecież, że ziemie, którym nadano świeżo jeograficzne

(1) Autor artykułu w *Revue des Deux Mondes* mówi, że jedność Włoch jest to *utopie brutale* — i takież same ma przekonanie o jedności Niemiec. Dla Rosyi, dla jéj przyszłych widoków trzeba rozerwanych i słabych Niemiec i Włoch, europejskiéj niezgody i anarchii. Lecz Rosya, która zagarnęła prawie wszystkie polskie posiadłości, która Słowianom narzuca swoje opiekuństwo, niezamierza *utopie brutale*. Jest to zapewne jeden z jéj warunków „jéj bożego posłannictwa.“ Słowianie możeby byli przejęli uściśnienie rosyjskiéj ręki, gdyby na niéj niewidzieli polskiéj krwi. Rosya ofiaruje Słowianom braterstwo — ale Kaimowe. Tu zaczyna si odpowiedzialność l ukaranie rozbioru.

nazwisko Rosyi, pod Jarosławem 1054, były szczęśliwe. Był to czas, kiedy żywioł słowiański przeważył, kiedy przewaga normandzka osłabła i upadła. Religijne odszczepienie jeszcze się nie rozwinęło. „Partout les chefs militaires et civils étaient élus, non „par le prince, mais par le peuple. L'esprit de liberté „regnait partout avant l'invasion des Mongols.“ — 1240. Kwitnęły naówczas potężne rzeczypospolite Nowogrodu, Pskowa i Połocka. Najazd Mongołów zmienił wszystko. Duch mongolski wstąpił w życie nowéj Moskwy, wcielił się we wielkich kniaziów. Mongołowie raczéj sami ustąpili, aniżeli byli pokonani, ale zostawili swoje nauki i sposoby rządzenia. Rosya nie zyskała nic prócz niepodległości. Mniéj więcéj, straciła i Słowianizm i Chrystianizm. Kniaziowie moskiewscy więcéj zaszkodzili Słowianizmowi i Chrystianizmowi, aniżeli Mongoły. Dzisiejsza Rosya przyznaje się do przeszłości, która do niéj nie należy, i do narodowości, którą wytępiała najszaleniéj i wytępiać nieprzestaje. Rosya zaprzeczyła i zniweczyła wiele — a dotąd, jeszcze nic nie stworzyła.

„Les Princes moscowites, après avoir peu à peu supprimé tout ce qui restait de l'ancien système républicain — ils fondèrent une véritable autocratie. La constitution intérieure de l'état se trouva changé; — tout ce qui était libre, tout ce qui était fondé sur d'anciens droits civiles ou politiques s'éteignit.“ Samowładztwo przeto dzisiejszéj Rosyi, nie ma słowiańskiéj natury — jest zaprzeczeniem jéj. Swobodne rzeczypospolite słowiańskie, kniaziowie moskiewscy utopili w strumieniach krwi. Nad nich, wyobrazicieli germańskich i mongolskich podań, Słowianie nie mieli krwawszych i nieubłagańszych nieprzyjaciół. „Il n'existait aucun moyen légal d'opposition: le pouvoir absolu se developpat.“ Jest to zatém historyczna prawda, że kniaziowie moskiewscy, przeobrażenie na rosyjskich cesarzy, znieśli i te szczątki Słowianizmu, które przez czas niewoli mongolskiéj przetrwały. „Depuis „l'affranchissement du pays du joug des Tatares, mówi

„Turgeniew, on trouve encore quelques vestiges des „institutions politiques — vestiges, aujourd'hui effacés „complètement.“ Rosya przedstawia dziwne zjawisko. Ma nazwanie słowiańskie a, nie ma rzeczy. Rząd rosyjski byłżeby tyle nieubłaganym przeciw Polsce, gdyby przynajmniéj cokolwiek był ożywiony słowiańskim duchem? A jednakże Rosya mniema, że ona jedna najwierniéj wyobraża Słowianizm, że ma powołanie pod swoim kierunkiem Słowian zjednoczyć — na jaki cel? Aby ich ujarzmić i wynarodowić, aby powtórzyć na nich wytępienie Nowogrodu, Pskowa(1), Mało-Rusi i Polski — ale, aby ich oswobodzić, dać pełniejsze życie ich narodowości — nie. Sama Rosya nie ma przyszłości — nie da jéj przeto i Słowianom. Karamzin o tym Słowianizmie Rosyi miał jeszcze wyobrażenie — „my Rosyanie nie mamy — „narodowości, jesteśmi kosmopolitami.“ (2) Moskwa

(1) Rosyskie sposoby rządzenia niezmieniły się dotąd. Wojskowe osady Nowogrodu, zrobiły bunt. Żołnierze publicznie, uroczyście, pałkami zamordowali jenerała. Taki do nich wydano dzienny rozkaz — „ceux qui sont désobéissants, ne doivent s'attendre à aucune pitié, je les exterminerai de la face de la terre natale, comme des enfants de perdition. Cała polityka rosyjska wewnętrzna i zewnętrzna polega na wytępieniu. Cesarz 1830 mówił — „au premier coup de canon que la Pologne tirera, je l'exterminerait“ 1834. — powtórzył toż samo radzie miasta Warszawy — „au premier mouvement de Varsovie, je la ferai ensévélir dans les ruines, et ce n'est moi qui la rebâtirai.“ Europa to wsystko słyszała i umilknęła — milczy nawet i dotąd — zdaje się potwierdzać wyrzut rosyjski, że w jéj sumieniu, w jéj rozumie, nie ma nic. My, Polska — my pojmujemy, my działamy inaczéj. Wytępianie — pozostanie na zawsze wytępianiem. Rossija jeżeli chce, ma posłannictwo, ale ono, niezawodnie, nie jest z Boga.

(2) Karamzin był dziwny człowiek. Uwielbiał Robespiera — wylewał łzy radości, kiedy zamordowano cara Pawła. Mord uważał za coś rozrzewniającego. Nieradził znosić niewoli włościan, był przeciwny wszelkiéj naprawie wewnętrznéj. Namiętnie się oświadczył przeciw wymiarowi sprawiedliwości Polsce. Chciał jéj zatracenia. „Je suis républicain dans l'âme, mais la Russie doit être grande avant tout. et telle qu'elle est il n'y a que l'autocratie, qui puisse

XVIII wieku aby, niby postęp wykonać wciągnęła w siebie szumowiny i plugastwo europejskich. Bircny, Ostermany, Munichy, Drewicze Keyserlingi Ferzeny Igelsztromy. — Byle łotr i hołysz na Moskwie znajdował pieniądze i ordery — odstąpiwszy duszy.

Panowanie Tatarów zostawiło ślady żyjące do téj chwili, rozwinione raczéj i zwiększone, aniżeli złagodzone. „Gouvernés comme vils esclaves, nous apprimes les basses finesses et les ruses de l'esclavage — en trompant les Tatars, nous nous trompions nous-mêmes — nous devînmes beaucoup plus avides, et beaucoup moins sensibles aux affronts et à la honte — nous sommes tombés dans la dégradation morale. Il se peut, que le caractère actuel de la nation, conserve encore de taches qui lui ont été imprimé par la barbarie du vainqueur.“ Prawda! — Barbarzyństwo W. kniaziów a późniéj Carów, było dla Rosyi fatalniejsze. „Si la domination mongole a avilit l'esprit des Russes, le règne d'Iwan le terrible ne l'a pas rélevé.“ Karamzin uważa za coś wzniosłego, że Moskale XVI wieku nie mieli nawet myśli oporu przeciw Iwanowi Groźnemu „Tygrysowi pijącemu krew niewinnych.“ Rosyjanie zostali doskonałymi niewolnikami. Cóżkolwiek mówi rosyjska dyplomacya, cożkolwiek mniema Europa złudzona rosyjskiemi kłamstwami, ani Piotr Pierwszy, ani Katarzyna II, ani Mikołaj pierwszy nieuczynili nic, aby uzacnić znikczemniony umysł rosyjski. Czyliż wpłynie na podniesienie moralności to, że rząd rosyjski chłopom i mieszczanom odbiera wyższe wykształcenie, że nawet szlachcie utrudnia wstęp do Uniwersytetów; że bicie kijami, umieścił między pierwszemi a najzbawienniejszemi warunkami wychowania, że w katechizmie dla szkół, cześć Boga i Cara stawia na równi? Kilka lat temu, za upoważnieniem cesarskiéj cenzury, Pan Bułharyn napisał — „język

la conserver grande et redoutable. L'absolutisme est le Palladium de la Russie.“ Katarzyna II. zwolenniczka filozoficznéj szkoły, także wyznawała republikanizm — ona, morderczyni męża — kniazia Iwana i Polski wszetecznica.

rossijski ma dwa słowa posiłkowe, łgać i kraść.“ (1) Jest to zupełnie prawdziwe określenie rosyjskiéj nowszéj dyplomacyi historyi. Wielkość rosyjska nie ma innéj podstawy — wzrasta oszustwami i rozbojami. — Taka przecież Rosya przypisuje sobie posłannictwo zbawienia człowieczeństwa! Czém? Jakiemi silami moralnemi? Przez jakie zasady? Złudzenie Rosyi pojmujemy, ale niepojmujemy Europy zginającéj się przed rosyjskim rządem.

Nie ma ani jednéj anarchicznéj i przeczącéj zasady, któréjby Rosya nie zastósowała w swéj polityce wewnętrznéj albo zewnętrznéj. Karamzin na usprawiedliwienie rozbioru Polski mówi — „en politique, „il n'y a pas d'anciens titres.“ Taka nauka upoważnia wszystkie grabieże. Rosya nie uznaje żadnych praw — ani wewnątrz, ani zewnątrz. Zajęła szwedzkie, polskie i tureckie posiadłości ponieważ chciała i mogła — a teraz nietwierdziż, że jéj należy panować nad światem? Nie powiemy, aby Rosya loiczna być nie miała. Jeżeli, wedle niéj, żadna społeczność do siebie nie należy, jeżeli najdawniejsze posiadanie nie stanowi prawa, Rosya uznajeż u siebie nietykalność osobistéj własności? Nie. To byłoby potworne. Sperański, naczelnik komitetu prawodawstwa mówi — „le droit de propriété n'est qu'un „droit toléré par le pouvoir supérieur, et les propriétaires ne sont que usufruitiers.“ Po cóż oburzać się

(1) Zepsucie duchowe weszło do mowy, do piśmiennictwa Rosyi, lecz to inaczéj być nie mogło — „Wyznaję najszczerzéj — mówi Turgeniew, któremu Europa winna tyle zdumiewających odkryć o wewnętrznym stanie Rosyi, jest to dla mnie najżywsza przykrość widzieć, że moja macierzysta mowa, może wyrażać tylko złe namiętności człowieka — że jéj zbywa na słowach potrzebnych na przedstawienie tego wszystkiego, co serce ludzkie ma dobroci, rzewności i wielkości.“ — Dobrowski, pod tym względem, powaga najpierwsza, język polski uznał najwykształceńszym i najtrudniejszym między wszystkiemi słowiańskiemi. Pan Eckstein, chociaż cudzoziemiec, miał dar widzenia piękności naszéj mowy.

przeciw komunizmowi zachodniemu, który sama Rosya posiada u siebie najdokładniéj rozwiniony i stosowany? Car istotnym właścicielem, a mniemani posiadacze, tylko cierpianymi dzierżawcami. Czyli komunizm kiedy zwycięży, niewiemy, — ale jeżeliby zwyciężył, Rossija ku téj przemianie ma ogromne przysposobienia. Cesarz rosyjski posiada 22 miliony niewolników; przeszło $^1/_3$ część ludności państwa, którym zostawia to jedynie, co chce. Niewolnik pod żadnym względem nie ma prawa — nie jest panem samego siebie — nie rozumie osobistéj własności. Rząd miał nawet zamiar umniejszenia prywatnych własności, przez konfiskaty, przez pożyczanie pieniędzy — i zatrzymał się, albowiem ujrzał, że bardzo niedługo Car zostałby jedynym właścicielem przez czyn, jako jest nim prawnie. Ta natura komunistyczna rosyjskiéj władzy, uzyskała uwielbienie naczelników i nauczycieli socjalizmu we Francyi.

Czy Rosyanin wie cokolwiek o swojéj politycznéj albo człowieczéj naturze? Sperański mówi znowu — „personne ne sait ce qu'il peut, ou ne peut „pas faire, ou décider.“ Wedle zdania Karamzina — „les droits civils, à proprement parler, n'existent pas en Russie.“ Rosya jeszcze siebie nie pojęła, jako społeczeństwo — pojęcie prawa, u niéj jeszcze nie powstało, twierdzenia, określenia jeszcze nigdzie nie ma. Cóż jest prawem dla Rosyi, „En Russie, le souverain est la loi vivante. Tous les pouvoirs sont réunis dans la personne du Czar.“ Car wszystko — żyjące prawo — reszta Rosyi, nie ma żadnéj wartości. Są to liczby jedynie. Jest to błąd mniemać jakoby szlachta rossijska miała jakie prawo. Szlachcic może być knutowany. (1) Żaden sąd niema niepodległo-

(1) Szlachectwo rosyjskie określił Turgeniew dowcipnie i prawdziwie — „Il ne se trouve en Russie que deux classes des esclaves, les esclaves de l'autorité et les esclaves des propriétaires fonciers. Les premiers ne sont libres que relativement aux derniers. En réalité, il n'y a pas d'hommes libres en Russie, excepté les mendiants et les philosophes.“

ści. (1) Co do zbrodni stanu naprzykład, komisya mianowana przez Cara poszukuje, przedstawia, a sam Car sądzi — potępia, albo uwalnia. „Najjaśniejszy Panie, „mówił jeden Poseł Pawłowi Carowi, il y a tant „des Grands chez vous.“ — „Sąchez Monsieur, odpo„wiedział Car, qu'il n'y a chez moi des grands, que „ceux, auxquels je parle, et pendant que je parle.“ Autor artykułu w *Revue des Deux Mondes* mówi, że

— Przysłowie rosyskie mówi — *chłopa łupi szlachcic — szlachcica car, a cara szatan.* Jest to grube ale wierne określenie téj Rosyi, dla któréj na Zachodzie znalazło się tyle uwielbień. Inne przysłowie mówi. *Wszystko należy do Boga i do cara.* — Takiemu określeniu politycznéj władzy, nieodmówi zatwierdzenia żadna komunistyczna szkoła — abstrakcya, państwo wszystkiém — osoby żyjące, niczém. Nie ma u nich żadnéj wartości, ani moralnéj, ani religijnéj.

(1) Bierzemy u pana Turgeniew określenia sądów rosyjskich. — Niewiadomość i sprzedajność są znamiona najwydatniejsze sędziów rosyjskich. — Rosyanin nie ma prawa ogłoszenia sprawozdania nawet we sprawie cywilnéj — prawodawstwo rosyjskie nieprzypuszcza obrony. Sąd stanowi niewidząc i niewysłuchawszy oskarzonego. Tortura istnieje i wszystkie jéj rodzaje jakie tylko pomyśleć można. We wszystkich sprawach kryminalnych, są używane środki najgwałtowniejsze i najwyżéj barbarzyńskie, aby wyrwać oskarzonemu przyznanie takie, jakiego sąd potrzebuje. O niepodległości sądów rosyjskich, nie trzeba ani myśleć — połowa uwięzionych jest niewinna — chaos sprzedajności i dowolności, w Rosyi nosi nazwisko sprawiedliwości. Są których trzymano uwięzionych lat, 20 a nawet 30 i potém niewiedziano za co uwięziono, — niewiedział sąd — nie wiedział przytrzymany. — Szlachta rosyjska otrzymała niejakie swobody, sposobem prawdziwie dziwnym. Dali je Katarzyna II. 1783 i Mikołaj I. 1832. Za co? Za morderstwo Polski. To ukazy najwyraźniéj przyznały. Szlachta otrzymała pozwolenie sądzenia saméj siebie — ale warunkowo. Przy jedném zgorszeniu, car oświadczył, że za pierwsze nadużycie, to co nadał odbierze. Rosya ma wszystkie wyrazy europejskie ale bez rzeczy — pozór i kłamstwo we wszystkiém. Patryotyczny i uczony Turgeniew pisze okropne wyrazy — „nierząd wszędzie panuje“ i wyznaje, że zepsucie Rosyi jest niesłychane, niewidzi dla niéj ulepszenia tylko przez samowładztwo. Sama przez siebie Rosya nie ała zgangrenowana. Lecz właśnie ten ohydny stan zaprowadziło samowładztwo. Jakże zeń wyniknie zbawienie!

Rosya składa inny świat — prawda — świat nie ludzki, nie chrześciański — nie barbarzyński nawet. Rosya pod każdym względem, jest dziwném zjawiskiem, którego historya dotąd nieznała i którego nie powtórzy. *La Revue des Deux Mondes* twierdzi — „il est certain, que la société et le pouvoir en Russie, „sont fondés sur des bases imposantes, que la hiérar-„chie y est fortement assise.“(1) Prosimy o pozwolenie niewierzyć tym zaręczeniom. — Zupełnie przeciwne twierdzenie jest prawdziwe.

Jakichże kłamstw o sobie niepowiedziała Rosya i jakimże kłamstwom, niewierzyła i dotąd niewierzy Europa? Rosya ma być krajem władzy i posłuszeństwa. Tak nie jest. Ruchy 1825 i 1849 — bunty osad wojskowych przytłumione, ale ponawiane — nie dowodzą, aby władza odbierała religijne uszanowanie. Rosya ukrywa swoje głębokie może nieuleczone rany, które przecież istnieją. Lud czuje oburzenie przeciw niewoli — przypomina sobie polskie swobody — do imienia Polskie przywiązał pojęcie sprawiedliwości i usamowolnienia. Zemsta gwałtowna wybucha bezprzestannie. Corocznie jest 40 zabójstw szlachty rosyjskiéj — podpalaniom niema końca „Pendant deux

(1) *Revue des Deux Mondes* 15 Marca 1850. „Il ne nous est pas plus permis de négliger l'étude de cette civilisation, de cette politique russe restées longtemps pour nous à l'état des problèmes.“ Nie możemy dosyć zalecić tych poszukiwań, po których ukończeniu jesteśmy pewni, *Revue* swoje dzisiejsze uważanie Rosyi zmieni, a może i odwoła.

Za dowód rosyjskiéj prawodawczéj mądrości przytaczamy ukaz nowo wydany. — Marszałek Paszkiewicz namiestnik królestwa Polski — Szlachcie polskiéj każe golić brody, które nazywa nieprzyzwoitemi i rewolucyjnemi, odmawiających ogolenia brody, namiestnik ma karać, wedle upodobania. — Brody rosyjskich popów i chłopów, nie są rewolucyjne. Za konstytucyi 1807 i 1815 szlachta polska istniała tylko imiennie — nie miała żadnych praw. Po upadku rewolucyi, car rosyjski utworzył polskie szlachectwo — chociaż polskość wytępia wszelkiemi środkami. We wszystkiém, szaleństwo, samowładztwo — zdaje się, są przepowiedniami bliskiéj katastrofy.

„ans mówi Turgeniew — trois provinces ont été ra-„vagés par les incendies, — des assassinats y ont été „commis — l'autorité y a décimé des populations, et „le reste de l'Empire n'en savait absolument rien, si-„non, qu'il y a eu des incendies, des assassinats et „une répression sanguinaire.“ Rosya stoi na wulkanie i ma najwięcéj żywiołów, do politycznych i socyalnych zaburzeń. Najłatwiéj może powstać jaki nowy Razin albo Pugaczew.

Przed trzydziestu latami Sperański, wewnętrzne położenie Rosyi uważał za najgorsze — widział niebezpieczeństwa — i nie śmiał mieć nadziei. „Le sy-„stème actuel du gouvernement, ne répond pas à l'état „de l'esprit public, et le temps est venu pour le rem-„placer par un autre. Les éléments actuels de l'em-„pire étaient si mauvais, qu'on ne pouvait pas y re-„médier, que tout est parvenu au point qu'il fallait „attendre les événements, et que ce n'était que par „des grands malheurs, qu'un meilleur ordre des „choses pourrait être introduit.“ Cesarz Alesxander chciał, ale nie miał odwagi — a może ujrzał niepodobieństwo ulepszenia Rosyi. Car Mikołaj pogorszył wszystko. Pan Marmier po zwiedzeniu Rosyi, czémże zamyka swoje opowiadanie? Przepowiada, że po zgonie Mikołaja, nastąpi zmiana, albo ogromne zamięszanie. Wielki książe Michał zapowiedział, że Rosyi musi się rozerwać.

Rosya przedstawia siebie, jako państwo zachowawcze, jako obronicielkę władzy. Lecz takiego jéj mniemania o sobie nie zatwierdza jéj własna historya. Nie weźmiemy czynów dokonanych przed XVIII wiekiem. Piotr I. syna skazał na śmierć — podobno zamordował. Córki Piotra wstępowały na tron przez zaburzenia. Katarzyna kazała zamordować męża i kniazia Iwana. Pawła zaduszono. Śmierć Aleksandra dotąd tajemnicza. Dzisiejszy cesarz panuje przez złamanie porządku następstwa — rewolucyjnie. Jestże albowiem, jakie prawo przynajmniéj dla panującéj rodziny? „L'hérédité du trône n'y est pas fixée par

„aucune loi.“ Najogólniejszém znamieniem Rosyi, jéj wszystkich wewnętrznych urządzeń, jest zaprzeczenie prawa. Nic w niéj jeszcze nie ma określenia, porządku i pewności. Wola cara, włada wszystkiem. Jest to zatém *Ja* człowiecze wzniesione do najstraszniejszéj, do nieograniczonéj potęgi — to właśnie, co Rosya Zachodowi niesłusznie wyrzuca. Zepsucie europejskie tyle głęboko nie zaszło. Przypuściwszy że Rosya, rowolucyjne zasady na Zachodzie pokona, że *Ja* człowiecze zatłumi, cóż sama da? jakie przyniesie odrodzenie? Da, *Ja* swego naczelnika, *Ja* człowiecze, albowiem między *Ja* działającém, jako samowładztwo, albo jako gminowładztwo, nie widzimy żadnéj różnicy. Rosya wykonawszy podbój Europy moralny, czyli materyalny, nic nie naprawi, nie ulepszy. Siebie i świat, do głębszéj zaprowadzi przepaści: zwiększy swoje i europejskie zepsucie. (1)

Są to czyny opłakane, przyznane przez samychże Rosyan. Powinnaby przeto Rosya mówić umiarkowaniéj o zepsuciu zachodniém, o téj potędze złego grożącéj wywróceniem Chrześciaństwu. Ma błędy Europa? Ma je Rosya nierównie ogromniejsze. Zbywa jéj zupełnie na siłach duchowych, któremi Europa swoje złe pokona i przejdzie ku dalszemu swemu wydoskonaleniu. Zamiast téj dumy, zamiast tych przekleństw przeciw Europie i przeciw Zachodowi, Rosya zrobiłaby lepiéj dla saméj siebie, gdyby się zbliżyła ku Zachodowi, gdyby przyjęła zbawienne żywioły europejskiéj i polskiéj cywilizacyi. Jest to dla niéj

---

(1) „L'administration russe est aussi corrompue que l'administration la plus civilisée de l'Europe — l'aristocratie russe ne le cède pas à la plus corrompue des aristocraties. La Russie placée au milieu de l'Europe conquise et prosternée à ses pieds, absorbera par toutes ses veines le poison qu'elle a bué et qui l'a tué: La Russie ne tardera pas à tomber en putréfaction.“ Co do Rosyi, zupełna prawda. Mniemamy jednak, że Pan Donoso Cortes zwiększa zepsucie europejskie a zmniejsza rosyjskie. Rosya nie ma potrzeby wpadania do zgnilizny. Jest w niéj i dawno i zupełnie.

historyczna konieczność. Przyszłość Europy, Słowian i Polski, nie należy do Rosyi.

Aby założyć moralny porządek, aby stworzyć jakie dobro u saméj siebie, albo u innych, — Rosya ku temu nie ma żadnéj mocy. Nie ma ona wyobrażeń potrzebnych na spełnienie posłannictwa, które sobie przyznaje w uczuciu najwyższéj pewności i dumy. Zapytaliśmy dzieje rosyjskie i samych Rosyan o tytuły, mogące usprawiedliwić tyle ogromne zamiary. I ujrzeliśmy, że sami Rosyanie nic swéj ojczyźnie dać nie mogą, prócz samowładztwa i materyalnéj wielkości, a jeden z nich, najuczeńszy, najszlachetniejszy i niepodległy, Turgeniew powątpiewa, czy Rosyja może przyjąć jakiekolwiek ulepszenia. Samowładztwo najobszerniejsze, przytłumianie wszelkiéj myśli i wszelkiéj wolności — śmierć społeczeństwa pod każdym względem, nie jest rządem, ani postępem, ani oświeceniem. „Władza bez prawa, mówi Chaning, jest najochy„dniejsza rzecz, jaka tylko przedstawić się może lu„dzkiéj wyobraźni. Taka władza nietylko jest szko„dliwa tym, których ujarzmia, ale sprowadza swoje „własne zatracenie: res detestabilis et caduca.“ Jest to obraz Rosyi. W tym sądzie wyniosłym leży ukaranie, jéj przestępstw względem niéj saméj i względem Polski. Jest to pytanie czasu, a czasu który szybko nadchodzi. —

Nowsze poszukiwania dowiodły, co należy rozumieć o prawowiérności, o czystości, o moralności kościoła Rosyi. Kościół rosyjski jest to niezawodnie najopłakańsza, najochydniejsza strona tego państwa, które siebie drugim światem mianuje, które Zachód ma zbawić. Prosta roztropność radziłaby Rosyanom, na ten przedmiot niezwracać uwagi Europy. Gdybyśmy zapytali, co kościoł oderwany moskiewski a późniéj rosyjski uczynił dla siebie, dla téj społeczności, pośród któréj był — czem sobie zasłużył, aby miał być uważany jako przechowawca czystéj chrześciańskiéj nauki, jako wyobraziciel prawowierności — historya umilknie. Dopóki istniały wolne rzeczypospo-

lite słowiańskie, dopóki Polska zajmowała ziemie dzisiejszéj Rosyi południowéj i zachodniéj, przed założeniem samowładztwa, kościół rosyjski był niepodległy, a chociaż obłąkiwany i odrywany wpływem Grecyi, zachował katolickie podanie, nie miał wstrętu ani ku Papizmowi, ani ku europejskiéj religijnéj jedności. Oderwanie wykształcało się powoli, a bez Caryzmu byłoby się nigdy nie wykształciło. Właściwe oderwanie zaszło 1439. Powstało Arcybiskupstwo Moskwy — późniéj Patryarchat moskiewski. Moskwa oddzielała się, wyosobniała się, niechciała mieć żadnéj spólności z ludami Europy i Polski. Lecz i Patryarchat jeszcze zatrważał samowładztwo. Piotr Pierwszy zniósł Patryarchat, założył Przenajświętszy Synod Petersburski, i przyznał sobie religijne samowładztwo — w swojém Carskiém czyli ludzkiém *Ja*, wszystkie władze połączył — potworność, któréj nawet Mohammedanizm nie ma. Kościół rosyjski upadł, znikczemniał — a znakiem jego najpodlejszéj niewoli jest to, że niema prawa mówić i nauczać — stracił słowo. Papieztwo miało tylko duchowny kierunek Europy, i niezawodnie nieszkodziło, że miało kraj własny, że używało niepodległości. Wszystkich władz niepołączyło ono w sobie. A Caryzm? Caryzm w swém prosto ludzkiém *Ja*, zamknął kościół i chrześciaństwo. Popełnił przywłaszczenie i zaprzeczenie bożéj władzy, któréj kościół Rzymu nigdy niepopełnił. Caryzm, wedle naszych najgłębszych przekonań, nietylko zniosł chrześcianstwo, ale i zaprzeczył Boga — sam siebie uznaje Bogiem, namiestnikiem Boga, politycznym i religijnym. Kościół rosyjski jest teraz wypływem politycznéj władzy. Złożył duchowe posłannictwo. Przeciw takiéj, prawdziwie szatańskiéj władzy Caryzmu, Polska stawia opór i polityczny i religijny i przekłada męczeństwo nad uznanie jéj. Sprawa polska, w swojém najgłębszém znaczeniu, jest to sprawa religijna, sprawa najwyżéj boża. I życzylibyśmy, aby pod tym widokiem Europa Polskę uważała.

Jest to konieczne dla zrozumienia jéj, dla usprawiedliwienia jéj.

Rosya wyrzuca Europie rozbicie religijnéj jedności. Ma to być kara za bunt. Lecz kościół rosyjski jestże jeden prawowierny, niemiałże i niemaż herezyi? Jéj kościół wydał ze siebie najpotworniejsze herezye — naprzykład, rzezańców. Teraz nawet, 1850, jedna trzecia właściwéj moskiewskiéj ludności, nieuznaje ani kościoła, ani Cara, ani Synodu. Jest jedna sekta odmawiająca Carowi politycznéj władzy. De Maistre, który przecież znał stan religijny Rosyi, przepowiedział, że Rosya upadnie przez herezye. Tylko samowładztwo zewnętrznie utrzymuje porządek i jedność, które rzeczywiście i wewnętrznie nieistnieją. Turgeniew czyni najciekawsze wyznanie, że gdyby nadano wolność sumienia, jedność religijna prosta mechaniczna upadłaby natychmiast, a protestantyzm najwięcéj miałby zwolenników, albowiem Turgeniew jeszcze niezdolny złożyć téj zepsowanéj moskiewskiéj natury, przechowuje starannie nienawiść ku katolicyzmowi, to właśnie, co stanowi prawdziwy żywioł zepsucia Rosyi.

Jest to czyn uznany przez samychże Rosyan, że duchowieństwo ich nie posiada wpływu i znaczenia, że zajmuje najniższe miejsce, że nie ma nawet pojęcia swéj chrześciańskiéj natury. Określenia dane przez Turgeniewa, wyglądają na paszkwil przeciw kościołowi rosyjskiemu. Lecz są one najściśléj prawdziwemi — „Stany niższe nie mogą szanować duchownych rosyjskich — położenie duchownych nie ma „nic, coby zasługiwało na zazdrość. Jest ono prawdziwie opłakane — duchowieństwo rosyjskie prawie „żadnéj nie posiada nauki.“ Dosyć powiedzieć, że w Rosyi imie Popa ma najpogardliwsze znaczenie; że syn Popa, Popem nigdy być niechce. Kościół rosyjskie, bez nauki, bez wpływu, bez niepodległości, zrobiony narzędziem Caryzmu, prawdziwy odstępca chrześciańskiéj zasady, pozwoliwszy swoje duchowe posłannictwo przywłaszczyć Caryzmowi, rozbity na

[illegible] kościołem wyłączi
[illegible] — mającym odnow
[illegible] chrześciaństwo? Jesteśmy
[illegible]. Kościół Rosyi czu
[illegible] zemnienie. Sam przez siel
[illegible] wolności i światła. N
[illegible] świata. Milczy. Nie
[illegible] przywłaszczyciel swobód Ros
[illegible]ych. Jeżeli kiedy kościół
[illegible] Rzymowi, ku Polsce katolicki
[illegible] dla ludów Rosyi miała i
[illegible] dla ich zbawienia cierpi m
[illegible] rosyjski odebrał ukaranie. Pols
[illegible] dlań nie chowa. Z krzy
[illegible]zenie i oswobodzenie.
[illegible] chce zbawiać chrześciaństy
[illegible] de Maistre powiedział, że j
[illegible] „Que le vent de la science, c
[illegible] à souffler sur l'église greco-rus
[illegible] entrera en dissolution.“ O
[illegible] nowego życia? Rzeczywiśc
[illegible] europejskie musi być rozległe, kie
[illegible] widzą moc, porządek, i niewie
[illegible] żywioły. Rządowi rosyjskie
[illegible] przewidywania — chłopom i m
[illegible] nauki. Nawet szlachcie utrud
[illegible] politycznemu i religijnemu składowi R
[illegible] rozumowanie przyniosłyby r
[illegible] samowładztwo rozkład wstrz

[illegible] ważném bliższe wspomnienie sekty sta
[illegible] że kościół rosyjski naprawiał, to je
[illegible] książki w XVI i XVII wieku, wykreś
[illegible] przypominało zwierzchność Rzymu i pi
[illegible]. Takie sfałszowania skończono na p
[illegible] wieku. Starowiercy niechcieli nigdy uz
[illegible] ksiąg liturgicznych. Są to zata
[illegible]
[illegible] jak wiadomo w Paryżu pismo *la Polog*
[illegible] Polski, ale jéj nierozumiejące, s

III.

Rozbiór Polski na korzyść samowładztwa i barbarzyństwa, wywrócił moralny i prawny porządek Europy. — Materyalna równowaga jéj państw zniknęła. Rewolucya fracuzka XVIII. wieku, w tém, co miała wielkiego, była jedynie oddziaływaniem, przeciw temu fatalnemu czynowi, szkodliwemu wszystkim, a użytecznemu saméj tylko Rosyi. Nadużycia i gwałty rewolucyjne wyniknęły głównie z téj przyczyny, płodnéj we wszystkie obłąkania. — Zbrodnia zabicia króla — przynajmniéj wyrównywa zbrodni zabicia narodu. Rzezie wrześniowe we Francyi naśladowała i przewyższyła carowa przez wymordowanie Pragi. Terroryzm monarchiczny panujący po całéj

---

katolicyzmu, ani odszczepienia — przeciwne Rosyi, a jednak zatwierdzające wszystkie skargi rosyjskie przeciw katolicyzmowi, a przez nieuniknione następstwo — i przeciw Polsce. Rzym i Moskwa są to — *deux rivales*. Lecz upraszamy jestże jakiekolwiek porównanie Rzymu i Moskwy? Czémże religijna Moskwa okazała swoje spółzawodnictwo? Rzym stworzył europejski świat, a Moskwa temu światowi daje zaprzeczenie zupełne. Cóż sama wydała? Nic. *La Pologne* 30 Marca 1850 mówi — „Pour ne s'être pas contenté de cette unité de dogmes, et avoir tendu à la centralisation des rites, on a étendu le schisme greco-slave sur toute une moitié de l'Europe. Le concile universel n'a plus été possible.“ To jest jasne. Rzym sprowadził rozerwanie. W tém poparciu manifestu Rosyi niema prawdy. Kościół Rzymu szanował obrządki miejscowe, życzył sobie nawet i zewnętrznéj jedności, ale przy niéj nie obstawał gwałtownie. Formy nie centralizował. Zamiar utrzymania jedności władzy, nie był ani błędem ani przywłaszczeniem. Zkąd wyniknęło oderwanie się patryarchów Konstantynopola, a późniéj wielkich kniaziów Moskwy? Z dumy, z opozycyi, z buntu, z przeczenia jedności. Był synod powszechny w Florencyi 1439. Grecy i Słowianie wrócili do jedności nauki hierarchii. Czy Rzym złamał swoje zobowiązanie? Czy niedotrzymał przyrzeczeń danych 1596? Jest to ciekawe, a nielibyśmy prawo wyrzec, jest to gorszące, widzieć dziennik poświęcony obronie Polski, a piszący za najfałszywszemi twierdzeniami Rosyi. Nie jest to zdrada. Jest to prosta niewiadomość przedmiotu.

Polsce, nie ustępował terroryzmowi demokratycznemu i tylko ta między temi terroryzmami zachodziła różnica, że terroryzm francuzki miał swoje powody, a rosyjski i niemiecki żadnych. Polsce zapowiadającéj dziedziczny monarchizm, zarzucono jakóbinizm. Nic nie zaszło nad brzegami Sekwany, czegoby nad brzegami Wisły nie wynalazły, albo nie powtórzyły rządy monarchiczne, na rozmiar ogromniejszy i bez usprawiedliwienia. Samowładztwo i demagogia zdawały się walczyć, które z nich zada większy gwałt moralności i boskiemu porządkowi. (1) —

Cesarz Napoleon urządziciel francuzkiéj i europejskiéj rewolucyi, jasno rozumiał ważność Polski. Jakoż postanowił stopniowo wykonywać jéj odbudowanie. 1807 utworzył, a 1809 zwiększył księstwo Warszawy. Lud polski uzyskał swobody, których przedtém nie miał: narodowość polska rozwinęła się, wzmogła. To, było zaczęciem wielkiéj myśli. Car Alexander wymagał 1810 i 1811, aby księztwo Warszawy zniknęło, aby nazwisko Polski wykreślono. Napoleon odmówił, a 16 albo 35 lat przedtém, sami Polacy upoważniali rozbior. Znalezli się nawet, którzy walczyli przeciw Francyi i przeciw Polsce. Zasiedli między jéj nieprzyjaciół mi pod pozorem, skutecznie służenia. Widziano owoce téj zawsze występnéj usługi. — Car Alexander widział przyszłość. Żądał przeto zaręczenia i umowy, że królestwo Polski nigdy przywrócone nie będzie. Napoleon nie zgodził się, to jest wyznawał, że miał postanowienie królestwo Polski odnowić, stanowczo złamać wpływ Rosyi. Rosya miała wrócić do swoich naturalnych granic za Dnieprem, na których przestąpienie, dała zezwolenie

(1) „Rois de l'Europe, Rois sans foi et sans amour, Rois qui avez oublié Dieu, tous vous serez atteints, tous vous connaîtrez la faiblesse de ces trônes, où vous avez cru vous asseoir sans lui. Les Rois et les grands qui avaient miné les premiers le sol du monde chrétien, ont senti ce sol fléchir sous eux, ils sont tombés dans le mépris et l'impuissance. Wyrazy P. Montalemberta.

znikczemniona, nie przewidująca europejska dyplomacija. Ta myśl była prawdziwym, a może jedynym powodem wojny 1812. Do jéj spełnienia, Napoleon przywiązywał słusznie, niezmierzone znaczenie. Bez Polski, bezpieczeństwo Francyi i urządzenie Europy, uważał za niepodobne. To, co zaszło po 1815 do téj chwili, czyliż nie dowodzi, że Napoleon rozumiał jaka była niezmierzona waga Polski? Lecz ten wielki człowiek znalazł przeszkody, nawet między Polakami złudzonemi domysłem, że Rosya sprzyjać może czyli sprzyja odrodzeniu Polski. Austrya, Prusy i Anglia sprzeciwiły się temu przedsięwzięciu dla nich samych zbawiennemu. Przeniosły panowanie rosyjskie. Skutki widzimy. Austrya 1850 upadła niżéj aniżeli Polska, dobrowolnie, przez uznanie własnéj niemocy, poddała się Rosyi. Nigdy okropniéj Polska i Francya pomszczonemi być nie mogły.

„Cette guerre de 1812, mówił cesarz Napoleon, „eut dû être la plus populaire des temps modernes, „c'était celle du bon sens et des vrais intérêts, celle „du repos et de la sécurité de tous — elle était pu„rement pacifique et conservatrice, tout-à-fait euro„péenne et continentale. Son succès allait consacrer „une balance des combinaisons nouvelles, qui eussent „fait disparaître les périls du temps, pour les rem„placer par un avenir tranquille: et l'ambition n'entrait „pour rien dans mes vues. *En relevant la Pologne*, „*cette véritable clef de toute la voûte*, je ne préten„dais rien d'acquérir; je ne me réservais que la gloire „du bien, les bénédictions de l'avenir. Croirait-on, „que c'est dû être là, où j'échouerai et trouverai ma „perte. Jamais, je n'avais mieux fait, jamais je n'ai „mérité davantage.“ (1)

---

(1) *Mémorial de St. Hélène.* 11. 339. Zdawałoby się że cesarz Napoleon, miał widzenie dzisiejszych wydarzeń. — „L'Europe ne fera bientôt que deux partis ennemis — on „y se divisera plus par peuple et par territoires, mais par „principes et par opinion. Et qui peut dire les crises, la „durée, les détails de tant d'orages.“ I, 444. Ruch świata

„Polska prawdziwy klucz całéj budowy“ Europy. — Jest to najgłębsza prawda stwierdzona wszystkiemi późniejszemi zdarzeniami. Europa na zjeździe Wiednia 1815 miała pojęcie swoich błędów. Książe Talleyrand wymówił pamiętne słowa: — „pytanie „polskie jest najpierwszém, najważniejszém, europejs„kiém pytaniem“ — i do téj chwili być takiém nie przestało. Jest niém więcéj aniżeli kiedykolwiek. Miano dosyć rozumu, aby uznać, że rozbiór Polski dał pierwszy początek niesłusznym powiększeniom, że był zaprzeczeniem prawa i porządku. Wszyscy pragnęli naprawienia téj wielkiéj niegodziwości. Lecz zabrakło odwagi. Ponieważ niezwrócono niepodległości — nie zwrócono nic — najuroczystszym zaręczeniom, że polska narodowość szanowana będzie, że Polacy, jako Polacy rządzonymi być mieli — wiemy, jakie dała tłomaczenie i zastosowanie rosyjska i germańska dyplomacya. Ta sama Europa, która 1815 tyle jasno widziała, konieczność zachowania polskiéj narodowości, która miała nawet usposobienie zwrócić niepodległość, późniéj wszystko sobie wytłómaczyć pozwoliła. Rosya ma dar oszukiwania swoich nieprzyjaciół, użycia ich za narzędzie swéj wielkości. Zdaje się, że na to jedynie złożono przysięgi, aby je złamać; i przeto tylko widziano niebezpieczeństwo wychodzące z Rosyi, aby je zwiększyć i poddać się jemu. Królowie dowiedli, że dla nich, spełnienie zbrodni było najłatwiejsze, a jéj naprawienie najtrudniejsze. Pierwsze złe moralne i polityczne z nich wyszło i dotąd wychodzi. —

---

idzie ku Polsce nie przeciw niéj. Polska nie lęka się o siebie i jest pewna swego odrodzenia. Lecz jeżeliby jéj ujarzmienie przedłużone być miało — cóż nastąpi? Świat pochyli się jeszcze daléj ku przepaści otworzonéj jéj rozbiorem. Polska upadłaby jako wyobrazicielka prawa i sumienia na ziemi. Rosya upadłaby jako sprawczyni, a Europa jako spólniczka téj największéj zbrodni. Na każdy wypadek, Polska nic nie straci ze swojéj moralnéj wielkości.

Polska wierna określeniu jéj przeznaczenia przez cesarza Napoleona, uważa siebie — *za klucz całéj europejskiéj budowy*, i życzyłaby, aby ją uważano ze stanowiska téj wiary. Francya 1848 miała chwilowo wielkie natchnienie. Ogłosiła konieczność utworzenia Polski wolnéj i niepodległéj. Oddała świetne świadectwo prawdzie — uczuła i swoje posłannictwo i potrzeby nieprzemienne swojéj polityki. Była to myśl zachowawcza, zbawienna wszystkim. Nie zrozumiano, nie przyjęto jéj wezwania. Królom i ludom, dla Polski, zabrakło sumienia. Takie zapomnienie się moralne, takie zaniedbanie powinności, nieuniknęło kary. Polski nie ma, i bezrząd europejski rozszerza się — złe nabiera wielkiéj siły, a kataklizm przeczuwany powszechnie, który mógłby być uprzedzony, a przynajmniéj złagodzony, nadejdzie prędzéj, i będzie okropniejszy. Europa błąka się, i rozrywa, i niejako daje prawo mówić Rosyi — *nie możecie wiedzieć, czego chcecie.*(1)

Był czas kiedy Rosya o Polsce odmiennie aniżeli teraz sądziła. Car Paweł potępiał rozbiór, okazował nawet skłonność zwrotu ziem polskich. Car Alexander po trupie ojca wstępując na tron, może, w tym czynie, widział działanie Opatrzności karzącéj morderstwo narodu — względem Polski niebył zupełnie grekiem. Nie śmiemy jemu przypisywać tak głęboko pomyślanéj, tak długo popieranéj chytrości i zdrady. Był raczéj jasnowidzącym, był szczerym — ale zabrakło mu odwagi spełnić wzniosłe przedsięwzięcie. Do serca naczelnika Rosyi, przynajmniéj chwilowo, wróciło sumienie. Jeżeli 1813 mówił Polakom: wasze przeznaczenie będzie między Słowianami — będziecie ich losy podzielać, był przecież najdalszym dzisiejszéj rosyjskiéj polityki, która, zdaje się, ma tylko jedno

(1) *Journal des Debats* mocno wyraził to fatalne usposobienie franeuzkiéj i europejskiéj publicznéj opinii: *Nous pêchons tous par l'absence du sentiment moral.* — Nic prawdziwiéj powiedziane być nie mogło. Europa zezwoliwszy na rozbiór Polski, stanęła po za moralnym porządkiem.

dążenie — mord — Polski. Nadaremnie — z takiéj zbrodni, z takiégo gwałtu, błogosławieństwo nie wyjdzie. — Rosya sama sobie przyrządza zatracenie.

Są słowa, są czyny dowodzące, że Car Alexander miał zamiar odbudowania Polski, a przez jéj pośrednictwo, przeobrażenia saméjże Rosyi, dania stanowczéj przewagi polskiemu żywiołowi i politycznemu i religijnemu. Polska, przez uznanie samego Cara, względem Rosyi i względem wszystkich Słowian miała spełnić takie posłannictwo, jakie wynika z jéj historyi, a jakie teraz sobie rząd rosyjski przyznaje. Fatalne dzieło Katarzyny II. zniweczone być miało. Przez pojednanie się Rosyi i Polski nastąpiłaby najłatwiéj jedność Słowian. Car Alexander przed utworzeniem królestwa Polski 1815, nie przezeń samego, ale przez zezwolenie Europy, mówił — „le seul sentiment „qui m'inspire pour vous — les Polonais — c'est „votre nationalité. La Pologne a des ennemis qui dé„sirent son anéantissement. J'espère pouvoir détruire „les obstacles. Si non, je briserai avec le fer ce „nœud gordien: — réunissez-vous autour de vos „étendars — armez-vous pour défendre votre patrie, „pour conserver votre existence politique. Vos vœux „les plus chers seront accomplis. Avec l'aide du Tout„Puissant, j'espère réaliser la régéneration de la brave „et respectable nation polonaise. J'en ai pris l'enga„gement solennel. A moins que je ne meurs, je ré„tablirai la Pologne.“ Nie! tych zobowiązań tyle wyraźnych, tylko za kłamstwo brać nie można. Była w nich szczerość, prawda i właściwe ocenienie, stosunków Polski i Rosyi. Jeżeli Car Alexander tych zobowiązań niewykonał, jeżeli nawet przeciw nim działał, jeżeli rzucał na siebie pozory złéj wiary to może i ztąd wyniknęło, że Rosya nie była jeszcze usposobiona do téj wielkiéj przemiany, że sam Car, niemógł się zupełnie wyzuć ze swéj rosyjskiéj natury — miał moc przeczuwać dobrze, nie miał mocy dobrze czynić — rys ogólny historyi duszy rosyjskiéj. Oburzała się fałszywa narodowa duma. Rozerwanie Polski wy-

dałoby skutek nieprzewidywany — Rosya byłaby przyjęła polskie podobieństwo — konieczność historyczna, któréj przecież nic nieodwróci, przeciw któréj rząd rosyjski po 1830, nadaremnie walczy. Car Alexander nie nazywał Rosyi narodem wybranym przez Opatrzność, na kierowanie Słowianami, na panowanie Europie; nie mówił Polsce, że nieistnieje, a Zachodowi, że przemija. Przeciwnie — Polska miała ułatwić Rosyi przejście ku lepszemu porządkowi. Zaiste, był to jedyny środek, myśl prawdziwego Rosyanina.

Tym swoim zobowiązaniom, temu swemu pojmowaniu Rosyi i Polski, Car Alexander dał polityczne i uroczyste znaczenie. Nie wahał się przyznać Polsce pierwszeństwa pod każdym względem. W niéj tylko i z niéj, dla Rosyi przewidywał zbawienie. Przy otworzeniu sejmu polskiego 1818 mówił — „l'organi„sation qui était en vigueur chez vous(1) a permis „l'établissement immédiat de celle que je vous ai „donné. En mettant en pratique les principes de ces „institutions libérales qui n'ont cessé de faire l'objet „de ma sollicitude, et *dont j'espère avec l'aide de „Dieu, étendre l'influence salutaire sur toutes les con„trées, que la Providence a confié à mes soins, vous „m'avez ainsi offert le moyen de montrer à ma patrie,* „ce que je prépare pour elle dès longtemps et ce qu'elle „obtiendra, lorsque les éléments d'une œuvre aussi „importante auront atteint le développement nécessaire.“ Cesarz Alexander nie mógł być wyraźniejszym. Jego myśl przeobrażenia Rosyi przez polskie żywioły, jest wytłómaczeniem i dopełnieniem historyi polskiéj i rosyjskiéj — urządzenie religijne i polityczne, cały ogół swéj cywilizacyi, Europa, przez pośrednictwo Polski europejskiéj, katolickiéj a jednak słowiańskiéj, przeno-

(1) Konstytucya 1807 nadana księstwu Warszawy przez cesarza Napoleona i kodex cywilny francuzki. Mikołaj I. kodex fracuzki, publicznie przed posłami polskimi, nazwał dziełem djabelskiém.

siła i przeniesie ku wschodowi, ku najdalszéj północy. Rosyja nic nie ma, coby albo Polsce, albo Zachodowi mogła udzielić. Są to złudzenia, jest to duma szatańska, jest to walka odszczepienia i samowładztwa, przeciw katolicyzmowi i wolności, o któréj zakończeniu nieprzypuszczamy powątpiewania. Polska, chociaż ujarzmiona, uczyni dla Rosyi, to samo, co przedtém uczyniła ludom Litwy i Rusi 1386, co nawet 1609, saméj Moskwie udzieliła spaniale. Polska, po zajęciu Moskwy, dawała jéj życie i postęp. Rosya czém się wywdzięcza? — mordem —. Lecz jest to może i potrzebne, aby Rosya i Polska, każda z nich, spełniła swoje przeznaczenie — Rosya, dzieło złości i dumy — Polska, miłości i męczeństwa. Zdaje się, jest to jedyny sposób zbliżenia i pojednania tych ostateczności.

Cesarz Alexander proroczo odsłonił przyszłość Rosyi. Złagodzony, zwyciężony wpływem polskiéj cywilizacyi, pod każdym względem dał zaprzeczenie Rosyi — popełnił odsępstwo wzniosłe, niezrozumiane przez Rosyan. Wyprzedził swój czas. Polskie urządzenia, miały być wzorem dla Rosyi. Moralny świat Polski miał się rozszerzyć na wsystkie rosyjskie krainy, albowiem sama polityczna zmiana byłaby była niedostateczna. Car Alexander nie wahał się pójść daléj. Doskonale rozumiał zepsucie religijne Rosyi. Oceniał kościół Wschodu, jako ocenia go każdy bezstronny człowiek. Nachylał się przeto ku katolicyzmowi — a 1824, na rok przed swoim skonem tajemniczym i dotąd niewytłómaczonym, w klasztorze Orszy, na Białéj Rusi, złożył wyznanie katolickiéj wiary.[1]) Wyrzekał się zupełnie swéj rosyjskiéj natury. Cała Rosya przejść miała na zjednoczone rusko-katolickie wyznanie. Synody Florencyi 1493 i Brześcia 1595 miały nakoniec osiągnąć swój wielki cel. Rosya po

---

([1]) Ten czyn tyle ważny, zaświadczali pytającym papieże Grzegórz XVI i Pius IX. Zemsta religijna najpierwéj dosięgnęła klasztor Orszy.

długim oporze, po ośmiowieczném obłąkaniu, po spełnieniu morderstwa na Polsce katolickiéj i słowiańskiéj, po zadaniu saméj sobie cierpień niewysłowionych, miała wejść do europejskiéj jedności. Okropna śmierć 1825, przerwała zamiary najzbawienniejsze dla saméj Rosyi.[1]) Byłożby zdumiewającém, niejestże naturalném przypuszczenie, że obrażona duma rosyjska religijna i polityczna przerwała dni człowiekowi, który Rosyaninem być przestawał, który skłonił się przed polonizmem i katolicyzmem? Takie sposoby rządzenia dla Rosyi, nie są nowemi ani nadzwyczajnemi. Jéj historya, nawet nowsza, ma ich za wiele. Rosya, u siebie, 21y Stycznia za często powtarza, albowiem samowładztwo polityczne i religijne, odjęło jéj środki przygotowania i wykonania spokojnéj i prawnéj przemiany. O Caryzmie słusznie powiedziano — że to jest konwencya nieustająca. — Caryzm sam siebie osłabił — odmówił Rosyi prawa i sam téż prawnéj nie ma podstawy. Na co nam konstytucya, mówiła 1814 jedna rosyjska księżna Ostrowskiemu — mamy stryczek. Głęboka prawda. Rosya taka, jaka była naówczas, jaka jest teraz, nie może mieć innéj podstawy — niewola na dole, mord na górze — *res detestabilis et caduca.*

To nachylenie się Cara Alexandra ku Polsce i ku Rzymowi, jego zamiar przeobrażenia Rosyi, przez zasady katolickie i polskie, to odstępstwo politycznéj i religijnéj prawowierności rosyjskiéj, może najwłaściwij tłómaczy, czemu, po 1825 i 1830 rząd rosyjski, przeciw Polsce i przeciw katolicyzmowi wymierzył wszystkie siły wytępienia. Ruch petersburski 1825 i polska rewolucya 1830, zamierzały to jedynie, co Car Alexander zobowiązał się wypełnić. Słowa Cara Alexandra,

---

([1]) Z kilku słów widno, że car Aleksander, czuł jakim sposobem i za co umierał. „Przyznaj, mówił swemu lekarzowi, jest to czyn okropny“ — okropny, ale rosyjski. Ach! gdyby Rosya mogła wejrzeć w swoje dawne i nowe sumienie, sama przeciw sobie rzuciłaby przekleństwo.

Polska wykonać chciała.[1]) Jestże loiczném, możeż wydać skutki zbawienne działanie przeciw wpływowi polskiéj i europejskiéj cywilizacyi? Rosya potrafiż zmienić warunki swojéj własnéj i polskiéj historyi? Nie! Rosya się myli. Tych zamiarów Rosyi, tych manifestów ogłaszających rozwiązanie się Zachodu i samobojstwo cywilizacyi — nic nie uspradliwia. Szalone oddziaływanie trwające lat 20, zużywa się i zużyje. Rosya spełni kilka zbrodni więcéj, jak gdyby dosyć ich nie miała w swojéj przeszłości i w swojém sumieniu. Takież sposoby wybrała Opatrzność na odrodzenie Rosyi?

Istotnie, Opatrzność dała Rosyi niezmierne, niezasłużone szczęście, aby jéj doświadczyć, aby odkryć, co ona w swym duchu posiada. Jakaż się okazała względem Polski? Zamiast porozumienia się zamiast pojednania się, wytępia jéj narodowość sposobami, których nieśmiałaby użyć żadna rewolucyjna szkoła. A jednakże, tylko przez pojednanie Polski, przez uznanie potęg polskiéj cywilizacyi, Rosya może wykonać postęp, przeobrazić się spokojnie, zbawiennie dla niéj saméj. Polska 1439 i 1595 założyła kościół zjednoczony Rusi, przez który miało upaść religijne rozerwanie. Wschód i zachód miały podany środek zbliżenia się, odnowienia pierwotnéj jedności. Lecz Rosya zburzyła zjednoczony kościół Rusi; pod każdym względem, cofnęła się najdaléj Europy, dała najobszerniejsze znaczenie swemu politycznemu i religijnemu Ja — chciała być człowieczeństwem i światem dla saméj siebie. Zaprzecza wszystkiemu, co po za nią istniało i co po za nią istnieje. Chcielibyśmy powiedzieć, że to jest złudzenie, ale pewniéj, jest to złe wiedzące siebie, i przeto wnoszące się najgwałtowniéj przeciw temu, co bliżéj dotyka prawdy i Boga. Jest to konieczne odpychanie się dwóch moralnych światów.

---

(1) Po skonie cara Aleksandra, znaleziono zupełnie wypracowany projekt konstytucii. Ta konstitucija udzielała za wiele samowładztwu, ale zawsze był to początek przemiany.

Pan Gołowin chociaż Rosyanin, 1847 powiedział: „Polska, jest to Opatrzność ludów;“ Polska, nie chce mieć téj dumy — nie przyznaje sobie téj wielkości. Polska nie ma złorzeczeń przeciw Zachodowi, jest z nim duchowo związana. Lecz Polska jest niezawodnie Opatrznością dla Słowian, a głownie dla Rosyi. Ze wszystkich słowiańskich narodowości, najwięcéj cierpiała, najwięcéj zasług oddała Europie i ludzkości, najpiękniéj rozwinęła swoje słowiańskie jestestwo. Polska jest kwiatem umysłu Słowian.(1) Jéj dobroczynne posłannictwo względem Rosyi wynika z jéj historyi. Słowianie mają miłość dla Polski. Rosya bez Polski nie wykona postępu, nie oczyści swego sumienia.

---

(1) Przez mord Polski, Rosya między Słowianami odjęła sobie wpływ. Żaden naród nieprzyjmuje jéj opieki, jéj braterstwa. Z odległéj Serbii wychodzi złorzeczenie przeciw Rosyi, a uwielbienie dla Polski. „Toi, sœur puinée du Slawisme, colossale Russie, voudrais-tu aussi tenir avec nos ennemis, et fonder comme eux ta grandeur sur la servitude? Si tu étais d'une grandeur moins monstrueuse, tu serais moins maudite et le monde entier pourrait t'aimer. Sois généreuse autant que tu est forte, et tous les Slaves oubliant le passé écouteront tes conseils, et formeront avec tes enfants, une seule famille des frères. Mais telle que tu es, tu nous épouvantes tous — n'attaque pas, n'asservis pas tes frères.“ *Słowiańska nimfa* przez Lubomira Nenadowicza. Jeden dziennik słowiański, zrażony prześladowaniami austryackiemi, radzi 1850, przyjąć moskiewski język, wezwać moskiewskiéj opieki. Są to gniewy bardzo nierozważne, bez wielkości i bez celu, podobne tym, które wyjawil 1846 bezimienny szlachcic polski. Ponieważ Austrya nakazała mord ogólny polskiéj szlachty, jeszcze nie wynika, że Rosya ma więcéj ludzkie albo słowiańskie uczucie. Tarnów 1846 nie ustąpi Humaniowi 1768. Słowianie 1848 mieli moc rozerwania Austryi, nadania równych praw, wszystkim narodowościom, Węgrom, Włochom i Polakom, — i dali się ułudzić niemieckim chytrościom. I teraż błąd wielki chcieliby naprawiać błędem większym. Wyjąwszy szczep polski, — umysł polityczny u Słowian austryackich, jeszcze się nie wykształcił. Nie dziwimy się temu — nie mieli czasu i swobody. Byliby godnymi opłakanego losu, który ich dotyka, gdyby straciwszy zaufanie w swe własne siły błagali Rosyi o zbawienie. Polska, nie jestże dla nich ostrzeżeniem?

Zamiast téj dumy panowania nad światem, ogłaszania siebie państwem jedynie zachowawczém i chrześciańskiém; zamiast téj klątwy rzuconéj na zachód, Rosya uczyniłaby lepiéj, gdyby od saméj siebie rozpoczęła odrodzenie i naprawienie, których tyle potrzebuje. Polska chociaż krwawo prześladowana, i właśnie dla tego, prześladowana, ofiaruje swoje przebaczenie, zbliżenie i spółdziałanie. Jeżeli kiedy, teraz po 1848, wszystko radzi Rosyi powrócić do téj polityki zakreślonéj przez Cara Alexandra, jedynie mogącéj ułożyć stosunki polskie, rosyjskie i słowiańskie. Z Polski, dla Rosyi zbawienie. Jest to ruch historyczny, postępowy i loiczny, któremu Rosya nie postawi przeszkody. Im prędzéj, im szlachetniéj, im zupełniéj podda się jemu, tém zbawienniéj dla niéj saméj. Z takiemi urządzeniami politycznemi, z takim społecznym stanem i religijném zepsuciem, z takiemi podaniami historycznemi, nakoniec, ze sumieniem obarczoném przez mord Polski, wyznajemy, że niepojmujemy jakim sposobem, Rosya może śnić święte posłannictwo zbawienia ludzkości. Ze wszystkich obłąkań dzisiejszych, jest to niezawodnie największe i najfatalniejsze.

Nie mamy dla Rosyi uczucia nienawiści. Jesteśmy tylko sprawiedliwymi. Daliśmy o niéj sąd, z jéj własnych czynów, i z jéj własnych wyobrażeń. Jeżeli z tych czynów i z tych wyobrażeń, wynika odrzucenie Rosyi, okazuje się jéj zepsucie moralne do najdalszéj wywiedzione potęgi — niech Rosya tylko saméj sobie wyrzuty czyni. Najmłodsza między państwami, najmniéj wykształcona ze Słowian, nosząca w swéj historyi i w swém sumieniu wszystkie obłąkania i wszystkie zbrodnie człowiecze, obarczona mordem Polski — chrześciańska tylko zewnętrznie, potrzebująca długich lat, aby się przemieniała wpływem europejskiéj cywilizacyi — słowiańska przez nazwanie, a nie mająca nic ze słowiańskiéj natury, zkądże ona wzięłaby prawo i posłannictwo, zbawienia Europy, kierowania Słowianami? Takiéj dumie trzeba koniecznie naznaczyć początek szatański. Taka duma wzbudza

uczucie zgrozy i politowania razem. Rosya nie zmieni warunków swojéj własnéj, polskiéj i europejskiej historyi. Świat europejski rozwinie się i pokona barbarzyństwo ostatnie. Są dwa warunki wprowadzenia Rosyi, do słowiańskiéj i europejskiéj jedności. Nasamprzód, Rosya powinna oczyścić swoje sumienie skalane mordem i przejednać Słowian słusznie obrażonych tém bratobójstwem — a późniéj, wykonać to, co jéj własny Car zamierzał — polskie urządzenia przenieść do Rosyi, duchem polskim zniweczyć swoje polityczne i religijne zepsucie. Tych konieczności Rosya nie uniknie. Tylko od niéj saméj zależy, czy spełnienie tych konieczności opatrznościowych ma nastąpić spokojnie, czy przez katastrofy. Polska była i jest za spokojném przeobrażeniem Rosyi, otwierała i otwiera téj obłąkanéj siostrze łono swéj miłości chrześciańskiéj i słowiańskiéj. Niechaj Rosya wybiera między ukaraniem a dobrowolném naprawieniem zbrodni, między wzniesieniem się ku niebu, albo posuwaniem się do głębszéj przepaści. Mówimy to Rosyi przez najreligijniejsze uczucie. Im prędzéj zmieni swój dotychczasowy fatalny kierunek, tém lepiéj dla niéj saméj. A jeżeli nie — Europa, Polska, każda z nich, wykona swoje wielkie, swoje zbawienne przeznaczenie. Krew, obłąkanie i duma, nie mogą mieć potęgi zbawienia.

Słyszemy, że rząd rosyjski, Polakom na emigracyi ma dać ułaskawienie. Do tych wiadomości rozsiewanych często — nie przywięzujemy wartości, chociaż są ku temu wielkie podobieństwa. Są namawiania wychodzące nawet z ust polskich. Rosyi, i téj stronie politycznéj, która na Caryzmie opiera swoje zbawienie — rozwiązanie polskiéj emigracyi byłoby pożądane, jest konieczne. Byłoby arcydziełem machiawelizmu, zniweczenie wyrzutu i oskarżenia, żyjących i mówiących nieprzerwanie. Ułaskawienie ze strony Rosyi? Polscy wychodzcy nie popełnili żadnéj zbrodni. Polska także nie. Czy Polska przywłaszczyła sobie moskiewskie

posiadłości? Czy Polska rozkazuje na Moskwie? Czy Polska wytępia rosyjskie wyznanie, rosyjski język, wszystkie żywioły rosyjskiéj narodowości? Polska raczéj miałaby prawo dać Rosyi ułaskawienie — ale nie ma téj dumy. Polska chętnie udzieli przebaczenie, zapomni, otworzy łono swojéj miłości. Męczenniczka chrześciańska, odpuści, aby jéj odpuszczono. Przypuściwszy nawet, że rząd rosyjski da ułaskawienie, że emigracya przyjmie je — że po 20 latach oddalenia będzie chciała złożyć swoje kości przy kościach swoich ojców — taki czyn widocznie nie będzie miał żadnych politycznych następstw. Położenie Polski względem Rosyi w niczem się nie zmieni. Polska zawsze będzie chciała zachowania swojéj narodowości i zwrotu swéj niepodległości. Rosya tylko na kilka chwil opóźni naprawienie czyli ukaranie zbrodni. Jest to dla jednéj i drugiéj moralna i religijna konieczność. Jest to loika opatrznościowa. Nic jéj nie wyłudzi — nic nie wstrzyma jéj spełnienia. —

Inna wiadomość roznoszona także przez usta przyjazne Rosyi, zapowiada zmiany, ulepszenia, które rząd rosyjski ma zaprowadzić. Są albowiem nawet i teraz umysły, przez patryotyzm, przez zamiar ratowania Polski, poddające się Rosyi zalecające Panslawizm. Tym zmianom, tym ulepszeniom, mającym być początkowanemi przez sam rząd, chcielibyśmy wierzyć, ale nie śmiemy. To byłoby najzbawienniejsze, ale możność, prawo wykonania zmian, Rosya sama sobie odjęła, zadaleko posunęła oddziaływanie przeciw Polsce, za wyraźnie i za dumnie rzuciła wyklęcie przeciw Europie. Honorowo, uczciwie miejsca, na które niepotrzebnie wstąpiła, opuścić nie może. Nie wierzyła sobie, nigdzie nie znalazłaby wiary. Najlżejsze ustąpienie, gdzieżby się skończyło, gdzież skończyćby się musiało? Niewstrzymaném, pełném, a najpewniéj gwałtowném rozwinieniem się tego, co u nas Rosya wytępić chciała. Rosya sama sobie przygotowała niemoc, wstrząśnienia — nieodwrócony upadek — ukaranie.

Rosya taka jaka jest téj chwili — pozostać nie może. Musi być porwana ruchem świata, albo ruch świata żniweczyć — nie Panslawizm założyć, ale pokonać, rozwiązać, na swój wizerunek urządzić europejskie człowieczeństwo. Na to ostatnie przedsięwzięcie, Rosyi zabraknie odwagi i środków. Rosya téj chwili szuka dosyć nędznéj pożyczki — a myśli świat podbijać, nawracać? Europa chwilowo znikczemniona mogła ścierpieć wejście do Węgier i polityczne rozerwanie Austryi — ale nikczemność europejska dojdzie swéj granicy. Rosya napotka przeszkody, których może nie przeczuwa. [1])

Jeżeli przeto Rosya, mimo najlepszéj woli swego naczelnika, zatrzyma się, cofnie – pęd wydarzeń i myśli posunie się do niéj. Rosya się otworzy, wstrząśnie się i rozpadnie, albowiem w niéj, nie ma żadnéj duchowéj spójni, organicznéj siły postępu, stworzenia, życia. Jakie wyjdą głosy rozkiełznanych namiętności, zemsty z téj dotąd szczelnie zamknionéj otchłani! Ach! nie będzie to hymn aniołów, ale radość potępieńców!

Jedyném światłem pośród téj zawiei, będzie Polska. Do zmian, do ulepszeń, Polska sama przez siebie ma wewnętrzne historyczne usposobienie. Nie poddając się Zachodowi, nie złorzecząc jemu, do niego nie ma wstrętu i nienawiści. A nawet, jeżeli na wszystko, co podaje Zachód, nie zezwoli — nie zezwoli przeto tylko, aby własne ocaliła jestestwo, aby zachodniemu zbłąkanemu dążeniu postawiła granicę. Wszystko mówi, że Rosya, w tém co zamordować pragnęła, znajdzie swoje ocalenie i przeobrażenie. Czyn 1609 powtórzony będzie.

Kiedy 1824 wylew Newy groził zniweczeniem Petersburga i wstępował na podwoje ulepione przekleństwem narodów, carska rodzina chwilowo miała objawienie. We łzach, na kolanach, pomięszana, zapewne, ujrzawszy nagle w swojém sumieniu zbrodnie, które z niéj wyszły, wydała niespodziewany, najnie-

[1]) Cesarz Napoleon III. Nata. 1862.

spodziewańszy, proroczy okrzyk — Do Polski! do Polski! Newa cofnęła się i sumienie carskiéj rodziny znowu się zamknęło! Teraz 1850 wylew duchowy posuwa się ku Rosyi — nurtuje w niéj saméj. Nie przez uczucie dumy, ale przez najmocniejsze historyczne i religijne przekonanie — mowimy Rosyi: do Polski! do Polski! Tylko przez jéj pośrednictwo dla Rosyi zbawienie. Rosya na to zadała mord, aby przyjęła zbawienie, a Polska zniosła mord, aby je udzielić mogła. Traiczny, ale głęboki i moralny, możnaby powiedzieć boski sposób pojednania. Dla ludzi, dla narodów, często błąd i zbrodnia nawet, bywa przejściem ku świętości. Niebo, swoje najczystsze hymny zachowuje, dla wracających, dla nawróconych. —

Maj 1850.

ROSYA XVII. WIEKU.

Épisode de l'Histoire de Russie (Les Faux Demetrius) par Prosper Merimée. — Paris 1853 — 1 Vol.

Z tych źródeł, które Prosper Merimée, pisarz wielkiéj wartości, przy końcu swego pisma wymienił, zapewne dowód, że je czytał, obudziło się w nas usposobienie wierzenia, że ujrzymy opowiadanie zajmujące, wyrównywające ogromom i ważności wydarzeń, uosobionych przez Dymitrów, z których pierwszy, dla nas przynajmniéj, nie był samozwańcem. Tymczasem Merimée, nawet powierzchownie nie zrozumiał zdarzeń, które opowiada. Rzecz konieczna, a trudna nie samym cudzoziemcom. Zdarzeń spełnionych pod Dymitrem, przez Dymitra, oderwanie uważać i oceniać nie można. Jest ich początek, jest ich wytłómaczenie, jest ich następstwo. Przy ich przedstawieniu, należało uobecnić sobie myśl całéj polskiéj, moskiewskiéj, i rosyjskiéj historyi, wielki traiczny, najgłębiéj wzruszający spór dwóch zasad, mających stanowić o losach nie saméj Rosyi i Polski, ale człowieczeństwa. Nie inna, nie mniejsze ma rozmiary walka Polski i Rosyi, zaczęta przy samém ich zawiązaniu, prowadzona przez dziewięć wieków, dotąd nie rozwiązana. Na tém wysokości p. Merimée niebył, nawet niemiał przeczucia, że na niéj być należało. Historya wymaga innych

usposobień, innych natchnień, aniżeli powieścio-pisarskie, które p. Merimée do bardzo wysokiego stopnia posiada.

Ogólny widok pisma nasuwa inne spostrzeżenie a raczéj, nasuwa się ono samo, uderza za mocno. P. Merimée uważając obecny stan Polski i Rosyi, upadek pierwszéj, a rozszerzenie się drugiéj, utworzył sobie przekonanie, że już na początku XVII. wieku, najłatwiéj dawało się przewidzieć, że potęga polska niemiała podstaw, a Rosya posiadała żywioły dzisiejszéj przewagi. Ztąd jednostajnie, systematycznie, ma usprawiedliwienie, ma spółczucie dla Rosyi, a dla Polski, nagany, ucinki, potwarze, nawet potępienie. Nie jesteśmy stronnikami historycznéj obojętności. Czemże jest każdy spór między dwoma państwami, dwoma siłami, dwoma pojęciami? Sporem fałszu i prawdy, dwóch wyobrażeń, z których jedno, musi być twierdzeniem myśli bożéj, działającéj przez naród do niéj powołany, a drugie, przeczeniem téjże, saméj myśli bożéj, dokonywaném przez inny naród. Człowiek wewnątrz siebie nosi rozdwojenie. Rozdwojenie téjże saméj natury, objawia się przez narody, przez całe ich życie. Historya zna dobre, zna i złe potęgi. Były dobre sprawy, które upadły; były złe sprawy, które zwyciężyły. Co przecież nie upoważnia, pisać uwielbień sprawom zwycięzkim, a nagany, sprawom pokonanym, przypuściwszy nawet, że i zwycięztwo i pokonanie ma być stanowcze, ukończone bez nadziei, bez odwołania. Czynom spełnionym, dla tego jedynie, że się spełniły, nie damy ani usprawiedliwienia, ani poświęcenia. Nie wszystko co się stało, dobrze się stało; nie wszystko co się stało, koniecznie stać się musiało. Nie wprowadzajmy do historyi fatalizmu, nie wyrzucajmy z niéj sumienia i Boga. Szkoda, że p. Merimée tych wielkich względów nie miał na myśli, albowiem, gdyby był je miał, jakże odmienne uzyskałby widzenie Polski i Rosyi, i téj pamiętnéj epoki pod Dymitrem pierwszym!

Była to rzeczywiście epoka, co do trwania, prawie żadna, ale jakże ogromna, przez myśli, przez zamiary, które objawiła, które początkowała! Panu Merimée nasuwały się niejako gwałtem czyny, z których mógł wyczytać znaczenie wypadków. Nadaremnie. Nie miał daru, usposobienia, a może i chęci zrozumienia tych czynów, właściwie myśli, która czyny stworzyła i dosyć długo utrzymała, dopóki ich nie zniweczyło barbarzyństwo moskiewskie, naówczas nie przygotowane do przyjęcia oswobodzenia, może przyjąć nie zdolne, dopóki czynom zdrobnieć i przeminąć nie dozwoliła dobroć polska, tyle niepoznawana, tyle wyszydzana, i przez obcych i przez swoich. Jakże ocenił p. Merimée zdarzenia, które opowiada? Miały one być ze strony polskiéj dziełem oszustwa, dumy zaborczéj, a nawet dziełem pijaków, awanturników, rozbójników! (brigands). Ach! pocóż pan Merimée chwycił za pióro historyi! Czyliż nie ma dosyć chwały, jako autor cudownie zajmujących powieści!

Przechodzimy do saméj rzeczy.

Autor, zawsze uważa w Dymitrze samozwańca, oszusta, kierowanego przez złudzenie, albo przez rachunek Polaków; narzędzie, i nic więcéj. Dymitr Iwanowicz był zamordowany, temu nie przeczy. Przez kogo? w jakim celu? Nie wie. Przypuszczenie albowiem, że Dymitr pod wpływem choroby, napadów szaleństwa, sam siebie zabił, widocznie wynaleźli ci, którzy ukryć pragnęli prawdziwe zamiary. Dla czego mord spełniono? Mord niezawodnie polecił Borys Godunow, wszechmocny, rzeczywiście panujący pod imieniem Fedora. To, przypuszcza nawet p. Merimée, ale zaraz mówi: jednak wnioskować nie potrzeba, że „naówczas miał zamiar wstąpienia na tron“ (str. 27.). Polecałby zatém mord jedynie, aby mord wykonać, bez myśli, bez celu. Podobne mordy nie uchodzą nawet w najfantastyczniejszéj powieści. Borys zimno, rozumnie, daleko rachował. Między nim a tronem,

[illegible] Dymitr. Dymitr [illegible]. Dla Teodora, Borys [illegible] tajemniczym, niewytłomaczonym. Teodor [illegible] wyniosła, wy-

[illegible] Znaleziono [illegible], kto z niej korzystał. P. Merimée, [illegible] się, mogli sobie postanowienie niewidzieć prawdy. Borys [illegible] śledztwo, które Karamzin [illegible] jako nie mające [illegible]. Szukano zbrodni, [illegible] nie było, [illegible] z nic nie wiedzieli. P. Merimée [illegible], czy można niewierzyć urzędowemu poszukiwaniu [illegible], który sam, podczas wyboru Borysa, pisał najsumienniejsze kłamstwo Borysa, możnych [illegible] [illegible] [illegible] od piersi na ziemię [illegible]. P. Merimée przyrzeka Karamzina, jednakże nie wie pewno, czy Borys Godunow kazał zamordować Dymitra, nasuwa nam domysł, czy sobie Karamzina czytał, Karamzina który stawia najwyraźniejsze dowody, że Godunow mordu [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], zręcznie niezachwianie powziętym zamysłem. Godunow chciał koniecznie panować. Tylko Dymitr był dla niebezpiecznym, rozumie Karamzin, [illegible] Dymitra była nieuchronna. Nasamprzód Borys [illegible] znieważy i [illegible] Dymitra, kazał z modlitwy usunąć jego imię. Albowiem miał on być nieprawym, z małżeństwa niekanonicznego urodzonym. Rozniosono wieści, jakoby Dymitr pokazywał skłonności ojca, jakoby lubił mordy. Trucizna zadana przez piastunkę i jéj syna, nieskutkowała. Kleszenin wiedzą Teodora Borysowi przedstawił mordercę diaka, Michała Bitagowskiego, zwierzęcéj twarzy, mówi Karamzin, i mordu na dniu 13. maja rano o godzinie szóstéj 1595. spełniono. Dymitrowi ohydnie gardło wprawna ręka przerznęła. Śledztwo, które za coś p. Merimée koniecznie chce uważać, najdokładniéj opisał Karamzin. Komu je powierzono? Kleszeninowi spólnikowi zbrodni, i Bazylemu Szujskiemu, którego brata Godunów kazał zamordować. Kleszenin zadrżał, kiedy ujrzał trupa. Szujski nie. Na zapytanie Szujskiego czy Dymitr sam siebie zabił, wszyscy mieszkańcy Uglicza jednomyślnie odpowiedzieli, że mord spełnił Bitagowski na rozkazanie Godunowa. Szujski śledztwo najbezczelniéj sfałszował. Istotnych morderców lud Uglicza zamordował. Sobór i bojarowie działający jako sąd, winnym uznali Michała Nagi. Sam Karamzin nieumie się dosyć wydziwić podłości biskupów i bojarów i najśmieszéj bezczelności metropolity Estazyusza, który przedstawił sądowi, fałszywe słowa matki Dymitra, i fałszywy list z Uglicza. Sąd ukarał mieszkańców Uglicza. Dwustu kazano zamordować, większą część ludności uprowadzono

konać zamierzała mord w Ugliczu. Umierając mówił Borysowi: „kiedy się dotkniesz korony, poznasz jej „przyjemności.“ Sprawca zbrodni dobitniéj a okropniéj nie mógł być wskazany. Lecz pobożny, łagodny Fedor, milczał do ostatniéj chwili, chciał umrzéć na tronie, a drugim mordem nie obciążać Borysa.

Po śmierci Fedora, jaka doskonała komedya, jakie wytłómaczenie mordu w Ugliczu? Borys usuwa się, nie chce żadnéj władzy, szuka samotności, ma wstręt ku wielkościom ziemskim. Lecz komedya nikogo nie złudziła. Wszyscy nawzajem rozumieli siebie: zbrodniarz, który wiedział, że nikt przed nim do tronu zbliżyć się nie ośmieli; panowie i lud, którzy czuli, że tyle głęboko pomyślanéj i tyle szczęśliwie dokonanéj zbrodni przeszkodzić nie podobna. Oszukiwano się naiwnie a zręcznie, że powiemy najlepiéj malującym wyrazem: oszukiwano się wzajemnie, po moskiewsku. Iwan groźny czyż nie złożył korony,

---

na Sybir, zasłano tam nawet dzwon, który lud do zemsty na morderców powołał. Z miasta liczącego 30000 mieszkańców zostały tylko gruzy wołające do nieba o zemstę, pisze czuły Karamzin który mord polski najspokojniéj uważał, i uznawał zupełnie naturalnym a sprawiedliwym. Borys spaniale wynagrodził sędziów i spólników zbrodni. Z tego tłumu biskupów i bojarów którzy doskonale wiedzieli, że potępili niewinnych, jeden tylko Kleszenin odzyskał sumienie, żałował i umarł mnichem. To wszystko odbyło się poważnie, urzędownie, na soborze ze wszelkiemi religijnemi formami, całując krzyże i obrazy! Owoż objawy i żywioły téj narodowości i téj religii, dla których p. Merimée niema dosyć uwielbienia. Borys przed wstąpieniem na tron, nawet u czarownic szukał objawienia przyszłości. Czarownice przepowiedziały tron, ale daléj mówić nie śmiały. Zmuszone, zachęcone, rzekły: „tylko siedem lat będziesz panował.“ Chociażbym tylko siedem dni nazwisko cara nosił wykrzyknął Borys. Kiedy po dwudziestu kilku latach przerzucamy znowu dzieło Karamzina jakże nam się ten utwor nędznym pod względem historycznym i moralnym wydaje. Jaka smieszna duma! jakie nadaremne usiłowanie zakrycia najwstydniejszych moralnych bezecności opisem szub, aksamitów, kubków złotych i carskich obiadów. Nigdy dla nas Karamzin znamienitym historykiem nie był. Dziś zdrobniał jeszcze bardziéj.

czyż nie schronił się do klasztoru, czyż nie chciał się poświęcić pobożnym rozmyślaniom i uczynkom? Ale wrócił. Cała Moskwa płakała, błagała, zaklinała. A! nie znamy zbrodni, nie znamy najohydniejszych moralnych obłąkań, któreby miały moc większą wstrząśnienia nami, przerażenia nas, nad łzy, nad przysięgi moskiewskie, nad imię Boga wzywane moskiewskiemi ustami! Iwan groźny płakał, złorzeczył sobie, modlił się, odmawiał godzinki. Pismo święte uczenie wykładał, oszukał Possevina, pokonał protestanckich teologów. Zwyczajne zepsucie ludzkie jest dosyć okropne. Ale ponad zwyczajném zepsuciem ludzkiém góruje zepsucie moskiewskie XVI, XVII i XVIII wieku, zepsucie olbrzymie, nie dające się ująć, ograniczyć żadnym rozmiarem: zepsucie nieskończone, dotąd niepojęte, niewytłómaczone.

Niechaj sam pan Merimée opowie, jak społeczeństwo moskiewskie XVII wieku, odegrało tę najzręczniejszą, tę traiczną farsę.

„Każdy chciał mieć zaszczyt przekonania Borysa, „a raczéj każdy czuł potrzebę dowiedzenia swego po„święcenia się. Jeden annalista rosyjski pisał: *ci „którzy płakać nie mogli, śliną pocierali oczy.* Lud „przerażony zręcznie rozsianym pogłosem o wtargnie„niu Tatarów przyłączał swe prośby do prośb możno„władców, aby ubłagać ulubieńca przeznaczenia. Matki „rzucały na ziemię niemowlęta przy piersi i nie słu„chały ich jęku. Niepoliczone mnóstwo obległo kla„sztor, do którego Borys schronił się i odpowiadało „na każde odmówienie długiém wyciem. *Przez litość,* „mówił płaczący Borys, albowiem i on miał łzy na „rozkaz, *przez litość, nie róbcie mnie ofiarą tronu.* „Ten udawany opór, musiał mieć swój koniec. Dał „się nakłonić, skoro miał dowiedzione, że był wybra„nym przez życzenia narodu. Śród powszechnéj ra„dości, sami kniaziowie Szujscy zdawali się być nieco „zimnymi a nawet zdradzili chęć oporu. Borys o tém „nigdy nie zapomniał.“ (s. 28.) Łzy, pokora, błagania, jęki, a kłamstwo w tym, który niby niechętnie,

jako ofiara na tron wstępował; kłamstwo w tych, którzy niby przez uniżenie, przez poświęcenie się na tron zapraszali. Taka była Rosya na początku XVII. wieku. I taka Rosya przedstawia panu Merimée wszystkie żywioły dzisiejszéj wielkości!

Borys doskonale wiedział, że kłamał i że jemu kłamano, chciał przeto sobie utworzyć złudzenie i złudzenie nałożyć swoim poddanym. Najciekawszy pomnik, dowodzący, że Rosya dzisiejsza żadnych nadzwyczajnych nie wynajdzie obłąkań, że ma je wszystkie wykończone w swéj przeszłości, w swoich podaniach. Tenże sam p. Merimée, który dostrzegł na początku XVII. wieku, jak Rosya pójdzie daleko, a Polska upadnie głęboko, opowiada co następuje: „Borys zamierzył przyzwyczaić rosyjski naród, aby „go uważał za obraz Boga na ziemi. Sam ułożył „modlitwę, którą każda rodzina, podczas obiadu, od„mawiać musiała: *Błagamy o zdrowie ciała i zba„wienie duszy jednego chrześciańskiego władzcy na „ziemi, przed którym, wszyscy inni monarchowie są „niewolnikami, którego umysł jest głębią mądrości, „a serce napełnione wspaniałością i miłością.*“ (s. 53.) Kiedy przeto senat i synod cara Aleksandra za życia błogosławionym mianowały; kiedy czytamy święte katechizmy nakazujące składać cesarzom rosyjskim cześć boską, kiedy oceniamy ukazy, obwieszczające światu, że tylko Rosya ma i zna Boga, że poza granicami świętéj Rosyi panuje szatanizm, że Rosya ma powołanie przywrócić na ziemi obłąkanéj panowanie praw bożych — nie dziwimy się: Rosya powtarza, co dawno, co namiętnie, co nieprzerwanie twierdziła. Lud i władza, jedno cierpieli szaleństwo. „Moskale,[1] „pisze p. Merimée, nie czynili żadnéj różnicy między „czarownicą, poganinem, Tatarem, Muzułmanem, Niem-

[1]) Wyrazów Moskwa Moskale, używamy nie przez wzgardę, nie na wyśmianie. Sa to nazwy historyczne. Jest to prawdziwie komiczne, kiedy p. Merimée poważnie rozumuje o Rusi Rosyi na początku XVII wieku. O tém za Borysa nic a nic nie wiedziano.

„cem, lutrem albo katolikiem; mówili, kraj prawo-„wierny, święta Rosya. Wedle nich, tylko na téj „błogosławionéj, wybranej ziemi, można było uzy-„skać zbawienie. Poza granicami téj ziemi, wszelkie „zetknięcie się z obcym, uważano, jako splamienie się, „jako niecystość.“ (s. 46, 47.) Jestże inne uczucie dzisiejszéj Rosyi? Pragnęlibyśmy znaleźć je, lecz cóż dostrzegamy? Postęp w złudzeniach, w złości i w dumie, która przyjęła olbrzymie, nieskończone, idealne rozmiary. [1]) Pod pewnym względém, p. Merimée

---

[1]) P. Merimée przytacza wyrazy Baera o Moskalach XVII wieku, i przyjmuje je jako prawdziwe. „Żołnierzom chłostano grzbiet, tak, że na nim nie znalazłbyś zdrowego „miejsca wielkości igły.“ To samo co i dziś. Biedny słowiański lud niezmęczony katowaniem tylowieczném. Ta okropna niewola, to najgłębsze upadanie moralne rzuciło Moskali ku najwyżéj bestialnym rozpustom. P. Merimée przytacza wyrazy Baera, których my sami może niemielibyśmy odwagi powtórzyć, ale trzeba, ale uznajemy obowiązek, na ukazanie czém była owa święta Moskwa XVII wieku, z któréj oblicza przyszłe losy nadzwyczajne p. Merimée wyczytał, odgadł, wyprorokował. Po zamordowaniu Dymitra, lud wpadł na pokoje kobiet i dziewic. *Volumus nos omnes, unus, post alium, stuprum inferre, unus in P... alter in V... Postea nudabant sua equina pudenda, coram toto gynecaeo, dicentes, Videte meretrices. Videte nos multo fortiores sumus Polonis vestris, - Probate nos* (s. 274). Zdaje się, motłoch daléj bestialstwa nie posunął, lecz ku ostatniemu bestialstwu posunęli się wyżsi, możni. P. Merimée opowiada co następuje, bardzo spokojnie: „Panny polskie przy osobie Maryny były mniéj szczęśliwe. Jeżeli można wierzyć Baerowi, zwycięzcy podzielili się niemi, jako godziwym łupem. Bojarowie brali sobie te, które się im podobały, każdy Moskal kolejno weselił się z niemi. Brała litość słyszeć narzekania rodziców tych dziewic“ (s. 275). Takie wychowanie możnym i ludowi dawała władza moskiewska. Takiego religijnego uobyczajenia, udzielił kniaziom możnym i ludowi kościół narodowy rosyjski. Kniaziów nie potwarzamy. Karamzin wiernie opisał niepojęte rozpusty Iwana groźnego, który na śmiertelném łożu, konający prawie, uśmiechał się do swojéj synowéj. Przerażona kobieta uciekła. Jeden panujący rosyjski dowodził, że historycy Iwana groźnego nie zrozumieli. Iwan groźny, nawet przez Rosyan miał być niepojęty i spotwarzony. Dla téj zapewne przyczyny, Karamzina przedrukować i czytać zakazano.

słusznie uważa: Moskwa po XVII wieku zwiększyła się, ale jéj zwiększenie się prosto mechaniczne i materyalne, nie mówi bynajmniéj, że się zwiększyła jéj wewnętrzna, jéj duchowa wartość.

Wstąpienie na tron nie zmieniło wewnętrznych usposobień Borysa. Nowy car, możni i lud, rozumieli siebie doskonale. Borys niezawodnie miał uczucie swojéj zbrodni. Lud i możni mieli jéj domysł, byli jéj niejako pewnemi. To uznaje p. Merimée „szlachta i niewolnicy zarówno nie cierpieli cara.“ Czego brakowało? Uosobienia powszechnéj nienawiści, człowieka, któryby dał ośmielenie i nadzieje narodowym życzeniom, któryby dokonał przemiany jakiéj wzywała Moskwa mająca jeszcze nieco słowiańskich żywiołów, uniesiona, oczarowana, widokiem swobodnéj, potężnéj i szczęśliwéj Polski. Moskwa sama chciała się przeobrazić na podobieństwo nasze. To naturalne, błogosławione dla Moskwy, dla Polski i dla Sławian usposobienie, zrozumiał, ujął i uosobił Dymitr pierwszy.

Lecz Dymitr pierwszy był fałszywym, był samozwańcem. Miała to być machina polskiéj dumy, głupoty kilku możnych Polaków i chytrości jezuickiéj. Tak mówi p. Merimée, ale temu nie wierzy, a przynajmniéj wierzyć nie powinien, wobec widocznych czynów które sam bardzo wiernie przytacza.

Między synem Iwana a Dymitrem pierwszym, zachodziło najdoskonalsze podobieństwo budowy ciała i znaków, które przecież udanemi, podrobionemi być nie mogły. Temu niewytłomaczonemu nadzwyczajnemu podobieństwu nie zaprzecza p. Merimée, a przecież zaraz mówi: „To był oszust“ (imposteur). Jeden żołnierz Polak, wojenny jeniec z pod Pskowa, który widział Dymitra w Ugliczu, świadczy tożsamość osoby. Czysta komedya, odpowiada p. Merimée. O komedyi przemawiał na sejmie poważny Jan Zamojski, ale zniechęcony przeciw królowi, a może bolejący, że nie przezeń się spełniło dzieło niezmiernych następst- które jego umysł tyle jasny łatwo przewidyw

Kniaź Wiśniowiecki wzruszony opowiadaniem, okolicznościami stwierdziającemi prawdziwość opowiadania, widokiem bogatego krzyża na chrzcie otrzymanego, uznaje także Dymitra. To nic, twierdzi p. Merimée, kniaź Wiśniowiecki „oszalał“ a krzyż Dymitr gdzieś ukradł. Zygmunt trzeci, król polski, daje posłuchanie Dymitrowi i doń następnie przemawia: „Niechaj was „Bóg strzeże Dymitrze, kniaziu Moskwy. Twoje pochodzenie zatwierdziło nam świadectwo nieposzlakowane. Jako naszemu przyjacielowi i naszemu gościowi pozwalamy wam przyjąć radȳ a usługi naszych „poddanych.“ I to nic. Król polski miał dumne zamiary, kłamał przed własném sumieniem, przed ludźmi i przed Bogiem. [1]) Mniszech wojewoda sandomirski naraża swój majątek, nie odmawia swojéj córki, panowie uzbrajają wojsko. Dowcipny, niewyczerpany p. Merimée i na to ma odpowiedź. Marynie podobała się korona. Mniszech, chociaż wiedział, że Dymitr jest oszustem, oszustowi oddawał godność swego imienia, wstyd dziewicy, swojéj córki. Czemu? Stracił majątek, nie miał ani grosza, spekulował przeto na oszuście, na niewinności, na życiu córki. A panowie polscy, a rycerstwo polskie? Na to p. Merimée wzrusza ramionami i wspomina o awanturnictwie Polaków. Nuncyusz papiezki, polscy jezuici popierali Dymitra.

---

[1]) Po części uczciwie a po części przez szyderstwo. P. Merimée taki nakreśla wizerunek Zygmunta, króla Polski. „Książę stały, spaniały, hojny, a przedewszystkiém pobożny, „tyle przywiązany do katolickiéj religii, że przez miłość „ku niéj stracił koronę Szwecyi. Zkąd cesarz Ferdynand, „jego szwagier mówił o nim: stracił ziemię, aby odzyskać „niebo.“ To szyderstwo raczéj podnosi, aniżeli poniża Zygmunta III. Mógł się mylić, mógł źle uważać polityczne stosunki Polski i Szwecyi. ale był szczerze pobożny. Któryż następca żartobliwego monarchy nie zamknąłby sobie wstępu do nieba, a najmocniéj, a własnemi rękami, gdyby tylko mógł zyskać kawałek ziemi. Są kłamstwa przechodzące wszelkie pojęcie. Temi dniami dyplomacya wiedeńska twierdziła: „Od stu lat Austrya nie czyni zaborów.“ A Polska! a rzeczpospolita Wenecka?

Na co więcéj przekonania, że to był oszust, najwidoczniejsza sztuczka jezuicka.

Najmocniéj uderzające podobieństwa, dowodzące, że Dymitr nie był somozwańcem, p. Merimée odrzuca. Króla Polski, Polaków, najpierwsze osoby, za najpodlejszych spólników oszustwa śmiało i prawdziwie, rozpustnie ogłasza. Chwyta się najogromniejszych, najniewytłómaczeńszych niepodobieństw, aby tylko mógł powiedzieć: Dymitr był oszustem, aby złożyć uwielbienie „niezwyciężonemu przywiązaniu Moskwy „do jéj religii i do jéj narodowości“ (s. 404), do téj religii do téj narodowości, o których sam w swojém opowiadaniu przytacza najciekawsze szczegóły.

Ukazaliśmy niektóre zarysy, a ukażemy ich więcéj. Szukaliśmy czy gdzie autor nie wspomni, że król polski, że panowie polscy, mogli być dobréj wiary, że ulegli mimowolnemu złudzeniu. Ale nie. Król polski, panowie polscy byli spólnikami człowieka, o którym dokładniéj wiedzieć mieli, że był oszustem. Tyle dziwacznie, tyle potwornie, z taką oburzającą obrazą sumienia, z takiém urąganiem najpoważniejszym historycznym postaciom, p. Merimée nie śmiałby przedstawiać najlichszéj ze swoich powieści. Niestety! szedł on za następstwami swego błędu, swego złudzenia, a najwięcéj nieświadomości rzeczy, które chciał przedstawić. Uszanowanie dla Rosyi, która wysoka, lekceważenie dla Polski, która niska, wysnowane z nadzwyczajnego przypuszczenia, że na początku XVII wieku Rosya miała wszystkie żywioły dzisiejszéj wielkości, a Polska wszystkie żywioły dzisiejszéj niedoli. A przecie sam powiada: „Na początku XVIIgo wieku „dostrzegacz mało uważny, mógł był łatwo omylić się „przy ocenieniu względnych sił tych dwóch narodów.“ (str. 32.)

Uznanie przez króla Polskiego przyrzeczenie córki przez Mniszcha, nie były czynami wspaniałości. Chociaż wyraźnie nie mówi p. Merimée, pozwala dorozumieć się, że Dymitr kupił wsparcie polskie ogromnemi ofiarami. Dnia 25 maja 1604, Dymitr ofiarował sw

przyszłéj małżonce, darem miasta Nowogród i Psków a królowi Polskiemu i Mniszchowi ustępował na własność ziemię Smoleńską i Siewierską. My chcemy odmiennie uważać znaczenie tych darowizn, tych ustąpień. Psków i Nowogród hołdowały Litwie, Smoleńsk i Siewierz były jéj własnościami oderwanemi dosyć niedawno. Nowogród za Zygmunta Augusta oddawał się Polsce. Polska do tych ziem miała prawo, którego się nigdy nie zrzekła; korzystała przeto i nie zaniedbała sposobności odzyskania swoich dzierzaw. Lecz jeżeli Polska bez dopuszczania się niejako szaleństwa, odzyskania swoich ziem opuszczać nie mogła, ani naówczas, ani nigdy, posiadłości rzeczywiście moskiewskich, przywłaszczać sobie nie chciała. Dymitr uczynił inne zobowiązanie. Podobno sam przeszedł na katolicyzm, a niewątpliwie przyrzekł dać wolność w swych państwach katolikiemu wyznaniu. Polska ujęta takiemi ustąpstwami wspierała Dymitra. Rzecz dziwna, p. Merimée we wszystkich swoich rozumowaniach i sądach, pod względem politycznym i religijnym, zajmuje stanowisko najściśléj moskiewskie. Dla praw Polski, dla jéj katolicyzmu, niema ani uwagi, ani uszanowania, ani wyrozumienia. Jeżeli Moskwa obstaje przy swojém wyznaniu, p. Merimée dla niéj wynurza uwielbienie, lecz jeżeli Polska zdradzić nie chce katolicyzmu, jeżeli wolność dla katolicyzmu chce wyjednać, to uważa za jéj wielki błąd, to za jéj przestępstwo. P. Merimée dziwi się a nawet i gorszy, że Polska r. 1587. aby dostąpić zaszczytu mienia swoim królem Teodora kniazia Moskwy, nie wyrzekła się swojéj wiary i ubolewa, że względy religijne stanęły wyżéj pytań politycznych. Polsce religijnie należało wejść do Moskwy. To, p. Merimée znalazłby zupełnie naturalném, ale uznałby zbrodniczém, gdyby Moskwa okazała skłonność wejścia do kościoła Polski, do kościoła Europy, do kościoła najoświeceńszéj; najwykształceńszéj ludzkości. Tego odstępstwa katolicyzmu cywilizacyi i Europy na korzyść Moskwy, odstępstwa które się zwraca nawet do początków XVII wieku, téj niezachwianéj ułomności uwielbiania Moskwy, a

potępiania Polski, tego uszanowania dla wielkości Moskwy, tego urągania nieszczęściom Polski, nie zrozumiemy. Jest to zjawisko przerażające! Znaczna część Europy przez pośrednictwo swych najświatlejszych umysłów, wyrzeka się swojéj przeszłości, swoich zasad, popełnia duchowe samobójstwo. To Rosya widzi i ztąd ma śmiałość mówienia: katolicyzm przemija, zachód przemija.

Polska, wedle mniemania p. Merimée, miała silne powody sprzyjania oszustowi, oszusta użyla za narzędzie swojéj dumy. Przejdźmyż do saméj Moskwy, w któréj napotykamy nowe niepodobieństwo mowiące przeciw temu, aby Dymitr miał być oszustem, samozwańcem, owym diakiem Hryckiem Otrepiewem, zmyślenie Borysa, które p. Merimée dokładnie udowodnił. Otrepiew i Dymitr fałszywy, czyli prawdziwy, byli dwoma zupelnie innemi osobami.

Lud niebył złudzony, wiedział albo przeczuwał, że zbrodnia ułatwiła Borysowi ujęcie carskiéj korony. Urzędowe śledztwo nie przekonało nikogo. Wiadomość, że Dymitr ocalał, że jest na polskiej ziemi, że powraca, że ma zamiar strącenia zbrodniarza i przywłaszczyciela, rozeszła się szybko i znalazła powszechne sprzyjanie. Wierzono cudownemu wybawieniu Dymitra. Dla całéj Moskwy Dymitr był prawdzwiym; wedle tych samych świadectw które sam p. Merimée przytacza, a jednak odrzuca z powodów, których nawet nie wymienia Wszyscy wzywali Dymitra; wszyscy odrzucali, znienawidzili Borysa. Był to sąd sumienia, był to sąd boży; jako mówi nawet Karamzin: „Bojarowie, którzy dowodzili wojskiem nad „granicami Kromy głośno winszowali sobie, że nie „dobędą oręża przeciw prawemu panu; dwóch bojarów „poniosło śmierć za to, że pili zdrowie Dymitra. Wo„dzowie Borysa chcieli stawiać opór, ale lud wiązał „ich i radośnie wydawał carewiczowi, który się dla „nich ludzkim okazywał. Dymitr czynił wielkie przy„rzeczenia, okazywał zaufanie w sprawiedliwości swojéj „sprawy i w powodzenie swego przedsięwięcia. Czerni-

„chów i kilka innych miast same się poddały. Na „każdém obozowaniu Dymitr odbierał powinszowania, „a lud prowadził doń urzędników Borysa obłożonych „kajdanami; żołnierze po większéj części gnani ki„jami, okazywali najwyższy wstręt walczenia przeciw „człowiekowi, który wedle nich, jeżeli nie był pra„wym carem, był zawsze przeciwnikiem, nienawidzo„nego Borysa.“ (s 101. 103. 109.) Nie Dymitr przeto zdobył tron, ani nie drobny orszak Polaków: ogromne zastępy Borysa wywróciła - sama Moskwa. Moskwa oddawała siebie Dymitrowi, przyjmowała Polaków jako przyjaciół, jako braci, jako oswobodzicieli. Jednomyślne usposobienie Moskwy było dla Dymitra i dla Polski. To usposobienie moralne i polityczne największéj ważności, usposobienie dostrzeżone, ale zupełnie pominione, nie zrozumiane przez p. Merimée, przez Karamzina, przez Niemcewicza, przez Lelewela nawet, Dymitrowi i Polakom otworzyło bramy Moskwy, zmusiło Borysa, zbyć życia przez męczarnie sumienia a podobno przez samobójstwo. Borys nie wątpił że był zbrodniarzem, a wedle słów Karamzina „ciągle podstępnym, przewrotnym, przebiegłym, za„bójcą mordercą, łupiezcą.“

Dymitr po zajęciu Moskwy, wszedł do kościoła Ś' Michała, klęknął przed grobem ojca swojego, a całując marmur, zawołał w uniesieniu, które „doskonale odegrał“ mówi p. Merimée: *o mój ojcze, twoja sierota panuje i to jest winna twoim świętym modlitwom.* Jego uniesienie przeszło na wszystkich obecnych, którzy płacząc, powtarzali: *on niezawodnie synem Groźnego.* Zostawała ostatnia próba najtrudniejsza, najniepodobniejsza przez wszystkich oczekiwana i najciekawiéj uważana, matka! Lecz widzenie się matki i syna znaleziono naturalném, szczerém, serdeczném, natchnieniem nażywszego uczucia. A kiedy po zamordowaniu Dymitra, Szujski chciał osłabić, zniweczyć świadectwo i kazał pytać matki, czyliby Dymitr był jéj rzeczywistym, jakaż była jéj odpowiedź? Najboleśniejsza, najwznioślejsza, i która tylko z wnę-

trzności macierzyńskich wyrwać się mogła. *Ach! należało mnie pytać kiedy żył.* Przeciw tym świadectwom, tym najwyższym podobieństwom, przeciw temu jednomyślnemu uznaniu Moskwy, cóż stawia p. Merimée? Słowa znane, oszustwo, komedya, farsa. Polacy i Moskale kłamali. Jestże przynajmniéj pewnym twierdzeń, na których opiera swoje opowiadanie? Nie bardzo: albowiem pisze: „dla czegóżby pod temi „szczegółami upięknionemi przez wyobraźnią wschodu, ukrywać się nie miało podanie prawdziwie historyczne.“ (s. 66.) Myśl szcześliwa, rzucona nawiasowo, nigdzie nie rozjaśniona, nie zastósowana, nie mająca ani związku, ani celu. Lecz tu nie ma podania, nie ma gry wyobraźni, jest najwyraźniejsza rzeczywistość. P. Merimée, aby obstać przy oszustwie Dymitra, przypuszcza największe niepodobieństwo między wszystkiemi niepodobieństwami. Każe działać Polsce i Moskwie pod wpływem złudzenia i kłamstwa, najważniejsze zdarzenie polskiéj i moskiewskiéj historyi, radzi uważać za dzieło oszustwa. Jest to swoboda, któréj nie ścierpiałaby powieść chociażby najfantastyczniejsza.

Jakim się ukazał Dymitr po wstąpieniu na tron, czyli daléj oszustem i zręcznym komedyantem? Zobaczmy co sam p. Merimée opowiada.

Karamzin zawsze Dymitra nazywa oszustem, zbiegłym diakiem, łgarzem, pijakiem, człowiekiem złych obyczajów, rozbójnikiem nawet; ze swojéj strony dodaje pan Merimée, że dobrawszy sobie polskich opryszków, chciał opanować rozszarpane państwo moskiewskie. Są to rysy, których nie widzieli spółcześni. Naoczny świadek Margeret, jeden z dowódzców straży Dymitra, mówi: „wymową zachwycał Rusinów, ja„śniała w nim majestatyczność nieznana przedtém pa„nom ruskim, któréj niepodobna wyrazić.“ Takie czynił wrażenie mniemany Otrepiejew pijak i włóczęga. Margeret Dymitra uznawał prawdziwym, lecz mógł być złudzony. Kobierzycki mówi o Dymitrze: „Na twarzy przystojny, śmiały, zniewalał wymową.“ Spo-

kojny, surowy, ostrożny Łubieński daje o nim wyobrażenie nierównie podnioślejsze: „posiadał umysł wyrównywający wielkości, do któréj zmierzał.“ To nie jest wizerunek pijanicy, oszusta. Jakimże Dymitra sam Karamzin uznawać musi, albowiem przez najdziwniejsze obłąkanie, u Karamzina jest mięszania fałszu i prawdy. Jako Moskwicin, koniecznie Dymitra oszustem robił. Prawdziwy Rosyanin mógłże zamierzać spolszczenie i skatoliczenie świętéj Rosyi? Jakże się przedstawia Dymitr Karamzinowi? „Był obojętny i „spokojny, nie zadziwiał się blaskiem i wielkością; „działał swobodnie i stanowczo, jakby człowiek do „tronu zrodzony i do władzy przywykły.“[1]) Dymitr widocznie miał uczucie najżywsze czém był, wierzył swemu carskiemu urodzeniu, działał wedle téj wiary. To pokazują świadectwa spółczesne, niepodległe, nie mające potrzeby kłamać i znieważać. Karamzin uniesiony przez osobiste sumienie, które uczciwém pozostać chciało, a obłąkany przez skłonności moskiewskie, wyraża się najkomiczniéj, że jakieś ułudzenie opanowało serca i umysły wbrew zdrowemu rozsądkowi. Cała Rosya oszalała, cała Polska oszalała wbrew zdrowemu rozsądkowi!

Jakie były czyny, któremi Dymitr omamił serca i umysły wszystkich? Przedstawiamy je a takie jedynie, które wymienili Karamzin i p. Merimée.

---

[1]) Tom XI. s. 79, s. 80. Karamzin opiera się głównie na podaniach tych, którzy Dymitra zamordowali, których obłąkało zepsucie moskiewskie. Po stronnikach Szujskiego i Romanowów, sprawiedliwości oczekiwać nie można. Karamzin czasami odmienia czyli raczéj fałszuje. Na dowód, że Dymitr miał być samozwańcem powołuje się na list kniazia Ostrogskiego. Cóż pisał kniaź Ostrogski? „Dymitra „znam od lat kilku, był on najpierwéj w D. monasterze ojca „mego, potém u anabaptystów, ale dlan aradzenia się o tém „trzebaby zwołać wszystkich senatorów.“ Nimcewicz uważał. „Te słowa nic nie stanowią.“ Naszém zdaniem znaczą dosyć wiele. Kniaź Ostrogski byłby był niezawodnie nadmienił, gdyby wierzył, że Dymitr oszust, widocznie mówi, jako o rzeczywistym i prawdziwym Dymitrze.

Dymitr przyniósł wznowienia, konieczne i zbawienne dla Moskwy, których nawet ona sama wzywała. Dymitr chciał innéj Moskwy, nie waregskiéj, nie tatarskiéj,[1]) ale Moskwy przeobrażonéj, ulepszonéj, odrodzonéj duchem polskim, wpływem europejskim. Takiemu przeobrażeniu, takiemu odrodzeniu, Moskwa nie była przeciwna. Nie miała uczucia swojéj świętości dorobionéj późniéj. Wszyscy chcieli zmiany. I téj zmiany powszechnie życzonéj przez panów, przez lud, Dymitr był narzędziem bardzo szczęśliwém a uosobieniem prawdziwie świetném. Miał potęgi, dotykał potęg, któremi bardzo łatwo, bardzo naturalnie porywał umysły i serca. Nie było to omamienie, złudzenie, ale najwyższa rzeczywistość, ale kierunek, za którym szła chętnie większość szlachty a lud jednomyślnie.

Dymitr utworzył senat, początek politycznéj swobody. Do senatu wezwał wyższe duchowieństwo; wynosił je, on, który niby gwałtem czyli przez zdradziectwo katolicyzm miał narzucić. Wszystkich senatorów było 70.[2]) Senat codziennie odbywał posiedzenia. Sam Dymitr był naczelnikiem. Rozumował trafnie, mówi Karamzin, chociaż miał niezmierne wyobrażenie o swéj władzy, bojarom niepodlegle rozumować dozwalał. Wolność rozpraw była nieograniczona. Nadzwyczajna pamięć, łatwość niezmierna mówienia, przenikliwość umysłu, zdumiewała Moskali. Car rozumował i nie gniewał się, nie zabijał, kiedy swobodnie, nawet przeciw niemu rozumowano. Dymitr nie przez wzgardę, nie przez szyderstwo, ale przez najgłębsze przekonanie, bojarom Polskę, jako wzór przedstawiał,

---

[1]) Cara Simeona ochrzczonego Tatara, Borys Godunów kazał oślepić. Czemu? Karamzin odpowiada: Myśl zrobienia carem Tatara dosyć się podobała Rosyanom; miano wstręt ku Polsce, ku Stefanowi Batoremu; ku Tatarowi — nie.

[2]) Zachowano dotąd imiona tych senatorów. Spisał je Buczyński, sekretarz Dymitra — Polak. Do najważniejszych czynności i pism Dymitr używał polskiego języka.

jéj prawa, jéj urządzenia, jéj oświecenie. Dymitr odnowił obyczaj carów, dla których pamięci lud miał szacunek i życzliwość. W środy i niedziele zasiadał przed swoim dworem i przyjmował wszystkie prośby. Jeżeli musiał odmawiał tak łagodnie, że miano dlań wdzięczność za słowa, jak gdyby łaskę odebrano.[1]) Sąż to znamiona pijaka, wywłoki, człowieka bez uczucia przyzwoitości, bez wychowania? Fałszywy czyli prawdziwy Dymitr wierzył wysoko, doskonale rozumiał stan Polski i konieczność nachylenia Moskwy do polskiéj zasady, do europejskiéj umysłowéj jedności. I pod tym względem, Dymitr nawet gdyby był fałszywym, był najpradziwszym carem, noszącym zamiary błogosławione dla Rosyi, dla Polski, dla Sławian; zamiary, których spełnienia, chociażby pod innemi stosunkami, żadna moc nie wstrzyma. Lecz Dymitr miał winy, nie przeprowadził swojéj myśli. Czemu? Zostawiamy opowiadanie samemu p. Merimée: „Dymitr „ujrzał się panem ogromnego państwa.[2]) Porwany „uniesieniem młodzieńca, chce dać ulepszenia ludowi „jeszcze dzikiemu i grubemu. Wielkie dzieło przed„stawia się jego myśli. Przyjmuje je śmiało, przyto„mnością umysłu niepojętą i aby rozniecić złudzenie, „nie posiada nic więcéj jeno krzyż, który księcia Wi„śniowieckiego tak oszołomił a który może gdzie „ukradł. Tak wyobrażam sobie oszusta, co umiał „zdobyć tron a upadł śród szczęścia, może z téj przy„czyny najwięcéj, że zamiast posiadania wszystkich „darów przywłaszczyciela, miał niektóre ujmujące przy„mioty, jakie miłujemy, kiedy je posiada prawy władz„ca.“ Romansowa gadanina, na któréj dopełnienie

---

[1]) Dosłowne wyrażenie samegoż p. Merimée.

[2]) Jest to przyjęte, utarte, jest to wyrażenie sakramentalne: *ogromna Rosya.* Jakaż była ludność téj ogromnéj Rosyi na początku XVII wieku? Najwięcéj 7,000,000, rozrzuconych po niezmiernych przestrzeniach. Jaka potęga téj ogromnéj Rosyi? Iwan Groźny r. 1751 uznał się hołdownikiem Hana Krymu, nawet walczyć nie śmiał. R. 1591 Tatarzy stanęli pod murami saméj Moskwy.

należałoby dodać, że Dymitr umiał zdobyć serce pięknéj Maryny.

Czémże Moskwa obrażona być mogła? Niczém poważném, odpowiada p. Merimée, a nawet i Karamzin. „Dymitr czynił wszystko, aby pochlebić dumie swoich poddanych, nie ma powątpienia, że szczerze chciał dla kraju niepodległości i wielkości, których od własnéj nie rozdzielał chwały. Jeżeli Marynie może na własność a może jako wiano oddawał Psków i Nowogród, jeżeli Polsce i Mniszchowi odstępował a właściwie zwracał Smoleńsk, Siewierz, wszystko mówi, że wyniesiony na tron byłby był nie dopełnił przyrzeczeń. Senatowi stanowczo oświadczył: „nie od„stąpię ani jednéj piędzi rosyjskiéj ziemi.“ Jeżeli dawał nadzieje zwrócenia Rosyi ku Rzymowi, nadziei nie miał zamiaru urzeczywistnić. To wszystko przyznaje nawet Karamzin. Jakież największe ustąpienie uczynił? Żonie na Kremlu ołtarz katolicki mieć pozwolił. „Nie dogadzał życzeniom swoich zagranicznych przyjaciół“ mówi Karamzin, Rosyan nie myślał robić „papistami,“ a jednakże, mimo tych wyraźnych a prawdziwych własnych upewnień, Karamzin śmiał twierdzić, że Dymitr chciał wydać Rosyą papistom i Polakom. Dymitr i przed swymi i przed Polakami najzazdrośniéj pilnował swojéj wielkości, był dumny. Pisał się: *Imperatorem cesarzem*, mówił: „w stronach północnych nademnie wyższym tylko Bóg.“ Mógłżeby dumniéj i szaleniéj przemawiać najsurowszy Moskwicin!

Dymitr atoli był przystępny, udzielający się, znosił przedział, jaki dotąd istniał między carem i poddanymi, odwiedzał bojarów, przyjmował ich zaprosiny, sam wychodził na miasto, śmiał być człowiekiem, dawał zaufanie i sam się najszlachetniéj powierzał; nie przeczuwał, nie chciał przeczuwać zdrady; pogardzał niebezpieczeństwem, chociaż mówił Niemcom swéj bocznéj straży: „więcéj wam ufam aniżeli moim Rosyanom;“ był ludzkim, przebaczającym, spaniałomyślnym niejako bez granic. Maryna nie obrażał

skiewskiéj dumy; okazywała uprzejmość wszystkim, nawet mieszczankom; lecz Maryna miała własną dumę — była z Polski i przyrzekła nie wyrzekać się swéj narodowości.

Dymitr nie miał żadnéj srogości; nie karał, nie mordował, stronnikom Borysa przebaczał, wynosił ich, zdejmował z nich kajdany, któremi lud ich wiązał; albowiem lud moskiewski, dał tron Dymitrowi, był dlań wierny, a nawet po zamordowaniu wiernym być nie przestał. Czyn niezmiernéj ważności, pominiony albo niewytłómaczony przez moskiewskich i polskich pisarzy. Dymitr mówił: „Mogę się utrzymać dwoma „sposobami, okrucieństwem albo łaskawością, chcę do„świadczyć łaskawości, dopełnić wiernie obietnicy da„néj Bogu i nie rozlewać krwi.“ Bazyli Szujski knuł spiski: przekonany, skazany na śmierć, otrzymał przebaczenie a nawet pełne zaufanie. Dymitr, wyznaje Karamzin, lubił przebaczać całkowicie, nie na połowę. Komuż przebaczył? Prawdziwemu szatanowi. Karamzin pisze najzimniéj; „Szujski, bohatyr, męczennik, po„wrócił z wygnania, mając zamiar zginąć albo zgubić Dymitra.“ Szujski, który swojemu dobroczyńcy przynosił morderstwo i zamordował, wedle Karamzina, ma być bohatyrem męczennikiem! Sama zbrodnia wstręt budzi, ale zbrodnia podniesiona do wysokości heroizmu, do świętości męczeństwa, nierównie mocniéj przeraża. Karamzyn wszystkim carskim i moskiewskim zbrodniom udziela rozgrzeszenie, daje nawet poświęcenie. Jest to nowa moralność i nowa religijność. Tatyszczew ułaskawiony wpływem Basmanowa, nożem przebija serce swego dobroczyńcy. Otóż postacie téj świętéj Rosyi, dla któréj Karamzyn ma tyle uwielbień, cokolwiek wymowiony, albowiem Moskal; ale nie p. Merimée, który jako Europejczyk, jako Francuz, jako katolik, popełnia błąd nie do przebaczenia. Jest to odstępstwo, wyznajemy, mimowolne, bez wiedzy, ale zawsze fatalne w swych następstwach, albowiem usiłujące sfałszować najważniejsze téj chwili pytanie, py-

tanie Polski, które śmiało nazywamy pytaniem całéj przyszłości.

Zarzuty przeto czynione Dymitrowi, jakoby miał upoważnić rozbiór Rosyi, jakoby Moskali chciał przemienić na papistów, są prostemi zmyśleniami, potwarzami. Za takie miał je p. Merimée, a nawet sam Karamzin. Jakie być mogły istotne powody niechęci przeciw Dymitrowi? Były, ale nie powszechne, żywione przez mniéjszość, a posunione do najszaleńszéj wściekłości. P. Merimée dosyć trafnie uważa, że bojary miały zamiar rządzić pod imieniem cara młodzieńca, ale Dymitr umiał panować, chciał się stać wszystkiem dla Moskwy, dobroczynnie dla jéj podniesienia; miał postanowienie nie być ani Iwanem Groźnym, ani Bazylim. Możni układali rząd przez siebie samych, bez cara; myśl sławiańska, jeżeli nie polska. Szujski świadek, uczestnik mordów, carobójstw, najohydniejszych zdrad, po zniweczeniu Dymitra, nie widział nikogo, ktoby przed nim miał ująć carską godność. Jakoż zabił i panował, na własne i Moskwy przekleństwo. Jaka przyszłość dla Rosyi, jakie dobroczynne dla niéj zmiany, gdyby Dymitr był miał czas ugruntować swoje panowanie? Rosya nie miałaby w swéj pamięci i na swém sumieniu tych szaleństw i tych zbrodni, przez które przeszła, zmęczona, zbrudzona i zepsowana. Z Dymitrem, przezeń, po nim, świat rosyjski, świat polski, świat słowiański, jakżeby się był rozwinął odmiennie!

Dymitr obraził duchowieństwo, ale nie katolicyzmem, którego zaprowadzać nie myślał Téj potwarzy Karamzin nie wierzy; Dymitr nieroztropnie w rzeczach kościelnych postępował. Przytaczamy Karamzina. Podczas buntu który wywrócił Dymitra, „między „najzapaleńszymi mścicielami byli kapłani i mnisi prze„brani, którzy krzyczeli: mordujcie nieprzyjaciół wiary „naszéj.“ Polskiego kapłana przy mszy zamordowano, Karamzim który gołosłowne uwielbienia wynurzane świętéj Rosyi, mimowolnie wywraca dowodami, nakreśla taki wizerunek duchowieństwa Moskwy. któ-

siebie i swój naród, za jedynie chrześciański, za wyłącznie prawowierny uważało. „Rozpusta, chciwość, „lichwiarstwo, nieczułość na cierpienia bliźnich, zara„żały najpierwszą szlachtę i samo duchowieństwo; mnisi „łotrowali powszechném naówczas zwyczajem, każdy „klasztór był dla nich przytułkiem, dawał utrzymanie, a na podróż zapasy i błogosławieństwo.“

Lecz dotykamy przyczyny może najistotniejszéj, może jedynéj, która rozjaśnia i tłómaczy zdumiewające wyniesienie i razem zdumiewający upadek Dymitra. Były pojęcia ,które szybko i łatwo wyniosły Dymitra na tron, ale także były pojęcia które dlań otworzyły przepaść. Pierwsze pojęcia ożywiały lud, rólników: drugie, wyobrażało wysokie możnowładztwo cywilne i duchowne, a nawet mniejsza szlachta. Moskwa na początku XVII. wieku pod każdym względem chciała zmiany, wzywała ulepszenia, którego sama sobie dać nie mogła, nie miała ku temu sił pod systematem carskim, który loicznie a nieubłaganie wszelkie duchowe życie zabijał. Karamzin okropnie a prawdziwie pisał: „Dwudziesto„czteroletnia niesłychana tyranja czasów Iwana, duma „Borysa, głód, rozboje, odrętwienie cara, obojętność „ludu, były to wszystkie znaki państw skazanych na „zatracenie, albo dręczące odrodzenie, istniała przecież „gotowość do wielkiéj zmiany, tajemnie pożądanéj „w sercach.“ Prawda, Moskwa przy końcu XVI. wieku pojęta i przedstawiana przez Karamzina nie miała nigdzie podstawy, nie miała żadnéj zasady bytu, najlżéjszém uderzeniem wywrócona być mogła. Carat szataniczny; możni spodleni i do wszystkich zbrodni gotowi; lud wrzucony do nieznanéj jeszcze przedtém niewoli; duchowieństwo dające przykład zepsucia tym, których ku wyższemu duchowemu życiu wznosić miało, a wznosić nie mogło, albowiem samo nie miało pojęcia o wyższém duchowém życiu. Dymitr i Polska przynieśli Moskwie *odrodzenie*, i Dymitra i Polskę, Moskwa najserdeczniéj przyjęła. Lud głównie wyniósł Dymitra i téj zasadzie, dla któréj ocalenia go wyniosł, długo, namiętnie, niezachwianie wiernym pozostał.

Tłómaczymy, usprawiedliwiamy nasze twierdzenie, nasze pojmowanie rzeczy, którega dostrzedz nie śmieli ani Karamzin, ani Niemcewicz, ani p. Merimée.

Karamzin zawsze dumnie i okazale o Moskwie przemawia. P. Merimée, na początku XVII wieku, odkrył przyczyny dzisiejszéj wielkości Rosyi. Damy przeto rysy téj Moskwy na początku XVII wieku, wedle Karamzina i wedle p. Marimée, na dowód, że daléj złudzenia posunąć nie podobna. Nasamprzód przedstawia się Borys Godunow, car, któremu Karamzin najszumniejsze składa pochwały. Borys sam jeden daje dokładne wyobrażenie Moskwy, pod względami, moralnym, politycznym i religijnym. Carat, czyli coś nakształt caratu, przeznaczał jemu Iwan Groźny. Znał przeto człowieka, mówił jemu: „Ty, „nie poddanym, lecz synem moim, na ciebie zdaję, „syna, córkę i całe państwo, strzeż ich.“ Borys wykonał polecenie, wziął na siebie cały rząd, a Teodorowi, także najdziwniejszéj moskiewskiéj postaci, zostawił same honory. Zamierzonym chociaż niedokonanym mordem Dymitra, wcześnie zapewnił sobie tron Borys, „umiał być układnym, miał wiele przymiotów; nie miał tylko cnoty,“ mówi Karamzin. Sąd, który ogólniéj do Moskali ryzciągnąć można. Najwyżéj posunięta obłuda i zupełna nieobecność cnoty. Oto Moskal XVI wieku, który całował krzyże, dwukrotnie uroczyście przysięgał ludowi, stanom i patryarsze, że nigdy nie myślał o koronie, chociaż popełnił mord, aby koniecznie panował, choć by tylko siedm dni, który chciał wejść do zaciszy klasztornéj, aby się zachwycał anielskiém obliczen Ireny swojéj siostry; któremu patryarcha wyklęciem groził, jeżeliby dłużéj odmawiał, który nakoniec przyjął, ponieważ nakazała Irena. Przyjdzie jaki rosyjski Szekspir, który z tych rysów ułoży najszataniczniejszy dramat.

Podczas koronacyi Borys zawołał pobożnie: „za „moich rządów nie będzie nędzy, nawet koszulę od„dam memu ludowi.“ To dzieło obłudy, chytrości

najsubtelniejszéj i mordu, Karamzin nazywa: „dzie-„łem natchnienia, które uniosło obojętnych i fałszy-„wych nawet.“

Teraz przejdźmy samo panowanie, same czyny. Borys i Han tatarski zawarli układ. Borys zaprzysięga, dotyka się ewanielii i mówi Tatarowi, on sam także potomek Tatarów: „o to moja wielka przysięga.“ Lecz Karamzin objaśnia, że to nie była ewanielia. Borys, téj chwili, kiedy przysięgali, przez zastrzeżenie wewnętrzne, przyrzekał sobie złamanie przysięgi. Karamzin pisze: „chytry jezuita Possevin oszu-„kany przez niemniéj chytrego Iwana.“ Borys sprowadził na swój dwór Gustawa księcia Szwecyi, obsypywał bogactwy, honorami, ale po co? Miał być narzędziem, „miał ułatwić odzyskanie tego, cośmy „pomimowolnie ustąpić musieli,“ mówi Karamzin. Lecz Gustaw nie chciał być narzędziem i nie dał się ułudzić wdziękami zachwycającéj Kseni, córki Borysa. Borys uwolnił jeńców inflanckich, dał nawet pieniądze. Czy to darmo? Nie, odpowiada Karamzin. „Na-„samprzód musieli złożyć przysięgę wierności, a wró-„ciwszy do Inflant, popierać moskiewskie widoki.“ Borys dla siebie nic nie zastrzegał, tylko rozdawnictwo łask, tylko dobroczynne moskiewskie zwierzchnictwo, tylko wolność swobód i religii, upadających pod prześladowczym rządem Szwedów i Polaków, na których ostatnich, w dwieście lat powtórzyła się takaż sama komedya. Karamzin uważa, ze Szwedami mieliśmy pokój, a z Polakami rozejm. Jednak używaliśmy „tych sposobów pełnych przewrotności.“ Czyliż nie prawda?

Za panowania Katarzyny II Potemkin budował miasta, których nigdy nie było, a które jako dekoracye teatralne, przenosiły się z miejsca na miejsce i znikły na wieki. Komedya? Może nowa? Bynajmniéj. Karamzin opowiada następnie: Borys przywołał Jana księcia Duńskiego, któremu swoję corkę za żonę przeznaczał. Od granicy otaczały Jana obfitość i zbytek, zewsząd przybywali ludzie bogato ubrani, targi były na-

pełnione towarami, nigdzie żebraków, a o wiorstę daléj, groby sterczące ofiarami głodu i powietrza. Taka sama komedya odegraną r. 1591. przed poselstwem austryackiém. Z najodleglejszych stron spędzano ludzi suto ubranych, aby pokazać, że Moskwy ludność bogata.

Kiedy Dymitr stanął nad granicami, Borys roznoszącym wieść kazał urzynać języki. Jednakże, spółcześni odgadywali Borysa: „nawet między dzikiemi niema tyle złego.“ Borys był hojny, ale jakże? „Po„dawał w złotym kielichu krew niewinnych i skarby „uzyskane grabieżą.“ Karamzin mimo najszumniejszych pochwał składanych Borysowi, nie może nawet sobie zataić prawdy. Cóż mówi? „Borys, to najbar„dziéj zadziwiająca ofiara sądu bożego. Drogą bez„prawia można dostąpić wielkości, ale wielkość i „szczęście nawet na ziemi, nie jedno znaczą... Chociaż „zbrodnią doszedł korony, jednak był prawym mo„narchą.“ Jakiż warunek? Wielkość ziemska nabyta zbrodniami, godziwa, prawa, Karamzin wszystkim czynom dokonanym udziela zatwierdzenia. Będzie ubolewał, płakał, ale zabójstwo przyjmie. Bazyli Szujski, zdradziecki morderca Dymitra, nie inaczéj czuł i myślał. Sumienie rosyjskie we wszystkich czasach jest sobie podobne. Szujski mówił wzburzonemu oszukanemu ludowi: „Czyn nasz prawy, ko„nieczny i święty, nasz czyn podobał się Bogu.“ Takim był Borys naczelnik „świętéj Rosyi,“ i o takim człowieku kiedy skonał, biskupi pisali: „niewinna i „prawa dusza Borysa, spokojnie przeszła do wieczno„ści.“ Niewinny i prawy Borys! morderca Dymitra, podobno morderca Teodora cara! Lecz miejmy nieco i litości. Borys został ukarany, sam umiera nagle, żona uduszona, syn uduszony, córka Ksenia przez Dymitra zhańbiona i do klasztoru wtrącona. Taka była Moskwa między 1584 a 1604 we wszystkich warstwach swojéj społeczności. Dowody bierzemy u samego Karamzina. Borys miał podejrzenia przeciw rodowi Romanowów, chciał zniszczenia ich i natychmiast

znalazła się zbrodnia, najniezręczniéj ukuta. „Lecz „sędziowie nie śmieli wątpić o istnieniu zbrodni tyle „niedorzecznie wymyślonéj. Uwielbiali miłosierdzie „cara, który oskarżonych tylko na więzienie skazać „polecił.“ Jakie mieszkanie skazanych? Jama pod ziemią! Jakie pożywienie? Chleb i woda. Oskarżonym dla wybadania prawdy po kilka razy palono ciało, łamano żebra, wbijano gwoździe. Potępionych obarczano kajdanami. Jakiemi? Na plecach 39 funtów, na rękach 12, na nogach 19, zamek 10. Karamzin daléj wyliczać nie śmie i pisze, *itd.*

Karamzin, nie może się dosyć wydziwić powadze Moskali, potędze państwa, głębokości i godności moskiewskiéj dyplomacyi, czystości, mądrości moskiewskich carów, których czasami, naprzykład Teodora, prosto aniołem mianuje. Zwyczajna terminologia, powtórzona nie tak dawno. Spółcześni nie tak mówili. Wystarczyłby jeden Kurbski. Jakże przedstawiał stan Moskwy Michał Hołowin, znakomity urzędnik, który w Polsce znalazł braterskie przyjęcie? Car nieudolny, panowie niezgodni; król polski może żądać co cechce i będzie miał dane, nikt walczyć nie myśli i wiary nie dochowa carowi. To nie była ani złość, ani przesada wschodnia. Zaledwie kilka lat uplynęło, i Moskwa rozsypała się. Jakie mieli usposobienie wysocy urzędnicy? R. 1595 umarł niejaki diak Szczetkotow, który przez 25 lat dzierzył swoje dostojeństwo, gdyż umiał się podobać Iwanowi Groźnemu i Borysowi, posiadając szczególne zdolności, rozsądek giętki i przewrotny, sumienie nieoporne, połączenie przymiotów, chwalebnych i ohydnych, potrzebne słudze takich władców. W stanie wyższym objawiały się najpodlejsze zbrodnie. R. 1595 spłonął kościoł, w którym strzeżono ogromnych skarbów. Jaki był zamiar? Porwanie tych skarbów. Jacy byli podpalacze? Kniaź Szepin, Lebediow i Bajkowie dworzanie. Kij spadał na każde plecy. Kniazia Gwozdowa za spór z kniaziami Odajewskimi publicznie chłostano batogami. Jakież wyobrażenie o godności

swojéj mogli mieć ci bojarowie, których ćwiczono batogami, między którymi znajdowałeś podpalaczów i rabusiów świętokradzkich. Prawie wierzyć nie można opowiadaniu Karamzina. Podczas koronacyi Maryny, na rozkaz Dymitra, Bazyli Szujski jemu i jéj pod nogi wstawiał stoleczki. A posłowie polscy dziwili się, mówiąć: u nas takiéj czynności król nie poleciłby najlichszemu ze swoich sług, i winszowali sobie, że takiéj nie mieli niewoli. Rosyanie, mówi Karamzin, słyszeli i nie przebaczyli, czego? że Polacy nad takiém poniżeniem Moskwy ubolewali. Bojarowie obrażali się tem, że im wskazowano tyle poniżające niewolnictwo, ale o zniesieniu niewoli, poważnie, szczerze, nie myśleli: szaleli przeciw Polsce, która im podawała najłagodniejsze sposoby oswobodzenia i pojednania. P. Merimée uważa, że barbarzyństwo bojarów lękało się oświaty polskiéj, miało wstręt ku przeobrażeniu, które Dymitr zapowiadał i początkował nieśmiało. Ale naszemu zadziwieniu i smutkowi niema granicy, skoro uważamy, że po dwustu latach Karamzin uwielbia zabójców Dymitra, i raduje się, że przeminęła najszczęśliwsza sposobność urządzenia polskomoskiewskich stosunków. Jest jeszcze inny nasz żal. Ściska się nam serce, kiedy naprzykład Niemcewicz uwielbia tych, którzy na początku XVII wieku zepsuli błogosławione dzieło. Ma cześć dla Skopina, poklaskuje Mininowi i Pożarskiemu. Zaiste i my ich szanujemy; ale utrzymujemy, że przy najlepszéj wierze, zbłądzili przeciw Moskwie i przeciw Sławianom. Gdyby teraz z grobów powstali, prosiliby Boga, aby natychmiast powrócić do nich mogli, uważają, jakie okropne następstwa wydał ich obłąkany heroizm, ich pobożna, ale najfałszywsza miłość ojczyzny.

Z tych czynów dokonanych na Moskwie między r. 1584 a r. 1604, cóż wnieść należało? Nie to, co z nich usiłowaliby wyprowadzić Karamzin i p. Merimée. Upraszamy ocenić, chociażby powierzchownie, stan Polski, przez tenże sam czas od 1584 do 1604; jaka różnica! Pod każdym względem Polska miała wy-

żeszość, i pod każdym względem Moskwa była niższa. Polska Moskwie wiele *udzielić* chciała, bez gwałtu, bez zdrady. Moskwie należało przyjąć nasze zbliżenie się. Obłąkanym był Karamzin, kiedy opisawszy mord Dymitra, a wyniesienie mordercy na tron, pokrzykuje radośnie: „tryumf narodowy.“ Pan Merimée nie pojmuje rzeczy którą opowiada, albo uległ najopłakańszemu złudzeniu, kiedy powołanie na tron, Michała Romanowa nazywa „złamaniem jarzma polskiego.“ Nasamprzód Polska nie nakładała jarzma, a te ulepszenia, które byłyby się rozwinęły stopniowo, dobrowolnie, tylko pod wpływem zaślepienia możnaby nazwać *jarzmem*. Kiedy daléj pan Merimée mniema, że na początku XVII wieku głęboki i przenikliwy dostrzegacz byłby już odkrył, że Moskwa pójdzie wysoko a Polska upadnie, jest to prosto nakręceniem historyi ku temu, co późniéj i dla innych przyczyn zaszło, a co zajść nigdy nie było powinno. Same czyny nie są wszystkiem: wszystkiem zasada, duchowa natura czynu. Że Polska upadła, to nie dowód, że przed dwoma wiekami jéj upadek należało przewidzieć. Że Moskwa się wzniosła, to nie znaczy, że wzrost Moskwy miał i ma rozumowe, konieczne powody. Są ludzie, są narody, są okresy historyi, myślące, działające wbrew rzeczywistemu swemu powołaniu, wbrew porządkowi temu, jaki Bóg ludziom i narodom nakreślił. Nietylko na początku świata był upadek, upadek trwa ciągle. Są państwa szczęśliwe i potężne, niegodne potęgi, de któréj się wzniosły. Są państwa prześladowane i poniżone, które nie zasłużyły na prześladowanie i poniżenie. Co się tyczy Polski i Rosyi, ciérpliwości, sprawa jeszcze nie zamknięta. Na wyrok Boga czekamy wszyscy, i my poniżeni i oni wyniesieni, może dla tego jedynie, aby ich upadek był straszniejszym. Polska do samego nieba zaniosła odwołanie.

Powtarzamy, sprawa jeszcze nieskończona. Karamzin wywrócenie Dymitra i wpływu naszych wyobrażeń mianuje „narodowém zwycięztwem.“ P. Merimée naucza, że „polskie jarzmo złamano.“ My

mamy zupełnie odwrotne pojwowanie i mniéj więcéj takie same, jakie miał stary wieśniak moskiewski, widz tych wielkich zdarzeń. Zapytany coby sądził o Dymitrze, przeżegnał się i rzekł: „Moskwianie „przysięgli jemu wierność i zdradzili, nie pochwalam „ich. Zabity był człowiek rozumny i mężny, chociaż „nie syn Iwana. Bóg osądzi bojary i książęta nasze. „Czas pokaże, czy będziemy szczęśliwi.“ Żadnéj potwarzy, żadnego gniewu, żadnéj radości. Raczéj powątpiewanie i smutek. Lud wielbił Dymitra i widocznie złorzeczył mordercom. „Czas pokaże, czy „będziemy szczęśliwi.“ Nie miejsce dania na to odpowiedzi. Nasza zresztą odpowiedź mogłaby być podejrzana a niesłusznie, albowiem przy niezachwianém postanowieniu, pozostać wiernymi zasadom naszéj historyi i naszéj narodowości, mamy dla Rosyi nie uznanie, nie uszanowanie, ale litość. Podobno sam Karamzin uczynił najlepsze wyznanie co ztąd wyniknęło, że zbliżenie się, że pojednanie się Polski i Moskwy upadło. Karamzin zwątpił, przypuścił rozpacz, a po nim tyluj znamienitych Rosyan zwątpiło, przypuściło, rozpacz o losach swego kraju. Karamzin nauczał: tylko samowładztwo naszém zbawieniem, żadnych ulepszeń, żadnych zmian, zupełna nieruchomość, ani myśleć o zniesieniu niewoli, która zarówno wszystkich dotyka, senatorów, jenerałow, duchowieństwo, wieśniaków i mieszczan. Innych skutków nie wydobyła Moskwa ze swego narodowego zwycięztwa.

Ale pójdźmy daléj:

Jak u nas, tudzież u wszystkich Sławian, i na Moskwie, nie znano osobistéj niewoli. Co do Polski przynajmniéj, jesteśmy pewni, że lud wiejski był zawsze wolny i że bardzo późne ustawy raczéj ograniczyły wolność niżeli ją zniosły. Karamzin upewnia, że na Moskwie rolnicy osobiście wolni i niepodlegli, mieli prawo przenoszenia się z miejsca na miejsce z gminy do gminy. Jednak, nie posiadali na własność ziemi, ktorą uprawiali. Byli jéj

używaczami, dzierżawcami, ale nie właścicielami, co przecież nie upoważnia mniemać, jakoby ziemia używana, dzierzona przez włościanina, miała innego właściciela, człowieka, pana, dziedzica. Prawo własności gruntów miała tylko gmina. Iwan Groźny szanował wolność włościan. Stan sług wolnych także używał wolności osobistéj, mieli oni prawo służenia komu chcieli, wybierania panów, którym czasowo, na skutek umowy mieli ulegać. Swoboda ludu nie podobała się możnowładztwu moskiewskiemu, które sposoby wszelkiemi, łagodnie albo gwałtem, zmuszało wolnych przyjmować służebnictwo. Rzemieślników, żołnierzy, drobną szlachtę a czasami i z wyższych stanów, móżni, do téj dobrowolnéj, czyli przymusowéj skłaniali niewoli. Atoli zasada wolności przeważała, prawo, włościan i sług wolnych uważało za rzeczywiście wolnych. Nadużycie, gwałt możnych i niepojęte zrzekanie się osobistéj wolności, nie znosiło powszechnie uznawanéj i powszechnie istniejącéj swobody ludu.

Borys Godunów niepewny swojéj władzy, w zamiarze złagodzenia niechęci możnych położył koniec téj swobodzie ludu. R. 1592 czy 1593 wydał prawo, aby odtąd żaden włościanin nie opuszczał gruntu, który uprawia; włości, któréj jest mieszkańcem. Karamzin, który dla wszystkich zbrodni ma usprawiedliwienie gotowe, temu zaprowadzeniu niewoli przedtém nieznanéj, przypisuje jeszcze dobroczynne zamiary. Swoboda przenoszenia się szkodziła gospodarstwu rolniczemu. Borys przez nakaz nieopuszczania ziemi, chciał między bojarami i włościanami ustanowić patryarchalny stosunek, ojcowskie panowanie, synowskie posłuszeństwo. Zdaje się, że lud tych dobroczynnych zamiarów Borysa i możnych nie pojmował. Powstało zamięszanie ogromne. Włościanie ruszali się ze swoich posad, słudzy rzucali swoich panów. Lud rozsiał się ku Siewierzowi, ku pustyniom na południe Moskwy, gdzie nakoniec Chłopek zawiązał wyraźny bunt i utworzył dwunasto-tysięczne wojsko. Borys buntu Chłopka zupełnie nie potłumił. Lud moskiewski wi-

dział ciągle wzniesiony sztandar swojéj swobody, zniesionéj przez prawo, ale jeszcze żyjącéj, nie rozpaczał, czekał zemsty. Karamzin najtrafniéj uważa, że Dymitr do Moskwy wstępował przez Siewierz, przez kraj napełniony samymi niechętnymi, i gdzie bunt Chłopka ciągle tlał i za najlżejszym poddmuchem nagle, okropnie, niewstrzymanie mógł się rozpłomienić. Przed zjawieniem się przeto Dymitra, posady społeczności moskiewskiéj wzruszyły się, uniosły się. Moskwy, możnaby powiedzieć nie było. Moskwa czekała, chciała namiętnie, wzywała. Ani Borys, ani możni nie czuli nadchodzącéj ruiny. R. 1597 wyszła nowa ustawa upoważniająca poszukiwać, odbierać tych, którzy grunta opuścili a którzy wiecznie na nich ze swoim rodem mieli pozostać. Niewola przeto najzupełniejsza. Nie dosyć: taż sama ustawa poleciła, by słudzy wolni, jeśli przez sześć miesięcy pełnili służebnictwo, odtąd swoich panów odstępować nie mogli. Zostali przeto, zostać mieli prawdciwymi niewolnikami. Rolnicy wolni, słudzy wolni zniknęli, zniknąć mieli. Jaki żywioł, niechęci i wstrząśnienia! Ustawa r. 1601 wprowadziła złagodzenie częściowe, pozorne, chwilowe, które najłatwiéj wyłudzoném być mogło. Rolnicy drobniejszéj szlachty, na święty Jerzy, dwóch najwięcéj, włość opuszczać mogli, co atoli nie zwracało dawnéj wolności. Włościanin tylko innemu oddawał się panu, tylko na inném miejscu miał być niewolnikiem. Rolnicy bojarów, diaków, dworzan, skarbu, biskupów, i klasztorów, nawet i téj ograniczonéj nie odzyskali swobody. P. Merimée słusznie uważa, że temi ustawami Borys podkopał swoje panowanie, założył swój upadek. Dymitr i Polacy byli tylko uosobieniami kary i zemsty razem. Dymitr i Polacy, jako widno, doskonale znali stan wewnętrzny Moskwy, ani wątpili, że Moskwa najłatwiéj wywrócona być może. I nie zawiedli się. Bez tych żywiołów zaburzenia, Dymitr i Polacy o pokonaniu Moskwy ani pomyślećby zdolali. Wszakże to było państwo, które jenialny Stefan Batory, po trzech najtrudniejszych

wyprawach, do ustąpień zaledwie przymusił i ku upadkowi wyraźnemu nachylił Chęć zrzucenia Borysa opanowała umysły, mówi Karamzin, ale powodów téj chęci nie widzi, albo widzieć nie chce.

Ta ogromna, ta jednomyślna nienawiść włościan i sług wolnych, wystarczały na obalenie Borysa, na zniszczenie możnowładztwa. Bunt na Siewierzu czekał na wybuch. [1]) Miasta zachowały pamięć dawnéj swobody raczéj stłumionéj aniżeli zatraconéj. Wielki Nowogród wyniosły, szlachetny, swobodny, nigdy dosyć nieodżałowany, chociaż szatanicznie wytępiony, mógł się podnieść. Dawniéj sam wzywał Polski, jéj braterskiéj pomocy przeciw temuIwanowi Groźnemu, którego nawet Karamzin tygrysem nazywa. Pśków nie miał żadnych skłonności ku moskiewskiemu tygrysiemu rządowi. R. 1587 mieszczanie Moskwy bunt podnieśli, chcieli odzyskać znaczenie dawniejsze. „Lud, pisze Karamzin, wywierał wpływ żywy na sprawy „ogółu, wytchnąwszy po czasach Iwana.“ Bojarom samym przychodziły dziwnie zdumiewające myśli, przypominali sobie czem byli; czuli chociaż ciemno co utracili pod panowaniem rodziny Waregów i Mongołów; ujmowała, czarowała ich bliska, udzielająca się spaniale polska swoboda. Jakże najdobitniejszemi sprzecznościami uderzeni być nie mieli. U nich Iwan Groźny, u nas Zygmunt August i Stefan Batory. U nich bestializm, diabelskie katownie, u nas serdeczna czasami wolność zaiste nie burzliwa a zawsze łagodna, wyrozumiała wolność zupełnie czysta, ale taka jaką wydać, jaką znieść może nasza zbłąkana natura ludzka. Po zamordowaniu Dymitra nie myślano o caryzmie; Szujski

---

[1]) Wedle Karamzina na początku XVII wieku granice mieszkalnéj Moskwy, dotykała rzeki Samy, a co dalej, Ukraina niepodległa, swobodna. Miejsce do którego zbierały się wszystkie niechęci i zemsty wymykające się z moskiewskiéj i polskiéj ziemi, Kozaczyzna. Najzapaleńsi Stronnikami Dymitra, byli Kozacy Dniepru i Donu. jedno najwyraźniéj mówi, jakie Dymitr przynosił wyzwolenia.

zdradziecko berło uchwycił. „Znaczna część bojarów „zamierzała wprowadzić rząd podobny polskiemu“ mówi sam p. Merimée. Jestże prawda, że katolicyzm tyle przerażał Moskali, że miano tyle czci i tyle przywiązania do owej prawosławnéj wiary? Sam Karamzin wyznaje, że mnich a lotr znaczyło jedno. Sam Bazyli Szujski, który pod skłamanym pozorem religijnym bunt wywołał, a popami posługiwał się jako najwścieklejszymi mordercami, na miejsce wschodniéj cerkwi, chciał postawić katolicyzm albo luteranizm. We wszystkich przeto stanach, we wszystkich stosunkach, objawiała się najżywsza chęć zmiany, zwrócenia się ku słowiańskim podaniom, których zupełnie wytępić nie zdołało ujarzmienie, ani waregskie, ani mongolskie; nachylenia się ku Polsce, najswobodniejszéj, najszczęśliwszéj, najspanialszéj ze wszystkich innych sławiańskich narodów. To, nie było omamienie, to nie było coś niewytłomaczonego. To nie była duma Polski, któréj p. Merimée potwarczo, niepobożnie udziela nazwiska nieprzyjaciółki Moskwy. To było działanie przyczyn wyraźnych, rozumowych, powszechnych, przenikających całe społeczeństwo polskie i moskiewskie. Nadeszła wówczas chwila uroczysta, zdumiewająca, traiczna, chwila, po któréj Moskwa miała wejść na inny właściwy dla niéj narodowy kierunek, albo zatrzymać dawny kierunek waregski, mongolski, na własne i nasze przekleństwo; chwila, któréj wagi i znaczenia, nie pojęli ani Karamzin, ani p. Merimée, ani Niemcewicz, kłaniający się prostodusznie moskiewskim patryotom XVII. wieku.

Karamzin olśniony szczerze uwielbieniem ku caryzmowi, ku Moskwie, uniesiony prawdziwie szatańskiemi wściekłościami ku Polsce, nie mógł sobie wytłómaczyć, czemu cała Moskwa, łatwo, radośnie skłoniła się przed Dymitrem, czemu przeciw Polsce wstrętu nie miała. Zamiast przyczyn zupełnie naturalnych i prawdziwych, Karamzin upatrzył cud: „Cudowna zatwardziałość umysłów oddawała Moskwę „spokojnéj zdobyczy zbrodniarza“ Dymitra i Polaków.

Istotnie zdobycz była spokojna, chociaż na pozor miała ku złamaniu zatrważające przeszkody. Borys zgromadził ogromne wojsko, 180,000 ludzi i 73 dział. Dwie bitwy nad Desną i pod Dobrzyniem, raczéj były przeciw Dymitrowi, niżeli za nim.

Dymitr dosyć nędzne niedobitki wyprowadził z pogromu, materyalnie był pokonany i prawie żadnéj nie miał nadziei. Lecz Dymitr nie rozpaczał. Działały dlań inne niezwyciężone potęgi, wiara, uniesienie ludu całéj Moskwy. Korela ataman kozaków na czele 600 ludzi tylko wytrzymał oblężenie. Kromów 80,000 wojska zdobyć nie mogło. Lud wszędzie był za Dymitrem, więził wojewodów Borysa, miasta oddawał jemu. Kozacy i wieśniacy topili i mordowali tych, którzy Dymitra nazywali oszustem; wyrzynano popów i mnichów. Sam Borys nie wierzył, że daléj może panować; może otruty, może szarpany wewnętrznemi mękami, nagle, biesiadując umarł 13 kwietnia r. 1605. „otoczony podłymi sługami, ludźmi z gotową zdradą w sercu, mówi Karamzin i dodaje: jego śmierć wydała Rosyą na łup „Polakom i łotrom.“ Ależ Rosya któréj nikt bronić nie chciał, sama siebie oddawała Dymitrowi i Polakom. Teodora Godunowa obwołano carem. „Wszyscy przysięgli, albowiem nikt pier„wszym buntownikiem być nieśmiał. Nawet wierni „byli téj myśli, że Teodor upaść musi.“ Dnia 7. marca r. 1605. potężne wojsko Kromów uznało Dymitra carem. Basmanów, Sołtyków, Galliczynowie dali początek téj zmianie, życzonéj przez wszystkich, wzywanéj przez wszystkich. Nigdzie nie było oporu; wojsko, wyznaje Karamzin, walczyło niechętnie, mieszkańcy Krasnego Sioła, przedmieścia Moskwy, przyjęli życzliwie Pleszczejewa i Puszkina, wysłańców Dymitra i 1. czerwca do zamku wyprowadzili Moskwy, spokojnie, chociaż car Teodor jeszcze panował. Ani wojsku, ani bojarom, ani duchowieństwu nie przyszło nawet na myśl, że Dymitr może być fałszywym. Dnia 3. czerwca r. 1605, cała Moskwa żadno myślnie przysięga Dymitrowi prowadzonemu przez [illegible]ów, jako najśmieszniéj opowiada Karamzin. Łotrom

Polakom, których nawet nie widziała, poddawała się Moskwa! Takie bajki Karamzin wprowadził do historyi rosyjskiego państwa. Z takich bajek p. Merimée ulepił w znacznéj części swoją powieść, na takich bajkach uczona i polityczna Europa opiera swój sąd o Polsce i o Rosyi. Cóż z tych najwyraźniejszych czynów wynika? Ani Dymitr, ani Polacy nie podbili Moskwy. Nie. Sama Moskwa rozpadała się, żadnéj nie miała i nie czuła spójni. Caryzm wyobrażany przez Iwana tygrysa, przez Teodora niedołężnika, przez Godunowa bez cnoty, zbrzydł był wszystkim. Bojarowie życzyli sobie polskiéj swobody; miasta i wsie, mieszczanie i włościanie nie chieli dłużéj dźwigać niewoli narzuconéj przez caryzm i przez możnowładztwo. Polska, przez pośrednictwo Dymitra, przynosiła zbawienie Moskwie wywróconéj uczuciem, uznaniem własnéj niemocy. Co Dymitr, co Polska obalić mieli? Czy to, co samo się utrzymać nie mogło? Była to chwila wzniosła. Moskwa oswobodzona z caryzmu, z mongolizmu, przychodziła do siebie, rozumiała serce Polski i na jéj przyjęcie, swoje własne otwierała serce. A obłąkanemu Karamzinowi, złudzonemu p. Merimée przyśniły się jakieś łotrowskie i rozbójnicze wyprawy, jakie Dymitr oszust, dosyć zręczny, dosyć szczęśliwy wedle jednego, a wedle drugiego, zbrodniarz prosty, oszust, przed ktorym, przecież cała Moskwa uniżyła się, którego dobrowolnie śród najżywszych przyjęła imiesień! Czyn najdziwniejszy, najniepodobniejszy, tém tylko naturalnie wytłómaczony, że cała Moskwa Dymitra uznawała prawdziwym synem Iwana i że Dymitr był rzeczywiście prawdziwym. [1]) Takie jedynie pojmowanie hystoryczném nazwać można.

[1]) Wszystkie podobieństwa są za tém, że Dymitr był prawdziwym, a wszystkie najogromniejsze niepodobieństwa, aby miał być fałszywym. Kiedy Dymitr wszedł do Moskwy, Bogdan Bielski bojar, otoczony innymi bojarami, stanął przed ludem, zdjął obraz Śgo Mikolaja, pocalował i przysiągł, że Dymitr prawdziwy syn Iwana. Temu czynowi można nie wierzyć, ale naówczas należałoby przypuścić, że Moskwa nie miała wtedy ani jednego człowieka ze wsty-

Dymitr, jakież miał powołanie wskazane przywiedzionemi przez nas czynami a wyznanemi przez samego Karamzina? Oto, możnych bojarów wznieść do politycznéj godności, zachować mieszczaństwu dawne swobody, przekształcić upodlone duchowieństwo, ale najgłówniéj, wywrócić niewolnictwo nakładane temu ludowi, przez którego wsparcie jedynie zapanował. Dymitr byłby był niezawodnie odpowiedział swemu powołaniu, byłby był zadosyć uczynił tym szlachetnym, tym rozumowym oczekiwaniom Moskwy. Przez wszystkie czyny, przez wszystkie słowa swoje zapowiadał, że miał dla Moskwy nowe życie, że ją miał wprowadzić do okazałéj przyszłości. Ludowi wywiązał się cokolwiek i byłby się wywiązał zupełnie, ale potrzebował czasu. Umiał być ostrożnym, stopniowo chciał wprowadzać ulepszenia. Dawał dowody zaufania, pewności w swoje zamiary, a chociaż przeczuwał niebezpieczeństwa, zdrady, pogardzał niemi, był wy-

dem i sumieniem. Lud uwierzył Bilskiemu, dawnemu ochmistrzowi Dymitra, a Karamzin musiał wyznać „radość była szczera i ogólna.“ Lecz mówi tenże sam Karamzin: Basmanów który wojsko pod Krosmami skłonił do uznania Dymitra carem, Basmanów rozgadywał, że Dymitr był fałszywym. Zkądże ta baśń? Kiedy Dymitr wyskoczył oknem, strzelcy Dymitra mordercom wydać nie chcieli a wydali. Kiedy nieszczęśliwa matka i Nagowie krewni zaparli się zagrożeni mordem, i widząc, że na ocalenie Dymitra niebyło nadziei, Basmanów wierności dochował do końca. Dymitr prawie konający dziękował za wierność swojéj niemieckiéj straży, z któréj jeden przyjął nawet śmierć. Mordercy, to jest, szlachta i bojary zmuszali Dymitra, aby wyznał że był oszustem, a on twierdzi „wy wiecie że jest Dymitrem,“ i wymagał, aby przed ludem był stawiony. Lud, wzburzony ale uczciwy, chciał koniecznie słyszeć wyznanie Dymitra, że był oszustem, gwałtem wdzierał się. Chwila była stanowcza. Dymitr jeszcze mógł być ocalony. Powiedziano przeto ludowi, że Dymitr wyznał swoje oszustwo, a dworzanie Wojejków i Wołujew, przyskoczyli i zastrzelili Dymitra. Prawdziwy morderca, przyszły car Bazyli Szujski, przed dworem, gdzie umęczono Dymitra, na koniu ślicznie uzbrojony, powtórzył ludowi swoje kłamstwa, radował się, i kazał radować się, że, Moskwa, że wiara zbawione.

ższy nad nie. Spaniałością chciał rozbroić, ująć, uśpić, ułudzić szaleństwo i barbarzyństwo Moskali, prawdziwie heroiczny, poetyczny młodzieniec. Nosił w swojém łonie serce ożywione, wskrzeszone tchnieniem Polski, i wierzył, że u Moskali znajdzie, wzbudzi serce.

Lud wiejski był wzburzony, wypowiedział posłuszeństwo Borysowi, urzędnikom, bojarom, szlachcie i duchownym, których więził, mordował i topił. Znaczna część rolników opuściła sioła; jedni u innych osiedli panów, drudzy twierdzili, że są wolnymi. Dymitr upoważnił właścicieli, aby zbiegów, prawnie poszukiwali, ale zaraz osłodził, o ile mógł położenie rolników, przez urządzenia, które, jeżeli się nie mylimy, dotąd przetrwały. Car dał wolność wszystkim włościanom, „których panowie opuścili podczas ostatnich lat głodu.“ Jaka dla nas nauka! Jaka wiadomość dla Moskwy! To drobne dobro, które włościanin moskiewski zatrzymał, komuż winien? Dymitrowi, którego Karamzin zbrodniarzem ogłasza, wpływowi tych Polaków, których tenże sam Karamzin nazywa łotrami, a p. Merimée, rozbójnikami (*bandits*)!

Dymitra zamordowano. Lud Moskwy uwiedziony najpodlejszemi kłamstwami rozsianemi przez możnych, przez popy dające przykład mordów, poruszył się, wahał się długo, a po spełnionéj zbrodni, oświecony uciekł. [1]) Dnia 12. maja od 4 do 11 rano bunt, mordy,

---

[1]) Nie zaszkodzi wiedzieć, jakie zbrodnie Szujski zarzucał Dymitrowi, czém bunt, niewdzięczność usprawiedliwiał. Dymitr, czasami nosil polski ubior, żonę wziął Polkę i pogankę, ani on, ani ona po szlubie, ni razu nie użyli łaźni, na jeden dzień przed śtym Mikolajem na biesiadzie dworskiéj dano cielęce mięso, a podczas uczty, wszystkich a wszystkich wymordować miano. To mówił Szujski najzaufańszym, ale ludowi prawdy mówić nie śmiano. Strażnicy Szujskiego krzyczeli „do broni! do Kremlu! Cara chcą zabić!“ P. Merimée, który musi wyznać, że Dymitr ani Polce, ani katolicyzmowi nie czynił żadnych ustąpień, że o sobie o Moskwie myślał najpyszniéj, ma przecież odwagę pisać następne wyrazy: „powstanie było skutkiem narodowéj zemsty.“ Za co narodowa zemsta?

a wieczorem najgłębsza cisza, ponurość, żal i jesteśmy pewni złorzeczenie samemu sobie. Pomógł zamordowaniu swego oswobodziciela, widział wstępującego na tron Bązyla Szujskiego mordercę, najczarniejszego niewdzięcznika. Lud Moskwy, niejako nie chciał wierzyć temu co dokonał, mówił sobie: nie, Dymitr nie zamordowany. Przez złudzenie wskrzesił tego, którego zamordować pozwolił, do którego życia przywiązał i słusznie swoje najdroższe nadzieje. Drugi Dymitr był fałszywym, jako osoba, ale był czemś niesłychanéj wagi, jako pojęcie, jako ostatnia dla ludu i dla całéj Moskwy nadzieja. Téj pobożnéj wiedzy, téj rozpaczy ludu Moskwy, nie zrozumiał, nie uczcił Karamzin. Lud namiętnie, koniecznie chciał Dymitra żyjącym uczynić. To uważał p. Merimée. Temu on dziwi się, ale ani przeczuwa, co to znaczyć miało. Dymitr drugi chociaż fałszywy, wiedział na czém miał się opierać. Córki bojarów usamowolnionym i uszlachconym włościanom dawał na małżonki. „Lud pozostał wierny „Dymitrowi, gmin ciągle miłował nazwisko Dymitra. „Attaman Zarucki wziął opiekuństwo nad Maryną, a „późniéj także nad jéj synem i naczelnictwo nad si„łami jeszcze potężnego stronnictwa, które uporczywie „kochało nazwisko Dymitra“ pisze Merimée ani przeczuwający, co pisze. Miłość, uwielbienie, wiara ludu ku Dymitrowi, ku temu, co on wyobrażał, trwały bardzo długo i długo nowy caryzm nie miał narodowéj podstawy, najłatwiéj mógł być wywrócony. Syn Dymitra i Maryny, był ocalony, był zachowany może niepodobniéj, może cudowniéj aniżeli ojciec. Poznany w Samborzu 1633., przez napisy które miał na plecach, uprzejmie przyjęty przez Daniłowicza podskarbiego korony, pozyskał względy samego króla Władysława i na dworze, u nikogo za oszusta nie był uważany. Aleksy Michałowicz, car Moskwy, żądał wydania, ale król Polski odmówił i gościnności względem Iwana nie złamał. Za Jana Kazimierza, nie śmiano drażnić Moskwy. Iwan proszony wyjechał do Szwecyi, gdzie na dworze królowéj, prawdziwym sy-

nem Dymitra był uznawany. Groźby moskiewskie Iwana ze Szwecyi oddaliły. Książę holsztyński, zdradzieckim sposobem, Iwana moskiewskiemu carowi sprzedał za 300,000 talarów. Iwana nakoniec przywieziono do Moskwy, usta zakneblowano i po najszataniczniejszych obelgach, bez sądu, bez wyroku, blisko Kremlina ścięto. Członki rozćwiertowano, na rozdrożach wywieszono, a kadłub psom rzucono. Sprawiedliwość moskiewska! Mord przyspieszono. Lud nienawidził cara, burzył się i pono nie było daleko od tego, aby Aleksy Michałowicz został uduszony a syn Maryny i Dymitra na carstwo wyniesiony. Taki urok, niepokonany urok wywierało na lud imię Dymitra, pojęcie, które Dymitr z Polski dla zbawienia Moskwy, przyniósł. Tak głęboko, tak namiętnie weszła do serca, do przekonań ludu Moskwy, myśl, która miała być dziełem oszusta, Jézuitów. Z takich to opowiadań i pojmowań Europa marzy sobie dziwy o Rosyi i o Polsce.

Z tych czynów niezaprzeczonych a wyznanych przez Karamzina i przez p. Merimée, wynika uderzająco, że bez usposobień, bez powszechnych uniesień samójże Moskwy, Dymitry nie byłby wstąpił na tron, drobne wojsko polskie nie byłoby pokonało 180,000 Moskali, jakoż i nie pokonało. *Sama Moskwa, przyjęła, wzywała, błogosławiła Dymitra i Polaków.* Sama Moskwa wyznawała, że własnemi siłami nadal utrzymać się nie może. Sama czuła konieczność przeobrażenia, które spełniło się, spełnić się mogło przez Dymitra, przez spaniałe pośrednictwo Polski, przez uznanie polskiéj duchowéj i narodowéj zasady.

Śmierć Dymitra, wyniesienie Szujskiego mordercy, nie zmieniły, nie osłabiły tych historycznych konieczności, owszem rozwinęły i umocniły je. Na początku XVII wieku Moskwa nie miała innych środków zbawienia, i cóżkolwiek zaszło, dotąd nie ma. „Panowie rosyjscy sami twierdzili, że syn króla Polskiego „młody Władysław, był wzywany przez głos publi„czny na zbawienie ich nieszczęsnéj ojczyzny. Jest „podanie, że sam Szujski przywiedziony do rozpaczy

„powodzemami fałszywego Dymitra, przyrzekł królowi „Polskiemu zrzec się korony na imię księcia Polskiego „byle tylko wyswobodził Rosyą zpod mocy rozbójnika. „Żołkiewski twierdzi, że takież same ofiary czyniono „Władysławowi nawet przed zamordowaniem Dymitra, „że je ponowili posłom króla Polskiego mnodzy „bojarowie, a między innymi brat cara" (s. 356, 357). To opowiada sam p. Merimée, a jednakże przez nadzwyczajne ułudzenie, prawi i prawi do unudzenia, ku zgorszeniu nawet, że król polski był dumny, że Polska „niepojednana, nieśmiertelna nie- „przyjaciołka Rosyi," chciała poniżenia Moskwy, narzucała jarzmo, szukała niesprawiedliwych zdobyczy. Jakiż to obłęd? My także mielibyśmy zarzut przeciw królowi Polskiemu, przeciw Polsce. Naszém zdaniem. Polska pokazała za mało dbania o swoją wielkość. Umiarkowana, pobożna, z położenia, z rozerwania Moskwy korzystać nie chciała; zabroniła sobie gwałtu i przymuszania. Była, jako przez natchnienie wymówił Michelet, „heroicznie dobra." Wezwana, błagana, proszona, przyniosła dobrodziejstwa: pojednanie, przymierze, odnowienie dawnéj jedności zburzonéj ujarzmieniem Waregów i Mongołów, pomięszanéj przez wschodnie wyznanie. Po zwycięztwie pod Kłużynem Moskwa upadła bez nadziei, powierzyła się, powierzyć się musiała łasce, spaniałości, braterskiemu miłosierdziu Polski. W chwili obecnéj, po tylu latach, po takich nieprzerwanych zdumiewających przemianach czasu, serce nam zadrżało uniesieniem boskiéj radości, na myśl, że Polska naówczas wszechmocna nie miała szatanicznéj pokusy, a jeźli miała, oddaliła, zwyciężyła łatwo. Jakież warunki nałożył Moskwie Żołkiewski działający sam przez siebie, poważny, dostojny, najwierniejszy wyobraziciel Polski? Uszanował samoistność i niepodległość Moskwy, nie dotknął jéj praw, jéj zwyczajów, jéj wiary. Był dla niéj, dla jéj uprzedzeń względnym, ojcowskim. Sama miłość dla Moskwy i nic więcéj. Ani domysłu, że gwałt, że przymus miał być żądany. Cóż wyjednał u Moskwy, a wła-

ściwie, cóż sama Moskwa podała? Mir wieczny, przyjaźń, żadnych wojen, spólne przyjacioły i nieprzyjacioły; przymierze zatém, braterstwo, zbliżenie się wzajemnie szlachetne, zbliżenie się, które stopniowo, przez działanie wyobrażen, przez wpływ cichy, łagodny, prosto moralny, coraz mocniejszém, coraz wewnętrzniejszém być miało. [1]) Unia przeto, ale wedle polskiéj zasady, przez przekonanie, przez niepodległe zezwolenie, przez udzielanie się, przez ofiarowanie się. Ani chytrości, ani gwałtu, ani mordu.

Dymitr miał być oszustem, Moskwę chciał oddać Polsce, Jezuitom. Mord Dymitra, wedle Karamzina, stał się „narodowém weselem.“ Wyniesienie na carat Michała Romanowa d. 3. marca 1613, wedle p. Merimée, stanowi „oswobodzenie Moskwy z jarzma Polaków.“ Owoż historya!

Lecz upraszamy oderwać myśli od początków XVII wieku do pierwszych lat XIX stulecia. Jakiż widok? Jakie przestawienie postaci narodów i losów? Roku 1818, na tronie polskim, car moskiewski otwiera sejm polski. Co mówi? Wynurza szacunek, nawet uwielbienie polskiemu narodowi. Przed obliczem Moskwy, Europy, przed wyobrazicielami polskiéj zasady, polskiéj historycznéj myśli, wyznaje: „urządzenia, swobody, które posiadacie, są wzorem tych swobód i tych urządzeń, które przeznaczam dla mojéj ojczyzny, dla Moskwy. Przez wasz wpływ, przez wasze pośrednictwo, Moskwa wykona swoje przeobrażenie.“ Jakie znaczenie tych słów, chcielibyśmy powiedzieć natchnionych przez Boga, któremu car moskiewski Aleksander swój umysł, swoje serce otworzył. Było to wyparcie się chrześciańskie moskiewskiéj zasady, było to złożenie przed tronem polskim moskiewskiéj myśli, było to prawdziwie religijne pojednanie, było to nakoniec

---

[1]) Joachim Lelewel, także niema daru pojęcia tych wydarzeń. Powiada on: „R. 1606 kniaziowie Szujscy zabili „Dymitra i oswobodzili Moskwę z pod mocy Polaków.“ Oswobodzili!

najwznioślejsze wyznanie mordu z jednéj strony, a z drugiéj, również najwznioślejsze przebaczenie mordu. Aleksander car moskiewski chciał tego samego, co Dymitr, co Żołkiewski, co Polska, naówczas, teraz i zawsze. Czy powiedział Karamzin, czy napisze p. Merimée, że Aleksander był *oszustem*, że miał zamiar wydania świętéj Rosyi *Polakom* i *Jezuitom*, że był *„nieśmiertelnym nieprzyjacielem Rosyi“* że usiłował nałożyć Rosyi *polskie jarzmo*, które w latach 1605 i 1613 przez zwycięztwo narodowe strzaskane zostało?

Zwycięztwo narodowe, złamanie polskiego jarzma, oddawanie świętéj Moskwy łotrom i Jezuitom, są to wyrazy, w których, nie ma prawdy i myśli; wyrazy obłąkania albo niewiadomości.

Cóż uzyskała Moskwa przez odrzucenie Polski, odrzucenie, któremu raniéj albo późniéj sama będzie złorzeczyć? Naszéj własnéj nie damy odpowiedzi; lecz odpowiedź Karamzinowi i p. Merimée weźmiemy ze samego Karamzina. Pod Teodorem Iwanowiczem, Borys Godunow założył patryarchat moskiewski, w sto kilka lat wywrócony przez Piotra nazywanego Wielkim. Piotr jakie miał powody? Karamzin pisze wyraźnie: „Piotr chciał widzieć tylko sługi.“ Kościół zrobił narzędziem, służebnikiem caryzmu, politycznéj władzy. Pod każdym innym względem, caryzm, chce mieć tylko sługi, ludzi, nie; obywateli rozumiejących siebie i społeczność, także nie. Moskwie nie wolno mieć sumienia, nie wolno mieć własnéj myśli. Taki stan Rosya nazywa dla siebie błogosławionym, ostatecznym, doskonałym? Niechaj nazywa. My nie znamy i nigdy nie będziemy mieli powodów odstąpienia naszéj zasady, przyjętéj, uwielbianéj przez Moskwę na początku XVII wieku, podanéj za wzór dla Rosyi przez cara Aleksandra. Są wielkości, są zwycięztwa, najopłakańsze, najfatalniejsze samymże zwycięzcom.

1854.

Les Limites de la France.

Par A. Le Masson, deuxieme édition. — Paris. 1853.

I.

Odnowienie cesarstwa we Francyi, przez głosowanie powszechne i jednomyślniejsze aniżeli kiedykolwiek być mogło, zawsze należy uważać za czyn największéj europejskiéj ważności, chociaż o zasadzie i następstwach czynu można rozmaicie rozumować i wnioskować, wedle tych albo innych politycznych przekonań i nadziei. Francya nie była ani niezrozumiana, ani oszukana, ani podchwycona, kiedy upoważniła odbudowanie cesarstwa. Miała ku temu przyczyny głębsze, konieczniejsze i więcéj rozumowe, aniżeli sama dziś mniema. Szukała wszędzie zaspokojenia swoich wielkich i naglących potrzeb wewnętrznych i zewnętrznych, nigdzie nie znalazła odpowiedzi, nigdzie, a najmniéj u téj rzeczypospolitéj r. 1848, która powstała tak łatwo, która miała podane najpotężniejsze środki podniesienia kraju, przeobrażenia całéj Europy, która przecież, przez zawód wzbudzonych słusznych nadziei, przez wyłudzenie najsolenniejszych przyrzeczeń, sama sprowadziła swój upadek zupełnie zasłużony i zupełnie sprawiedliwy. Na dniu drugim grudnia 1851 runęło to jedynie, co samo przez się, własnemi błędami, dawno

istnieć przestało, co koniecznie trzeba było czem inném zastąpić. Chociaż bardzo surowo, ale słusznie twierdzi Emil Girardin: „każdy rząd niezdolny, jest rządem występnym.“ Rząd, który nie spełnia swego posłannictwa, który nie zaspakaja wewnętrznych i zewnętrznych potrzeb, który pokazuje niedostatek wiedzy, zdolności i odwagi, taki rząd sam siebie zabija. Byłoby szaleństwem chcieć go przedłużać. Przed Bogiem, przed ludźmi, za prawdziwych wywrócicieli rzeczypospolitéj 1848, należy uważać: Lamartina, Marrasta, Ledru-Rollina, Cavaignaca. Ludwik Napoleon, prezydent naówczas, a cesarz téj chwili, uczynił, co musiał uczynić, czego nie mógł nieuczynić. Rozumiemy i szanujemy żale uczciwe, nie potępiamy żadnych stronnictw, nie urągamy żadnym złudzeniom czy przekonaniom, albowiem mamy i mieć powinniśmy dla Francyi najserdeczniejsze uczucie. Życzymy jéj świetności i potęgi pod rządem, jaki sobie upodoba i wybierze. Twierdzim tylko, że upadek rzeczypospolitéj 1848 był przewidziany, konieczny i logiczny, skoro rzeczpospolita 1848 nic nie zrobiła dla Francyi pod względem wewnętrznym ani zewnętrznym. Zupełnie trafnie o niéj powiedziano: „dla jéj ręki, świat był za ciężki.“ A na co brała? Jesteśmy przeto umiarkowani, kiedy twierdzimy, że jéj upadek nastąpił. loicznie i koniecznie. Bez ubliżenia prawdzie, moglibyśmy powiedzieć, że ten upadek, był bez czci, bez godności, że się spełnił bez żalu.

Cóżkolwiekbądź, upadek rzeczypospolitéj 1848 i odbudowanie cesarstwa uważamy ze stanowiska zewnętrznéj polityki, zewnętrznych stosunków, najgłówniéj, jako Polacy, mający obowiązek ocenić, czy cesarstwo Francuskie wpłynie na losy Europy; czy ma, czy może mieć zamiar przestawienia europejskich granic zakreślonych r. 1815. Czy nakoniec, cesarstwo ze swoich podań, ze swego położenia, upoważnia jakiekolwiek polskie nadzieje. Napoleon wielki cesarz Francuzów powiedział! Polska jest wykończeniem całéj europejskiéj budowy.“ Cóż nastąpi teraz? Zastoso-

wanie, czy opuszczenie tych słów? Wprowadzenie Polski do francuzkiéj dyplomacyi, do francuzkich wojen mogących wyniknąć, czy uznanie, że Francya dzisiejsza pytaniem polskiém zajmować się nie powinna. Poszukiwanie, nawet bez względu na wypadek przeczący, albo twierdzący, zawsze wysokie i zajmujące, a potrzebne, abyśmy jasno widzieli nasze położenie, bez lekkich nadziei, bez złudzeń, ale i bez trwogi. Trwogi nie mamy, do tego żadnych nie widzimy powodów. Nasze pytanie wyłącznie polskiém być przestało. Jest ono teraz europejskiém, powszechném, takiéj nieogarnionéj ważności, że zeń przyszłość świata fatalnie rozwinąć się musi. Przejście uroczyste, traiczne, ale wielkie. Los Polski, wedle największych rozumowych podobieństw, będzie losem człowieczeństwa.

Położenie cesarstwa względem Europy, jego widoki, jego konieczności, jego znaczenie i powołanie dla saméjże Francyi dosyć wyraźnie przedstawia pismo *Granice Francyi*, znaczenie i posłannictwo, najgłówniéj, a może i wyłącznie zewnętrzne. Jednym wyrazem: odnowienie cesarstwa dać ma Francyi to, co zdobyły rzeczpospolita i dyrektoryat, co zachowało albo rozszerzyło cesarstwo 1804 r., a co utracono r. 1815, co przez monarchie 1815 i 1830 odzyskane być nie mogło, czego rzeczpospolita, przy najszczęśliwszych dla jéj przedsięwzięć stosunkach, odzyskać nie umiała, a właściwie nie śmiała. Cesarstwo przeto r. 1852 nasamprzód i przedewszystkiém, ma być, powinno być cesarstwem granic, niepodległości, takiéj wielkości, takich powiększeń, aby Francya miała pewność, że żyć może bezpiecznie i długo, że jéj bytowi nie zagrozi, że jéj nie rozbije, nie rozszarpie jakie pierwsze potrójne albo i poczwórne przymierze. Francya po r. 1815, po rozbiorze Polski, nie ma granic, nie ma odpowiedniéj innym monarchiom wielkości. One zyskały tyle powiększenia, a ona nic, i jeszcze co miała, straciła. Cesarstwo 1851 r. powołane rozwiązać najważniejsze, stanowcze dlań pytanie, wewnątrz najśc

spojone być powinno. Ztąd loiczność, konieczność, i niejako zbawienność ograniczenia wolności, któréj rozszerzenie i oswobodzenie sam cesarz zapowiedział. Śmiałość i szczerość razem; środek przykry, ale jako przejście, podobno nie unikniony. [1])

Przedstawiamy naczelne twierdzenia pana Le Masson, który względem cesarza Francuzów zachowuje niepodległość. Sprzyja jemu, chce, aby był, ale udziela mu dosyć ograniczonego i dosyć dwuznacznego uznania. Wedle niego, cesarz Francuzów potrzebny dla Francyi, bardzo trudno mógłby być zastąpiony, prze-

---

[1]) Przed drugim grudnia 1852, pewne dzienniki francuzkie publicznie wzywały opieki cesarza Rosyjskiego, inne, najgwałtowniéj wzywały ścieśnienia wolności druku. Téj chwili są przedmioty, o których dziennikom mówić bardzo trudno, a nawet niepodobna. Lecz pisarz umiarkowany, śmiały, a głownie szczery i sumienny, mniéj więcéj, o wszystkiém mówić może.

Jeżeli dzienniki wyłączemy, na pisemka, na dzieła, nie ma żadnych ścieśnień. Tyle złorzeczeń wymawiano przeciw prawu ograniczającemu wolność druku we Francyi, a my Polacy uważalibyśmy za prawdziwe błogosławieństwo, gdyby Austrya, Prusy i Rosya nam takich udzieliły wolności druku. — Pisarz, którego dzieło przedstawiamy, który sam swobodnie niepodlegle wolności druku używa, mówi przecież o niéj najdotkliwiéj: ma dla niéj coś nakształt pogardy i gniewu, i nie bardzo byłby zgorszony, gdyby jéj nie było. Następne rozumowanie byłoby pochwalone i uszanowane nawet w absolutnych krajach. „Wolność druku raczéj szko„dzi, aniżeli dopomaga objawianiu opinii. Jest to broń nie„bezpieczna pozornie udzielona wszystkim; rzeczywiście je„dnak, kilku tylko szermierzy może, albo umie jéj użyć. „Jest ona narzędziem tyranii działającéj nieprzerwanie, a „dotykającéj wszędzie. Prawo pióra jest niesłuszniejsze i „zgubniejsze, aniżeli prawo miecza, albowiem, każdy orężem „przynajmniéj na obronę może się posłużyć, przytem, czło„wiek wojny jest mniéj przewrotny, aniżeli człowiek po„lemiki.“ Str. 165. Gdyby władza we Francyi podobnie myślała, p. Le Masson byłby był zmuszony wykreślić wiele stronnic swego dzieła ciekawych i zajmujących; dowód dziwny i zasmucający, że bardzo często, władza ma więcéj uszanowania dla wolności druku, aniżeli ci, dla których ona istnieje.

cież pan Le Masson, nie ukrywa swoich skłonności ku rodzinie wygnanéj r. 1830.

Jaki widok przedstawia Francya? Nie bardzo uroczny. „Przy schyłku XVIII. wieku poddana wszystkim rodzajom doświadczeń politycznych i społecznych, „Francya, posuwa się naprzód i znowu się cofa, dziś „na prawo, jutro na lewo, nie mogąc dla siebie znaleźć „ani równowagi, ani miejsca oparcia. Najlepsze, najzręczniejsze i najświetniejsze rządy, jakie sobie wybierała, albo jakim uledz musiała, zaledwie trwały „przez pół pokolenia. Zgubném a nieuniknioném następstwem tych poruszeń było to, że uczucie moralne „zniknęło, że się pokazało wielkie uniżenie umysłów „i charakterów. Przy takich warunkach, nim nadejdzie odbudowanie zasady władzy, bez któréj nic wielkiego i nic trwałego założyć nie podobna, siła, ale „siła uczciwa i rozumna, jest najlepszym, a może jedynym środkiem władzy.“ Str. 2. Ztąd następstwo, że téj chwili, na czas długi, Francya innéj władzy mieć nie może. Co i sam cesarz oznajmił zaraz po drugim grudnia: „rozumna wolność na późniéj.“ Téj niejako wszechmocnéj monarchii, Le Masson udziela rozgrzeszenie i usprawiedliwienie.

Francya więcéj chciała poświęcić ze swoich wolności, aniżeli jéj wzięto. Tak niebezpieczném uważała swoje położenie. [1])

---

[1]) Wiemy, że jesteśmy przeciw zdaniu bardzo wielu między nami, oburzających się na mniemane przywłaszczenie i samowładztwo cesarza Francuzów, który otwarcie; zaraz po drugim grudnia mówił publicznie: „*j'ai violé la loi, pour rentrer dans le droit.*“ Cokolwiek zaszło, Francya zatwierdziła przez powszechne głosowanie, czynowi i następstwom drugiego grudnia udzieliła najwyraźniejsze rozgrzeszenie. Na parlamencie angielskim lord John Russel o przywłaszczeniu, o samowładztwie cesarza Francuzów mówił następnie: „Nie powątpiewam o przekonaniu prezydenta rzeczypospolitéj, że środek przezeń wybrany zapewni dobro Francyi. „Nie powątpiewam, aby dyktatura pod wpływem pewnych „okoliczności, konieczna być nie miała nawet u narodów najoświeceńszych. Naczelnik Francyi osądził, że nadeszła potrzeba wzięcia dyktatury, a o téj potrzebie nie moją rzeczą

Jakaż ma być myśl cesarstwa, zasada jego bytu, jego stosunku do Europy? „Napoleon I. wziął rząd „Francyi z jéj granicami, a zostawił ją bez nich; pod

„stanowić. *Wewnętrzna polityka Francuzów do nich sa-*
„*mych należy i my nie mamy prawa mięszać się do niéj.*
„Ufam jeszcze, że lud Francuski tyle znakomity przez zdol-
„ności i oświecenie, znajdzie sposób, skoro przeminie wście-
„kłość wygórowanéj demokracyi — i skoro rząd uzna sto-
„sowność ulepszenia urządzeń, ugruntowania swobód, nie-
„koniecznie podobnych naszym, ale zawsze takich, któreby
„ułatwiły spokojne rozwijanie się przemysłu i urzeczywi-
„stnienie wyższéj oświaty. W ten sposób zapatrujemy się na
„stan rzeczy we Francyi. Mamy wszystkie chęci mniema-
„nia, że naczelnik Francyi chce położyć koniec zaburzeniom i
„bezrządowi, zapewnić i dać zaspokojenie życzeniom fran-
„cuzkiego narodu."

Wysokie sprawiedliwe i niepodległe ocenienie. Z tego co dotąd zaszło, nie można wnioskować, aby cesarz Francuzów nie miał téj myśli. Przy otwarciu Izby 1853 cesarz mówił: „Tym, którzyby ubolewali, że dla wolności obszerniejszéj „nie zostawiono granicy — odpowiadam: Wolność nigdy nie „założyła trwałéj politycznéj budowy. To, korona owéj bu-„dowy, gdy ją czas ugruntował. Ludy są szczęśliwe, kiedy „rządy nie mają potrzeby chwytania się nadzwyczajnych „środków."

Przed wyniesieniem swojém na dostojeństwo prezydenta, dzisiéjszy cesarz następnie wolność pojmował: „Wolność, „jest to rzeka, dla któréj aby przyniosła okwitość a nie spu-„stoszenie, trzeba wykopać łożysko głębokie i szerokie. Je-„żeli w swoim biegu zwyczajnym i okazałym, rzeka niewystę-„puje ze swoich naturalnych granic, kraje które przerzyna „błogosławią ją; ale jeżeli, jako potok, wyłamuje się ze „swych wybrzeży, naówczas wolność zadaje najokropniejsze „klęski: roznieca wszystkie niechęci i naówczas widzimy lu-„dzi uprzedzonych, odpychających wolność, ponieważ niwe-„czy, nieuważających, że dla téjże saméj przyczyny, należa-„łoby nieużywać ognia, który pali i mieć wstręt ku wodzie, „która zalewa." *Idées Napoléoniennes.* Cesarz wolności wykopał głębokie i szerokie łożysko, utrzymując powszechne głosowanie, zostawia wolne wejście wszystkim stopniowanym ulepszeniom. Dzisiejszéj konstytucyi nie trzeba uważać za ostatnie jego słowo. Jest ona przygotowaniem, środkiem zaspokojenia, uzdrowienia, przykrym, ale koniecznym. Bądźmy sprawiedliwi. Każda władza ma prawo i obowiązek obrony. Maż cesarz stronnictwom najwyżéj zawziętym, przez nadanie zupełnéj wolności podać środek osłabiania, niwe-czenia, samego siebie? Cóżby zyskał? Coby zyskała Francya?

„nim, miała ona najświetniejsze powodzenia, ale także „i najdotkliwsze wytrzymała klęski. Cesarstwo za„niosłszy daleko oręż i wielkość Francyi, napełniwszy „cały świat okazałym a niezmiernym *hałasem*, za„kończyło się dwoma najazdami, które dały przewagę „naszym przeciwnikom, a Francyą uczyniły mniejszą „i słabszą, aniżeli przed r. 1789. Żaden rząd nie „poniżył jéj opłakaniéj, dawszy jéj pierwéj przesadzone „powiększenie. Władza, która przyjmuje dziedzictwo „cesarstwa, może mieć zamiar zwrócenia Francyi tego, co ona wtedy straciła. Str. 3. Między koniecznościami, wymaganiami cesarstwa odnowionego, miałyby być granice Francyi takie, jakie były r. 1804, a właściwie, mniejsze nawet, — Ren, Alpy,[1]) Pireneje. Daléj nie. To widzenie podzielamy najzupełniéj. Francya ma przed sobą dwie konieczności, z których jedna spełniona być musi. Francya musi uzyskać swoje naturalne granice, albo za Renem wyjednać takie zmiany granic, aby moc i związek jéj nieprzyjacioł stanowczo upadły. To jéj życzenie uważamy za naturalne. Jest to warunek i prawo jéj życia i wpływu.

Lecz rozumowań p. Le Massona prowadzących ku temu życzeniu, nie podzielamy, są one najzupełniéj fałszywe. Co dało początek osłabieniu Francyi, odjęło wpływ na stosunki Europy, ułatwiło upadek francuzkiéj monarchii, rozniosło uniesienia rewolucyi? Powiemy i wiecznie przypominać będziemy, rozbiór Polski! Osłabienie Francyi niejako śmiertelne, nastąpiło przed r. 1789, rozwinęło się r. 1773 i 1795, a zatém przed założeniem cesarstwa (1804). Wojny rzeczypospolitéj francuzkiéj i cesarstwa, jaki miały najwyższy, jedyny cel? Takie powiększenie, aby Francya uzyskała bezpieczeństwo przeciw trzem północnym monarchiom, przez rozbiór Polski spojonym najściśléj i wzmocnio-

---

[1]) Za zezwoleniem króla Włoskiego, ale także wskutek powszechnego głosowania, Cesarz Napoleon III. wziął Sabaudyą i Niccę i zamknął Alpy. Od téj strony, Francya niczego się nie lęka. Nota 1862.

cnionym najniezmierniéj. Napoleon wielki chciał znieść osłabienie Francyi, mogące sprowadzić jéj śmierć każdéj chwili — a osłabienie nie on założył. Cesarz bronił Francyi przeciw Europie. Wojny i powiększenia rzeczy-pospolitéj Le Masson właściwie zrozumiał: „kiedy sprzymierzeni szalone przeciw Francyi wydali oświadczenie, kraj uczuł, że był we wszystkiém zagrożony, pojmował rozległość niebezpieczeństwa i urządzał środki najsilniejszéj obrony, nie „na ocalenie rzeczypospolitéj, któréj sobie nie życzył, „nie na oddalenie monarchii, któréj żałował, ale na „zachowanie *ziemi i narodowości*. S. 99. Prawda. Po zniweczeniu polskiéj ziemi i narodowości, sprzymierzeni układali zniweczenie francuzkiéj ziemi i narodowości. To było zupełnie loiczne. Napoleon wielki bronił téjże saméj zasady, a przytém wyobrażeń politycznych, ktorych Europa uznać nie chciała, które nawet pragnęła zniweczyć. Napoleon wielki upadł w swojém przedsięwięciu, ale upadł na nieszczęście Francyi i Europy, upadł naszém zdaniem, nie przeto, że chciał wiele, ale że chciał za mało, że przebaczał tym, którzy dlań nie mieli przebaczenia.

Jesteśmy przeto zdumieni, że p. Le Masson wojny cesarstwa tak nisko postawił, że dziełom Napoleona, jego widokom, jego powiększeniom, nadał tyle dziwnych nazwania. Wojna 1812 przeciw Rosyi, wojna 1808 przeciw Hiszpanii mają być *une gigantesque folie*. Pan Le Masson ma najwyższe uszanowanie dla Rosyi, lęka się jéj, odrzuca wszelki opór przeciw niéj, czemu? albowiem Rosyi pokonać nie można: *Cette attaque impossible du midi contre le nord*. Jeżeli Napoleon wielki upadł, zasłużył, był za dumny: *Son ambition l'a précipité du trône*. Wszystkie wojny cesarstwa miały być wielkim hałasem, *immense tapage*. Jest to niehistoryczne, jest to niesprawiedliwe, jest to niejako usprawiedliwienie wszystkich europejskich szaleństw przeciw Francyi, a co najdziwniejsza, jest to zarzut, któremu sam pan Le Masson niebardzo wierzy i dosyć mocno zaprzecza. „Kiedy nakazał wcielenie

„do Francyi nawet ujścia Elby, Napoleon, mało co „występował z prawdy jeograficznéj i te przyłączenia „były naturalniejsze, aniżeli Piemontu“[1]) s. 146, a zatém wojny cesarstwa, nie były hałasem; powiększenia, nie były skutkiem dumy, zamiar oswobodzenia Polski nie był olbrzymim na cesarstwo, ale natchnieniem najwyraźniejszéj potrzeby, przewidującéj dyplomacyi. [2])

We wojnach przeto rzeczypospolitéj i cesarstwa, była myśl narodowa, francuzka, konieczna i najzupełniéj sprawiedliwa. Bez względu na wyobrażenia rewolucyjne, Francya chciała się dopełnić jako ziemia i jako narodowość, a najgłówniéj, zrównoważyć siły materyalne z siłami państw wschodnio-północnych, tyle zwiększonemi przez zniweczenie Polski. To, chociaż ciemno, choć bez wykazania przyczyny, bez obli-

---

[1]) Świat, mówi p. Le Masson, pozostanie na długo uderzonym i zdumionym objawieniem się energii republikańskiéj i chwały cesarstwa, lecz to jest niczem, albowiem wedle tego pisarza siła moralna, siła duchowa, dzieła wielkie, nie mają ani wagi ani wpływu na losy narodów; to okazały halas. „Na przyszłość liczba będzie stanowić siłę, a ludność zostanie główną podstawą potęgi i wartości polityki.“ S. 149. Zapewne z téj przyczyny p. Le Masson ma tyle względu dla Rosyi, zaleca przymierze z nią jako jedyny warunek ocalenia Francyi. Ludność Rosyi, jest największa liczbowo, a zatém jéj polityka ma, czyli ma mieć najwięcéj potęgi i ważności. Czasami, umysł francuzki miewa najdziwniejsze złudzenia.

[2]) Widzieliśmy przez ostatnie pięć lat najopłakańsze zbłądzenia dziennikarstwa Francyi, jéj najświetniejszych ludzi 1848 i 1849. P. Saint-Marc Girardin wyznał, że tylko Rosya wstrzymuje zniweczenie europejskiéj społeczności. Rosya ocaliła świat. Tenże sam p. Saint-Marc Girardin r. 1853 poleca zniweczenie marynarki rosyjskiéj na Czarném morzu. Za kilka lat będzie inny widok. Sami życzymy dziennikarstwu więcéj swobody, ale trzeba, aby dziennikarstwo miało więcéj szacunku dla siebie, trzymało się statecznie politycznéj zasady, nie zdradzało Francyi i Europy przez szalone wykrzykniki, jakoby Rosya społeczeństwo européjskie ocalić miała. Z takich dziwnych twierdzeń wynika loicznie nicestwo i niewola Francyi i Europy, a panowanie zwierzchnictwa Rosyi. Pod wpływem strachu, ani rozsądzać, ani rad dawać nie trzeba — ale milczeć.

ozenia następstw coraz okropniéj czuć się dającyc
czasami pojmuje i p. Le Masson. „Taka była m
„Napoleona, że nie posuwając swéj dumy za dalel
„ku północy, udzielając Rosyi nieco wolności ku wsch
„dowi, mimo błędów względem Hiszpanii i Włoc
„byłby był wziął te kraje pod kierunek Francyi, by
„by je nawet poddał swemu cesarskiemu berłu i p
„łączył w jedno olbrzymie państwo te trzy ziem
„Europy najpiękniejsze i najsławniéjsze, które kolej
„trzymały panowanie oręża, religii i sztuk; które
„czasów dawnych, w średnich wiekach i teraz dok
„nały największych dzieł. Lecz to, co za Napoleo
„było możebném, dziś jest *snem*. Należy wrócić d
„polityki Burbonów i Choiseul'a, skromniejszéj a
„jedynéj, która daje się urzeczywistnić. Konieczno
„jéj urzeczywistnienia coraz silniéj uderza, jest naw
„warunkiem bytu rodziny łacińskiéj naciskanéj
„wszystkich stron przez ludy słowiańskie i anglo-s
„ksońskie a upadającéj wszędzie.“ S. 158. Prawda.
na cóż owe wykrzykniki przeciw dumie, szaleństwo
politycznym cesarza? Cesarz czego chciał? Teg
czego chce i p. Le Masson, ocalenia łacińskiéj rodzin
To przecież ma być snem! To możebném być prz
stało. Lecz jeżeli to sen, jeżeli możebność minęł
chcielibyśmy wiedzieć, jakie są siły ocalenia łaciński
rodziny, zagrożonéj ze wszystkich stron, upadając
wszędzie? Przymierze rosyjskie? Ale cesarz R
syjski będzież chciał przymierza téj łacińskiéj r
dziny, która wyznaje swoję niemoc, która mówi,
w swojém własném jestestwie nie ma zasady bytu
Nawet tych przyznań cesarzowi Rosyjskiemu n
potrzeba. Czyż wyraźnie nie zapowiedział: zach
przemija, katolicyzm przemija! panowanie nad świ
tem dla Rosyi! Co Rosyi daje uczucie téj dum
i téj wszechmocności? To, że Polski nie ma. (
stworzyło, co zwiększa niebezpieczeństwo posuwan
się jéj granic ku łacińskim narodom? To, że Pols
nie ma. Jeszcze i to, że naprzykład p. Le Mass
twierdzi naiwnie, jako południe północy zwyciężyć n

może, *attaque impossible*. Skoro *impossible*, na cóż opór, na co wyszukiwanie niepodobnéj obrony? Lepiéj dobrowolnie uznać zwierzchnictwo rosyjskie! Ach! do takich następstw prowadzi owo zdanie: Sprawa polska zgubiona, Polski poruszać nie trzeba. Lecz jeżeli sprawa Polski zgubiona, jeżeli Polski poruszać nie trzeba, zaprawdę mówimy, że dla Europy nie ma zbawienia, a głównie dla téj Europy, któréj Rosya bezpośrednio dotyka.

P. Le Masson mówi: „Francya postawiona w środku zachodniéj Europy, dotykająca dwóch mórz, sąsiadka Hiszpanii i Włoch, tych najbardziéj południowych europejskich ludności, a jednak zbliżona ku jéj państwom środkowym i północnym, ma wszystkie warunki działania na zewnątrz, mierzenia się z narodami do niéj przyległemi, *wywierania na nie wielkiego wpływu, a może nawet i stanowczego* skupienia ich około siebie, zbliżenia ich ku sobie.“ Str. 13. „Od strony wschodnio-północnéj ziemia francuzka nie ma granic ściśle odznaczonych, i niejako miesza się z krajami sąsiedniemi. Ztąd wynika, że w tym kierunku stolica francuzka może bardzo daleko swój wpływ rozszerzyć, albo uledz parciu wielkich ziem północy. „To, tłómaczy koleje słabości i mocy Paryża, który od dawna jest umysłową i społeczną stolicą Europy, jéj zebraniem i wyobrażeniem.“ Str. 10. „Dziesiejsza Francya, pod względem ziemi i narodowości, jest wypływem loicznym, ale jeszcze niezupełnym zgody politycznéj i jeograficznéj, zgody, jaką uważamy za cel wyznaczony dążeniu wszystkich narodowości.“ Str. 14.

Na to niejako zupełnie przyzwalamy; są to myśli poważne i piękne wydobyte z położenia francuzkiéj ziemi, z czynów dokonanych przez jéj narodowość. Lecz Francya ani pod względem ziemi, ani pod względem narodowości nie jest zupełna, oczekuje na swoje dokładniejsze wykończenie. Dla niéj, dla Paryża, stolicy umysłowéj zebrania i wyobrażenia Europy, trzeba koniecznie więcéj miejsca, więcéj wpływu.

Francya dosyć mocno posunięta ku stronom południowym, nie czująca parcia ani od Włoch, ani Hiszpanii, ku stronom północno-wschodnim, nie ma prawdziwéj granicy, ma niezmierny otwór, którym bardzo daleko może się, wysuwać, ale, którym także siła nieprzyjazna, parcie państw północno-wschodnich bardzo łatwo do niéj wstąpić może. Francya r. 1812 posunęła się do saméj Moskwy, ale Moskwa r. 1814 wzmocniona siłami całéj Europy, weszla do Paryża. Z tych przeto północno-wschodnich stron, niebezpieczeństwo najgroźniejsze istnieć i działać nie przestało. Francya jako ziemia i narodowość, nie ma pewności, czyli następnéj chwili będzie żyć mogła. To nieustające niebezpieczeństwo zniesione być powinno. Cała francuzka dyplomacya ku temu wszystko zwracać musi, aby to niebezpieństwo zniweczyć a przynajmniéj osłabić. Nie ma rządu we Francyi, któryby nie przypuszczał tych myśli, któryby nie czuł, nie rozumiał téj konieczności, i przez następstwo, nie ma rządu, któryby się wyłamywał z téj konieczności, któryby o niéj chciał mieć złudzenie; a jeżeli prównywamy siły francuzkiéj ziemi i narodowości, ze siłami państw wschodnio-północnych, wynika, że parcie francuzkie ku stronom wschodnio-północnym jest nieskończenie niższe, a parcie stron wschodnio-północnych ku Francyi jest nieskończenie wyższe. Jeżeli Francya dotąd nie strzaskała się pod tém niezmierzoném parciem, podniesioném przez rozbiór Polski do najdalszéj potęgi, to jéj zbawienie jest skutkiem jéj bohaterstwa, a najgłówniéj jéj wyobrażeń i mocy jéj ducha, żywiołów, którym przecież p. Le Masson nie chce przyznać żadnéj politycznéj potęgi i ważności. Omyłka to naczelna, niepojęta. Francya jako liczba, dawno powinna była upaść. Lecz wzrastała, rozszerzała się, istnieje narodowość jako pojęcie, jako siła duchowa. Siły materyalne niweczy a nawet przeobraża swemi siłami duchowemi, czyni niejako francuzkiemi. Jeżeli Francya r. 1814 i 1815 nie zniknęła, jeżeli po 1815 wznosi się, zajmuje wysokie stanowisko, winna to jest niezawodnie zwy-

ciężtwu cesarza Francuzów, ale także niezawodnie, a może i najwięcéj pojęciom politycznym i umysłowym, które za Renem bardzo głęboko wkorzeniła. Czemu atoli niebezpieczeństwo grożące francuzkiéj ziemi i narodowości jest raczéj zasłonione, odroczone, aniżeli zniweczone. Oto, oddziaływanie francuzkie nie wyrównywa działaniu wschodnio - północnemu. Ztąd płynie, że Francya nie ma dumy, ale niejako fatalnie ulega koniecznościom swego położenia; że jéj wojny, chociażby pozornie zaczepnemi być miały, są prosto odpornemi; że jéj powiększenie, dla niéj jest warunkiem życia, środkiem, ocalenia ziemi i narodowości. Francya i liczbowo usiłuje zrównoważyć się, szczególniéj, że po rozbiorze Polski zmieniła się wszelka materyalna równowaga.

Jakże dalekim był prawdy, jakże ciemne miał widzenie potrzeb Francyi p. Le Masson, kiedy wojny cesarstwa tylko hałasem okazałym, albo szaleństwem olbrzymiém nazwał. Tam, chodziło o samo życie Francyi.

P. Le Masson poświęca cały rozdział na wykazanie téj prawdy, że cała przeszłość francuzka miała jedyny wielki cel: ustalenie franzuskiéj ziemi i narodowości. Pracowite, długie, krwawe, dosyć szczęśliwe dzieło monarchii, chociaż niedokończone, niezupełne. Jestto piękny rozdział, jestto myśl wewnętrzna francuzkiéj historyi, jestto rozumowe wytłómaczenie jéj wojen i jéj dyplomacyi. Prawie niechcielibyśmy wierzyć, kiedy czytamy, jakoby klęski 1814 i 1815 wyniknąć miały jedynie z polityki Napoleona. Początku tych klęsk gdzieindziéj i daléj szukać należy. Klęski 1814 i 1815 są jedynie dowodem, że wielkie złe europejskie, stworzone przez rozbiór Polski, niemogło być zmienione przez bohaterstwo Francyi i cesarza Napoleona, największy umysł Europy.

My sądzimy, że między przyczynami osłabienia i upadku francuzkiéj monarchii a wojen cesarstwa, był rozbiór Polski. Wschodnio-północna Europa spoiła się, i nieprzyjaźniéj aniżeli kiedykolwiek wystąpiła

przeciw Francyi osłabionéj materyalnie, znieważonéj dyplomatycznie i moralnie. P. Le Masson nie mógł niewspomnieć o rozbiorze Polski, ale wspomina najdziwniéj, prawie obojętnie, ani się nawet domyśla, że rozbior był najszkodliwszém dla Francyi zdarzeniem. Polska musiała wydać wszystkie swoje siły materyalne, których użyto przeciw niéjże saméj i przeciw Francyi. Jest to stanowczy błąd pisma, któremu pod innemi względami, oddajemy sprawiedliwość. Jest ono najgłębiej francuzkie. Tylko prawie rozmyślnie nie widzi przyczyny osłabienia i niebezpieczeństw Francyi, a najzupełniéj milczy o sposobach jéj podniesienia na miejsce, które koniecznie zajmować pawinna.

„W r. 1772, na północy, spełniło się wielkie „zdarzenie przeczuwane dawno, *nieuniknione:* rozbiór „Polski. Francya, która naówczas niemogła ocalić „tego nieszczęśliwego narodu, jako i teraz ocalić nie „może, dobrzeczyni nierzucając się we wojnę na obronę „téj zgubionéj sprawy (*cause perdue*)(1): usuwa się „jednak za bardzo, otacza się milczeniem, ktore za „niechęć albo i za spólnictwo uważać można. Zamiast „wymagania albo i porwania jakiéj posiadłości nad „Renem lub ku Belgii, jako wynagrodzenie tego, co „Prusy, Rosya i Austrya zyskały. Ludwik XV., który „przy sobie niewidzi Choiseul'a, nie umie nic przed„sięwziąść i kończy swoje opłakane panowanie pośród „nikczemnéj nieruchomości.“ s. 87.

---

1) Rozbior Polski miał być nieunikniony, a sprawa Polska zgubiona. Są fatalizmy, czyny dokonane, nienaprawione. To czytać można na stronnicy 87; na stronnicy 96, a zatém dosyć blisko czytamy: „wielkie polityczne zdarzenia są mniéj więcéj dziełem ludzkiéj ręki, nigdy nie są one wyrokiem przenaczenia.“ A zatém można wykreślić owe straszące frazesy: *rozbiór nieunikniony, sprawa zgubiona!* Przy prawdziwéj powadze, najdziwniejsza lekkomyślność! Bez zdrady Austryi i Anglii, rozbiór byłby był nastąpił. Anglia i Austrya Francyi wesprzeć nie chciały. Francya opuszczona, sama działać nie mogła. Sprawa zgubiona! Lecz r. 1812 była pewność oswobodzenia Polski.

Dobitne ale czcze wyrażenia! (1) Czemu? Niestety! czyliż p. Le Masson nie mówi, że Rosyi siła południa nigdy nie pokona, że zapewne z téj przyczyny, dla Francyi najwłaściwsze, najużyteczniejsze przymierze rosyjskie. Powtarzamy: podobnie rozumować jest to zupełnie to samo, co oddawać Rosyi wszechwładztwo, a Francyi naznaczać działanie podrzędne, robić ją narzędziem mniéj więcéj powolném rosyjskich zamiarów, a przecież dla Francyi p. Le Masson ma najżywsze, najstósowniejsze uczucie.

Położenie Francyi względem Europy po układach r. 1815 upoważniało i upoważnia dotąd słuszne obawy. Urządzono wszystko przeciw niéj, a nic dla niéj; naznaczono jéj miejsce niejako podrzędne, zrujnowano równowagę państw, które przecież zamierzano odnowić. Czas dowiódł, że jedna Rosya stanowcze zyskała korzyści. „Rosya zwiększyła się wcieleniem Finlandyi, „Bessarabii, Georgii, a głównie, znacznéj części „Polski, — trzy czwarte. Austrya zajęła całe Włochy „ku granicy Piemontu, Dalmacyą, nieco ziem niemie„ckich i polskich. Prusy zyskały posiadłości na obu „brzegach Renu, odłam Saksonii, Szwedzkie Pomorze. „Anglia opanowawszy na Śródziemném morzu Maltę „i wyspy Jońskie, Helgoland przy ujściu Elby, przy„lądek Dobréj Nadziei, wyspę Francyi i inne osady, „ugruntowała swoje indyjskie państwo. Niemcy utwo„rzyły związek mocniejszy aniżeli dawne cesarstwo: „państwa drugiego rzędu nad Renem i przy Alpach, „mają swoje twierdze i stanowiska obronne. Wszystko „ułożono wedle widoków nieprzyjaznych Francyi. s.

---

(1) Czasami p. Le Masson daje dowody swojéj lekkomyślności prawdziwie zdumiewające. „Układy 1815 zbu„rzyły cesarstwo Napoleona i rozdzieliły siły Europy, mniéj „więcéj na zasadach pokojów Westfalii i Utrechtu.“ s. 142. Za dni kiedy podpisiwano umowy Westfalii i Utrechtu, Rosya jeszcze nie istniała jako państwo europejskie, ani Prusy także. Przed rozbiorem Polski, związek północnéj Europy był niepodobny. Polski nie ma. — Te najogromniejsze przemiany p. Le Masson uważa prawie za nic. Jest to, *mniéj więcéj*.

„125. — Po XVII. wieku, wyjąwszy okres śmiałości „republikańskiéj i dumy cesarskiéj, Francya utraca „wpływ i znaczenie; zawodzi swoje historyczne po„wołanie, pozwalając Anglii wziąść zwierzchnictwo „nad morzami, Rosyi zwierchnictwo nad Europą, a „Zjednoczonym Stanom nad Ameryką.“ s. 40. „Wpływ „Austryi we Włoszech jest wszechmocny; Anglia nie„jako rządzi Portugalią i Belgią; Prusy ogarnęły kie„runek części Niemiec; Rosya przeważa wszędzie, „a głównie na wschodzie.“ s. 147. „Ludność Francyi, „która przed rokiem 1789 stanowiła jednę trzecią lu„ności Rosyi, Austryi, Prus, Niemiec i Anglii razem „wziętych, była 1816 tylko jedną czwartą, teraz, „jest jedną piątą, a za lat trzydzieści będzie ledwie „jedną szóstą. Te liczby, niemowiąż wyraźnie jak „się wszystko zmieniło w ostatnich sześćdziesięciu „latach na złe dla Francyi? Pośród takich stosunków, „każdy dzień upłyniony jest dla niéj krokiem ku „upadkowi. Narody nietylko dla tego upadają, że „się wyradzają, albo zatrzymują, ale i dla tego jeszcze, „że mniéj szybko idą, aniżeli inne. Taki był los „Wenecyi, Hollandyi, Hiszpanii i Turcyi. Taki sam „los zagraża i Francyi, jeżeli jéj siła stosunkowo coraz „umniejszać się będzie.“ s. 152.

Wizerunek smutny, ale prawdziwy. Tylko jedna uwaga. P. Le Masson odnosi upadanie Francyi do schyłku XVII. wieku, chociaż właściwie nachylanie się Francyi ku upadkowi zaczyna wiek XVIII. Zkądże skargi na szaleństwo, na dumę cesarstwa? — Powtarzamy: wojny i zabory rzeczypospolitéj i cesarstwa, należy uważać, jako usiłowanie naprawienia, podniesienia Francyi, zapewnienia bytu i narodowości; usiłowanie zawiedzione, ale słuszne, ale konieczne, i które ponowione być musi, albowiem jako dobrze uważa p. Le Masson: „każdy dzień powiększa niebezpieczeństwo Francyi, każdy dzień przybliża jéj upadek. P. Le Masson mówi, że Rosya ma zwierzchnictwo Europy; że Anglia ugruntowała swoje indyjskie państwo; że Austrya trzyma bezpośrednio Włochy, a pośrednio, wyjąwszy Piemont,

całe Włochy; że Prusy zostały państwem niejako pierwszéj wielkości, — lecz przyczyny tych przemian nie wymienia, nie tłómaczy. Początkiem ugruntowania tych zmian najfatalniejszych dla Francyi, był rozbior Polski. Z upadku Polski rozwniął się loicznie upadek Francyi i dwa niejako nieograniczone zwierzchnictwa: Anglii nad morzami, Rosyi nad Europą. Tego niewiedzieć, jestto nierozumieć całéj po r. 1772 europejskiéj historyi. Powiedziawszy, *rozbior Polski był przewidziany i nieunikniony*, p. Le Masson, w stosunkach europejskich, Polski zupełnie nie widzi, nie ma jéj, nie potrzeba jéj. Jestto dlań czyn dokonany, niecofniony, o którym nawet wspomnieć nie należy, wyjąwszy to, że był, że się spełnił. P. Le Masson ubóstwia każdy czyn; lecz przyjmować upadek Polski, jako czyn niecofniony, nie wspominać odnowienia Polski, jest to, naszém przynajmniéj zdaniem, oddawać Rosyi nietylko to zwierzchnictwo, które ona wykonywa, ale przyznawać jéj jeszcze inne zwierzchnictwo nieskończenie ogromniejsze, jessto wykrywać niebezpieczeństwo zagrażające Francyi, a nieznać sposobów, za pomocą których Francya mogłaby odzyskać, a nawet wzmocnić i uświetnić swoje pośród Europy znaczenie. Jakoż, o tych sposobach ocalenia Francyi, zwiększenia jéj sił, p. Le Masson zachował najgłębsze, niewytłómaczone milczenie, co przecież dlań koniecznem być musiało, skoro rozbior Polski uznał czynem niecofnionym, a pokonanie Rosyi przez południe, przez narody łacińskie nazwał niepodobném. Co to znaczy innémi słowy? Że tylko Rosya ma przyszłość, że dla Francyi, dla łacińskich narodowości, dla zachodniéj cywilizacyi nie ma wielkich nadziei, może żadnych, chyba takie, jakie Rosya sama zostawi, jeżeli tylko zostawi. Z upadku Polski, wynika loicznie upadek Europy. Jestto prawda najwidoczniejsza, któréj jasne uczucie posiada dzisiejsza Rosya. Polska otwiera dla niéj i zapewnia dla niéj europejski świat. Uznawać rozbior Polski za czyn niecofniony, jest to uznawać, że upadek Europy jest nieunikniony, konieczny; jest to jeszcze uznawać.

że Rosya raniéj czy późniéj, śród tych albo innych okoliczności, sposoby gwałtownemi, albo spokojnemi, da najzupełniejsze urzeczywistnienie swoim zapowiedzeniom: *Zachód przemija*, *katolicyzm przemija*. A jakżeby tych śmiałych zamiarów mieć nie miała, dla czegożby je starała się ukrywać, skóro p. Le Masson, a wyznajemy nie sam, mówi do Rosyi: jesteś niezwyciężona, i zdaje się nie przypuszczać zbawienia dla Francyi i dla łacińskiéj rodziny, wyjąwszy przez uzyskanie przymierza Rosyi, które pod takiemi warunkami, przy uznaniu, że Rosya niezwyciężona, że Francya co chwila nachyla się ku upadkowi, czemżeby było, jeźli nie mniéj albo więcéj obszerném przyjęciem rosyjskiéj zwierzchności, stanowczém założeniem upadku całéj łacińskiéj rodziny. A przecież p. le Masson tego nie chce, to oddalić usiłuje. Widzimy u niego patryotyzm rozumny i wyniosły, jasne pojęcie i odważne przedstawienie niebezpieczeństw Francyi, zarazem nadzieje bardzo skromne, sposoby żadne i prawie rozpacz. Z tego pisma natchnionego przez miłość Francyi, wynika jedynie głęboki smutek dla Francyi, radość dla jéj nieprzyjacioł.

Myśli atoli p. Le Massona nie były i nie są myślami Francyi, nie miał ich żaden rząd Francyi i mieć nie może. Każdy rząd francuzki, ciemniéj, albo wyraźniéj, pojmował przyczynę niebezpieczeństw Francyi i sposoby zniesienia ich. Są konieczności narodowe, historyczne, których objawienie odbiera każdy człowiek stanu wstępujący do władzy. Są pewne zasadnicze pojęcia, po których odrzuceniu, czyli wyłudzeniu, dla narodowości, dla bytu nawet społeczeństwa, nie ma nadziei. Taka społeczność wyważona ze swego gruntu, chwieje się, szarpie, zapytuje się swoich wszystkich sił, walczy przeciw swojéj śmierci bohaterstwem, szaleństwem nawet, chce żyć koniecznie, chce się ocalić koniecznie. Jestto los Francyi po r. 1772 traiczny, wzniosły, zdumiewający, jednéj chwili najświetniejszy, a następnéj prawie bez nadziei, taki właśnie, jaki sie przedstawia p. Le Massonowi.

„Przy jakichkolwiek zmianach wewnętrznych sto-„sunków i ducha rządu, są rzeczy polityki ogólnéj, „wynikające z podań, nieuległe żadnéj przemianie, a „które narzucone chwilowemi koniecznościami, wra-„cają ku swemu naturalnemu biegowi. Do takich „rzeczy należą, naprzykład, pytania granic, potęgi i „wpływu, górujące nad wszystkiemi położeniami, a „od których, żaden rząd nie może się oswobodzić.“ s. 2. Prawda najwyższa wypowiedziana jasno: każda społeczność ma swoje tajemnice bytu, swoje słowo życia. Temu trzy wieki blisko, po śmierci Zygmunta Augusta Francya i Polska odebrały objawienie swoich przeznaczeń, swego stosunku. Od téj chwili pamiętnéj, statecznie, bez żadnéj przerwy, Francya w Polsce szukała wsparcia i nawzajem. Jakichże usiłowań nie przedsiębrał, jakich poświęceń nie czynił Ludwik XIV. aby Francyą i Polskę związać nierozerwaném przymierzem! „Najjaśniejszy Panie, mówił jemu Colbert, „dla Polski trzeba dać wszystko, sprzedam co mam i „będę chodził piechotą.“ Do początków XVIII. wieku Polska strzegła bezpieczeństwa Francyi. Tajemnicą bytu, słowem życia Francyi była Polska i nawzajem, i prawdziwe wytłómaczenie upadku Polski znajdziemy w tym błędzie, że ona stosunku swego do Francyi niezrozumiała, że dosyć często nachylała się ku Austryi, że naprzykład pod Władysławem IV. i Janem Sobieskim nie uzyskała powiększeń, odrzuciła Szląsk i Prusy, które jéj zapewniało francuzkie przymierze. Polska, więcéj upadła błędami swojéj dyplomacyi, niezrozumieniem prawa swojéj zewnętrznéj polityki, aniżeli tyle wsławionym anarchizmem, panowaniem szlachty a ujarzmieniem włościan.

Ten wewnętrzny, duchowy, niewidzialny stosunek Francyi i Polski, zrozumieli ich nieprzyjaciele. Ztąd myśl rozbioru Polski, po któréj zniknieniu i Francya uczuła swoje osłabienie. Nie układanoż rozbioru Francyi? porzuconoż zamysły jéj rozbióru? Rozbiór Polski spoił trzy północne monarchie, przed rozbiorem, rozdzielone, czasami nieprzyjazne. Cały ciężar nie-

[illegible] za Renem, nagle zlał się w jedno i [illegible] ku Francyi gwałtownie niewstrzymanie. [illegible] bronił ziemi i narodowości francuskiéj [illegible] rodzinami. Napoleon wielki bronił jéj [illegible] ciałszem. Prawdziwa odpowiedzialność [illegible] Europy przez ostatnie sześćdzie- [illegible] sprawców najogromniejszéj, najanar- [illegible] prawdziwie antisocyalnéj rewolucyi, która [illegible] któréj zamknienia, rozwiązania się, [illegible] dalszy upadek, albo podniesienie się [illegible] polskie przyjęło teraz ogromne roz- [illegible] było ono być polskiém, jest europejskiém. [illegible] Europy zależy od tego, co będzie nad brze- [illegible] Polska, czy Rosya.[1]) Prawdziwém [illegible] Paryża, jest Warszawa. Gdybyśmy [illegible] przywiązania do Francyi, gdybyśmy [illegible] przekonani, że Francya powinna wstąpić na [illegible] wyniosłejsze, konieczne dla jéj bytu i [illegible] potrzebne dla przekształcenia, dla postępu [illegible] nie mielibyśmy odwagi wyznania téj [illegible] nas, prawdziwéj bezwarunkowo, że do- [illegible] rzeczy nad brzegami Wisły założony roz- [illegible] będzie zmieniony, Francya przez żaden [illegible] nie wynajdzie mocnéj a gruntownéj [illegible] dla swoich wolności. i dla swéj niepodle-

[illegible] ostatniemi czasy donoszono, że Rosya i Au- [illegible] zabór Turcyi, wniesiono pytanie: a cóż Prusom, [illegible] zabor dokonany p. r. 1794. Warszawa, — a [illegible] coś w Niemczech. Ale jeden dziennik natych- [illegible] rosyjskiego odpowiedział. Nic! — ani War- [illegible] w Niemczech — Rosya nie pozwoli na powię- [illegible] jakiéj niemieckiéj ziemi, nie odda War- [illegible] wa jest najważniejsza dla Rosyi, ważniejsza [illegible], aniżeli Petersburg. Jest to najdaléj po- [illegible] stanowisko przeciw Europie. Wszystko [illegible] w. r. 1815 powiedziano i uznano, że ani [illegible] Prusy, przeciw Rosyi nie mają bezpiecznéj, [illegible], że jedna szczęśliwa bitwa dla Rosyan [illegible] Wiednia albo Berlina. Oto następstwo

głości. Wiele i najważniejszych trudności wewnętrznych wynika dla niéj ztąd głównie i jedynie, że jéj zewnętrzne położenie nie ma dostatecznéj pewności. Rewolucya zewnętrzna założona r. 1772 podnieca, przedłuża wewnętrzne rewolucye Francyi. Jest to dla niéj prawie nieprzerwana konwulsya. Jednéj chwili najwyższe rozumienie sił, a drugiéj zupełne osłabienie. Możemy się mylić, ale się nam zdaje, że uczucie téj najwyższéj potrzeby, wpłynęło także na czyn drugiego grudnia. Francya musiała, miała obowiązek zjednoczyć się najwszechmocniéj w jednéj myśli, w jednéj woli. Wolność zupełniejsza przyjdzie, ale pierwéj dla Francyi pośród Europy potrzeba zdobyć miejsce obszerniejsze, bezpieczne.

Na poparcie tych naszych rozumowań o tajemniczym stosunku Francyi i Polski, możemy wezwać powag, które nieprzychylne, przeciwne sobie w skutku ich politycznéj natury, zgadzały się przecież wszystkie na to, że Polska dla Francyi potrzebna, potrzebniejsza dla całéj Europy, dla tych nawet państw, które uchwyciwszy na czas niejaki ułamki Polski osłabiły się stosunkowo, a względem Rosyi zajęły miejsce podrzędne, czasami najdotkliwiéj poniżające. Rozbiór Polski przy swojéj naturze rewolucyjnéj anarchicznéj, takiéj, jakiéjby się niewyparła i najszaleńsza radykalna szkoła, [9]) uważany pod względem równowagi i bezpieczeństwa, zaszkodził wszystkim. Rosyi dał wpływ stanowczy, najgorszy rodzaj zwierzchnictwa nad Europą i niezawodnie da więcéj, jeżeli Europa nie odzyska rozumu

[1]) Nasze twierdzenie, że czyn rozbioru r. 1772 był i jest natury rewulucyjnéj, anarchicznéj, antispółecznéj, mogłoby być podejrzane. Lecz r. 1853 król Sardynski w swojém urzędowém oświadczeniu takie same zarzuły czyni Austryi. Złe moralne i polityczne dokonane i dokonywane na Polsce, udzielało się całéj Europie. Jestto zaraza duchowa posuwająca się i zwiększająca się w każdéj chwili. Czas jéj utrzymania i uleczenia jeszcze nie minął, ale niezawodnie, przeminie. Odrętwienie Europy, jeżeli zmiana śmiała nie nadejdzie, prawie na minuty przepowiedzieć i obliczyć można.

i odwagi, czyli nie zmieni czynu, którego nigdy cierpieć nie była powinna, a za który, ponosi zasłużone ukaranie.

Cesarz Francuski Napoleon pierwszy, nie bez najgłębszych powodów, nazwał Polskę wykończeniem i zamknieniem całéj européjskiéj budowy. Było to widzenie i proroctwo. Było to proste uznanie i wytłómaczenie natury rozbioru i jego następstw względem Eyropy. Napoleon I. nie mógł niewiedzieć, że rozbiór Polski nadzwyczajnie wzmocnił monarchie północy i spoił je nierozerwanie przeciw Francyi, dając Rosyi wpływ stanowczy i niejako zwierzchnictwo europejskie. Jako powód powiększeń Francyi za rzeczypospolitéj i za cesarstwa, powód uderzający i zupełnie gruntowny, cesarz Francuzów wskazał rozbiór; zawsze i pod każdym względem, naczelna jedyna przyczyna dotąd trwających zaburzeń i niespokojności Europy. „Francya, „aby posiadała takie siły, jakie miała r. 1788, powinna „otrzymać naturalne granice, jako wynagrodzenie „rozbioru Polski, zniweczenie kościelnych państw „w Niemczech i wielkich zdobyczy angielskich nad „Gangesem.“ [1]) Przez rozbiór Polski Francya osłabiona najzbyteczniéj, zagrożona w swoim bycie, musiała koniecznie szukać powiększeń. Zrujnowano materyalną równowagę państw, a co większa, co najniebezpieczniejsza, zachwiano zasady niepodległości wszystkich państw. Francya przeciw temu złemu oddziaływała, oddziaływać musiała przez konieczność. W r. 1815 na zjeździe Wiedeńskim, przeciwnicy Francyi, nawet spólnicy rozbioru, przeczuwali szkodliwość rozbioru. Książę Metternich, nie przez miłość ku nam, ale przez wzgląd na bezpieczeństwo Austryi i Europy, przemawiał za odbudowaniem całéj Polski; rozumnie mówił, a jednak, bez uwagi, wybrano stan pośredni, najgorszy. Zapewniono Polsce pełne używanie narodowości, przygotowano żywioły przyszłéj, możnaby

---

[1]) Wyrazy cesarza Francuzów do księcia Vicencyi pisane (1814) podczas układów Châlons.

powiedzieć, odroczonéj niepodległości. Polska u saméj siebie, w swoich wewnętrznych stosunkach, miała najściśléj polską pozostać. Polacy, jako Polacy rządzeni być mieli. Było to zaprzeczenie rozbioru, złagodzenie, naprawienie największéj politycznéj zbrodni, takie jakie r. 1815 pojętém i wykonaném być mogło. Monarchowie przysięgali, mniemamy, przysięgali szczerze, że rządzić mieli wedle chrześciańskich praw. Zkąd rewolucye? zkąd wojny? zkąd przepaść coraz szerzéj rozwierana, a mogąca pochłonąć świat europejski? Z rozbioru, z niedotrzymanych przyrzeczeń.

Po cesarzu Napoleonie I, po umowach wiedeńskich, z których zachowania względem Polski, byłby się był ugruntował pokój europejski, byłyby się rozwinęły stopniowo polityczne swobody a umniejszyły żywioły, gwałtownych szalonych rewolucyi — Karol X. widział także ważność Polski — miało nastąpić przymierze Francyi i Rosyi, ale takie, któreby Polsce zapewniło mocniejsze rękojmie; przymierze, które i teraz nie byłoby bez podobieństwa, gdyby Anglia, i nadal, stały ląd chciała utrzymać w słabości, bezrządzie i niezgodach, tyle dogodnych, tyle koniecznych dla niéj.

Monarchia lipcowa, cokolwiek o niéj powiedziećby chciano, dla Polski, nie była obojętną. Dała wychodzcom gościnność; szlachetna, niezmordowana, nigdy się nie przeciwiła corocznym zaręczeniom, że polska narodowość szanowana być powinna. Rozumiała konieczność Polski, i dla siebie i da Europy. Nie jesteśmy bez powodów twierdzenia, że odbudowanie Polski było przez nią rozumianém, nawet przygotowywaném. Pan Guizot wiedział, co twierdził, kiedy mówił: „życzę, aby rzeczpospolita prowadziładaléj sprawy polskie z miejsca na którém je zostawiłem.“ Lecz strona republikańska uchwyciwszy rząd zapomniała swoich zabowiązań. „Republikanie r. 1848, „mówi pan Le Masson, bez zdolności, bez namiętności „swych strasznych poprzedników z r. 1793, zatrzy„mali się i nie umieli, przez rozszerzenie granic, wy-

„nagrodzić złe, które ich rząd na Francyą sprowadził. „Śród wydarzeń tyle przyjaznych nie śmieli wmięszać „się do wojny włoskiéj przeciw Austryi i łatwo uzy- „skać posiadanie Sabaudyi. Mniéj więcej, naśladowali „Ludwika Filipa, który niechciał przyjąc Belgii. W la- „tach 1830 i 1848 Francya złamana przez rewolucye, „pozbawiona narodowych uczuć, nie umie nawet żądać „powiększenia. Znak dosyć pewny rozstrojenia, a „może i upadania narodu, u którego zawsze był duch „przedsięwzięć i podbojów.“ Str. 132.

Wizerunek dosyć prawdziwy, ale, wedle widoków pana Le Massona, niewytłómaczony, niemający przyczyny. Od chwili kiedy po raz pierwszy Francya dotknęła się Polski, od 1572 do 1848, wszystkie rządy francuzkie, mimo najrozmaitszych swoich zasad i dążeń, rozumiały ważność Polski. Rozbiór Polski przyspieszył rozwiązanie się saméjże Francyi. Po zniknieniu Polski, cały ciężar ludności za Renem pochylił się ku Francyi, która, aby ocalić swoje ziemie i swoje narodowości przeciw temu ciężarowi, ze siebie wydobywała ogromne, zdumiewające oddziaływania; posunęła się do Wiednia, Berlina i Moskwy. W upadku monarchii francuzkiéj, w szaleństwach rewolucyi r. 1793, w wojnach i dyplomacyi cesarstwa, w jego rozbiciu, w tyle hałaśném zaczęciu a tyle nędzném działaniu rzeczypospolitéj r. 1848, Polska znaczyła wiele.

Z Polską, Francya ma swoje znaczenie europejskie, nie lęka się żadnéj przewagi. Jest miejsce dla jéj wojen, jest gra łatwa i szczęśliwa dla jéj dyplomacyi. Bez Polski, przy spojeniu północnych monarchii, obok téj Anglii, któréj sprzyjanie nigdy gruntowném nie będzie, Francya naprzeciw Europy jest bez obrony, bez granic, bez pewności, że długo żyć może. Jéj ziemia może być rozszarpana, jéj narodowość może być rozbita. Mamy przeto prawo być zdumionymi, że p. Le Masson najogólniejszéj przyczyny osłabienia Francyi nie widział, że pojął opacznie trzechwiekowe podanie francuzkiéj dyplomacyi, że niezrozumiał zna-

czenia i następstw rozbioru Polski, wypisanych ogromnemi czynami. Lecz to zbłądzenie stało się dłań konieczném, skoro powiedział sobie, że upadek Polski był nieuchronny, skoro nawet nie pojmuje odnowienia Polski, ogłasza niezwyciężoność Rosyi, a cesarza Francuzów uznaje dumnym i szalonym za to, że zamierzył odbudowanie Polski, bez którego, ani dla Francyi, ani dla Europy nie ma podstawy bezpieczeństwa, materialnéj równowagi, najgłowniéj, nie ma żadnych moralnych rękojmi. Przez rozbiór Polski, sumienie europejkie, sumienie rządów i ludów ścieśniło się, a może i zniknęło. Téj prawdy zapominać nie trzeba. P. Le Masson jasno wyłożył fatalne położenie Francyi, ale dla czego jest ono takiém? nie wie. Skutek widzi, czuje, przeraża się nim, przyczyny powszechnéj nie szuka. Owszem, oddala się od niéj. I przeto bardzo naturalnie ani wie nawet, jakich sposobów Francya uchwycić się powinna, aby odzyskać i ugruntować swoje znaczenie: dla niéj, warunek życia, a dla Europy, warunek zbawienia.

II.

Rozumowanie p. Le Masson'a o nadzwyczajném osłabieniu Francyi naprzeciw Europy uderza i zajmuje. Nie jest przesadzonym domysł, że Francya poprzestając na tém co posiada, pogorsza swoje położenie i przybliża szybko swój upadek. Są to myśli przykre o rzeczach pełnych niebezpieczeństwa, ałe nie takich, aby szczęśliwie rozwiązanemi być nie miały dla samejsże Francyi i dla Europy. Francya szukając powiększeń, a przynajmniéj zrównoważenia sił między państwami, nie słucha poszeptów dumy, raczéj ulega koniecznościom położenia, którego sama nie stworzyła. Gorszy, a czasami rozśmiesza słyszeć powstających przeciw francuzkiéj dumie tych, którzy rozszarpali ogromne posiadłości polskie, albo nad Gangesem utworzyli państwo stu milionów. Zrobiliście zabory, zkądże prawo oburzania się na zabory, które Francya

po r. 1772 czyniła, lub któreby wykonać chciała. Powtarzamy, Francya szukała bezpieczeństwa i zrównoważenia, a powiedzmy Francya popełniłaby grzech względem samej siebie, gdyby przywrócenia téj równowagi, na wszelki sposób, zdobyć nie chciała. Jest to dla niéj warunek życia. Wszelkie rządy francuzkie po r. 1772 dla tego najgłówniéj przemijały i upadały, że téj równowagi sił zniszczonéj rozbiorem Polski przywrócić nie umiały, nie śmiały, albo nie chciały. Świetny wyjątek stanowi cesarstwo: miało ono zamiary bohaterskie, a jeżeli upadło, zostawiło podania i wspomnienia, do których Francya powrócić musi. Jest to prawo, że nie powiemy, fatalizm cesarstwa r. 1851, ale fatalizm rozumowy, loiczny, zbawienny. Jest to niejako wytłómaczenie jednomyślności Francyi, równie jak podejrzeń i nadziei, które za Renem wznieciło odnowienie cesarstwa. Rozumiemy wszystkie wstręty podejrzenia i nienawiści, paszkwilów nie rozumiemy, uważamy je nawet jako niepolityczne, jako szalone. Trzeba mieć dziwne obłąkanie, trzeba ulegać namiętnym natchnieniom, aby zapomnieć że Francya Polsce nigdy żadnéj nieprzyniosła szkody, że Polacy i Francuzi umierali i zwyciężali pod temi samemi chorągwiami, że nasze i ich zmieszały się kości. Nie mówimy nic o przyszłych nadziejach, nie dajemy ich, nie podniecamy ku nim. Tylko upraszamy, aby przeszłość rozumiano, aby dla niéj miano cześć należną. Wolno, jeżeli takie upodobanie, przechylać się ku panslawizmowi, tylko nie należy fałszować dawnych stosunków Francyi i Polski, ohydzać przeszłości, która dla nas wiele dała, która więcéj dać chciała, dać mogła i byłaby dała niezawodnie, gdyby nie owa traiczna ruina, która przykryła wielkość Francyi i nadzieje nasze do losów na ówczas przywiązane.[1]) Uważamy poło-

[1]) Ci Polacy, którzy r. 1812 przyjali Rosyi, swoje [illegible] uprzedzali tém, że cesarz Francuzów nie miał [illegible] Polski. To usprawiedliwienie niema [illegible] się nawet [illegible] szczerze wierzono, że [illegible] Polsce, wbrew swojéj naturze; że

żenie Francyi jedynie pod względem zewnętrznym, co do jéj stosunku do Europy, do Polski; chociaż wyznajemy i rozumiemy, że między wewnętrznym a

---

Francya nie da oswobodzenia Polsce, chociaż Polska była i być nie przestała warunkiem wpływu i niepodległości Francyi. Cesarz Francuzów miał być przywlaszczycielem, nieprzyjacielem wolności, a cara Aleksandra, okrzykiwano aniołem pokoju, dobroczyńcą ludzkości. Doświadczenie pokazało, gdzie była prawda: co uzyskali dla siebie i dla Polski ci, którzy zawierzyli rosyjskim przysięgom, które, sami wyznajemy, miały pozor zupełnéj szczerości, najszlachetniejszych religijnych uniesień. Raz na wieczorze danym dla najbliższych, najmilszych mu Rosyan i Polaków, Aleksander wszczął rozmowę o Polsce, a porwany natchnieniem powstał, uchwycił krzyż wiszący na ścianie i zawołał. „Przysięgam Chrystusowi, że nawet tyle niezatrzymam polskiéj „ziemi“ i ukazał krzyżem dłoń swojéj ręki. Zapewne, dopełniając téj przysięgi, wziął prawie całe Księstwo Warszawskie. Jako dowód, że cesarz Napoleon I. miał zamiar odbudowania całéj Polski, przytaczamy wyznania księdza de Pradt posła Francyi do Polski. „Kto naówczas słuchał Polaków, widział, że wojna 1812 była nieuchronna. Księstwo Warszawskie uważano jedynie za początek, za węzeł komedyi. To, oznajmił mi na posłuchaniu sam cesarz, a oznajmił niepotrzebnie, albowiem o tém miałem przekonanie. Z dwustu czterech depeszy, które zostawił mi Bignon, przeszło sto niepozwalało wątpić o téj prawdzie. Ja sam, nierównie wcześniéj, w kwietniu r. 1808, w Bajonie słyszałem cesarza rozdrażnionego na trzech doń wysłanych polskich senatorów, wyrzucającego im, że szli zaprędko, że za wyraźnie zdradzali się względem Rosyi, a polecającego aby czekać umieli. Polacy mówili mi stokrotnie, że mieli słowo cesarza.“ s. 39. „Miéjmy to za dowiedzione, że cesarz stworzył wojnę przeciw Rosyi. Vaublanc 11. kwietnia 1812 w Metz, upewniał nas, że cesarz wieczór spędził bardzo dobrze, że mówił jemu: *cała Polska na koń!* a kiedy prefekt zdziwił się, cesarz rzekł: *cała Polska, tak cała Polska. Szesnaście milionów Polaków!* mówił uniesiony o powodzeniu i następstwach dla przyszłości.“ str. 51. Dnia 25. maja 1812 w Dreźnie na posłuchaniu, cesarz dał zrozumieć jasno Pradt'owi pytającemu, jak się zachować należy względem wspólników rozbioru, że po zniesieniu Rosyi zmusi Austryą do przyjęcia Illiryi, albo pytać się niebędzie. Twierdził, że jeszcze nie jest pewny komu *da królestwo polskie odbudowane w swych zupełnych granicach. Polacy dadzą mi krew na prowadzenie wojny. Z Gdańska, zrobię Gibral-*

zewnętrznym stanem Francyi zachodzi związek loiczny, nieuniknionéj zależności. Jeżeli jeden cierpi, i drugi cierpieć musi. To co zewnętrznie poniża i osłabia Francya, co jéj wyznacza miejsce drugie, podrzędne; to samo roznieca wewnątrz jéj niepokoje i jéj burzące rewolucye. Rzecz to prawdopodobna, że społeczność francuzka przed r. 1789, byłaby była spokojnie przyjęła ulepszenia uznane koniecznemi, gdyby nie rozbiór Polski. Monarchie północne, dawszy sobie pozwolenie na ten czyn, pod każdym względem najanarchiczniejszy, najfatalniejszy, jaki tylko mógł być pomyślany, zrujnowały zewnętrzne znaczenie Francyi, znieważyły i osłabiły francuzki tron, któremu odebrały moc opierania się rewolucyjnym żywiołom. Teroryzm spełniony na Polsce r. 1772 i r. 1793 wywołał francuzki teroryzmy. Ochydne sceny w Paryżu w latach 1792, 1793, 1794, co do ich natury moralnéj i politycznéj, są następstwem, naśladowaniem scen Warszawskich, Grodzieńskich i Pragi w r. 1772, 1793 i 1794.

Po tych wszystkich rządach Francyi, które cierpiały rozbiór, albo które tégo zepsucia materyalnéj równowagi państw naprawić nie mogły, albo nie chciały, po zasłużonym upadku rzeczypospolitéj r. 1848, która miała łatwość podniesienia Francyi przez odbudowanie Polski, nastąpił, koniecznie nastąpić musiał czyn 2 grudnia, a przez następstwo, odnowienie cesarstwa. Można mieć szacunek dla Burbunów, można

---

tar. Dam Polakom corocznie 50 *milionów.* st. 56. 57. Zwołano sejm konfederacyjny i Pradt mówi: uważano, że mowa przy otwarciu sejmu wymieniła wyraźnie, królestwo polskie i ciało polskiego narodu. „*To jasne wymienienie, było skutkiem stanowczego rozkazu moich instrukcyi,* a dowodziło dostatecznie, że był zamiar odbudowania całego królestwa Polski“ 121. Trzeba nieznać społecznéj historyi, albo mieć nadzwyczajnie wiele złéj wiary, aby twierdzić, że cesarz Napoleon I. niemiał postanowienia odbudowania całéj Polski, że oszukiwał Polaków, że Rosya dla nas była szczera i gruntowniejsze przedstawiała rękojmie, czyli nadzieje. Przytoczenia zrobiliśmy z *Histoire de l'ambassade dans le Grand-Duché de Varsovie. Cinquième Edition. Paris.* 1815.

być sprawiedliwym dla monarchii lipcowéj, można mieć pobłażliwość dla rzeczypospolitéj r. 1848; tych przekonań nie potępiamy bezwarunkowo, ale przedewszystkiém: Francya, jéj zbawienie, jéj wielkość. Te wszystkie władze upadły dla tego najgłówniéj, że Francyi na miejsce, które ona koniecznie zajmować powinna, wyprowadzić nie mogły. Dziś przywrócone, zdaje się, jeszcze nie byłyby szczęśliwszemi, nié dałyby Francyi tego, czego przedtém nie dały; owszem, napotkałyby nierównie mocniejsze trudności. Z błędów popełnionych przez minione rządy, wynika usprawiedliwienie cesarstwa; jego powołanie najokazalsze i najniebezpieczniejsze razem. „Wśród takich okoli„czności, Francya przyjęła rząd dzisiejszy, po którym „oczekuje polityki godnéj i mocnéj, a jeżeli szczęście „pozwoli, pomnożenia siły i potęgi, zwiększenia, a „nawet uzyskania naturalnych granic.“ str. 133. *Jeżeli szczęście posłuży*, jest to wyrażenie nie mające znáczenia. Zwiększenie sił i potęgi, uzyskanie naturalnych granic, to prawo cesarstwa, to zasada jego bytu, któréj ono nie mogłoby osłabiać i wywracać bez narażenia samego siebie i Francyi. Położenie cesarstwa wewnątrz i zewnątrz, nie jest ani pewne, ani zaspokajające. Wewnątrz żadne stronnictwo nie złożyło swoich nadziei. Każde z nich działa i oczekuje. Zewnątrz, Europa chociaż przyjęła cesarstwo, ma obawy i podobno słuszne, aby cesarz nowy nie podniósł myśli dawnéj, aby dla Francyi nie zapragnął wpływu, wyraźniejszego znaczenia i rozszerzenia granic. Dążenie cesarstwa ku wzmocnieniu Francyi, jest naturalne, koniecze, wynikające loicznie z położenia jakie Francyi rozbiorem Polski zrobiono. Cesarstwo rozwiązać musi tajemnicę swego urodzenia, nié może być tém względem Francyi i względem Europy, czém były dawne rządy, monarchie 1815 i 1830, rzeczpospolita 1848. Przed rozwiązaniem téj tajemnicy, téj zasady swego bytu, cesarstwo cofać się nie może, a przez układ rzeczy dlań najszczęśliwszy, cesarstwo ma po sobie słuszność, konieczność życia nietylko dla siebie samego, ale dla Francyi i dla Eu-

ropy. Cesarstwo przez naprawienie równowagi zniweczonéj rozbiorem, albo przez ułożenie dokładniejszéj równowagi ma powołanie dać bezpieczeństwo samemu sobie, Francyi i Europie. Zadanie ogromne, trudne, któremu zostawić należy czas rozległy, sposoby wszechmocne i wolność działania, — wojna tytaniczna, któréj konieczność jasno widział Ludwik Napoleon przed 1848 — jeżeliby Europa na prawym brzegu Renu układami, spokojnie, wedle prawa, wedle wymagań narodowości, przez spółdziałanie Francyi, swoich granic przestawic nie chciała. Stan rzeczy założony 1772 i 1815, nie może być ani porządkiem, ani prawem. Jest to otchłań wypuszczająca nieskończone a coraz gwałtowniejsze rewolucye, których początku do saméj Francyi odnosić nie należy. Jeżeli nie cała, największa odpowiedzialność spada na północne monarchie, głównie na Anglią, która, aby wstrzymać wielkość i rozkwitnienie Francyi sprzyjała powiększeniom północnych monarchii, najłatwiéj zezwoliła na rozbiór — założyła dzisiejsze niejako wszechwładztwo europejskie, groźne dla niejże saméj.

Tych zmian, tych stosunków, tych konieczności francuzko-europejskich, stworzonych przez rozbiór Polski p. Le Masson, można powiedzieć, nie widzi. Czuje, że Francya z położenia zrobionego dla niéj 1815, koniecznie wyjść musi, ale nie ma ani przeczucia nawet, że początkiem 1815 jest 1772, to, że Polska zniknęła, że przez pochłonienie Polski, północne monarchie zwiększyły się, spoiły się nierozerwanie, przyjęły spólnictwo, odpowiedzialność; wyznać należy, przyjęły najfatalniéj, albowiem uznać musiały kierunek Rosyi, zależność od niéj. Po 1772 i po następstwie téj daty, 1815, nie ma samoistnéj polityki dla innych państw północnych. W téj mierze zachodzi złudzenie, które, dla swoich widoków sama Rosya najstaranniéj przedłuża. Zdumiewać się trzeba nad jéj zręczném i umiejętném działaniem. Ona jadna skorzystała z przemian. Prócz Francyi, wszystkie państwa zrobiła narzędziami swojéj

dumy, która to, co dotąd się stało, uważa jedynie za początek dalszych niezmiernych przeznaczeń.

Zdawałoby się, że p. Le Masson całych i wszystkich potrzeb Francyi nie widzi, że je mocno zmniejsza. Jeżeli cesarstwu przyznaje obowiązek i konieczność powiększenia Francyi, ani wspomina, aby cesarstwo miało mieć inne zamiary, aby miało powołanie naprawić materyalny i polityczny europejski porządek. Po za Ren cesarstwu wyjrzeć nie pozwala. Jest to niezmierna omyłka. P. Le Masson ukazuje jedyny cel uzyskania dla Francyi naturalnych granic, ale to co mówi o położeniu Francyi i jéj naczelniku, upoważniałoby raczéj mniemać, że to jest niepodobieństwem, że nawet dla Francyi nie ma okazałéj samoistnéj przyszłości; że jeżeli Francya chce odznaczyć i rozszerzyć się, musi szukać pomocy, przymierza, bez którego, mniéjwięcéj, na miejsce bardzo podrzędne zstąpićby musiała. Słowem, p. Le Masson ma raczéj dla Francyi obawy, aniżeli podniosłe nadzieje.

P. Le Masson chce powiększenia dla Francyi. Powiększenie dla niéj jest warunkiem życia. Europa zyskała za wiele, a Francya nic. To prawda. Lecz cóż mówi p. Le Masson? Europa przedsięwzięła środki ostrożności, aby wstrzymać wtargnienie armii francuzkiéj do Włoch. „Wszystkie przejścia Alp zajęto i „mocno uzbrojono. Podwójna linia Mincio i Adygi na „równinie wyższych Włoch, a po za temi liniami, inne „linie obwarowane licznemi i wielkiemi twierdzami, „bronią posiadłości austryackich we Włoszech, i czynią „nierównie trudniejszym najazd na Włochy. Waro„wnie Renu i Dunaju stawiają wielkie przeszkody „wtargnieniu do Niemiec. Francya ma warunki mniéj „szczęśliwe, aniżeli przed 1815, aby pokonać najazd, „albo, aby toczyć wojnę nad Renem, pod Alpami i „przenieść ją daléj.“ 145. „Opór przeciw najazdowi „trudniejszy aniżeli przedtém, nie jest niepodobny. „Rząd zręczny i silny, władający wszystkiemi siłami „a posiadajacy zaufanie kraju, mógłby jeszcze odeprzeć „uderzenie związku, do któregoby przecież nie weszły

„wszystkie państwa.“ 148. To jest, Francya w tém położeniu, jakie jéj zrobiły układy 1815, następstwo fatalne 1772, nie ma siły ani na wystąpienie przeciw Europie, ani na odparcie jéj związku. Wojny, zaczepna i odporna są równie dla niéj trudne, niebezpieczne. Czém Francya dotąd trwa? Zazdrościami Europy za Renem i Anglii. Lecz rozbiór Polski dowodzi, że te zazdrości na czas niejaki przytłumić, albo oszukać można. Gorzéj położenia Francyi wystawić nie podobna. Nie powiemy, aby Francya nie miała powodów obawy, ale mniemamy, że p. Le Masson za daleko posuwa zwątpienie. Przy całéj materyalnéj słabości naprzeciw Europy, Francya ma inne potęgi, któremi świat może podnieść i ku sobie przyciągnąć. Niechaj się oprze na swojém prawie, niechaj da pomoc innym prawom znieważonym, czekającym chwili oswobodzenia. Słowa Canning'a wymówione 1826, że Anglia ma sposoby wywrócenia wszystkich rządów, nie odpowiadają rzeczywistości. Lecz te same słowa ze strony Francyi, są zupełnie prawdziwe. Wpływ Anglii, dla Europy był zawsze fatalny, a wpływ Francyi, dla Europy był zawsze dobroczynny, opiekuńczy, oswobodzający. Słowo Francyi wszędzie napotka serdeczne sprzyjanie. Ciężko zapłacił, ktokolwiek zawierzył wezwaniom i przyrzeczeniom nowéj Kartaginy.

P. Le Masson na cel zrównoważenia tyle rozszerzonéj potęgi Rosyi i ludów angielsko-germańskich doradza mocne sprzymierzenie się Francyi, Włoch i Hiszpanii; południa, przeciw północy, rodziny romańskiéj, przeciw rodzinom sławiańskiéj i germańsko-angielskiéj. Myśl głęboka i prawdziwa, któréj cesarz Napoleon I. zaledwie nie urzeczywistnił. Lecz dla urzeczywistnienia téj myśli, zjednoczenia Francyi, Hiszpanii i Włoch, p. Le Masson nie śmie mieć jakiéjkolwiek pewnéj nadziei, i jeżeli nie mówi wyraźnie, pozwala domyślać się, że dla Francyi, dla romańskiéj rodziny, trudno oczekiwać pocieszającéj przyszłości. Powątpiewanie jego przybiera pozory zniechęcenia. Zdawałoby się, że ukazawszy trudność położenia Francyi,

nie rozumie jakiemi by sposobami Francya z niéj wyjść mogła. „To, co możebném było za Napoleona, dziś jest „*snem*. Trzeba się zwrócić ku polityce „skromniejszéj, ale jedynie podobnéj, Burbonów i Choi„seul'a. [1]) Jéj konieczność coraz mocniéj czuć się daje; „jest nawet warunkiem bytu romańskiéj rodziny naci„skanéj ze wsystkich stron przez rody słowiańskie i „anglo-saksońskie, a upadającéj wszędzie. Ród Sła„wian skupia się pod berłem Rosyi i grozi zachodowi: „ród anglo-saksoński rozszerza swoje panowanie nad „całym nowym światem, a romańska rodzina niespro„wadzona ku jednemu środkowi traci moc rozwijania „się, zniża się uczuciem swojéj niemocy. Tylko ści„sły związek Francyi, Hispanii i Włoch może ją ocalić, „czyniąc jeden węzeł z tych wszystkich sił, które „użyte zręcznie a śmiało, dałyby Francyi granice „Renu, zwrociłyby Włochom kraje posiadane przez „Austryą, Hiszpanii Gibraltar a nawet Portugalią, „zaczém stworzyłaby się łatwość wyrzucenia Anglii „ze Środziemnego morza. Byłby to związek 90 mi„lionów. Jakkolwiek wydaje się korzystném a nawet „i koniecznem takie zjednoczenie, zachodzą przecież „mocne trudności; nawet gdyby się i spełniło, mo„głoby być niedostateczne, albowiem ród romański „upada, Hiszpania nie ma siły, Włochy są żadne. „Francya przeto, nie odstępując swojéj najnaturalniej„széj polityki, powinna ku innym stronom przenieść

[1]) P. Le Masson, ciągle rozumuje w złudzeniach najdziwniejszych, chciałby odnowienia polityki Burbunów, Choiseu'la, a zapomnia, że węgielnym kamieniem téj polityki była Polska, że rozbiór Polski wywrócił wszystkie warunki materyalnéj i moralnéj równowagi, że właśnie północne monarchie, działaczki rozbioru, zrobiły położenie Francyi najniebezpieczniejszém. Lecz cóż? P. Le Masson mówi o rozbiorze Polski, jako oczynie dokonanym na wieki, nie do naprawienia. I jako zaraz ujrzymy, zaleca Francyi przymierze rosyjskie, jako jedyny warunek zbawienia. Otóż, takie czynić wyznanie, takie nadawać znaczenie przymierzu rosyjskiemu, jest to zupełnie to samo, co dla Francyi naznaczać miejsce podrzędne a nawet, czynić ją narzędziem Rosyi.

„swoje widoki i szukać silniejszego dla siebie oparcia.“ str. 159. 160. To znaczy, że Francya wewnątrz saméj siebie nie ma oparcia. Zbłądziłaby, łudziłaby się, gdyby chciała uskutecznić zjednoczenię i przymierze całéj romańskiéj rodziny, albowiem rodzina romańska wszędzie upada. Francya otoczona zewsząd, zagrożona zewsząd, czująca niejako niepodobieństwo prowadzenia zaczepnéj albo odpornéj wojny, po za sobą, po za romańskim światem, szukać powinna pomocy i zbawienia, których u saméj siebie szukałaby nadaremnie. Jak widzimy, pojmowanie Francyi smutniejszém być nie może! Wprawdzie p. Le Masson mówi: „Niechaj Francya nie wierzy utopii pokoju, o któréj „marzą pewni ludzie. Wojna jest złem, które nigdy „nie przeminie, a które podnosi wielkość ludzkich „społeczeństw. Jeżeli Francya wyrzeknie się wszel„kiéj myśli podboju i powiększenia, jeżeli uśnie „w swoim spoczynku i zatwierdzi się w swoim upadku, „będzie to nieomylnym znakiem jéj znikania: Wszelki „naród, który nie ma dumy, jest narodym skazanym „na zatracenie. Miéjmy nadzieję, że Francya jeszcze „nie przyszła do téj ostateczności.“ str. 176. A więc duma, powiększenie się, wojna. Lecz z tego co dotąd nadmienił p. Le Masson, Francya u saméj siebie nie ma środków powiększenia się, zaczęcia wojny, dogodzenia swojéj dumie, a jako my mniemamy, najkonieczniejszym potrzebom swego położenia. Dla Francyi zmienić granice europejskie, jest to żyć, jest to mieć przyszłość, jest to zajmować istotnie niepodległe stanowisko. Francya musi być między pierwszemi państwami, albo zacząć to, co p. Le Masson nazywa upadaniem. Temu wielkiemu pytaniu, górującemu przed wszystkiemi innemi, ma odpowiedzieć odnowione cesarstwo. Jeżeli kiedy, teraz, cała Francya na zewnątrz być musi. Jest to wytłómaczenie, dla czego ona, nie widząc jasno, przez natchnienie niejako, udzieliła nowéj władzy nieograniczonego pełnomocnictwa. Nie przez upodlenie wyrzekła się rozleglejszéj wolności, postanowiła tylko zaspokoić najpierwszą po-

trzebę, pokazać, że chce być niepodległą i wielką, odpowiedzieć groźbom, lekceważeniom, albo nawet zmowom.

Wedle tych wyobrażeń, mniéj więcéj, p. Le Masson uważa cesarza Francyi, ale uważa dosyć dziwnie. Nie jest przeciw niemu, ale także nie jest za nim. Najchętniéjby się zgodził, gdyby inna rodzina trzymała kierunek Francyi. Ulega czynowi, konieczności, nie ma zamiłowania ani przekonania. Byłby raczéj za starszym domem Burbonów, chociaż wyznaje, że starszy dom Burbonów nie odpowiedział swemu powołaniu, że nic nie uczynił aby odzyskać tron i zapewnić zwycięztwo zasadzie, którą wyobraża. „Zamknął się on w nieczynności najoplakańszéj, a „stronnicy jego dowiedli niezręczności i tchórzostwa“ s. 165. Potępienie to brzmi dosyć stanowczo, a znaczy że, nowa władza, że panowanie Napoleonów jest jedynie możebne, konieczne i zbawienne dla Francyi; albowiem p. Le Masson dla rzeczypospolitéj 1848 i dla rodziny Orleanów, dosyć gniewu i pogardy wymówić nie może. Téj rzeczypospolitéj 1848 nie mamy powołania bronić, a jako Polacy, nie możemy, nie powinniśmy bronić: dla domu Orleanów p. Le Masson mógł być więcéj sprawiedliwym, więcéj umiarkowanym. Jako cudzoziemcy, jesteśmy bezstronni; jako Polacy, mamy obowiązek być przychylnymi dla monarchii r. 1830. Bogactwa, które Francya nagle odkryła, czyjémże są dziełem? Monarchii 1830. Bez ubliżenia dzisiejszemu rządowi, można pochwalić i uczcić to, co bez naruszenia sumienia, zaprzeczoném byćby nię mogło. Z drugiéj strony, monarchia lipcowa rozumiała ważność Polski. Rzeczpospolita r. 1848 przekonała nas, że za monarchii lipcowéj godność Francyi na zewnątrz, a jéj wolność wewnątrz, nie tyle cierpiały, jako twierdzili ci sami właśnie, którzy potém zaprowadzili Francyą nad sam brzeg przepaści.

„Ludwik Napoleon przeczuwał zaczepne wystą„pienie, sam posunął się ku niebezpieczeństwu, roz-

„proszył je szczęśliwie, a jeżeli nie ocalił, przynaj-
„mniéj podmocnił społeczeństwo wyruszone ze swoich
„podstaw. Ludwik Napoleon ma wielkie przymioty
„człowieka stanu i władzcy: wola nie do złamania,
„pewność ruchu, moc postanowienia, serce odważne,
„umysł wyniosły, śmiały, usposobiony niezważać na
„nic. Umiał wstąpić na tron i będzie umiał pano-
„wać.“ s. 167. P. Le Masson o nowéj władzy nie
ma przewidywań, któreby zaspokajały. Co więcéj,
osłabia on i bardzo niepewnym czyni rząd, ktoremu
przecież nakłada wielkie obowiązki podniesienia Francyi
pod każdym względem, wewnątrz i zewnątrz, „Dzie-
„dziczność, zdaje się być trudna dla rodziny Bonaparte.
„Możnaby wnioskować, że na obyczaj cezarów, będzie
„ona pośrednia i niepewna, że tron będzie przechodził,
„od jednéj do drugiéj rodziny, co jeżeliby dłużéj po-
„trwało, stworzyłoby położenie i rząd, które nie-
„byłyby monarchią ale panowaniem rzymskich ce-
„sarzów.“ s. 168. „Jednakże rząd obecnie jest jedy-
„nie możebny, dobro kraju nakazuje sprzyjać jemu.
„Jest to monarchia zaiste bardzo mało liberalna, ale
„taka, jaka odpowiada stanowi rzeczy. Nowa zmiana,
„w tym albo w innym kierunku, mogłaby zaprowa-
„dzić do ruiny. Trzeba radami szczeremi, wymaga-
„niami rozsądnemi, naciskiem prawym, utrzymywać
„władze, na dobréj drodze. Dzisiejsze urządzenia,
„jeżli tylko rząd będzie chciał mieć mądrość i umiar-
„kowanie, mogą podnieść Francyą i zrobić z niéj, nie
„Rzym cezarów, ale Anglią roku 1688; a naówczas
„Ludwik Napoleon, który dotąd jest tylko szczęśli-
„wym przypadkiem, zostanie prawdziwym zbawicielem
„Francyi i może być założycielem nowéj panującéj
„rodziny, powołanéj wykończać dzieło francuzkiéj
„wolności, które tylko przez rząd monarchiczny wy-
„kończone być może.“ Stronnica 171. Sprzyjanie spo-
kojne, dosyć ograniczone i podobno najlepsze, a za-
wsze dowodzące, że władza do któréj prawnie w po-
dobny sposób odzywać się można, która sąd tyle nie-
podległy znosi, nie jest zbytecznie samowolna. Polacy

pod rządem Austryi i Rosyi wolności jakich używa obecnie Francya, powitaliby i przyjęli jako oswobodzenie. Jest to najlepsza odpowiedź na owe niepolityczne uniesienia przeciw cesarzowi Francyi, wynurzone przez dosyć wielu Polaków kraju i emigracyi. Macie gniew dla téj Francyi cierpiącéj, poniżonéj, która dla was nigdy źle nie chciała, którą znacie przez same dobrodziejstwa, a nachylacie się, czyli zdajecie się nachylać ku Moskwie, która nasze jestestwo rozwiązać usiłuje, nachylacie się nawet ku demokratycznéj francuzkiéj stronie, która was zdradziła, która mogła wiele uczynić, a nic uczynić nie chciała.

Jestże prawda, że nowe cesarstwo ma być cesarstwem pokoju, że na zewnątrz swojéj nie przenosi myśli, że przyjmuje stan Europy założony 1772 i 1815? Domniemań p. Massona odrzucać nie wypada. „Ludwik Napoleon chce innych przekonać, a nawet przekonać samego „siebie, że nowe cesarstwo będzie przedłużeniem pokoju, „ze wspomnieniami nieśmiertelnéj chwały, przy godności „na zewnątrz; ale słowa, a nawet kilka czynów, „mniéj więcéj znaczących, są niedokładném upewnie„niem i nie zmieniają natury rzeczy. s. 177. Choć „oświadczenie i zaręczenia cesarza Francuzów są nie„wątpliwie szczeremi, ale przeciw tym szczerym za„ręczeniom walczy natura rzeczy, położenie Francyi „względem Europy, podanie i loika cesarstwa: każdy „czuje, że byle co, może roznieść wojnę. Są podejrze„nia, że nowe cesarstwo będzie miało nieraz gwałtowne „usposobienie naprawienia klęsk lat 1814 i 1815. „Jest to nawet jedna z przyczyn tego bezprzykładnego „ruchu w francuzkiéj historyi, tego niewstrzymanego „uniesienia ku Ludwikowi Napoleonowi. Po 1815, „pokój Europy jest kłamstwem. Wszystkie państwa „utrzymują wojska nieskończenie liczniejsze, aniżeli po„zwala ich skarb. Nie ma odwagi ani ku wojnie, „ani ku pokojowi; wszystkie trudności zawieszone, „ale wojna nadchodzi, albowiem ona jedna rozwiązać „je może.“ s. 173, 174. Nie chcemy być bezwarunkowymi, nie życzymy koniecznie wojny, tak jak ko-

niecznie nie jesteśmy za pokojem, ale utrzymujemy że jednym czyli drugim sposobem stan europejski zmieniony być musi — pod względem wyobrażeń i pod względem granic — a działaczem, początkiem, rozumowym powodem zmiany, będzie cesarstwo, które inaczéj byłoby czynem niewytłomaczonym, nie mającym ani podstawy, ani przyszłości. Cesarstwo musi być wielkiém, musi odkryć swoje europejskie znaczenie. Nie może być drobném, nie może być wyłącznie francuzkiém.

Dla czego najgłówniéj? Dosyć widzieć do jakiéj Francyi i do jakiéj Europy wstępuje cesarstwo r. 1852. „Od końca XVII. wieku Francya powiększyła swoje „ziemie Korsyką, Lotaryngią i niektóremi drobnemi „nabytkami; straciła rozległe i bogate osady, a trzeba „długo czekać, nim Alger wynagrodzi takie straty. „Od tegoż samego okresu, Anglija zdobyła Indye, „zajęła Australią, usadowiła się mocno na wszystkich „ważnych miejscach ziemskiéj kuli; Prusy zostały „wielkiém państwem; Austrya zaokrągliła się szeroko „grabieżami na Polsce, Turcyi, a głównie Włochach; „Rosya w wszystkych kierunkach powiększyła się bez „miary. Dziś Anglia rozszerza daléj swoje indyjskie „posiadłości i zamierza pochwycić Egipt. Niemcy „zakładają rozliczne roszczenia ku północy i ku połu„dniowi; Prusy i Austrya myślą wcielić do Rzeszy „niemieckiéj wszystkie posiadłości, które do niéj jeszcze „nie należały; chcą przyłączyć niektóre niemieckie „kraiki, druga, chce wyrwać nowe ziemie Turcyi i „Włochom; Rosya coraz silniéj przyciąga kraje naddu„najskie, posuwa się za Kaukaz a Konstantynopola nie „puszcza z oka. Na widok takich dążeń i takich „czynów, Francya pokazuje nadzwyczajne umiarkowa„nie, ograniczając się na odzyskaniu swoich granic „najnaturalniejszych, najsłuszniejszych, ktych jéj nie„podobna odmówić. Nie są one groźne ogólnemu „położeniu świata, a może niedaleka chwila, w któréj „uzyskanie tych granic zostanie koniecznym warunkiem „europejskiéj równowagi.“ s. 177. Całe to trafne ro-

zumowanie zakończone jest najdziwniéj, albowiem zdaje się p. Le Masson, że równowaga europejska dopiero zburzona być może. Z tego błędu nie może się on oswobodzić. Jakaż jest rzeczywistość? Po 1772, po 1815 europejska równowaga, co do Francyi nie istnieje.

Czegoż trzeba aby Francya mogła zapewnić sobie byt i znaczenie, zrównoważyć swoje siły ze siłami innych państw wielkich? P. Le Masson nie zakrywa swojéj myśli, naturalnych granic a nadewszystko granicy Renu. Trzeba, aby cały kraj między Oceanem a Śródziemném morzem, między Alpami, Pireneami i Renem był Francyą, jako przedtém był Gallią, a jeżeli to wykona nowy cesarz, lepiéj się zasłuży aniżeli pierwszy. „Kraje, które Francya ma obowiązek wcielić, „powinny być za tém połączeniem; należą one do téj „wielkiéj powierzchni, któréj sercem Paryż, a Pireneje, „Alpy i dwa morza, granicami; franzuzkie przez język „i pochodzenie, przez obyczaje, wyznanie i wzajemne „potrzeby, nie stracą, jeżeli zostaną francuzkiemi i „politycznie. Sabaudya i ziemie nad Renem nie będą „żałować panowania cudzoziemców. Belgia nie zatęskni „za sztuczną narodowością, założoną przez nienawiść „Europy ku Francyi. Str. 156. Zwiększenie Francyi „o 10,000,000 ludności, wzmocnienie granicy zapewnią „Francyi znaczenie przeważne, dopóki stan Europy „wielkim nie ulegnie zmianom. Jest to dla Francyi „zadanie życia, ale nie próżnéj dumy. Francya musi, „i to niezwlekając, posunąc się z jednéj strony ku „Alpom, a z drugiéj, przynajmniéj nad sam Ren.“ s. 153. Życzenia te byłyby przesadzone, najtrudniejsze, niepodobne i nieloiczne nawet, gdyby nie rozbiór Polski, gdyby nie ogromne nabycia Anglii. Lecz też same życzenia dopóki trwa rozbiór Polski wydają się umiarkowane, stanowią, jako mniema p. Le Masson warunek jéj bytu. Monarchie północne wzięły 25,000,000 polskich ludności: Francya niedaleko posuwa swoje roszczenia, kiedy chce, by się umocnić i zrównoważyć, przywłaszczyć sobie 10,000,000 mniéj więcéj francuz-

[illegible] Wzięliście sami ogromne posia[illegible]
[illegible] prawa odmawiać Francyi ta[illegible]
[illegible] powiększeń. Co wam dozwoloném dla
[illegible] Francyi zabronioném być miało? Pokażcie [illegible]
[illegible] nawczas nabędziecie prawa wymag[illegible]
[illegible] Odstąpcie waszych na [illegible]
[illegible] nawczas jedynie będzie się wam g[illegible]
[illegible] Francya nie zamierzała żadnych [illegible]

[illegible] są sposoby uzyskania naturalnych g[illegible]
[illegible] Masson wspominał i dosyć słusznie, że F[illegible]
[illegible] zaczepnéj albo odpornéj ma ogromn[illegible]
[illegible] Wszystko ułożono, wymierzono przeciw[illegible]
[illegible] dawałoby się, tych granic dla niéj potrzel[illegible]
[illegible] siłami nie zdobędzie. Sposoby p. Le M[illegible]
[illegible] ścisły związek z Hiszpanią i Sardynią
[illegible] Szwajcaryi i Hollandyi, przymierze rosyj[illegible]
[illegible] Miejscami oparcia, mogłaby być jeszcze
[illegible] Dania.[1] Takich sposobów, takich potęg Fr

[illegible] także nie uznać, że Rosya szczęśliwa! Nast[illegible]
[illegible] Danii urządzono dyplomatycznie przez spółdzi[illegible]
[illegible] wielkich monarchii. Ale jakże urządzono?
[illegible] Rosyi, dla niéj, dla jéj dalszych może bliższy[illegible]
[illegible] rozległych widoków. Mikołaj cesarz Rosyi,
[illegible] Gottorp, miał także prawo do tronu Danii, d[illegible]
[illegible] I toż umowa 8. maja 1852 podpisana prze[illegible]
[illegible] kich monarchii, wyłączyła od następstwa dwad[illegible]
[illegible] które miały lepsze prawo następstwa. Po téj d[illegible]
[illegible] cesarz Rosyi jest teraz bliżéj tronu Danii,
[illegible] dawniéj, a jest przez zezwolenie Anglii i Francyi.
[illegible] odrzucił dwa razy takie następstwa na korzyść
[illegible] dwa razy rozwiązać musiano, a minister miał w
[illegible] bez wpływu, bez zastrzeżeń Rosyi, Dania w swoi[illegible]
[illegible] wieniach byłaby niepodleglejsza, to jest, Dania
[illegible] dla niéj najważniéjszego straciła niepodległość.
[illegible] ukryła się następstwa! Prawda. Wszelako
[illegible] chwila działania, Rosya odwoła swoje zobo[illegible]
[illegible] Tajemnica téj fatalnéj umowy 8. maja, jest złoż[illegible]
[illegible] cesarza Aleksandra do cesarza Franc[illegible]
[illegible] Europy, dam pomoc na jéj podbicie,
[illegible] jéj posiadaniu, lecz pozwól mi zająć cieśniny
[illegible] są kluczem mego domu.“ Ten klucz, [illegible]

koniecznie użyć musi, jeżeliby chciała uzyskać naturalne granice. Lecz jeżeli uważamy, że sam p. Le Masson związek z Włochami i Hiszpanią uznaje za bardzo niepewny i mało użyteczny; że Hollandya bardzo łatwo przez monarchie północne pociągnioną być może; że Szwecyi i Danii raczéj trzeba dać niepodległość, aniżeli ich wzywać do cokolwiek silniejszéj pomocy; pozostawałoby same rosyjskie przymierze, które dla Francyi mogłoby być najszkodliwsze. Francya mogłaby raczéj zostać narzędziem rosyjskiéj dumy, aniżeli użyć Rosyi, jako siły mający jéj dać naturalne granice: Ren i Alpy. Nauka przecież stracona byćby nie powinna. Za cesarstwa, Francya musiała zwrócić wszystkie zdobycze, a Rosya co wzięła zatrzymała jako przyjaciółka Francyi, a zajęła Finlandyą jako nieprzyjaciółka Francyi, wzięła Królestwo Polskie i wystąpiła mniéj więcéj w charakterze naczelniczki Europy. — Z Paryża do Petersburga przeszło panowanie. Ale jakie panowanie? To, które Paryż piastował było zbawienne, dopomogło rozwinieniu wolności cywilnéj i politycznéj, usiłowało założyć nowy a lepszy europejski porządek i po części założyło; kiedy przeciwnie panowanie przeniesione do Petersburga zaszkodziło całéj Europie, a grozi zniweczeniem tych pojęć, które ludzkość uważa za święte. Rosya wichrzy i nie przestaje wichrzyć europejskim porządkiem, dopóki zasada czynów 1772 i 1815 zniesiona nie będzie; a wyrzekamy nasze najmocniejsze przekonanie, że byłoby trudném, niepodobném znieść czyn 1815, jeżeliby czyn dokonany 1772 nieporuszonym zostawiono. Wedle nas przynajmniéj, zniweczenie czynu 1772, przywrócenie materyalnéj równowagi państw, a nadewszystko

---

mniéj więcéj, posiada przez zezwolenie wielkich państw europejskich. Trzeba zmienić wyobrażenie o téj polskiéj anarchii po rozpatrzeniu i po obliczeniu, co Europa dała Rosyi zdradzając własne bezpieczeństwo. Będzież kiedy położony koniec temu szczęściu Rosyi? Pierwszy cios szczęściu Rosyi zadała wojna wschodnia ukończona pokojem 1856. Odtąd zaczyna się rozkład Moskwy. Nota. 1862.

przywrócenie zasady prawa wywróconego tym czynem: jest téj chwili i być nie przestanie jedyném europejskiém pytaniem, ważniejszém i wyższém nad wszystkie inne. Dla téj, a nie innéj przyczyny, cesarz Napoleon I. chciał wykonać odbudowanie całéj Polski, a późniéj wymówił najuroczystsze, najważniejsze twierdzenie: „Polska kluczem europejskiéj budowy.“ [1]) Dla téj przyczyny, na zjeździe Wiedeńskim, Francya, Anglia i Austrya pragnęły odnowienia polskiéj niepodległości, tyle potrzebnéj wszelkim państwom, a nawet saméjże Rosyi, gdyby tylko Rosya własne dobro rozumieć

---

[1]) Przytaczamy rozumowania p. Fonfrère, pisarza, który nie był rewolucyjnym, i cesarza Napoleona I. o Polsce rozumowanie, które po odnowieniu cesarstwa przybiera swoje znaczenie. Każdy czyn ma dla siebie swoje prawo, swoje loiczne rozwijanie się. Odnowienie cesarstwa nie może odstępować wyobrażeń, które cesarstwo 1804 urzeczywistnić chciało. Zaiste możemy się mylić, ale nasza omyłka jest loiczna. Teraz słowa Fonfreda: „Que Napoléon eut entrepris le rétablissement de la Pologne, comme état indépendant, c'était son rôle, c'était une grande, une noble mission, une mission inspirée par le génie de l'humanité. Napoléon réprésentant du pouvoir, Napoléon qui transpirait le pouvoir par tous ses pores... Napoléon avait précisément ce qu'il fallait pour exercer sur les Polonais cette violence morale, qui aurait pu les obliger, pour leur bonheur à modifier leur être national, à fin de la ressusciter! car c'est du pouvoir qu'il fallait faire en Pologne. En supposant la Pologne livrée à elle-même, il y aura toujours assez de liberté; il y en aura toujours trop, dirai je. s'il m'était permis de m'exprimer ainsi.

Ceci est ma conviction pénible, mais profonde. L'occasion que Napoléon a laissé échapper est à pleurer en larmes de sangs, car la restauration polonaise faite dans ses conditions véritables, aurait été un pas immense vers *la tranquilité de l'Europe et le bonheur du Monde.* Mais l'instant est passé. Puisse-t-il revenir! Puissons nous voir un jour renaître à la vie politique ces généreux polonais, qui s'ils n'ont pas su vivre pour la liberté, se sont si noblement immolés pour elle. Spokojność Europy, szczęście ludzkości, oto następstwo niepodległości Polski. Posłannictwo szlachetne i wielkie, które Polska podaje dziedzicowi imienia, zasad i podań swojego dawnego a prawdziwego odnowiciela Napoleon I. *Oeuvres de Henri Fonfrède* T. I. s. 332.

umiała. Dla téj przyczyny, pełnomocnik Francyi na zjeździe Wiedeńskim 1815 pytanie polskie uznał pytaniem najpierwszém, najważniejszém. A to co po r. 1815 do téj chwili zaszło, nie jestże dowodem, że Polska pod względem bezpieczeństwa Europy i najwyższych umysłowych i politycznych dążeń i potrzeb człowieczeństwa, jeżeli można, nabrała nieskończenie rozleglejszéj ważności. Téj chwili kiedy piszemy, Europa byłażby co dzień wstrząsana i przerażana wymaganiami rosyjskiemi w Konstantynopolu, gdyby Polska istniała? Rosya musiałaby pozostać u siebie, a ks. Menżyków takich wymagań jakie podał, nie śmiałby przedstawiać, nie mógłby ich nawet pomyślić. Właśnie posiadanie Polski daje Rosyi śmiałość okazywania najrozleglejszéj dumy, a razem środki urzeczywistnienia téj dumy. Rosya przez zajęcie Polski może zamierzać, może nawet wykonać wszystko, wedle upodobania, może burzyć europejski porządek. Rosya bez Polski jest niczem, byłaby u siebie, musiałaby myślić o ulepszeniu swoich wewnętrznych stosunków, o zbliżeniu swego społeczeństwa ku stanowi zachodnich społeczeństw, dla których ma tyle pogardy, którym nawet dosyć jasno zapowiada potępienie, zniweczenie, a zbawienie jeżeliby, jéj kierunek przyjęły.

Tych myśli o Francyi, o Polsce, o Rosyi napotkać nie można u p. Le Masson. Nie można ich nawet przeczuwać dla téj przyczyny, że on, ujarzmienie Polski przyjmuje, jako czyn dokonany. Wywrócenie zasady społecznéj, zniesienie prawa, wytępienie narodowości, która Europie dała same dobrodziejstwa a nigdy żadnéj nie przyniosła szkody nikomu, któréj upadek upoważnił wywołał, tudzież na przyszłość upoważnia wszystkie gwałty — uważa za nic, ale uważać musi; albowiem, jako wiemy, nie ma wedle niego dla Francyi powiększenia i zbawienia, tylko przez przymierze Rosyi, przez jéj zezwolenie. Przymierzu rosyjskiemu mającemu zapewnić Francyi tyle wielkie, tyle konieczne korzyści, poświęca Polskę, zasady, Europę i pod pewnemi względy, samą Francyą;

albowiem; ogłaszać rosyjskie przymierze jako jedyny, jako ostatni warunek ocalenia Francyi jest to uznawać, że Francya sama przez siebie może bardzo mało, jest to jéj naznaczać miejsce podrzędne, jest to oznaczać jéj niższość, jéj zależność względem Rosyi. To niebezpieczeństwo przeczuwa sam p. Le Masson. Przyjaźń rosyjska, opieka rosyjska, przymierze rosyjskie dla tych, którzy im wierzyli, zawsze były fatalnemi. Cesarz Napoleon I. mówił: „Aleksander oszukał mnie po grecku.“

Lecz przymierze rosyjskie jestże podobne? Rosya daż pozwolenie na powiększenie Francyi? Związek francuzko-rosyjski nie wywołaż długich, krwawych wojen, których wypadku rozumnie obrachować i przewidzieć nie można? Zysk dla Francyi nie byłżeby stosunkowo mniejszym, czasowym, a zysk dla Rosyi nie byłżeby niezmiernym, stanowczym i takim, że Rosya dla swojéj przewagi, dla swoich zamiarów, dla swoich dalszych powiększeń, nie napotkałaby jakkolwiek mocniejszego oporu? Francya posunęłaby się nad Ren. Prawda. Lecz Rosya wzięłaby większą część Europy i posiadanie, mniéjwięcéj, całéj Azyi. Dla Francyi Ren, dla Rosyi, niejako cały świat. Następstw, konieczności widzianych w związku francuzko-rosyjskim, p. Le Masson nie widzi. Przymierze francuzko-rosyjskie ścieśnia a raczéj znosi niepodległość innych państw.

Przymierze Francyi i Rosyi napotkałoby ogromne, może niepokonane przeszkody. Francya zyskując powiększenie, granice Renu i Alpy przez zezwolenie Rosyi, musiałaby oddać Rosyi to, ku czemu ona dawno zmierza, co koniecznie zdobyć pragnie: dwa klucze jéj dumy, Dardanelle i cieśniny duńskie, wcielenie wszystkich Słowian, a przynajmniéj, silne zwierzchnictwo nad nimi, zajęcie Azyi Mniejszéj, łatwość przejścia do Indyi [1]), to samo przeto, co swoim ob-

---

[1]) Roku 1835, jeden dziennik Moskiewski na rozkaz, czyli przez zezwolenie rządu wyraźnie zapowiedział, że pierwszy

jawił i nakazywał Piotr pierwszy, panowanie nad całym światem, nad wschodem przynajmniéj, a co Rosya teraz po r. 1848 w swoich manifestach wyraźnie głosi, mówiąc: *zachód przemija, katolicyzm przemija.*

Byłoby złudzeniem mniemać, że po takich ustąpieniach dla Rosyi, jakiekolwiek państwo rzeczywiście niepodległem pozostaćby mogło. Nie wyłączamy nawet Francyi, dla któréj granica Renu nie dałaby bezpieczeństwa. Przepowiednia cesarza Napoleona: *l'Europe sera cosaque*, odebrałaby najzupełniejsze potwierdzenie. Przymierze francuzko-rosyjskie jakiby miało najpierwszy skutek? Rozwiązanie Austryi, dla któréj ocalenia p. Le Masson zdaje się nie mieć żadnéj nadziei [1]), poniżenie Prus, stanowczy upadek Niemiec,

---

pokój z Anglią Rosya podpisze w Kalkucie nad ujściami Gangesu. Wiadomo, że wyprawa francuzko-rosyjska do Indyi była ułożona, obliczona. Téj chwili, Rosya posiada wszystkie łatwości wykonania podboju Indyi. Persya nie zatrzyma jéj. Jeden pisarz angielski uczynił dostrzeżenie wiadome wszystkim, ale zawsze najciekawsze, że wojsko rosyjskie postawione na ostatniéj południowéj granicy, jest bliżéj Kalkuty, aniżeli Petersburga, bliżéj najpiękniejszych, najżyzniéjszych krajów ziemi, aniżeli lasów, bagien, mrozów Moskwy i Petersburga. Rosya ku Konstantynopolowi, ku Delhi i Kalkucie, porywa niewstrzymany, tajemniczy urok, może ciemne przypomnienie pierwotnéj ojczyzny Słowian. Lecz Rosya ponosi ukaranie, nietylko za rozbiór Polski, ale najgłówniéj za gwałty, jakich sobie po rozbiorze przeciw Polsce dozwoliła i dozwala. Europa zna tajemnice śmiertelnéj słabości Rosyi. Ostatniemi jeszcze czasami mówił lord Palmerston w parlamencie angielskim, a mówił śród oklasków: „Są kraje w Europie, które się „bardziéj niż Turcya rozpadnięcia obawiać powinny. Turcya „nie ma ani Polski, ani Syberyi.“ Niepodległość Polski tyle potrzebna Europie odbiera Rosyi wszystko. Téj chwili kiedy Polska odzyska swoje historyczne granice, Rosya zejść musi na miejsce podrzędne. Jest to jedyny warunek zbawienia Europy, jeżeli Europa chce być zbawiona. Jest to naszém zdaniem najpierwsze zadanie, najważniejsze, które Francya ma rozwiązać a może rozwiązać łacniéj aniżeli uzyskać powiększenie swéj ziemi.

[1]) „Należało zadawać gwałt jeografii, rodom, narodo-„wościom, językom, obyczajom, religijom, wszystkiemu, aby „utworzyć to potężne i rozległe państwo, ułożone z żywio-

dla których niepodległości i narodowości, przy takim olbrzymim rozroście Rosyi, przy zwiększeniu Francyi widocznie nie byłoby miejsca. Słowianie wróciliby do swoich siedlisk pierwotnych, i zapewne rozpoczęliby wykonaliby odgermanizowanie zachodniéj Słowiańszczyzny. Nastąpiłaby przeto rewolucya czyli katastrofa europejska; zbawienna czyli fatalna dla ludzkości, nie śmiemy stanowczo wyrokować, chociaż,

---

„łów bardzo różnych, a nawet przeciwnych. Lecz dla téj „przyczyny, jest ono rzadką mozaiką, na któréj skupienie „trzeba energii i zręczności, kiedy inne społeczeństwa, ułożone naturalniéj, istnieją mimo największych błędów. „Chociaż Austryą winna swoim wojennym urządzeniom, „swojéj czynnéj dyplomacyi, swojéj polityce upornéj a silnéj, że zamuje pośród Europy miejsce tyle wielkie i że „mogła nieraz oprzeć się powstaniom i niebezpieczeństwom „okropnym, nigdy ona przecież nie zdoła mieć spójności „i mocy państw naturalnych, jakiemi są Francya, Hiszpania, Anglia i Rosya. Nie mając w sobie zasady swego „bytu polega głównie na sporności wschodu i zachodu Europy. Austrya może być mocno narażona, jeżeliby się „zmieniły warunki europejskiéj równowagi“ s. 139. P. Le Masson przeto nie obiecuje Austryi aby długi byt mieć miała. Jéj upadek uważa za naturalny, za konieczny nawet. Austrya rozpadająca się odda swoje żywioły składowe komu należy: Włochom, Niemcom Sławianom, których liczy blisko 20,000,000, a jeżliby się urzeczywistniło przymierze francuzko-rosyjskie, Rosyi. Powyrozumowaniu takich słabości, takich przeznaczeń Austryi, p. Le Masson mówi: „Polska, pod każdym względem, „jest jeszcze spojona w swojéj przeszłości i w swéj obecności: jest to prawdziwa zasłużona historyczna narodowość.“ Lecz niechaj i ona przepada na korzyść Rosyi. Bardzo wątpimy czyliby Francya zyskała, czyliby wzmocniła się, gdyby za nabycie granicy Renu i Alp, poświęciła na rzecz Rosyi Polskę, Słowian Austryi a przez nieuniknione następstwo Sławian Turcyi. Lecz taki byłby fatalizm przymierza francuzko-rosyjskiego. P. Le Masson wszystko inaczéj widzi. Podług niego, Rosya jest spojona jako Francya, jako Hiszpania! Zapewne p. Le Masson Finnów, Litwinów, Polaków, Rusinów, Małorosyan, Tatarów i Żmudź za jednę i zupełnie toż-samę narodowość uważa. Jest to smieszne i potworne razem. P. Le Masson w stosunkach międzynarodowych, widzi siły prosto mechaniczne, czyli, jako powiedział, liczby. Strona historyczna, duchowa, moralna, nie ma dlań żadnéj ważności, nie ma istnienia.

wedle tych przekonań jakie mamy, wedle najwyższych podobieństw, byłby to upadek człowieczeństwa, ujarzmienie Europy, zatracenie europejskiéj cywilizacyi, upadek zachodu, upadek katolicyzmu w Europie. Przymierze francuzko-rosyjskie uważane ze wszystkich stron, w swéj naturze, ze swoich koniecznych następstw, przedstawia dla Francyi i dla Europy niebezpieczeństwo prawie nieuniknione, a dobrodziejstwo nadzwyczajnie niepewne. Jeżeli kiedy, teraz, Francya pod rządem wszechmocnym, powinna rozwiązać zadanie swego bytu i swéj narodowości, niezrzekać się swéj wielkości, a nie odstępując naturalnych dla niéj powiększeń, szukać innych, znaczniejszych, mocniejszych żywiołów zbawienia saméj siebie i Europy. Francya, powinna wierzyć swojéj samoistności, swoim przeznaczeniom. Jéj polityka powinna być najwyłączniéj francuzką, najwyraźniéj samoistną, najdobitniéj niepodległą. Przez jéj wpływ, przez jéj początkowanie, powinien i może się rozwinąć europejski nowy porządek. Francya złożyłaby swoje opatrznościowe posłannictwo, gdyby przyjęła rosyjskie przymierze jako pomoc, jako warunek swojéj niepodległości, jako środek zdobycia granicy Renu i Alp. Francya zostawiona saméj sobie, swojéj własnéj energii, swoim własnym natchnieniom, opierając się na saméj sobie, na swoich podaniach, będzie nierównie wszechmocniejsza, znajdzie pewniejszą pomoc i pewniejsze przymierze. Przymierze rosyjskie nie da nic Francyi, coby dla niéj trwałém, honorowém i prawdziwie dobroczynném być mogło. Niechaj Francya ma heroizm, mądrość czekania. Zostawić Rosyi wszystko co ona posiada, dać jéj nowe powiększenia, jest to, jéj dać wszystko, jest to wydać niepodległość Europy, jest to podpisać zniknienie zachodu, jeżli nie dziś, to jutro, ale zniknienie niewstrzymane.

To nie są nasze przewidzenia. Tych obaw nie podsuwa nam nasza żądza, zaiste słuszna, widzenia Polski niepodległéj. Uważamy tutaj nietylko ocalenie naszéj, polskiéj narodowości, ale dobro oświaty zdobytéj tylu krwawemi wysileniami.

Bez Polski niepodległéj, nie ma środka ocalenia niepodległości Europy, zachowania oświaty, cofnienia Rosyi do jéj historycznych granic. Sądzicie, że to jest złudzenie nasze? Dobrze. Lecz wiecież co grozi? Raniéj albo późniéj wyjdziecie z waszego złudzenia, czy tylko nie będzie za późno. Najpoważniejsze umysły widziały niebezpieczeństwo grożące światu od Rosyi. Dosyć przejrzeć pisma urzędowe zjazdu Wiedeńskiego, kreślone przez tych, którzy na ich nieszczęście, z Rosyą, ale tylko dla Rosyi zwyciężyli. „Kiedy ko„los rosyjski, mówi Thiers, jednę nogę postawi na „Dardanellach, a drugą na Sundzie, stary świat będzie „niewolnikiem, a wolność schroni się do Ameryki. „Dziś, to urojenie dla umysłów ograniczonych, ale „nadejdzie okropna chwila spełnienia się tych sma„tnych przewidywań.“ [1]) Rosya ani ukrywa, że chce zająć i Sund i Dardanelle, jako ona nazywa, dwa klucze jéj domu. To, urojeniem być przestało. To temi dniami wszystkich przeraża. „Rosya, mówi „Francisque Bouvet 9 kwietnia 1853, przez zajęcie „Konstantynopola wniosłaby niezmierzone a ogólne „zamięszanie oświaty, zburzyłaby organizm i stosunki „wszystkich państw. Łańcuch związałby wszystkie „narody europejskie bez wyjątku, i od téj chwili,

---

[1]) O tém że wolność Europy może zginąć przez wpływ Rosyi, p. Thiers wie doskonale. Lecz kiedy się toczyła wojna polska 1831, co p. Thiers uczynił dla Polski, a przeciw Rosyi? Nic. Dowodził rozwlekle. dowcipnie, że Polski nie można ocalić, to jest, że Europy nie można ocalić, albowiem należy wiedzieć raz na zawsze, że sprawa polska jest sprawą Europy i oświaty. Po 1840 p. Thiers wynalazł nowe, jeżeli można szczęśliwe dowodzenie: wojny nie będzie, wołał na Izbie. Wojny Rosya nie może prowadzić, albowiem teraz jest zajęta upodobnieniem, to jest, zniweczeniem Polski. Lecz kiedy zniweczenie się skończy. Cóż? Jeżeli p. Thiers nie chciał wojny, podczas kiedy Rosya zaczęła najważniejsze, najniebezpieczniejsze działanie, mógłże jéj chcieć, kiedyby Rosya przyszła do uznania swojéj wewnętrznéj wszechmocności? P. Thiers był jenialnym politykiem, ale tylko na jeden dzień, co będzie jutro, nie widział, nie uważał.

„nicby postawić nie mogło przeszkody jéj panowaniu „nad światem. Wszystko upoważnia wnioskować, że „Austrya, Niemcy i Prusy będą musiały iść za ruchem „rosyjskim ku zachodowi i stanąć zbrojnie nad Renem. „Innemi słowy: nastąpi ogólna walka między północą „a południem, a jeżliby Rosya posiadła Konstantyno„pol, są powody lękania się, że danéj chwili południe „ulegnie. Widzieliśmy Rosyą pogwałceniem umów „zajmującą polską ziemię, by zniweczyć rzeczpospolitą „Krakowską, prowadzącą swoje wojska po krajach nad„dunajskich, grożącą Turcyi, a nawet uderzającą Tur„cyą sposobem brutalskim. Teraz Rosya daje nauki „Austryi i Prusom, wykonywa zwierzchnictwo nad „Danią i Swecyą. Dla tego mówią wyraźnie, nad„szedł czas położenia końca takiemu stanowi rzeczy, „a jeżeli nie ustanowi się państwo oparte na sile ma„teryalnéj, wedle przepowiedni Napoleona I., Europa „będzie kozacka.“ „Zkąd taka powaga Rosyi, zkąd takie słuszne i co chwila wzmagające się obawy o niepodległość państw, o przyszłość europejskiéj oświaty? Zkąd tyle wysokie podobieństwo powszechnéj rosyjskiéj monarchii? Z téj jednéj przyczyny, że Polska nie istnieje. Nie ma innéj przyczyny. Cesarz Napoleon I. mówił do senatu francuskiego r. 1805, kiedy utworzył Królestwo Włoskie: *le partage de la Pologne, les provinces soustractes à la Turquie, la conquête des Indes et de presque toutes les colonies, avaient rompu à nôtre détriment l'équilibre général.* Francya zwiększała się, musiała się zwiększać po rozbiorze Polskie, a nie mogła się niezwiększać bez przygotowania sobie nieuleczonéj słabości, bez uznania własnego upadku. Nie grożonoż Francyi losem Polski? Ten konieczny obowiązek powiększenia się, równoważenia się, jasno przedstawia Thiers. *Napoléon envisagé, si l'on peut dire, dans ses causes morales, Napoléon fut-il autre chose, que la réaction de la puissance française contre envahissements des cours européennes au dernier siècle, contre le partage de la Pologne et la conquête des Indes.* Początek wszy-

stkich zaburzeń europejskich, czyny 1772 i 1815, które dopomogły tylko rosyjskiéj dumie a zaszkodziły wszystkim. Czém chciał naprawić zepsowany europejski porządek cesarz Napoleon I.? Odnowieniem całéj Polski. Innych sposobów zbawienia Europy nie widział. Taki najokazalszy, najmoralniejszy i zachowawczy cel miała wojna r. 1812. „Druga wojna „polska będzie równie świetna dla francuzkiego oręża „jako była i pierwsza, zaś pokój jaki zawrzymy, otrzyma „silne rękojmie a położy koniec temu ciągłemu wpły„wowi, który Rosya od pięćdziesięciu lat wywiera na „sprawy europejskie.“ [1]) To, co poprzedza, prawdziwe za cesarstwa, teraz, jeżeli można, większéj nabrało mocy. Lecz, aby Rosya przestała wywierać wpływ szkodliwy europejskim sprawom, trzeba jéj odebrać środki wpływu — Polskę. Nie z Petersburga, nie z Moskwy, ale ze Smoleńska, Kijowa, Wilna i Warszawy, Rosya zaburza europejskim porządkiem. Wszystkie inne sposoby zabezpieczenia Europy byłyby chwilowemi, przemijającemi. Rosya miałaby mądrość i cierpliwość zaczekania. Przy innych okolicznościach, z których najzręczniéj korzystać umie, wykonałaby to, czego teraz nie mogłaby wykonać. Temu ogromnemu niepokojowi trwającemu od r. 1772 trzeba położyć koniec przez odbudowanie Polski, nietylko przez wzgląd na jéj prawo i jéj dobro, ale przez wzgląd na prawo, bezpieczeństwo i spokojność Europy. Niechaj Rosya cofnie się do saméj siebie, a wewnątrz niéj saméj, znajdzie wielkie, uczciwe przedsięwzięcia.

Jeżeli przeto zgadzamy się z p. Le Massonem, że Francya swoje naturalne granice, pośród tych albo innych okoliczności, uzyska, nie mniemamy przecież, aby przymierze rosyjskie ku temu celowi miało być środkiem jedyńym, najwłaściwszym. Wyniknęłaby ogólna wojna, może szczęśliwa dla Francyi, a może i nie. Jesteśmy za wzmocnieniem Francyi, jest to

---

[1]) Odezwa cesarza Francuzów do wielkiego wojska 22. czerwca 1812.

dla niéj koniecznem, tylko sądzimy, że przyjmując przymierze rosyjskie, będzie musiała dać nawzajem Rosyi nowe posiadłości, pomnożyć jéj siły, a innemi słowy, zwiększyć niebezpieczeństwo Europy i swoje własne. Trudności powiązane z przymierzem rosyjskiém, mającém dać Francyi Ren, są tak ogromne, przyszłość przedstawia się tyle zaburzoną i tyle niepewną, że niejako jesteśmy zmuszeni szukać, czyli nie byłby sposób inny wzmocnienia Francyi, sposób któryby nic nie narażał a miał dla siebie, mniéjwięcéj, powszechne europejskie zezwolenie. Tym sposobem podobno jedynym i najłatwiejszym byłoby odbudowanie Polski, zgadzające się z podaniami i wymaganiami Francyi; odbudowanie, które zamierzał, początkował i wykonał po części cesarz Napoleon I. Jest to myśl najprawdziwiéj francuzka, a razem europejska. Przez odbudowanie Polski, Francya byłaby spokojna i zabezpieczona. Polska niepodległa, dałaby Francyi więcéj wpływu, więcéj potęgi, aniżeli granice Renu. Francya zrównoważyłaby się z innemi państwami, nie przez zdobycze, ale przez umniejszenie sił tym, którzy dotąd przeciw niéj działali, a dla których węzłem najmocniéj jednoczącym była zawsze i nie przestanie być Polska.

Powtarzamy: Polska jest potrzebna Europie, a byłoby najłatwiejszém wykazanie, że Anglia, Austrya, Prusy i Turcya przyjęłyby chętnie niepodległość Polski. Prusy i Austrya straciłyby pozornie, zyskałyby rzeczywiście. Oczyściłoby się sumienie europejskie, jako wyrzekł najgłębiéj p. Guizot, a które nie oczyści się i popychane będzie ku nowym, coraz opłakańszym zboczeniom, dopóki nie uczuje téj wielkiéj politycznéj i religijnéj zbrodni. To nazwanie odnosimy ku działaczom rozbioru, ku samemu czynowi r. 1772, nie ku następstwom, które chociaż najszkodliwsze, mogą być zupełnie niewinne. Marya Teresa potępiła czyn, który spełniła, który, jako fałszywie mówiła, spełnić musiała. Książę Metternich 1815 i 1831 był za odnowieniem polskiéj niepodległości. Zkądinąd możemy

się mylić, ale początkowanie téj wielkiéj myśli, powinna wziąść Francya będąca, jako mówił jéj dzisiejszy cesarz: *arbitre de la société européenne.* To jéj posłannictwo historyczne, to prawo jéj bytu dla niéj saméj i dla świata.

Jaka będzie polityka Francyi? Nie wiemy, nie chcemy badać. Jeżeli wnioskujemy, że Francya powinna wymagać odnowienia Polski, jako sposobu zrównoważenia swoich sił a razem zabezpieczenia Europy, wnioskujemy przeto jedynie, że odnowienie Polski dałoby zaspokojenie najgwałtowniejszym francuzkim i europejskim potrzebom. Reszta późniéj. Przyszłość nie odmówi Francyi ani sposobów, ani nadziei wielkości, lecz tych życzeń nie nazywamy obowiązkiem dla Francyi Pragniemy ich urzeczywistnienia, ale zachowalibyśmy umiarkowanie, gdyby Francya do innéj przeszła polityki. Niechaj tylko Francya będzie potężna i wielka, a z jéj wielkości i potęgi, raniéj albo późniéj, tym albo innym sposobem, Polska skorzysta. Nie możemy nigdy utłumić tych naszych najżywszych przekonań, że nadejdzie chwila, która i dla Polski coś, a może i wszystko przyniesie. Ku temu wielkiemu dziełu, panujący cesarz Francuzów ma dosyć zachęceń w podaniach swojéj rodziny, w słowach i czynach Napoleona I., w potrzebach państwa, którém kieruje, i w potrzebach całéj Europy, która przez odnowienie Polski założyłaby trwalszy swój porządek, materyalny i moralny razem. Od jednéj Francyi możemy i mamy powody czegoś oczekiwać, zinąd, nie.

III.

Przedstawienie tych uwag uważamy za konieczne przez wzgląd, o którym mamy wstręt mówić, ale o którym mówić musimy. Jest to nasz obowiązek polityczny i moralny. Jest to daléj dług naszéj wdzięczności i naszego uszanowania dla Francyi, od któréj jednéj, ze wszystkich państw odbieraliśmy i odbieramy dobrodziejstwa, przeciw któréj jednéj nie mamy uza-

sadnionéj żałoby. Napoleon I. dał nam częściowe odrodzenie. Jemu winniśmy wskrzeszenie imienia Polski, i te piętnaście lat jakiéj takiéj swobody pod rządem moskiewskim. Gdyby nie on, umowy Wiednia nie byłyby nam dały żadnych rękojmi. Nie mamy rodzimych a wzniosłych narodowych wspomnień, z któremiby się nie łączyło imię Francyi, imię jéj nieśmiertelnego cesarza. Gdyby nie my, gdyby nie owa waga nadana przezeń Polsce, może byłby był panował. Nigdy świętszém przymierze być nie mogło. Pola bitew, groby, ołtarze, hymny, wesela, nadzieje i klęski, były nam spólnemi. Jakże wątpić, jakże nie wierzyć, że z tych uroczystych związków nic się nie zostanie, nic się nie rozwinie dla okazalszéj przyszłości?

Otoż, mimo tych wspomnień, przy najwspanialszéj gościnności, niezmęczonéj, niewyczerpanéj przez dwadzieścia dwa lat, bez względu na położenie Francyi i nadzieje jakie z niéj byćby mogły, jakież u bardzo wielu Polaków kraju i emigracyi objawiły się usposobienia, których dosyć mocno naganić i potępić nie można? Wstręt przeciw Francyi, przeciw téj Francyi, która wyjąwszy fatalny dla ludzkości rok 1848, czyniła dla nas tak wiele; niechęć przeciw jéj cesarzowi, który nam niczego nie przyrzekał, względem nas żadnych nie wziął zobowiązań, a któremu jako dziedzicowi podań, wyobrażeń i posłannictwa Napoleona I., raczéj winniśmy uszanowanie i zaufanie. Takiemi wysokiemi pobudkami było natchnione pismo, które znaczna część polskich wychodniów we Francyi podobno 800, przedstawiła Ludowikowi Napoleonowi, nim nastąpiło głosowanie na cesarstwo. Pismo wyrażało wdzięczność i uszanowanie wspomnieniom francuzko-polskim za cesarstwa, widziało ze wzruszeniem podniesienie tych orłów, obok których, Polacy walczyli, zwyciężali i umierali heroiczne. Trzeba stracić serce, cierpieć prawdziwe obłąkanie moralne, aby nie mieć czci i łzy przenosząc się ku tym czasom chwały i nadziei. Pismo nie wyrażało nic więcéj. Polscy wychodzcy polecali tylko przyszłemu cesarzowi swoje

nieszczęście, prosili o przyjęcie poświęcenia i usługi, jeżeliby ich kiedy Francya potrzebować miała. Podobno nie tyle przesadzona i nie tyle nadzwyczajna wdzięczność za wskrzeszenie Polski 1807, za postanowienie jéj zupełnego odbudowania, za dwadzieścia dwa lat gościnności i pomocy, do któréj nie mogli się zebrać i poczuć własni ziomkowie zdumiewający Paryż szalonemi hojnościami. Zaprawdę miotano wszystkim, wyjąwszy wyznawcom narodowéj sprawy. To, że żyjemy, to, że głód nas nie zabija, komuż winni jesteśmy? Bardzo mało samym sobie, naszym spółrodakom prawie nic, a Francyi wszystko. Tego nie uznać, za to nie mieć czci dla Francyi, byłoby zbrodnią. Mamy na myśli same uczucia, obowiązki moralne. Nie mięszamy politycznych nadziei, chociaż ku tym uczuciom i obowiązkom mimowolnie, milcząco, bez zamiaru, przez samę konieczność rzeczy, wschodzą i polityczne nadzieje. Możemy się mylić, ale nasza omyłka byłaby najwyżéj rozumowana i historyczna, a przytém wyznajemy śmiało, że wyjąwszy te siły bez których żaden naród istnieć nie może, po za wpływem Francyi nigdzie dla Polski nie widzimy ani prawdy, ani zbawienia, a przynajmniéj wymiarkowania i litości.

Wielu Polaków inaczéj myśli. Przed i po czynie 2 grudnia, a głównie po odnowieniu cesarstwa, ukazały się dwa kierunki najgwałtowniéj przeciwne i saméj Francyi i jéj cesarzowi: kierunek polsko-arystokratyczny, kierunek polsko-sławiański, a wyraźniéj kierunek usiłujący popchnąć Polaków ku Rosyi w jéj pobratymcze objęcia. Niemasz zniewag i potwarzy, których fatalna polsko-demokratyczna szkoła nie wyrzekła przeciw cesarzowi i przeciw Francyi i pokątnie i przez pisma publiczne. Kiedy podano adres cesarzowi, słyszeliśmy my, którzy piszemy utrzymujących: „byłoby rozumniéj i użyteczniéj przesłać adres „cesarzowi Rosyi.“ Kiedy chodziła wiadomość, jakoby polskie legiony zawiązane być miały, strona demokratyczna groziła, że wyjdzie oświadczenie przeciw pol-

skim legionom, że byłoby haniebném być pod sztandarami przywłaszczyciela. Gniewy wyuzdane wyjawiano i publicznie przez druki. Na dniu 11. stycznia 1853 pełnomocnicy rady nieustającéj polskiéj obradującéj w Londynie wydali oświadczenie, gdzie czytamy następne mniemania:

„Ludwik Napoleon, sztyletem zdradziecko zabił „Francyą, spodlił dzieci Francyi, zrobił grudniowe „jatki, usadowił się na upodlenie znamienitego narodu; „przysięga złożona jemu jest bluźnierstwem, obudza „we Francyi najgorsze namiętności.“ Idą daléj złorzeczenia przeciw okresowi cesarstwa, przeciw Polakom, którzy zaufali cesarzowi Francuzów, a których on oszukał i tylko za swoje używał narzędzia; a wszystko zakończone oznajmieniem, że owa rada nieustająca, że jéj pierwszy pełnomocnik, „nigdy nie „wejdzie w sojusz z podobnym zbrodniarzem,“ jakim ma być cesarz Francuzów, powołany przez powszechne głosowanie, na mocy najpierwszéj, najobszerniejszéj, demokratycznéj zasady. Centralizacya Towarzystwa demokratycznego polskiego z Londynu 11. grudnia 1852 dała przystęp najdziwniejszym szkalowaniom. — Ci którzy podpisali adres, są zdrajcami Polski, zbrodniarzami. Znieważa cesarza Francuzów, a wynosi pod niebiosa Ledru-Rollina, który ze swymi współradzcami, chociaż miał potężne wojsko, a z Europy rozburzonéj nawet słaby opór nie był podobny, nie uczynił nic dla Polski, a co szaleństwem szaleństw, nic nawet dla Francyi. Dziennik centralizacyi, *Polski Demokrata*, drukował prawie na każdéj stronnicy naczelnéj, najniepodobniejsze potwarze przeciw Francyi, przeciw jéj cersarzowi. [1])

---

[1]) Dajemy kilka dowodów téj nienawiści przeciw cesarzowi Francyi ze strony polskiéj demokracyi. Radzilibyśmy odczytać wszystko.

„Ludwik Napoleon stanął u szczytu swojéj zbrodni.“ (Demokrata Polski 21. grudnia 1852.) „Zagraniczne państwa „to jest, despoci innych ludów, pospieszyli z uznaniem ich

Byłoby niedarowaném zaślepieniem niewiedzieć, że między Polakami emigracyi i kraju są marzenia panslawistyczne, są, dla nas niewytłómaczone skłonności ku Moskwie. Jest to ze strony Polski odnowiony rok 1812, ale z tą różnicą, że cesarz Mikołaj żadnych nie daje przyrzeczeń. Zupełnie nic. Tylko przez swoich polskich stronników wymaga po nas więcéj uległości, stanowczych rękojmi, zupełniejszego zrzeczenia się nas samych, naszéj przeszłości i naszéj przyszłości. „Nie mamy być tém, czém byliśmy, mamy przyodziać odmienne jestestwo, a przedewszystkiém oderwać się od téj fatalnéj, zrujnowawéj, skazanéj na śmierć zachodniéj cywilizacyi, która wedle urzędowych rosyjskich twierdzeń, ma być djabelskim pomysłem.“ Niedosyć byliśmy Słowianami, mamy nimi zostać zupełniéj przez początkowanie, przez nowe nieocenione dobrodziejstwo Rosyi, którego nieprzyjmujemy przeto, że nie rozumiemy. Prawdziwe uznanie i pojęcie nas samych, ma nam dać Rosya, czego, my sami przez dziesięć wieków naszéj istności wyrobić nie umieliśmy.

Przez zbieg zapewne nieszukany, niewinny, mimowolny, coż nastąpiło? Polska demokratyczna szkoła przyjmuje, a może nawet zwiększa nienawiści rosyjskie przeciw Francyi. I kiedy? oto — kiedy sam czyn odnowienia cesarstwa znosi umowy 1815 tyle fatalne dla Francyi i dla Polski;[1]) kiedy Monitor po-

---

„brata. Tyrani przyjmują tyrana, zaczynając przez Mikołaja a kończąc na papieżu.“ (Dem. Pols. 10. grudnia 1852.)

Pismo uprzejmości, uszanowanie wspomnień narodowych i wdzięczności przedstawione cesarzowi Francyi przez wielu polskich wychodzców wywołało gniewy nieukołysane demokratycznéj centralizacyi w Londynie. Ma ono być bezczelném bezwstydném i zdradzieckiém, „złożono je mordercy rzeczypospolitéj Rzymskiéj i Francuzkiéj, sprzymierzeńcowi Mikołaja i wszelkiéj wolności.“

[1]) „Kiedy na cesarstwo wotowano, Berard prefekt Izery „ogłosił: Nie dosyć wołać, niech żyje Cesarz! trzeba jeszcze przez głosowanie jédnomyślne ukazać cudzoziemcom „wyraźne postanowienie ludu Francyi. Znacie wszyscy fatalne układy 1815, wiecie, iż głosując za odnowieniem ce-

wtarzając zaręczenie dziennika Morning Post o ścisłem porozumieniu Francyi i Anglii przedrukował następne wyrazy, dając im niejako urzędowe zatwierdzenie, a przynajmniéj najważniejsze znaczenie: „Francya i Anglia są w zgodzie doskonałéj na cel oparcia się zaborczym widokom Rosyi, jeżeliby ona je urzeczywistnić usiłowała, grożąc słabym, a oszukując mocnych.“

Pisma Polski krajowe również za daleko poszły. *Goniec Poznański* otworzył swoje kolumny paszkwilom. *Czas* nie opuszcza żadnéj sposobności szarpania i znieważania Francyi. Sam *Przegląd* nawet, chociaż spokojny i wymiarkowany, nie jest za nowym we Francyi porządkiem. Czy podobny kierunek ma nam jednać przychylność i szacunek Francyi i jéj rządu? Czy takie dziwne zboczenie, nie da się uczuć najprzykrzéj polskim wychodzcom, których cierpieniami zajmuje się jedna tylko Francya, a zajmuje się czynniéj, gorliwiéj, aniżeli sama Polska? Wszystkim ludziom występującym przeciw Francyi, przeciw jéj cesarzowi, mówimy: Szanujcie i miłujcie kraj, który dla waszych braci był i nieprzestał być wspaniałym, który w swojéj przyszłości może niedalekiéj, zachowuje dla was nowe dobrodziejstwa i wynioślejsze pociechy; szanujcie i miłujcie za to, co uczynił. Wdzięczność za odebrane i za odbierane dobrodziejstwa, nigdy błędem być nie może. Francyą nie narzucała nam swojéj gościnności i swoich dobrodziejstw, ale my przyjmując je, używając ich, zawiązaliśmy zobowiązania, od których żaden i najwyższy wzgląd uwalniać nie może, a których pogwałcenie lekkomyślne, czyli wyrózumo-

---

„sarstwa, rozdzieracie pierwszą stronnicę tych układów.“ Burmistrz de la Guillotière w Lugdunie mówił: „Klęska „Waterloo ciężyła jako łza na sercu Francyi. Swięte przy„mierze było zawsze dla was urągającą groźbą. Skała Stéj „Heleny była dla was odpokutowaniem waszéj chwały. „Odnówcie cesarstwo a to wszystko odmienimy. Nad Europą „zakończy się żałoba trzydziestu siedmiu lat.“ Rząd tych urzędników nie zganił, ani odwołał.

wane, uważamy za moralne zboczenie. Nie rozumiemy i rozumieć nie chcemy polityki, któraby upoważniała gwałt uczuciom moralnym. Nie chcieliśmy jéj dla nas samych, powstaliśmy przeciw niéj, stosujmyż ją do innych, do téj Francyi, która dla każdéj naszéj boleści miała i ma litość; do człowieka, który wyobrazicieł Napoleona I. podobno ma prawo spodziewać się po nas, jeżeli nie czci i zaufania, to przynajmniéj miłczenia i obojętności.

Słyszeliśmy gadanie, jakoby cesarz osobiście miał być nieprzychylny Polakom. Nie wiemy i zawsze mamy wstręt ku wieściom niemającym cokolwiek pewniejszéj podstawy. Mieliśmy przecież dawane upewnienia, dla których mamy wiele zaufania, że cesarz Francuzów ma dla Polaków uczucie, które dla nich jest i honorowém i pocieszającém. Cóżkolwiek bądź, bylibyśmy uradowani, gdyby cesarz osobiście dla nas miał przyjazne uczucie, a zasmuceni, gdyby nie miał tych przyjaznych uczuć. Musimy powiedzieć, iż myślimy że to wszystko bardzo ulega wyższym względom. Nam się wydaje, że cesarz w skutek własnych wspomnień politycznych, podań swéj rodziny, swojego i Francyi położenia naprzeciw Europy, raczéj miałby powody sprzyjania Polsce. Cesarz, co do Polski, pójdzie za wymagalnościami francuzkiéj i europejskiéj polityki. Raniéj, albo, późniéj powód tych albo innych okoliczności, trzeba będzie uznać i dać najpełniejsze urzeczywistnienie temu wielkiemu twierdzeniu cesarza Napoleona I.: „Polska wykończeniem europejskiéj budowy.“ Jeżeli się mylimy, mylimy się przez uszanowanie i przez zaufanie dla najwyższéj powagi jenialnéj.

Chcemy przedstawić jeszcze jedno nasze uczucie. Jakie ma być zachowanie się polityczne Polaków emigracyi kraju? Wytrwanie i oczekiwanie, wierność bezwarunkowa naszym zasadom i naszym słusznym nadziejom; nienawiści naprzeciw nikomu; cześć dla Francyi; wymiarkowanie i miłosierdzie naszym przeciwnikom i zapowiedzenie im, że prawda, któréj

jesteśmy wyznawcami, samychże ich zbawi. Walka tylko duchowa — żadnych sprzysiężeń, żadnych nauk, które nasz kraj 1846 i 1848 zaburzyły i zakrwawiły. Dosyć tych złudzeń. Przed nami okazała, chociaż może i traiczna przyszłość. Pytanie polskie przestało być wyłącznie polskiém. Po roku 1848 spóważniało, spotężniało, stało się europejskiém, powszechném. Gra zaczęła się — olbrzymia walka nadchodzi, nie o nas samych; ale o wszystkich, o wszystko. Napoleon I. powiedział: „Świat stary zrujnowany, a nowy jeszcze nie założony.“ Wedle najmocniejszych podobieństw, Francya da początkowanie nowemu porządkowi Europy, a jeżeli nie ona, kto inny będzie uosobieniem téj ogromnéj, téj stanowczéj przemiany. Nasze spółdziałanie, nasze poświęcenie się dla téj uroczystéj chwili, odłożone być musi. Czekać, zachowywać, nic nie opuszczać, wykształcać nasze duchowe siły: albowiem, taka jest moc konieczna, taka potęga wyobrażeń, że los Polski i los Europy nawet bez użycia materyalnéj siły pozwoli się rozstrzygnąć. Działanie trudne, może długie, ale zbawienne i gruntowne.

O WYOBRAŻENIACH SZERZONYCH

przez

P. Aleksandra Maciejowskiego.

I.

Na uniwersytecie warszawskim, przed 1830, Pan Maciejowski wykładał prawo rzymskie — nie możemy powiedzieć, że je pojmował i przedstawiał umiejętnie, łatwo i szczęśliwie; że okazywał wyższe, rozległe, umysłowe usposobienie. Nie był to, ani Savigny, ani Hugo, ani Gans. Chociaż prawo rzymskie teraz niema i mieć nie powinno téj ważności, jaką miało przez średnie wieki, przez czas, kiedy europejskie społeczności, pod wpływem grecko-rzymskiéj oświaty, przygotowywały swoje własne wykształcenie; chociaż Polska, z najgłębszych powodów, raczéj przez natchnienie, aniżeli przez rozumowanie odmówiwszy powolności rzymskim i germańskim prawnym pojęciom, przeniosła życie o własnym duchu, chętnie wszakże bylibyśmy widzieli dobre rozwinięcie i dokładne przedstawienie prawodawstwa rzymskiego. Jest to pomnik zawsze wielki narodu, który wewnętrznie, zarysował jedność Europy i rzucił zasady, z jakich powolnie rozwinęły się europejskie społeczności. Prawo i urządzenia Rzymu zniweczyły żywioł germański, wniesiony do Galii, do Włoch, do Hiszpanii — żywioł, który długo przedstawiano, jako

odrodzenie Europy, jako początkowanie jéj nowéj istności, ale który, wedle nas, wprowadził jedynie zamieszanie.

Niech Germania odejmie to, co jéj udzielił Rzym w swojém prawie, co przyniosła Ewangelia, Papizm, pozostałość rzeczywiście germańska, narodowa, podobno niema ani historicznéj, ani politycznéj wielkości. Goethe, zdaje się, znał, rozumiał i szanował swój naród, który i my bezstronni szanujemy — a jednak napływowi Germanów przypisał zamieszanie, szkodliwe następstwa, nienaprawione. Germania ze swego ducha, nic nie zatrzymała. To co miała zajmujące, i święte, stworzyła w niéj potęga bożéj Ewangelii, polityczna myśl Rzymu. Z niéj saméj nie wyszło żadne początkowanie. Wyrazy powiedziane przy chrzcie Chlodwiga: szanuj barbarzyńczo, coś znieważał, są dokładném wytłómaczeniém téj zbawiennéj przemiany. Germania zniżyła się, zniweczyła swoje własne jestestwo — i wystąpiła, jako nowe stworzenie. Zatrzymując przecież wiele, za wiele ze swojéj dawnéj duchowej istności dzikiéj barbarzyńskiéj niweczącéj. Tylko dumnemu narodowemu złudzeniu przypisać można twierdzenie, jakoby dawna Germania, ze swéj własnéj istności rozwinęła cywilizujące potęgi, jakoby Słowianom udzieliła wyższego duchowego politycznego i społecznego życia.

Pan Maciejowski, jako professor, nieposzedł daléj po za zwyczajne wykłady — zupełnie zewnętrznie, mechanicznie przedstawiał prawo rzymskie. Miał najtrudniejsze wysłowienie, przez wzgląd, że jego myśl sama w sobie nie miała ani jasności, ani pewności, niewzniosła się ku sferom, z których rzeczy ludzkie umiejętnie, spokojnie, wszechstronnie, a jeżeli wolno powiedzieć, religijnie oceniać można. Nigdy przed jego duchem nieodkryła się boża jasność. Pisał miernie, myślał nisko, swemu wykładowi odebrał wszystko głębokie i ujmujące, młodym umysłom zadawał niewypowiedziane męki, ale nie te, po których i przez które, duch zdobywa wiedzenie siebie. Jednak mamy

wymiarkowanie. Pan Maciejowski niedał, czego sam w swoim duchu nieposiadał. Czytał wiele, szperał pilnie, składął mozolnie, sztukował zręcznie. Jest to konieczne, ale zupełnie podrzędne. Jest to prosto mechaniczna strona uczoności, która po użyciu, zakryta, zniweczona być powinna. Podobno Pan Maciejowski nieprzeczuwał nawet, że po za tym mechanizmem, jest coś ważniejszego. Téj myśli kształcącéj się w sobie, przez siebie, Bóg jemu może nieudzielił, a może udzielonéj Pan Maciejowski otworzyć nieumiał.

To, co przedstawiamy, ma swój cel; jest wstępem ku temu, co wyłożyć zamierzamy, ma być wytłómaczeniem téj umysłowéj czynności, któréj mnogie i ogromne dowody złożył Pan Maciejowski. Po 1830, rząd rosyjski rozwiązał uniwersytet Warzawski. Pan Maciejowski niepowrócił do swéj katedry — ale nie mógł niedać zajęcia swoim wolnym chwilom. Zamyka przeto pandekta, i wszystkie siły, jakie miał, przenosi ku rozwidnieniu słowiańskich rzeczy. Przedsięwzięcie najchwalebniejsze, pożądane. Sama Polska, jéj umysłowość, jéj samoistność, jéj historyczny, tyle wyraźny indywidualizm, rozerwano, zaciemniono różnemi poszukiwaniami, między któremi niema umiejętnéj zgody i jedności. Przetoż możnaby zapytać, czy owa, pozornie tyle szlachetna, tyle zajmująca, naukowa podróż po całéj Słowiańszczynie wyda gruntowne następstwa, dopóki my sami, my Polacy, nieustanowimy naszéj własnéj wiedzy, nieoznaczymy ściśle naszéj własnéj historycznéj istności — póki nieutworzymy dla siebie wiary, podstawy, któraby na zewnątrz kierowała naszem myśleniem. Powinniśmy zapalić nasze własne światło, mające rozświecać bezdroża téj niepewnéj, pod wielu względami, jeszcze chaotycznéj Słowiańszczyzny. Lecz podobno Pan Maciejowski powiedział sobie — ja niemam swojego światłą — mój kraj niemiał i niema swego światła. Wystąpił przeto po za siebie, po za swój kraj, po za jedyne pewności i rzeczywistości historyczne i osądził, ze z porozrzucanych ułamków, ze światelek migających gdzie nie-

gdzie, złoży piękny, organiczny, żyjący wizerunek całéj Słowiańszczyzny. Pan Maciejowski wprawdzie zmienił przedmiot, ale nie zmienił ani swego umysłu, ani swéj metody, która, wyjąwszy nazwanie — niema ani umiejętnéj, ani historycznéj wyższéj ważności. Zszywanie prosto materyalne, zbliżenie czynów historycznych — to nie jest widzenie historyi. Składał zatem, przyczepiał sztukował kamyczki pozbiarane nad brzegami Dunaju, Elby, Dniepru, Wołchowy, Wisły,[1]) ale nierozważył, że jako w wszystkiem, również i w historycznych badaniach, umysł nie odkryje jedności, kiedy jéj w samym sobie nie ma gotowéj, stworzonéj, wykończonéj. Światło jest w nas, nie po za nami. I nie jesteśmy zdumieni, jeżeli Pan Maciejowski, na skuteк téj fałszywéj historycznéj metody, zwiedziwszy tyle krajów i tyle wieków, znużony, nawet dla siebie, niewynalazł jasności. Stawiamy albowiem główne, genetyczne prawidło: nic, zewnętrznie pojęte, zrozumiane być niemoże, na co pierwéj nasz duch, w samym sobie, nieodkrył i niestworzył pojęcia[2]).

---

[1]) Pan Maciejowski pięknie rozumiał, że bez poznania Rusi przed Dnieprem, Rusi za Dnieprem pojąć niemożna. Ruś przed Dnieprem, jest to Polska. Miał przeto Pan Maciejowski szczęśliwe, zbawienne widzenie, ale miał chwilowo.

[2]) Myśli, które Pan Rzewuski w Tygodniku Petersburskim przedstawił loicznie, głęboko i pięknym polskim językiem, mamy usposobienie zatwierdzić. Ich następstwa atoli, naszem zdaniem, są posunione daleko, zadaleko. Między wszystkiemi objawieniami umysłowemi, jest związek, jest żyjąca jedność. Umiejętności, nie są to siostry, jest to całość, zupełność. Umiejętności, są to promienie pierwotnéj bożéj światłości — złudzenie, obłąkanie powstaje naówczas jedynie, kiedy promień chce być istniejącym przez siebie, kiedy przerywa swój stósunek ku swemu słońcu. Ściśle i prawdziwie razem, żadna umiejętność nie jest utworem umysłu człowieka, przez prosty wzgląd, że umysł, że duch nie jest swoim własnym początkiem. Umysł i wszystko co zeń występuje historycznie, jest z Boga. Jest to zatem niepewność i słabość duchowa — jeżeli pewnym naukom dajemy błogosławieństwo, a na inne rzucamy gniew i przekleństwo. Chrystyanizm istotny nic nie wyłącza, obejmuje i tłómaczy wszystko. Jest to doskonała wiedza.

Historyczne poszukiwania, jakie Pan Maciejowski wybral dla swéj umysłowéj czynności, mocno szanujemy. Są one najważniejsze, najistotniejsze, ale razem drażliwe i niebezpieczne, ku którym powinniśmy przynosić usposobienie najspokojniejsze. Historya nasza, jestto nasza świętość narodowa. Jest to podstawa naszéj przyszlości; pierwszy grunt, na którym możemy budować nasze dalsze wykształcenie. Tłomaczemy nasze uważanie.

We wszystkich europejskich narodach przeważa teraż historyczny kierunek. I Polska doń wejść musiała, najgłówniéj przez swoje wyjątkowe, traiczne, ale razem szlachetne położenie. — Przetoż u nas, historya, pojmowanie naszéj historyi, wszelkie poruszenie naszéj mysli, nie jest tém, czemby było, pośród odmiennych zewnętrznych stosunków. Chociaż, naprzykład we Francyi, kierunek historyczny nie jest sztuczny i zmysłowy, i zapewne ma swoje głębokie znaczenie, przecież nie ma téj nieogarnionéj ważności, jaką u nas mieć musi. Powiedziano — piśmiennictwo wyobraża swój czas, swój naród — z tajemnic ducha wysnowane być powinno. I to pojmowanie piśmiennictw, do żadnéj europejskiéj społeczności właściwiéj i mocniéj, jak do naszéj zastósowane być niemoże. U nas, piśmiennictwo przedstawia nietylko nasze dzisiejsze wyobrażenia, nasze obecne nadzieje i trwogi, ale całe nasze dzieje; przenika do najdalszych, do tajemniczych początków naszéj historycznéj istności. Nosimy w naszym duchu całe przyszłe życie Polski. Nasz duch, jest obecny w wsystkich jéj objawieniach, i przemianach. Przeszlość dla nas, pod pewnym względem, jest to teraźniejszość — jest to najpewniejsze, najżywsze uznanie naszego ducha w wszystkiem, czém był, czém jest. Téj cudownéj, i że powiemy, téj przerażającéj potęgi nie posiada żadne pismiennictwo europejskie. Gdzieindziéj, polemika nawet najpoważniejsza, jest to szermierstwo; praca ważna umysłowa gimnastyka. U nas — polemika ma nie samo naukowe znaczenie, ale rzeczywiście narodowe, najwa-

żniejsze. Najlżejszy, najsubtelniejszy fałsz, wprowadzony do naszéj przeszłości, najgwałtowniéj nas wzrusza, albowiem dla nas, niema skończonéj, umarłéj, zamkniónéj przeszłości, albowiem duch nasz, w najodleglejszych swoich minionych historycznych objawieniach, siebie czuć i żyć nieprzestał. Niemylimy się, nieprzesadzamy, kiedy twierdzimy, że téj władzy, czuć siebie najmocniéj, żyć w wszystkich chwilach swojéj historyi, tej cudownéj jedności, między tem, co jest i co było, niema żadna europejska społeczność. Nasz naród jest w najściślejszem znaczeniu — żyjąca osoba, nosząca w sobie swoje wszystkie czasy, swoje wszystkie wspomnienia; jedna rzeczywistość — jedna wiedza, jedno sumienie. Z tych przeto powodów, my, historycznym poszukiwaniom dajemy najważniejsze znaczenie. Jest to swiętość swiętości. jest to wytłomaczenie i podstawa duchowa naszego bytu. Pan Raumer powiedział: — każdy Polak, w swojem łonie, ma cały swój kraj — i może nie wiedział, że dał najgłębsze, najszlachetniejsze, najpiękniejsze określenie naszéj społeczności. Dał je przez natchnienie. Jest to zaprzeczenie tym krzywym sądom, jakie nawet i teraz Germania objawia Polsce o jéj przeszłości. Lecz mamy wymiarkowanie — jesteśmy fałszywie sądzeni, albowiem, nie jesteśmy rozumiani — a zrozumienie, ocenienie naszéj historyi, naszéj samoistnéj istności, przez nas samych udzielone być powinno. Być może, że nas Germania, nigdy niezrozumie duchowo, między nią a nami, niezmierna przepaść.

II.

Po tém wyjaśnieniu, przez jakie względy naszemu piśmiennictwu, naszym historycznym poszukiwaniom nadajemy znaczenie tak wielkie, tak święte — sam Pan Maciejowski przyzna, że jego prac naukowych obojętnie niemogliśmy uważać — niemoglibyśmy niebyć najżywiéj uderzeni temi fałszywemi tonami, które wprowadza do naszego myślenia o nas,

o żywiołach naszéj przeszłości nierozerwanie powiązanéj z tém, czém jesteśmy. Nie mamy na celu żadnéj podrzędnéj polemiki. Takiéj, jaka teraz powstała między nim a Panem Lelewelem, zawsze ciekawéj, zajmującéj, niemielibyśmy odwagi, nieuznalibyśmy potrzeby zaczynać. Może za daleko posuwamy nasze widoki, ale pragniemy, ocenić same myśli, ich wartość, ich treść, ich prawdziwe znaczenie, które Pan Maciejowski pojmuje a może i nie pojmuje — strona rażąca téj zewnętrznéj, mechanicznéj uczoności, która ogromem wiadomości, przytoczeń i zbieranin usiłuje wynagrodzić niedostatek, wewnętrznéj, żyjącéj wiedzy, przenikającéj samo jestestwo narodowe, jego tajemnice i jego objawienie.

Pan Maciejowski czyni wyznanie ujmujące i głębokie, że tylko same czyny ma przedstawić — że mniemań, które dotąd o tych czynach przedstawiono, nawet dotykać niebędzie, — że wszystko oceni, tylko pod względem historicznym. Wyznanie to i dla siebie przyjmujemy. Wezwiemy same czyny, te, które wybrał pan Maciejowski. Rozważymy je pod względem historycznym jedynie; to jest, wskażemy, jakie z tych czynów dla ludzkości wyniknęło błogosławieństwo, albo nieszczęście, uzacnienie albo upodlenie. Spór dogmatyczny, spór o zwierzchnictwo między kościołami Zachodu i Wschodu, odsuniemy chwilowo, nawet pominiemy; — zapytamy same historyczne czyny, jakie dzieła wykonał kościoł Wschodu, Grecyi, ku któremu Pan Maciejowski ma tyle namiętnych skłonności — jakie spełnił kościoł Zachodu, któremu Pan Maciejowski niejako złorzeczy — kościołowi, z którym Polska związała swoje dziesięciowiekowe historyczne życie. Wedle czynów jedynie, poszukiwać będziemy, który kościół udowodnił swoje cywilizujące, swoje boskie posłannictwo; który kościoł wychował, prowadził, wykształcił, i do téj potęgi wyniósł dzisiejszy świat, może lekko, może zaprędko zapominający, skąd wyszedł, przez czyje nawet i teraz oddycha natchnienie

Pan Maciejowski, w swoich poszukiwaniach, nie pilnował położonéj przezeń gruntowéj metody. To, było dlań nieszczęście. Przyrzekł same przedstawić czyny, oceniać, co zaszło, przez względy historyczne — własnych, czynami niepodpartych niewynosić opinii. Cóż uczynił przecież? Najistotniejsze względy historyczne pominął zupełnie, czynom, jakie wybrał, dał wytłómaczenie niepojęte, i do swojéj wewnętrznéj, utajonéj myśli, która im troskliwiéj zasłaniana tém żywiéj uderzała, nakręcał gwałtownie kościoły Wschodu i Zachodu — dzieje Polski i Słowiańszczyzny. Nic nie dał oprócz opinii. Najsztuczniéj, najtrudniéj zbudował wielkie sofizma. Byłże Pan Maciejowski przynajmniéj wierny temu, co sam jako dowiedzione i pewne przedstawił? Nie. Powsuwał niepojednane sprzeczności — swoje własne założenie wywrócił twierdzeniami przeciwnemi stanowczo. Skąd takie sporności? Dajemy najłagodniejsze, najszlachetniejsze i może najprawdziwsze wytłómaczenie. Pan Maciejowski nie ma swojéj własnéj myśli — nierozumie jéj — rzeczy, które, jako zapowiedział, przezeń wyjaśnione być miały, w ich całości, w ich treści nieobejmuje — nie rozpatrzył wszystkich stron, wszystkich rysów, wszystkich świateł i cieni obrazu. Lecz czyny! — mowi Pan Maciejowski. Nie trzeba nadużywać téj pozornie spokojnéj i pięknéj bezstronności. Czyny — powiedziano głęboko — są myślami. Kto po za czynami nie widzi myśli, która je stworzyła, która im daje ich prawdziwe znaczenie, temu umiejętność history ina zawsze pozostanie zamkniona i niewytłómaczona. Lecz właśnie téj umiejętności widzenia samych myśli i samego ducha przez czyny wnich, nie miał Pan Maciejowski, jako wykładacz prawa Rzymu, nie ma jéj, jako oceniacz kościoła Wschodu i Zachodu. Tym kierunkiem, jaki upatrzył Pan Maciejowski, nieposzło i niepójdzie człowieczeństwo. Temu kierunkowi, który Pan Maciejowski, — niechaj darować raczy — lekkomyślnie bożym nazywa, większa część Słowian winna swoje dotychczasowe umysłowe, polityczne i religijne tyle nizkie wykształcenie, swoję

nieobecność na Europejskiéj historicznéj widowni Zatrzymali sie daleko. — Trwali prawda ale nie żyli. — Oderwali się — przeczyli — sami wstąpili po za europejski świat — i cóżkolwiek powiedziane być może, dotąd nie mieli historyi, Ich duch, jako najtrafniéj określił P. Cyprian Robert, zatrzymał się na pierwszym stopniu. Było w nich działanie, wstrząśnienie, często świetne, traiczne — życia, postępu, organicznego rozwijania się nie było. Katolicka Europa zdobyła wszystko. Słowianie, którzy odsunęli spólnictwo katolicyzmu Europy — sami skrzywili swoje wykształcenie — upadli — wpoili sobie żywioły długiéj niemocy, może nieuleczonéj, albowiem zachodzi pytanie, jaka będzie przyszłość narodów, które nieprzeszły przez katolickie wychowanie. To, nie są poszukiwania. To, są widoczności — to są najogólniejsze wypadki, dokonane, zamknione, nad któremi dwóch opinii mieć niewolno nikomu okazującemu zachcenia myślenia.

Damy niejakie wytłómacenie naszéj myśli. Co następuje, jeżeli jako roślinna albo zwierzęca istota jest zatrzymana w swojém rozwinieniu; kiedy jéj organizm nieodbiera wykształcenia, jakie był odbierać powinien, kiedy jéj życie, do swojéj najwyższéj natężyszło pełności? Naówczas wylęga się potwór. Jeżeli natura ma swoje organiczne kształcenie siebie, chociaż jéj udzielone tylko, byłoby najdziwniejszem złudzeniem mniemać, jakoby duch nie miał swojego organizmu, jakoby jego objawianie się, nie miało praw. Również, organiczne rozwijanie się ducha społeczności wstrzymane, skrzywione być może, — i naówczas, taka społeczność przedstawia w swojéj historyi coś rażącego, niepojętego, przeczącego, niweczącego. Skąd? Jestże to ironia szatanicznéj potęgi wnosząca swoje zamięszanie do życia natury, do życia ducha nawet? Gdyby takie natchnienia miał w swoim umyśle Pan Maciejowski, gdyby był rozważył — czy jedno i toż samo ciepło duchowe ożywiało świat Rzymski i Bizantyński, przedstawiłby był odmienne uważanie Słowiańszczyzny, jéj religijnéj przeszłości, następstw losowych jéj prze-

Pan Maciejowski popełnił błąd główny. Zamiast szukać i wynaleźć, jaka była myśl religijna, która podniosła, rozwinęła życie Słowian, jaka całem europejskiem kierowała człowieczeństwem; Pan Maciejowski położył sobie zagadnienie najdziwniéjsze, — odkryć we słowiańskiéj przeszłości myśl, jaka w niéj koniecznie być powinna, myśl jego własna to nie historia. Stąd wojna przeciw najpewniejszym czynom — stąd najniepodobniejsze a najśmieléj postawiane twierdzenia — stąd oporność przeciw kierunkowi, jaki przez katolicyzm światu był nadany, stąd nakoniec najopłakańsza sprzeczność w samym Panu Maciejowskim, który zbudowawszy najsztuczniéj swoje uważanie, niweczy je sam jednym wyrazem. Takiemu usiłowaniu niemożemy udzielić imienia poważnéj pracy, wykonanéj przez szacunek dla siebie, dla narodu, dla człowieczeństwa. Jest to nadużycie nauki, jéj poniżenie — jéj zastósowanie ku celom, które łatwo odgadnęło powszechne uczucie. Najwszechstronniejsza nauka, najjeniąlniejsze przedstawienie, nigdy nie przekona że naszéj przeszłości nie uwieńczyła korona długo zwyciezka i piękna, czasami męczeńska, zawsze błogosławiona. Poznawać siebie i kraj, przez umysł, przez rozumowanie, przez cytacye, jest to jedna strona, która pozostanie niezupełna, niewykończona, fałszywa nawet, jeżeli jéj niedopełni serce. Tych najdalszych, tych ostatnich prawd Pan Maciejowski przez serce, ze serca nie widział. Jestże to omyłka — niemoc duchowa — czyli co innego — nierozbieramy.

Jakież przeto o Słowianizmie, o Polsce, pod względem religijnym Pan Maciejowski wyrobił pojęcie, jakie, jako mniema, poczynił niespodziewane, najciekawsze odkrycia historyczne — wyznajem sami — niespodziewane, najciekawsze — albowiem zupełnie obce i najprzeciwniejsze temu, co dotąd zachowała rzeczywista historya, czego istotnie ani europejskie, ani polskie, ani słowiańskie sumienie nigdy nie miało. [1])

---

[1]) Czytelnicy nasi zapewne sami dostrzegli, że między

III.

Wedle tych niespodziewanych i prawdziwie nowych poszukiwań, które Pan Maciejowski pozwala sobie nazywać historycznemi odkryciami — wszyscy Słowianie chrystyanizm odebrali ze Wschodu — przez Konstantynopol — wszyscy: państwo Wielkiéj Morawii, Polska Czechy, Illirya, Słowianie Węgier, Węgrzy, nawet Słowianie Elby.[1]) Rzym przybył późniéj; — gdzie mógł, narzucił swoje panowanie, wywrócił i zepsuł to co kościół grecki pięknie i gruntownie założył. Rzym miał przywłaszczyć sobie to, co Konstantynopol początkował. Lecz jestże to prawda? Na udowodnienie, Pan Maciejowski rzeczywistych, gruntownych świadectw nie wymienia. Jest to opinia jedynie Ottonowie, cesarze Niemiec, zniweczyć mieli słowiańską

Panem Cyprianem Robert a Panem Maciejowskim jest dokładna zgodność, stanowcza niechęć przeciw katolicyzmowi — niejako gniew przeciw katolicyzmowi i Polsce — zamiłowanie Słowian którzy wyszli po za katolicko-europejski polski kierunek. Ci Panowie widocznie są ożywieni przez jedno natchnienie. Pokazujemy czyn — natury czynu tłómaczyć niechcemy — ani usprawiedliwiamy, ani potępiamy Jedynie naukowo oceniamy. Wiadomo, gdzie powstało Towarzystwo, które rzuciwszy przeciw Polsce zarzuty, jaki dotąd tylko nienawiść rzucała, ogłosiło katolickie wyznanie antysocyalnem, najfatalniejszem dla Polski — dało przez usprawiedliwienie i zachęcenie téj polityce, ktora katolicyzm w Polce koniecznie chciałaby wytępić. Jest to zastanawiające, i dla tego najważniejszem być powinno, oznaczenie politycznéj, religijnéj, narodowéj myśli, przeciw jéj zewnętrznym i wewnętrznym przeciwnikom i fałszerzom, przeciw nienawiści i przeciw fatalnemu złudzeniu.

[1]) Pan Maciejowski przyrzekł wszystko opierać na czynach, na wszystko, co mówi, wskazać dowody — źródła Jakże spełnia swoje zobowiązanie? Mówi, że Słowianom Elby Carogród udzielił „pewne o chrześciaństwie wyobrażenie. Co rozumieć można przez wyrażenie — *pewne?* Czyli Pan Maciejowski swoje mniemanie popiera jakim czynem? Żadnym. Czyli postawił jakie prawdopodobne domniemanie Niema nic. Nie chcemy widzieć złéj wiary. Lecz sąd nasz umiarkowańszy byłby zmuszony uznać, że to jest niewytłómaczona lekkomyślność. Pamiętnik s. 120.

obrządek wprowadzony przez duchowieństwo wschodnie, do Czech, do Morawii, do Szląska, do Polski. [1]) Lecz nasamprzód należało wykazać, że do tych państw, obrządek słowiański istotnie był wniesiony — naprzykład — że Polska przyjęła nie rzymskie, ale greckie religijne początkowanie. Téj pierwszéj pracy Pan Maciejowski sobie nie zadał i jesteśmy usprawiedliwieni, jeżeli nie odstępujemy dotąd szanowanych historycznych pewności. Nagie słowo, domysł, naciągane tłómaczenie, nie ustali naukowéj wiary, nowéj, nie zbuduje.

Do swoich twierdzeń, do swoich odkryć, Pan Maciejowski przywięzuje największe znaczenie polityczne i religijne. Swojéj myśli nie ukrywa. Jest ona najrozleglejsza — dotyka wszystkich słowiańskich stosunków minionych i terazniejszych, wstrząsá gruntem naszéj historycznéj istności. Jakże ocenić czyn, że większość słowiańskich narodów zatrzymała swój narodowy obrządek, że Carogrodowi zachowała posłuszeństwo? To, być miało dla nich „błogosławieństwo „boże.“ [2]) Jakiemu wpływowi należy przypisać, że obrządek grecki u Słowian stanowczo przeważył i zwyciężył? Samemu Bogu, saméj boskiéj dobroci. [3]) Bóg, udzielił swoje błogosławieństwo Słowianom przyjmującym greckie wyznanie i greckie duchowne zwierzchnictwo. Bóg, odebrał swoje błogosławieństwo Rzymowi i Słowianom duchownie uznającym Rzym. Dobroć Boga była nad Wschodem — dobroci Boga nieznał Zachód. Europejskie społeczności wykształcone przez katolicyzm, wzniosły się do téj wielkiéj potęgi — przez cofnienie się bożéj dobroci, przez złorzeczenie. Społeczności słowiańskie zatrzymały się, prawdziwie nie żyły — zapewne dla téj przyczyny, że miały boże błogosławieństwo. Bóg był tylko na Wschodzie, we

[1]) Pamiętnik s. 104.
[2]) Pamiętnik s. 81.
[3]) Le retour du rite oriental dans ces contrées et chez toutes les nations slaves, doit être attribué à la bonté de Dieu. Essai 49.

wschodnim kościele. Katolicka Europa nie czuła, nie miała w swoim duchu bożéj obecności. Są to odkrycia rzeczywiście niespodziewane. Pan Maciejowski objawia, że katolicka Europa poszła fałszywym kierunkiem — nieboskim! [1])

Pan Maciejowski wynalazł również, że państwo Węgro-Słowian, nasamprzód przyjęło wyznanie wschodnie, że późniéj do katolicyzmu przeszło. [2]) To odstępstwo, to przychylenie się Węgier ku Zachodowi, uważa za najogromniejsze dla nich nieszczęście — i takie, które dotąd trwa, rozwija się — wywarło „po „tysiącu lat najfatalniejsze skutki.“[3]) Jakże niedostrzedz zaraz że owe najfatalniejsze skutki i Polskę dotknęły, obłąkały, wywróciły? Tych najfatalniejszych skutków Pan Maciejowski nie wymienia — stanowi jedynie, że nie być we wschodnim kościele, jest to, nie odbierać dobroci Boga, jest to, na swój naród wywoływać najfatalniejsze następstwa. Węgry za swoje odstępstwo przed dziesięciu spełnione wiekami, jeszcze całéj nie odebrały kary. Ś. Wojciech, Słowianin, jedna z najpiękniejszych religijnych postaci — najżywiéj przeniknioný chrześciańskiém uczuciem — nieugięty i ła-

---

[1]) A jaka dyplomacya ogłosiła że katolicyzm przemija. — Czyli, nie petersburzka przypadkiem. Jaka szczęśliwa, a raczéj, jaka dziwna zgodność. Nota. 1862.

[2]) Pan Maciejowski świętemu Wojciechowi przypisuje przejście Węgier i Polski pod zwierzchnictwo Rzymu, pod wpływ europejskiéj cywilizacyi. Święty Wojciech był przeto fatalnem narzędziem dla tych państw które widocznie odstąpiła dobroć Boga spoczywająca jedynie nad wschodnim kościołem. Pan Maciejowski następnie określa działanie S. Wojciecha — „siecią wiary ułowiwszy Węgry, w takież *sidła* i Polskę złapał.“ Przez *sidła* zatem Polska do spólności europejskiéj wprowadzona, na swoje nieszczęście! I pojęcie rzeczy i jéj wysłowienie — ukazane gminnie, najuszczypliwiéj. Ogólnie ani styl, ani myśl Pana Maciejowskiego nie mają powagi, często nie mają przyzwoitości. S. Wojciech nie popełnił, wedle Pana Maciejowskiego, téj zbrodni — a wedle nas nie posiada téj zasługi, dla prostéj przyczyny, że Węgry, a szczególniéj Polska nigdy nie były przywiązane do Wschodu, ani naukowo, ani hierarchicznie.

[3]) Pamiętnik s. 113.

godny — męczennik — po odkryciach Pana Maciejowskiego pokazuje się, jako zły duch Węgrów i Polaków. Zaiste — prawda przedewszystkiem. Żaden wzgląd nie powinien wstrzymować wymowienia historycznéj prawdy, ani zasłaniać nawet szlachetnych ułudzeń. Lecz poszukiwania, najwyżéj niepewne, naciągane, często fałszywe zupełnie, prosto zmyślone, a prowadzące ku znieważeniu żywiołów religijnych, na których naród dziesięć wieków żył — takie poszukiwania niemogły być natchnione, ani przez uczucie prawdy, ani przez głębokie zrozumienie europejskiéj cywilizacyi.

Pan Maciejowski wprawdzie Polski nie wymienił. Był dla niéj grzeczny. Lecz loicznie i Polska, która przed dziesięciu wiekami kościół wschodu odrzucić miała, nawet po dziesięciu wiekach przygotowała dla siebie „najsmutniejsze skutki.“ Jest to najwyraźniejsze potępienie naszéj historyi. Jest to odstąpienie naszéj narodowości. Polska przez dziesięć wieków żyła religijnym fałszem i dotąd zatrzymała fałsz religijny; — jest, gdzie nigdy być była nie powinna, na zachodzie, śród Europy; — nie jest, gdzie jéj koniecznie pozostać należało, w wschodnim kościele, który jeden doznawał i doznaje wpływu boskiéj dobroci, który Słowianom przyniósł błogosławieństwo — kiedy i jakie? — nie pojmujemy. Lecz zatrzymajmy się Pan Maciejowski zapewne niedługo ogłosi odkrycie, że Słowianie, którzy poddali swoje życie wschodniemu kierunkowi religijnemu, podnieśli siebie do téj najświetniejszéj politycznéj i umysłowéj potęgi, do jakiéj nigdy wznieść się nie mogły Polska i Czechy, obłąkane, zepsowane, do przepaści wtrącone przez katolicyzm. Pan Maciejowski nie doradza, aby Polska, odrzuciwszy swoje religijne wyznanie katolickie, weszła do kościoła, nad którym spoczywa błogosławieństwo boże — nie. Lecz wezwanie takie byłoby loiczne, naturalne i konieczne. Bo, jestże inny sposób oddalenia tych „najfatalniejszych skutków?“

Zupełnie potwierdzamy wielkie i gruntowne zdanie, że przez rozdział kościoła na Wschodni i Zachodni — „kościół Chrystusa narażony został na wielkie nieszczęścia.“ Prawda — ale czyja wina? Kto wniósł rozerwanie? Na to nie potrzeba naszych poszukiwań. Historya wydała stanowczy sąd. Tych czynów dokonanych i uznanych stanowczo przez sumienie, przez umysł Europy, nie wywróci żadne tłómaczenie nowe, żadna potęga. Jest to usiłowanie stracone. Polska nie wyprze się swojéj religijnéj przeszłości — nie wymówi, a jeżeliby je wymówiono, nie przyjmie złorzeczenia przeciw swéj historyi. Swojéj narodowéj istności za fałsz nie uzna.

Gdybyśmy powiedzieli — a powiedzieć jesteśmy upoważnieni przez niewątpliwe świadectwo historyi — że to, co przedstawia Pan Maciejowski, jest lekkomyślnem przeistoczeniem czynów — gdybyśmy chcieli nasze własne pojmowanie przedstawić: — Pan Maciejowski mógłby odrzucić nasze, jako mniema, opinie. Byłby spór między nim a nami — a właściwie, między nim a tém, co jako pewnik przyjęła europejska wiedza. Lecz my sporu nie chcemy. Spór najłatwiéj, najzupełniéj skończymy, przytoczywszy to jedynie, co sam Pan Maciejowski wyraźnie mówi o kościele wchodu i zachodu, o téj, pod każdym względem rozumnéj i dobroczynnéj przemianie, która Polskę wprowadziła do religijnéj, politycznéj i historycznéj europejskiéj jednosci. Uczony exprofesor sam sobie fałszu dowiedzie. — My, tylko dodamy swiatła, ułatwiemy.

I my przyjmujemy twierdzenie, że religia jest samym duchem narodu, żywiołem, z którego on wysnuwa całe swoje życie — swoje wszystkie objawienia umysłowe i polityczne. Religijne pojęcie narodu stwarza wszystko, tłómaczy wszystko i dopełnia wszystko. Uczyńmyż zastósowanie.

Jeżeli prawda, że nad kościołem Wschodu spoczywało błogosławieństwo boże — jeżeli prawda, że rody, które przyjęły kierunek kościoła Zachodu i zeń kształciły siebie, po dziesięciu wiekach są

wystawione na „najmutniejsze skutki“ odstępstwa, które popełnić miały: — jakże rozumieć należy to, co Pan Maciejowski mówi o państwie greckiem, a mówi słusznie — „państwo greckie coraz bardziéj starzało się, słabło — spruchniałe państwo wschodnie — spruchniały tron Carogrodu tron — po śmierci Bazyliusza Cesarza, państwo do dawnéj powróciło nicości.“ [1])

Jest to i nasze najgłębsze przekonanie. Lecz jakiż wpływ miała nauka, pod któréj panowaniem państwo wschodnie słabło i pruchniało? Co! Nad kościołem wschodnim nieprzerwanie spoczywało błogosławieństwo boże, a tron Carogrodu pruchniał ze swojemi społeczeństwem! Dobroć Boga ocaliła kościoł Wschodu, a państwo greckie istniejące pod tym kościołem, wróciło do dawnéj nicości? Zaiste! Pan Maciejowski pokazuje niespodziewane odkrycia i niespodziewane rozumowania. Błogosławieństo boże państwu greckiemu udzieliło słabość i nicość! Narody słowiańskie, które ku temu wschodniemu przechyliły się i kościołowi i państwu, cóż odebrały? Także słabość i nicość! Życia, siły stwarzającéj, któréj same nie miały, Słowianom dać nie mogły. I są istotnie widzialne „po dziesięciu wiekach najsmutniejse skutki.“ Słowiańskie narody złudzone, w swojem najgłębszem jestestwie zarażone tym żywiołem słabości, rozerwania i nicestwa, nie miały ani politycznéj, ani umysłowéj wielkości — nie miały historyi — i nie bez najżywszéj mówimy boleści — były prawdziwemi nicościami, a często występowały z nich ochydne duchowe potworności. A jedna potęga, najgłębiéj przenikniona pojęciami Carogrodu politycznemi i religijnemi oddychająca wstrętem ku Zachodowi, ku duchowi europejskiéj cywilizacyi, czemże była, jest? Długo była niczem — fatalna saméj sobie, fatalna człowieczeństwu, próchniałą spruchnieje. Tych rzeczy nie widzieć,

---

[1]) Pamiętnik 57—98. Essai. l'Empire d'orient vieillissait et faiblissait de jour en jour. 19.

nie pojmować, jest to, nic nie widzieć i nic nie pojmować. Opuszczać najwyżéj zajmujące, traiczne strony europejskiéj historyi, a zakładać nie pojmujemy, jakie i na jaki cel naukowe poszukiwania!

Państwo wschodnie, pielęgnowane wychowane przez wschodni kościół — słabło, pruchniało, upadło, znikło. Kościół Wschodu objawiłże przez czyny, przez zewnętrzne znaki, że miał, że czuł błogosławieństwo boże? „Mimo opieki udzielanéj przez cesarzów, kościół wschodni coraz więcéj utracał niepodległość.“ [1]. Co to znaczy? Kościół służył państwu. Sam przez siebie nie miał władzy, nie miał życia, nie wierzył swojemu posłannictwu, nie mniemał, że odeń powinno wychodzić duchowe początkowanie; kościół był niewolnikiem. Podpierał spruchniały tron, sam pruchniał, nikczemniał, upadał i nakoniec wszedł do zupełnéj, do najopłakańszéj nicości. Temu fałszywemu stosunkowi kościoła i państwa na wschodzie, téj opiece, téj wyższości państwa nad kościołem, tym naukom przeniesionym do Słowian, przypisać należy ich długie odrętwienie, niemoc ich ducha, polityczne i religijne znikczemnienie, niewolnictwo i nicestwo. Co wsystko przecież, wedle odkryć Pana Maciejowskiego, należałoby uważać za dowody dobroci Boga okazanéj narodom, które przyjęły wschodni religijny kierunek, tyle ujmująco a tyle fałszywie, zrozumiany i przedstawiony słowiański obrządek!

Jeden rys więcéj. Pan Maciejowski porównywa kościoły Zachodu i Wschodu i ich działanie. Jakiż wydał sąd? Duchowni Rzymu mieli więcéj gorliwości, energii, aniżeli duchowni Wschodu; gdzie weszli, gdzie zaczęli, spełnili śmiało i dobroczynnie swoje posłannictwo. Przeciwnie, duchowni wschodni działali miękko — nie wierzyli swojemu posłannictwu. [2]) Jest to sprawiedliwe ocenienie ducha, jaki

---

[1]) Pamiętnik 15.

[2]) Pamiętnik 25. Le clergé romain montra toujours plus d'énergie pour propager la foi chrétienne — le clergé grec n'agissait qu'avec mollesse. Essai.

ożywiał kościoły Wschodu i Zachodu. Cóż wyniknęło? To, co koniecznie przez takie działanie wyniknąć musiało. Kościół Zachodu założył, prowadził i wychował europejskie człowieczeństwo. Był dlań prawdziwie boskim działaczem. Przezeń żyjemy, przezeń, dalsze wykształcamy życie. Katolicka Europa rozwinęła najwyższe duchowe potęgi. Lecz państwa Grecyi niema, a stan umysłowy polityczny i religijny wszystkich Słowian, którzy przyjęli początkowanie wchodnie, którzy swego ducha obłąkali i złamali żywiołami religijnemi wschodniemi — podobno nie dowodzi, że owemu kościołowi wschodniemu, owym słowiańskim społecznościom oderwanym od Zachodu, od europejskiéj jedności, towarzyszyło i towarzyszy błogosławieństwo boże. Rozdział kościoła na Wschodni i Zachodni, wydał najfatalniejsze skutki — nie zaprzeczamy — ale tych najfatalniejszych skutków między Słowianami odszczepionymi szukać należy. Jedność świata wyobrażał Rzym, a przezeń Europa. Oderwanie, wyobrażał Carogród i jakie wyszły następstwa? Najdobitniéj wskazał je sam Pan Maciejowski — słabość, zgrzybiałość, spruchniałość, nicość. [1])

---

[1]) Depuis quatre siècles une haine sourde couvait dans l'âme du clergé grec. Essai 71. Pan Maciejowski zna przeto duchowieństwo wschodnie dawne i nowe. Jest to uosobienie nienawiści przeciw Rzymowi, przeciw Zachodowi, zapewne natchnionéj przez owe błogosławieństwo boże. Kiedy 1339. Ruś południowa przechodziła pod kierunek polski, który udzielił jéj niepodległość, polityczne swobody i europejskie wykształcenie — niektórzy Bojary wezwali Tatarów, chcieli uznać panowanie Pogan. Kościół narodowy rusko-wschodni, tyle upodlił sam siebie i swoje społeczeństwo, którem kierował. Czyn przytoczył sam Pan Maciejowski. Jesteśmy jemu najwdzięczniejsi za dowody, które sam dostarcza na wywrócenie swoich opinii i swoich odkryć. Określenie najszczegółowsze i razem najokropniejsze jakie dadź miał P. Maciejowski zatwierdzamy „kościoł wschodu jest to, „nienawiść."

Pan Maciejowski najśmieléj twierdzi, że u nas panował słowianski obrządek [1]) Jest to najzupełniejsza historyczna nieprawda. Lecz przypuszczamy, że Polska miała przed 965 słowiański obrządek, że naukowo i hierarchicznie ulegała Carogrodowi, że późniéj Rzym zwyciężył, że Święty Wojciech naród polski ku katolicyzmowi nakłonił. Przyjmujemy wszystko, cokolwiek Pan Maciejowski twierdzi. Zbłądziłaż Polska, jeżeli odrzuciła Carogród — jeżeli weszła do religijnéj, politycznéj i umysłowéj spólnosci Europy? My nie mniemamy. Lecz co, dziwniejszem, Pan Maciejowski także nie mniema, jego rozumowanie tyle jasne, tyle stanowcze i tyle gruntowne, dosłownie tłómaczemy. „Mieczysław, a jeszcze więcéj Bolesław Chrobry, wprowadzając do Polski łaciński obrządek, wynieśli swoje państwo nad ruskie sąsiednie narody, wierne obrządkowi kościoła Wschodu.“ [2]) Katolicyzm przeto wzniósł narody: kościół Wschodu zniżał je, psował, ich nawet religijne wykształcenie! „Naówczas położenie politycznych stosunków było takie, że wszelki naród, który miał wstręt przyjęcia zachodniéj polityki, powinien był oczekiwać, że daléj nie postąpi — état stationaire — albo nawet, że przepadnie.“ [3]) Najpiękniej! Najgłębiéj! Jest to gruntowne ocenienie historyi tych słowiańskich społeczeństw, które przyjęły panowanie kościoła Wschodu. Ale razem, jest to i potępienie kościoła Wschodu, który przez rozerwanie jedności chrześciaństwa, a co koniecznem następstwem być musiało, przez rozerwanie jedności człowieczeństwa Europy — państwo Grecyi i siebie zatracił, a slachetne, nieszczęsne słowiańskie społeczności złudziwszy, jedne zatrzymał drugie do upadku, do nicości zaprowadził. A jeżeli przetrwała jaka spo-

---

[1]) Pamiętnik — ma *panował*. Essai jeszcze świetniéj mówi: le grec florissait dans les états. Kwitnął — za Mieczysława przed 965. Pan Maciejowski ślub Mieczysława i Dąbrówki naznacza 955.. Co nie jest niepodobne.

[2]) Essai: 250. Pamiętnik 262.

[3]) Essai: 250.

łeczność słowiańska, zbudowana przez religijne greckie żywioły, przez *nienawiść*, przez przeczenie, przez oddzielenie się — jako widno, jest to potęga, która ku najdalszym granicom posunęła, zepsucie, duchowe złe.

Polska zatem, przyjmując katolicyzm, wprowadziła do swojéj narodowéj istności żywioł postępu — swojego bytu — odwróciła swój upadek, przyswoiła sobie siły, któremi się wyniosła nad wszystkie słowiańskie społeczności. Jakiekolwiek, zewnętrzne, przemijające położenie jéj być może — zdobyła sobie pierwszeństwo między Słowianami — nie pierwszeństwo dumy, ale zasługi, poświęcenia i męczeństwa. Niemasz ani jednéj strony, ani jednéj epoki dziejów Polski, dla których nie mielibyśmy najgłębszéj czci, najżywszéj miłości. Jakie przekleństwo, jakie obłąkanie duchowe — nie szanować, nie miłować, odstępować swéj matki! przez wzgląd podobno, że nieszczęśliwa, że poniżona!

Bolesław Chrobry przyjęciem polityki Zachodu, uznaniem Rzymu nie tylko saméj Polsce zapewnił postęp, życie — dał zbawienie. Bolesław Chrobry, mówi Pan Maciejowski: „swój kraj i podobno Ruś od „zguby zachował.“ [1]) Jest to najszczęśliwszy pomysł — jest to prawdziwe uważanie dziejów Polski. Polska najazdowi Germanów postawiła opór niepokonany. Polska przed Krzyżakami zasłoniła lettońskie i ruskie narody. Polska nie pozwoliła Mongołom wynarodowić i stanowczo ujarzmić Rusi. Polska przygotowała, zapewniła usamowolnienie, nawet Moskwie! Polska zbawiła wschodnie kraje Europy. Gdyby nie Polska, wedle wszelkich podobieństw, nad brzegami Wilii panowałaby Germania, a za Dnieprem Mongolizm! Gdyby nie wpływ i heroizm Polski, ożywionéj i kierowanéj przez katolicyzm, dzisiejsza moskiewska potęga nawet powstaćby nie mogła. Lettonom, Rusi, moskiewskim ludnościom, groziło zatracenie, czyli, jako mówi sam Pan Maciejowski — zguba! Opatrzność wskazała

---

[1]) Pamiętnik 160.

Polsce trudne, ale razem dobroczynne posłannictwo, dla niéj saméj, dla Słowian, dla Europy. Polska przyjęła je — i spełniła. Bez pojęcia tej myśli, bez uznania téj wiary, historya polska ani rozumiana, ani przedstawiona być nie może. Ta myśl niezawodnie była w duchu Pana Maciejowskiego, który jéj zatrzymać nie umiał, czyli nie chciał. Był przerażony jéj światłem. Święty Paweł ujrzał światło, uznał je i powitał. Pan Maciejowski ujrzał światło, rzucił je i upadł.

Po takich sprzecznościach, które Pan Maciejowski sam przeciw sobie popełnił — jego teorya widocznie niema naukowéj pewności, żadnéj moralnéj podstawy. Pan Maciejowski nie może jéj przedstawić jasno, loicznie, bez zadania fałszu samemu sobie, bez targnienia się na to, co nauka i sumienie europejskie za pewność przyjęły, przeciw czemu, nie ma odwołania. Pan Maciejowski, naszem zdaniem. nie wykształcił sił potrzebnych temu przedsięwzięciu, które zamierzył. Chcieć oceniać żywioły wewnętrzne Polski — jéj ducha — kierunek europejskiéj cywilizacyi, nieustawiwszy pierwéj, we własném myśleniu, porządku jasności i zgody! Jego myśl, jeszcze znalazła miary na objęcie wielkich historycznych postaci.

Zaiste, pisarz objawiający najsmutniejsze umysłowe obłąkanie, może znaleźć usprawiedliwienie, może zatrzymać szacunek, jeżeli nic nie widział, nic nie znalazł, czémby rozproszył złudzenie. Lecz téj nawet, zawsze przykréj obrony nie może wezwać Pan Maciejowski. Widział, znalazł prawdziwe pojęcie, przedstawił je — a wybrał sobie niewdzięczne, niepodobne, [illegible] usperanie, aby pokazać, że Polska, przed [illegible] ai. odsunąwszy podane jéj przez ko- [illegible] ławieństwo boże, na fałszywym i [illegible] veje religijne, umysłowe i po- [illegible] ostatnie następstwo swéj teo- [illegible] nilcza. Jaki sposób zniwe- [illegible] ch skutków", które nie [illegible] społeczeństwo dotknęły? [illegible] ięknie rozummie, gdyby

mo
czysł
Dąbró
[2]) I
[3]) Ł

popełniła odstępstwo swéj historycznéj istności, gdyby się wyparła swojéj dziesięciowiekowéj historyi — a na jéj miejsce, wezwała „błogosławieństwa bożego,“ z kościoła wschodu, czyli, jako także naucza Pan Cyprian Robert, aby Polska przyjęła słowiańsko-wschodni kierunek. Niejesteśmy tłómaczami Opatrzności, ale najmocniéj wątpimy czyliby Polskę zrozumiała i szanowała Opatrzność, gdyby polecone jéj przez tych dwóch Panów przedsiębrała przeobrażenie; gdyby popełniła historyczne i religijne samobójstwo — pod pozorem, że — niewiemy, skąd i kiedy — odbierze życie nowe, prawdziwiéj słowiańskie i chrześciańskie.[1])

---

[1]) Pan Maciejowski, przeciw zmarłemu, szlachetnemu i uczonemu Kopitarowi, utrzymuje, że Polska miała słowiański obrządek, wschodnie wyznanie. Lecz Kopitar we swojém pięknem dziele, Glagolita Clozianns, wykazał, że Rzym Słowianom zachodnim dał początkowanie religijne, że u Słowian zachodnich powstał słowiański język biblijny, ten przedmiot ważny zostawiamy naszemu późniejszemu ocenieniu. Kopitar Panu Maciejowskiemu zarzucił wyraźne, rozmyślne fałszowanie i nakręcanie, historycznych czynów. My, jesteśmy umiarkowańsi, i czyli popełnia rozmyślne fałszowanie historyi kościelnéj polskiéj i słowiańskiéj, sąd jeszcze zawieszamy. Pan Maciejowski przytoczył wyobrażenie naszego ludu, że dlań Szatan, jest to Niemieć. Nieprzeczymy — sposoby, przez które dawna Germanija u Słowian zakładała swoje panowanie religijne i polityczne, usprawiedliwia żywe Słowian niechęci. Nad to, co Pan Voigt powiedział, więcéj i surowiéj nie twierdzimy. Kopitar Słowianin, musiał mieć uczucie najgłębsze o skrzywionym umysłowym kierunku Pana Maciejowskiego, kiedy następne kreślił wyrazy: — utinamque polonis numquam veriores germanicis diaboli obveniant — Hesychii Glossographii — s. 58. Vindobonae 1840.

Pan Maciejowski, na poparcie swéj teoryi, przytacza następne uczone powagi: Dobrowski, Palacki, Bandkie, Siarczyński, Siemiński. Trzem ostatnim odmawiamy powagi stanowczéj. Dobrowski, prawdziwie uczony — przyznał 1814, że alfabet święty słowiański powstał u Słowian Zachodnich — między Węgrami. 1823, zmienił, umiarkował swoje zdanie. Wiemy, jakim fatalnym wpływom, albo opłakanym złudzeniom ulegli niektórzy uczeni Słowianie. Jednak Dobrowski ma następujące twierdzenia, zadające fałsz temu, co Pan Maciejowski nazywa odkryciami ważnemi, history-

IV.

Po wykazaniu, że sama zasada teoryi Pana Maciejowskiego nie może być usprawiedliwiona czynami historycznemi, ani warunkami, przez które jedynie, europejska ludzkość odebrała swoje dzisiejsze wykształcenie, nie mamy potrzeby rozbierać całego podrzędnego rozumowania. Trudno, przykro oceniać autora, który we swoim własnym umyśle nie ma porządku i zgodności. Pan Maciejowski poruszył — chętnie przyznajemy — najważniejsze przedmioty: początki chrześciaństwa między Słowianami, u nas Polaków — zupełnie katolickie postacie Kirilla i Metodiusza [1]) — tyle niewłaściwie nazywany oderwanym, wschodnim, kościół dawnéj Rusi, rozerwanie jedności kościoła. Lecz zamiast razjaśniania, wszystko zaciemnić i przeistoczyć usiłował. Może, o tych przedmiotach nasze

---

cznemi. „Zu Böhmen und Polen ward *nie* das cyrillische Alphabet oder die methodische slavische Liturgie ausgebreitet.“ Nigdy! Głagolica, s. 34. Wydanie Hanki,“ 1832. Teoriom Pana Maciejowskiego, odrzuconym wszędzie, przez najwyższe powagi naukowe, mniemamy, udzieli zatwierdzenie Przenajświętszy Synod Petersburski — a może i dał pierwsze natchnienie.

[1]) Rzym dał Metodiuszowi i Kiryllemu upoważnienie nawracania Słowian. Rzym nie Carogrod uznał ich Świętemi — niebyłby nigdy uznał, gdyby byli odstąpili rzymskiéj jedności pod jakimkolwiek względem, naukowym albo hierarchicznym. Papież, Kirylla i Metodiusza do Rzymu wezwał. W jakim celu? Wyjaśnia Pan Maciejowski. Kirylli i Metodiusz zarażeni zepsuciem, które niweczyło kościół Wschodu, pozwalali „pratiquer des cérémonies chrétiennes suivant le mode payen.“ Essai. s. 238. Kościół Wschodu przeto jednoczył Poganizm i Christianizm a właściwie psował i fałszował ostatnie. Jest przez wytłómaczenie, czemu, nawet do téj chwili, myśl chrześciańska nieprzeniknęła wewnętrznéj istności Słowian wschodniéj nauki. Jednak Pan Maciejowski widzi jedynie potwarz, naganne uniesienie, kiedy Rzym wyznawców kościoła Wschodu mianował demi-chrétiens. Essai. s. 219. Kościół Rzymu sądził surowo, ale sprawiedliwie. Ale P. M. przemilcza uprzéjmie to, iż Kościół wschodnio-moskiewski, katolików, nawet za chrześcian uważał, prawie przezywał poganami.

własne przedstawimy pojmowanie — albowiem uważamy za użyteczne, wywrócić wszystkie podpory, usiłujące sfałszować nasze dzieje, obłąkać narodowy umysł.

Wykażemy atoli, jako Pan Maciejowski uważa rozerwanie jedności rządzącéj i naukowéj kościoła. Pan Maciejowski rozerwanie nazywa nieszczęściem, zeń wyniknęły „najsmutniejsze skutki“ dotąd trwające. Nie zaprzeczamy. Lecz gdzie początek téj wielkiéj zbrodni — gdzie wina — gdzie odpowiedzialność? Pan Maciejowski grubo kościołowi Rzymu oznajmia swoje potępienie. Nad kościołem Wschodu spoczywać miało „błogosławieństwo boże.“ Maż Pan Maciejowski, przynajmniéj pod tym względem, jasne, zgodne we wszystkiém, pewne siebie przekonanie? Nie — znowu, nie rozumie siebie. Twierdzenia przyjmuje piękne, gruntowne a wyprowadza wnioski najfałszywsze, najsprzeczniejsze własnemu założeniu. Jaki umysł dziwny, wahający się, niweczący sam siebie — bez miary — bez pewności — bez wiedzy —, prawdziwie chaotyczny!

Pan Maciejowski, jako zwyczajnie, sam przeciw sobie dostarcza czynów i dowodów. Sami nic rozumować, nic wykazywać nie chcemy. Pan Maciejowski ustanawia następne prawidła — papież rzymski zajmuje pierwsze miejsce — patryarcha Carogrodu, drugie. Chrystus, naczelnictwo chrześciańskiéj społeczności powierzył Piotrowi, swemu pierwszemu uczniowi. Piotr, jest węgielnym kamieniem kościoła, wiecznie. 1) Najwyżéj namiętny stronnik papizmu, nie mógłby powiedzieć wyraźniéj. Pan Maciejowski złożył najściśléj katolickie wyznanie. Jakiż wniosek konieczny? Gdzie papież, tam naukowo, hierarchicznie i *historicznie* jedność kościoła — jedność i religijnéj i politycznéj społeczności, jedność człowieczeństwa. Po za kościołem Rzymu, tylko zamięszanie, tylko ro-

---

[1]) Pamiętnik s. 7.

zerwanie — nie życie, nie wykształcanie, nie dopełnianie, ale przeczenie i osłaianie chrystianizmu.

Zkąd powstało rozerwanie? Pan Maciejowski, który nic wewnętrznie, nic głęboko pojmować nie może, wynalazł powód rozerwania zewnętrzny, podrzędny. Między Rzymem a Carogrodem powstał spór, do czyjéj dyecezyi ma należeć Illirya. Przyjmujemy — ale pytamy, mógłże patryarcha Carogrodu, drugie zajmujący miejsce, podnosić spór przeciw pierwszemu, przeciw jedynemu naczelnikowi, przeciw węgielnemu kamieniowi kościoła? I o co? O posiadanie, o kierunek hierarchiczny Illiryi! Papież zatem, naczelnik, nie miał prawa rządzić kościołem, oznaczać granic dyecezyi, nie miał zewnętrznéj administracyi kościoła?! Patryarcha Carogrodu miał lepsze prawo rządzić kościołem, przenosić, określać dyecezye! Lecz to jest prosta śmieszność. Patryarcha Carogrodu robił przywłaszczenie, zaczynał bunt, oderwanie, niweczył jedność.

Miałże patryarcha Carogrodu jakiekolwiek usprawiedliwienie? Pan Maciejowski przytacza postanowienie Konstantego cesarza wydane 330, mówiące, że wszystkie ludy powinny być téj wiary, jaką podaje papież Rzymu — divinum Petrum Apostolum tradidisse Romanis. Wyobrażeniem przeto naukowéj jedności kościoła, a przez konieczne następstwo: rządem naczelnym kościoła był papież Rzymu jedynie. Konstanty cesarz patryarchy Carogrodu nawet nie wymienił. Patryarcha Carogrodu nie był początkiem i gruntem ani naukowéj, ani rządzącéj jedności kościoła. Czem był — był jedynie przez papieża Rzymu. Nauki — władzy pilnującéj wykonania nauki, obowiązanéj dawać jéj tłómaczenie, jéj zastósowanie, jéj rozumienie — nie wolno rozdzielać. Jest to organiczna jedność — władza, rząd, jedność społeczności — tłómaczenie i życie nauki, jéj historyczne coraz głębsze rozwijanie się. Bez przyjęcia, bez zachowania jedności, nie ma ruchu, nie ma postępu, nie ma doskonalenia.

Jest to powszechne prawo dla społeczeństw religijnych i politycznych. [1])

Cesarze Konstantynopola długo utrzymowali swój właściwy stosunek do Rzymu, jeżeli zrywali, wracali doń — atoli zawsze niepewnie, niesumiennie, zdradziecko. Mimo pięknych, do ostatniéj chwili ponawianych usiłowań, myśl chrześciańska, żyjąca, stwarzająca, do ducha cesarzów Konstantynopola, do téj zbłąkanéj politycznie i religijnie społeczności Wschodu wstąpić nie mogła. Państwo i kościół runęły i zapewne nie przez spór o posiadanie Illiryi, jako mniema Pan Maciejowski, wszystko usiłujący tłómaczyć najpodrzędniejszemi, powiedzmy, najnędzniejszemi drobnościami. Wyznał jednak — „cesarze Wchodu co do nauki — pour le spirituel — zawsze pozostali ulegli papieżom, jako naczelnikom katolickim kościoła.“ [2]) Zgadzamy się. Jakimże powodom Pan Maciejowski przypisze oderwanie — późniejsze, zaprzeczenie nawet i naukowéj jedności? Czem usprawiedliwi słowiańskie narody, które Rzym odrzuciły? Czyli błogosławieństwem bożem? Rząd i kościół Moskwy mniema, że wyobraża kościół i wyznanie Wschodu dawne, jedynie prawowierne. Pan Maciejowski wedle własnéj nauki, wedle własnych przekonań, mógłby i powinien oznajmić rządowi i kościołowi moskiewskiemu, aby przynajmniéj, co do religijnych stosunków, dogmatycznie uznał jedność Rzymu, zwierzchnictwo duchowne. Dla ich oderwania, dla ich przeczenia Pan Maciejowski nawet nie znalazł i nie odkrył historycznéj

---

[1]) Pan Maciejowski przytacza mnogie dowody, że biskupi nazywani wschodnimi jeograficznie, politycznie, chwilowo złudzeni — jednak ciągle zwracali się ku Rzymowi. Pan Maciejowski mówi: „wszystko wrócić miało ku dawnemu porządkowi.“ Pamiętnik s. 16. ku jakiemu dawnemu porządkowi? Ku naukowéj i rządzącéj jedności kościoła. Jedność przeto — to była dawność; a oderwanie — wznowieniem — złamaniem jedności — oddzieleniem.

[2]) Essai s. 17.

podstawy, albowiem sam i najpiękniéj papieżom Rzymu przyznał naczelnictwo kościoła. [1])

Focyusz Patryarcha Konstantynopola, pierwszy zaczyna rozerwanie — pierwszy założył przeczenie naukowéj i rządzącéj jednósci kościoła: 867. Usiłowanie, fatalne dla saméj Grecyi, upadło. Święty Ignacy Patryarcha Konstantynopola, jako mówi Pan Maciejowski, „pełen cnót“ przez knowania Focyusza złożony, i znowu przywrócony, był posłuszny Rzymowi; kościół Carogrodu niezrywał jedności. — Stefan Patryarcha, 892 Papieżowi Stefanowi V. wyznał: „wiemy, że Twoja Apostolska stolica nami rządzi i kieruje.“ Jest najniewątpliwsza historyczna pewność że do 1054 trwała rzeczywista naukowa i hierarchiczna jedność kościoła. Był tylko jeden kościół Rzymu — panowało najściśléj związane katolictwo. Za epoki przeto najzupełniejszéj jedności kościoła — państwo Wielkiéj Morawii — Czechy — Polska i Ruś przyjmowały chrześciaństwo — wchodziły do naukowéj i hierarchicznéj jedności kościoła. Mowa obrzędowa, liturgiczna, słowiańska być mogła — mogli Słowian nawracać duchowni wysłani przez Carogród. Nieprzeczymy, przyznajemy chętnie. Ale nauka, władza i kierunek były katolickie. Słowiański obrządek, jeżeli tylko u nas istniał — nieznaczył oderwania, niebył znakiem powstania przeciw jedności Rzymu, przez najprostszy wzgląd, że do 1054 rozdzielenie kościoła Zachodu i Wschodu, dogmatycznie i hierarchicznie jeszcze nie istniało. Kościół był jeden. Focyusz, założyciel rozerwania, czemże był? „Najuczeńszy i najprzebieglejszy.“ [2]) Lecz ósmy Synod

[1]) Pan Maciejowski pisze — lorsque les deux Églises commencèrent à chanceler dans l'unité. *Essai.* Żadna myśl Pana Maciejowskiego nie jest jasna. Nie było dwóch kościołów. Było tylko jeden kościół Rzymu kierujący wszystkiem, początkujący wszystko. Kościół Rzymu nie chwiał się w téj jedności, któréj nigdy nie odstąpił, o któréj nigdy nie wątpił, któréj pozostał niezachwianym, nieprzerwanym, historycznym wyobrazicielem i zewnętrznie i wewnętrznie.

[2]) Maciejowski — Pamiętnik 98. Piotr Pierwszy Impe-

Powszechny dał wyraźniejsze, prawdziwsze określenie moralnéj i historycznéj natury Focyusza. „Zrodzony do przewrotności, jakiéj niemiał żaden śmiertelny.“ Taki przecież człowiek dał początkowanie temu, co nazwano kościołem Wschodnim, wschodniem, greckiem, ruskiem i rosyjskiem narodowem, słowiańskiem wyznaniem — Przez *przewrotność*, do ludów słowiańskich „błogosławieństwo boże“ wstąpić niemogło, i rzeczywiście nie wstąpiło. —

Zatrzymujemy się teraz, na wykazaniu powodów, dla których, odrzucamy takie uważanie naszych religijnych dziejów, jakie sobie wyrobił Pan Maciejowski. Spór dogmatyczny między Kościołami Zachodu i Wschodu opuszczamy, Teologija nie naszem powołaniem. Kościoły Zachodu i Wschodu oceniliśmy jedynie historycznie; jedynie przez *skutek*, jaki wywarły na rozwinienie albo poniżenie sławiańskiéj cywilizacyi. Jednak, jesteśmy mocno przekonani, że głęboka różnica historyczna między społeczeństwami wykształcanemi przez Rzym i Carogród, ma najgłębsze dogmatyczne, duchowe podstawy. Z nich życie, z nich śmierć. —

Pan Maciejowski, przyrzeka dalsze poszukiwania o Rusi, o jéj religijnéj i politycznej historyi. Czekamy. Powątpiewamy przecież, aby potrafił dać jéj

---

rator Rosyi, przed założeniem Synodu, miał zamiar, miał postanowienie zniweczyć oderwanie, naukowo i hierarchicznie uznać naczelnictwo Rzymu. Adrianowi, ostatniemu Patryarsze moskiewskiemu, mówił: eventum hujusmodi jucundissimum sibi futurum, nullum esse alium in Occidente Patriarcham, praeter Romanum. Piotr I. 1720. polecił duchowieństwu moskiewskiemu uznać Rzym, a kiedy odmówiło, Piotr oznajmił zgromadzonym Biskupom: „Jedyny prawy Patryarcha na Zachodzie jest Papież, a kiedy jemu uległymi być niechcecie, odtąd mnie samemu będziecie posłuszni.“ Jaka szkoda, że Piotr téj wielkiéj myśli nieurzeczywistnił! Rosya byłaby się kształciła pod kierunkiem i swoich własnych i europejskich wyobrażeń, byłaby weszła pięknie i spokojnie do cywilizacyi, do życia, do jedności Europy. Rosya omyliła się.

prawdziwe wytłómaczenie.[1]) Rusi za Dnieprem, Moskwy, Rusi przed Dnieprem, która niemogła utrzymać swéj samoistności, która zostawiona saméj sobie, niezawodnie byłaby zniknęła pod napływem Mongołów, Lettonów, a może i Niemców, zrozumieć niemożna, bez przyjęcia Polski, bez uznania jéj wpływu na wykształcenie, na ocalenie rusko-letońskich ludności. Myśl poruszająca światem Słowian, jestto Polska. Lecz właśnie Polski, Pan Maciejowski jeszcze nie zna, i wszystko mówi, że jéj nigdy niepozna — albowiem ku temu ocenianiu przynosi usposobienie niestósowne, fałszywe, zupełnie przeciwne duchowi, przez jaki Polska wykształciła swoje historyczne życie. Dał powierzchowne i najdziwniejsze zastósowanie historycznéj swojéj metody.

Tym zasługom, jakie rzeczywiście położył Pan Maciejowski, chętnie wynurzamy sprawiedliwość. Zamiłowanie słowiańskich rzeczy szanujemy, jednak życzylibyśmy, aby Polsce cokolwiek wyższe zostawił znaczenie, takie, jakie Polska historycznie zdobyła. Słowiańszczyzna, myśli polskiéj osłabiać, psować, niweczyć nie powinna. Polska niezawodnie, pod każdym względem najpiękniéj, najżywiéj, najwierniéj zachowała i rozwinęła słowiańskie jestestwo.

Jeżeli nasz sąd ogólnie powiedzieć mamy, Pan Maciejowski, nie jest ani pięknym pisarzem, ani głęboko myślącym. Jego duch, jeszcze siebie nie pojął i podobno, nigdy nie pojmie. Jego sposób przedstawienia nie ma jasności, nie ma wielkości, niczem nie uderza, niczem nie ujmuje: jego myśl i jego słowa — pospolite, nieożywione. Po zajmujących, po jenialnych pracach wykonanych przez Guizota, Thiersa, Micheleta, Lingarda — jesteśmy trudni, wymagamy wiele. Nasz umysł spoważniał, nasze uczucie nabrało delikatności — nawet szczęśliwéj mierności, nie damy zatwierdzenia. Chcemy, a mamy prawo chcieć aby nasze

---

[1]) Nasze powątpiewanie usprawiedliwił P. Maciejowski. Nota. 1862.

piśmiennictwo, pod względem pojmowania i przedstawienia narodowéj historyi, wyrównało europejskiemu — warunki, na których spełnienie, Pan Maciejowski nie ma koniecznych duchowych usposobień. Jego umysł nie odebrał, i mniemamy nieodbierze, ani wykończenia, ani poświęcenia.

1847.

PAN W. A. MACIEJOWSKI I JEGO ODPOWIEDŹ.

Składając przed sądem publicznym nasze dostrzeżenia nad wyobrażeniami, które rozszerza Pan Maciejowski, mianujący siebie, jako uważamy, nauczycielem Polski, właściwie, nie potrzebowaliśmy odpowiedzi, a takiéj odpowiedzi, jaka nastąpiła, nie śmieliśmy przeczuwać nawet. Rozpoznanie wyobrażeń swoich Pan M. uważa jako „świętokradztwo“ — i naprzykład, w swoich, niewłaściwie nazwanych — *Pierwotnych dziejach Polski i Litwy* takiemi na krytyka jednego powstał słowy: — *„stchórzył szermujący językiem rycerz i dowiódł światu, że potwarze tylko rzuca i urąga, z góry, wlazłszy na dach, jak ów długouchy w bajce“ s.* 435. Czuć i pisać podobnie, jest to nie mieć szacunku dla publiczności, która życzyłaby sobie, aby do niéj, o naukowych badaniach przyzwoicie i pięknie mówiono.

Zatrzymamy przeto nasze naukowe stanowisko i chociaż przez nauczyciela Polaków ogłoszeni „zerem,“ mniemamy, że spór zaczęty przedłużyć należy. Jest to nasze prawo, nasz ważniejszy nawet, aniżeli umiejętny, albowiem narodowy obowiązek.

Może złe, którego dotknęliśmy, nieznane jest zagniewanemu autorowi. Jakoż i upewnia, że nie ma takich myśli, jakie jemu *Przegląd* poczytał. Najchętniéj pragnęlibyśmy zawierzyć upewnieniu. Pan

Maciejowski zaręcza, że ani Polakiem, ani katolikiem być nie przestał. Przyjmujemy zaręczenie, — pierwsi najchętniéj wynurzymy nasz serdeczny szacunek, skoro ujrzymy, że Pan Maciejowski nasze dzieje zacznie oceniać i miłować zę stanowiska Polski i katolicyzmu, jeżeli we swych dalszych poszukiwaniach, przyjmie taki kierunek, jaki Polska historycznie objawiła, jaki koniecznie zatrzymać powinna. [1])

Nasze twierdzenie, że Pan Maciejowski dziejów Polski jeszcze nie zrozumiał, że na ich zrozumienie nie odebrał ani powołania, ani poświęcenia, stanowczo ponawiamy. Wszakże mówiliśmy jedynie i mówimy, że nie odgadł najważniejszéj myśli naszych dziejów, — nie odrzucaliśmy i nie odrzucamy nadziei, że je właściwiéj zrozumie. Gdybyśmy byli uznali, że Pan Maciejowski dokładnie, siebie, swoje nauki i ich konieczne następstwo pojmuje — tym naukom, bylibyśmy dali odmienne nazwisko.

Oceniemy ważniejsze *mniemania Odpowiedzi*, któremi uczony professor nic nie rozjaśnił, niczego nie usprawiedliwił, i jeżeli można, jeszcze dziwniejsze do swoich wyobrażeń wprowadził zamieszanie.

Jaki być powinien jedyny cel historycznych poszukiwań? *„Przejrzeć naturę polskiéj umysłowości, umieć odgadnąć tajemnice historyi i literatury.“* [2])

---

[1]) Pan Maciejowski swoje prace uważa jedynie za poszukiwanie, jako materyał, jako pierwszy krok do napisania dziejów. Sam sobie przeto nie przyznaje nieomylności, pewności, wykończenia. Poszukiwania, materyały, pierwsze kroki, oceniliśmy i nie znaleźliśmy takiemi aby z nich i wedle nich, dzieje nasze pojmowane być miały. Przyznaliśmy wiele — pracowitość, czynność, rzutność — zręczne, przecież dozwolone używanie poszukiwań, odkryć obcych. Wątpiliśmy, czyli ma przymioty konieczne polskiemu Tacytowi. Pan Maciejowski dobrze mówi: *„na nic zgromadzać skarby, jeżeli użytku nie przynoszą.“* — My czujemy głęboki a uczciwy żal, że naukowe skarby, które Pan Maciejowski pilnie nagromadził, nie przyniosły użytku pod najważniejszym względem, co do zasadniczéj myśli, jaka zapłodniła i rozwijała polskie dzieje.

[2]) Pierwotne Dzieje. 11.

Określenie, chociaż nieco dumne, przyjmujemy. Potrafiłże Pan Maciejowski przejrzeć na wskroś polski umysł, odgadnąć tajemnice naszéj historyi? Rozwiązałże swoje prawdziwie wielkie zadanie? Zaprzeczyliśmy, i nasze zaprzeczenie, popieramy rozpoznaniem rozumowań *odpowiedzi*.

Pan Maciejowski mówi następnie: chrześciaństwo do Polski przyszło ze wschodu — chrześciaństwo katolickie — albowiem naówczas (wiek IX.) jeszcze nie było rozerwania. Papieże przyznali Słowianom narodowy obrządek — wyrazy słowiańskie przy liturgii zachodniéj, rzymskiéj; — późniéj, papieże Słowianom odebrali narodowy obrządek, przez co, dla polskiéj narodowości ogromne wyniknęły szkody. Polska ani dogmatycznie, ani hierarchicznie nie była związana ze wschodem — hierarchicznie i dogmatycznie uznawała Rzym — przyjęła to, co zwyczajnie mianujemy katolickiem, europejskiem spólnictwem. Jedném słowem, duchowo, Polska wstąpiła do Zachodu.

Nasamprzód powołany przez nas Dobrowski stanowczo oświadcza, że do Polski obrządek słowiański nigdy nie wstąpił. Pan Maciejowski we swéj *odpowiedzi* o Dobrowskim zupełnie przemilcza, zostawia na stronie najpoważniejsze naukowe świadectwo. Dla czego?

Twierdzi P. Maciejowski, a bardzo rozumnie i na historycznych świadectwach — twierdzi, że Polska ani dogmatycznie, ani hierarchicznie nie była związana ze wschodem, — że dogmatycznie i hierarchicznie uznawała Rzym. Jest to nasze własne pojmowanie. Cóż przeto Polska wzięła ze wschodu? Wszak nieprzyjęła ani dogmatyki, ani hierarchii, ani cywilizacyi. Wszak ani jedno pojęcie religijne polityczne wschodnie, nie wcieliło się w naszego ducha. Wschodni kościół, dla Polski nie miał znaczenia, nie istniał. Rzym Polsce udzielił wszystkiego. Polska kształciła siebie, i swoje narodowe jestestwo rozwijała żywiołami, które do jéj ducha Rzym wprowadził. — Lecz ubolewa Pan Maciejowski, Papieże Polsce, słowiański obrządek

odjęli, skąd dla jéj narodowości wyniknąć miały ogromne szkody. Jakie szkody? *Odpowiedź ich* niewymienia. — Czyż Polska obrawszy katolicki i europejski kierunek, osłabła i upadła? Pan Maciejowski wyznaje, że *narodowość Polska utrzymuje się czerstwo, że Polska wykształcała siebie loicznie i postępowo*, chociaż miała udzielony sobie łaciński obrządek. [1])

Z jednéj więc strony polska narodowość poniosła szkody — z drugiéj, polska narodowość rozwinęła się postępowo, pięknie i właściwie. Wzywamy o wytłómaczenie i pojednanie tych sprzeczności. [2])

Sam uczony professór pisze. — *Ocalenie narodowości polegało naówczas na przyjęciu kościoła Zachodu i europejskiéj jedności monarchizmu — duch czasu odgadnąć i nieszczęście odwrócić należało.* [3]) Nic prawdziwiéj, nic głębiéj powiedziane być nie mogło. Polska uznawszy kierunek Rzymu, zyskała wszystko — ocaliła narodowość, odgadnęła ducha czasu, odwróciła nieszczęście. Pan Maciejowski rozburzył sam swoje główne twierdzenie, sam złamał klucz, którym miał otworzyć tajemnice naszych pierwotnych dziejów. Tylko katolicyzm wstrzymał poniżenie i upadek Polski. Wschód byłby jéj przyniósł zatracenie, jak je przyniósł rzeczywiście tym Słowianom, którzy z nim mieli hirarchiczne, dogmatyczne i cywilizacyjne wspólnictwo. Potrzebneż dalsze, mocniejsze dowody? *Bolesław Chrobry, przez kosciół zachodu, połączył le-*

---

[1]) Pan Maciejowski między wyrażeniami — rite grec-kościół wschodni, słowiański obrządek, nie naznacza wyraźnéj różnicy. Rite grec znaczy hierarchiczny i dogmatyczny porządek kościoła wschodu — duchowe spólnictwo ze wschodem — owa naprzykład nienawiść, która przeciw katolicyzmowi i przeciw Polsce sprowadzała Tatary. Pan Maciejowski utrzymywał, że chrześciaństwo przyszło ze wschodu w swoim pamiętniku ogłoszonym 1830 r. Teraz wynalazł i słusznie, że Polska ze wschodem nie miała ani hierarchicznéj, ani dogmatycznéj spólności.

[2]) Pierwotne dzieje. s. 79.

[3]) Pierwotne dzieje. s. 79 80.

chickie ludy, odniósł wielkie korzyści. — Polska dostąpiła niezależności, postawiła siebie wrzędzie państw europejskich." [1])

Niezawodna historyczna prawda! Lecz jeżeli prawda, gdzie są owe wielkie szkody? — Pan Maciejowski założył sobie — „*śledzenie myśli, która w rozwinieniu cywilizacyi, wiążąc Polskę, Litwę i Ruś, zbliżała je do siebie*" — s. 80. Téj myśli zbliżającéj Polskę, Litwę i Ruś nieudzielił wschód, wschodni kościół, narodowy obrządek — téj myśli stawiał i stawia mocne przeszkody, wschodni religijny i polityczny kierunek. Téj myśli, początkowanie udzielił zachód, hierarchia i dogmatyka Rzymu, a przez nie, europejska cywilizacya, która, najchętniéj powtarzamy, postępowo loicznie wykształcała, naszą społeczność, zbliżała i *zbliżyła stanowczo* umysł Polski, Rusi i Litwy. Zamieszanie, rozerwanie, nieopisane a jeszcze niewyczerpnięte nieszczęścia religijne i polityczne, weszły między Słowian przez to, co Pan Maciejowski nazywa *błogosławieństwem bożém*, chociaż nigdzie nie mówi, nawet nawiasowo, przez jakie czyny, przez jakie duchowe potęgi, i która słowiańska społeczność, odebrała owo błogosławieństwo boże, podane i wywołane przez kościół wschodni, przez słowiański obrządek. Takiéj słowiańskiéj społeczności, historya jeszcze niezna.

Pan Maciejowski pięknie uważa, że należy przenikać tajemnice polskiéj historyi, wyrozumiewać myśl, która związała Polaków, Litwinów i Rusinów. I my podobnież mniemamy. I my taki cel naznaczamy hi-

---

[1]) W innem miejscu czytamy: „*Chrześciaństwo na żaden sposób do Wisły z Rzymu przybydź nie mogło: przyszło z Carogrodu. Domyślałem się o tém i upewniłem ze źródeł spółczesnych.*" Pierwotne dzieje s. 303. Tych źródeł autor niewymienił. Zrobił sobie domysł; — po domyśle nadeszła pewność, na któréj wykazanie Pan Maciejowski pozwala sobie wszystkiego, nawet oskarzania i przekreślenia całéj naszéj historyi, któréj początki oznaczając fałszem i skrzywieniem, oczywiście, że jéj na zakończenie samo nieszczęście dać musi.

storycznym badaniom, przez które, historya Polska nakoniec właściwie pojęta i usprawiedliwiona być powinna. Jakiż przeto wyprowadzić wniosek z téj upornie bronionéj a nieprzerwanie powtarzanéj nauki,[1]) jakoby Polska poniosła ogromne szkody, przez odrzuceni liturgii? Oto wniosek konieczny, że Polska powinna zwątpić, czyli właściwie uczyniła, kiedy przyjęła religijne, polityczne, cywilizacyjne spólnictwo zachodu, i że ma obowiązek oddalić to, co jéj przyniosło ogromne szkody — katolicyzm; a przywołać to, co jéj dać miało, czyli ma dać nieocenione korzyści — wschodnie grecki wyznanie. I kiedy? Po dziesięciu wiekach swojéj istności, o któréj Pan Maciejowski sam powiada, że w swojém rozwinieniu, była loiczna, postępowa i czerstwa, że nawet Ruś ocaliła. Pan Maciejowski widócznie, chociaż nawiasowo i zdaleka, nasuwa stósowność odstępstwa, wyprowadza do umysłu Polski pomieszanie, niepewność — zakłóca jéj sumienie historyczne. Usiłuje a żarliwie wprowadzić nas na podwoje Synodu Petersburga. Jeżeli wnioskujemy fałszywie, jeżeli Pan Maciejowski tych myśli nie ma — wzywamy o wyraźne ukazanie, jakie wielkie szkody poniosła nasza narodowość, a stanowcze zaprzeczenie tych myśli, przyjmiemy najwdzięczniéj. Pan Maciejowski zniesie wtedy niepewności o swym historycznym kierunku, powróci na stanowisko polskie, na którém *teraz* nie stoi, a jeżeli stoi, stoi bardzo niepewnie, nachylony mocno ku wschodowi, za Dniepr — straci pozory podkopywania zasadniczych pojęć naszéj historyi, rozrywania pierwszych żywiołów naszéj narodowości, a nasza krytyka swój cel osiągnie.

---

[1]) Pan Maciejowski mówi, ponieważ katolickie milczy duchowieństwo, a zatem przyjmuje moje widoki. Niechaj Pan Maciejowski wyjedna u władzy pozwolenie zajmowania się tym przedmiotem, a duchowieństwo katolickie niezawodnie przemówi. Doczekał się nakoniec autor, o czem wątpił. Nie długo za (błysnął) indexie rzymskim, jako fałszerz historycznéj i religijnéj prawdy. Nota. 1862.

Jeżeli jeszcze Pan Maciejowski przyzna, jak powinien, że czy były, o czém nie wiemy, czy nie były szkody. Polska ocaliła swoję i Rusi samoistność, że rozwijała i rozwinęła swoje życie postępowo, naówczas, sam wywróci swoje własne twierdzenia. Widzieć i szkody i ocalenie polskiéj narodowości, przez uznanie politycznéj i religijnéj jedności z Europą, jest to, widzieć bardzo ciemno.

Całe nasze dawniejsze rozumowanie było natchnione przez jedno uczucie — że Polska nie odrzucała słowiańskiéj liturgii, a to z powodu, że jéj nigdy nie miała — że rozerwanie kościoła początkował Focyusz — „*zrodzony do przewrotności, jakiéj nie posiadał żaden śmiertelny*“ — że oderwanie zgubiło kościół wschodni, że poniżyło i znikczemniło obłąkane przezeń słowiańskie społeczności — że Polska katolicka, zachodnia, wzniosła się do téj historycznéj świetności, do jakiéj się nie wzniósł żaden inny naród Słowian oderwany religijnie. A jednakże Pan Maciejowski twierdzi, że rozumujemy nawiasowo jedynie, że nie śmiemy czyli nie umiemy odpowiedzieć na pytania, które nam przedstawia — „*kto i jakiem prawem, wschód czyli zachód, dał powód rozerwania kościoła, jakie ztąd dla Słowian wyniknęły skutki.*“ Nie przytoczyłże sam uczony professor naszych wyrazów — „*Słowianie, którzy odrzucili wspólnictwo katolicyzmu i Europy, skrzywili swoje wykształcenie.*“ Skrzywili zatem, a teraz dodamy, skrzywili na długo, może na zawsze. Jedna Polska żyła prawdziwie historycznie — myślała. Polska, jest to nadzieja Słowian, jest to duchowy żywiół ich postępu. Bez wahania się przeto, ponawiamy nasze twierdzenia — kościół wschodni dał powód rozerwania — kościół wschodni znikczemnił siebie i słowiańskie społeczności, które jemu kierunek i swoje duchowe życie powierzyły.[1]) — Skutki były i są fatalne dla kościoła

[1]) Głowny zarzut czyniony kościołowi zachodu jest, że łacińska liturgija miała zatłumić narodowe, słowiańskie pi-

wschodniego i dla Słowian mających wschodnie wyznanie. A Polska, jako sam Pan Maciejowski wyznał, uznawszy zachód odrzuciwszy wschód, ocaliła swoję

śmiennictwo. Jest to zarzut fałszywy. Niechaj Pan Maciejowski założy poszukiwanie następne — z kąd wynikło, że Polska, pod kierunkiem katolicyzmu, związana łacińskim obrządkiem, miała przecież narodowe życie, piękne narodowe piśmiennictwo — z kąd wynikło, że słowianie kierowani przez wschód, udarowani mniemanym narodowym obrządkiem, nie mieli piśmiennictwa — i historycznie, co do ich przeszłości, są niejako straconemi, nieistniejącemi. Co znaczy, co zrobił narodowy obrządek dla Rosyi, wyjaśnia Turgeniew. — *Nauczanie, kazanie, jest obowiązkiem kapłana, lecz Rosya ma mało nauk duchownych. Nie można dosyć do nich zachęcać — a nawet jeżeli potrzeba, należałoby przepisać. Aby kazania łatwiejszemi uczynić, kaznodzieję powinienby ile można, we swoich mowach używać mowy zrozumiałéj wszystkim, a wyrzec się téj barbarzyńskiéj mięszaniny słowiańskiego i rosyjskiego języka, przyjętéj teraz w stylu kazalnym. Prośba zanoszona przed Boga, powinna być wyrażana swobodnie, językiem przyrodzonym temu, który prosi. Zmuszać do mowy, mniéj więcéj, obcéj, jest to zatłumiać konieczne uniesienie duszy — to święte spólnictwo stworzenia i stworzyciela. Kościół Rzymu wszystkim narodom przepisał jeden język, ale przy tym powszechnym obrzędowym języku, każdy naród, prosząc, modląc się, używa własnéj mowy. Biblija nawet, chociaż jéj czytaniu kościół katolicki stawia przeszkody, biblija, jest daleko przystępniejsza wyznawcom katolickiéj nauki aniżeli dzieciom kościoła rosyjskiego, albowiem u katolików, przy tłómaczeniu* łacińskiem jest tłómaczenie *narodowym językiem. Język słowiański, chociaż mogący być rozumianym przez Rosyan, nie jest przecież rozumianym tyle, ile język zwyczajny. Zaczęto piękne i dobre przedsięwzięcie — przekład biblii na język rosyjski. Przełożono i wydrukowano nowy testament, ale nagle przerwano.* La Russie et les Russes III. 23. 4. 5. 6. Synod Petersburski urzędownie wyznał 1816. towarzystwu biblijnemu, że słowiańskiéj mowy, kościelnéj, liturgicznéj, wyjąwszy uczonych, żaden Rosyanin nie rozumie. Jednem słowem — duchowieństwo rosyjskie do ludu swojego nie mówi. Straszne słowo. Lud rosyjski nie ma kazań, nie ma zrozumiałéj jemu liturgii — nie ma biblii. Nawet biblii na język rosyjski przełożyć niedozwolono! Rosya nie posiada przeto narodowego obrządku! Lecz Pan Maciejowski mniema, że kościół wschodni błogosławieństwo boże zasłania. Jakie, pod każdym względem skutki to błogosławieństwo dla Rosyi przyniosło?

narodowość, zdobyła niepodległość, miała czerstwe życie, które rozwijała loicznie, postępowo. Takie pojmowanie katolicyzmu i Carogrodu, Polski, Rosyi i Europy, jakie sobie wyrobił Pan Maciejowski, tylko za Dnieprem popierane i szanowane być może. Żeby dójść do niego, trzeba koniecznie opuścić stanowisko polskie.

Tym naszym twierdzeniom, mniemamy, że Pan Maciejowski nie odmówi ani jasności, ani pewności. Teraz nawzajem wzywamy go, aby równie jasno i pewno, przed sądem publicznym oznajmić zechciał, jakie szkody poniosła narodowość polska przez uznanie zachodniéj cywilizacyi i przez przyjęcie liturgii łacińskiéj, jakie przez to, po dziesięciu wiekach ściągnęła na siebie nieszczęścia; jako rozumieć mamy napomknienie, że polonizm nad brzegami Wisły stracił głos ze starości; jakie z rozerwania wyniknęły skutki fatalne dla Polski, a dobroczynne dla Słowian trzymających się wschodniego wyznania? Oczekujemy odpowiedzi. Zapytania nasze obejmują rzecz ocenienia i zrozumienia naszéj przeszłości. W nich jest zamknięta przyszłość Polski, Słowian i Rosyi. Przedstawiamy pole do najważniejszego historycznego poszukiwania. Jeżeliby Pan Maciejowski upornie przy swojéj nauce pozostał, musiałby przyjść do wniosku, że Polska przez dziesięć wieków fałszywe prowadziła życie, że przeto powinna odrzucić błąd, a zwrócić się ku wschodowi. Byłoby to przekreślenie i zamknięcie polskiéj historyi, a coby po zaprzeczeniu historycznéj samoistności Polski zostało, nie wiemy.

Niechaj Pan Maciejowski zobaczy, co o wewnętrznym stanie Rosyi powiedzieli sami Rosyanie, Turgeniew, Sperański i Karamzin. Ich sąd o Rosyi przyjmujemy zupełnie.

Jest w obiegu ogrom fałszów i potwarzy przeciw Polsce. Narodowa pobożność, prawdziwa uczoność, zamiast rozmnażania i podpierania tych, fałszów, mógłyby sobie wziąść za cel prostowanie błędnych wyobrażeń.

Nie my jesteśmy nieprzyjaciołmi prawdy. P. Maciejowski jeśli chce, jeśli ma odwagę, bliżéj siebie ich ujrzy, uzbrojonych we wszystkie potęgi i wszystkie złudzenia.

Uczony professor sam sobie pisze pochwały, *że przed nim, u nas praw rzymskich nie znano, że nie pojmowano polskiéj historyi, że on wynalazł klucz, którym wytłómaczył utajonego ducha naszéj historyi.*" Nie zabraniamy, aby pisarz nie miał uczucia swéj umysłowéj wartości, wiary we swoje przekonania. Pewna atoli skromność, nie poniżałaby posług oddanych piśmiennictwu. Opinia rzeczywistym odkryciom, prawdziwie głębokiemu i nowemu pojmowaniu naszych dziejów, nie odmawia szacunku, zachęcenia, daje nawet więcéj, aniżeli dać powinna. Lecz jeszcze nie widzimy tyle dla nas potrzebnéj naukowéj wielkości. Jakiż to jest klucz, którym Pan Maciejowski, jako mniema, otworzył tajnie ducha naszéj narodowości? A naprzód, byłże dotąd ten duch utajony? Nie wiedziałaż Polska, czém była przez dziesięć wieków, i jakiemi siebie wykształcała żywioły? Należy bardzo rozważnie oceniać wszelkie niespodziewane odkrycia, mające zmienić cały widok jakiéj społeczności, odsłonić pojęcia, których naród nigdy nie znał, których przez swoje piśmiennictwo i prawodawstwo nie objawił. Takie odkrycia, najzwyczajniéj, są złudzeniami. Ku czemuż Pan Maciejowski namiętnie i upornie swoje zwraca poszukiwania? Oto ku téj zasadzie, że do nas chrześciaństwo koniecznie przyszło ze wschodu, że u nas, przed dziesięcio wiekami, był słowiański obrządek, że Polska, odrzuciwszy słowiański obrządek, swéj narodowości wielkie przyniosła szkody i ściągnęła na siebie niewyrachowane nieszczęścia. Są to domniemania, są ta sny, a moglibyśmy powiedzieć, są to swiatełka zastawione zdradziecko, na zbłąkanie.

Niemocy pojęcia samego siebie, polskich i powszechnych dziejów, jaką spostrzegamy w naszym autorze, przytoczymy dowód ostatni. Pan Maciejowski mniema, że między kościołami wschodnim i zachodnim, cały spór był i jest, czyli religijna społeczność ma z polityczną jedność stanowić koniecznie. Spór był zupełnie odmienny; jednak i takich nie wyłączaliby-

śmy poszukiwań prowadzących ku pytaniom najważniejszym religijnym i politycznym. Kościół zachodni zamierzał jedność społeczności — jeden rząd, jedno prawo; nie znajdujemy w tem zbrodni. Kościół rzymski widział najpiękniejszy boży ideał i szedł ku niemu; królestwo boże na ziemi zaprowadzał, urzeczywistniał, chciał tego, o co w pacierzu codzień prosimy: *bądź Twoja wola w niebie i na ziemi*. Nie urzeczywistnił zupełnie, téj ogromnéj wojny przyniesionéj na świat przez Chrystusa, dotąd nie ukończył. Zawsze jednak, najgodniejszy uwielbienia. Jeden Bóg, jedno życie, jedno prawo w społeczeństwie i człowieku być powinno.

Powtarzamy, spór był zupełnie odmienny. Spór był o jedność nauki, o jedność jéj zastósowania i tłomaczenia — jedność fałszywa, niepewna i niepodobna, jeżeli nie ma zewnętrznéj, uosobionéj żyjącéj jedności. Rozerwanie hierarchiczne, które początkowo Carogród zamierzał, przez konieczny skutek zaprowadziło ku dogmatycznemu rozerwaniu, ku temu, co teraz widzimy — ku tym, sami wyznajemy, wielkim, nieopisanym, jeszcze niewyczerpniętym nieszczęściom, na które, kościół wschodni siebie i uwiedzione przezeń słowiańskie społeczności wystawił.

Pan Maciejowski mówił — *„wzywamy uprzejmie, aby pismami naszemi udowodniono nam takie pojmowanie słowiańszczyzny.“* Przyjęliśmy wezwanie. Rozważyliśmy, zbliżyli i porównali fakta, na które się Pan Maciejowski powołał; myśli, które sam objawił. Tych faktów, tych myśli nie mogliśmy pogodzić, przez wzgląd, że sam Pan Maciejowski, dla nich, pogodzenia nie przedstawił, że jeszcze wewnątrz siebie nie ustanowił pewności, co ma uważać za prawdziwy żywiół polskiéj historyi. Niechaj nie na nas, ale na siebie uderza. Waha się między zachodnim a wschodnim kierunkiem, a nawet nachyla się ku wschodniemu, gdzie widzi spoczywające błogosławieństwo boże. Nie chce tych następstw? Zgoda! Niechże jasno wyłoży swoje myśli — niechaj zniesie własne sprze-

czności, a będziemy mieli dowód, że można mieć złudzenie w rozumie, w badaniach i w myślach historycznych, a prawdę i czystość w uczuciu i sumieniu.

Nasze dalsze uwagi o mniemanym narodowym słowiańskim obrządku w Polsce, o kościele rosyjskim — nasz sąd o pierwotnych dziejach Polski i Litwy w oddzielnych artykułach umieścimy. Nasza krytyka przez swoje powołanie, obowiązana prostować, oświecać, wskazować fałszywy kierunek, a najpilniéj czuwać, aby nic nie psowało i nie wykrzywiało historycznéj zasady naszego istnienia. Rzeczywiste naukowe zasługi, prawdziwe umysłowe piękności i potęgi uzna, podniesie i uwielbi, gdziekolwiek je znajdziłe. Pan Maciejowski nie zachował umiarkowania, wyszedł po za spór naukowy, ważny, zajmujący, śmiemy powiedzieć, stanowczy. Jedyny odwet, jakiego sobie pozwolimy będzie, że przy najściśléjszém ocenieniu jego poszukiwań, jego myśli i jego dążeń, zachowamy nie same formy, ale uczucie względności. Prawda, udzieli nam spokojności i słowa nasze umiarkuje.

1848.

POLSKA KATOLICKA.
MOSKWA ODSZCZEPIONA.

Artykuł *Północy* 6 sierpnia o księżach rosyjskich jest rzeczywiście zajmujący; odsłania wiarogodność jéj historycznych poszukiwań, jéj rozumienie historyi narodu, a nakoniec niepotrzebnie i źle okrywane polityczne dążenie. Niemoralna szarlatanerya uczoności! Uwielbienie i cześć Moskwie! Złorzeczenie Polsce i jéj historycznym świętościom! Nigdy wyraźnéj nie mogła bydź okazana zepsuta i podéjrzana natura wyobrażeń Północy.

Nasamprzód szarlatanerya uczoności.

Mówi *Północ*, jakoby Olga przy końcu dziesiątego wieku chrzest przyjąć miała. Zle czynił dziennik poświęcony *szczęściu ludów północno - wschodnich*, że swoich poszukiwań nie umacnia samemi źrodłami, że nie wskazuje jakiejkolwiek powagi, szanowanéj i przyjmowanej przez świat naukowy. Olga, czyli Helena przyjęła chrzest 952. Jest to środek, nie koniec dziesiątego wieku. Przyjęła nie na Rusi, ale odwiedzając Carogród; sfałszowane przeto i miejsce i czas. *Północ*, która podaje, że Włodzimierz wnuk Heleny przyjął chrześcijańskie wyznanie 989, jeżeli ma jeszcze zdrowe zmysły, mogła przestrzedz sama siebie, że Olga nie równie dawniéj ochrzczona bydź musiała.

Twierdzi *Północ*, jakoby *Michał Syrus czyli Cyrus*, mianowany metropolitą, ochrzcił Włodzimierza ze dwó-

nastu synami i okrągło 20,000 Rosyan. Nie wymienia jednakowoż na jakiéj Michał *Cyrus* zasiadł stolicy. Objaśniamy przeto, że na Kijowskiéj, aby nie rozumiano, jako *Północ* rozumieć pragnie, że Michał, był metropolitą Moskwy i powszechnéj Rusi. *Północ*, która Michała mianuje *Syrusem* czyli *Cyrusem*, wynalazła dotąd nieznane rodzinne nazwisko pierwszego metropolity Kijowa. Jednakowoż roztropniéjszy Kulczyński, napisał słowa: *Michælem Græcum potius quam Syrum fuisse*: co zrozumialszemi *Północy* polskiemi słowami oznacza: *Michał był raczéj grekiem, aniżeli syrijczykiem*. Dla czego pisarz *Północy* nie przyczepi jakiéj teki? Lecz Tribun, publicysta, odkupiciel izraelitów, oswobodziciel Frankfurtu, północy i świata, jako sam o sobie mniema, poniżyłby siebie, jeżeliby miał rozumieć łacińskie wyrazy. Umiejętność rzeczy trzeba zostawić gminowi *„nieukom i osłabionym na duszy.“*

Trudno pojąć, dla czego *Północ* opowiadająca chrystyjanizowanie Rusi a właściwie Kijowszczyzny, omija historyczne podanie, że dobrze przed czasami Heleny, Ruś chrześcijańskie wyznanie, przynajmniéj cząstkowo przyjęła. Metodiusz i Kyrylli są uznani, jako apostołowie słowianszczyzny: wprowadzili narodowy obrządek, przełożyli pismo święte. Stanowcze i zajmujące zdarzenia: *Północ* nie dotyka ich, a właściwie nie wie, czyli kiedykolwiek istniały. Przecież Schlozer, Dobrowski, Assemani i Papebroch, rzecz dostatecznie wyjaśnili. Sumienny pisarz, smiałżeby spominać o nawróceniu słowiańszczyzny i nie przéjrzeć dzieł tych pisarzy? Sumienny — nigdy.

Dowodzi Północ, że początkowo, patriarcha Konstantynopolitański metropolicie Rusi udzielał potwierdzenie. Nieprzebaczone zmięszanie czasów i zdarzeń, wsunione przeto jedynie, aby upowszechnić mniemanie, jakoby polityczna i religijna jedność wszech rosyi zawsze i nieprzerwanie istniała — mniemanie przebaczane nie rostropnym i sfanatyzowanym moskwicinom; zbrodnicze, jeżeliby je miał upoważniać polak, jako swoje, na historyi zagruntowane przekonanie,

Rozjaśniamy rzecz. Powscechna Ruś uznawała duchowne zwierzchnictwo metropolitów Kijowa, nie Moskwy, przez czas 1000—1448. Pierwszy Focijusz złożony przez synod narodowy Nowogrodka 1415, a przeto pod wpływem religijnych i politycznych wyobrażeń Polski, zaprowadził odszczepienie, podniosł bunt przeciw polskiéj cywilizacyi, przeciw jéj panowaniu. Odszczepienie jeszcze niepewne siebie, umocnił i dokończył Jonasz, pierwszy metropolita Moskwy 1448, o którym Pijus drugi we swéj bulli mówi: *filius iniquitatis et perditionis, spiritus rebelionis. Syn niesprawiedliwości i zatracenia, duch niezgody*, zepsuł religijne i przez nieuchronne następstwo, politycze związanie Słowiańszczyzny. Powstała Moskwa, powstala Polska. Od téj dopiero chwili, Moskwa, Ruś wyższa, zaczęła mieć swoje niepodległe, odszczepione, niezjednoczone zwierzchniki. Odpychało i nienawidziło siebie duchowieństwo Kijowa i duchowieństwo Moskwy: hierarchya niższéj Rusi, Polska: hierarchya wyższéj Rusi, Moskwa. Kiedy *duch niezgody* Jonasz chciał nad powszechną Rosya rozciągnąć swoje zwierzchnictwo, Papież przez swoje postanowienie 1458, rozdzielił kościoł niższéj Rusi, musiał uznać czyn rozerwania. Powstało arcybiskupstwo Kijowa i ulegające mu dyecezyje: Brześć, Smoleńsk, Połock, Turów, Łuck, Włodzimierz, Przemyśl, Chełm, Lwów i Halicz. Duchowieństwo niższéj Rusi uzyskało swój własny rząd. Moskwa oddzielona i niepodległa, nienawistna katolickiéj jedności i polskiéj cywilizacyi, założyła swój kościoł, odepchnęła polityczny i religijny wpływ Europy.

Północ przecież nie przeczuwa nawet, że przed 1448 metropolita Kijowski władał duchowieństwem powszechnéj Rusi, roskazował Moskwie, że był niejako religijnem uosobioniem Słowiańszczyzny, narzędziem, przez które nastąpić mogło spokojne zjednoczenie Polski i zadnieprskiéj cywilizacyi. Kijów 1319 oddał swoje panowanie Litwie: 1386, zaczął bydź Polską, a raczéj, wrócił do niej. Mogła przeto zwy-

ciężać, przeważać i upowszechnić siebie polityczna i religijna jedność Polski. Polska uosobiłaby i zebrała myśl i moc Słowiańszczyzny. Słowiańszczyznie dotąd ujarzmionéj i zbłąkanéj udzieliłaby swoje polityczne swobody, przelałaby wpływ zachodnich wyobrażeń. Samodzierstwo Carów nigdyby nie istniało. *Północ* poświęcona szczęściu ludów północno-wschodnich, nie Polsce, rozsypuje swoje błogosławieństwo, rozrywaczom religijnéj i politycznej jedności, złorzeczy naszéj historyi, wyszydza zamysł wprowadzenia katolickiéj jedności, jakoby nierozumiała, że przez religijne zjednoczenie chciano rozpowszechnić i założyć polityczne zjednoczenie Polski. Ruś wyższa czyli Moskwa, szukała religijnéj niepodległości — wichrzyła przeto, niechciała bydź uczestniczką europejskiéj cywilizacyi. Nie umysł swój, ale jedynie rabunki za Dniepr przenosiła. Ruś wyższa, niepodległa hierarchycznie, odbiera okropne ale zasłużone ukaranie: jest ujarzmiona i religijnie i politycznie: niepodległość jéj duchowieństwa przeminęła. Car moskiewski, jest jéj kapłanem i prawdziwym Bogiem. Lekkomyślna, czyli zbrodnicza *Północ* posyła swoje uwielbienia duchowieństwu moskwy, zabójcy swojéj własnéj godności, przyrządzicielowi ujarzmienia narodów moskwy i samejże Polski. Jest-że to niewiadomość jedynie?

Nie zaszkodzi zapisać, że bulla papiezka urządzająca duchowieństwo Niższéj Rusi, położyła niesmiertelne granice Polski. Gdzie jéj słowo niedosięgło, nie ma Polski. Zgorszenie zapewne i niedorzeczność Północy dowodzącéj, że Polska przez katolicyzm upaśdź miała.

Odszczepienie religijne założone 1448, przez Jonasza, nie zaraz doszło swojéj złéj i niszczącéj mocy. Jeremiasz patryarcha konstantynopolitańcki, *włoczęga*, któremu, jako sama *Północ* pisze, Car nieszędził złota, oszust przeto i swiętokupca, wzgardzony i odepchniony przez rusko-polskie duchowieństwo, przez Rahozę metropolitę Niższéj Rusi, 26 Stycznia 1590, wyświęcił Joba na Patriarchę Moskwy, przelał nań swoje ko-

ścielne zwierzchnictwo. Historyczne czyny, są wyobrażeniem. Kościoł Wyższéj Rusi zdobył nakoniec swoją niepodległość. Przez czyje zezwolenie? Poświęcał włoczęga i swiętokupca. Przez jakie poczciwe sposoby? Przez złoto, przez zbrodnie. Czy pisarz Północy jest chrześcijaninem? Zdajesię. Czy jest przynajmniéj Polakiem? Tym domniemaniem, od téj chwili Nowa Polska nie spłami siebie. Północ, za nadto uchyliła swojéj przyłbicy.

Niepodległy kościoł, nie powszechnéj, ale jedynie Wyższéj Rusi, zaledwie wiek przeżył. Godność Patriarchy zniósł Piotr Car 1703. Siebie ogłósił naczelnikiem kościoła, gruntem *niepodległej* moskiewskiéj hierarchyi: zjednoczył religijne i polityczne nieograniczone samowładctwo. Na miejsce Ewanielii, któréj służebnikiem i opowiadaczem jest duchowieństwo, podstawił siebie, swoje zepsucie i szaleństwo. Czy dostrzega *Północ* gdzie niepodległy i narodowy kościoł Wyższéj Rusi zaprowadził siebie i swój naród? Co uzyskał, że namiętnie i bezbożnie odrzucał religijne i polityczne spólnictwo Europy i Polski? Zhańbiony i spodlony, czci carskie przykazanie. Lżył papiezkie zwierzchnictwo, które naówczas uważać należało, jako zebranie i uosobienie chrześcijańskiéj przeszłości, jako moc i panowanie Ewanielii. Téj chwili, służy człowiekowi. Niepodległy, odpychał wpływ katolickiéj prosto duchownéj i prosto religijnéj zwierzchności, obrzydził sobie spólnictwo Europy i prawdziwéj cywilizacyi, rozmiłował swoje barbarzyństwo, nie myślał, nie kształcił siebie. Téj chwili, jest pierwszym niewolnikiem Cara; jest, jako sama nierostropna mówi Północ, najsilniéjszą podporą samowładztwa. Przeklęte i opłakane następstwo hierarchicznéj niepodległości.

Byłże kiedykolwiek niepodległy kościoł Ruski, jako sobie Północ wyobraża. Metropolici Kijowa nieuznaliż nigdy katolickiéj jedności? Uczonéj Północy da niespodziewane i przykre objaśnienia: Papebroch, Kulczyński, Kulesza, Kojałowicz. Jest dowiedzione historycznie, że metropolici Kijowa, Hilarion i Klemens

odrzucili odszczepienie popierane przez patriarchów Konstantynopola. Nie ulega wątpieniu, że Cyrylli obrany 1225 prosił Honoriusza o nadesłanie opowiadaczy Ewanielii, uznał przeto zwierzchność Rzymu, poddawał siebie katolickiéj jedności. Cyrylli II 1250 u Jnocentego IV wyjednał zezwolenie na słowiański narodowy obrządek. Papieża przeto uznał naczelnikiem kościoła. Daniel 1253 namaszczony królem przez Opizona legata Papieża, uznał zwierzchnictwo apostolskiéj stolicy, przesłał swoje i Rusi posłuszeństwo, przyjął rzymsko-katolickie wyznanie. Jzydor bazylianin i metropolita Kijowa, na synodzie Florencii, podpisał zjednoczenie. Są dowody, że Ruś spolszczona, synody Konstancyi, Bazylei i Florencyi prosiła o zniszczenie odszczepieństwa: przez przeczucie, przez pociąg konieczny chciała wstąpić do Europy. Kojałowicz twierdzi: że metropolici Kijowa dopiero 1520 prawowiernemi, to jest, katolikami bydź przestali. Katolicyzm przeto panował na Rusi. Miał jéj uszanowanie.

Wysławia Północ, że duchowieństwo moskiewskie wyższéj Rusi nie przyjęło zjednoczenia Florencyi: odsłania swoje bezecne radości, że Jzydor złożony, uwięziony i oczem zamilcza, *skazany na spalenie*, przez ucieczkę ratował swoje życie. Jzydor przez zjednoczenie zbliżał Moskwę ku Polsce, ku jéj cywilizacyi. Co zbrodnią u Północy, która jedynie moskiewskiemi zajęta sprawami, niewidzi, że kościoł rusko-polski pierwszy odepchnął Jeremijasza, że istotnie chciał bydź niepodległy, że ruskie dzierżawy przeszło dwieście lat przemieniane przez wpływ polskiéj cywilizacyi, usiłował zupełniéj wcielić do Polski, do jéj historyi i do jéj politycznéj jedności. Nie jesteśmy budownikami katolickiéj hierarchii, która przemija. Nie powiemy, że nauka katolicka, téj chwili, jest nietykalna. Lecz zbrodnia jedynie, albo niewiadomość mogłyby nie uznać, że Polska przez swoje katolickie duchowieństwo, przez poddanie siebie papiezkiéj jedności, przez uznanie, européjskiéj spólności, rozszerzała swoje

panowanie, spolszczała niepewne, i że tak powiem, nienazwane ludności. Dobrze pierwéj, nim Kazimierz wielki stanowczo zajął przeddnieprskie ziemie, Franciszkanin i Dominikanin, opowiadacz Ewanielii, słucebnik Rzymu, męczennik katolickiéj jedności, wytępiciel odszczepieństwa, zaszczepiał i przysposobiał przyszłe zwycięztwo Polski. Rzym duchowo, Polsce podbijał ruskie ziemie. Zakonników krew, ich dotąd prawie nieznane cierpienia i prace zrobiły, że nad Dnieprem, i po za Dnieprem, prześladowanie moskiewskich carów nie może wytępić polskiéj narodowości, Polska, po części katolicyzmowi winna jest swoje nieśmiertelne życie. Tak mówi historya.

Wszystkie swoje twierdzenia *Północ* zgromadza ku téj zasadzie, że duchowieństwo moskiewskie, zrobiło sobie swój niepodległy kościoł, że nie przyjęło rzymskiéj niewoli; że przeciwnie, duchowieństwo polskie zdradzało swój kraj, złożyło swoją niepodległość przed Papieżem, podnieciło kraj gubiące wojny, wytępiało religijne odszczepienie. Jaka lekkomyślność! jaka wszeteczna niewiadomość historyi narodu! Jakie sympatie mordercom Polski! Jakie bezczesczenie jej przeszłości!

Północ nie rozumie Unii 1595. Jeremiasz patriarcha Grecii, Michała III Rahozę poświęcił arcybiskupem Kijowa i niższéj Rusi. Michał zwołał synod Brzeski 1590, który jednomyślnie uchwalił, że Ruś niższą, Polska, polskim przemieniona panowaniem, powinna mieć swoje własne duchowieństwo. Odepchnął polityczny i religijny wpływ wielkiéj Rusi, Moskwy. Odrzucił nadto, zwierzchnictwo patriarchów konstantynopola. Jeremiasz urażony znieważeniem swojéj godności, zwrócił swoje myśli ku Moskwie, i ponieważ Polska złota dać nie chciała, przez złoto Carskie stworzył patriarchę Moskwy 1590. Stanowcze rozerwanie nastąpiło. Był patryarcha Moskwy usiłujący rozciągać swoje duchowne zwierzchnictwo ku ziemiom starożytnie ulegającym polskiemu panowaniu. Powstało również niepodległe duchowieństwo niższéj Rusi, przyjaźniejsze Polsce i niemogące niewidzieć, że polityczne

swobody Polski, że moc jéj cywilizacyi, że przewaga jéj wyobrażeń, jest pewniejsza, swiętsza i nieśmiertelniéjsza, aniżeli wyższa Ruś i jéj odosobione, oderwane duchowieństwo, obrzydzające sobie i najmniéjszy wpływ Polski albo Europy. Unija przeto 1595, niejako wymuszona oderwaniem wyższéj Rusi, miała swoje nieogarnione dążenie polityczne i religijne. Ruś niższa, przez uznanie Unii, przyjęła polityczną jedność Polski i zwierzchnictwo katolickiéj nauki, zrobiła przeto siebie Polską i Europą razem. Był ruch, był przepływ, był związek wyobrażeń powstających i kształconych nad brzegami Tybru, Sekwany, Wisły i Dniepru. Polska odnawiała siebie, kształciła i wzmagała swoje siły, przez rozszerzanie i wcielanie sobie téj européjskiéj spólności. Pośrednikiem i rozdzielaczem był Rzym. Myśl européjskiéj ludzkości rozwijał katolicyzm. Nie powstało żadne wyobrażenie, nie wyszło na jaw żadne religijne, polityczne albo umysłowe wznowienie, któreby natychmiast nie wstąpiło do duszy Polski, nie przemieniało jej umysłu, nie podniosło jéj potęgi. Unija, śmiało mówiemy, chociaż mieć mogłą swoje nadużycia, swoje naganne namiętności, jast dziełem wysoko politycznem i wysoko religijnem; jest podniesieniem i poświęceniem Polski, jest prawdziwie historycznem, narodowem zdarzeniem. Unii tylko moskwicin może złorzeczyć.

Odszczepienie, Ruś wyższa, Moskwa, niepodległe moskiewskie duchowieństwo, ku któremu *Północ* zwróciła swoje miłości i swoje pełne uczczenie, jakież ma historyczne znaczenie, jakie sprowadziła następstwa, jakież samejże wielkiéj Rusi przyniosła ulepszenia; czem sobie wyjedna cześć Europy i rozgrzeszénie historyi? Niepodległe moskiewskie duchowieństwo, zajaśniałoż kiedykolwiek, przez swoje religijne poszukiwania, przez swoje umysłowe podboje, przez jakiekolwiek nieśmiertelne posługi ludzkości? Czyli na wzór i przykład zakonników Niemiec, Włoch i Francyi, jako mówi Północ, papiezkich niewolników, przechowało starożytny świat, zebrało pomniki średnich wie-

ków, zostawiło prace ogromem swoim rzeczywiście zdumiewające? Bynajmniéj Religija, filozofija, literatura, prawdziwie święte, umysłowe prace, są zupełnie obce duchowieństwu Moskwy, dumne mu, że nigdy nieuznało zwierzchnictwa Rzymu, to jest, że nigdy nie chciało wejść do Europy. Rzym albowiem naówczas, jest nauczycielem narodów. Nienawiść ku Europie, wstręt ku Polsce, która przéjmowała i przelewała jéj ruch umysłowy i polityczny, niedorzeczne rozmiłowanie hierarchicznéj niepodległości, a przez następstwo, zupełne zamknięcie i zupełne odosobienie wyższéj Rusi, wtrąciło ludności moskiewskie ku fałszywym i wstecznym dążeniom. Długo Ruś zwracała swoje uczucie ku wschodowi. Pośród zepsutych Greków, umierających politycznie i religijnie, szukała wyobrażeń, które miały podnieść i wzmódz jéj umysłowe życie. Państwo Greckie przemijające na zawsze i naówczas nieżyjące istotnie, udzieliło Rosyi, swoją słabość, swoją niemoc, swoje zepsucie, swój żywioł rozwiązania i śmierci. Nieszczęśliwe złudzenie: zamiast skierować swój umysł ku zachodowi, zamiast przyjąc wyobrażenia, których następstwem jest dzisiejsza Europa, jéj religijne i polityczne usamowolnienie, odnowienie jéj umysłu i stwarzanie nadchodzącéj przyszłości; zamiast czerpać życie u samych źródeł, duchowieństwo ruskie, posyła swoje poddaństwo patriarchom narodu, który musiał umrzeć, musiał przemienić siebie, nim po czterech wiekach niewoli, wskrzeszony européjskim życiem, odzyskał uczucie swojéj istności, jako naród. Religijnéj i umysłowéj, potęgi, odszczepiona Rosya szukała, jako rzekliśmy, u śmierci. Późniéj, przez wzniesieni patryarchy Moskwy, przez urządzenie swojéj kościelnéj niepodległości, Ruś wyższa znieruchomiła siebie, stanęła. Nic jéj nie zbliżało ku stwarzającemu zachodowi. Sfanatyzowana, zwiedziona przez swoje duchowieństwo, oszpecona religijnie i politycznie, rozrywała swoje jestestwo przemianami obojętnemi historyi; przypominała swój byt, przez gniew i rozboje wyrzucane przeciw Polsce,

niosącéj na wschod Europy swoje polityczne swobody, swoją religijną jedność, wpływ zatem i panowanie europejskiéj cywilizacyi. Ruś wyższa, ze swoim niepodległym kościołem, duchowieństwém, które, jako mówi rozradowana *Północ*, nigdy Papieżowi służyć nie chciało; czemże jest téj chwili? Pośmiewiskiem Europy, narodem, który nie śmie mieć ani politycznéj ani religijnéj niepodległości. Czem jej Car! Trzyma polityczne i religijne samowładztwo, wziął naczelnictwo spisku przeciw religijnym i politycznym wolnościom narodów; jest obrzucony powszechnem złorzeczeniem, jakiego może jeszcze nie miał żaden prześladowca ludzkości. Nie trzeba fałszować historyi, która mówi: że duchowieństwo wyższéj Rusi, wstrzymało religijne i umysłowe wykształcenie swojego narodu, albowiem, nie chciało uznać spólnictwa Europy. Odosobione, zostawione samo sobie, nie wcielone do powszechnéj religijnéj i hierarchicznéj jedności, bez nietykalnéj swojéj głowy, béz ewanielicznéj tradycyi, bez następstwa które duchowo dotyka samych słów Chrystusa i niejako jest nieśmiertelnem i żyjącem podaniem, bez uczucia swojéj mocy, zostało narzędziem szatańskiéj polityki. Siebie i swój naród, przez wieki obwlekało ciemnościami, które smiały barbarzyńca przez krew musiał rozrywać. Ruś usamowolniona powie złorzecznenie swojemu duchowieństwu, opóźnicielowi jéj rozkwitnienia, założycielowi jéj politycznéj niewoli. Katolicka Francya wynalazła najśmielsze wznowienia. Katolicka Irlandya wstrząsa losami Wielkiéj Brytanii. Katolicka Hiszpanija przyrządza ruch republikancki. Katolicka Polska stworzyła wielkie polityczne usamowalniające urządzenia. Katolicki zachod, jest to myśląca moc ludzkości. Czem niepodległy kościoł wielko Rusi zrówna chwałę, świetność i dobrodziéjstwa katolickiéj jedności? Czem! Przeciwnie: duchowieństwo polskie ma jedynie sarkania *Północy*. Dla niéj katolicka jedność, jest sromotą. Dla niéj, Unija, to jest, rozszerzanie Polski, wcielanie do jéj jestestwa ruskich pokoleń, panowanie jéj histo-

ryi i jéj praw, przytłumianie szkodliwych i wichrzących wyobrażeń wyższéj Rusi, niweczenie téj potęgi, która dziś pije łzy i krew Polski, jest poniżeniem. Katolicka Polska, oszpecona służalstwem Rzymowi, ujarzmiona przez swoje duchowieństwo, nie śmiejąca na wzór Wyzszéj Rusi założyć swojéj niepodległéj hierarchii, pozyskała sobie przecież poszanowanie i wdzięczność Europy. Zasłaniała jéj niepodległość: skroń Polski, jest uwieńczona koronami poświęceń i zasługi: jéj odrodzenie jest powszechnie uważane za pierwszy czas odrodzenia Europy. Nie ma umysłu, gdziébyś nie napotkał dwóch sprzecznych pojęć; miłość Polsce, złorzeczenie Moskwie. Jeden pisarz *Północy*, we swoim sercu odchował miłość ku Moskwie, a złorzeczenie Polsce, pogardę zjednoczeniu — uszanowanie odszczepieństwom — religijnemu bezrządowi.

Rzecz krótkiemi zamykamy słowami. Polityczna i religijna jedność, rozszerzała panowanie Polski, dobrodziéjstwo jéj swobód, wpływ jéj historyi. Wszystkim do jéj jedności przystępującym narodóm, Polska zaniosła usamowolnienie. Przez jéj poświęcenie, przez jéj cywilizujące podboje a raczéj, sprzymierzenie i wcielenie, Litwa i Ruś, ziemi nad Wisłą, Niemnem i Dnieprem, są państwawi europejskiemi, są Polską. Przez Uniją, chciano zatłumić religijne i polityczne odszczepienia, chciano wprowadzić jedność religijnéj nauki, jedność politycznych wyobrażeń. Zamierzano wiecznie związać myśl Polski i myśl Europy. Unija, ludności ruskie odrywała od Moskwy, od niedorzecznéj hierarchicznéj niepodległości, od politycznéj niewoli, przynosiła rzeczywiste usamowolnienie; i jeżeli nie osiągnęła swoich błogosławionych zamysłów, jeżeli zbłąkane narody Ukrainy, zwróciły swoje sprzyjanie ku Moskwie, jeżeli późniéj polityczne samowładztwo i religijne odszczepienie, przytłumiło wpływ Polski, rozerwało jéj panowanie i zawiesiło jéj byt, następstwa téj rewolucyi są przerażające. Sławi je *Północ*. Sama Ruś ujarzmiona; Polska ponosi sześćdziesięcioletnie męczeństwo, zagrożona niepodległość i przyszłość Europy.

Należało Unii zwyciężyć, należało znieść niepodległy kościół i moskiewski, należało wprowadzić Moskwę do Polski, do religijnéj i politycznéj jedności. Należało wytępić odszczepienie, pierwszy i naczelny żywioł rozbiorów, naszéj ziemi. *Północ* jednakowoż poklaskuje upadkowi Unii, poklaskuje przeto nieszczęściom Polski i jéj ujarzmieniu, wynosi niepodległe ruskie duchowieństwo, piorónuje przeciw katolickiéj jedności, a nie dostrzega, że niepodległy ruski kościół, przedłużał barbarzyństwo Rosyi, podbudzał wściekłość przeciw Europie, przysposobiał religijne i polityczne jedynowładztwo swoich Carów, Cara, swoim i Rosyi Bogiem uczynił, i co *Północy* powtórzyć musiemy, jest podporą despotyczmu. Unija, w swéj przeszłości i zasadzie, jest to Polska; jéj niepodległość, jéj panowanie, jest to ruch ku usamowolnieniu, przystąpienie ku Europie. Odszczepienie; jest to siła przeciw Polsce, jest to zerwanie jéj politycznéj jedności, jest to budowanie politycznéj i religijnéj niewoli. I dla téj przyczyny, *Północ*, wyjawiła istotnie moskiewskie skłonności.

Aby utwierdzić przekonanie, że Unija ma przez nas wskazane znaczenie, że jedynie miłośnik Moskwy mógłby wynosić i czcić odszczepienie, wynosić niepodległy ruski kościół, dosyć jest przypomnieć, jakiemi sposoby Carowie, dawniéj i téj chwili, wytępiali religijne zjednoczenie. Pod słowami Unii, sprawiedliwie widzieli życie Polski, jéj przyszłość i jéj niewątpliwe odrodzenie. Polska przed rozbiorami, na szesnaście milijonów ludności, miała 9 milijonów katolików, 2 milijony unitów uznających katolickie zjednoczenie, 3 milijony nieunitów, 2 milijony żydów. Znamienita przeto katolicka większość. Carowie moskiewscy szanowaliż zjednoczone wyznanie? Czyliż nie użyli wszelkich śródków wytępienia unii, któréj istotnym gruntem jest, życie Polski a śmierć Moskwie. Czyliż dokładnie nie rozumieli, że religijna jedność koniecznie prowadzi do politycznéj jedności? Eliasz Lewiński biskup Łucki zapewniał 1802, że przed rozbiorem

Polski, dyecezije Łucka, Kijowa i Włodzimirza, miały 5000 zjednoczonych parafii. Wytępiła je moskiewska polityka, zostało jedynie 1800. Unici Białorusi 1795 i 1796, ponieśli, mówi Grégoire, *une persécution atroce*. Rozesłano duchowieństwo nieunickie: przy pomocy siły zbrojnéj otwierano zjednoczone kościoły: przez gwałt poświęcano je odszczepionym obyczajem, i natychmiast wygnano katolickie kapłany, jako niepotrzebne. Klasztory Bazylijańskie uległy zdzierstwom i niesłychanym okrucieństwom. Jedna trzecia część duchowieństwa, zniosła męczeństwo, prześladowania i ubóztwo; nie popełniła apostazyi przeciw religii i przeciw Polsce, nie chciała bydź niepodległym kościołem. Cześć ich świętéj pamięci! Téj chwili nawet, Car moskiewski wykorzenia zjednoczone duchowieństwo, wprowadza swój niepoległy ruski kościół, a dla czego? Aby ugruntować swój wpływ, aby wytępić myśli Polski, aby nasze dzierżawy, gwałtownie wyrwać od religijnéj i politycznéj jedności Polski i Europy. Car rozumie swoje dzieło. Spokojnie przeto wierzymy, że i Północ namiętnie potępiająca zjednoczenie i katolicką jedność, wielbiąca Ruś, że zbudowała swój niepodległy kościół, rozumie swoje słowa, widzi swoje dążenie.

Wprawdzie, na osłonienie téj nienawiści ku Polsce, Północ, mówi o niepodległym kościele polskim i ruskim, na zasadzie nauki Chrystusa, o braterskiém zjednoczeniu kościołów Rusi i Polski. Jest to prosta niedorzeczność: jest to niezręczne zasłonienie wstrętu ku Polsce i nierozumnéj wściekłości ku katolicyzmowi. Nauka Chrystusa jest jedna i powszechna, jest nieprzemienna i nieomylna. Jedna jest myśl, jeden duch Ewanielii. Kościół przeto, jako następstwo jednéj zasady i nauki, jako uzewnętrznienie jednéj religii; jako, że tak powiem, zmysł i wizerunek jednéj prawdy, musi bydź jeden i powszechny. Wewnątrz i zewnątrz, powinna bydź zupełna religijna jedność. Twierdzenie zatém, że nauka Chrystusa, że słowo Ewanielii, może mieć niepodległe kościoły, jest niedorzeczne,

jest buntem przeciw Ewanielii, jest rokoszem przeciw jéj duchowi, jest odszczepieniem, jest nienawiścią. Jedna jest Ewanielija, jeden jest przeto i kościół. Przypuszczenie, że mógłby bydź niepodległy kościół polski i niepodległy kościół moskiewski, jest przypuszczeniem dwóch Ewanielii, dwóch Chrystusów, dwóch Bogów; jest niejako bałwochwalstwem. *Północ* przypuszcza nakoniec, że jedna wiara świat ogarnie. Jakiemiż sposoby ułatwia nadéjście téj wiary? Przez niepodległy kościół; to jest, przez rozerwanie religijnéj jedności, przez zniszczenie najdłejszéj duchowéj spólności. Co tylko jest niepodległe, jest oddzielone, jest zamknione we swoim jestestwie, jest poświęconym i uprawnionym ruchem, burzącym przeto nawet i przypuszczenie, że bydź powinna religijna jedność. Budowanie jedności przez niepodległość, jest niepodobieństwem; jest upoważnieniem i urządzeniem nieskończonéj anarchii. Przeciwnie: jedność powstanie przez zburzenie niepodległości kościołów, przez przekonanie, przez posłuszeństwo Ewanielii. L'essentiel est, mówi Grégoire, de rapprocher d'abord les esprits et les cœurs: les cœurs par la charité, et les esprits par la *conviction*. Quand on est arrivé à ce point, on peut se dispenser d'invoquer la politique: car alors une réunion s'opère malgré elle ou sans elle. Trzeba zatém przekonywać, aby ułatwić uznanie jedności religijnéj i politycznéj. Nie trzeba wznosić niepodległości, ktora jest wojną i żywiołem nieskończenie psującym uznanie narodowéj jedności. Cokolwiek nie spaja, koniecznie rozrywa. Nauki Północy polityczne i religijne jeżeli je ma, w ich teoretycznem dążeniu, uważamy za anarchiczne, za bezrządne; w ich pojmowaniu polskiéj historyj, jako usprawiedliwienie rozbojów Moskwy, jako złorzeczenie historyi narodu i zmartwychwstaniu Polski.

Możemyż pominąć okazałe uwielbienia Moskwy? Nigdy Car nie mógłby wynaleść pisarza, wynoszącego świetniéj i nikczemniéj potęgę Rosyi, i jéj nietykalność. Car, mówi *Północ*, połączył cywilną i duchowną wła-

dzę. Jeżeli ogłosi niebezpieczeństwo wiary i Rosyi, chociażby cała wystąpiła Europa, odeprze *dzikich najezdzców*. Car przeto jest królem Europy, Europa jest zebraniem dziczy! Jakiemi sposoby może powstać Polska? Maż przyjąć religijne odszczepienie Rusi? Maż odrzucić swoje katolickie wyznanie? Maż uznać niepodległy kościół ruski? Niepodobieństwo! Albowiem, Polską bydźby przestała. Car jest politycznym i religijnym naczelnikiem Rosyi. Polska przeto musi czcić swoje chrześciańskie wyznanie musi, odpychać ruski kościół; zniechęci przeto moskiewskie duchowieństwo. *Połnoć* zakazuje zniechęcać, odradza podnosić głos przeciw odszczepieniu, albowiem duchowieństwo na rozkaz cesarski, podburzy lud moskiewski, który *odeprze dzikie najezdzce*. Jakiż wniosek? Polska powstać nie powinna: jéj siła jest złamana, jéj niepodległość nie powstanie, chociażby nastąpiło sprzymierzenie européjskiej *dziczy*. Polska następnie chce swojéj niepodległości. Lecz niepodległość Polski jest prawdziwie niebezpieczeństwem Rosyi; jest wywróceniem jéj politycznéj potęgi, jest jéj rozwiązaniem. Historyczny, morderczy spór Polski i Rosyi, musi nakoniec przeminąć; wyobrażenie Polski zwycięży, wyjąwszy, jeżeli przypuścimy, że przyszłością świata jest polityczna i religijna niewola, i ich uosobienie, moskiewski caryzm. Zlanie Słowiańszczyzny, rozbudzenie jéj mocy, wywołanie jéj usposobień, jéj usamowolnienie, opatrzność niewątpliwie zostawiła Polsce, jéj historyi i jéj wyobrażeniom. Polska wstąpiła na krzyż, aby, jako drugi Chrystus, zbawić. *Północ* nie pozwala takowych nadziei. Myśl niepodległości Polski, jest niebezpieczeństwem Rosyi. Car, mówi zawsze *Północ*, doniesie swemu ludowi niebezpieczeństwo, ujarzmi Polskę, odprze sprzymierzenie Europy, *jéj dzicz*. Nie ruble moskiewskie będziem pokazywać na rękach *Północy*. Jest to osobiste zesromocenie. Odsłaniamy jedynie, że skłonności pisarza *Połnocy* są istotnie moskiewskie. Nakreślamy wizerunek wyobrażeń, przekonani, że uznane i uwierzone wyobrażenie, raniéj czyli

późniéj, wywoła swoje konieczne następstwo — posłuszeństwo moskiewskiéj cywilizacyi i jéj uosobieniu, Carowi. Nie przeczuwaliśmy, że *Północ* na swojéj 55 stron. wyrozumuje śmierć Polski a uwielbienie Moskwy: pogardę ku swojéj *przybranéj* ojczyźnie miłość ku jéj mordercom; złorzeczenie historyi narodu, a cześć Moskwie i jéj przeszłości. Nie sądziliśmy nakoniec, że człowiek który szuka gościnności na francuzkiéj ziemi, który pisze siebie przyjacielem odnowienia, powie Europie a zatém i Francyi, że jest narodem *dziczy*. Nie zbluźniémy przez oznajmienie, że nareszcie i drugi członek stowarzyszenia polskiéj demokracyi, jeżeli nie przez czyn, niezawodnie przez swoje *dążenia*, przeszedł do Moskwy. Ogłosił siebie obronicielem Izraela,, aby osromocić chrześcijańskie wyznanie, aby wyłudzić polityczne usamowolnienie ludowi, który sam siebie usamowolnić powinien. Chciał na jednym tronie usadowić Talmud i Ewangeliją, żydowskie i chrześcijańkie duchowieństwo. Robi siebie jeszcze odnowicielem polskiéj społeczności i dowodzi jedynie, że nie zna naszéj przeszłości, że nie umie naznaczyć, kiedy żył Bielski, kiedy Władysław IV. Podobna niewiadomość możeż sądzić nasze prawa, nasze polityczne i religijne życie? Występuje nakoniec, jako obroniciel państwa Moskwy. Przez wsystkie twierdzenia, przez wszystkie pofałszowane i niepofałszowane historyczne czyny, dowodzi, że religijna i polityczna przeszłość Polski, jest niedorzeczna, przestępna, zepsuta; że przeciwnie, jedna Rosya umiała założyć niepodległy kościół, odrzucić papiezkie samowładztwo: że jéj Car, naczelnik religii i państwa, jeżeliby ktokolwiek śmiał powstać przeciw Rosyi pokona *dzicz européjskich narodów*. Śmierć zatem Polski i wykazanie, że Polska nigdy istnieć nie powinna: że Rosya jedynie wyobraża przyszłość Słowiańszczyzny, że przeto Polska, że jéj odrodzenie jest marzeniem przestępstwem. Czy nie tak dowodził A. Hrabia Gurowski, szambelan Cesarza i urzędnik

państwa Moskwy. Powtarzamy — po wyobrażeniach, nastąpi działanie [1]).

1835.

[1]) Wszystkich dat historycznych dostarczyli: Grégoire l'Histoire des sectes religieuses: T. IV 1829. — Kulczyński: Specimen Ecclesiæ Ruthenicæ: Romæ 1733. Naruszewicz i Ostrowski. Nie możemy nie nadmienić, że kościół rosyjski odszczepiony, przyjął i szanuje księgi koscielne, które Benedykt XIV nadał i poświęcił Rusinom zjednoczonym, unitom. Kościoł Rzymski nie odmawia odszczepionym, spólności in sacris. Lisowski biskup Połocki 1796 mniemał, że kościoły grecki i rzymski mają zupełnie zgodne wyznanie wiary. Grégoire rozumie, że chociaż czyn oddzielenia istnieje, przez prawo, rozdzielenie nie jest stwierdzone. Kościół ruski nigdzie nie jest wyraźnie przeklęty, nie przestał zatem składać katolickiéj spólności. Allaciusz sprawiedliwie dostrzega, że jedynie *polityczna potrzeba*, rozerwała zjednoczenie kościołów. Jest spólnictwo nauki: rozerwanie jest prosto zewnętrzne. Prawdziwym gruntem istotnie niedorzecznéj niepodległości kościoła Rosyi, jest caryzm, niewola polityczna i religijna. Siestrzeniewicz smiało wierzył, że może nastąpić zjednoczenie kościołów. Lecz zjednoczenie, jest rozwiązaniem samowładztwa, jest przéjściem Rosyi ku Europie i ku Polsce. Polska wsiąknie Ruś w swoje religijne, polityczne i historyczne żywioły. Odbudowanie Polski jest koniecznością historyi, religii i saméjże Rosyi. Powtarzam: jedynie sfanatyzowany Moskwicin, może potępiać religijne zjednoczenie 1595, i téj chwili symbol odrodzenia Polski. *Północ* rozszerzenie unii znieważa, niweczenie jéj uwielbia. Lecz niweczenie unii niweczeniem Polski. *Północ* gotowaby wystawić jaki pomnik Piotrowi, który 1705 zająwszy Połock, własnemi rękami kapłanów unitów zabijał, zabitych wieszał, i zdjętych palił. Nie chciał, aby Polska swóje męczenniki święciła.

O znaczeniu Prus dawnych

przez

Dominika Szulca.

Warszawa, 1846.

I.

Nie można dosyć często i dosyć mocno przedstawiać téj myśli, że teraz, naszemu działaniu umysłowemu, jako pierwszy cel wskazować należy — rozwidnienie, gruntowne i umiejętne oznaczenie naszéj historycznéj przeszłości — wyszukanie wszystkich miejsc, gdzie tylko myśl polska objawiła swoje życie, prawd, jakie ze siebie wydała — dobrodziejstw, jakie stworzyła. Dotąd, nie mamy wiedzy, sumienia naszéj historyi — dotąd nie znamy siebie — a przez konieczne następstwo téj duchowéj niemocy, nasz umysł nie ma jeszcze politycznéj i historycznéj wiary. Szkoła natchniona, poetyczna, bezpośredniéj, mimowolnéj wiedzy, usiłująca kierować naszemi naukowemi pracami, nie jest zupełnie bezpieczna. [1]) Duch, powinien być duchem wiedzącym siebie, pojmującym swoje jestestwo, powinien sam siebie, w swojém nieskończoném objawieniu, wyraźnie odznaczyć. Inaczéj, nie miałby środka i granicy — wylewałby się, wysnuwałby się nieskończenie. Byłby snem Indii, która wszystkie

---

[1]) Towianizm, pózniéj odsłonił swoje istotne dążenie.

duchowe potęgi zmieszała, wszystkie granice zniosła, nic nie ograniczyła, niczemu nie zostawiła odosobionéj samoistności. Natchnienia poezyi nieodsuwamy — pojmujemy je. Jest to jedna potęga ducha. Lecz to nie jest cały duch. Jest to jedna strona życia, piękna, zachwycająca, boska — ale to nie jest całe życie. Natchnieniu zostawiamy stwarzanie tego, co jest, co ma być, a właściwie objawianie tego, co duch, przez tajemnicze działanie z pierwszéj wyprowadza jasności, z Boga.

Poszukiwanie historyczne ma swój cel równie piękny i ważny. Przedstawić, czém był duch we swojém zewnętrzném przedstawieniu — przypomnieć siebie samemu sobie — odczytać swoje dawne pismo okryte wiekami — zatracone — wskrzesić je; do mocniejszéj, do jaśniejszéj istności powołać to, co sam może za umarłe uważał. Pod pewnym względem, przeszłość powtórnie stworzona być może. Czyjeż oko nie dostrzega na naszéj przeszłości, przestrzeni niepewnych, pomieszanych, zaciemnionych? Możnaż nieczuć najżywiéj potrzeby poznania i zrozumienia tych przestrzeni? — Nigdzie przerwy być nie powinno. Między przeznaczeniem człowieczeństwa i umysłu Polski, upatrujemy najdziwniejsze, najrzeczywistsze podobieństwo. Człowieczeństwo powraca ku temu, czém pierwotnie było, co zatraciło. Umysł Polski również usiłuje przywrócić, odzyskać, co posiadał — odnowić, co zapomniał. Nigdy i nigdzie, badaniom historycznym, nie mogło być wskazane dążenie wznioślejsze i szlachetniejsze.

Jako widno, Pan Dominik Szulc miał uczucie najżywsze téj potrzeby — rozwidnienie ciemnych przestrzeni naszéj historyi. Zadanie, jakie sobie położył — rozwiązał prawdziwie — dawnym Prusom przywrócił znaczenie pierwotne — wytłumaczył je, oddalił to, czém narodowy związek Prusów i Polaków zatrzeć pragniono. Dotąd, ziemie pruskie zapełniano ludnościami litewskiemi albo germańskiemi. Pan Szulc, między Lechitami i Prusami dawnemi, odkrył podobieństwo. Pod imiony różnemi była, jako mówi,

jedna dusza, jeden język, jedna społeczność, jedno sądownictwo — słowem, jedna narodowość. Na wschód Wisły, brzegami Baltyku, nieco za Królewiec, przez Szakie, Gundaltkie, Gałdop, Dąbrowa była Polska; a mimo najgwałtowniejszych przemian, mimo zdarzeń najprzeciwniejszych dla niéj, na tych ziemiach, jéj życie jeszcze nie wygasło. Co do narodowości i religij, równoważy się z Germanizmem, któremu zapewniono wszystkie srodki przewagi.

Pan Voigt ułożył najdokładniejsze, obszerne dzieje pruskiéj ziemi — skończył je na upadku Krzyżaków, na tem wielkiém dobrodziejstwie, czyli zboczeniu polskiéj dyplomacyi. Lecz Pan Voigt we swoich poszukiwaniach, przy ocenieniu Zakonu, Prusów i Polski, nie umiał być bezstronnym, wyższym nad czasowe względy. Swoje rozumowania kierował ku zdarzeniom późniejszym, których, dopóki istniał Zakon krzyżacki, nie miano przeczucia. Pojmował przeto, nie jako dziejopis, ale jako wierny swoim germanicznym podaniom i skłonnościom. Sam przeciw sobie, najmocniejsze złożył świadectwo. Twierdzi, że na ziemi Chełmińskiéj, przed XIII. wiekiem, było życie niemieckie. Mniema, że zajęcie Baltyckich pobrzeży przez zakon Krzyżaków, pociągnęło wielkie następstwa cywilizacyi. Była to dlań, *stała zasada*, *panująca myśl* mocno utkwiona. Przypuszcza, że ziemia pruska miała przeznaczenie uledz niemieckiemu panowaniu, przejąć niemieckie życie i obyczaje — mniemanie mówiące niejako, że narodowość słowiańska nie posiadała warunków, siły duchowéj, aby żyć historycznie. Nie dosyć! Pan Voigt wierzy i mocno nawet, że Germanii należało pokonać i zniweczyć prusko-słowiańskie ludności, albowiem one, późniéj, byłyby weszły do ogólnéj i politycznéj jedności Słowian. Tyle trudna, tyle niepodobna nawet uczonemu dla Słowian, dla ich życia, zachować chrześciańskie uczucie, szlachetne wymiarkowanie! Jest prawie żal, że Zakon krzyżacki prusko-słowiańskich ludności zupełnie nie rozwiązał. Jest radość i duma, że Germanizm dla swojego działania

rozszerzył granice — jakiemi sposoby? — Pan Voigt zna je, ocenia dosyć słusznie, a jednak przyjmuje je i uwielbia!

Po takich twierdzeniach, niepodobna oczekiwać pogodnéj, historycznéj powagi i niepodległości. Pan Voigt, widział i pojmował czyny odpowiednie swéj teoryi, swemu przypuszczeniu, ale nie czyny, jakie istniały rzeczywiście. Szanujemy przecież narodowe uczucie, nawet przesadzone. Tylko prosilibyśmy, aby nam pozwolono zwrócić Polsce to, co koniecznie wbrew historyi, germańskiem pragnionoby uczynić. Niech każdy naród zatrzyma, co sobie historycznie zdobył i zasłużył — błędy i wielkości — świetne wspomnienia i nieszczęścia. Polska, pojmowana we swojéj przeszłości, nie ma co zazdrościć, ni ma przed czém rumienić się Żadna zbrodnia, nie miesza pokoju jéj ducha — najczystsza, chociaż najnieszczęśliwsza ze wszystkich europejskich społeczności. Im głębiéj, im rzeczywiściéj swoje dawne pozna życie, tém więcéj, Polska sama siebie uszanuje, — tém pewniéj przez innych szanowana będzie.

Początków słowiańskich jeszcze za wyjaśnione, za dokładnie oznaczone uważać nie można. Są przeczucia, są widzenia duchowe, które, jesteśmy pewni, raniéj albo późniéj, badanie historyczne sprawdzi, czynami udowodni. Uczeni Germani dawniejsi, a nawet dzisiejsi, można powiedzieć rozmyślnie, przez rodowe niechęci, mocno zamieszali pierwotne dzieje Słowian — daleko, najdaléj posuwali granice swéj ziemi, wszędzie widzieli germańskie pochodzenie, germański kierunek i błogosławieństwo cywilizacyi, gdziekolwiek ugruntowano niemiecki wpływ, łagodnie albo sposoby krwawemi. Wedle nich, Germanowie zajmowali brzegi Wisły, nawet ku Karpatom. Słowianie późniéj wejść mieli, nie swoje, opuszczone zajęli siedziby. Był podbój ziemi pierwotnie niemieckiéj — a jako Giesebrecht mniema, Słowianie, Germanów Odry i Elby zwyciężyć i ujarzmić mieli. Jest to przecież przypuszczenie jedynie, któremu historya potwierdzenia odmawia. Jesteśmy skłonniejsi

ku uznaniu téj zasady, że ród Słowian najdawniéj zajmował równiny między morzami Czarném i Polskiém [1]), że Germanie, ród, który stale nie był przywiązany do ziemi, nie miał własnéj ziemi, daleko późniéj aniżeli Słowianie, utworzył pojęcie nieruchoméj gruntowéj własności, między Słowianami zakładał osady, czasami piastował kierownictwo, zwierzchnictwo, raczéj przez wezwanie, przez zezwolenie, jako naprzykład, Rusini Waregowie nad Nowogrodem. Jaki stan znajduje najwcześniéjsza historya u Słowian i u Germanów? Zupełnie odróżniony. U Słowian, kwitnące handlem i rólnictwem społeczności — u Germanów, zaledwie pierwsze, grube zawiązki społeczności, jéj najniższy, nierozwiniony początek. Słowian i Germanów téj chwili, kiedy ich ujrzała historya, przedzielały długie okresy wykształcenia.

Pan Szulc, powołuje stanowcze świadectwa na wykazanie, że za prawym brzegiem Wisły naród Germanów nie był, że dopiero Krzyżacy przynieśli i narzucili cokolwiek niemieckie żywioły, że Prusów nie za Germanów, nie za Litwinów, nie za Słowian nawet ogólnie, ale za Lechitów, za Polan uważać należy. Polanie, wszystko mówi, jest to promień, który rozjaśni słowiańskie początki, po którym dojdziemy téj prawdy, że Lechici znajdowani wszędzie, pierwsi wszędzie, — stanowili najwykształceńsze, kierujące społeczności Słowian: byli ich sercem, najmocniejszém życiem, i podobno dotąd być nie przestali.

Gotonów Pyteasza i Ptolemeusza zrobiono Gotami, Germanami. Pan Szulc mniema prawdopodobniéj, że Gotonowie na północ Prus, byli Gudasami, dzisiejszemi Litwinami. Bulanie, mieszkańcy Wisły, kiedy pisał Ptolomeusz, są widocznie Polanami. Najdawniejsi pisarze niemieccy, którzy blisko i dokładnie widzieli

---

[1]) Nazwanie, morze baltyckie, nie jest germańskie — może polskie, pewniéj litewskie. Ptolemeusz, baltyk nazywa morzem Wendyckiem, Jornandes, słowiańskiém; — Gallus, polskiém.

Słowian, którzy jeszcze nieznali wysokiéj cywilizacyi i niedawno wynalezionéj teoryi germanizowania, lud na wschód Wisły mianowali Polanami, Pomorzanami, nie przeczuwali, że tam być miały, być mogły germańskie żywioły — *latissima Polonorum terra — ultima et maxima Vinulorum Provincia.* Królewiecki odpis Boguchwała, ustanawia tożsamość Prusaków i Polanów przez wyrazy: *Lechitarum seu Prussorum genus.*

Sami Krzyżacy, na prawym brzegu Wisły Germanów nie widzieli, sami uznawali jedność pochodzenia Polaków i Prusaków. Nadanie Chełmińskie, Prusaków nazywa Pomorzanami. Pierwszy Provisor Zakonu, był Provisor in Polonia, nie, in Prussia, — pierwsze osady, pierwsze podboje Krzyżaków in Mazovia, nie, in Prussia — dowody, że spółeczności, że kraj na wschód Wisły uznawali za polski, za mazowiecki. Krzyżacy, na ziemi udzielonéj *warunkowo,* nic nie znaleźli, coby nawet najmniéj germańskie przypominało żywioły, coby przechowało, chociażby najciemniejsze germańskie podanie. Na ziemi noszącéj nazwisko Polski albo Mazowsza, lud musiał być polski. Nadanie krzyżackie 1278 będące ponowieniem nadania 1230. potwierdza swobody rycerstwu polskiemu. Nadanie Holland, Prusaków mianuje Słowianami. Mieszkańców Pomorza nad wschodniem brzegiem Wisły, ku Żuławom, poźniéj przezwano Pomezanami. Pismo Legata Papieża 1248. mówi — illi de Pomerania, albowiem Krzyżacy ziemiom, osadom, rodzinom, nadawali niemieckie, albo najdziwniéj przekręcone imiona. Zapewne, najmocniejszy dowód, jaki tylko ustanowić można, tożsaméj narodowości Polaków i Prusaków, jest pokój 1248. nakazany przez papieża Zakonowi. Rzym swobody pruskie ocalił. Prusakom Legat zostawił wolność wybrania ustaw i sądów, jakieby sami chcieli. Prusacy, wybrali judicia Polonorum — polski prawny porządek. Czemu? Albowiem, między ich i polskiem społeczeństwem, nie było żadnéj różnicy. Sądownictwo polskie było dla nich narodowe, przyjaźniejsze ich wolności, ich życiu. Wielkich następstw germańskiéj cy-

wilizacyi, podawanéj przez Zakon krzyżacki, Prusacy nie zrozumieli. I bardzo słusznie [1]).

Voigt nie mógł zupełnie zatrzeć wyraźnych, uderzających rzeczywistości. Chociaż niechętnie, warunkowo, wbrew przecież swej panującéj zasadzie uważania rzeczy pruskich za germańskie, przyznał, że przy końcu XV., wieku, po dwustu latach germańskiéj przewagi, najnieprzyjaźniejszéj pruskim i polskim żywiołom, ziemianie i lud wiejski, szlachta i kmiecie, byli Polakami albo Litwinami. Polsko-litewska narodowość przetrwała. Podbój krwawy nie przekształcił jéj i nie rozwiązał. Hartknoch niepodleglejszy, szlachetniejszy, wyższy nad chwilowe uniesienia, nie czujący potrzeby przekręcania historyi — wierniejszy historycznemu powołaniu, wyznaje stanowczo, bezwarunkowo, że Krzyżacy nie znaleźli ani śladu Teutonizmu, że nawet za granicami Chełmińskiéj ziemi, na wschód i północ, polskiéj mowy stale używano — że mieszkańcy chełmińskiéj ziemi mówili odwiecznie polskim językiem. Przypuściwszy, że dowody, które Pan Szulc pilnie, i prawdziwie pobożnie zebrał i uporządkował, zostawiałyby jeszcze jakie powątpiewanie, czyli Prusacy byli istotnie Lechitami, czyli można ustanowić tożsamość pruskiéj i polskiéj mowy, pozostanie przecież niezaprzeczone i wykazane stanowczo, że przed 1228, na prawym brzegu Wisły, nie istniały germańskie żywioły, że panowanie krzyżackie dwustoletnie, często krwawe, a zawsze najloiczniéj, najnieubłaganiéj zmierzające ku ugruntowaniu germanizmu, nie potrafiło zniweczyć polskiéj społeczności. Pan Szulc odgrzebał dawne granice polskie, do których myśl polska sięgała. Odkrył dobroczynne i cywilizujące działanie tam, gdzie dotąd widziano litewskie albo niemieckie, dla Polski i dla jéj ducha zupełnie zewnętrzne stosunki. Podobne odszukanie, można nazwać niejako stworzeniem.

---

[1]) Pan Szulc przytacza nadanie Krzyżackie mówiące — ut suos homines, more, polonico et jure possint judicare. Prusacy byliżby przyjmowali ustawy polskie, gdyby dla nich były obcemi, gdyby mieli swoje własne ustawy?

Pan Szulc wymienia miasta, wsi, imiona rodzin we wszystkich pruskich ziemiach, najwidoczniéj polskie, polski noszące początek. We wszystkich był polski język, polski społeczny porządek, nigdzie litewskiéj narodowości, która, wedle przyjętych mniemań, i Prusakom wspólna być miała. Część ziemi Golendzińskiéj dotąd zatrzymała swoje pierwotne nazwisko, Mazursko — język i zwyczaje polskie. — Podlasie, dawno uważano z'akraj obcy Polsce. Jego mieszkańcy Jadźwingowie, Jaćwieże, Litwinami być mieli. Pan Szulc to mniemanie niweczy, a przynajmniéj wątpliwém czyni. Pismo urzędowe Jagiełły Wielkiego księcia Litwy 1378., kraj Jaćwiczów nazywa krajem obcym, nie pruskim, nie litewskim. Jakimże był? Był widocznie polskim. Podlasiowi, Kazimierz Jagiellończyk nadał prawa ziemi Krakowa. 1569. sami Podlasianie prosili, aby nad nimi nie było litewskiéj niewoli. Unija twierdzi, że Podlasie oddawna stanowi własne ciało Polski. Poetyczne, serdeczne, najgłębsze określenie.

Pan Szulc obszerniéj wyłożył rzecz o Tarnowie, dzisiejszym Toruniu, o ziemi Chełmna. Miał powód ku temu. Król Bawarski, Kopernika we swéj Walhalli, na Teutona przekształcił — odebrał Polsce, jéj najświetniejsze naukowe nazwisko. Niesłuszność przywłaszczenia wykazali, Panowie Adrian Krzyżanowski [1])

[1]) Pan Adrian Krzyżanowski we swojem dziele złożył wiele ważnych i zajmujących wiadomości. Temu szlachetnemu pisarzowi, pozwalamy sobie uczynić jedno postrzeżenie. Niechaj je we własnem oceni sumieniu. Pan Adrian Krzyżanowski, jak może najdotkliwiéj, mówi przeciw kierunkowi religijnemu i politycznemu, czy wprowadzonemu, czy popieranemu przez Jezuitów. Jest to nasze najdrażliwsze historyczne zadanie, niejako przesądzone, zamknione, i przeciw któremu nie ma odwołania. Co do nas, mniemamy, że rzecz należałoby przejrzeć, wszechstronnie rozważyć — nie mając dlań ani miłości, ani nienawiści wyłącznéj, ale zachowując spokojne, historyczne wymiarkowanie. Kierunek polityczno-religijny nazwany jezuickim, miał swoje błędy i zboczenia — nie przeczemy. — Rzecz najświętsza uniesieniami człowieka może być zepsowana; lecz miał także strony prawdziwie wielkie, najistotniéj narodowe. Co przeszkodziło

i Wiszniewski we swéj Historyi Literatury Polski. Dowiedli oni dostatecznie, że Kopernik był Polakiem z pochodzenia i z serca, że cała rodzina Kopernika ku Germanizmowi nie miała skłonności [1]) Pan Szulc, przez nowe, do saméj istoty wstępujące poszukiwanie, wszelkie naciągane wnioskowania, za niemieckiem pochodzeniem Kopernika, wywrócił na zawsze. Mniemano, że Toruń był miastem czysto niemieckiém, założonem przez Niemców — że Kopernik przeto, koniecznie mieć musiał niemieckie pochodzenie. Pan Szulc wskazuje, że ziemia Chełmna była najstarożytniéj krajem polskim, że ziemia Chełmna nigdy nie znała germańskiéj, pruskiéj albo litewskiéj narodowości, że na niéj nigdy przed 1228. nie były germańskie żywioły. Pan Szulc przytacza nadanie Konrada księcia Mazowsza 1222. dowodzące, że przed wezwaniem Krzyżaków nie Toruń, ale Tarnów, miasto polskie, i jako wszystko wnioskować pozwala, miasto chrześciańskie istniało. Krzyżacy Torunia, który stał przed nimi, założyć nie mogli. [2]) Powtarzamy — Panu Szulcowi dosyć mocno naszéj uprzejmości nie możemy wynurzyć, za odszukanie téj naszéj historycznéj własności, za odzyskanie

---

wykonaniu najśmielszéj polityki, przyjętéj przez Stefana króla Polski i Syxtusa V.? Niespodziewana, nieprzewidziana śmierć Stefana. Stefan i Syxtus przygotowali wszystko. Stefan zwołał sejm. — Czyn miał być szybko spełniony. Posłowie moskiewscy sami nieśli poddanie się zwierzchnictwu Polski. Moskwa byłaby przeszła do jéj społeczności, przyjęła jéj ducha i świat, by się rozwijał w odmiennym, wielkim kierunku. Sądzimy, że wysoka przyzwoitość, delikatność narodowa, odradzają mówić przeciw przeszłości Polski tam, gdzie Polska niepodlegle swéj obrony, swéj prawdy historycznéj przedstawić nie może — przed tymi, u których potępienie przeszłości Polski przez Polaka, znajduje najmocniejsze, ale przewrotne zatwierdzenie.

[1]) Weiselrod, biskup Warmii, polski szlachcic, stryj Kopernika odradzał, aby Prus zachodnich Krzyżakom Polska za 50,000 D. rocznie nie wydzierzawiała. Miano przecież mądrość rady nie odrzucić. Krzyżacy, biskupa Warmii, za to, djabłem przezwali.

[2]) Wernicke, autor Historyi Torunia, dosyć nieprzychylny polskiemu żywiołowi, przyznał, że część ludności

tego, co nasza naukowa obojętność czyli niewiadomość za stracone uważała. Do sumienia naszéj historyi wraca życie, które w niéj było.

II.

Jest inna strona rozprawy Pana Szulca więcéj zajmująca, sięgająca głębiéj. Pan Szulc dotyka jej lekko, ale ma jéj dokładne wyobrażenie. Damy jéj cokolwiek zupełniejsze przedstawienie — wskażemy, jaki wpływ miała Polska na dawne Prusy, rozwiązane 1525. układem Krakowa, który do Prus wschodnich wprowadził nowy polityczny porządek, nowe utworzył społeczeństwo. Odmiana wielka, dobroczynna, któréj uczeni niemieccy nie umieli ocenić, albo ujrzeć nawet. Wedle nich, dawna Polska wszystko błędnie działać miała. Najprzyjemniéj wyłączamy jedno szlachetne i piękne uczone imie. Pan Raumer, dla przeszłości Polski, umiał zachować względność, sprawiedliwość.

Pan Voigt mniema, że podbój pruskiéj ziemi przez Krzyżaków wywołał wielkie następstwa cywilizacyi. Żywioł germański miał przynieść dobrodziejstwo. Wedle Pana Schubert, Zakon miał „powołanie działać dla czystych i świętych celów“ [1]) i swemu miał odpowiedzieć celowi. Lecz tych zasług, przyznanych Zakonowi krzyżackiemu i wpływowi germańskiemu, czynami historycznemi ustanowić i usprawiedliwić niepodobna — temi czynami, które sam Pan Voigt wymownie i dokładnie przedstawił.

---

słowiańska być musiała, że za czasów Kopernika polska mowa była rozszerzona tyle, co i niemiecka. Za Zygmuta Augusta, gmina polska, przysięgę wierności polskim składała językiem. Gmina polska niezawodnie i ogromnie liczniejsza być musiała, skoro we czterech kościołach kazania mówiono językiem polskim, a tylko jeden zostawiono niemieckiemu.

[1]) Sein Ruf für reine und geheiligte Zwecke zu wirken. Schubert, Historisch statistisches Gemälde von Ost- und West-Preussen. 1834. Berlin.

Polska, miała swoje sposoby udzielania chrystianizmu: Krzyżacy, mieli swoje. Polska gwałtami, prześladowaniem i wytępianiem przekonywać i nawracać nie chciała. Łagodnie, szlachetnie i prawdziwie pięknie, prawdziwie ewanielicznie ludności Pomorza, Prus, Rusi i Litwy wprowadziła do katolicyzmu, do Europy, do swéj politycznéj i historycznéj jedności; przekształcała, uzacniała, podnosiła swoim wielkim duchem. Świętych i czystych celów nie poniżyła, nie znieważyła, nie zepsowała środkami niegodnemi,[1]) które wzbudzać musiały opór, nienawiść, narzucały prosto zewnętrzny, fałszywy chrystianizm. Takiemi przecież środkami, zakom Krzyżaków, ludnościom polsko-pruskim narzucał katolicyzm i germańskie żywioły — zakładał formy, nie przenikał serca, nie poświęcał ducha. Polska zaczęła nawracanie Prus. Święty Wojciech poniósł męczeństwo: 1212. powstało biskupstwo pruskie. Prusy, stopniowo byłyby weszły do chrześciańskiéj i polskiéj jedności. Krzyżacy nawracaniu dali odmienny kierunek, odmienny cel. Robili podbój, sobie i swemu narodowi zdobywali prusko-polskie ludności, zakładali prosto ziemskie, polityczne panowanie. Chrystianizm uważano jako pozór, jako narzędzie ujarzmienia Prusów a ustanowienia germańskiéj przewagi. Taki był cel niezaprzeczony. Lecz podobno nie takie cele Zakon miał urzeczywistniać. Pierwszéj chwili, kiedy wstąpił do Prus, zmienił swoje powołanie, które odtąd, żadnéj duchowéj, boskiéj czystości i świętości nie miało. Odrzucił wszystkie znamiona potęgi, która jedynie przez ducha i jedynie na ducha działać powinna.

Zakon, bez dobrodziejstw Polski, bez jéj wojsk i

[1]) Il espère racheter plus tard, ce qui ne se rachète jamais: le crime présent, par la sainteté des institutions futures. Girondins, VIII. 377. Zakon Krzyżaków nie miał i téj nawet zasługi. Nic nie stworzył i jako Pan Voigt wykazał — upadł haniebnie. Wewnątrz siebie, we swéj zasadzie, we swéj historyi nie miał życia — we swojem społeczeństwie, nad którem blisko dwa wieki panował, nie znalazł podstawy. Był przez nie odrzucony.

poświęceń byłby nigdy Prus nie zdobył. Polska dopomogła podbojowi, albowiem miała odzyskać ziemie, które zakonowi udzieliła czasowo i warunkowo. Nie miała zamiaru poddać polskich i pruskich spokrewnionych ludności zewnętrznemu panowaniu. Zakon nigdy, wedle swego nadania, nie miał być niepodległym i samoistnym. Polska zatrzymała dla siebie zwierzchnictwo. Podbój zaczęty 1228., skończono 1283, Prusy uległy. Zakon opanował obszerne ziemie. Lecz jakiemi sposoby? Część ludności wycięto, część ujarzmiono, część uniosła się ku niepodległéj Polsce, Żmudzi i Litwie. Całe ziemie, naprzykład, Szalawia i ziemia Sędowska zostały pustyniami. Prusacy upadli heroicznie i może byliby nie upadli, gdyby nie wpływ Rzymu, który umiarkował krzyżackie sposoby nawracania, który polsko-pruskim ludnościom zachował to, co dla nich nad niepodległość droższem być musiało, ich zwyczaje, ich urządzenia społeczne, ich narodowość. Przy tém, Prusy dokładnie rozumiały, że Zakon panował pośrednio, że Polska panowała istotnie, że dla siebie zachowała najwyższe zwierzchnictwo. Myśl, która we dwa wieki przeważyła. Polska, zakon rozwiązała — ocaliła i można powiedzieć, stworzyła pruskie społeczeństwo, które bez niéj, daléj trwać i żyć nie mogło.

Zakon istotnych, wielkich zmian do Prus nie wprowadził. Usiłował — ale nie przemógł. Germańskie żywioły nie zniweczyły polsko-pruskiéj społeczności. Prusacy opierali się mniéj chrystianizmowi, a więcéj i głównie temu, co Krzyżacy przy chrystianizmie narzucić pragnęli. Zakon chciał wprowadzić feudalne stósunki, najprzeciwniejsze duchowi prusko-polskiemu — zniósł dziedziczność wedle polskich wyobrażeń. Chciał siebie uczynić jedynym właścicielem i ludzi i ziemi — nie cierpiał nigdzie niepodległych osób, prawdziwéj własności ziemi. Przez zniesienie pobocznych spadków, Zakon stopniowo byłby dla siebie przywłaszczył wsystkie ziemi, ugruntowałby nad wszystkiem samowładztwo, nie zostawiłby mieszkańkom żadnéj samoistności. Zakon, widocznie za-

mierzał coś podobnego temu, co teraz zamierzał Simonizm, co téraz pragnie Furieryzm, Socyalizm — co dosyć wiernie przedstawia wschodnia spółeczność — państwo, które obejmuje wszystko, które kieruje wszystkiem, a spółeczności pozbawionéj własnego ducha, własnéj istności, nie zostawia nic.

Przeciw temu kierunkowi powstały Prusy. Temu kierunkowi rozwinąć się nie pozwolił Rzym. Umowa 1248, przez pośrednictwo Pantaleona Legata Rzymu, umiarkowała fałszywe dążenia Zakonu. Prusacy otrzymali *judicia Polonorum*, zachowali swój spółeczny porządek, swoje wewnętrzne narodowe życie. Najśmielsze usiłowanie Zakonu upadło. Zakon tylko dla siebie i dla swoich osadników powołanych z Niemiec wprowadził czysto germańskie urządzenia, ugruntował feudalizm, nie uznawał niepodległych ziemskich własności. Umowa 1248, wydała dobroczynne skutki. Polsko-pruskie żywioły chociaż ograniczone, ujarzmione i prześladowane, przetrwały okres przewagi Krzyżaków i osłabienia Polski. We środku XV. wieku zdobyły swoje zupełne oswobodzenie. Pod zwierzchnictwem Zakonu istniała przeto prusko-polska narodowość; — nic, a przynajmniéj bardzo mało od germanizmu przyjęła: pozostała wierna swoim historycznym podaniom. Umowa 1248, nie była dziełem Zakonu. Nakazana przez Rzym, widocznie odepchnęła a przynajmniéj mocno podłamała panowanie Zakonu i wpływ germanizmu. Na skutek téj umowy, spółistniały germańskie i polskie żywioły a ostatnie, widocznie potężnemi, czującemi swoją moc być musiały, kiedy powstały przeciw Zakonowi i powróciły do téj spółeczności, do któréj prawnie i narodowo należeć nie przestały. Inaczéj wcielenia Prus zachodnich 1454 i rozwiązania Zakonu 1525 wytłómaczyć nie podobna. Był to nie podbój, nie przywłaszczenie, ale powrót ku narodowym podaniom, ku naturalnym stósunkom, ku pierwotnéj spólności i ojczyźnie. [1])

---

[1]) Terras praefatas ad naturam et sortem suam redeun-

Uczeni niemieccy upowszechnili mniemanie, jakoby Zakon do Prus wniósł przemysł, sztuki, oświecenie, jakoby przed 1228 Prusacy barbarzyńcami być mieli, bez wykształcenia, bez uobyczajenia. Temu mniemaniu historya nie daje zatwierdzenia, a przynajmniéj mocno je ogranicza. Prusy, przyznaje Pan Szubert nawet, miały prawdziwe społeczeństwo, dosyć pięknie ułożony porządek — rólnictwo kwitnęło, ludność wynosić mogła 1,500,000 — do któréj dzisiejsze Prusy zaledwie wróciły. Pisarze niemieccy średnich wieków, obyczajowości Prusaków pogan złożyli najpiękniejsze świadectwo. Prusacy, mieli wszystko chrześciańskie, wyjąwszy nazwanie. Krzyżacy kraj wyludnili, spustoszyli a późniéj, pustynie osadami swojemi zapełniać musieli — naprawiali, co zachować należało, co przez szlachetne i łagodne działanie, rozwinionem i doskonalonem być mogło. Zakon, nie tylko Prusakom nie udzielił cywilizacyi, ale nawet stawiał przeszkody ich wykształceniu. Naprzykład, Marienburg Polakom nie udzielał obywatelstwa, nie przyznawał nieruchoméj własności — germanizmowi dawał we wszystkiem pierwszeństwo — mieszkańców polsko-pruskich ociemnić znikczemnić, ujarzmić, usiłował. Zakon wynalazł sposoby najdzielniejsze wytępiania polsko-pruskiéj narodowości. Mistrz Feuchtwangen zabraniał mówić pruskim językiem. Nadaremnie! Wedle Pana Szubert, do środka XV. wieku, mowy polska i pruska przeważały, chociaż wszystko czyniono, aby zniknęły. Życie narodowe, historyczne trudno zniweczyć. Jest to targnienie się niejako na

---

tes, słowa wcielenia 1454. Prisco nostri capiti, primisevo corpori, a quo exideramus, postquam juris nostri esse coepimus, illico nos reuniendos — mówili 1454 posłowie całéj pruskiéj ziemi. Powrót zatem, połączenie rozerwanéj narodowości. Nigdy, podobnie twierdzićby nie śmiano, gdyby nie miano uczucia, najpewniejszéj wiedzy, że narodowość pruska i polska były zupełnie podobnemi. Polacy i Prusacy XV. wieku, widzieli jasno swój narodowy związek.

Boga — albowiem Bog, człowieczeństwu myśl i słowo udziela.

Zakon nie mógł rozpowszechnić ani naukowéj, ani religijnéj oświaty, któréj sam nie posiadał. Pan Szulc wskazuje ciekawe dowody z r. 1380 i 1409. Zwiedzającym klasztory polecono uważać, czyli bracia umieli Ojcze nasz, Zdrowaś Maria i Wierzę. Taka pobożność! Taka nauka! Takie czyste i święte cele, jako mówi Szubert, Zakon urzeczywistniał. Nawet wielcy mistrzowie nie byli wykształconymi. O wielkim mistrzu Erlichhausen † 1467 mówi Długosz — „znał nieco łacińskiéj mowy“ *in Bacchum et Venerem parum temperatus*. Zakon, wewnątrz siebie miał najwyższe, nie uleczone zepsucie. Sam przygotował swój upadek. Sam zrujnował swoje panowanie wzniesione sposobami, których uczucie chrześciańskie zrozumieć i usprawiedliwić nie może. Rzym' często klątwami upominał Zakon zdradzający swoje cele, nadużywający swojéj potęgi przeciw chrześciaństwu, przeciw Polsce, przez któréj dobrodziejstwo powstał. Opatrzność chciała, że kiedy Zakon upadł, Polska przyjęła, spaniale ocaliła, ku nowemu, piękniejszemu wykształceniu wprowadziła prusko-germańskie społeczeństwo.

Nie możemy przynajmniéj ogólnemi rysami nieprzedstawić téj polityki względem Prus, względem niemieckiéj narodowości wniesionéj do Prus — polityki wysokiéj, dobroczynnéj, prawdziwie cywilizującéj i chrześciańskiéj głęboko.

Stósunek Zakonu do Polski, uczeni niemieccy, przez uniesienie narodowe zaciemnili. Usiłowali dowieść, jakoby Zakon miał nadane zupełne panowanie, jakoby Polska dla siebie, nie zostawiła żadnéj zwierzchności. Zakon miał stanowić niepodległe państwo. Koepell chciał dla Polski być sprawiedliwym — przez wyrazy i duch nadania przyjmuje twierdzenie, że Polska nad Zakonem wyłączyła sobie zwierzchnictwo. Zakon nie miał przeto prawdziwéj, politycznéj niepodległości. Mogłaż Polska Pomorze na wschód Wisły,

ziemie Michałowa i Chełmna zupełnie polskie, odstępować, dobrowolnie oddawać zewnętrznemu germańskiemu panowaniu? Konrad książe Mazowsza nie popełnił téj winy przeciw swemu narodowi. Pan Szulc przytacza pierwotne nadanie, wskazujące, jaki był prawdziwy stósunek Polski i Zakonu. Zakon ma walczyć przeciw poganom jedynie. Ziemia Chełmińska, po zwyciężeniu Prus, Polsce zostanie zwrócona — połowa podbitych Prus, Polsce wydana. Zakon, przeciw Polsce nigdy wojny nie podniesie, jeżeliby podniósł *traci wszystkie dobrodziejstwa nadania.* Lecz Zakon téj chwili, kiedy przyjmował dobrodziejstwo Polski, usiłował przemienić swój do niéj stósunek. Uważał siebie niepodległym względem Polski — ziemie polskie, albo które do Polski wcielonemi być miały, poddał zwierzchnictwu niemieckiéj korony, złemi sposoby rozszerzał swoje granice — przeciw Polsce zapalał wojny — głośno, najśmieléj zamierzał jéj ujarzmienie — 1311 przywłaszczył sobie Pomorze Gdańskie, 1317 zapewnił sobie posiadanie Kujaw, 1309 Marienburg został głównem siedliskiem Zakonu. Układano ujarzmienie Litwy i Polski.

Bitwa pod Płowcami nadłamała Zakon. [1]) Kazimierz Wielki zachował prawa swéj korony — wcielił Ruś, rzucił żywioły połączenia się Litwy — spoił mocno, ośmielił, wzbogacił, uporządkował polskie społeczeństwo — przygotował siły, które Polska rozwinęła przez wiek XV, a które, kierowane mocniéj, opatrzniéj, byłyby Polsce zapewniły zwierzchnictwo nad wszystkiemi Słowiany. Jedność Słowian, najłatwiéj mogła być zrobiona. Rodzina atoli Jagiellonów szlachetna, łagodna, niespełniła swego względem Polski powołania. Niezmiernych potęg narodu nie umiała ustanowić, a przynajmniéj ocalić naturalnych, koniecznych granic Polski. Jéj zewnętrzna polityka, niepewna, niedołężna, nawet nikczemna — założyła, ko-

[1]) Wedle Pana Schubert, była to dla Polski — eine der fürchterlichsten Niederlagen.

niecznemi uczyniła przyszłe klęski. Naród miał wielkie usposobienie, nigdy nie odmawiał poświęceń. Lecz Jagiellonowie kierunku dać nie umieli, nie posiadali natchnienia, nie przeczuwali przyszłości.

Związek Polski i Litwy wydał trwałe następstwa. Piękna Jadwiga, a po najboleśniejszém męczeństwie serca, religijna, prawdziwie anielska, a jako Rzym chciał, błogosławiona Jadwiga, przez oddanie ręki Jagielle, przygotowała upadek i rozwiązanie krzyżackiéj potęgi. Jéj przepowiednia na polach Rudy odebrała najzupełniejsze urzeczywistnienie. Zakon istniał jeszcze wiek przeszło, a jednak niczém nie mógł naprawić téj klęski, odwrócić swego zniweczenia. Tłómaczy je najlepiéj stan wewnętrzny Zakonu, usposobienie polsko-pruskiéj społeczności. Miecz polski wywrócił to jedynie, co daléj żyć nie mogło, co od pierwszéj chwili, życia nie miało, co we swoim pierwotnym żywiole, nie obejmowało warunków prawdziwéj historycznéj istności.

Bitwa Dąbrowy nie stworzyła słabości Zakonu, wykryła jedynie jéj dawne istnienie, niemoc rządzonéj przezeń społeczności. Ludność prusko-polska ujrzała podobieństwo oswobodzenia, powrotu ku narodwéj jedności, przywrócenia zwierzchnictwa Polski, które prawnie nigdy istnieć nie przestało, które Zakon zaprzeczał, ale zawsze wyznawać musiał. Nawet, dla germańskiéj ludności Prus, Zakon sprawiedliwym, wymiarkowanym być nie umiał. Nigdzie nie miał miłości, nigdzie wierności. Całe Prusy dokładnie widziały, że Polska chętnie udzieli swobody i prawo, których Zakon upornie i dumnie odmawiał. Politycznemi przeto wolnościami, spaniałem postępowaniem, pięknem moralném wykształceniem, Polska pozyskała, jednoczyła, wcieliła swemu społeczeństwu okoliczne narody. Podnosiła je, uzacniała, udzielając im to, co sama za najwyższe, za najdroższe uważała. Stowarzyszenie przygotowało powrót, który stanowczo wykonała umowa Krakowa 1454. Polska Prusom swoje własne nadała swobody — założyła sejm pruski,

i dobroczynne wznowienie. Król miał działać tylko przez zezwolenie i spółdziałanie. Sejm Prus o wszystkich przedmiotach stanowił. Żywioł germański otrzymał najpełniejsze rękojmie. Był uzasadniony. Polska nie wierzyła, że jéj rządowi służy prawo ograniczania, albo wytępiania stopniowo narodowości niemieckiéj. Zachowała każde prawo, każde życie. Nie przyznawała sobie mocy przeistaczania narodowości stworzonych przez Boga. Widziała bez trwogi, bez niechęci, ich istnienie, ich kształcenie się, ich działanie. Chciała jedności, ale duchowéj — nie zewnętrznéj, ani mechanicznéj. [1])

Jaki był stan wewnętrzny, stan moralny Zakonu, kiedy Prusy przyjmowały naturalne dla nich, narodowe, prawne, bezpośrednie zwierzchnictwo, Polski? Sami oceniać nie chcemy — wzywamy powagi nawet podejrzanéj Pana Voigt. Nadeń więcéj surowi być nie pragniemy. „Głęboki upadek — pomnażający się wynaturzenie, w wszystkiem nie miał wielki mistrz mocnéj woli, mocnych postanowień, męzkiéj odwagi — nie miał nie tylko on, ale cały Zakon.“ VIII. 21[illegible] „Marcin Truchses, zdaje się, uznał, że formy Zakonu dawne, zamarłe, pozbawione ducha i znaczenia, nowemu duchowi były przeciwne, że Zakon przy tem odrętwieniu swego charakteru, praw i obyczajów dłużéj istnieć nie może“ IX. 121. Kapituła Królewska 1480 uznała koniecznemi naprawy Zakonu. Nadaremnie. Mistrze Inflant i Niemiec nic zmienić nie chcieli. Ponowiona myśl naprawy, 1490 ogłoszona na

[1]) Posłowie Prus urzędownie królowi Polski mówili: pleraosque ex nostris nullo jure servato, capitibus plectebant, alios proscriberent, alios bonis temporalibus multarent, conjuges et filias nostratum stupris et adulteriis violentis — unusquisque illorum, plenam principandi et imperandi potestatem apud se consistere arbitrabatur. Taki był rząd Zakonu — gwałtowny, wyuzdany, nie uznający żadnych praw, żadnych ograniczeń. Król polski przyjmował poddaństwo się Prus, a Prusy wróciły do bezpośredniéj zwierzchności Polski, na mocy téj urzędownie wyrzeczonéj zasady, że wolno dzy tyranicznéj wolno odmówić posłuszeństwa.

czyn mający przynieść Zakonowi zbawienie, znowu upadła. Wszelkie życie Zakonu wygasło. „Brak karności i porządku, nieposłuszeństwo i nieuszanowanie praw, coraz wyraźniejsze znikanie przymiotów właściwych życiu zakonnemu — coraz bardziéj wzrastająca rozwiązłość obyczajów, rozwiązanie wszelkich szlachetnych węzłów i stósunków — słowem, coraz mocniejsze zapomnienie wszelkich wyższych dążeń — pogrążenie zakonników w najgnuśniejsze światowe rozkosze“ IX. 161. „Zakon już dawno zasłużył na upadek; jego siła osłabła, jego wewnętrzne jestestwo wyrodziło się i znikczemniło (entsittlicht) — przez zbrodnie i grzechy rozerwany; niegodny przez ducha i czyny, dawno sam sobie przygotował upadek“ IX. 754.

Po takiém określeniu wartości Zakonu, najściśléj prawdziwem, trudno zrozumieć, jakim sposobem Pan Voigt mógł twierdzyć, że podbicie ziemi pruskiéj przez Zakon wywołało wielkie następstwa cywilizacyi. Po dwóch wiekach panowania, Zakon przygotował sobie najhaniebniejszy upadek, nie umiał urządzić i przywiązać nawet niemieckiéj ludności, i jeżeli Prusy ocalały, jeżeli późniéj rozwinęły się i zakwitnęły, rozwinęły się i zakwitnęły jedynie przezto, że je Polska przyjęła wzmocniła swemi swobodami, wspaniałém, cywilizującém i szanującém zwierzchnictwem. Prusy, niezawodnie ocaliła Polska, ku nowym przygotowała przeznaczeniom. Wszystkiem, czém późniéj były Prusy, były jedynie przez wpływ Polski. Zakon Krzyżaków skończył jako skończyły wszystkie towarzystwa duchowne i wojenne, wedle Pana Lamartine, buntownicze przeciw królom, nieprzyjazne swobodzie ludu.

Polska, odzyskanie i oswobodzenie Prus ukupiła wielkiemi ofiarami. Wojna miała kosztować 9,600,000 D. Wojska miało zginąć 90,000. Miasta poniosły ogromne straty. Kraj był niejako spustoszony. Pokój Toruński 1466 położył koniec panowaniu Zakonu, przywrócił taki porządek, jaki powinien był istnieć,

wedle pierwotnych zobowiązań przyjętych przez Zakon. Polska odebrała ziemie, nad któremi zawsze miała zwierzchnictwo, które po Zajęciu Prus zwróconemi być miały. Prusy właściwe, późniéj nazwane książecemi, zatrzymał Zakon, jako lenność. Lecz Zakon nie miał zewnętrznéj niepodległości. Tylko Polska nad nim mieć miała zwierzchnictwo. Wielki mistrz nie mógł sam przez siebie prowadzić wojen, zawierać umów. Wielki mistrz był senatorem Polski — królowi przysięgał wierność. Zakon dotąd niemiecki jedynie, po 1466 miał być i polskim. Wszelki stósunek do niemieckiéj korony był zerwany.

Pokój Toruński zamyka dzieje dawnych Prus.[1]) Usiłowanie Zakonu rozsunienia granic Germanii — myśl śmiała ujarzmienia Litwy i Polski upadła. Zakon uznał zwierzchnistwo Polski. Polska odtąd, na Prusy wschodnie i zachodnie bezpośrednio wyraźniéj i dobroczynniéj wpływać zaczęła. Jéj działanie, przynajmniéj ogólnie przedstawiemy na okazanie, jakie wielkie, jakie piękne cele miała polityka Polski, jakiemi prawemi zdobywała je środkami. Nigdzie nadużyć, nigdzie obłąkań, nigdzie zbrodni. Historya stósunków Polski i Prus ma jedynie budujące wspomnienia. Polska miała najtrudniejsze cnoty. Przy ogromnéj potędze, dla słabych, dla wzywających jéj opieki, umiała zachować najszlachetniejsze wymiarkowanie.

III.

Pokój Toruński, Polsce dał wpływ bezpośredni na Prusy zachodnie, pośredni, na Prusy wschodnie, chociaż i Prusy wschodnie pod względem zewnętrznych

---

[1]) Voigt, pokój Toruński mianuje najhaniebniejszym — należy rzecz jasno rozumieć. Najhaniebniejszém było to, co pokój Toruński koniecznym zrobiło — wewnętrzne rozwiązanie się Zakonu — jednomyślne powstanie społeczności przezeń rządzonéj. Pokój Toruński ocalił Prusy, wprowadził je ku nowym, doskonalszym stosunkom.

stósunków, uważać należało, jako kraj rzeczywiście Polski. Jakże Polska wykonywała swoje panowanie, a głównie, jakie objawiła uczucia ku germańskiemu żywiołowi Prus, który naówczas jeszcze nie miał większości? Uczucie Polski ku germańskiemu żywiołowi mogło być dla niéj saméj fałszywe, przeciwne pojęciu państwa i mocnéj jedności, ale niezawodnie, było szlachetne i wspaniałe.

Nasamprzód, Prusy otrzymały wszystkie polskie polityczne swobody, prawdziwie polityczne usamowolnienie — to, czego Zakon udzielić odmawiał, co późniéj w skutek zmian straciły zupełnie, a co dopiero za naszéj odzyskały pamięci. Prusy, ich niemiecki żywioł pod zwierzchnictwem polskiem, przeszło trzy wieki żyły najswobodniéj wykształcały swoje narodowe jestestwo, swoje religijne pojęcia. Polska, nie stawiała żadnéj przeszkody, nie przedsiębrała żadnych środków przeciw istnieniu, przeciw działaniu germańskiéj narodowości. Miała dla niéj wymiarkowanie, uszanowanie.

Zakon taki, jaki był, trwać nie mógł. Utracił własne wewnętrzne życie. Był słusznie znienawidzony przez prusko-polskie, a nawet germańskie ludności. Polska niezawodnie byłaby była przyjęła pod swoje zwierzchnictwo Prusy zachodnie. Ostatni wielki mistrz rozumiał ich usposobienie i dążenie konieczne, najchętniéj przeto odrzucił katolicyzm, rozwiązał Zakon i założył prosto polityczne panowanie. Polska téj przemianie wielkiéj, pociągającéj ważne dla niéj i dla Europy następstwa, nie stawiła oporu. Polska fanatyczna, Polska 1525. roku, zupełnie powolna katolickiemu kościołowi, rozwiązała jednak Zakon krzyżacki, zniweczyła państwo duchowne. Postanowiła sama przez siebie, przez względy swéj własnéj polityki to, co za najstósowniejsze uważała — nawet nie szukała zezwolenia papieża. Późniéj, również zniosła Zakon Kawalerów Inflanckich. Przemiany ogromne, prawie, na swój czas niepodobne. Polska wykonała łatwo, szybko, stanowczo, bez wstrząśnienia, bez krwi, bez zdrodni takich, jakiemi Niemcy okupić musiały przekształcenie

swoich religijnych i politycznych urządzeń, zdobywać przejście średnich wieków ku nowemu, europejskiemu porządkowi. Tyle pewności, tyle wiedzy, tyle siły, tyle politycznéj mądrości miała Polska. Tym czynom można wszystko wyrzucać, wyjąwszy fanatyzm. Kiedy Polska jeszcze trzymała katolicyzm, i jako czas okazał, nie mogła odrzucić swéj katolickiéj natury, może był jéj błąd, rozbrajać rzymski kościoł, wspierać protestanckie żywioły — do istności swojéj zaprowadzać religijny, ze wszystkich najfatalniejszy anarchizm.

Polska, nie okazała nienawiści wchodzącemu do niéj i do Prus protestantyzmowi. Niemcy rozrywał religijny fanatyzm — do barbarzyństwa prowadziła religijna wojna. Zaledwie 1648 po wyczerpnieniu wszystkich zbrodni, po przejściu przez najboleśniejsze klęski, Niemcy przyjęły wolność wyznań. Polska katolicka protestantyzmowi Prus nadała prawny byt, uznała prawnym kościołem, udzieliła najzupełniejsze swobody. Ustawy 1573 ogłaszającéj wolność wyznań, naówczas nie zrozumiała Europa — nie chciał jéj katolicyzm, a może gwałtowniéj protestantyzm. Polska XVI wieku wykształcona duchowem wysokiem pojmowaniem religii, wyprzedziła, a nawet wyprzedza europejskie społeczności.

Prusy, ich część germańska, przez zwierzchnictwo Polski odebrały przeto polityczne i religijne usamowolnienie. Nie miały potrzeby wydzierać, plamić się i poniżać zbrodniami, któremi plamić się i poniżać musiały właściwe Niemcy. Swój wpływ, swoje panowanie uświęciła przez dobrodziejstwa niedosyć ocenione, przez wielkie postępy cywilizacyi, których Prusy, pod kierunkiem Zakonu nie mogły uczynić i nie umiały. Polska dla nich, pod każdym względem, była zbawienna wykształceniem, rozwinieniem ich potęgi politycznéj, religijnéj, umysłowéj. Gdansk, pomyślności, okazołości, jakich donał za czasów polskich, datąd nieodzyskał.

Zasada wolności, kształcenia się samoistnie i niepodlegle ożywiała wszystkie urządzenia. Język niemiecki dla Prus, został rządowym, sądowym, a nawet

naukowym językiem. Polska uczyniła więcéj. Przez jéj zezwolenie, przez jéj wielki dar, 1560. r. powstał uniwersytet w Królewcu, zupełnie niemiecki, zupełnie protestancki. Taki był jéj fanatyzm! Taka jéj nienawiść przeciw protestantyzmowi! Zwierzchnictwo Polski nad Prusami możnaby określić następnie.

Jakiemi były Prusy pod względem handlu, przemysłu, materyalnéj potęgi, za czasów zwierzchnictwa Polski? Bogatemi, potężnemi, szczęśliwemi. Polska społeczność, ze wszystkich europejskich, miała najwyższe ukształcenie, najdokładniéj pojęte ekonomiczne urządzenia. Celowała nad wszystkiemi narody. Wszystko ulepszała; do ostatniéj chwili zachowała wolność handlu, wznowienie, nawet teraz dla wielu państw Europy za śmiałe, za niebezpieczne, niepodobne. Wielkie prawdy odgadnęła natchnieniem i zastosowała. Wolny handel rozwinął materyalne siły Polski, sprowadzał do niéj wyroby i bogactwa Europy. Polska karmiła, żywiła europejski świat pod wielu względami niższy, dziki, niczém nie zbliżony ku jéj pięknemu, politycznemu i duchowemu wykształceniu. Prusy, były pośrednikami rozległych handlowych stósunków Europy i Polski. Długo, spokojnie używały świetności, do któréj nawet i teraz nie doszły.[1]) Takiéj świetności udzielała Polska swoim obywatelom. wyraz, na owe czasy wielki, nie dźwięk pusy ale pełna treść. Uczeni niemieccy jeszcze się nie wznieśli do téj wysokości, z któréjby mogli bezstronnie i prawdziwie historycznie ocenić urządzenia polityczne Polski, ducha jéj wewnetrznéj i zewnętrznéj polityki, jéj wpływ na wykształcenie Prus dawnych. Wielka

[1]) Szwedzi, opanowawszy Prusy, odkryli, że dochód Prus wyrównywał dochodom całéj Szwecyi. To podobno nie jest dowodem, jakoby rząd polski nie miał administracyi, jakoby nie pojmował, jakiemi sposoby powstaje bogactwo krajowe. Nie pomniemy, który pisarz niemiecki uważa, że Polska bezrządna, nie mająca nic — na początku XVIII. wieku, podczas wojen skończonych 1717 ani razu nie cierpiała głodu, który nawiedzał państwa nazywane rządnemi. Fryderyk II. król pruski, wychwalał zamożność Polski.

część życia Polski, jéj umysłu, przeszła do Prus. PP. Maciejowski i Lelewel zajęli stanowisko za podrzędne. Jest w nich wstręt przyjęcia Polski takiéj, jaka była, jako sama siebie przedstawiła historycznie. Jest w nich skłonność naprawiania, nakręcania — ubolewania, wyszydzania i znieważania nawet. Nie ma téj religijnéj, téj historycnéj pobożności, jaka towarzyszyć powinna każdemu wstępującemu do przeszłości, do grobu Polski. Do téj historycznéj pobożności, zdaje się, Pan Dominik Szulc, nakłonił swoje serce.

Pan Szulc uważa, że ziemie zaodrzańskie prawie zupełnie pominęli dzisiejsi krajowi badacze. Są przecież w nich tragiczne wspomnienia — są, chociaż mocno przenaturzone, żywioły słowiańskiéj cywilizacyi — nie mogły być albowiem bez dosyć daleko posunionéj cywilizacyi społeczeństwa, których szczególniéj obyczajowemu wykształceniu, sami niemieccy pisarze średnich wieków, wynurzali uwielbienie. Czyli mogłyby powstać kwitnące, potężne grody Pomorza, Odry i Rugii, bez handlu, bez mocno i rozumnie urządzonych społecznych stósunkow? Pan Giesebrecht, we swóich Wendische Geschichten, dosyć bezstronnie i uczenie przedstawił Słowiany Odry, Elby — długi morderczy, heroiczny bój słowianizmu i germanii. Usiłował być sprawiedliwym. Lecz jakież ostatnie wymówił słowo? Że przeznaczeniem Słowian było, rozwiązać sie, przyjąć niemieckie wykształcenie, przeistoczyć się na Niemce. Najdziwniejsze złudzenie! Najkrwawsze ubliżenie ogromnemu słowiańskiemu szczepowi. Zdaje się, Giesebrecht mniema, że Germania, do najdalszych ziem słowiańszczyzny swój język zanieść powinna, że dla Słowian nie ma potęgi, nie mą szczęścia, nie ma oświaty, tylko przez odstępstwo, przez rozwiązanie dobrowolne ich istności. We średnich wiekach, Germania Słowiany wytępiała mieczem. Pan Giesebrecht chciałby przekształcić Słowiany wmówieniem, że sami Słowianie powinni odrzucić swoje duchowe jestestwo, że najwyższa potęga duchowa, tylko przez urządzenia niemieckie, przez język niemiecki objawiona być możne. Srodki przeto

zmienione, umiarkowane, ale cel jeden — niepojęcie, nieuznanie, a przez konieczne następstwo zatracenie słowiańskiéj myśli. Jest to przykro widzieć, że nauka niemiecka pragnęłaby odnowić i umocnić niechęci miedzy narodowościami, które wzajemnie powinny siebie szanować i wspierać — każda własnemi, ale zgodnem siłami zbliżać pojednanie, uzacnienie, wydoskonalenie ludzkości. Swoim i obcym pisarzom, polecamy piękne i głębokie wyrazy Pana Szulca nauczające, że przeszłość Polski oceniać należy przez „sumienie obudzone zgłębieniem ludzkości i przez rozum płynący ze źródła prawości.“ Sumienie i prawość dla Germanii. Nawzajem, niech uczona Germania, dla naszej historycznéj przeszłości, dla naszych podań i dla naszéj myśli, zachowa wymiarkowanie, niech ma prawość i sumienie!

1848.

---

[1]) Czynimy ostrzeżenie, że nasze uważanie Prus nie przechodzi umowy Krakowa, 1525, która Zakon krzyżacki rozwiązała.

O POMORZU ZAODRZAŃSKIÉM Z MAPPĄ

przez

D. SZULCA.

Warszawa 1850.

I.

W swoim czasie, daliśmy wiadomość o Znaczeniu Prus dawnych przez pana Szulca, który teraz, prowadzi daléj zajmujące, poszukiwania [1]), odgrzebuje

---

[1]) Pan W. A. Maciejowski w swoich „Rocznikach i Kronikach polskich i litewskich najdawniejszych," o pracach historycznych Pana Szulca, wynurza zdanie niepochlebne, surowe, a powiedzmy, bardzo niesłuszne. Pan Szulc ma stać „na niskim stopniu historycznéj wiedzy — nie kłopoci „się o źrodła." — Nie myślemy zaczynać rozprawy o stopnie historycznéj wiedzy. — Swoje poszukiwania o Prusach, o Zaodrzańskiém Pomorzu, pan Szulc wyczerpnął ze źródeł i oparł na źrodłach zrozumianych właściwie, i użytych godziwie. Téj zalety Panu Szulcowi nie wolno odbierać; podejmujemy się téj obrony tém sumienniéj i tém chętniéj, że na inne poszukiwania pana Szulca nie moglibyśmy się godzić. — Rzecz dziwna — panowie Szulc i Maciejowski odkryli i ustanowili jedno i toż samo — pan Szulc kraje Odry i Laby mianuje Słowiańszczyzną Zachodnią a pan Maciejowski, Germaniją Słowiańską — zkądże gniew i pogarda, posunione do téj namiętności że pan Maciejowski przyznaje sobie „lot sokoła" a innym: Tyczyńskiemu, Morawskiemu i Kaczkowskiemu, lot „sowi." Pan Maciejowski wyrzuca dzisiejszym uczonym niemieckim, tandeciarski sposób pisania książek. Nie będziemy pisali obrony uczoności

słowiańskie, a właściwe polskie starożytne granice, zatarte mocno, jeżeli nie zupełnie zniweczone, przez najazd germański, i przez niewiemy, jakie opłakane a niewytłomaczone opuszczenie się, zapomnienie się samychże Słowian i Polaków. Powtarzamy: opuszczenie i zapomnienie się, albowiem Słowianie Odry i Laby upadli, zaledwie po kilku wiekach heroicznéj walki. Ich nieszczęście, nie było bez chwały i bez wielkości.

Dobrze więc jest odszukiwać miejsca, na których myśl polska objawiała się. Dla tych wspomnień, dla tych zabytków, wyznajemy, nasze oczy nie są bez łez, nasze serce, nie bez wymówionéj boleści. Historya zniżyłaby swoje posłannictwa, straciłaby swój najwyższy, może jedyny urok, gdyby nie miała tych wzruszeń dla męczeństwo słowiańskich narodów Odry i Laby. Między nami, a niemi niemaż najwidoczniéjszéj spólności? Nic się nie zmieniło. Ciż sami ludzie, — też same narodowości. Ze strony Germanii, taż sama namiętność wytępiania. Ze strony Polski i Słowian,

---

Niemców, atoli, w tém oskarżeniu, jest niepamięć i niewdzięczność. Niechaj pan Maciejowski ze swoich dzieł i poszukiwań, odetnie poszukiwania wykonane przez Niemców, i niech pokaże zapas swoich własnych prac i poszukiwań!

O tych Kronicach i Rocznikach polskich i litewskich nadmienimy jeszcze. Przez jaki wzgląd nazwano je Rocznikami i Kronikami, nie pojmujemy. — niema w nich nic coby odpowiadało naturze Kronik i Roczników. Mają być one polskiemi i litewskiemi, chociaż w nich, o Polsce bardzo mało, a o Litwie nic, albo prawie nic. Są to poszukiwania o Lechitach, ciekawe, zajmujące, a ważne, — czyli stosowne i wykończone, czyli wykazały to, co pan Maciejowski wykazać zamierzył, na teraz nie rozstrzygamy, a właściwie, pozwalamy sobie wątpić. Przejęci jesteśmy szacunciem dla téj niespracowanéj i żywéj czynności, poruszającéj uczonym mężem, najuczeńszym nawet, jeżeli chce, atoli nie zawsze szczęśliwym, a często bardzo dalekim celu, ku któremu śmiało i pewnie zmierza. — Tém niechaj się urażać nie chce, wszakże sam uznaje, że u nas jeszcze nie nadeszła chwila pożądania i zdobycia historycznéj wielkości.

Budujemy stopnie do chwały grodu.

tenże sam opór heroiczny, nieskażony, a jednak, dotąd nieszczęśliwy. Praca pana Szulca, na pozór sucha, jeograficzna, najrzewniéj jednak i najgwałtowniéj poruszyła naszemi wszystkiemi uczuciami. Ziemia, do któréj pan Szulc prowadzi, są to słowiańskie katakumby, we znaczeniu słowa najpoważniejszém i najreligijniejszém. Są to nasze groby. *Sunt lacrymae rerum.*

Dokąd zachodziło zaodrzańskie Pomorze? Jaki lud starożytny, przedhistorycznie zajmował je, posiadał? Kraj między Odrą i Labą, posuniony ku dzisiejszéj Danii i Westfalii, ku Eldorze duńskiéj, nosił nazwisko Pomorza. To ustanawia pan Szulc dowodami, przeciw którym niema żadnéj odpowiedzi. My, po Szafarzyku, twierdzimy, że Słowiańszczyzna nierównie daléj na Zachód sięgająca — przynajmniéj osadami, mniéj więcéj ścieśnionemi, dotykała Renu. We Szwajcaryi dotąd się przechowały słowiańskie żyjące pomniki — lud i mowa. Lecz na teraz ograniczamy się zaodrzańskiém Pomorzem, najczyściéj słowiańskiem, a właściwie polskiém.

Na wschodnim brzegu Laby była Polska, czysta, niezmieszana żadnemi obcemi żywioły. Są za tém twierdzeniem niemieckie zeznania. Karol Wielki ani wątpił, że kraina na wschód Laby była słowiańska. Jéj brzegi najeżył szańcami, obwarowanemi przejściami. Szanował moc Słowian, używał ich zręcznie, i jako wiadomo, oparty na przymierzu Słowian, ich wojskami, wywrócił ogromne potęgi Saxonów i Awarów [1]. Eginhard między Renem a Wisłą widział

[1]) Jest podanie ogólne, niepewne, jakoby Słowianie Wisły, Polacy, hołdowali Karolowi Wielkiemu. My sądzimy, że nawet Słowianie, Laby, Karola Wielkiego zwierzchnikiem nie uznawali. Nie było z ich strony żadnéj rzeczywistéj uległości. Byli to sprzymierzeńcy — i nic więcéj, których próżność, duma albo chytrość cesarska, ogłaszała hołdownikami. Poselstwo uważano jako hołd. Posłowie na dworze Karola W. mieli być Polakami, Słowianami téj ziemi, która cokolwiek późniéj, miała dyplomatyczne nazwanie Polski. Jest to fałsz i prawda razem, jest to może, mimo-

słowiańskie narody. Wedle pism urzędowych 805, Wenedowi byli u rzeki Ems, a 832, nad Menem. Byli dawnemi, przedhistorycznemi tych krain mieszkańcami. Napływ Germanii wszedł późniéj. Jest to ważny i ciekawy przedmiot poszukiwania, niemający jeszcze téj pewności, jaką posiada Zaodrzańskie Pomorze co do swych granic i swéj polskiéj narodowości. *In partibus Slavorum, usque ad flumen Eidora* [1]) *Pomerania habet ex latere provinciam Danorum mari interjacente* — wyznali urzędownie papież Victor II. i cesarz Ludwik. Kiedy przeto pan Szulc kładzie pytanie, co to jest owa Germania, mówiąca o sobie napyszniéj, uznawana za coś wielkie, za coś cudowne, przez niektóre polskie umysły, i kiedy śmiało odpowiada, że to jest zachodnia Słowiańszczyzna, zachodnia Polska — my, prawie jesteśmy zdumieni odkryciem téj naszéj odwiecznéj własności.

Sami niemieccy nowsi pisarze robią ważne przyznania — Gerlach, Müller, ujrzeli nakoniec, że Słowianie byli mieszkańcami Germanii Szulce 1826 zrobił sobie, swoim Niemcom, i tylu polskim badaczom niespodziewane odkrycie, że Słowianie ze wschodu Europy na Zachód nie posuwali się — że byli odwiecznemi mieszkancami dzisiejszéj wschodniéj a właściwie środkowéj Germanii, że z ziemi téj nie wyrośli — ale pierwsi się jéj dotknęli, że na niéj

---

wolne ze strony niemieckiéj pomięszanie, które tyle uczony, tyle rozważny i zimny Naruszewicz, jako czyn historyczny i nieomylny wpisał do swoich Kronik, znanych pod imieniem zupełnie niewłaściwém historyi Polski. Pod napisem okazałym, rzecz bardzo skromna. Pomorzanie obu brzegów Odry i Polacy Wisły, składali jeden naród, jedno społeczeństwo Pomorzanie byli Polakami. Niemcy stosunki jakie mieli ze Słowianami Odry i Łaby, rozszerzyli do Wisły, nawet daléj, do Wielkiéj Chrobacii. Wyrazy Konstantyna Porfirogeneta, na wszystkie strony najłatwiéj wykręcić można.

[1]) Eidora — czyli, nie Odra — pawtarzenie, tyle ulubiane Sławianom.

przed niemi, nigdy, nikogo nie było. Naukowe a właściwie moralne i polityczne obłąkanie germańskie doszło téj przerażającéj wysokości, że Gerlachowi i Müllerowi wynurzamy podziękowanie i szacunek — za co? Nie przekręcili, nie sfałzowali świadectw Pliniusza i Eginharda. To, na co teraz sami poglądamy, loicznie a prawdziwie pozwala nam wnioskować o tém, co dawniéj było. — Tacyt mówi o Germanach: *Vocabulum recens et nuper additum*, co upoważnia domniemanie, że Niemcy dopiero naówczas uzyskali polityczne znaczenie. Prusy i Austrya dzisiejsze, są to imiona nowe, świeżo wynalezione, pod któremi, niema rzeczy, życia i przeszłości, są to kraje, nie społeczeństwa, nie narodowości. Wiemyż, co się ukrywało pod imieniem Germanii, wynalezionéj za dni Tacyta, jaki był to lud germański, co, i jaka moc składała żywiół [1]) istotnie germański?

---

[1]) Pan Szulc kładzie twierdzenie, jakoby Swewowie Słowianami być mieli. — Swewowie, ma to być jedynie przekręcenie wyrazu „Słowianie“, którego rzymskie usta łatwo wymówić nie mogły. Takich domysłów nie śmiemy za nasze własne przyjmować, — atoli, nie odrzucamy ich, — dawna Słowiańszczyzna, jest to zaledwie odkryta kopalnia. Ponieważ wolno — my, pokazujemy nasze przeczuwanie, nasze przewidowanie, które, zdaje się nam, dowodami utwierdzone będzie, przynajmniéj weźmie najwyższe historyczne podobieństwo — może jedyne, które o dawnych Słowianach uzyskane być może. — Cała dzisiejsza Germania była pierwotnie zajęta przez Słowian — Germański lud barbarzyński, dziki — wcisnął się między Słowiańskie osady, — ujarzmił je, chociaż, dla owych wieków — ujarzmienie ma zupełnie inne, aniżeli teraz znaczenie; było to raczéj sprzymierzenie, które szanowało narodowości. Sasi cierpieli Słowian — Słowianie nawzajem, ale nierównie spanialéj i serdeczniéj. Późniéj, społeczność i słowiańska i germańska rozwinęły się. Każda z nich, wedle swéj wewnętrznéj natury, zrobiła postęp, — każda z nich, zdaje, się wydała najdoskonlaszy owoc swego ducha — z jednéj, wyszedł najazd i morderstwa materialne i duchowe — druga, objawiła heroiczny opór i męczeństwo. — Téj prawdy wszystko nam tłómaczącéj i stwarzającéj, dosyć często przedstawiać nie można — nie! my nie jesteśmy postępem Germani — nie! my nie rozwijamy daléj germańskiéj myśli. My, jesteśmy jéj

Nazwisko Germanii Tacytowéj, stworzyć mogła jaka nieliczna horda, nałożywszy panowanie odwiecznym mieszkańcom ziemi, Słowianom. Był to czyn, który się powtórzył za Renem. Nieliczna horda Franków zajęła Galię; nieliczna horda Normanów, nałożyła jarzmo nierównie liczniejszym Słowianom północnym.

Jesteśmy najzupełniéj za tém twierdzeniem pana Szulca, że lud Pomorza nie był to lud wendycki, jaki inny, jaki ogólny, nieoznaczony Słowiański — ale pomorski, ale najprawdziwiéj polski. Są na to przyznania i dowody, nawet ze strony Niemców. Adam z Bremy opisywał to, co widział — między Pomorzanami a Polakami żadnéj nie znalazł różnicy: *nec habitu, nec lingua discrepant.* Olaus, Mściwoja księcia Pomorza 1210, mianuje Polakiem: *Mistivojus dux Poloniae*, Pomorzanie przeto, są Polakami a Pomorze, jest to Polska. [1]) Na ziemiach, które Niemcy najśmieszniéj mianują swoją ojczyzną, bardzo długo przetrwały słowiańskie pomniki. Słowiańskie życie znikało powoli; nie wszędzie, nie zupełnie zniknęło. Śpiewy kościelne polskie były jeszcze 1751, — gdzie teraz Gutzków a dawny polski Ostrów, w XVym wieku mówiono jeszcze polskim językiem: także

---

przeczeniem — jéj zniesieniem. — Upraszamy nie wprowadzać do historyi, do życia, dyalektycznych formułek Hegla. To piszemy nieco i dla samego pan Szulca, który w piśmie swojém przez nas rozbieraném, coś się pochyla ku niewłaściwym filozoficznym widokom. Na skutki, na czyny filozofii niemieckiéj patrzemy.

[1]) Podania naszych kronikarzy o wojnach przeciwko Duńczykom nie były wymysłem. Te wojny należały i do nas: niezawodnie byliśmy ich działaczami, jako jeden lud, a przynajmniéj, jako sprzymierzeni. — Nasi kronikarze byli bardzo bliscy prawdy, nie pisali bajek, do swoich pism nie wprowadzali dalekich i ciemnych wieści. „Popiel pierwszém słowem naszéj historyi“ mówi pan Szulc, — jest to może za śmiało, może za wcześnie, jest to myśl szczęśliwa i nie bez dowodów nawet, skoro widzimy, skoro czytamy, że czysta polska społeczność, społeczność nasza, dotykała Elby.

w XVtym wieku Lipczanie, jeszcze używali urzędownéj słowiańskiéj mowy. [1])

Chociaż 1181 r. książęta Pomorza, Kazimierz i Bogusław, zostali książętami niemieckiéj rzeszy, jednakże, mimo téj słabości, mimo téj zdrady, na Pomorzu nawet zaodrzańskiém, żywioł polski w wszystkich stosunkach społecznych, jeżeli nie panował — przeważał wyłącznie i stanowczo do połowy XIII wieku i późniéj. *Rugja, Runja,* heroiczne ognisko religijne Słowiańszczyzny, do 1324, zachowała niepodległość przeciw Niemcom: „ziemianie, urzędnicy, duchowieństwo, wszystko jeszcze narodowe“ mówi pan Szulc, życie własne z jednego wychodzące serca.“ Jest zwyczaj oskarzania Polski o to, że Słowian przed i zaodrzańskich nieocaliła. Zdaje nam się, nie mogła, albowiem przez wieki XI, XII i XIIIty kształciła się, zasłaniała siebie i europejski świat przeciw wschodowi! W XIV wieku uzyskała poznanie swéj mocy i jedności — została Polską, lecz w XIVtym wieku Kazimierz Wielki, nie miał ze strony Niemiec wyraźnéj polskiéj polityki — Polsce dał inny kierunek, wielki, zbawienny, zapowiadający, który prowadzony rozumnie, mógł był, chociaż późniéj sprowadzić odzyskanie słowiańskich granic na Zachodzie. Władysław Jagiełło mógł, miał moc, ale może nie chciał, może nie umiał: pogardził zdarzeniami, które jemu podawały zjednoczenie całéj Słowiańszczyzny. Zabrakło myśli zdolnéj kierować niezmiernym polskim ogromem za Jagiellonów, przygotowanym i stworzonym przez owe wieki naszéj historyi, które krytyka zewnętrzna, pozwoliła sobie nazwać anarchicznemi, słabemi. Okres Jagiellonów nie użył tego, zmarnotrawił to, co założył, co przekazał okres Piastów pełen ruchu i życia, postępujący, stwarzający, który przy swojém zamknieniu ustalił, niejako wiecznemi uczynił granice zakreślone, naznaczone tylko pod Bo-

[1]) Niemcy Słowian wytępili albo wymordowali „Szczątki Słowian, mówi bezstronny Herder, są podobne temu, co z Peruanów Hiszpanie zrobili.

lesławem Wielkim. Polska Piastów, rozdzielana jako słyszemy, anarchiczna drobna, rzuciła podstawy zakreśliła granice, których nieutrzymała ogromna, uczona Polska.

Pan Szulc nakreślił zarysy niektóre téj polskiéj społeczności Pomorzan — strona ważna i zajmująca, ale zaledwie dotkniona. Jest to niedostateczność téj pracy, która przez to, nie traci jednak swojéj ważności. Życzemy i pragniemy więcéj; chętnie oglądalibyśmy cały wypełniony wizerunek, jednakże przyjmujemy i szanujemy to, co Pan Szulc udzielił, nad co, więcéj udzielić nie miał zamiaru. Z tych drobnych zarysów pokazuje się, że na Pomorzu było nasze dokładne podobieństwo, że my sami, tam byliśmy i żyli. U Pomorzan, mówi pan Szulc, było jedno prawo spólne wszystkim, ale zastrzega, że tylko przed wprowadzeniem Chrystyanizmu; nie twierdzi, nie nasuwa nawet, ale prawie każe się domyślać, że z Chrystyanizmem do Pomorza i do Polski wstąpiła niewola, zaczęła się niepotrzebna, fatalna różnica szlachty i chłopów, stanu, który panował, i stanu, który tylko pracował, ulegał, chociaż włościanie polscy ze wszystkich europejskich, najwięcéj zatrzymali swobody.

Nie trzeba mieszać dwóch niepodobnych, nic wspólnego, nie mających wyobrażeń, Chrystyanizmu, prawa miłości i wolności, i germanizmu który prawo miłości i wolności sfałszował, i prawie na szatanizm zamienił. Jest tu dziwna omyłka. Za okresu Piastów, kmieć polski był wolny.

Pan Szulc, przytacza formuły pism urzędowych, dowodzące, że skład polityczny Pomorza był tenże sam co i u nas. Na zgromadzeniach politycznych razem jednomyślnie radzono; a co uradzili wszyscy, wykonywali wszyscy: *Unanimi consensu ad placitum: in rebus efficiendis, omnes concordant.* Nikogo nie wyłączano. Na Pomorzu, było gminowładztwo takie same, co nad brzegami Wisły, które jednak pan Lelewel wbrew czynom, nazwał samowładztwem monarchiczném. Gminowładztwo pomorskie, nie było wznowieniem, nowym wynalazkiem; stniało bardzo dawno. Starożytnie, przedhistorycznie,

widział je Prokop w VItym wieku: *Slavinorum gentes, ab antiquo, plebejâ communique libertate vivunt.* Jakich narzekań nie wzbudziło, jakich przekleństw nie wywołało przeciw sobie liberum veto! miała to być zbrodnia ukuta w XVIItym wieku przez szlachcica *Upity.* Lecz u Pomorzan było coś nakształt liberum veto, prawo jednomyślności; jeżeli jeden przeszkadzał ogólnemu zezwoleniu, opór szanowano, ale pustoszono własności, bito nawet, aby zezwolił. Mniejszość walczyła, nakoniec zezwalała, i z téj walki napozór namiętnéj, nieubłaganéj, szalonéj, nie zostawało nic a nic nienawiści i zemsty. Nie piszemy się obrońcami liberum veto. Nie jesteśmy za odnowieniem jednomyślności. Prosimy tylko, aby nam odpowiedzieć raczono — czyli sejmowe parlamentarne większości nie popełniły nigdy błędów, nadużyć, zbrodni, czyż nie gubiły krajów, którym przewodniczyły? Gańmy liberum veto, zgoda; lecz oddalmy dziwne złudzenie, jakoby w prawie większości, złożonemi być miały nieomylność, albo zbawienie państwa. Złe mieszkające w nas, objawi się i przez liberum veto i przez większość. Jest to bardzo smutne, ale niestety, najprawdziwsze.

Pan Szulc dał krajobraz Pomorza, wypisał grody i włości, rzeki i jeziora, których polskie nazwy dotąd przetrwały, albo które z pism i listów urzędowych odgrzebał; dał nawet polityczny podział na księstwa i ziemie. Wszystko najciekawsze, a dowody niczém niezbite, że lud pomorski z nas wychodził, był przedłużeniem, powtórzeniem nas samych. Były to najprawdopodobniéj, osady, które najwspanialéj rozkwitnęły pod względem rolniczym, handlowym, politycznym i religijnym, stan prawdziwie błogosławiony, którego nawet do téj chwili, przywrócić nie mogła mniemana cywilizacya germańska. Najazd germański zniweczył na zawsze to, co wzniosła pilność i pracowitość polska. Pomorska ziemia uderzona przekleństwem niemieckiém, dotąd nie odzyskała świetności i bogactw, które za czasów niepodległości sama przez siebie stworzyła. Cichy, pobożny, miłujący, wysoko ukształcony i moralnie

rozwiniony Polak i Słowianin, pracował, stwarzał. Niemiec, czego sam wykonać nie mógł, grabił. Takimi Tacyt znał Niemców, takimi oni bardzo długo być nie przestali. Zajmowali grody, których nie zbudowali: wszakże Niemiec Helmold o swoich rodakach wyznałł szczerze, *furtis et latrociniis operam dare consveverunt: qui vero praedari nescit — haebes et singularis est.* Rys okropny, który dotąd, w swojém duchowém obliczu Germania najżywiéj przechowała. Jakże się rozmogła i rozszerzyła w XVIIItym wieku? Dawnemi znanemi sposoby, przez *furtum* i *latrocinium.* [1])

Pan Szulc, dzieli Pomorze na księstwa Latocińskie i Bardzińskie, karta jednak ma i trzecie księstwo słowiańskie. Znajdujemy ziemie: Płocka, Międzyrzecza, Ostrowa, czytamy miasta: Żelechów, Miechów, Ostrów, Byki, wyspa Wieluń; miasta: Kolno, Buków, Trzebnica, Kępa, Kruszwica, Kamień, Drzewica, Wieluń, Krzepica, Konotopy, Chojnica, Wadowice, Łuków, Raciborz, Płońsk, Lubiec, Mielno, Małachów, Kraków, Warszawa. Na wyspie Orznie przy Dąbrowie, miasto miast Winita, wedle Adama z Bremy, *maxima omnium quae Europa claudit Civitatum* — Hamburg, Słowiański Kamień, położony wedle samychże Niemców *in partibus Slavorum.* Trudno, bez najgłębszych wzruszeń czy-

---

[1]) Nie bez wzruszenia, nie bez wdzięczności nawet, zapiszemy wszelki czyn, zapowiadający, że Niemiec zwraca się ku prawdzie, sumienie mieć zaczyna. — Kloden 1839 wyznał, że przed najazdem niemieckim „Pomorze miało tyle „wsi co i teraz, a pewnie było bogatsze.“ Wyszło nam z pamięci, w którym numerze Baltische Studien, wyznano nie bez zadumienia, że przed wtargnieniem Niemców, jeden powiat więcéj dostarczał wojska, aniżeli dzisiaj całe Pomorze. Bartholdt, w swéj historyi Pomorza i Rugii wyznaje szczerze:

„Pług jest słowiańskim co do nazwiska i co do rzeczy, „również jako ulubiony Słowianina napój, miód, — piwo „używane przez nich najdawniéj, i tyle powszechne, że je „prosto napojem nazywano — piwo — pić. — Nazwanie „chleba nawet, przejęli Gotowie od swoich rolniczych sąsia„dów Słowian, których ujarzmili.“ Wedle Sagów, kraina Wannów, Winidów, Słowian, jest to kraina, bogatsza, wyższa. — Je-

tać nazwy tych miast. Nie jestże to Polska środkowa żywcem przeniesiona nad brzegi Odry i Laby; Kruszwica, Kraków, Warszawa! nie sąż to promienie wytryskujące z jéj serca!

żelibyśmy odjęli Germanii to, co ona wzięła z chrystyanizmu, z Galii, z podań, pomników i urządzeń rzymskiéj cywilizacyi, co ukradła Słowianom, a za swoje własne podała, — cóż jéj zostanie, jaka własność duchowa? Nic a nic, wyjąwszy ogromne tułuby, wilcze skóry i zwierzęce wycie, które Tacyt wyrył nieśmiertelnie. Przy tym wizerunku, jakże pięknie, jakże rzewnie odbija obraz Słowian narysowany uczciwém piórem Herdera: „Lubili rolnictwo, mieli dostatek „bydła i zboża, znali wiele rzemiosł domowych, płodom ich „ziemi i przemysłu otworzyli na wszystkie strony korzy„stny handel, wzdłuż brzegów niemieckiego morza zbudowali „portowe miasta, między któremi, Wineta była Słowiańskim „Amsterdamem. — Nad Dnieprem, wznieśli Kijów; nad „Wołchową, Nowogród, które szybko zakwitnęły przez „handel łączący Czarne i Baltyckie morze. Płody „Wschodu przenosili do połnocnéj i zachodniéj Europy. „Znali górnictwo, umieli topić i wyrabiać kruszce, robili „płótno, sycili miód, szczepili owocowe drzewa.“ — Nieczysty German, wył; Słowianin umiłował, spiew i taniec. German, leniuch rabował, rozbijał; Słowianin orał, stwarzał. Za czasów Herodota, przemysł kwitnął u Słowian, mieszkańców Dniepru i Berezyny. — W pierwszym wieku po Chrystusie, kupcy nazwani Winidami, to jest, Słowianie, prowadzili handel z odległemi krajami, żeglowali po Baltyku. Oni to, za czasów niepamiętnych założyli mnóstwo miast najbogatszych i najludniejszych, wszystkie znaczniejsze grody i miasteczka Rusi (złudzony fatalnie Szafarzyk, pisze Rosyi.) Polski, Pomorza i Kurlandyi na długi czas przed wprowadzeniem Chrześciaństwa — *Szafarzyk, Starożytności.* „Przez handel morski i przez ziem„skie drogi, Słowianie Baltyku zawiązali stosunki z kwitną„cemi państwami Muzułmanów i z ludami Kaspijskiego „morza, czego dowodem niezliczone mnóstwo monet arabskich znajdowanych nad Baltykiem.“ *Bartoldt, historya Pomorza i Rugii.* — Słowiańskie bóstwo Radegast było opiekunem handlu i kupców. Każda czynność Słowianina miała najwyższe religijne znaczenie, wszystko u nich było boskie; — a niepodejrzane świadectwo niemieckich duchownych upewnia, że to nie była forma i nauka, ale rzeczywistość i życie. — Wyznawcy prawdziwie boskiéj nauki Niemcy, byli barbarzyńcami, jako Helmold twierdzi, istotnymi łotrami; a Słowianie, poganie, możnaby powie-

II.

Nadmieniliśmy o jednym niedostatku pracy pana Szulca. Jest ziemia Słowian, Polaków, są odgrzebane ich pamiątki; nie możemy powiedzieć, aby oni naszymi praojcami być nie mieli — lecz nie widzemy ich społeczności, wyobrażeń, którym wierzyli. Na oznaczenie, na objawienie ich duszy, ich wewnętrznéj fizyonomii, pan Szulc, zaledwie kilka rysów rzucił. A przecież wewnętrzna, duchowa fizyonomia tych Słowian, Pomorzan, Polaków, dla nas, dla zrozumienia naszéj przeszłości, powinna być ważna, zajmująca. Wiele ciemności dziejów rozsnutych nad brzegami Wisły, można rozjaśnić tém, co zaszło, co istniało nad brzegami Odry i Laby. Nie będzie to pożyczka u jakichś ogólnych i nieoznaczonych Słowian, których, ujętych jednémże pojęciem, związanych jednymże społecznym węzłem, właściwa historya nie zna. Będzie to odszukaniem naszéj własnéj istności, zaprószonéj, ale która, głębiéj poruszona, wewnątrz, nie straciła swéj jasności i czystości. Historya Pomorza do połowy XIIgo wieku, a nawet i późniéj, jest to polska historya, w znaczeniu najściślejszém. Nie czyny, ale ich zasada tu i tam tenże sam organizm. — Przynajmniéj do téj przeszłości, Germania praw naszych nam nie zaprzeczy. Gisebrecht i Barthold sami dosyć szczerze wyznali, że całe Pomorze, między brzegami Wisły i Laby było nasze, polskie.

Herder, mógł o Słowianach dosyć słusznie powiedzieć, że oni zajęli większe miejsce w przestrzeni, aniżeli w historyi. W téj chwili, sąd swój zmieniłby.

---

dzieć, Chrześcianami. Na zarzut uczyniony przez Słowian, przez Polaków Szczecina, „u was są złodzieje, rozbójnicy, „zbrodniarze, takiéj religii znać nie chcemy.“ Święty Otto nie dał żadnéj odpowiedzi. — U Słowian było we wszystkich stosunkach, najżywéj przechowało się to, co święty Paweł nad wszystko przenosi, *nad mądrość aniołów*, *nad proroctwa nad cuda* — miłość. — Niemcy powiedzieli, a niektórzy Polacy, lekkomyślnie powtórzyli jakobyśmy od Niemców przemysł, rzemiosła i handel przyjęli jakoby Niemcy nad nas wyższymi być mieli — jest to prosty fałsz.

Wszystko zapowiada wystąpienie Słowian takie, jaki być powinno, w skutek ich mnogości i w skutek wyobrażeń, które przechowali. Najgrubsza, najniewykształceńsza forma Słowianizmu, wedle przyznania samychże *Les Débats*, mających zimne ale jasne widzenie stosunków, stanęła u brzegów Renu.

Dawna i nowa zbrodnia ujarzmienia Słowian Polaków sama siebie zniweczyła i ukarała. Jest to kara loiczna, nie unikniona, ale zawsze boska. Będzie tobie zrobione, jako innym robisz. Niewola przez Germanów wtłoczona Słowianom, teraz do samychże Niemców weszła.

Niemcy dotąd uczynili więcéj, na cel odgrzebania téj przeszłości Słowian, aniżeli my Polacy; ale uczynili, jako Niemcy, uczenie, czasami bezstronnie, atoli zawsze, bez zrozumienia naszego ducha, zawsze odurzeni uczuciem narodowéj wyższości, zawsze bez uznania zbrodni spełniającéj się jeszcze na Słowianach. Dzieje Pomorza, jest to ważne przedsiewzięcie, które powinienby wykonać jaki Polak. My podamy opisanie społeczności Pomorsko-polskiéj, takie, jakie wykonał Gisebrecht w swojéj historyi Wendów, obejmującéj wszystkie słowiański narody Odry i Laby, pismo niewątpliwie uczone, kiedy niekiedy, odsłaniające szkaradności towarzyszące niemieckiemu ujarzmieniu; pismo jednak, bez żadnéj wyższéj historycznéj wartości, a systematycznie obrażające najświętsze moralne uczucia. Ostrzegamy, atoli, że są rysy nakreślone, przez Gisebrechta, których my za własne nie przyjmiemy. Jest to raczéj karykatura, aniżeli rzeczywista słowiańska fizyonomia. Gisebrechta, nie śmiemy obwiniać; nie ma daru widzenia, pojęcia słowiańskiéj natury.[1])

[1]) Prace niemieckie o Słowianach Odry i Laby są zawsze użyteczne. Nie trzeba gardzić niemi. Przedstawiamy to co koniecznie należałoby wykonać. Pertz wydaje Niemieckie kroniki opatrzone dokładnemi indeksami. — Należy wybrać wszystkie miejsca dotyczące Słowian, Laby, Odry i Wisły. Ułożyć je systematycznie wedle przedmiotów, albo chronologicznie: byłaby to praca, podobna téj, którą *Stritter* o Słowianach Dunaju wykonał.

Każdy Słowianin, mówi Gisebrecht, był wolny. Względem nieprzyjaciół, kłamliwi, okrutni, rabusie, niestali, przysięgi łamać nawykli, za pieniądze, ustępowali wszystko. Cudzoziemiec u Słowian żadnéj nie znajdował opieki, brańców wojennych robiono niewolnikami, większa część rolników składali, niewolnicy, potomkowie cudzoziemców, albo krajowców, Niemców, których Słowianie, posuwając się na Zachód ujarzmić mieli. [1])

Przeciw mniemaniu nawet polskich pisarzy, Gisebrecht twierdzi, że Słowiańszczyzna Odry i Laby była mocno zaludniona. U wszystkich historyków przedzielonych wiekami, znajdujemy wkorzenione przekonanie o niepoliczonéj i zatrważającej mnogości Słowian. Uważano, że mogliby świat podbić, gdyby wystąpili razem. Eginhard mówi pod latami 789 i 805. „*In sua numerositate confidentes*, *cum innumerabilibus sclavis*.“ — Miejsc obwarowanych, grodów, może stolic ziem, między Labą i Odrą było przeszło 200. Na wschód Odry u Pomorzan, grody również licznemi być musiały. Dowody, że Słowiańszczyzna owa była kwitnąca i bogata, skutki rolnictwa i rozległéj żeglugi, które wysoko rozwinione znajdujemy u najdawniejszych Słowian.

Handel rozległy Pomorzan, mnogie nadbrzeżne grody, Wineta, przez Herdera nazwana słowiańskim Amsterdamem, nasuwa to przekonanie, że u Pomorzan marynarka bandlowa i wojenna, wysoko rozwiniona być musiała. Skandynawy, Duńczycy, Normandowie, niezawodnie u Słowian wyuczyli się sztuki żeglowania i budowania okrętów. Były więc zaludnione samemi rybakami. Połów śledzi obfity na słowiańskich brze-

---

[1]) Każdy wyraz téj charakterystyki, musimy nazwać rozmyślnie przyjętym fałszem. Gisebrecht miał podane rysy zupełnie odmienne przez spółczesnych niemieckich kronikarzy — ale nie chciał ich widzieć. Sam Gisebrecht zapomina się naiwnie, mimowolnie ma sumienie. Cokolwiek niżéj, na stronie 37, wyznaje, że zepsucie przynieśli Słowianom Niemcy, że obyczaje Słowian były łagodne.

gach Baltyku, ustał dopiero w XIII wieku. Niemcy, uważali Runów, mieszkańców Rugii, za najśmielszych marynarzy.

Niemcy, długo nie śmieli się opierać ich groźnéj potędze. Słowianie na własnych okrętach walczyli przeciw Hakonowi Dobremu, przeciw Erikowi królowi Danii, przeciw Olawowi Tryggweren, przeciw Swejnowi Haraldowi, synowi Jarla Hakona. Sławne i groźne najazdy Niemiec i Francyi, na których widok Karol Wielki tylko łzy wylewał, bardzo długo, niezawodnie wykonywali połączonemi siłami Słowianie i Normanie. Podbój Bretanii przez Saxonów byłdziełem Słowian, którzy wnieśli do niéj, wiele własnych żywiołów społecznych, a które, Anglia za swoje własne, za stworzone przez siebie uważa. Hrabstwo dzisiejsze Wiltshire samemi wilkami zaludnione być miało. Szafarzyk nasuwa śmiały, szczęśliwy a najwyżéj podobny domysł, że księstwo Kornwalii, że brzegi patrzące na Irlandyę, pierwotnie zajmowali Słowianie.

Na brzegach słowiańskich Baltyku, wzniosło się miasto Jomburg zaludnione przez marynarzy, przez związek, który przez swe urządzenie, przypomina stowarzyszenie Kozaków Dniepru. Kozacy dnieprowi powtarzali tylko, na Czarném morzu, dzieło swoich poprzedników spełniane na Baltyckiém, na Niemieckiém morzu, na Oceanie. Za kierownictwa Palnatake związek Jomburga był najgłośniejszym, 983.

Joachim Lelewel wyśmiewa jeografa Bawarczyka wyliczającego grody i narody słowiańskie. My nie. Lud z takim charakterem, jaki mieli Słowianie, odwiecznie zasiedlony na ogromnych przestrzeniach, spokojny, bogobojny, rolniczy, nielubiący wojen i rozbojów, niezawodnie mnogi być musiał. Nieprzebyte bory i pustynie, stworzyła wyobraźnia naszych własnych pisarzy.

Ludność krajów Odry i Laby, międzyrzecza określonego temi wodami, miała być złożona ze Słowian i Sasów. Słowianie naszli, a chociaż mniéj liczni, ujarzmili Saksonów, zrobili swymi niewolnikami. Sasi,

dawną ludność, odzyskali tylko, co im zabrano gwałtem. Za ujarzmienie odpłacili ujarzmieniem.[1])

Targi bywały dwa razy przez tydzień, a co siódmy dzień, zawsze, dowód niewątpliwy czynnych i rozległych społecznych stosunków. Handel zewnętrzny sięgał bardzo daleko. Nad brzegami Baltyku znajdowano bardzo licznie monety Abbassidów i Ommiadów, znikające po 1012. Handel wschodni szedł przez kraje dawnéj Polski. Podań Gąlla, jako uczony Bielowski mieć chce, Gawła, o niezmiernych bogactwach Polski pod Bolesławem Wielkim, ani zmyślonemi, ani przesadzonemi nazwać można. Przed XI wiekiem, nie byliśmy dziczą, barbarzyńcami, hordą, jako prawie na każdéj stronnicy, najdziwniéj i najkomiczniéj upewnia biskup Naruszewicz.

Umiano budować drogi, mostów stałych, na rzekach być nie miało. Za Karola Wielkiego, kupcy Francyi nie przechodzili Elby. Była to granica urzędowa, uznana, nietykalna Polski, Słowiańszczyzny, a Germanii, cesarstwa Zachodu. Były trzy przejścia na Elbie: Magdeburg, Białogóra, Meissen, i trzy na Odrze: Głogowa, Krosna i nieznane z imienia, na północ Krosny; przejścia strategiczne i handlowe razem, a głównie na Elbie, przejścia były szańcami, niejako twierdzami, przez które jedynie utrzymywano handlowe i polityczne związki. Prawdziwie nie pojmujemy lekkości czyli dobroduszności, nawet dzisiejszych naszych pisarzy powtarzających niemieckie fałsze, jakoby Polacy, nawet Wisły, Karolowi Wielkiemu hołdować mieli.

---

[1]) Jest to teorya niemiecka. Wedle nas i wedle prawdy, kraj do Laby był czysto słowiański albo polski; mieszanina dwóch narodowości być mogła, nie zaprzeczamy. — Ale mieszanina była swobodna i bez ujarzmienia. Istotne, dowiedzione zbrodnie germańskie, Gisebrecht chciałby usprawiedliwić zbrodniami słowiańskiemi, o których dawna i nowa historya zupełnie milczy. — Kelty, najpierwéj weszli do Europy, po nich, usuwających się na Zachód, Słowianie. O Sarmatach wiadomo, że panowali nad Renem, ale wedle najwyższych podobieństw, można by uważać Sarmatów i Słowian za jeden i tenże sam lud.

Jumna, zapewne Wineta, przy ujściu Odry, miasto okazałe świetne, o którém zostały niejako bajeczne podania, miało być największém miastem Europy. Prowadziło handel rozległy, miało wszystkie wyroby naówczas znaze, wolność przebywania i handlowania dawano wszystkim, Grekom, Sasom, nawet chrześcianom. Świetność Jumny dotrwała do 1120, po tym czasie zburzonéj przez Duńczyków. Lubeka, Kołobrzega, Wolin, Szczecin, handlem kwitnęły. O ludności miast, mówić tylko przez domniemanie można. Naprzykład, Szczecin miał 900 naczelników rodzin, nie licząc kobiet, dzieci i służby. Jeżeli owi naczelnicy byli naczelnikami nie saméj własnéj rodziny, ale rodów, jak chciał mieć zwyczaj polski i słowiański, ludność Szczecina znakomita być musiała. Do Gniezna wchodziły wszystkie drogi handlowe Pomorza. Wiek VIII. miał być najwyzszém podniesieniem się handlowéj i przemysłowéj czynności Słowian. Jeszcze nawet i teraz czytamy, że handel, przemysł, sztuki i miasta, miały być dobroczynnémi wznowieniami udzielanemi Polsce przez Niemców. Czyliż nigdy tym bajkom nie będzie końca!

Giesebrecht, wypisując dosyć szczerze te świadectwa świetności i pomyślności Słowian, zniweczonych późniéj przez rozbójniki niemieckie, utrzymuje, że Polacy delikatniejsze wyroby u Saxonów, u Niemców brać mieli. Grube a śmieszne kłamstwo. Żaden spółczesny a nawet późniejszy pisarz, nie śmie mówić o téj wyższości przemysłowéj Niemców. Opisy świątyń, posągów, zostawione przez Helmolda, Adama z Bremy i bezimiennego autora życia Śgo Ottona. są stanowczym dowodem, że sztuka słowiańska doszła, dosyć wysokiego stopnia doskonałości. Rzeźby wklęsłe i wypukłe tyle umiejętnie robiono, że zdawały się oddychać i żyć. Niemiec, byłby był niezawodnie powiedział, gdyby to dziełem niemieckiém być miało.

O składzie, o żywiołach ludności brzegów Odry i Laby, Gisebrecht nie ma pewnych wyobrażeń, miesza się, chciałby wierzyć, że pierwotnie był to kraj germański i znalazł że u Lutyków czczono Skandyna-

wskie bogi, Wodana, Tura i Frygę, i wnosi, że to były bogi germańskiéj ludności pomieszanéj ze Słowianami. Nie koniecznie; albowiem Tur i Fryga są słowiańskiemi bóstwami, Tur, słowiański jest skandynawskim Tyrem, bogiem wojny, bogini słowiańska *Pria* jest to skandynawska *Fryyaa* a germańska *Freja*. — Przymiotnik, Freja vanadis — wendicka, dowodzi, że nawet bogów własnych Skandynawy nie miały; pożyczały ich u Wannów, u Winidów, u Słowian występujących w Eddzie nawet, jako lud mądry i wyższy. Gisebrecht przypuszcza, że bardzo dawno Słowianie i Niemcy razem mieszkali: pierwsi ujarzmieni a drudzy panujący — późniéj w wieku VIII. zmienił się stan rzeczy, Słowianie panowali, a Niemców ujarzmili, uczynili niewolnikami, Leibeigene: chociaż i temu Gisebrecht zaprzecza sam wyznaniem, że między Sławianami byli Germanie używający wszystkich swobód, cnota, najokazaléj, najloiczniéj rozwiniona u Polaków. Słowianie przeciw cudzoziemcom nie mieli wstrętu, chętnie udzielali pobyt, dawali obywatelstwo, ale nie przez przymus i wynarodowianie. Branki robili żonami. Zagraniczni kupcy używali wszelkiéj wolności, mieszkali gdzie chcieli, handlowali swobodnie.[1]) Przychodniom bawiącym czasowo, zapewniano najobszerniejsze bezpieczeństwo. Pod względem gościnności, żaden ród Słowian nie przewyższył. Przychodzień nie miał potrzeby prosić o schronienie; na wyścigi był wzywany. — W Szczecinie, a jako pan Szulc nazywa właściwiéj, we Szczytnie, ka-

---

[1]) Wolność handlu ogłoszono teraz za postęp politycznéj ekonomii, za błogosławione wznowienie. Słowianie doskonale rozumieli użyteczność swobodnéj wymiany. Przed wyrobami materyalnémi i duchowemi nie zamykali granicy. Polska, pod każdym względem, najpiekniejsza wyobrazicielka słowianizmu, prawie przez wszystkie wieki szanowała wolność handlu. — To była tajemnica jéj, niejako bajecznéj, pomyślności. Upraszamy przejrzeć sprawozdanie Chauvin'a, za czasów wyboru Henryka Walezyusza. — Francuz, nie mógł się wydziwić dostatkowi wszech rzeczy, spokojowi i bezpieczeństwu. Nie widział anarchii dostrzeganéj przez niektóre polskie umysły.

żdy naczelnik rodziny miał osobny, przyzwoity pokój; stół był nakryty najczystszym obrusem, zawsze opatrzony napojem i jadłem; swoi i cudzoziemcy wchodzili i pożywali, co chcieli. Przychodniowi obmywano nogi, żywiono, nie pytano o nazwisko, i do najbliższego odprowadzano grodu. Takiemi sposoby wydawał Słowianin to, co przez rolnictwo, rybactwo, polowanie i handel zarobił. Im był hojniejszy, tém się wyżéj cenił. Dla uzyskania téj chwały, upoważniano nawet kradzież, chociaż zwyczajnie Słowianie kradzieży nie znali. Nie używali ryglów ani zamków; coś w nocy ukradł, mówiono, rano rozdaj gościom. Ktoby cudzoziemcowi gościnności odmówił, takim gardzono, takiemu palono dom.

Wielożeństwa dopuszczano, ale tylko jedna miała prawo i godność żony, i jako taka przez domowniki i przyjacioły była uważana. Rodzice dla dzieci, mieli wiele miłości. Dziedziczyły wszystkie dzieci — mieniem dzielono się na równe części, albo zawiadowano je wspólnie. Ten zwyczaj był powszechny. Kobieta, pod żadnym względem nie była poniżona. Pobożność ku rodzicom, stawiano pomiędzy pierwszemi cnotami, szczególniéj u Runów.[1]) Ubogich, żebraków, Słowianie nie mieli, chorych albo wycieńczonych wiekiem, przez obowiązek pielęgnował najbliższy krewny — a gdzie spólnictwo majątkowe zachowano, cała rodzina.

Żona paliła się dobrowolnie przy zwłokach męża: ale miała wolny wybór, nie zmuszano ją. Słowianki najczyściéj chowały wierność i wstyd. Téj cnocie Słowianek, duchowni niemieccy składali uwielbienie — tém okazalsze, że jéj u siebie, u Niemek, nie widzieli.

Podczas wojny, Słowianin był, wytrwały, łatwo znosił trudy, przestawał na jakiémkolwiek pożywieniu. To, co Niemiec uważał za nieznośne, Słowianinowi było

---

[1]) Są podania, jakoby matki Słowianki, córki swe niemowlęta, zabijać miały, i jakoby dzieci, rodziców starców także zabijać miały. Temu, nie śmiemy wierzyć. To jest najsprzeczniejsze obyczajom Słowian. Podania kreślone przez Niemców trzeba najpodejrzliwiéj oceniać.

przyjemne. Nie lękał się on ostatniéj niedoli, kiedy szło o zachowanie drogiéj swobody. Dla niéj, mienie, żonę i dzieci poświęcał. I teraz, u Polaków, nie inaczéj.

Na włościach byli poddani: *hörige*, niewolnicy przywiązani do ziemi, i rolnicy wolni, dający właścicielowi dziesięcinę, ale pod innemi względy, wolni i równi każdemu. [1]) Włościanie służyli wojskowo, zawsze uzbrojeni, miecz przy boku, co u Rugian do XVIgo przetrwało wieku. U Niemców, bardzo odmiennie; chłopom oręż, jeżeliby nosić śmieli, zabierano, a kupcy podróżujący, na wozie składać go musieli. Jaka głęboka różnica, między naszém a niemieckiém społeczeństwem, które ostatnie, wyższe, wykształceńsze, rządniejsze i obyczajniejsze być miało! Mieszczanie także uzbrojeni, miasto składało się z przedmieścia i grodu. Na zamku, na grodzie, była ciągła załoga pod swoim wodzem, kasztelanem, ale do obrony, do straży należeli i mieszczanie. Kraina Wendów, takich grodów, takich miast, miała sto. Do grodu, należała ziemia, mniéj albo więcéj rozległa. Były to może powiaty, ziemie w znaczeniu politycznem, które u nas, do ostatniéj chwili niepodległości, przetrwały. Na przykład, wedle Dregera, ziemia Sliwin, należała do grodu *Kamień*. Dowódzca grodu miał różne imiona: Castellanus, Prefectus, Burgravius. Oppidani znaczyli mniéj, Cives więcéj. Oppidum, właściwie było przedmieściem. [2]) Przedmie-

---

[1]) Jesteśmy bardzo wątpliwi, czy istniała, jaka różnica między włościanami wolnemi, a włościanami, których Gisebrecht nazywa przywiązanymi do ziemi. Jeżeli nastąpił podział wiejskiéj ludności, podział utworzył się przez naśladowanie germańskich urządzeń. Nie był on i być nie mógł słowiańskiém, polskiém prawem. Sam Gisebrecht cokolwiek niżéj podaje świadectwo, że na zgromadzenia polityczne, ze wsi, niepoliczony lud spływał. Obradowali wszyscy. Co było nad brzegami Odry i Laby, toż samo i nad brzegami Wisły niezawodnie być musiało.

[2]) Nie możemy się dosyć wydziwić twierdzeniom powtarzanym nawet i teraz, jakoby u nas Polaków, dopiero Bolesław Wielki grody miał wznosić. Upraszamy o wolność powiedzenia, że Bolesław Wielki społeczności polskiéj

szczanie atoli i rolnicy przywiązani do ziemi, byli wolnymi. Mieli swoje prawa i swoje zgromadzenia, Conventus, forenses, Pagani, mówi Sefried, przytoczony przez Gisebrechta, de rure ac de villis plebem in numeram convocantes, habita concione, eorum populo ac primoribus. U Pomorzan pogan, nawet po zaprowadzeniu Chrześciaństwa, po wejściu niemieckiej cywilizacyi czyli zarazy, istniało prawdziwe gminowładztwo. Jest to nie nasza uwaga, że Słowianie niewoli nie znali, ani rzeczy, ani nazwiska.

We *Szczytnie* — *Szczecinie*, było trzy domy publicznych narad — a razem miejsca biesiad politycznych, a nawet religijnych. Agapy, pożywanie spólne, braterskie, zawiązek komunii, znane u Greków, Słowianie także znali. Na rynku, wznoszono rusztowanie, z którego urzędnicy do ludu mówili. To mówi Gisebrecht; my, owe domy narad, sejmów, owe biesiady, prawdziwiéj uważamy. Domy, niezawodnie były świątyniami, jakoż i późniéj, kościoły chrześciańskie służyły za miejsce obrad sejmikowych.

Wedle Gisebrechta, szlachta, baronowie, możne rodziny, oddzielnie obradować mieli, składali polityczny stan. Byliż to Lechici, rycerstwo, może złagodzony zabytek, może przypomnienie rycerskiéj kasty Indian, Kszatria? Nasuwamy domysł, twierdzić nie możemy. — Uchwały zapadały przez większość; Gisebrecht przytacza ciekawe formuły, podobne tym, jakie u nas także znano a dowodzące, ze to była sama rzecz, ale nie puste wyrazy, jako mniemał Naruszewicz; że trzeba śnić najdziwniéj, aby przypuścić, jakoby rząd za Piastów miał być samowładny, a nawet prosto wojskowy: *Generale principum terrae collegium, assensu nostro et optimatum terrae, in generali conventu, consensu fere omnium Baronum et Supanorum suorum, univer-*

nie stworzył — znalazł jéj siły może, rozwinione, i właściwie usposobione ku czynom. — Bolesław był Wielkim, ale byłby nim nigdy nie był, gdyby Polska sama nie miała wielkości.

suli decretu statuerunt, eorum nobilibus totius Slaviae. Są to sakramentalne, nieprzemienne wyrazy wszystkich polskich dyplomów.

Na téj przeto słowiańskiéj, na téj polskiéj ziemi, nie znalazłeś nikogo, ktoby nie był wolnym obywatelem.[1]) Były zebrania ogólne wszystkich mieszkańców ziemi, szlachty, mieszczan i włościan wolnych, a na tych zgromadzeniach, stanowiła jednomyślność, która była konieczna. Nie zezwalającego okładano kijami: jeżeli się daléj opierał, rabowano i palono majętność, albo, wedle godności, karano pieniężnie, ale woli, nie znoszono. Były przeto sejmy, na których głosowali wszyscy mieskańcy. Dreger ma następujące wyrazy: *In praesentia totius populi terrae convocati ad consilium.* Pomorze, jest to, zachodnia Polska. Nie zrozumiemy przeto, dla czegoby we środkowéj Polsce odmiennie być miało. Dla téj teoryi o samowładztwie Piastów, wynalezionéj przez Joachima Lelewela niema podstawy, ani w czynach, ani w duchu naszéj społeczności.

Jakie przedmioty rozbierano na zgromadzeniach ludu i na zgromadzeniach panów, a jakie na sejmach ogólnych całéj ziemi, historya żadnéj nie zostawiła pamięci. Możnaby tylko wnioskować, że zgromadzenia stanowe, nie miały wielkiéj ważności.

U Słowian były rodziny książęce, dziedziczne, ale u słowian późniejszych, nowszych. Władza po ojcu, przechodziła na wszystkich, ale jeden, pospolicie najstarszy, był naczelnikiem, wszakże nie koniecznie. Lud dawał przyzwolenie, przeznaczał naczelnictwo starszemu, albo młodszemu członkowi rodziny.[2]) Czyli takie książęce rody,

---

[1]) Na początku miała być niewola — późniéj *Servage*, teraz, proletariat; a wszystko, jedno po drugiém, postępem być miało. Jest to teorya może dobra, może prawdziwa nawet. Te stany, te przejścia, zna rzeczywiście zachodnia cywilizacya. Lecz tych stanów, tych przejść, u nas u Polaków, nie było. Jest to przeto niebezpieczném, jest to niehistoryczném, rozumowanie bardzo piękne o zachodzie, przenosić do Polski dawnéj albo dzisiejszéj. Mamy nasze własne ciało, żyjemy naszym własnym duchem.

[2]) Władycy, naczelnicy rodzin wybieralni, na sejmach,

były u wszystkich Słowian, niema pewności. U Łużyczan i Milcenów niema ich zupełnie. U Lutyków, po Xtym wieku zniknęły. U Obotrytów znajdujemy je między VIIIym a XIIym wiekiem. Te czyny pozwalałyby wierzyć, że owe rody książęce były czémś obcém, zewnętrznem. Jakoż, wyraz princeps, książę, nie był ściśle oznaczony. Obejmował bardzo wiele, za wiele: byłoto niejako spólne nazwanie służące szlachcie, mężnym, każdemu wolnemu człowiekowi. *Principes, reges, reguli, duces,* u Słowian spominani przez niemieckich pisarzy, wedle nas, byli to naczelnicy rodzin, powiatów, ziem, większéj albo mniejszéj federacyi, ogólnie wybieralni, gdzieniegdzie i tylko przez niejaki czas, przez naśladownictwo, dziedziczni. Jest to jedna z naszych najmocniejszych przekonań, że u nas, w Polsce, dziedzicznéj władzy królewskiéj nigdy nie była, takiéj, jaka się wykształciła na zachodzie. Tron naczelnictwo, da wano przez wybór.

Szlachta i wieśniacy płacili podatek księciu, nie jako lennemu zwierzchnikowi, ale jako głowie narodu.[1])

---

byli ich wyobrazicielami. To samo pojęcie, przeniesiono do naczelnéj władzy narodowéj: była także wybieralna. W rodach, nie koniecznie najstarszy był naczelnikiem. Toż samo i w rodzinie książęcéj. Władysław Hermann zapytany, któremu synowi rządy przeznacza, zupełnie wedle zasady, odpowiedział: oddajcie najzdolniejszemu. Kiedy przeto czytamy u najpierwszego historyka, że oddanie naczelnictwa Polski Kazimierzowi IImu czémś dziwném, nadzwyczajném być miało że to nadużycie musiano pokryć, rozgrzeszyć papiezkiém zatwierdzeniem, my, na to uśmiechamy się. To było polskiém prawem, każda rodzina mogła wyjść ze spólności, a na ówczas jéj członkowie, dzielili się równemi częściami. Toż samo i synowie księcia, naczelnika, dzielili się władzą i krajem. Co przecież, nawet i najmniéj nie było dziedziczeniem władzy i kraju, owszem dowodziło zaprzeczenia królewskiéj dziedziczności.

[1]) Gisebrecht mówi: książę był panem całéj ziemi — a skąd? pozwalamy sobie zapytać? Sam Gisebrecht uznał, że były narody słowiańskie, które książąt, nigdy nie miały. Pierwiastkiém słowiańskiéj społeczności były rody, związek, zjednoczenie rodzin. Ze związku rodzin powstały ziemie, powiaty. A ze związku ziem, państwo. Państwo przeto,

Głównym podatkiem było poradlne. Naród, księcia utrzymował, ale właściwym sobie sposobem. W każdym grodzie książę miał mieszkanie a nigdzie stałéj siedziby; objeżdżał cały kraj, podróżował ciągle, najpewniéj, jako sędzia każdéj ziemi, i jako najwyższy sędzia wszystkich ziem. Orszak wynosił 30 do 100 osób, których, każda ziemia, podczas przejazdu i pobytu żywić musiała. [1])

Lecz książęta szanowano najgłówniéj, jako wodzów wojska. Szczęśliwych zwycięzkich wodzów prawie ubóstwiano. Tylko książę mógł mieć twierdze, budować je i burzyć. Służba wojenna była spólna wszystkim, wszyscy bronili spólnéj wszystkim wolności i niepodległości. Każdy służył własnym kosztem. Dziesięciu posiadaczy ziemi uzbrajało jednego; o wojnie stanowił sejm, atoli książę, miał prawo zaczynać wojnę, zawierać umowy, ale jako osoba, we swém własném imieniu, ale nie jako naczelnik państwa. Prawo wydawania wojny służące sejmom, mówi dowodnie, że także sejm, umowy, pokoje, przymierza zatwierdzał. Prawo wojny przeciw obcym, służyło każdemu obywatelowi. Są to zarysy bardzo niezgadzające się ze samowładztwem Piastów, uporczywie bronioném przez Joachima Lelewela, nie wiemy na jakiéj podstawie, i na jaki cel. Wszakże on, po 1846, zapisany, rejestrowy demokrata. Co za upadek, który nas, pierwszéj chwili, do łez poruszył! Lelewel, najzasłużeńsza nasza naukowa postać, obok Darasza!

---

stan rząd, jego uosobienie, książe, król, widocznie, nie miał obszernéj władzy, nie był panem ani osób ani ziemi.

[1]) Teraz można zrozumieć, co znaczyły częste podróże Piastów, czemu Polska bardzo długo nie miała pewnéj stolicy. Polska nie miała jeszcze, nie pojmowała jeszcze swojéj jedności. Była początkowo bardzo słabym, a stopniowo coraz mocniéjszym związkiem ziem, woje wództw. Łaski, uznał samoistność ziem pod względem praw, sądowych zwyczajów. Pan Maciejowski uważa, że taki stan przetrwał do ostatnich czasów Polski. Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że się z nim przynajmniéj w tém zgadzamy, chociaż wątpimy, czyli on, znaczenie polityczne ziem dokładnie zrozumiał.

U Słowian, a przez wyrażenie Słowian, rozumimy tylko Pomorzan, Polaków, było prawo osobistéj zemsty, złagodzone wpływem religii — nowy dowód, że u nas, samowładztwo nie istniało i istnieć nie mogło. Swiątynie były nietykalném schronieniem, nawet dla Niemców. Książę pilnował tylko dotrzymania umowy między obrażającym a obrażonym. Publiczna karząca sprawiedliwość zaledwie się poczynała. Kary śmierci Pomorzanie nie znali: karano zwyczajnie odjęciem wolności i majątku, sprzedanie winowajcy na niewolnika, było najwyższém ukaraniem — nie wiadomo tylko za jakie przestępstwo. Kary najwięcéj pieniężne, opłacano wedle stanu. Gisebrecht nie przypuszcza, aby u Pomorzan, aby u Słowian prawa pisane być miały, lecz myli się widocznie. Śpiéw „Sąd Lubuszy,“ wymienia *deski prawodatne.* Pomorzanie, mieli własne pismo, czemuż by niém swoich praw wyrażać nie mieli? Nie możemy pominąć ciężkiéj omyłki Joachima Lelewela, który w swojém pierwotném prawodawstwie Polski twierdzi, jakoby u nas, za pierwszych Piastów srogie kary być miały. Najuczeńszy mąż nadużywa, zbrodnie książąt wziął za prawo. Czynom pojedynczym, obłąkaniom, dał ogólne i narodowe znaczenie.

Miejscem posiedzeń sądowych, były świątynie, albo domy księcia które się znajdowały w każdym grodzie — dniem sądowym poniedziałek. Sądził sam książę, albo mianowani przezeń urzędnicy. Wedle nas, Giesebrecht miesza czasy bardzo dalekie. To, co opisuje, późniéj zaszło; dawniéj, inaczéj było i być musiało. Każda ziemia miała własne wybieralne urzędniki. Lecz jesteśmy z Giesebrechtem, kiedy mówi, że książę i urzędnicy sądem nie byli, ale tylko sądowi przewodniczyli. Sąd składali przysięgli, których lud otaczał, mający prawo wyrok przysięgłych naganić. My przynajmniéj, takież same sądownictwo i u nas znajdujemy.

Pomorzanie znać nie mieli pojedynków i prób ogniowych, jako dowodów przed sądem. Były to wznowienia wniesione przez Niemców i duchownych chrześcian-

skich.[1]) Jedynym dowodem były przysięgi, dozwalane najtrudniéj, a składane tylko we świątyniach. Prawo i religia, a jest to nasza uwaga, wiązały się najściśléj, jednak duchowni nie mieli przyznanéj sądowéj władzy. Życie Słowianina, we swoich wszystkich objawach, było religijne. Z upadkiem religii, upadała cała duchowa budowa Słowianina. Słowianin, po utracie religii, był bez mocy, bez podstawy, i dla téj przyczyny, raczéj umierał, aniżeli nowe przyjmował wyznanie. Był to błąd, ale błąd wzniosły, wprowadzony i utrzymywany szatanicznem postępowaniem Niemców, obojętnych na swobodne chrystianizowanie Słowian, ale uniesionych, pobożnych, aby mordować i wytępiać. A przecież w duchu Słowianina, zachowało się tyle i tyle pięknych chrześciańskich skłonności i żywiołów. Wszakże Niemiec wymówił: u nich wszystko chrześciańskie, oprócz nazwiska.

O religii Słowian i Pomorzan, Gisebrecht powiedział za mało, i dosyć niedokładnie, co przecież powinno było być dlań przedmiotem najpierwszéj ważności, skoro sam uznał, że u Pomorzan, że u Słowian Odry i Laby, religia była jedynym żywiołem stwarzającym wszystkie objawy ich życia.

Gisebrecht mniema, że religia Słowian polegała na czci natury, na uosobianiu jéj sił przyobleczonych zmysłowemi postaciami, że Słowianie religii ducha znać nie mieli. Nie jesteśmy stronnikami tych cieniowań, tych subtelności szkoły. Naszém zdaniem, każda religia w swojéj zasadzie, w swoim pierwiastku, musi być duchowa, wychodzi z ducha, z Boga. Człowiek, może mieć, mniéj albo więcéj prawdziwe, ciemniesze, albo

---

[1]) Gisebrecht myli się. *Śpiew Lubuszy*, przynajmniéj wnioskować pozwala o próbach przez żelazo i wodę. Zdanie Gisebrechta byłoby podobne, jeżeliby *Sąd Lubuszy* był pomnikiem XIgo wieku, jako on mniema. Już w tym wieku albowiem, Czechowie otworzyli wstęp Niemcom. Sąd Lubuszy niezawodnie wcześniejszych dosięga wieków — chociaż nie zaprzeczamy, jest w nim ślad sporu między prawem słowiańskiém a prawem obcém, niezawodnie; germańskiém.

[illegible]

ustanowiona przez samychże niemieckich pisarzy duchownych i świeckich, że u Słowian pogan, przeważały cnoty prawdziwie chrześciańskie, a u Niemców chrześcian, przeważały siły szataniczne. Słowianie, odsuwali chrześcianizm podawany przez Niemców, złudzeni, ale uczciwie, ale koniecznie, że musi być zła religia, która takich wykształcała Niemców. W swéj, chcielibyśmy powiedzieć, anielskiéj niewinności, nie mieli wyobrażenia, że można ustami wyznawać prawdę, a w duchu i życiu, czcić szatana.

Również niepewném i niedokładném jest to, co Giesebrecht mówi o wyobrażeniach, jakie Pomorzanie o duszy, o przyszłém życiu mieć mieli. Dusza, wedle Słowian, miała być we krwi, ale sama krew, nie stanowiła duszy. Dusza, własnego życia nie miała, z rozwiązaniem się ciała, znikała. Słowianie, duszy człowieczéj i duszy zwierzęcéj, jasno rozróżnić nie umieli. Przeciw tym mniemaniom, można postawić najwyraźniejsze świadectwo. Sam Giesebrecht uznaje, że Słowianin modłami i ofiarami mógł przejednać bóstwo i znieść występek. Wedle śpiewów królo-dworskich, dusza była właściwém sobie, samoistném jestestwem; subtelnéj, powietrznéj natury, głos, jęk wydawać mogła. Dusza, po śmierci ciała, postać białego gołębia przybierała. Z tych wyobrażeń, wyniknął napis grobowy o Bolesławie Wielkim. Hic jacet in tumba, Princeps, gloriosa columba. Dziwna! U chrześcian i u Słowian symbol ducha jeden i tenże sam, gołąb. U Litwinów, u Prusaków, których religijne pojęcia z polsko-pomorskiemi ścisły związek miały, duch, po śmierci ciała, ukazował się arcykapłanowi. Na ucztach czynionych na pamięć zmarłych, dusze niewidzialnie obecnemi bywały. Mnóstwo czynów dowodzi, że Słowianie pojmowali nieskończone życie duszy. Arcykapłan Prusów, dobrowolnie umierał, przez spalenie się, aby się połączyć z Bogami. Żona paliła się, aby towarzyszyć mężowi. Kukułka, miała być przeobrażeniem duszy, a nawet, najwyższéj boskiéj istoty. Cześć umarłym najpowszechniéjsza u Słowian, jedna z najreligijniéjszych,

mówiła, że nieśmiertelności dusz wierzono. Nie umiemy sobie wytłómaczyc téj grubéj omyłki popełnionéj przez Giesebrechta. [1])

Cześć bogom, święta, wielkie nabożeństwa, odpowiadać miały znakom zwierzyńcowym, porom roku. Miesiąc Marzec, był początkiem roku. Natura, w krajach północniejszych, wracała do życia. Obrządki religijne, weselem, uniesieniem być miały; tańczono, śpiewano, pożywano, upijano się. Jednakże, nie było przykładu, aby przeciw czystości wyboczyć miano. Były to przeto czynności najgłębiéj religijne, zapewne, owe biesiady, braterstwa, duchowe spólności, znane u wszystkich starożytnych ludów, zapowiedzenie, przeczucie, ciemna forma chrześciańskiéj kommunii. Cześć Bogów mniéj więcéj, wynaturzona i zakryta, przetrwała do XV wieku.

Religijne i politycznie, Polacy, Pomorzanie, nie mieli jedności, każdy narodek, miał swoje bóstwo, któremu cześć oddawał. Podział ziem był polityczny i religijny razem. Takich powiatów, podziałów, Słowiańszczyzna Odry i Laby, mniéj więcéj 100 mieć miała.

Prowe, był Bogiem u Wagirów, Żywie, u Polaków, Swiatowit, u Ronów, Radegast, u Obotrytów; Trzygłów, u Pomorzan Szczecina. Zdaje się atoli, że Światowit był powszechnym i spólnym Bogiem Polaków i Pomorzan. Milczenie o Światowicie, u Słowian dzisiejszéj Polski, u ludów Wisły, Bugu i Dniepru, zadziwiało. Świeżo odkryt posąg Światowita w korycie Zbrucza, dowodzi, że Swiatowit powszechnie cześć odbierał. Jedność religijna Słowian tych ziem, jedność

---

[1]) „Pojęcie samego siebie, *ja*, które się objawiło w mistycznych podaniach słowiańskich, pozwoliło uważać życie ludzkie, jako samoistne, wyjęte z przemian powstawania i upadania, zwyczajnych przedmiotów natury.“ Jest to prawda, może większa aniżeli o niéj sam Hanusz miał uczucie. Duch Słowianina, nie ropływał się w naturze — nie był przeto materyalizmem, nie znikał w bóstwie, w nieskończonych objawach bóstwa; nie był przeto indyjskim panteizmem. Na przeciw natury i bóstw, stał niepodległy, samoistny, wiedzący siebie, na téj i na tamtéj stronie życia.

religijna początek wszystkich jedności, chociaż niezupełna, była zawsze.

U Słowian Pomorzan, miały być ludzkie ofiary, czynione, jako podziękowanie, jako zmycie winy, jako cześć za dobrodziejstwa otrzymane. Więcéj jest pewnem, że Niemców, wojennych jeńców, Bogom poświęcać miano. O tych ludzkich ofiarach, mamy mocne powątpiewanie. Nie ma nic ani w religii Pomorzan, ani w ich uczuciach, ani w ich duchownych usposobieniach, coby upoważniało przypuścić krwawe ofiary, rzeczywiście znane u Niemców i Skandynawów. Pierwotnie, Słowianie jeńcom wojennym dawali wolność, obywatelstwo. Późniéj, sprzedawali, przez odwet, przez naśladowanie. Psowali swoje piękne uczucie barbarzyństwem niemieckiem. To, że świątynie były nietykalnemi schronieniami, że nawet krew nieprzyjaciół przybytku Bogów znieważać nie mogła, dowodzi, że ofiary jeżeli były, za obrządek religijny uważać nie można. Niemcy, jeńcy, zabijani być mogli, ale to musiało wyniknąć z prawa wojny, z prawa osobistéj, albo narodowéj zemsty.

Właściwe kapłaństwo, wedle dzisiejszych wyobrażeń, Słowianom nieznane być miało. Dopiero późniéj, ułożyła się hierarchya duchowna i uzyskała wielkie znaczenie. Giesebrecht mniema, że między duchownymi a rycerzami, nie było wyraźnéj różnicy. [1]) Duchowni walczyli, nosili miecz. Co przecież, wedle nas, nie stanowi dowodu, albowiem i duchowni katoliccy, chociaż niewątpliwie byli najwyraźniéj oddzielonym stanem, wojowali. Lecz to było nadużycie, ale nie prawo, nie zwyczajny porządek.

Z tych podań, jakie pozostały, z téj najwyższéj, tyle głęboko zakorzenionéj religijności Słowian, raczéj możnaby wnioskować, że kapłaństwo było stanem wy-

---

[1]) Gisebrecht przypuszcza, że orszak wojenny Swiatowita, z 300 miał być złożony kapłanów, ale przypuszcza bez dowodu. To, co na wojnie orszak zdobył, składało własność Swiatowita. Dziesiąta część każdéj innéj zdobyczy, także Swiatowitowi należała. Swiątynię Arkony, zawierającą ogromne bogactwa, Duńczycy złupili.

wierającym niezmierzony a dobroczynny wpływ. Właściwe religijne obrządki, pełnili sami najwyżsi kapłani i składali stan. Tylko po oczyszczeniu się, najwyższy kapłan wchodził do Świątyni, do zagrody, która głównie przybytkiem Bóstwa być miała. To miejsce, było tyle świętém, że kapłan, póki się w niem znajdował, oddech zatrzymował. Kapłani mieli i polityczne znaczenie, wchodzili na obrady, na sejmy, na sądy. Ze śpiewu Lubuszy widno, że sąd, był niejako religijnym obrządkiem. U Wagirów, książę i kapłan przewodniczyli sądowi. U Runów, najwyższy kapłan miał pierwszeństwo przed księciem. Kapłani wróżyli także, podobno mieli sposób przechodzenia we stan jasnowidzenia. Są domniemania, że kapłani posiadali święte księgi, coś, zapewne nakształt Wedy, coś, nakształt Zenda-Vesty Parsów. Że Pomorzanie pismo znali, nie ulega wątpliwości; jakie ono być mogło, dotąd niewiadomo. Nam zawsze podoba się domniemanie, że głagolica była pierwotném pismem Słowian, a jako utrzymuje Grimm, okazująca we swoich zarysach fenickie pochodzenie. Słowianie mieli właściwe sobie piękne sztuki. Rzeźby świątyń Szczecina, były wypracowane tyle umiejętnie, że wizerunki zdawały się żyć i poruszać, malowidła wystawiane na deszcz i na zimno, nie traciły żywości. Świątynie zewnątrz pokrywano czerwonym kolorem, zapewne ztąd, że u Słowian cześć słońca, cześć ognia przeważała. Bóstwo, dla nich, było światłem, najużywańsze wyrażenie ewanielii.

Z tych zarysów, ukazanych przez Niemca, chociaż niedokładnych, a czasami fałszywych, można ustanowić przekonanie, ze Pomorzanie-Polacy, niepotrzebowali niemieckiéj pomocy, aby się wznieść na wysoki stopień ukształcenia. Byli moralniejszymi, aniżeli Germanie, a chociaż przy zaciemnioném pojęciu boskiéj i ludzkiéj natury, religijniejszymi, aniżeli Niemcy, zewnętrznie tylko będący chrześcianami. Zadumienie ogarnia uważając, że religija Słowian tyle niedokładna, stworzyła obyczaje, jakichby nadaremnie szukano u katolickich Germanów; ale przy zadumieniu, powstaje i żal nie-

wymówiony. Do jakiéj wysokości, do jakiéj świętości byłby się wzniósł duch Pomorzan, gdyby, wzmocniwszy się uznaniem Chrystianizmu, był się rozwijał samozielnie. Lecz żadna społeczność Słowiańska, nie miała téj swobody i tego szczęścia, nawet Polska, chociaż ona ze wszystkich, najwięcéj przechowała czystych słowiańskich żywiołów, ze wszystkich, najsamodzielniéj rozwijała swoje życie; zaiste nie doskonałe, nie święte bezwarunkowo, o tém wiemy, ale najbłogosławieńsze. Porównana innym słowiańskim i obcym szczepom, nie widzi nad sobą żadnéj wyższości, miała wszystko, co miały inne narody, a miała przy tém to, czego żaden europejski nie miał.

Na takiéj przecież społeczności, udarowanéj takiemi potęgami, takiemi świetnościami, Niemcy popełnili i materyalne i duchowe morderstwa, popełniają i przedłużają do téj chwili. Mord Słowian, ich najdokładniejsze zatracenie, Giesebrecht ogłasza spokojnie powołaniem i dobrodziejstwem Germanii. Przeznaczeniem Pomorzan, było uledz, rozwiązać się, zniknąć na wieki. Jedyny historyczny i boski powód bytu Słowian na ziemi, był, aby być przestali, aby się w Niemców przeobrazili. „Historya ziem Wendyckich, mówi Giesebrecht, szła powolnie, ale pewnie, ku swemu celowi. Niemiecka narodowość, przyjęła narodowość Słowiańską, a obiedwie, przyjął kościół katolicki...“ Jest to los zapowiedziany całéj Słowiańszczyznie, zapowiedziany najgłówniéj na sejmie Frankfurckim i na sejmach Berlina, a co najdziwniejsze, zapowiadany téj chwili, kiedy Germania dumna spodlona, zbroczona w własnéj krwi, splugawiona wszystkiemi krzywoprzysięstwy, z ust cara odbiera rozkazy, przyjmuje niewolnictwo dobrowolne. Heyne najdowcipniejszy, najzacniejszy z Niemców, najprawdziwiéj powiedział, że Germania, przez mord Polski, zwabiła knut na swoje własne plecy, i że to, dla niéj ma być jedyny sposób zbawienia. Inna metoda odrodzenia się dla Germanii, nie jest podobna.

Wyrazy Giesebrecht'a o przyjęciu, to jest, o zniwe czeniu słowiańskiéj narodowości przez Niemców, nasunęły nam dostrzeżenie, które czytelnik germańskich pisarzy zawsze na pamięci mieć musi. Pisarz niemiecki, rozbierający polskie rzeczy, nie myśli i nie mówi, jako wszelki inny człowiek; wyrazom udziela zwykle odmienne, niesłychane znaczenie. Jakież albowiem ma znaczenie u Giesebrecht'a, w zwyczajnéj ludzkiéj mowie, tyle łagodny, tyle ujmujący, tyle wzniosły wyraz, *przyjąć*, to jest, zbliżyć, pojednać, zlać, podobnym sobie uczynić? Zamordować ciało i ducha narodu, a zabiwszy, spotwarzyć, uniewinnić postępem cywilizacii germańskiéj, niewstrzymanym ruchem na wschód. Takie albowiem zatwierdzenie dali demokraci i konstytucyoniści niemieccy, mordowi dokonanemu na Polsce przez królów. Germania przyrównana kościołowi katolickiemu, co do sposobów przyjmowania narodów w swoje objęcia, w swoje jestestwo, pod swój kierunek! Spełnienie zbrodni, jest to pierwszy jéj stopień. Ale nie czuć spełnienia zbrodni, widzieć w niéj piękność i zbawienie, jest to stopień jéj dalszy, jest to szatanizm, jest to przeczenie prawdy Bożéj. Lecz właśnie, jest to stan niemieckiéj umysłowości, bez prawdy, bez sumienia.

To oskarżenie, jako uważamy należy wykazać dobitnie Wykazanie oprzemy na czynach, których bardzo obficie dostarcza sam Giesebrecht, we swéj historyi wendyckich narodów Odry i Laby, prawie nieznanych u nas, a przecież wyszły one z naszego ciała i z naszego ducha. Ileż przed nami prac olbrzymich a koniecznych a bez których spełnienia, nie odgadniemy naszéj przeszłości, nie zrozumiemy jasno czém byliśmy i czém być mamy!

III.

Pierwsze stosunki między Karolem Wielkim a Słowianami zawiązały się 779 r. Cesarz, na prawym brzegu Laby napotkał niepodległych, a potężnych Obo-

tritów. Szukał ich pomocy i przymierza, przeciw Saxonom, przeciw burzliwym i dzikim germańskim ludnościom. Lecz przyznaje sam Giesebrecht — „umowy Obotritom spokojnych dni nie przyniosły.“ Dragowit książe Wilków, miał dać zakładników, przyrzekł wierność, został lennikiem. Wilcy uznać mieli zwierzchnictwo cesarstwa Zachodu. Temu nie dajemy wiary. Niepodobna przypuścić, aby Wilki, bez klęski, bez potrzeby, wyrzekali się niepodległości; Giesebrecht przenaturza stan rzeczy. Saxonowie nieprzerwanie odrzucali panowanie Franków, którzy zręczniejsi, polityczniejsi, użyli Słowian za narzędzie pokonania Sasów, aby późniéj, samymże Słowianom, przez Sasów przynieść ujarzmienie i wytępienie. Nordlindy powstały 798. Frankowie i Słowianie pod naczelnikiem swoim Traziko, odnieśli zwycięstwo na Świętém Polu. Karol Wielki Trazika mianował królem, Słowianom rozdał ziemię pokonanych Nordlindów, a pewniéj zwrocił tylko. Sama nazwa, Święte Pole mówi, że to był kraj słowiański. Ani Trazikowi, ani Słowianom, uprzejmość Franków szczęścia nie przyniosła. Trazika zamordowali Słowianie, których niezawodnie zdradzał, a Karol W. ziemie które dał, czyli zwrócił, odebrał i między swoje markgrafy rozdzielił. Zaraz ujrzemy przeznaczenie tychże markgrafów.

Przy całéj zdumiewającéj potędze, Karol Wielki był przecież słaby. Tylko przez związek ze Słowianami, Sasów podbił, Awarów wytępił.

Prawa przeto strona Laby, była czystym, niepomieszanym słowiańskim krajem. Niemców, nic a nic. Pierwsza twierdza Franków na prawym brzegu Laby, Esselveddeburg, a dzisiejsza Itzehoe, powstała dopiero 15. marca 810. Północnych Sasów, Słowian, rozdzielano szańcami, okopami. Karol Wielki, nie miał nawet nadziei pokonania Słowian. Zkądże był zwierzchnikiem?

Jednakże Obotryci i Wilki, uznać mieli zwierzchnictwo cesarstwa. Jakie? Niema dowodów. Przy-

mierze dobrowolne, umowy niepodległych państw, Niemcy nazwali poddaństwem, stosunkiem lenniczym. Ze Słowianami głębszemi, posunionemi ku Odrze, ku Wiśle, Karol Wielki niemiał sporów, ani przyjaznych związków. Nie znał ich zupełnie. To, przyznaje sam Giesebrecht — a jednakże twierdzi, że i dalsi Słowianie mieli uznać dobrowolnie zwierzchnictwo cesartwa, posyłali i przyjmowali dary. Pomorzany Odry, Lechici, a późniéj, Polanie Wisły, zachowali niepodległość, o któréj większém albo mniejszém ograniczeniu, Karol Wielki, nawet nie marzył. Wszakże i późniéj, cesarze niemieccy nadawali ziemie niewątpliwie niepodległe, nad każdym krajem przyznawali sobie teoretyczne zwierzchnictwo, stosunkom swobodnym, umowionym, dawali nazwanie panowania i poddaństwa. Fałsz, statecznie powtarzany przez Niemców, obłąkał niektóre nasze umysły. Nawet teraz czytamy, jakoby Karol Wielki miał być zwierzchnikiem mieszkańców Wisły. Mamy prawo wymagać, aby na przyszłość, temi bajeczkami nie każono naczych pierwotnych dziejów.

Czyny oderwane, wyrażane ogólnie, nie są przecież téj natury, aby z nich uległość Słowian, a zwierzchnictwo Franków można ustanowić. Jeżeli Ludwik, następca Karola W., między Sławomira i Cedraga kraj i władze rozdzielił, co przecież, zawsze warunkowo należy rozumieć, Wilki, po śmierci ich wodza Liuby, niepodlegli, sami sobą rozrządzali. Starszy brat Milegost, złożony, a młodszemu władza powierzona. O zwierzchnictwie Franków ani wzmianki. 838 Obotryci i Wilki, stosunki z Frankami, jakiekolwiek one być mogły, zerwali.

Na skutek umowy i podziału w Verdun, Ludwik otrzymał kraje na prawym brzegu Renu. Jest to założenie dzisiejszéj Germanii i razem początek jéj podbojów na Słowianach. Giesebrecht nie przeczy, że związek Słowian i Niemców, Słowian niby lenników, a Niemców niby zwierzchników, był słaby i rozwiązał

się. My znajdujemy, że nie istniał żaden. Ludwik musiał mieczem rozszerzać germanizm ku wschodowi. Gostomysł król Obotrytów zginął, ale Pomorzanie nie stracili niepodległości.

Na dniu 2. Lutego 880 Obotryci kierujący północnemi Słowianami, nad Sasami odnieśli wielkie zwyzięztwo. Padli na polu bitwy: Bruno książe Sasów, biskupi Minden i Hildesheim, i dwunastu hrabiów. Słowianie południowi powstali i wojnę, na lewy brzeg Laby, do Turyngii przenieśli. Wojna 889 Niemcom źle poszła. Pokojem 895 Arnolf król niemiecki zrzekł się zwierzchnictwa i podatków. Umówiono tylko dobrowolne dary, które przecież Giesebrecht, przez dziwne nadużycie, ogłasza za dowód panowania Niemców, a nie wiemy jakiéj zależności Słowian. Słowiańszczyzna, na prawym brzegu Laby, wróciła do stanu, jaki istniał przed Karolem Wielkim. Była prawdziwie i zupełnie niepodległa: mściła się nawet — najeżdżała lewy brzeg Laby, południowe Niemcy i północne Włochy.

Pierwsza połowa Xgo wieku dla Słowian, była fatalna. Henryk król, Niemiec, zaczął ujarzmienie Słowian 928. Opór przeciw ujarzmieniu, Giesebrecht nazywa buntem, który głownie podniosły Redary, popchnione opłakanym naówczas obyczajem, występować pojedynczo a nigdy razem, wyjąwszy, na czas niejaki. 4 września 929 Redarowie, stracili bitwę pod oblężonemi przez Niemców Łunkinami.

Teraz niemiecka cywilizacya i łagodność. Osada Łunkin tylko życie uniosła. Mienie, dzieci i żony przywłaszczyli sobie Niemcy. Ośmset jeńców ścięto. W téj wojnie, na polach bitew, padło przeszło 100,000 Słowian. Po téj klęsce, nastąpiło mniejsze albo większe ujarzmienie. Obotryci ulegli 931. Łużyczanie i Milceny 932, a 937 Gero wykonał swoje pamiętne, krwawe a zdradzieckie dzieło, powtarzane nieprzerwanie. Wymarzył sobie, że przez sprzysiężonych Słowian miał być zabity. Co czyni? Zaprasza trzydziestu naczelników Słowian, i podczas biesiady, morduje wszy-

stkich. Mord nie był bez celu i bez nagrody. Gero zabrał posiadłości ofiar swéj zbrodni. Taki był przemysł niemiecki, *industria ducum*, jako się wyraża Helmold. Takie środki panowania i zbogacania się; środki nawet i dziś zmienione raczéj zewnętrznie, aniżeli wewnętrznie. Taki początek brandeburskiéj potęgi. Czyn tyle piekielny, naturalnie wywołał powstanie. Jakie na Słowianach zbrodnia Gerona musiała uczynić wrażenie, łatwo pojąć, skoro przypomnimy, że u nich, gościnność była najreligijniejszym czynem.

Jeżeli Niemiec Słowianinowi okazał jaki wzgląd, okazał nie bez zamiaru, nie bez wniesienia jakiéj chytrości. Giesebrechtowi winniśmy następujące opowiadanie. „Tugomirowi Słowianinowi, członkowi książęcéj rodziny u Hawelan, wziętemu pod Łunkinami. Henryk darował życie — innych jeńców, jako powiedzieliśmy, wycięto. [1]) Tugomir ujęty wielkiemi pieniędzmi, i jeszcze większemi przyrzeczeniami, omamiony, ułudzony, przyrzekł zdradzić, swych braci wydać Niemcom. Umyka ze Saxonii niby tajemnie i przybywa do Braniboru, do grodu, stolicy Hawelan. Zaraz poznany, przyjęty i ogłoszony naczelnikiem. Przywabia synowca, zabija zdradziecko — a gród i cały kraj, królowi niemieckiemu wydaje, przekazuje, jako dar zapisuje. Takiemi sposoby, zaczynało się i gruntowało prawo niemieckie do Słowian, do ich ziemi, do ich narodowości. Co, naówczas Słowianom przynosili Niemcy, przykład Gerona i Tugomira mówi najwyraźniéj; łupiestwo, mord, zdradziectwo, obłąkanie moralne, o których, słowiańska dusza, sama przez siebie, nie miała nawet pojęcia. Zdarzenie Tugomira Giesebrecht opowiedział spokojnie, obojętnie, bez wzruszenia. [2]) To, było dlań zupełnie naturalne.

Powiedzieliśmy wyżéj, że Niemcy, wedle Słowian, byli prosto rozbójnikami. Upraszamy nie mniemać, że

---

[1]) Albo wywieszano. Był to nieprzemienny niemiecki obyczaj. Słowianom nie było wolno bronić niepodległości. Każdy Słowianin, był buntownikiem, przez samo urodzenie.

[2]) S. 143, 144.

to jest nasze uniesienie, krasomowcza przenośnia? Bynajmniéj. Jest to rzeczywistość, jest to czysta historya, a jéj przedstawiaczem, znowu tenże sam uczony Giesebrecht. „Właściwy zamek powierzano zacnym lu„dziom, których przez odznaczenie, nazywano rycerzami. „Przedmieście, zajmowały knechty, a między nimi, lu„dzie niepewni i bez czci, tacy, *których sądownie prze„konano i skazano jako złodziejów i rozbójników.* Brano „ich, ułaskawiano, dawano im grunta i broń. Musieli „oni szanować tylko Niemców, ale mieli obowiązek kraj „nieprzyjaciół rabować, ile chcieli, ile mogli. Założycielem „takiéj pierwszéj osady w Merseburgu, był Henryk". [1]) Giesebrecht pozwala sobie nazywać ludźmi zacnymi, rycerzami nawet, tych którym zamek powierzano. Szczególni ludzie zacni i rycerze, którzy dowodzili złodziejami i mordercami! Szczególna cywilizacya germańska, która się objawiała, udzielała, przez złodziejów i rozbójników przekonanych sądownie!

W następstwie, obyczaje, moralne uczucie knechtów, osadników zbrodniarzy, wstępowały do grodu. Król Henryk, który obłąkał Tugomira; Markgraf Gero, który pod wezwaniem gościnności, zdradziecko wymordował trzydziestu, byliż lepsi nad owych złodziejów i morderców przekonanych sądownie?

Giesebrecht mówi, chciałby mówić, że podbój był łagodny. Niemcy kazali płacić sobie podatki takie, jakie Słowianie płacili swoim książętom, swoim naczelnikom. Król niemiecki zabierał rodowe posiadłości

---

[1]) S. 146. Po rozbiorze 1772, jeden niemieki nauczyciel we Lwowie, dosyć uczciwie mówił uczniom Polakom, „nie jestem zdziwiony, że panowie nienawidzicie Niemców. Czyli wiecie jakich macie urzędników? Pisano okólniki, trąbiono po rynkach, dawano pieniądze — kto chce jechać na urzędnika do Polski." To wiemy z ust człowieka, który sam słyszał. W ośmnastym wieku, nie śmiano nas oświecać, uczyć porządku za pośrednictwem przestępców przekonanych sądownie, ale zbierano niemieckie nieczystości i szumowiny. Prawdziwi złodieje ale Niemcy we wieku XVIII umykali do Moskwy, gdzie ich robiono jenerałami, kanclerzami, hrabiami, kniaziami.

księcia Słowianina: wytłomaczenie, na jaki cel polecono Tugomirowi zdradzić i zamordować synowca. Giesebrecht albo nie rozumie tego, co pisze, albo zagłusza swoje sumienie. Wszakże sam wyznaje, że Gero zabrał majątki tych, których wymordował, że grabiono majątki wszystkich Słowian, którzy walczyli, którzy śmieli się dopuścić zbrodni bronienia narodowości i niepodległości. Co? Czyliż Giesebrecht nie czytał Helmolda, który najwyraźniéj twierdzi, że Słowian gromadami ze wsi i miast, z pól uprawnych i kwitnących, gwałtem wyrzucano, że gotowe wsie, miasta i role, rozdawano hołyszom niemieckim, owym „złodziejom, i rozbójnikom przekonanym sądownie.“ Rabunkiem wzbogacali się Niemcy — rabunkiem tylko zakładali i wzbogacali katolickie kościoły. Skarby i posiadłości pogan, słowiańskich świątyń, przekazywano biskupom. Takie przekazy wynalazł Otton Pierwszy. Był to nawet porządek — przed nim, świątynie słowiańskie rabowano. Miałaż przemawiać do serc słowiańskich nauka chrześciańska, takiemi wprowadzana sposoby, przez takich wyobrażana ludzi? Jakie Giesebrecht tym sposobom udziela nazwanie? Najniewinniejsze, łagodniuchne. Były to, Maßregeln. Rabunek, zdrada, krew — wszystko zakryto wyrażeniem, Maßregeln.

Trzeba ubolewać nad tém, że Niemcy, u podstawy kościołów chrześciańskich zakładanych na słowiańskiéj ziemi, rzucali rabunek i krew. Przed X wiekiem, chrześciaństwa u Słowian Odry i Laby jeszcze nie było. Biskupstwa wznoszono imiennie. Naprzykład, biskup Aldenburga, patrzał na pogański odrządek.

Dopiero Ottonowie, czynem Chrystyjanizm wnieśli do Słowian północnéj Laby. Biskupstwa Hawelberga, Aldenburga i Brandeburga, wzniesione 946 i 949, Otto przepełnił bogactwami wydartemi Słowianom. Cel nadań tych posiadłości, uzyskanych przez rozbój, miał być, mówi Giesebrecht: przez łagodność i dobrodziejstwa uzyskać nowych Chrześcian, i kościołowi niemieckiemu panowanie. W słowniku niemieckim, duchowym przeto, ujarzmiać, rabować, znaczy łagodność i dobro-

dziejstwo! Dowodem łagodności i dobrodziejstwa być miało to, że nawróconym, czyli jeszcze poganom Słowianom, dziesięcin dawać nie kazano. 968 zmienił się stan rzeczy. Słowianie trwali we zbrodni; nie rozumieli, nie przyjmowali germańskiéj cywilizacyi. Chcieli być wolnemi. Przy założeniu biskupstw Merseburga, Miśnii i Cyców, Otto kazał składać dziesięciny ze wszystkich rzeczy. Był to nowy system polityczny; kościołom nie udzielano ziem, ale uposażano dochodami. „W tych nadaniach, narzeka Giesebrecht, nie widać troskliwości na stosunek nowych Chrześcian, ku ich duchownym naczelnikom, na co przecież dawniéj uważano.“ Cesarz Otto, *palił się gniewem* przeciw buntowniczym Słowianom. To uczucie objawiło się widocznie w dyplomie założenia biskupstwa Miśnii, i przez rozkaz, wydany prawie téjże saméj chwili, ogólnego wytępienia Redarów.

Wojna między Niemcami a Słowianami, możnaby powiedzieć, nigdy nie ustawała i prawdziwie skończona być nie mogła. Był to niepojednany spór dwóch wyobrażeń, dwóch narodowości. Niemcy, chcieli panować samowładnie i wytępić. Słowianie, chcieli niepodległości i zachowania siebie. Bronili się tylko. Porozumienia, przyjaźnych stosunków, nawet uprzejmości nie odmawiali Niemcom. Podczas wojny 955, Wilki ofiarowali pokój, nawet dary pieniężne, ale, jako sprzymierzeni, pod warunkiem, aby u siebie byli panami — niepodległemi. Lecz cesarz Otto chciał niewoli, zemsty nad tymi, których za buntowników uważał. Cesarz potrafił rozdwoić Słowian, użyć ich za narzędzie ujarzmienia. Czechy i Runy, Rugianie, udzielili swoje wojsko. Bitwa nad brzegami Piany, Niemcom dała zwycięztwo 16. października 955. Stoigniew poległ. Niemcy dopuścili się, jako zwyczajnie, barbarzyństw. Zamordowano 70 jeńców, zapewne znamienitszych. Radzcy Stoigniewa, wyłupiono oczy, wyrznięto język i jeszcze żyjącego, rzucono między trupy.

Klęska Piany, Wilkom nie odebrała ani odwagi,

ani nadziei. 29. czerwca 983 wybuchnęło powstanie wzniecone dzikościami księcia Ditrycha. Wedle Giesebrechta, Niemcy zwyciężyli — paść miało Słowian 30.000; przesada widoczna, albowiem powstanie nie ugasło, i po kilku miesiącach, rzeczy taki wzięły kierunek, że Słowianie stanowili niejako o losach niemieckiéj korony. Pokój, niewiadomo na jakich podstawach, zawarto 996. Giesebrecht przyznaje atoli, że Niemcy nie uzyskali zupełnéj uległości — naszém zdaniem, nie uzyskali nic, albowiem Giesebrecht mówi, że mniemane odpadnienie trwało lat dwadzieścia. Zdaje się, że Niemcy kupili pokój ustąpieniami, grzecznościami, ofiarowaniem Niemki. Lecz kiedy Mistywoj wymagał przysłania obiecanéj małżonki, Ditrych odpowiedział: — „krewna księcia, nie może mieć za męża, psa.“ Jestże to przynajmniéj teraz zmienione? Czyliż, chociaż patrzymy na upadek polityczny i moralny Germanii, niesłyszymy niemieckich głosów demokratycznych i monarchicznych, że Polakom, ludzmi być nie wolno, wyjąwszy, jeżeliby się przeobrażyli na Niemców. Stosunki polskie i niemieckie X i XIX wieku, noszą jedno i toż samo znamie.

Ogień stłumiony na jednem miejscu, zapalił się na drugiem. Obotryci i Wagirowie powstali 1002. Ich powstanie, sam Giesebrecht uniewinnia i rozgrzesza. „Urzędnicy niemieccy, nad sprawiedliwość ciemiężyli Słowian, którzy nakoniec, postanowili zrzucić jarzmo i orężem odzyskać wolność.“ I odzyskali. Wagirowie, jeszcze we XII wieku mieli własne prawo i sądy, niemiecki żywioł jeszcze nie mieszał ich narodowości. Ich stosunek ku Germanii, nie znosił ich niepodległości. Ale srogości, rozdzierania się, łupiestwa książąt Saxonii, téj herezycznéj, a nieszczęsnéj północnéj Słowiańszczyznie, ani spokojnych używać nie pozwalały. Wojna posunęła się ku ujściom Łaby. Niemcy udzielili nakoniec Słowianom nieco własnéj wściekłości. Hamburg spalono; księży chrześciańskich wymordowano męczarniami najwymyślniejszemi. Naprzykład,

przełożonemu Oddarowi, na głowie krzyż wycięto. Chrześciaństwo, jakie było, wytępiono. [1])

Słowianie korzystali ze zwycięztw Bolesława W. Zrozumieli, że mieli odwód, że Germania rozerwana i poniżona, na wszystkich miejscach silnie działać nie mogła. Germania przeto łagodziła i ustępowała: dumna, i szalona, kiedy jéj szczęście sprzyjało; uniżona, kiedy losy zwróciły się przeciw. Zupełnie toż, samo, co i téj chwili. Łamie przysięgi i zobowiązania względem ułamku Polski. A przyjmuje rozkazy z Warszawy od moskwy.

Henryk przejednał Lutyków, którzy zobowiązali się dawać wojska i pieniądze, przyjęli nawet Markgrafa, co jednak nie oznaczało ani niewoli, ani uznania niemieckiéj zwierzchności. [2]) Była to niewątpliwie fe-

---

[1]) Bardzo długo biskupstwa zakładane przez Niemców na słowiańskiéj ziemi, były prosto imiennemi. Sposób ich wznoszenia zadziwia. Cesarz niemiecki tworzył biskupstwa na ziemi, któréj nie posiadał, do któréj nie miał żadnych praw. Naprzykład: 1023 powstały biskupstwa Hawelberga i Brandenburga. Giesebrecht przecież wyznał, że niema pewności, czyli kiedykolwiek ci pasterze zwiedzali swoje dyecezye, ale wie, że zawsze byli po za ich granicami. Niemcy miały skuteczny sposób robienia tych biskupstw rzeczywistemi, i zyskiwania chrześcian. Stawiali krzyż w ziemi wykopanéj mieczem, a zlewanéj potokami krwi słowiańskiéj. Była to, wedle ich myśli pańska winnica.

[2]) Henryk zrobił ważniejsze ustąpienia. Lutycy poganie dali jemu wojska przeciw Polsce. Ci Niemcy, ci żarliwi katolicy, patrzeli bardzo obojętnie na chorągwie Lutyków ozdobione wizerunkami bogów. Przez względy polityczne, Niemcy XIgo wieku, wynaleźli nawet wolność wyznań. Jeden z nich bożyszcze kamieniem uderzył — za co, Markgraf Herman, dwanaście talentów kary zapłacił. Lecz kiedy potrzeba minęła, biskup Aldenburga Gerold, podczas pokoju, przyjmowany gościnnie a spaniale przez Słowian, dla zabawy, czyli przez gorliwość, podpalał świątynie i gaje. Dosyć często, sami Słowianie zdradzali siebie, przygotowywali swoje późniejsze wytępienie, albo ujarzmienie. Naprzykład: Lutycy i Czesi, 1007, na zjeździe Regensburga, donosili, że Bolesław W. skłaniał ich do powstania, do zbrodni przeciw Niemcom! Lutycy poznali swój błąd i r. 1010 odmowili swoich wojsk Niemcom. Nie chcemy, nie mamy odwagi

deracya, albowiem sam Giesebrecht przyznał, że Latycy przedtem ujarzmieni, teraz byli wolnymi. Rząd wewnętrzny do nich samych należał: mieli własne i niepodległe sejmy. Wszystkie, czyny dowodzące najwyraźniéj co rozumieć należy przez owe panowanie czyli zwierzchnictwo nad Słowianami Laby i Odry. Było to wolne sprzymierzenie, z którego niemożna wyprowadzić rzeczywistéj uległości. Dawanie, użyczanie wojska nic nie znaczy. Naprzykład, jeżeli Bolesław W. obiecał nieco wojska Niemcom a nie dał, Niemcy i przyrzekli i dali. Wzajemna pomoc i uprzejmość — i nic więcéj nad to. Stosunków politycznych XI wieku Polski i Słowian z Cesarstwem, dzisiejszemi pojęciami rozmierzać niewolno. Ztąd, wyniknęłoby i wyniknęło najdziwniejsze pomieszanie.

Wojny szczęśliwe, albo poniżające dla nich, nie zmieniały postanowienia Niemców. Nie było umowy, którejby nie złamali; dla czegożby szanować mieli przysięgi składane *psom?* Germania obłąkana ze swéj własnéj natury, zwiększyła swe obłąkanie, przez podbijanie i ujarzmianie Słowian. Przykładów hojnie dostarcza Giesebrecht. On sam opowiada następnie: Bernard II. książe Saxonii, dokuczał Obotrytom nieznośnemi zdzierstwy. Łupił grody, świątynie i prywatne własności. Skutek tych prawdziwych rozbojów był zawsze jeden. Obotryci powstali przeciw temu ciemiężcy, któremu sam Adam z Bremy, chociaż Niemiec, udzielił nazwiska, *dux Mamonae*. Srogościom i uciskowi, niebyło końca. R. 1032. Obotryci dawać musieli, harten Zins, jedyna pobudka cywilizowania i nawracania Słowian. Ruch przytłumiono. Obotryci radzili, czy nie lepiéj kraj ojczysty rzucić, usunąć się

---

obwiniać, ale jakże niewidzieć fatalnych następstw oporu Czechów i Lutyków, przeciw spaniałemu i oswobodzającemu zwierzchnictwu Polski? Lutycy, zniknęli nawet do imienia. Czechom nie otworzyła oczu długowieczna, nieubłagana duma Germanii. W XI. i XIX. wieku Czechy, dobrowolnie siebie i innych Słowian, Niemcom wydały.

ku wolnemu Pomorzu, ku Polsce [1]) powołanéj ocalić ze Słowian to, co ocaloném być mogło, utworzyć granice, przed któremi Germania nakoniec skłonić się

---

[1]) 1016 r., rządził Pomorzem Wilk, zawsze szczęśliwy wódz, osiwiały na wojnach i we zwycięstwach. Zemdlony wiekiem, kazał się przywiązywać do siodła i swoich prowadził przeciw znienawidzonym Niemcom. Coś, nakształt legendy Cyda. Pomorzanie Bolesława trzeciego nazwali wilczym synem, widocznie, nie przez szyderstwo, ale przez uwielbienie. Knut, król Danii, chwilowo ujarzmił Pomorzan i Samlandów, co Giesebrecht, przez najśmieszniejsze fałszerstwo, ogłasza, jako oswobodzenie z polskiéj przemocy. Ani przypuszcza nawet, że Pomorze było przedłużeniem Polski, tymże samym co i Polska krajem. Po śmierci Knuta, a to przynał Giesebrecht, Pomorzanie, sami przez siebie, mieczem wywrócili duńskie zwierzchnictwo i znowu rozpoczęli pożogi na wybrzeżach Danii. Nie możemy nie opowiedzieć jednéj ze sztuczek niemiekich, a zawsze wedle samego Giesebrechta. Uto książę Obotrytów dał do niemieckiéj szkoły w Luneburgu swego syna, który przez zwyczaj, przez wdzięczność, wziął imię swego nauczyciela Godschalka i zawarł z nim, duchowe powinowactwo. Jakże nie czcić Niemców przynoszących oświecenie? Przez wielki zamiar udzielania wyższéj oświaty otwierali szkoły. Lecz był to pozór jedynie. Zupełnie toż samo co i dziś. Téj saméj chwili, kiedy syna na własne przerabiali podobieństwo, zdradziecko zamordowali ojca aby kraj opanować. Syn w szkole był uczniem, jednak umknął i zebrawszy wojsko, pustoszył saskie ziemie. Zbrzydził on sobie potém Niemców, i nawet własny kraj; schronił się na dwór Knuta króla Anglii, gdzie zajaśniał wielkiemi czynami. Zdaje się, że nie bez zamiaru był u Knuta; szukał pomocy przeciw synom Racibora naczelnikom Pomorza i uzyskał duńsko-niemieckie wsparcie. Bitwa Skatbargora dała zwycięztwo najezdnikom. Padło 15,000 Pomorzan, synowie Racibora polegli. Godschalk rządził Obotrytami, Polabami, Wagirami, ale nie bez przykrych następstw, Niemiecka pomoc przyniosła swoje konieczne złe. Musiał Sasom dawać podatek, a swym narodowcom przez gwałty narzucał chrześciańskie wyznanie. Stało się, że zaledwo jedna trzecia nakłoniła się do chrztu, reszta odepchnęła zbawienie, ale zbawienie przez Niemców podane. Szkoła Luneburga mniéj wiecéj osiągnęła, co zamierzała. Godschalk był więcéj Niemcem, niżeli Polakiem. Zbliżył się ku mordercom swego ojca, ku wytępicielom Pomorzan. Dzieje tych dawnych czasów, przez zrządzenie prawdziwie zdumiewające, są naszemi własnemi dziejami.

musiała. Granice, które naszéj narodowości zakreślił Bolesław W. przetrwały ośm wiekow i gdyby nie zepsucie wszystkich państw europejskich, gdyby nie współdziałanie samychże Słowian szalonych, albo znikczemnionych, zbrodnia germańska do nich zbliżyć się nie byłaby miała odwagi.

Rok 1035 był najwyższém wzniesieniem się polskiéj i germańskiéj zwierzchności nad Słowianami. Polska obejmowała południowe, a Germania północne Słowiany. Lecz istniała różnica, któréj Giesebrecht widzieć nie chce. Zwierzchność germańska, dotychczas bardzo ograniczona, najwątpliwszéj natury, była ujarzmieniem, wytępieniem, łączeniem przez gwałt dwóch nie podobnych żywiołów, kiedy przeciwnie, Polska wiązała narodowości bardzo podobne, a nawet, co do Pomorzan, też same; szukała, jeżeli nie jedności mocnéj, któréj duch narodowy Słowiańszczyzny nie dopuszczał, to przynajmniéj zjednoczenia potężnego, takiego, jakie było potrzebném na wstrzymanie Germanii na lewym brzegu Laby, na ukrócenie zapędów Waregów, a późniéj Mongołów. Pomorzanie, Morawianie, Czechowie, a ci ostatni, najlekkomyślniejsi, występni nawet, mieli wstręt zrozumienia powołania Polski, cofali się od niéj; rozrywali się za często, nakłaniali się raczéj ku znienawidzonemu germanizmowi. Prawie na każdéj stronnicy historyi są dowody téj zdrady Czechów przeciw nim samym, przeciw Polsce, przeciw wszystkim Słowianom. — Palacki, nawet teraz uważa za coś wielkie że Czechia w XI wieku weszła do składu niemieckiéj rzeszy. Taka w nim i w innych uczonych czeskich słabość, a nieraz i wykrzywienie narodowéj myśli.

Giesebrecht, niczém nie obala naszego przekonania o zwierzchnictwie polskiem nad Słowianami dolnéj

---

Jakiż jedyny cel tych szkół przez Niemców otwieranych Słowianom? Przerabiać na niemieckie, dusze inaczéj stworzone przez Boga. Godschalków, często między uczonymi naszymi napotykamy.

Odry i Laby. Gdyby tylko był chciał, byłby był dosyć łatwo trafił na mniemanie nasze. Są rzeczy, których Niemiec, ponieważ Niemiec nie widzi, a jeżeli widzi, przyznać nie ma odwagi. Wszakże sam Giesebrecht twierdzi, że Polska r. 1025 dotykała Baltyku i Laby, a 1029 wyczytał, przecie, że Lutycy prosili cesarza Konrada o pomoc i wsparcie przeciw Mieczysławowi II. królowi Polski, że Pomorze zapewne nadelbiańskie dopiero r. 1074 zwierzchnictwo polskie odrzuciło. Pokój Budyszyna, w styczniu r. 1018 wyrzucił wpływ Germanii z międzyrzecza północnéj Odry i Laby, oswobodził Słowian, poddając ich łagodnéj, braterskiéj, zbawiennéj dla nich samych, polskiéj zwierzchności.[1]) Świadectwu Helmolda niemożna odmówić wiary: *Omnem Slaviam tributis subjecit — omnem Slaviam, trans Oderum* — Polska r. 1025 nie wątpliwie była u brzegów Laby — obejmowała nawet heroicznych, a dotąd niepodległych Ranów.

Polska pod Bolesławem W. zrobiła swoje dzieło. Założyła wielki związek Słowian wysunionych ku Zachodowi, pokonała Germanizm. Od samych Słowian zależało, utwierdzać i wykształcać polskie okazałe stworzenie. Słowianie, chociaż ostrzeżeni przez Germanizm, nie dopełnili téj powinności, chcieli być odosobnionemi, niezależnemi nawet względem Polski, i przepadli; prawda, przepadli, po długiéj heroicznéj walce, mniéj przez zwycięstwo Germanów, więcéj przez fatalne, przez niewytłómaczone nachylanie się ku nim. Niemczeli, możnaby powiedzieć, dobrowolnie, nieznacznie, mimo wiedzy nawet. Nie czuli trucizny, która osłabiała stopniowo, a nakoniec, rozwiązała ich duchowy organizm.

---

[1]) Polskie zwierzchnictwo łagodniejsze być nie mogło. Jakież warunki podał Pomorzanom, Bolesław III? Lekki podatek, i co dziesiąty mieszkaniec jeden zbrojny. Wojny i pokoje spólne być miały dla Polaków i dla Pomorzan. Co do innych stosunków, Pomorzanie zachowali samoistność i niepodległość.

Przedsiewzięcie zastąpienia Polski, utworzenia własnéj potęgi przeciw Germanom, chcieli wykonać Obotryci, kierownicy słowiańskich narodków Laby, Lutyków, Polabów, Wagirów. Zdawało się czas niejaki, że przedsiewzięcie spełni się szczęśliwie. Podamy ogólne zarysy tych wielkich, tych opłakanych, tych straconych usiłowań, które spełnionemi być nie mogły. Ludy słowiańskie Odry i Laby, nie miały dosyć wewnętrznéj mocy, aby wstrzymać ogrom i parcie Germanii. Historyczne znaczenie Polski, było już wtedy, to samo co teraz. Bez niéj, dla Słowian niema życia i przyszłości. Sama sobie byłaby była wystarczyła: upadła nierozumem, nieuznaniem samychże Słowian, których ani ujarzmić, ani zdradzić nie chciała.

Godschalk wyniesiony na kierownika Obotrytów i sprzymierzonych z nimi Słowian, wyobrażał kierunek i zamiary niemieckie. Był narzucony zewnętrznym wpływem. Opór przeciw niemu przewidować należało. Lutycy zaczęli, 10go Października 1056 znieśli Niemców, roku 1060 z nienawiści ku Niemcom wyrzucili Chrześciaństwo zaprowadzone gdzie niegdzie; 7go Czerwca 1066 r. rozwinęło się ogólne powstanie, wywołane zabiciem Godschalka. Plussa, naczelnik ruchu poległ. Oswobodzeni Obotryci powierzyli naczelnictwo Krukowi, wyłączając synów Godschalka, których, wspartych siłami saskiemi, pokonali. Kruk skończył i utwierdził oswobodzenie. R. 1072 zburzono zamek Hamburga, zapewne siedlisko owych rycerzy, owych rozbójników przekonanych sądownie. Niemcy północnéj Laby, Sasi na jéj lewym brzegu, szczęśliwym Obotrytom haracz dawać musieli. Tém uniżeniem się, wyznaje sam Giesebrecht, Niemcy kupili sobie pokój, a razem wolność niezgody i szarpania się. Był to czas walki cesarstwa przeciw kościołowi. Obotryci najzręczniéj korzystali z okoliczności.

Dobroć słowiańska, nieumiejąca wejść do głębi niemieckiéj chytrości, zepsuła dzieło oswobodzenia.

Kruko pozwolił wrócić Henrykowi Przybysławowi [1]) synowi Godschalka i oddał jemu rodowe posiadłości. Przybysław niezawodnie kierowany przez natchnienie niemieckie, zdradą, cudzołostwem i mordem wynagrodził wspaniałość i dobrodziejstwo. Przybysław i Sławina, przeniewiercza ojczyznie i mężowi, porozumieli się; Kruko padł zamordowany przez nich. Przybysław zaraz odkrył, zkąd i dla czyjéj korzyści wyszła zbrodnia. Siebie i kraj poddał zwierzchnictwu Sasów, aby panował, aby założył monarchizm najsprzeczniejszy słowiańskim pojęciom o władzy. Bitwa na Śmiłowém polu r. 1093, położyła koniec niepodległości Obotrytów. Gotschalk pierwéj rządził przez zezwolenie Sasów i właściwie dla nich. Teraz, potęga Przybysława uderzała zewnętrznie. Obotryci, Wagiry, Polaby, Wilcy, Kicinowie, Ranie, [2]) ulegli jemu. Jasność téj potęgi zbudowanéj germańskim wpływem, była najmocniejsza między 1114 a 1119. Przybysław, zdaje się, układał ogromniejsze zamiary. Jeżeli odnawiał chrześciańskie kościoły, poganizmu gwałtem nie wytępiał. Widocznie szukał pojednania. Chciał ułagodzić zbrodniczy początek swéj władzy; Lubekę,

---

[1]) Brandeburg miał swego grafa Meinfrida. Był to Słowianin, Niemiec tylko przez nazwisko. Niemcy naczelnikom słowiańskim udzielali zwyczajnie imiona germańskie. Ztąd powstało zamieszanie. Bardzo często napotykamy osoby i czyny słowiańskie zakryte pozorem germańskim.

[2]) Ranie mieszkańcy Rugii, najdłużéj zachowali niepodległość. Dopiero 1119 r. raz pierwszy, niemcy dotknęli ich ziemi. Był to raczéj rabunek, aniżeli zamiar podbicia. Ranie kupili sobie pokój za 4400 grzywien. Giesebrecht wierzy, że Bolesław IIIci w Merseburgu 1135, cesarzowi Lotarowi przyrzekł 500 grzywien śrebra, jako znak podległości zwierzchnictwu Germanii; Bolesław III, miał być lennikiem za Pomorzé, które zdobył 1122. Naówczas, Rugia Polsce ulegała. Temu Giesebrecht nie przeczy, ale usiłuje osłabić polskie zwierzchnictwo tém, że Ranie mogli prowadzić własne wojny. Nie trzeba do tych wieków przenosić naszych wyobrażeń ścisłéj jedności społeczeństwa. Polska, pod Bolesławem III., dotarła znowu swoich narodowych granic przy ujściu Laby.

naówczas, mającą bardzo mało, Niemców, przeznaczał na siedlisko handlowe i polityczne państwu. Wśród tych zamysłów i nadziei Przybysław zbliżał się do swéj gwałtownéj śmierci, zadanéj 22. Marca 1119, skutek obrażonego narodowego uczucia.

Niemcy chcieli zastąpić Przybysława i Magnusowi dali nazwisko króla Obotrytów. Lecz Obotryci, pod swoim nowym naczelnikiem Niklotem, pokonali Lotara, co jednak Giesebrechtowi nie przeszkadza twierdzić, że Niklot miał być hołdownikiem Germanii.

Polityczna niepodległość Słowian, zawsze za sobą, nieszczęśliwém zrządzeniem, zniweczenie Chrześciaństwa prowadziła. Za Niklota, pogaństwo wróciło do dawnéj mocy i świetności. Był to błąd mimowolny, stworzony przez złość Niemców. Germania zdradziecko połączyła krzyż i miecz, Chrześciaństwo i ujarzmienie. Głównie, mieczem zasłanianym przez krzyż, wytępiała Polanów. Słowianie, bardzo długo nie umieli się oprzeć temu złudzeniu. Nie naśladowali Polski, która przez natchnienie zbawienne, wyrwała Niemcom krzyż we chwili stanowczéj, i na długi czas ocaliła niepodległość.

Germania zawsze wynajdowała wielkie pozory, któremi usprawiedliwiała swoje grabieże, a wytępienie Słowian. We XII wieku; brała za powód katolicyzm. W XVI wieku i późniéj, protestantyzm, a temi dniami swoją filozoficzną oświatę.

Wyrzucenie Niemców za granice słowiańskie, Germania, jako zwykle ogłosiła za napływ barbarzyństwa, za niebezpieczeństwo grożące Chrześciaństwu. Kościół katolicki, czasami mimowolnie, pozwalał się łudzić téj germańskiéj chytrości. Takich przykładów nie zabrakłoby i teraz. Swięty Bernard, pod wpływem niemieckich wyobrażeń, zapalał ku téj wojnie. Był za łagodném nawróceniem Słowian, ale przyjmował także i zupełne wytępienie: *detendae penitus istae nationes.* [1])

---

[1]) Gisebrecht o nawróceniu Pomorzan przez Ottona z Bambergu mówi najprawdziwiéj: „Rozumniéj i dobroczyn-

29go Czerwca 1147, pod Magdeburgiem, zgromadziło się 140,000 krzyżowników. Wojsko rozdzieliło się przeciw Obotrytom i przeciw Lutykom. Inna część, połączona z Duńczykami obległa Dabin, twierdzę Niklota. Lecz kiedy Ranie, okręty duńskie rozproszyli, Duńczycy odeszli na obronę własnéj ziemi, a za nimi i Niemcy. „Wielka wojna przeciw Obotrytom, mówi Giesebrecht, małe skutki wydała.“ Właściwie, nie było żadnych.

Główne siły zwracano przeciw Lutykom — 60000 Niemców, a 20000 Polaków, którzy prawdopodobnie, przyszli odzyskać swój własny kraj. Lutycy unikali wielkiéj, otwartéj bitwy. Niemcy odstąpili pod pozorem że własnych hołdowników niweczyć nie potrzeba. Najechano Pomorze Odry, którém naówczas rządził Racibor. Myśl téj świętéj wojny odkryła się za wyraźnie przy oblężeniu Szczecina. Zamierzano ujarzmienie i wytępienie, ale nie udzielenie Chrześcianstwa.

Szczecinianie dawno przyjęli byli chrzest i dobrowolnie na murach postawili krzyż, a biskup ich, Woj-

---

niéj żaden apostół nie działał między Słowianami, a oni żadnemu z nich, nie okazali więcéj zaufania i przychylności. Posłannictwo Ottona przedstawia się w historyi Słowian, jako życie pobudzane niebieskiemi potęgami.“ Co przeszkodziło, że tych niebieskich potęg u innych Słowian nie wzbudzono? Oto S. Otton między Niemcami nie miał poprzednika, nie miał następcy. Otton spolszczał; wytępił, albo złagodził swoje niemieckie uczucie. Przytém, nie działał pod niemieckim wpływem. Bolesław III. nie pozwolił sobie względem Pomorzan, ani prześladowania, ani przymusu. Nakłaniał, ale dobrodziejstwami. Niemcy wyrzucali, naszym biskupom, że pod okiem cierpieli poganizm. Ach! polscy biskupi, mordami nie rozprzestrzeniali Chrystusowéj nauki. Dochodzi nas czasami wyrzut podobnéj natury ze strony nawet polskiéj. Czemu Polska nie założyła mocnéj jedności? Czemu Słowianom, chociażby przez gwałt i krew, nie narzuciła swéj władzy? Polska była, czynami ukazywała swoje jestestwo, otwierała swoje serce Słowianom zachodnim i północnym. Wzywała, nie umiała i nie mogła ujarzmiać i zabijać swoich braci. Czego żałujecie? Tego, że Polska nie została tem czém Moskwa? Maż dla was urok zbrodnia, przeto, że szczęśliwa?

ciech, zapytał tych pobożnych rycerzy, co ma znaczyć ich wojna przeciw Chrześcianom? Wojna krzyżowa, która miała sprowadzić ujarzmienie całej Słowiańszczyzny Laby i Odry, przyniosła Niemcom pohańbienie. Ziemie Wagirów, Ranów, Pomorzan i kraj ulegający Niklotowi, zachowały niepodległość. Adolf książe Saxonii prosił tylko o uznanie zwierzchności i o niejaki podatek, a zezwalał na wszystko, nawet na wywrócenie chrześciańskich kościołów. Słowianom przyznał prawo prowadzenia wojen i zawierania przymierzów, jakoby sami chcieli. Bohaterski Niklot [1]) poległ na polu bitwy, a synowie jego niepodległości utrzymać nie umieli. [2])

Czego Niemcy uzyskać nie mogli wstępnym bojem, otrzymowali stopniowo, chytremi sposoby, podburzaniem Słowian jednych przeciw drugim. Ranowie, na wolnéj wyspie Rugii, która długi czas była religijnym środkiem Słowian Odry i Laby, najdłużéj a szczęśliwie odsuwali wpływ Germanii. Duńczycy, Sasi i sami Słowianie sprzymierzyli się przeciw Ranom. Sześć wypraw między 1157 a 1168 zmusiło ich do niejakiéj Niemcom uległości. Ranowie wydali swoje bożyszcze

---

[1]) Niklot na czele swego orszaku uderzył na Niemców i tylko sam zginął. To upoważnia mniemać, że jakaś zdrada być musiała, może nastrojona, przez własnego syna. Takich sposobów Niemcy używali najchętniéj. Niklotowi zabitemu Niemcy głowę odcięli, co, wedle rocznikarza Saxo, miało być *spectaculum gratum oculis*. Syn Niklota, odstępca i zdrajca, biesiadował wesoło między Niemcami. Na widok głowy ojca zasmucił się nieco, ale po chwili rzekł: „każdy gardzący Bogiem, niechaj tak umiera“ i zaraz przybrał twarz uśmiechającą się. I takim pozostał. Bez serca, bez żalu, zapalał przeciw swéj ojczyźnie Niemców i Duńczyków. Niemcy znaleźli u Słowian chociaż pogan, najpobożniejsze ku rodzicom uczucia, a przewrócili ich, na prawdziwych szatanów. Takie fatalne zmiany wniosła do Słowian mniemana oświata niemiecka.

[2]) Podczas wojny krzyżowéj 1147, głośném zrobił swoje nazwisko Rachel przez wojenne dzieła na morzu. Był postrachem wybrzeży Zelandyi i Jutlandyi Słowiańscy marynarze pierwsi podali sposób przewożenia jazdy na okrętach.

Swiatowida, wszystkie skarby świątyń, przekazali kościołom chrześciańskim grunta poświęcone bogom. Przyrzekli dawać wojsko, każdy pług, sprzymierzonym miał płacić zł. 10.

Takich sposobów używała Germania na wprowadzenie Słowian do swéj istności. Aby jéj postępowanie najwyraźniejszém uczynić, użyjmy słów samychże niemieckich kronikarzy, wypisanych dokładnie przez Giesebrechta. Germania swéj zbrodni nawet nie czuła, wedle niéj, Słowianie byli po za człowieczeństwem, każdy czyn przeciw nim był dozwolony, a nawet i święty. Tak było w XII wieku. Teraz jestże inaczéj? Pragnęlibyśmy, ale nie możemy zaprzeczyć.

Jakież były sposoby wprowadzania Słowian do niemieckiéj istności?

Gerald biskup Aldenburga w Wagryi; ale biskup bez chrześcian, powziął zamiar nawracania. Wjechał przeto do sławiańskiéj, najgościnniejszéj ziemi. Przybysław niegdyś książe, i Tenamar pan możny, przyjęli serdecznie i wspaniale. Po drodze, biskup, obyczajem prawdziwie germańskim, sam, gaj i świątynię bożka Prowe zapalił. Takim poprzedzony uczynkiem, przybywa do Lubeczan, których zwoławszy na zgromadzenie, polecał przyjęcie chrześciańskiéj nauki. Oto odpowiedź dana imieniem ludu, ustami księcia Przybysława. „Twoje słowa, dostojny biskupie, są boskiemi, i na zbawienie nasze. Ale jakże przyjąć je mamy pośród naszéj niedoli? Słuchaj nas. Lud, który widzisz przed sobą, jest tobie poddany. Słuszna przeto, abyśmy tobie nasze ukazali cierpienie, abyś nad nami miał miłosierdzie. Nasi zwierzchnicy, srożą się nad nami z taką wściekłością, takiemi podatkami i taką niewolą jesteśmy uciążeni, że śmierć nad życie przenosimy. W tym jednym roku, my mieszkańcy téj małéj krainy, zapłaciliśmy wiele tysięcy markgrafowi hrabiemu, a jednak, codziennie jesteśmy wysysani. Możemyż się nakłonić do nowéj religii, budować dla niéj kościoły, kiedy bezprzerwanie słyszemy: idźcie precz z téj ziemi. Lecz jestże jakie miejsce,

gdzie moglibyśmy się chronić? Z téj strony Trawy; nędza a takaż sama, około Piany. Cóż mamy czynić? Rzucamy stały ląd i puszczamy się na morze. Jesteśmyż winnemi, jeżeli dręczeni i wypędzani, szukamy wyżywienia, rabując Duńczyków i kupców? Nie jestże to wina raczéj naszych panów?"[1]) Biskup nie umiał zaprzeczyć, a Giesebrecht przyznaje, że skarga była słuszna. Sam przytoczył dowód z r. 1158, że książe Henryk podniosł ciężary do niesłychanéj przed tém wielkości. *Tributum, ob ipsorum nequitiam multo super priora adauximus.* Groźba: idźcie precz z téj ziemi miała swój skutek. Diploma 1158 mówi: *Sclavis ejectis, terra decimalis facta fuerit.* Wyrzucano całe gminy, całe nawet narody, jeżeli zabrakło pozorów wyludnienia przez wojny, albo zdradzieckiemi mordami. Albert markgraf Brandeburgu, mówi Giesebrecht; pokonał burzliwych Łużyczan, ale musiał użyć wielkiéj srogości, albowiem ludność słowiańska znacznie się zmniejszyła. Zwycięzca przywołał osadników z Holandyi, z Zelandyi, z Flandryi, którym rozdał gotowe zbudowane grody i sioła uprawione, błogosławione słowiańskie niwy. Taki to był naówczas, tyle sławiony przemysł germański. Między Odrą i Labą niemasz jednéj grudki ziemi, któraby do niebios nie wznosiła prośby o sprawiedliwość. Okrucieństwa spełniane na Mexykanach i Peruanach przez

---

[1]) Jeszcze jeden rys tych sposobów rozszerzania germańskiéj cywilizacyi, udzielania Słowianom niemieckiéj istności. Przybysław, Niemcom, których w Meklemburgu oblegał, mówił 16 Lutego 1164. „Mnie i memu narodowi wyrządzona krzywda; wyganiacie nas z naszéj ojczyzny, rozmnożyliście złe między nami, weszliście do naszych granic, zajęliście nasze wsie, miasta, nasze prawne posiadanie. Jeżeli wydacie nasz gród, jeżeli zwrócicie nam nasze grunta, pozwalamy wam odejść. Uprowadźcie wasze żony, dzieci, i wasze mienie. Jeżeli wam co Słowianin wziął oddamy we dwoje. Wybierajcie miedzy życiem a śmiercią." Niemcy nie przyjęli tych, możnaby powiedzieć błagań. Gród szturmem zdobyto i załogę wycięto. To, opowiedział sam Gisebrecht

Pan Maciejowski, w swoich poszukiwaniach, nie pilnował położonéj przezeń gruntowéj metody. To, było dlań nieszczęście. Przyrzekł same przedstawić czyny, oceniać, co zaszło, przez względy historyczne — własnych, czynami niepodpartych niewynosić opinii. Cóż uczynił przecież? Najistotniejsze względy historyczne pominął zupełnie, czynom, jakie wybrał, dał wytłómaczenie niepojęte, i do swojéj wewnętrznéj, utajonéj myśli która im troskliwiéj zasłaniana tém żywiéj uderzała, nakręcał gwałtownie kościoły Wschodu i Zachodu — dzieje Polski i Słowiańszczyzny. Nic nie dał oprócz opinii. Najsztuczniéj, najtrudniéj zbudował wielkie sofizma. Byłże Pan Maciejowskie przynajmniéj wierny temu, co sam jako dowiedzione i pewne przedstawił? Nie. Powsuwał niepojednane sprzeczności — swoje własne założenie wywrócił twierdzeniami przeciwnemi stanowczo. Skąd takie sporności? Dajemy najłagodniejsze, najszlachetniejsze i może najprawdziwsze wytłomaczenie. Pan Maciejowski nie ma swojéj własnéj myśli — nierozumie jéj — rzeczy, które, jako zapowiedział, przezeń wyjaśnione być miały, w ich całości, w ich treści nieobejmuje — nie rozpatrzył wszystkich stron, wszystkich rysów, wszystkich świateł i cieni obrazu. Lecz czyny! — mowi Pan Maciejowski. Nie trzeba nadużywać téj pozornie spokojnéj i pięknéj bezstronności. Czyny — powiedziano głęboko — są myślami. Kto po za czynami nie widzi myśli, która je stworzyła, które im daje ich prawdziwe znaczenie, temu umiejętność history ina zawsze pozostanie zamkniona i niewytłómaczona. Lecz własnie téj umiejętności widzenia samych myśli i samego ducha przez czyny wnich, nie miał Pan Maciejowski, jako wykładacz prawa Rzymu, nie ma jéj, jako oceniacz kościoła Wschodu i Zachodu. Tym kierunkiem, jakie upatrzył Pan Maciejowski, nieposzło i niepójdzie człowieczeństwo. Temu kierunkowi, który Pan Maciejowski, — niechaj darować raczy — lekkomyślnie bożym nazywa, większa część Słowian winna swoje dotychczasowe umysłowe, polityczne i religijne tyle nizkie wykształcenie, swoję

wyższe przerażenie. Od chwili, kiedy Karól Wielki 15. Marca 810 postawił pierwszy zamek na zachodnim brzegu Laby, do rozbioru Polski 1795 r. myśl germańska, doszła swéj ostatniéj wysokości, przepełniła się. Musi się zniżać, zstępować i upadać. Temu zjawisku, sama Germania nie zaprzecza. Niewolnictwo, zatracenie Germanii, zapowiedział medal wybity 1850, na rozkaz Cesarza Rosyi. Jeżeli historya zapisała dzień, kiedy pierwsza stopa niemiecka dotknęła zdradziecko słowiańskiéj ziemi, kistorya może również zapisać dzień, kiedy zniknie ostatnia stopa niemiecka ze słowiańskiéj ziemi.

Niechaj Germania pilnie uważa te zmiany czasów, te losy narodów. Poniżała Słowian, rozmnożyła złe między nimi, jako mówił Przybysław, a jako my, nieskończenie pewniejsi aniżeli on, powtórzyć możemy; niechaj pomni, przez wzgląd na siebie, że i ona poniżona być może, a okropniéj i słuszniéj, aniżeli ona poniżała. Jeżeliby Słowiańszczyzna weszła w rosyjski ogrom na czas, mniéj albo więcéj rozległy, naówczas, dla Germanii niema zbawienia. Rosya posunie się do Odry, do Laby. Jeżeli Słowiańszczyzna przejmie się Polaków duchem, przeobrazi się przez polskie natchnienie, naówczas, dla Germanii pozostałaby niejaka nadzieja; ale potrzeba, aby na ten dzień naprawienia i sądu, Germania przyniosła, przynajmniéj jedno dzieło pojednania i miłości.

Gdybyśmy mieli najlżejsze uczucie, że w tych wyrazach naszych, jest namiętność albo groźba, przekreślilibyśmy je natychmiast. Jest to spokojne ocenienie wielkich historycznych czynów. Jest w tych wyrazach naszych, raczéj smutek, aniżeli wesele raczéj nieograniczona boleść, aniżeli zemsta, dla któréj, w sercu Polski, niema miejsca.

1851.

KONIEC TOM I.

Naumburg, drukarnia G. Pätz.

BIBLIOTEKA

HISTORYCZNO-LITERACKA.

TOM II.

KATEDRA SŁOWIAŃSKIÉJ LITERATURY WE FRANCYI.

I.

Katedra Słowiańskiéj Literatury założona przez rząd francuzki, miała piękne, rozległe i zbawienne powołanie. Słowianie wszędzie ograniczeni, pozbawieni swobody przedstawienia niepodlegle swoich umysłowych dążeń, swojéj czysto naukowéj, historycznéj przeszłości, odbierali największe dobrodziejstwo — mogli wyraźnie przedstawiać swoje wszystkie widoki, zrozumieć, zgłębić swoje jestestwo, pokazać je oświeconéj Europie, ogólnie, mającéj o Słowiańszczyznie ciemne, fałszywe i niepewne mniemania. Była to prawdziwa potęga, która użyta rozumnie, umiejętnie, mogła posuwać, przyspieszać ich umysłowe wykształcenie. Katedra dawała zaspokojenie ich najpierwszym, ich najgwałtowniejszym potrzebom. Rosya, Prusy naśladowały szczęśliwe to wznowienie. Powstały katedry, poświęcone głównie wykładowi słowiańskiéj literatury, która odtąd zajmuje miejsce poważne, europejskie, na jakie dotąd, przez własne natchnienie, wejść nie mogła.

Katedrę w Collège de France powierzono Mickiewiczowi. Jego świetna poetycka przeszłość usprawiedliwiała wybór. Twórca Grażyny, Wallenroda,

Pana Tadeusza, krymskich sonetów — miał być tłómaczem polskiéj i słowiańskiéj myśli, objawicielem sił i natchnień, które nasz duch, we swoich jeszcze nierozwidnionych głębokościach ukrywał. Mickiewicz, na katedrze niepodległéj, niezwiązanéj niczem, wzbudził najżywsze, najniespokojniejsze oczekiwanie, chociaż zaraz, a przynajmniéj po pierwszych wyrazach z katedry, powstało wątpienie, czyli posiada wiadomości konieczne rozległemu, umiejętnemu, nadzwyczajnie ważnemu wykładowi; czyli ma wewnętrzne duchowe przysposobienie — zrozumieć, wytłomaczyć polskie i słowiańskie piśmiennictwo. Obawy się ziściły. Mickiewicz zawiódł oczekiwanie. Nikt bardziéj od nas nie ceni jego gorącéj duszy i wzniosłego natchnienia, nikt większéj sprawiedliwości nie oddaje wysokim myślom jakie tu i owdzie na prelekcyi rzucał ale przyznać musimy, że czego innego spodziewała się europejska publiczność, a głównie, Polska. O ile wpływ Towiańszczyzny zwichnął kierunek professora, nie te pole rozbierać. Bąć co bąć, wykład, coraz odmienne przez cztery lata przechodził stany, i na końcu, rząd odebrał nauczycielstwo Mickiewiczowi. W téj epoce, katedra straciła była urok, który ją, przy jéj założeniu otaczał, tak dalece, że jéj na nowo otworzyć nie miano. Postawiony na pierwszém miejscu, wsparty powszechném uwielbieniem, mający powierzone najdobroczynniejsze działanie na umysł Słowian i Europy, — Mickiewicz zmarnotrawił swoje powołanie, poniżył nas przed obcemi, którym, jako mówiono, najpierwszy, jenialny między Słowianami, cóż przedstawił? Mimo najprzyjaźniejszych usposobień, Mickiewicza, usprawiedliwić nie zdołamy. Przezeń, katedra straciła swoje pierwsze znaczenie. Przezeń, do umysłu Europy, weszło o Polsce, o Rossyi, o Słowianach najdziwniejsze zamieszanie. Przezeń złamała się, może zniknęła potęga która nasze piśmiennictwo, nasze duchowe życie, wykształcać mogła.

Mimo oznajmienia, że katedra zamkniona być ma, rząd francuzki polecił jéj otworzenie. Lecz wszedł do

niéj, nie Polak, nie Słowianin, ale cudzoziemiec, Francuz, który, chociażby posiadał wszystkie wiadomości, miał najżyczliwsze skłonności, znajdzie ogromne przeszkody do zrozumienia ducha Słowianizmu. Rząd francuzki, ani Polakowi, ani Słowianinowi zaufać nieśmiał. Pan Cyprian Robert, autor dzieła o *Słowianach Turcyi*, zdawało się, że znał piśmiennictwo Słowian, że pojmował ich społeczne i polityczne urządzenie, że podzielał ich nadzieje, szanował ich dążenia. Pokazaliśmy atoli, że Pan Cyprian Robert przy najtrafniejszych dostrzeżeniach, często, przy najszczęśliwszém odgadowaniu, przeczuwaniu umysłu Słowian, uważa niestósownie najważniejsze pytania, podsuwa widoki fałszywe, sprzeczne naszéj przeszłości, naszym dążeniom i naszemu duchowi. Pan Cyprian Robert, nie poprawi, nie sprostuje zboczeń Mickiewicza — niema przygotowań, niema sił koniecznych ku swemu trudnemu a wielkiemu powołaniu. Katedra Słowianska w Collège de France jeszcze nieznalazła swego człowieka, a pragniemy najżywiéj, aby znalezdź mogła. Pan Cyprian Robert wprawdzie mówi: „Europa o różnych narodach Słowian ma projęcie bardzo powierzchowne, a często fałszywe.“ [1]) Jest to prawda. Ale z tego, co dotąd Pan Cyprian Robert drukiem ogłosił, nie śmiemy mieć nadziei, czyli sam Europie o Słowianach udzieli wyobrażeń gruntowniejszych i prawdziwszych. Pan Cyprian Robert, jako widno, jest dosyć i szczery i szlachetny, nie ukrywa sobie swojéj niemocy, jest sam zdumiony swojém nauczycielstwem, „powołaniem, dlań, nowém i niespodziewaném.“ Niezaprzecza, że bez sto-

---

[1]) Revue des Deux Mondes, 15. Marca 1846. Nasz sąd o wykładach Pana Cypriana Robert opieramy nie na tém co mówił z katedry, ale na tém, co przez *Revue des Deux Mondes* ogłosił. Słów mówionych mogliśmy niezrozumieć. Słowa, mogłyby być zaprzeczone, umiarkowane, odwołane. P. Cyprian Robert ogłosił cztery rozprawy: Revue des Deux Mondes 1. Listopada 1844. — 1. Luty 1845. — 15. Stycznia i 15. Marca 1846 r. Na tych rozprawach opieramy nasze twierdzenia.

sunków, których przewidzenie nie było podobne, nigdyby niebył widziany na téj katedrze, że jego miejsce i jego powinności były gdzie indziéj.[1]) Ubolewać należy przeto, że Pan Cyprian Robert przyjął powołanie, dlań, *nowe i niespodziewane*, że zaniedbał swoich istotniejszych, swoich prawdziwszych powinności. Katedra Literatury Słowiańskiéj nie jest dlań miejscem. Pan Cyprian Robert niedługo pierwszy nagani swoje dobrowolne złudzenie, ale naówczas, kiedy pozna, że zawiódł swoje własne życzenia, że najgorzéj usłużył narodom, dla których ma szczere, a może sztuczne uwielbienie. Można być podróżnikiem uważającym trafnie, przyjmującym szczęśliwe wrażenia: można kreślić świetne, ujmujące opisy, odpowiedzie nawet swemu wzorowi. Lecz to niewystarcza, aby piastować nauczycielstwo Słowian, aby być objawicielem ich myśli. Na to trzeba gruntowniejszych, poważniejszych przygotowań. I Pan Cyprian Robert sam o sobie, o swoim wykładzie powiedział wszystko, skoro wyznał, że katedra we Francyi jest to dla powołanie nowe i niespodziewane. Nadto samego, przeciw niemu samemu surowsi byli niechcemy. To co powiemy, pokaże, że moglibyśmy być surowszemi. Pan Cyprian Robert wiesznie sobie, że niechciał wejść do katedry, póki nieotrzymał rozwiązania upoważnienia Mickiewicza. I rzeczywiście, Pan Cyprian Robert, pod względem najważniejszym powiązania zastąpiło, nawet rozszerza Mickiewicza. Przy pomysłach, często zajmujących głos najfałszywsze, najszkodliwsze mniemania.

II.

Przedstawiemy główniejsze, samowcze, to, co sam Pan Cyprian Robert uważa, jako swoje ogólne widoki, jako swoje szczególne przekonania.

---

[1]) ... Carrière nouvelle et inattendue pour moi. Sous des circonstances impossibles à prévoir, je n'aurai jamais pour dans cette encrier. Ma place et mes devoirs étaient ailleurs. Sprawiedź zaiste nawna i zupełna. Tylko po niéj, do katedry wracać niezamierzał. — 15. Stycznia 1846.

Katedra we Francyi, poświęcona wykładowi słowiańskiéj literatury, jakie właściwie ma, mieć powinna przeznaczenie — a przez pojęcie literatury, rozumiemy wszystko, cokolwiek wydała narodowa wiedza, cokolwiek stworzyła narodowa historija — zupełne obiawienie myśli — wszystkie jéj dzieła. Literatura jest to całość, — umysłowa, jedna, nierozerwana, żyjąca. Katedra przeto, miałaby przeznaczenie, pojmować i przedstawić Słowianizm, jako Słowianizm sam siebie historycznie pojmował i przedstawiał, jako sam rozwinął i wykształcił swoje jestestwo. Katedra ani wyżéj sięgać, ani niżéj spadać niepowinna. Europa, jeżeli chce nas, nasze piśmiennictwo zrozumieć, powinna wejść do nas, wstąpić do naszéj duszy. Inaczéj, miałaby o nas sny jedynie, często, jako mniema Pan Cyprian Robert, bardzo powierzchowne i fałszywe wyobrażenia. Praca trudna, ogromna, rozległa, delikatna, religijna, do któréj spełnienia, cudzoziemiec, choćby ożywiony najpiękniejszemi życzeniami, niema pierwszych, koniecznych usposobień. Aby to, cośmy przez piśmiennictwo stworzyli, zrozumieć własciwie, wiernie przedstawić, trzeba mieć nasze serce, nasze nadzieje, nasze cierpienia, nasze życie. Takie przedsięwzięcie, wymaga najszczęśliwszych, najrzadszych zdolności.

Pan Cyprian Robert, mimo swojéj głośno, a przypuszczamy, szczerze zapowiadanéj miłości ku Słowianom, ku ich narodowości, bardzo odmienne powołanie naznaczył sobie, swemu wykładowi, swojéj katedrze. Zaledwie moglibyśmy wierzyć takiemu dziwnemu, takiemu fatalnemu złudzeniu. Pan Cyprian Robert pokazuje je wyraźnie, najmniejszych niezostawia powątpiewań, że z téj katedry, Europa Polski i Słowian niepozna: „Ta katedra, powinna zmierzać ku ogólnym widokom, obejmować różne względy słowiańskie, ale, o ile można, panować nad niemi — poddać je wszystkie względowi europejskiemu — dać światu formuły.“ Pan Cyprian Robert jedynie, jako Francuz ma oceniać zdarzenia — zachowa obojętność czyli neutralność — niechce mieć ani polskiéj, ani rossyjskiéj myśli — je-

dynym dlań kierunkiem być ma — opinija liberalna i interes Francyi, wzniesiony nad wszystkie drobności narodowe słowiańskie; będzie oceniał, rozbierał samo czyste słowiańskie pytanie. [1])

Jeżeliby przeto wynurzono życzenie, aby katedra we Francyi pojmowała Słowian, jako Słowianie samych siebie pojęli; aby przedstawiała nasze piśmiennictwo, jako je nasz duch przedstawił, aby pokazała nasze dzieje, jako je sami historycznie pokazaliśmy — Pan Cyprian Robert grzecznie czyli dumnie odpowiada, to jest śmieszność, to jest niepodobieństwo, to są niedorzeczne wymagania. Ja, jestem Francuzem — ja wasze względy poddam względowi europejskiemu, będę panował nad niemi. Ja, niepotrzebuję być kierowanym i natchnionym przez wasze pojęcia, przez wasze przekonania. Mojém natchnieniem będzie liberalna opinija — interes Francyi. Po takich zapowiedzeniach, najłatwiéj przewidzieć, jakie dobrodziejstwo przyniesie Słowianom katedra we Francyi. Cypryan Robert przyrzeka neutralność między polskiemi i rosyjskiemi

---

[1]) Cette chaire doit tendre aux généralités, embrasser les diverses points de vue slaves, mais autant que possible, les dominer tous, les subordoner tous au point de vue européene. C'est comme français, que je compte esquisser les événements — notre seul guide à nous, sera l'opinion libérale et l'intérêt de la France, — rester dans la question pure slave. Coby powiedziano, gdyby jaki nauczyciel, jaki francuz, ze stanowiska opinii liberalnych i fancuzkich interessów, oceniał, pojmował, naprzykład piśmiennictwo greckie, niemieckie, angielskie! Taki nauczyciel rozbudziłby śmiech powszechny. Co znaczyć ma — question slave pure — na to nie mamy pojęcia. Czysto słowiańskie pytanie, czysty, ogólny słowianizm — jest to nic. Dotąd, czysty, ogólny Słowianizm, politycznie, historycznie, naukowo nie istniał; że istnieć może, cała, związana Słowiańszczyzna, przypuszczamy, wierzymy, ale jest to wiara jedynie, dążenie dalekie. Rzeczywistości, życia niema. Słowiańszczyzny, jako Słowiańszczyzny historija niezna. Słowiańszczyzna objawiła się i dotąd objawia przez swoje narodowości, przedzielone wielkiemi różnicami, niepojednanemi. Rozbierać czysto słowiańskie pytanie, jest to czczość, to co nigdy życia niemiało.

wyobrażeniami, będzie oceniał samo ogólne, czysto słowiańskie pytanie. Co do nas, takich nie pojmujemy przyrzeczeń. Są one niepodobne, zastanawiające, zdumiewające nawet. Czy można zachować obojętność na to, co Polska, co Rosya dawniéj i teraz przedstawiały? Czyli można niewidzieć, jaka jest wyższość, jaki wpływ, jakie zalety moskiewskiéj albo polskiéj cywilizacyi? Czyli można jednemi względami, jednym umysłem, jedném sercem oceniać polskie i moskiewskie piśmiennictwo? Czyli sama konieczność, sama natura rzeczy, tego, co duch moskiewski i duch polski stworzył, nie wskaże że polskiéj albo i rosyjskiéj umysłowości pierwszeństwo przyznać należy. Taka obojętność pozornie rozumna, roztropna i wspaniała, właściwie, jest fałszywa, niepodobna, szkodliwa nawet. Lecz rzeczywiście jesteśmy rozbrojeni. Czyliż Pan Cyprian Robert nie wynurzył, że pozostanie Francuzem, że jako Francuz oceni słowiańskie stósunki i słowiańskie piśmiennictwo, że wszystko podda europejskiemu względowi — liberalnym opinijom i francuzkiemu interessowi? Na katedrze przeto we Francyi, Słowiańszczyzna nie bedzie pokazana, jako sama siebie pokazała przez swoje różne narodowości i cywilizacye, przez swoje piśmiennictwa: ale wystąpi taka, jaka jeszcze pozostanie, po przerobieniu przez umysł francuzki, przez liberalne opinije Pana Cypriana Roberta. Czyli Słowianom, po téj alchimicznéj, metafizycznéj robocie, co niezmienione, co żyjące, co własne zostanie, musimy powątpiewać. Podobno nic — czyliż albowiem, Pan Cyprian Robert nie wzywa Słowian najłaskawiéj, aby nad swoje narodowe widoki i dobro, postawili heroicznie dobro człowieczeństwa [1]),

---

[1]) Pan Cyprian Robert zaleca Słowianom; placer héroiquement, au-dessus même de leur intérêt national, l'intérêt du genre humain. Najsubtelniejsze rozumowanie, które odstępstwo narodowości, narodowych interessów, nazywa heroizmem! Pan Cyprian Robert każdemu słowiańskiemu narodowi, Polsce naprzykład, jeżeliby rozwiązała swoję narodowość, jeżeliby się poddała niewiemy jakiemu człowie-

to jest, abyśmy, naprzykład, my Polacy, Polakami być przestali, abyśmy nasze względy poddali względowi europejskiemu, abyśmy odstąpili naszéj narodowości, wyparli się nas samych, naszéj przeszłości, naszéj historyi, — na korzyść ludzkości, może, ale na korzyść Moskwy, zaraz i niewątpliwie. Trudno dać odmienne, łagodniejsze tłómaczenie tym myślom wymówionym z katedry, która powołana tłómaczyć słowiańskie piśmiennictwo, przedstawić wykształcenie Słowian, doradza, zapewne przez miłość dla nich, czyliby nie było rozumnie i heroicznie, aby Słowianie popełnili odstępstwo swéj narodowości na korzyść człowieczeństwa. Takich wezwań mamy dosyć. Po Panu Cyprian Robert, ponowił je we swym głośnym liście Szlachcic Polski [1]). Tylko owo człowieczeństwo zastąpiła Moskwa. To jest wyraźniejsze i loiczniejsze.

III.

Po oświadczeniu, że Słowian ma oceniać, jako Francuz, że względy słowiańskie, jako podrzędne, podda względowi europejskiemu, że o piśmiennictwie Słowian przedstawi same ogólniki i same formy, Pan Cyprian Robert zaczyna poszukiwanie, czyli przypadkiem, nie znajdzie gdzie, jakiéj słowiańskiéj społeczności czystéj, niepomięszanéj zewnętrznemi żywioły, pierwotnéj. Poszukiwanie zaiste potrzebne, skoro nauczyciel, po objęciu słowiańskiéj katedry, jeszcze swoich wyobrażeń o Słowianach nie urządził, jeszcze dla siebie pewnych przekonań nie ustanowił, i jeszcze nie wie, gdzie, pod jakim wpływem rozkwitnęło najpiękniéj słowiańskie piśmiennictwo, który naród najpełniéj wyobraził i wykształcił słowiańskie pojęcie? Szlachetnéj, chociaż najdziwniejszéj naiwności, Panu Cyprianowi Robertowi nie odmawiamy. Zasiada na

---

czeństwu, przyrzeka szacunek i spółuczucie Europy. Trudno było przewidzieć, że katedra słowiańska we Francyi, takie dziwne, takie rażące chciałaby udzielać nauki!

[1]) Margrabia Wielopolski.

katedrze we Francyi, a wyznaje niewiadomość, co zaszło, i co jest we Słowiańszczyźnie.

Nasamprzód Pan Cyprian Robert odkrył, że Słowianie nigdy samoistnie nie żyli, nigdy nie mieli samoistnych urządzeń, że cokolwiek u nich jest, przejęli, naśladowali. Nie ma w nich nic, coby za ich własne, za utworzone przez nich samych, uważane być mogło. Duch Słowian ma być otchłań bezdenna, nieskończona i chaotyczna. Wewnątrz niéj, żadnéj tworzącéj siły, żadnéj żyjącéj światłości. Pan C. Robert kocha i szanuje Słowian — temu nie przeczemy, ale takie przypuszczenie przeciw samoistności Słowian, czyliż nie przypomina najzłośliwszych i najkrwawszych germańskich paszkwilów? Czyliż innemi dowodami usprawiedliwiano zatracenie naszéj społeczności?

Komuż Słowianie winni swoje duchowe urodzenie i swoje historyczne życie? Pan Cyprian Robert wynalazł dziwnie nazwany świat grecko-słowiański, ale świat, który nigdy nie miał rzeczywistości, który jeszcze nie istniał. Jest to zatem proroctwo i widzenie przyszłości, ale to nie jest historya. Grecya przeto, a jeszcze Grecya Bizancyum, udzieliła Słowianom wszelkiego początkowania politycznego, umysłowego, religijnego. Bizancyum stworzyło Słowian — grecki żywioł wykształcił Słowian i nawet do téj chwili wykształcić nie przestaje. Grecya, względem Słowian, dawniéj i teraz, jest to, mens agitans molem. Gdyby nie Grecya bizancyjska, Słowianie dotąd nie byliby wyszli ze swego barbarzyństwa — teorya, któréj głębokie i fatalne przeznaczenie niżéj przedstawimy. Pan Cyprian Robert najmocniéj wierzy, że Słowianie, którzy mieli nieszczęście odrzucić „odżywiający“ wpływ Grecyi — którzy przyjęli europejskie katolickie wykształcenie, są skazani na zatracenie, na przekleństwo. Postawić mieli, samych siebie, względem siebie i względem wszystkich Słowian, w fałszywym stosunku. Katolicyzm miał poniżyć i zrujnować Słowian. Odszczepienie zbawiało i jedynie zbawić może. Bez odszczepienia,

bez tego, czego P. C. Robert udziela nazwanie greckiéj wschodniéj religii, dla Słowian, a szczególnie, dla katolickich Czechów i Polaków nie ma przyszłości, nie ma życia. Przepisujemy dosłownie rozumowanie, i pytamy: czyli odmiennie przemawia petersburski synod, działający przez natchnienie carskiéj dyplomacyi. [1])

Gdybyśmy atoli chcieli zapytać: gdzie są historyczne czyny, gdzie przynajmniéj podobieństwo, jakoby Grecya bizantyjska Słowianom miała udzielić wszelkiego początkowania? — że Słowianie, pod tym *ożywiającym* wpływem Grecyi kształcili swoje polityczne i umysłowe życie? — że ze swego ducha nic wydobyć i nic przedstawić nie mogli, że dla nich, Grecya była mens, — P. Cyprian Robert nie przedstawia nic, nie popiera niczem. Samo gołosłowne i niepojęte twierdzenie, przeciw najpewniejszym historycznym świadectwom, nie ma mocy. Jest to prawdziwie gorsząca niewiadomość, albowiem niepowinniśmy przypuszczać, że Pan Cyprian Robert, przez zamiar, przez jakie zewnętrzne natchnienie, przekręca słowiańskie i polskie dzieje. Tyle dziwny kierunek słusznie zastanawia i bynajmniéj nie dowodzi, że P. Cyprian Robert pozostanie wierny swojemu przyrzeczeniu: być obojętnym względem wszystkich narodowości słowiańskich i sporów, nie mieć ani polskiéj ani rosyjskiéj myśli, rozbierać, samo czyste słowiańskie pytanie. P. C. Robert widocznie przechylił się ku odszczepieniu, ku słowiańskim społecznościom mającym greckie wyznanie. — Jest to daleki, ale najgrzeczniejszy ukłon dla Moskwy. Dla Słowian katolików, dla Polaków, dla Czechów, P. Cyprian Robert, nie ma nic — wyjąwszy żale i ubolewania, że Polska, przeto jedynie, że katolicka, przygotowała wszystkie

---

[1]) Le Grec est, le mens agitat molem de tout l'orient; où il manque, il y a barbarie. Sans le principe hellénique, les slaves auraient été privé de l'influence vivifiante, qui a maintenue et fortifiée leur originalité. Revue des Deux Mondes 1. Listopada 1844.

swoje nieszczęścia. Katolicyzm, był dla niéj i téj chwili być ma, jéj przekleństwem; jéj politycznem zatraceniem. Jest to dosyć wyraźne zaproszenie, aby Polska, przez wzgląd na dobro człowieczeństwa, na dobro wszystkich Słowian, zmieniła swoje religijne przekonanie, aby odrzuciwszy Rzym, przyjęła moskiewskie religijne spólnictwo i zwierzchnictwo. Tych myśli P. C. Robert może nie mieć i zapewne nie ma. Lecz to, z jego rozumowań naturalnie i koniecznie wynika.

Ponieważ, wedle dotychczasowych wiadomości, wiemy pewnie, że Grecya bizantyjska Słowianom nieudzielała początkowania, że dla nich, nigdy nie była mens — ponieważ znamy, że Polaków i Czechów do Grecyi bizantyjskiéj nigdy nie zbliżał nawet najodleglejszy polityczny i religijny stósunek, — ponieważ Polska, wcielona do Europy przez katolicyzm, ale wcielona pięknie, samoistnie, kształciła swoje narodowe jestestwo — poczekamy, czyli Pan Cyprian Robert, nie poprze jakiemi dowody swoje najdziwniejsze historyczne teorye. Przedmiot zaiste najważniejszy, téj chwili najdelikatniejszy, najdrażliwszy, rozpatrzemy zaraz — a teraz powiemy jedynie, — nie mamy pojęcia, coby zyskać mogli, pod jakimkolwiek względem, Słowianie, którzy przyjęli odszczepienie — co straciła Polska, która przeszła do Europy, do katolicyzmu. P. C. Robert niepewny we wszystkich swoich widokach, niewidzący téj myśli, która kierowała Słowianami, niemający o swoim wykładzie żadnych jasnych przekonań, chwytający ze wszystkich stron niezrozumiane dlań głosy, o kimże dał następujące, piękne i prawdziwe określenie? „Dziś najwięcéj prześladowany z ludów słowianskich, na nie wywiera wpływ najczynniejszy.“ [1]) Jest to określenie Polski. Ale upraszamy, jestże to znak przekleństwa i upadku

---

[1]) Aujourd'hui, le plus persécuté d'entre les peuples slaves est celui, qui exerce parmi eux la plus active influence. — Tamże.

[illegible] e odszczepienie dało [illegible]owe wyższości. Histo- [illegible]dectwo. Tylko Słowianie [illegible] prawdziwe umysłowe,

[illegible] Grecya bizantyjska Sło- [illegible]ania. P. C. Robert nie [illegible] zez zbliżenie, téj czystéj, [illegible] społeczności, i rozumuje [illegible] wiele przemienił Lati- [illegible]. U Czechów nieistniało [illegible] narodowe słowiańskie pi- [illegible] przekrzywiła swoje wy- [illegible] psuł jéj narodowość. Jéj [illegible] się pod słowiańskiém na- [illegible] C. Robert uczonych War- [illegible] miał, gdzieby była pier- [illegible] narodowość — miano [illegible] Karpat.[1] Polska nigdzie [illegible] swojéj słowiańskiéj na- [illegible] żyła, postępowała, miała [illegible] traiczniejsze klęski, przeto [illegible] słowiańskie pochodzenie. [illegible] Robert ma zagniewanie. Azy- [illegible] przejęły moskiewskie spó- [illegible] przeto, Polaków i Moskali, [illegible] Słowiańszczyzny, jéj uczuć, jéj [illegible] szczęśliwsze zdarzenie, przez [illegible] przetrwała do téj chwili [illegible] społeczność, pierwotna, nie- [illegible] Jaka? Jest to Illirya. [illegible] illiryjski ma być kluczem [illegible] języków. Ich język, jest to, [illegible] rzyanie najwierniéj przecho- [illegible] wyszły wszystkie sło-

[illegible] mieni: partout fécondes, cou- [illegible] dowód, że P. C. R. widział [illegible] o nich. Revue des Deux

wiańskie osady, za Dunaj, za Karpaty, ku północy.[1]) Tu, na zagorzu illiryjskiém ruina Krapiny. Tu, legenda Czecha, Lecha i Rusa, założycieli czeskiéj, polskiéj i ruskiéj społeczności. „Wszystko, co u innych słowiańskich ludów trwa jeszcze, jako legenda, jako myt ciemny, przedstawia się jeszcze u tych Illiryan, jako prawo żyjące w téj nieporuszonéj, poetycznéj Illiryi. Czyliż przeto niepowinienem był wnieść, że nakoniec doszedłem żywéj skały, że znalazłem grunt pierwotnéj formacyi, że Słowianie Illiryi są prawdziwie najstarożytniéjszym słowańskim narodem.“ [2])

Takie dziwne mniemania ogłasza P. Cyprian Robert słowiańskiemu światu. Należałoby dla nich mieć uśmiech jedynie, ale czujemy boleść, albowiem uważamy, że katedra we Francyi, ktora miała poważne i piękne posłannictwo, która na wykształcenie Słowian najzbawienniéj wpłynąć mogła, a Europie objawić istotnie słowiański świat — upadła za nisko i za nędznie. Słowiańszczyzna, jéj historya, jéj piśmiennictwo, jéj pochodzenie, są egipskim hieroglifem, któremu P. C. Robert, nadaje tłómaczenie, jakie sobie chce. Przykro, ale wyznać musimy — takich twierdzeń, takich poszukiwań, krytyka oceniać i rozbierać niepowinna. Podobno, sam Pan Cyprian Robert najlepiéj siebie ocenił, kiedy wyznał, że jego miejscem nie jest bynajmniéj katedra słowiańska we Francyi.

Więc 1846, na katedrze we Francyi, Lech, Czech i Rus, występuje jako rzeczywiste historyczne podanie, jako własność Illiryi! Więc Pan C. Robert jeszcze nie wie, że Czech, Lech i Rus nigdy nie istnieli, że nazwanie Rus, Rusi, należy IX. albo X. wiekowi,

---

[1]) Revue des Deux Mondes 7. Stycznia 1846. Lecz 1. Listopada 1844. Pan C. R. wiedział, że nie Illiria, ale Karpaty są berceau des greco slaves. Nie jest miejsce wykazować, że jedno i drugie twierdzenie o pierwotnych siedliskach Słowian jest zupełnie fałszywe. Zdawałoby się, że Pan Robert najnowszych poszukiwań o pochodzeniu Słowian, np., Szafarzyka zupełnie nie zna.

[2]) Revue des Deux Mondes. 15. Stycznia 1846.

że wyraz Rus, Ruś, prosto Normanów, skandynawski szczep oznacza! [1])

Pan Cyprian Robert język illiryjski dzisiejszy nazywa językiem świętym, kluczem i początkiem wszystkich słowiańskich języków, pragnie nawet, aby wszyscy Słowianie język illiryjski przyjęli, zapewne przez wzgląd, że ich mowa niewykształcona, barbarzyńska, żadnych nieposiada umysłowych pomników. Więc P. C. Robert jeszcze nie wie, że teraz że bardzo dawno świętym cerkiewnym słowiańskim językiem, nie mówi żadna dzisiejsza słowiańska społeczność, że język cerkiewny, jest to język istotnie umarły i tylko dostępny samym uczonym. Więc Pan C. Robert język illiryjski dzisiejszy, i to, co przez wznowienie językiem illiryjskim nazwano, za jeden i tenże sam język uważa. Szczep illiryjski nie miał i nie ma jeszcze jednéj mowy i jednéj pisowni, miał różne odcienia i różne pisownie, i można powiedzieć, dopiero za dni naszych zamierzono zniweczyć odcienia i różnice językowe, i utworzyć jeden język spólny całemu illiryjskiemu szczepowi. Pan C. Robert mniema daléj, że językiem świętym illiryjskim, wytłómaczono pismo święte na prawym brzegu Dunaju u Serbów, u Bulgarów może. Jest to najniepodobniejsze przypuszczenie, wywrócone dostatecznie przez piękne poszukiwania Kopitara i Chmiela. Kopitar i Chmiel wyjaśnili, że przekład bi-

---

[1]) Kijów — la premiere capitale Russe libre. Kijów, było miastem wolnych Słowian Polanów osadników z nad Wisły i Warty, ale nie Rusinów. Kijów zajmowali Polanie Lechici, ci sami, którzy mieli siedliska nad brzegami Wisły. Toż samość Polanów i Lechitów, Kijowa i Wielkopolski, historycznie najważniejsze, jeszcze dotąd nie jest właściwie ani oceniona, ani rozjaśniona. Szczep normandzkich Rusinów, Słowian Kijowa ujarzmił, i swoje im udzielił nazwisko. Nestor wymienił wszystkie słowianskie szczepy, które pózniéj nazwanie Rusi przyjęły, ale wolnych Rusinów, Nestor nieznał. Revue des Deux Mondes 1. Listopada 1844. Równéj wartości jest i to, co P. C. Robert wie o starożytnéj słowiańskiéj jeografii — immense Moravie, jest dlań, Russie meridionale. Tamże.

blii wykonano między Słowianami, którzy zajmowali dzisiejsze Węgry, że obrządek katolicko-słowiański, to jest, nauka rzymska, a jedynie wyrazy słowiańskie, u tych powstał Słowian, że od nich przeszedł na wszystkie słowiańskie narody, że Metodiusz i Kirylli, nauczyciele, apostołowie Słowian najściśléj szanowali hierarchiczne i dogmatyczne zwierzchnictwo Rzymu, że przeto nie wschód ale katolicyzm udzielił Słowianom istotne religijne początkowanie. Tych prawd dowiedzionych historycznie, tych początków katolicyzmu i słowianizmu między Słowianami, podrzędnie oceniać, za nic uważać nie można. Jakichże albowiem nie czyni wysileń moskiewska polityka, aby wykazać, że Grecya pierwsza nawróciła Słowian, że katolicyzm, niektórym tylko Słowianom udzielony, był dla nich, zepsuciem i nieszczęściem, że przeto katoliccy Słowianie uczyniliby rozumnie, heroicznie, gdyby przynajmniéj teraz, po dziesięciu wiekach, odnowili religijne odszczepienie. Czyliż nie dla tych prosto politycznych a najfatalniejszych względów, Pan Maciejowski najśmieléj nie fałszuje polskiéj i słowiańskiéj historyi? Mniemamy, Pan C. Robert zapewne i nie przeczuwa, jakim usługuje dążeniom, czyjéj polityce niesie wsparcie. Dla nas atoli pozostanie widoczne, że pod względem naukowym, pod względem kierunku, jakiby wszystkim Słowianom narzucić chciano, Pan C. Robert powtarza jedynie mniemania i życzenia warszawsko-moskiewskiéj uczonéj wyroczni. Najczystszéj moskiewskiéj dyplomacyi. Czy takie miał zamiary najżyczliwszy dla Słowian rząd francuzki, czy takich sobie życzył nauk na katedrze? Zapewne że nie.

O najważniejszych zatem przedmiotach, o tych uczuciach, o tych najgłębszych i razem najdelikatniejszych pojęciach, z których jedynie dalsze życie Słowian, a zatem i Polski rozwijać się powinno, — Pan C. Robert ma zupełnie fałszywe wyobrażenie, nie posiada tych nawet prosto mechanicznych wiadomości, które znać, nie ma żadnéj zasługi; a których nieznać, dla ka-

tedry słowiańskiéj we Francyi, jest niepojęte. P. C. Robert wszystko odkrył i wszystko widzi we swojéj Illiryi. Ona jedna prawdziwie poetyczna i nieporuszona, zatrzymała pierwotny słowiański typ. Tu pierwotna formacya słowiańska, tu żywa skała i granit, który widział i dotąd najwierniéj zachował pierwotne słowiańskie stworzenie.

Czy mniema przypadkiem P. C. Robert, że tylko jedna Illirya między Słowianami ma przymiot poetyczności, że w niéj tylko przetrwały narodowe pieśni i legendy? Czyli przypuszcza, że u Czechów i Polaków, u Rusinów nie ma poetycznéj natury, nie ma pieśni, legend i poezyi, że u tych Słowian zagasło wszelkie poetyczne uczucie, pewnie przeto, że je katolicyzm obłąkał i zatłumił że Polacy, Czesi a częściowo i Rusini nie żyli i nie kształcili się pod tym ożywiającym wpływem bizantyńskiéj Grecyi. Nuż, pierwszy pop moskiewski przyjmie podobne nauki, jako swoje a ich opowiadaczom da braterskie powitanie. Gdyby Pan Cyprian Robert był widział przynajmniéj napisy tych licznych zbiorów narodowych pieśni, które teraz u wszystkich Słowian ogłoszono, nie byłby nigdy wymówił na katedrze, że poetyczność słowiańska tylko u Illirian przetrwała. Czyli Illirya miała wiek XVIsty złoty, jako miała naprzykład Polska? Czyli Illirya stworzyła pismiennictwo takie, jakie stworzyła Polska? Czyli dla Illiryi jest wiek XIX. podobny dziewiętnastemu wiekowi polskiemu? Czyli powstał w niéj jaki drugi Mickiewicz, drugi Goszczyński, drugi Bohdan Zaleski? Czyli naprzykład dawna i dzisiejsza Illirya naukowa, może pokazać coś podobnego Trzem Psalmom? Czyli u Czechów nigdy piśmiennictwa nie było? Niestety! tych względów Pan C. Robert ani ocenić, ani zrozumieć nie może. Nad Polakami i Czechami nigdy niejaśniało słońce Grecyi. Pan C. Robert, Słowian bez Grecyi nie pojmuje. Mówi: gdzie nie ma Grecyi, widzisz barbarzyństwo. Byliśmy przeto, jesteśmy i zapewne zostaniem barbarzyńcami. Jestże

to niewiadomość jedynie? Przesadzona, możemy powiedzieć, nieumiejętna skłonność ku orientalizmowi, popchnęła P. C. Robert ku najdziwaczniejszym złudzeniom.[1])

Przypuścimy, że Illirya niewzruszona, najwierniéj przechowała typ słowiański; że to ma być pierwotna formacja, granit słowiańszczyzny. Byłoby to raczéj jéj nieszczęście, ale nie dowód, że Illirya dla reszty Słowian, pod jakimkolwiek względem, mogłaby być wzorem; że ona najwierniéj, najpiękniéj przedstawia słowiańskie pojęcie, słowiańskie piśmiennictwo. Natura, niezatrzymała się we swéj pierwotnéj formacyi. Granit, był dla niéj pierwszym początkiem, skieletem, na którym stopniowo przesuwały się jéj najrozmaitsze, coraz organiczniejsze, coraz doskonalsze utwory. Natura, można powiedzieć, kształciła siebie, rozwijała się loicznie — coraz wyżéj wznosiła się, postępowała, niejako żyła. Temu samemu prawu ulegały wszystkie społeczności, — opuszczały swój pierwotny stan, kształciły siebie, rózwijały swoje duchowe potęgi — postępowały, żyły. Lecz naród, który nie przeszedł swojéj pierwotnéj formacyi, który wiernie przechował swój typ pierwotny, nieporuszony, — można powiedzieć, jeszcze nie żył, jeszcze nie ma prawdziwéj historyi, jeszcze nie odebrał zupełnéj wie-

---

[1]) Téj wyższości przyznanéj Illiryjanom mamy naturalne wytłumaczenie. Pan C. Robert długo podróżował między Słowianami na prawym brzegu Dunaju. Stąd, jego dzieło o Słowianach Turcii, pod wielu względami, ciekawe i ważne. Stąd, Słowiańszczyzna za Karpatami, ku Północy, jest dlań ciemna, tajemnicza i nieodgadniona. Wszystko przekonywa, że Pan C. Robert nie zna polskiéj mowy, ani nawet przeczuwa, że polska mowa, ze wszystkich słowiańskich, najdłużéj i najmocniéj żyła, rozwinęła się najpełniéj, wydała utwory, jakich niewydał żaden słowiański język, objawiła prawdziwie wielkie duchowe potęgi. Gdyby ją znał Pan C. Robert, byłby dla niéj sprawiedliwszy. Pan C. R. wyrazy, sława i słowo, za jedno bierze, a nazwanie Słowian od sławy poetycznie prowadzi. Szaffarzyk niepoliczone przytoczył dowody, że najdawniéj, pisano Słowianie, ale nie Sławianie. Sławianie, jest to greckie i niemieckie przekręcenie.

dzy samego siebie, jeszcze nie posiada tego, co właściwie przez narodowe piśmiennictwo rozumieć należy. Jest to rzeczywiście stan Illiryi i wielu słowiańskich społeczeństw, które dotąd, nierozwinęły swojego ducha, nie stworzyły swego piśmiennictwa. Illirya, dla Słowian nic nie ma. Jéj duch jeszcze nic nie stworzył — i nigdy nie może być pokazywana, jako typ słowiański, jako jego najgłębiéj poznane, najpiękniéj przedstawione pojęcie. Illirya sama o sobie, takich nie ma przekonań. Pierwsza, odrzuci ofiarowane jéj, nie wiemy jakie pierwszeństwo. Podobno nie Illirya na słowiańskie narody najczynniejszy wpływ wywiera. I rzecywiście nie wiemy, jakiemi duchowemi potęgami wpływ wywieraćby mogła.

Zaiste, każdy naród powinien zatrzymać swoje pierwotne żywioły, przez które był i jest narodem, przez które, odebrał historyczne narodzenie, działanie i powołanie. Jest to jemu przez Boga udzielona potęga. Tych żywiołów swego istnienia, téj zasady duchownéj swego bytu, naród nie może odrzucić, zniweczyć, albowiem, rozwiązałby sam siebie. Jest to istotnie jego granit, jest to treść jego ducha. Lecz prawem ducha nie jest, być nieporuszonym, pozostać we swojéj pierwotnéj formacyi. Prawem ducha jest ruch, postęp, wykształcanie siebie, coraz widoczniejsze, coraz jaśniejsze urzeczywistnienie swojéj istności, jednym wyrazem — życie — stwarzanie, czyli, jako najgłębiéj mówi pismo święte — spółpracownictwo z Bogiem.

Nie lud przeto, który dotąd jest jeszcze granitem, który jeszcze nie wyszedł ze swojéj pierwotnéj formacyi, który właściwie jeszcze nie miał historyi, który jeszcze swojego piśmiennictwa nie stworzył, — wyobraża najwłaściwiéj typ słowiański, słowiańskie myślenie. Nie w nim jest złożony, nie jemu jest zwierzony skład słowiańskiéj narodowéj wiedzy. Trzeba koniecznie pójść za Dunaj, ku północy, za Karpaty, ku Wiśle, ku Labie, ku tym katolickim Słowianom, których Pan Cyprian Robert nierozumie, dla których

ma jedynie żal, gniew, przepowiednie zatracenia. Bez głębokich i dalekich poszukiwań, najłatwiéjby się objawiło, że typu słowiańszczyzny, jéj prawdziwéj duchowéj, najgłębiéj pojętéj i przedstawionéj natury, szukać należy pośród téj społeczności słowiańskiéj, która najdłużéj żyła, niepodlegle rozwijała swoje jestestwo umysłowe, która przeszła najświętniejsze i razem najtraiczniéjsze losy, która we swoich najwspanialszych dziejach, przedstawiała wszystkie chwały, wszystkie cierpienia człowieczeństwa. Takiemi społecznościami były: Polska i Czechy, może nawet, Polska jedynie. Nad nię, nie wzniosła się wyżéj żadna słowiańska społeczność — piękniéj, dokładniéj i rzeczywiściéj nie przedstawiła siebie. Jéj piśmiennictwo dotąd jest najzupełniejsze, najbogatsze, najprawdziwiéj duchowe — przez wzgląd niezmiernie naturalny i konieczny razem, że Polska, ze wszystkich narodów najżywiéj myślała, najdłuższe miała życie, najwięcéj ze swego wydobyła ducha, nieokreślone radości i najżywsze boleści. Temu, dotąd zaprzeczyć nie śmiano. To, powszechnie uznano. Niemcy, ostatni i najniechętniejsi, kiedy Polsce trzeba wymierzyć sprawiedliwość, sami przecież wyznali, że Polska XIX wieku, że Polska między 1830 — 1846, najśmielsze objawiła umysłowe życie. Nie mogliśmy zatém przeczuć, że katedra słowiańska we Francyi, Polsce, jéj najtrwalszą, jéj najpiękniejszą własność odbierze. Nie zdołamy sobie nigdy wytłómaczyć, przez jakie dziwne zrządzenie, katedra we Francyi, omija pismiennictwo, które się wzniosło na najwyższy stopień a typu słowiańszczyzny poszukuje w narodowości, która, wedle samychże określeń katedry, zatrzymała swój kształt pierwotny, nieporuszony, nie wyszła jeszcze ze swojéj pierwotnéj formacyi, i we swém stwarzaniu siebie, daléj, po za granitowe ukształcenie, przejść nie umiała. To, nawet nie odpowiada liberalnym opinijom postępowym. Zaiste, nie gardzimy żadnym słowiańskim szczepem, nawet pod względem historycznym i duchowym fatalnie zatrzymanym niżéj. Szanujemy

wszystkie, miłujemy wszystkie. Życzymy dla nich świetności. Udzielemy im naszych własnych, nietylko dla nas zdobytych, naukowych potęg. Ale nigdy nie powiemy, że u nich typ — najdokładniejsza wiedza.

To, byłaby miłość fałszywa, szkodliwa dla nich samych, i dla wszystkich Słowian. To, byłoby cofnieniem się. Nigdy nie zatwierdzimy téj lekkiéj, a pod względem wykonania, niepodobnéj rady, aby pewne słowiańskie społeczności, najwyżéj ukształcone, pierwsze, odrzucały to, co zdobyły przez dziesięć wieków pracy, walki, ofiary i męczeństwa; aby się wyparły niejako samych siebie, aby swego typu szukały u narodu, który *nieporuszony*, zatrzymany we swojéj pierwotnéj formacyi, dotąd granit, właściwie, ani politycznie, ani umysłowo nieodebrał narodzenia. Katedra we Francyi, ma najdziwniejsze i najfałszywsze razem pojęcie naukowych słowiańskich stosunków, żywiołów, z których się rozwinęła i nadal rozwijać ma słowiańska cywilizacija.

IV.

Jeżeli rozważemy, jakiemi sposobami rząd moskiewski usiłuje zniweczyć katolickie wyznanie między ludnościami zamieszkującemi ziemie dawnéj Polski — podobno, nie będzie obojętne poznać, jakie losy zapowiada katedra we Francyi Słowianom, którzy przyjęli, którzy dotąd zatrzymali katolicyzm. Powiemy prosto, — między widokami, życzeniami katedry, a najdaléj posunionemi zamiarami i nadziejami moskiewskiéj polityki, nie ma najmniejszéj różnicy. Pan Cyprian Robert jasno, wyraźnie, stanowczo odkrywa swoje przekonanie. Złożył uwielbienie grecko moskiewskiemu wyznaniu, a słowianom katolikom, zapowiedział zniknienie, konieczne rozwiązanie. Katolicyzm, między Słowianami, był błędem i nieszczęściem. Czy takie rząd francuzki katedrze słowiańskiéj naznaczył powołanie? Najmocniéj wątpiemy.

Naszemu twierdzeniu może nie chcianoby wierzyć. Niechaj przeto Pan Cyprian Robert własnemi przemawia słowami. „Polska łacińska [1]) przyjmując za jedyną podstawę swojego prawodawstwa kościół rzymski, weszła naturalnie do otwartéj wojny przeciw większości słowiańskich narodów, nad któremi inny panuje kościół. Cóż stąd wnioskować należy, jeżeli nie sprzeczności i nieszczęścia, dla każdéj chrześciańskiéj wschodniéj społeczności, która przyjęła latinizm, [2]) w tym świecie grecko-słowiańskim, [3]) przez zwyczaje, przez prawa, przez obrządki, tyle wschodnim podobne, że wyrażenia: religija grecka i religija słowiańska, są jednoznacznemi. Polska chociaż słowiańska, myśli i działa przez Latinizm. Ten latinizm Polaków może więcéj aniżeli ich jeograficzne położenie, zaprowadził ich do *ruiny*, albowiem większość grekosłowian musiałą ich uważać, niejako za *cudzoziemców*. Widocznie przyszłość Polski zależy od pojednania się z pojęciami wschodniemi, przeciw którym ona, dotąd walczyła.“ [4])

Gdybyśmy chcieli zapytać o dowody, że Polska całe swoje prawodawstwo oparła na katolickim kościele, tych dowodów nie wymieni uczony professor. Jest to formuła jedynie, prawdopodobnie natchniona przez *liberalne opinije*, przez *interes Francyi*. Tych dowodów niema polska historija. Gdybyśmy chcieli wiedzieć, gdzie i kiedy Polska toczyła religijne wojny, nakazywała religijne prześladowania — znowu histo-

---

[1]) Pan C. Robert wszędzie przez Latinizm rozumie katolicyzm. Jest to przeciw Polsce, przeciw katolicyzmowi szydercze moskiewskie wyrażenie.

[2]) Revue des Deux Mondes 1. Luty 1345.

[3]) Pan Cyprian Robert zawsze na przodzie stawia, grecki, a następnie, słowiański. Grecija jest to dlań, mens. Ludność Słowian wynosi 90,000,000. Greków najwięcéj 3,000,000. Lecz przypominamy sobie — Słowianie są to barbarzyńcy, gromady, które dopiero przez wpływ ożywiający Grecyi myśleć zaczęły. Grecija, dla tych gromad bezrozumnych dotąd, jest to, mens agitans molem.

[4]) Revue des Deux Mondes 1. Luty 1845.

rija nasza nie da odpowiedzi. Jedna Polska, najpierwsza ogłosiła i szanowała wolność wyznań, i bez porównania mniéj, od innych państw różnowierców prześladowała Katedra widocznie powtarza jedynie moskiewskie paszkwile przeciw Polsce, przeciw jéj latinizmowi. Polska, poddana latinizmowi postawiła siebie we sprzeczności ku innym Słowianom, sprowadziła wszystkie swoje nieszczęścia, przygotowała swój upadek. Latinizm między Słowianami Polaków zrobił niejako cudzoziemcami. Polacy, Słowianie niewyznający moskiewskiéj religii, pośród Słowian, są cudzoziemcami. Cóż stąd wnieść? To, czego katedra sama nie wnosi, ale co wnieść koniecznie upoważnia. Rząd moskiewski ma dobroczynne zamiary. Wytępia Latinizm, Polaków niejako cudzoziemców, robi prawdziwemi Słowianami. Katedra nie sama takie ma mniemanie o katolicyzmie. Są i między Polakami tacy, którzy także uznali katolicyzm antysocyalnym, najszkodliwszym dla Polski. My przypuszczaliśmy, że ruina, że nieszczęścia Polski miały odmienny powód. Przypuszczaliśmy fałszywie. Tylko katolicyzm zrujnował Polaków. Innéj, nie ma winy. Tylko katolicyzm Polaków wprowadził do ruiny. Wprawdzie P. C. Robert dla Polski, dla katolików Słowian, ma niejakie nadzieje. Polska powinna się pojednać z pojęciami wschodniemi religijnemi, powinna sama odrzucić swój łaciński kierunek, zniweczyć swoje fatalne cudzoziemstwo. Co to znaczy? — Czyli trzeba katolikom Słowianom popełnić odstępstwo religijne, wyprzeć się swojéj przeszłości i swéj historyi, rozwiązać w sobie to, czem są, dotąd historycznie byli? Trudno takich nie uczynić zapytań. Odpowiedź będzie dosyć łatwa, skoro Pan Cyprian Robert wyłoży swoje wszystkie myśli. Przedstawiamy je daléj.

„Najazdy niemieckie średnich wieków, wprowadziwszy do tych krain grecko-słowiańskich łaciński obrządek i zwyczaje niemieckie, tym, którzy je przyjęli, nałożyły obowiązek ustanowienia przedziału nienawiści ku ludowi, który pozostał wierny starożytnym

ustawom. Ujarzmienie krajowców, przez długie wieki, było niejako prawem bytu dla wszystkich krain katolickich świata Greko-Słowian.“ [1])

Katedra znowu przedstawia czyny, których nie znaliśmy, których nie przeczuwaliśmy, dla prostéj przyczyny, że nigdy nie istniały. Więc katedra przedsiębiorąca opowiadanie formuł Słowianom, a między nimi i Polakom, nie wie, że Polska nigdy nie ulegała niemieckiemu najazdowi, że nigdy nie przejmowała germańskich zwyczajów, że sama jedna, między wszystkiemi słowiańskiemi społecznościami, dziesięć wieków była niepodległą, nigdy nie dała przystępu i przewagi zewnętrznym żywiołom, że jedna tylko, rozwijała samoistnie swoje narodowe jestestwo! Katedra we Francyi nie zna tego, co zna pierwszy polski uczeń. Czego, jakich wyrzutów, jakich zaskarzeń katedra Polakom nie czyni! Są cudzoziemcami, przyjęli łaciński obrządek, germańskie zwyczaje, stracili narodowość — chociaż dziesięć wieków zatracić nie mogli, chociaż o téj polskiéj narodowości sama katedra mówić raczy, sądziemy przez zapomnienie, że jest „historyczna, nieprzerwana, niezniweczona.“ [2])

Szlachta słowiańska, szlachta polska, która przyjęła katolicyzm i owe germańskie zwyczaje, popełniła ogromniejsze przestępstwo. Przeto, że katolicka i zgermanizowana, ujarzmiła lud, lud niewolnikiem zrobiła, zrobić musiała; katolicyzm wszędzie do Polski wniósł niewolnictwo, i nie przeczuwamy, że wedle Pana Cypriana Robert, tylko kościół grecki, a przeto i moskiewski, swoim wiernym, udziela najokazalsze polityczne swobody. — Tylko przez kościół grecki dla Słowian niepodległość, narodowość i swobody polityczne. Gdzie tych najszczególniejszych natchnień szukał Pan Cyprian Robert — nie wiemy; na jaki cel ogłasza je, nie chemy czynić domniemań. Są to zmyślenia najgrubsze. Katedra nie wie, że dla pol-

---

[1]) Revue des Deux Mondes. 1. Luty 1845.
[2]) Tamże.

skiéj społeczności pojęcie i rzecz niewoli, są zupełnie nieznanemi: że kmiecie polscy do XVI. nawet do XVII. wieku używali prawdziwéj wolności osobistéj, że jéj ograniczenie, zawsze nieszczęśliwe, nie katolicyzmowi, nie germańskim zwyczajom, a nawet nie drapieztwu nie samowładztwu polskiéj szlachty przypisać należy. Słowem, nie ma najkrwawszych zarzutów, którychby P. C. Robert katolicyzmowi i Polsce nie powiedział. Jakie ku temu miał powody? Historycznych nie miał. Lecz jeszcze nie koniec.

„Tylko pod rządem pruskim polski naród może trwać, i uważać siebie politycznie jako łaciński — we wsystkich innych swoich ziemiach powinien szanować spółuczucia grecko-słowiańskie. Urodzeni łacinnikami, Polacy, napełnieni wyobrażeniami łacińskiemi, których odstąpić nie mogą, powinni poddać ich polityczne dążenie wschodniemu dążeniu ich szczepu.“ [1]) Wschodniemua zatem, Moskwie. Pod tym względem nikczemny szalony Voltaire, mowił o Carowéj Katarzynie — „Semiramida-światło teraz idzie z Północy.“ Cyprian Robert takież ma uczucia dla Moskwy, 1845, za Cara Mikołaja. Jaki głęboki wymysł! jaka moralność!

Katedra nakoniec okazuje najżyczliwsze złagodzenie. Polakom księstwa Poznańskiego pozwala być Polakami pod każdym względem, historycznie, politycznie, nawet katolicko. Ale daléj, nie. We wszystkich ziemiach dawnéj Polski — Polski, Polaków nie ma. Królestwo Polskie 1815 r., królestwo Halicza i Włodzimierza, prawie zupełnie polskie i katolickie, wedle P. Cypriana Robert, nie są ani katolickiemi, ani polskiemi. Litwa, Wołyń, Podole, Ukraina, do najdalszych duchowych głębokości przesiąknione przez katolicyzm i polonizm, nie są również, a przynajmniéj być nie powinny ani polskiemi, ani katolickiemi. Tam, katolicki i polityczny polski kierunek wywrócić należy. Roku 1815 na zjeździe

---

[1]) Tamże.

w Wiedniu wszystkie państwa europejskie, uznały, że polska narodowość, we wszystkich tych ziemiach, jako istniejąca, jako panująca szanowana i zachowana być powinna. Lecz 1846 r. katedra we Francyi zrobiła odkrycie, że to był błąd u przedzenia i złudzenie. Po za księstwem Poznańskiem, Polski nie ma, a jeżeli jest jaka, dobro samych Słowian, dobro *człowieczeństwa* nakazuje, jéj rozwiązanie, jéj zniweczenie. Polacy istniejący po za księstwem Poznańskiém, powinni odstąpić swojéj katolickiéj religii, swojéj historycznéj narodowości, swojéj politycznéj natury.

Wiemy, jakich sposobów pozwala sobie rząd moskiewski, aby wytępić i katolicyzm i polonizm — polskie historyczne i polityczne uczucie. Rząd moskiewski twierdzi, że na tych polskich ziemiach, nad któremi panuje, ani katolicyzm, ani polonizm być niepowinien. Są to czyny publiczne, europejskie. Czego jeszcze nie dostawało? — Usprawiedliwienia, wyrozumowania tych czynów, wykazania ich politycznéj, ich religijnéj ich słowiańskiéj konieczności. Usprawiedliwienie, przedsiewzięła katedra we Francyi. Rząd moskiewski wytępia i katolicyzm i polonizm — a katedra we Francyi wynajduje powody wytępienia historyczne i religijne. Tyle szlachetnie, tyle rozumnie pojęła swoje powołanie!

Zdawałoby się, jakoby katedra słowiańskiéj literatury we Francyi odebrała powołanie wykładać, nie piśmiennictwo, nie działanie i utwory umysłowe Słowian, ale ogłaszać najwyższe uwielbienie grecko-moskiewskiemu wyznaniu, grecko-politycznym dążeniom, a najgłówniéj, wykazać, że dla katolicyzmu między Słowianami, że dla polonizmu, nie ma żadnéj nadziei, żadnego życia; że to są nieszczęsne złudzenia. Nadaremnie chciałby wmówić P. Cyprian Robert, że katolicyzm, jako katolicyzm, szanuje i zostawia. Nie. Nie dałże tych nazwyraźniejszych określeń: „U Greko-Słowian, państwa od kościoła, kościoła od państwa, rozdzielić nie można. Na wschodzie, kościół stworzył

narodowości, a kiedy upadały, kościół je od śmierci wybawił. Urządzony, wedle pojęć świata Greko-Słowian, jest źródłem najokazalszych swobód.“[1]) Trudno, wedle tych dobitnych określeń, zostawić cokolwiek wszelkiéj słowiańskiéj społeczności wyznającéj katolicyzm. Na wschodzie, kościół i państwo są nierozerwane, są jednością organiczną Nie być wschodniéj religii, jest to, nie być Słowianinem; jest to, jako naucza paryska katedra, być niejako cudzoziemcem między Słowianami. Polonizm, religijnie i politycznie zniweczony będzie, zniweczony być musi. Jeżeliby chciał trwać, jeżeliby za coś chciał uważać swoje dziesięciowiekowe istnienie, jeżeliby śmiał przypuścić, że społeczność przez dziesięć wieków fałszem i złudzeniem żyć, wykształcić się, i do najświetniejszéj potęgi politycznéj i umysłowéj wznieść się nie mogła, Pan Cyprian Robert, zaraz wysunie swoje wielkie, czarodziejskie formuły: że przy katolicyzmie nie można być Słowianinem; że być katolikiem, jest to stawiać się we sprzeczności ze wszystkimi Słowiany, że to jest ruina i nieszczęście. Twierdzi nawet, że kościół wschodni stworzył słowiańskie narodowości, że je od śmierci wybawił, że był, może nawet i jest początkiem najświetniejszych swobód. Lecz gdybyśmy zapytali: gdzie i kiedy to było? — gdzie kościół wschodni stworzył słowiańskie narodowości? gdzie najokazalsze swobody narodom założył? — na to, historya nie ma odpowiedzi, nie przedstawia czynów. Jest to formuła jedynie, która dotąd, nigdzie nie miała rzeczywistości, nigdzie zastosowania. Czyli przypadkiem, odszczepiony kościół moskiewski ocalił i założył, wydał ze siebie najokazalsze narodowe swobody? Czyli przypadkiem, kościół moskiewski, poddany politycznéj władzy, jest arcywzorem, najpiękniejszém wykształceniem tego, co świat Słowian pojmuje przez swoje polityczne i religijne urządzenia? Niestety! Trudno umiejętnie i historycznie oceniać i

[1]) Revue des Deux Mondes. 1. Luty 1845.

wywracać to, co mówi Pan Cyprian Robert, niewiedzący, że zlanie politycznéj i duchownéj władzy, że kościół i państwo, sprowadzone do najzupełniejszéj jedności, są poniżeniem społeczności związanéj przez tyle potworne urządzenie, że to jest grunt jéj politycznéj, religijnéj, i umysłowéj niewoli. Wedle P. Cypriana Robert, jest to najokazalsza swoboda, kiedy jaki synod odbiera natchnienie Duchu Świętego przez pośrednictwo Jenerała, — jeżeli prawo pojmowania, tłómaczenia i upowszechnienia ewangelii, władza polityczna wykonywa przez Ukazy. Są to konieczne, ale są to najfatalniejsze następstwa téj przez Pana C. Robert uwielbianéj jedności państwa i kościoła, a takiéj jeszcze jedności, że państwo jest wszystkiem, — kościół niewolnikiem, narzędziem, niczem. Jest to prawdziwe spodlenie i człowieka i społeczeństwa. —

Jeszcze jedno i ostatnie określenie, dopełnienie wszystkiego, co tylko katedra o katolicyzmie i polonizmie wyrzekła. Pan C. Robert odkrywszy, że Słowian uznających kościół wschodni ma być 69,000,000 — a Słowian katolików zaledwie 16,500,000 — rozumuje następnie: „Jakaż przeto przyszłość być może dla myśli (genie) Latinizmu pośród Greko-Słowian? *Żadna.* Dualizm, który jeszcze chcianoby zachować, jest jedynie *snem przeszłości.* Nie ma przeto żadnéj walki w szczepie greko-słowiańskim. Szczep słowiański przyszedł do swojéj *moralnéj jedności.*“ [1]) Zaiste, podobnych twierdzeń powiedzianych tyle śmiało, tyle pewnie — umiejętnie oceniać nie można. Są one poniżéj wszelkiéj krytyki. Pan Cyprian Robert nie ma nawet najlżejszych powątpiewań. Katedra przeto we Francyi, światu głosząca formuły — narodowości, umysłowe i religijne życie Słowian, ich wartość, ich przyszłość, ocenia, nie wedle pojęć, nie wedle czynów i historyi, ale prosto liczbami! Jest to rzecz obrachowania, ale nie myślenia — jest to praca mechaniczna, ale nie umysłowa, najtrudniejsza, najgłębsza, jedynie prawdziwa, wedle

---

[1]) Revue des Deux Mondes. 1. Listopada 1844.

któréj, pojmowaćby należało katolicyzm i kościół wschodni — słowianizm i polonizm. Katedra téj szlachetnéj nie przedsiębierze pracy: dla niéj, liczby wystarczyły. Liczby objawiły wszystko. Dla katolicyzmu, dla polonizmu przyszłość, *żadna*. Katolicyzm i polonizm, są to, *sny przeszłości:* wewnątrz słowianizmu, dualizm rozwiązany — Słowiańszczyzna, przyszła do swojéj moralnéj jedności. Lecz gdybyśmy chcieli wiedzieć, gdzie słowiańszczyzna przyszła do swojéj zupełnéj moralnéj jedności — gdziebyśmy mogli znaleść jéj polityczne, jéj umysłowe, jéj zewnętrzne uosobienie, jéj jedność? — gdybyśmy na czynach okazane mieć chcieli, że istotnie, wewnątrz słowiańszczyzny wszelkie odcienia zniknęły, że między słowiańskiemi ludami odróżnionemi tyle głęboko, rzeczywiście nastąpiło zbliżenie się, zlanie moralne: — to, nigdzie nie ma rzeczywistości, to nie ma jeszcze istnienia, to, politycznie, umysłowo, moralnie jeszcze postaci nie przyjęło, to jeszcze narodzenia nie miało. Jest to, prawdziwy sen. Niezawodnie, słowiańszczyzna zmierza ku swojéj jedności. Jest to dla niéj konieczność. Jest to jéj powołanie. Ale téj jedności, nawet moralnie, zaledwie grube, pierwsze widzimy zarysy. Jest to chaos, do którego światło stworzenia zaledwie wstąpiło. Że porównamy, Duch Boży, unosi się nad nim, ale jeszcze w nim nie jest.

Odsuwamy drażliwe polityczne względy, bierzemy samo umysłowe życie i działanie, piśmiennictwo, przez które jedynie, każdy naród uosabia swego ducha, zajmuje historyczne miejsce. Gdzie przeto nasz polski duch swoje natchnienie czerpać powinien, na jakim żywiole ma oprzeć nasze pismiennictwo? Czyli na naszéj przeszłości? Cyli natchnieni, we własnym naszym duchu powinniśmy czerpać, z nas samych, z naszéj historyi, wyprowadzać nasze umysłowe działanie? Niepodobna! Katedra słowiańska we Francyi zabrania. Cała przeszłość Słowian katolików, była obłąkaniem, wynarodowianiem się; ponieważ katolicy, pośród Słowian, jesteśmy cudzoziemcami. Teraz, wszystko ukoń-

czone. Katolicyzm i polonizm rozwiązane — nie ma dla nich przyszłości. Gdybyśmy chcieli nasze piśmiennictwo podnieść czeskim żywiołem — katedra znowu zabroni. Czechów i Polaków jedno dotknęło przeklęcie, jedno zepsucie: przez dziesięć wieków wynarodowiali się — cudzoziemczeli, katoliczeli, stawiali sporność przeciw Słowianom. Cóżkolwiek P. Cyprian Robert sobie rozumie o swojéj poetycznéj i nieporuszonéj Illiryi, o Słowianach Turcyi, między nimi, ani natchnienia, ani piśmiennictwa, dla nas szukać nie będziemy, i gdybyśmy nawet chcieli szukać, nie możemy, przez prosty wzgląd, że Słowianie za Karpatami, jeszcze swego piśmiennictwa nie stworzyli, że jeszcze prawdziwie politycznéj i umysłowéj jedności nie mieli, że istotnie jeszcze po za stopień pierwszéj formacyi nie przyszli, że jeszcze się nie wznieśli do téj duchowéj wyższości, do téj umysłowéj wiedzy, do któréj przyjść umieli katolicy Słowianie. Nadaremnie także zwrócilibyśmy się do Rosyi dzisiejszéj. Położenie dzisiejszéj Rosyi polityczne, umysłowe, Pan Cyprian Robert ocenił dosyć właściwie, chociaż powierzchownie i zewnętrznie; nadeń surowszemi być nie chcemy. Rosya, mimo swojéj ogromnéj potęgi liczbowéj nie stworzyła, nic nawet nie zaczęła, wszystko zepsuła, i znowu, nie w saméj sobie, ale zewnątrz, u Słowian powinna brać i przejmować żywioły swego odrodzenia. Lecz przy tém ocenieniu, Pan Cyprian Robert, dla Rosyi ma wymiarkowanie, ma przebaczenie, ma wszystkie nadzieje. Nie mówi jéj, że zcudzoziemszczała, że się wynarodowiła, że jest snem przeszłości, że dla niéj nie ma przyszłości i życia. Pan Cyprian Robert nie radzi jéj, aby się wypierała swojéj historycznéj istności, aby popełniła swoje duchowe samobójstwo, jako najwyraźniéj poleca Polakom. Nie. Rosya ma jeden wielki przymiot, zastępujący, wynagradzający wszystko. Rosya przyjęła kościół wschodni. Nienawidzi, wytępia i katolicyzm i polonizm. Błogosławieństwo dla niéj.

Gdyby przeto katolicy Słowianie wykonać mogli to, co im Pan Cyprian Robert żywo poleca; gdyby odstąpili swojéj przeszłości, gdyby się zaparli samych siebie, gdyby popełnili dobrowolnie swoje duchowe samobójstwo: — gdzieżby przeszli? — jakimżeby duchem naprawili, zapełnili swoje jestestwo? — Słowiańszczyzny, jeszcze nie ma. Słowiańszczyzna, jeszcze nie jest stworzona. Jeszcze ogromna praca, nim nastąpi jéj umysłowa, jéj naukowa jedność — jéj wewnętrzne rozdwojenie jeszcze nieskończone. Musielibyśmy przeto wcielić się nie temu, co jeszcze nie istnieje, ale temu, co istniało, co ma rzeczywistość. Lecz narodom słowiańskim, które istniały, które są żyjącemi, politycznemi rzeczywistościami, nie możemy przyznać wyższości umysłowéj, religijnéj, duchowéj. Słowianie katolicy przeto, poświęciliby to, czem byli, czem są, temu, co jeszcze nie ma istności, albo temu, co pod każdym względem jest niższe, niewykształceńsze; co jeszcze długo rozwijąć się i dopełniać musi, nim wyrówna temu, co Słowianie katolicy pięknie i gruntownie stworzyli. Gdyby P. C. Robert był zgłębił swoje własne wyrazy, że Polska między Słowianami najczynniejszy wpływ wywiera, że jéj narodowość jest nieprzerwana, niezniweczona — gdyby był ocenił, co Polsce taki wpływ wyjednało, co jéj narodowości udzieliło niejako nieśmiertelność, potęgi duchowe prawdziwie zdumiewające, Pan Cyprian Robert niebyłby katolików Słowian nazwał cudzoziemcami, nie byłby twierdził, że dla nich nie ma przyszłości, że ich przeszłość jest snem jedynie — niedoradzałby, aby Słowianie katolicy wyrzekli się samych siebie i popełnili swoje umysłowe, swoje narodowe i religijne samobójstwo. Pan Cyprian Robert byłby był zupełnie odmienne wyprowadził wnioskowanie — byłby był nie ogłaszał o słowiańszczyźnie wschodniéj tych formuł, których niczém usprawiedliwić nie można, dla których, nie ma ani umiejętnéj, ani historycznéj podstawy. Ponieważ P. Cyprian Robert katolików Słowian, ich dzisiejsze życie snem nazywać raczy, pozwoli sobie

powiedzieć, że takie pojmowanie Słowiańszczyzny, jakie on przedstawił, istotnie tylko we śnie mieć można. I gdyby tylko to był sen!

Poświęciliśmy rozbiór nieco obszerniejszy przedmiotowi ważnemu, może najważniejszemu, jeżeli ocenić zechcemy teraźniejsze położenie Słowian, ich ruch umysłowy. Sami ubolewamy, że o katederze musieliśmy wyrzec surowe zdanie. Ci, których do niéj wezwano, widocznie nie zrozumieli swego powołania, przeznaczenia katedry. Może stanowczo zrujnowali to, co tylko najdobroczynniejsze i najpotrzebniejsze Słowianom udzieliła Opatrzność. Mickiewicz miał więcéj nauki, więcéj natchnienia, więcéj świetności, więcéj umysłowéj siły. Mógł był wydołać swemu obowiązkowi. Lecz Mickiewicz chciał przedstawiać teorie, widzenia, objawienia, i upadł. Pan C. Robert, jako widno, przez podróże poznał nieco Słowian Turcyi, nie miał żadnych przygotowań, nie znał zupełnie tych słowiańskich narodów, które najwięcéj żyły, które najwięcéj rozwinęły duchowych potęg, u których, najświetniéj rozwinęło się piśmiennictwo. Posiada zwyczajne pisarskie zdolności, takie, których ani ganić, ani chwalić nie można. Przyzwoita mierność, która nie razi niczém, ale i nie zajmuje niczem. Między jednym i drugim, przecież, zaszło zdumiewające, fatalne zbliżenie. Jeden i drugi okazali niezwyciężony wstręt ku katolicyzmowi. Mickiewicz za wiele przyznał Moskwie, jéj duchowi, jéj zasługom. Pan Cyprian Robert za daleko uwielbił kościół wschodni, Illiryzm, — wynalazł sobie prawdziwie, czarodziejskie wyrazy: *świat Grecko-Słowiański*, *wschodnie słowiańskie dążenia*, któremi wszystko, wprawdzie dla siebie tylko, najszczęśliwiéj tłumaczy. Jeden i drugi, ponieśli ukaranie za niezrozumienie swojego powołania. Mickiewiczowi odebrano katedrę. Drugi, ze swéj katedry, na sali nikogo nie widzi. Katedra słowiańskiéj literatury we Francyi nędznieje, albowiem cudzoziemcowi możeż być udzielone poznanie, widzenie słowiańskiéj duchowéj natury? Lecz chcemy wierzyć, rząd

francuzki nie będzie zrażony, ponowi swój wybór i znajdzie Słowianina, który podniesie zrujnowane znaczenie katedry, zrozumie jéj piękne przenaczenie.

Sądzimy, że po za cel, który najpewniéj rząd francuzki zakreślił, sięgać nie należało. Rząd francuzki nie polecał wykładać politycznych i religijnych teoryi, pisać formuły Słowianom i Europie. Słowiańskie piśmiennictwo przedstawić należało, ukazać umysłowe i duchowe jestestwo Słowian, takie, jakie oni sami pojęli, jakie oni sami historycznie stworzyli. Pewna wysoka, że powiemy, religijna spokojność, względem wszystkich Słowian, nie byłaby była szkodliwa. Nie należało mieć ani rosyjskiéj, ani polskiéj, myśli — ku żadnéj, nie mieć wstrętu, dla żadnéj, nie mieć uwielbienia. Właściwie ocenić, umiejętnie zrozumieć to, co było. Być sprawiedliwym dla Rosyi, dla Illiryi, dla Polski. Każdéj słowiańskiéj społeczności zostawić jéj znaczenie, jéj myśl, jéj historyczne działanie, jéj zasługi, jéj wykształcenie. Lecz téj sprawiedliwości, téj religijnéj spokojności dla katolicyzmu, dla polonizmu, nie mieli ani Słowianin, ani cudzoziemiec. Mickiewicz Słowianin, co więcéj, Polak, początki najuczeńsze uwielbiane, skończył obłąkaniem prawie odstępstwem.

Pozwalamy sobie wynurzyć życzenie, które polecamy miłującym narodowe piśmiennictwo, chcącym je podnosić i wykształcać. Przez założenie katedry, rząd francuzki dał początkowanie, które naśladowano, którego ważność zrozumiano. Powstały mnogie katedry, poświęcone wyłącznie wykładowi słowiańskich naukowych rzeczy. Lecz nie ma żadnéj katedry słowiańskiéj, niepodległéj, mogącéj powiedzieć i przedstawić wszystko. Słowiańszczyzna, żadna jéj narodowość nie ma głosu o rzeczach, o których, ona sama stanowićby powinna. Nie ma sposobu zrozumienia saméj siebie, i aby przez innych zrozumiana być mogła, Co przeszkadza, aby wewnątrz Słowiańszczyzny, a jeżeli nie, we Francyi nawet, powstać nie miała katedra słowianskich rzeczy, wzniesiona przez usiłowanie

samychże Słowian.[1]) Nic. Trzeba tylko rozumnéj woli. Przedsięwzięcie, które rząd cudzoziemski wznowił i wykonał, sami Słowianie naśladować, a szczególniéj, zrozumiećby powinni. Jest to dla nich, dla ich piśmiennictwa konieczna, najdobroczynniejsza potęga. —

1847.

[1]) Nota, 1862. Na téj nieszczęśliwéj, katedrze zawiadza teraz, P. Aleksander Chodźko — znamienity orientalista, dawny członek ambassady moskiewskiéj na perskim dworze. Jedyna zaleta téj katedry jest to, że niemożno jéj ani uwielbić, ani naganić. Najgłębsze o niéj milczenie między Polakami, i między francuzami. Rzekłbyś, że istnieć przestała.

Des origines slaves.

Drugi tom dzieła: *Le Monde Slave*
Paris, Passard 1852

przez

P. Cypriana Robert,

profesora literatury słowianskiéj w Kollegium francuzkiém.

O pismach, o wykładzie nauczycielskiem pana C. Roberta, podaliśmy wiadomość w swoim czasie, i pokazaliśmy, nie bez uczucia wielkiéj przykrości, że katedra słowiańskiéj literatury we Francyi, o Słowiańszczyznie i o Polsce ma widoki, pomysły, na które nie mogliśmy zezwolić. Przy wskazaniu ogromnych, zdumiewających niedostateczności, wynurzyliśmy żal, że Polska, nie postawiła we Francyi właściwszego tłómacza swojéj historyi i swoich dążeń. O Polsce we Francyi, przed obliczem Polaków, rozprawia cudzoziemiec, jako umie, jako chce. Przy najlepszych chęciach, a te przyznajemy, wprowadza on zamieszanie niekiedy szkodliwsze, aniżeli zupełna niewiadomość.

I.

Z dawnych pism pana Roberta wyczerpnęliśmy dowody, że jemu bardzo wiele niedostaje, aby miał usposobienie i przygotowanie na szczęśliwego tłóma-

cza Polski i Słowian. Jestże nim przynajmniéj teraz? Odpowiadaż najumiarkowańszym wymaganiom naukowym, najskromniejszym nadziejom, których mówiącemu z katedry zawodzić nie wypada? Żeby znaleźć odpowiedź, zaczniemy od rzeczy drobniejszych.

1) Pan Robert znalazł w Skitii następujące narody: Keltów, Kimbrów, Finnów, Turków i Mongołów. O jakiéj i których wieków Skitii przemawia, niewiadomo. Jest to wygodnie, ale nie historycznie. Herodot do swojéj Skitii, Finnów nie liczy. Byli oni w niéj. ale o nich niewiedział. Kelty trzymały zachód. Mongołowie i Turcy ukazali się na historycznéj widowni, kiedy nawet jeograficzna nazwa Skitii dawno przeminęła. Chociażby i przez najobszerniejsze tłómaczenie, Turków i Mongołów do Skitii przenosić nie wolno.

2) Pan Robert Teutonów, nazywa rolnikami. Miał to być ich przymiot szczególny, odznaczający. Na czem pan Robert takie zdanie opiera? Na jakiéj powadze? Ród Teutoński, Germański, wedle historyi, we swoich najdawniejszych zarysach, był zaborczym, najłatwiéj przenoszącym swoje siedziby. Dziś nad Baltyckiém, jutro nad Czarném morzem, a późniéj we Włoszech. Taki lud, widocznie, nie miał swojéj własnéj ziemi, nie czcił jéj, nie kochał jéj, niczem do niéj nie był przywiązanym, nie miał na niéj i w niéj żadnéj przeszłości. Sami Niemcy wykształcenie rolnictwa Słowianom przyznali, a i pan Robert uważa jako nadzwyczajne, niepowtórzone zjawisko, że Słowianie wszystkie kraje zdobyli pługiem, i wynalazł, że we Włoszech Słowian niewolników, poszukiwano i drogo płacono, jako najzręczniejszych rolników. Po uczonym, zamierzającym opisywać początki i obyczaje Słowian, mamy prawo wymagać, aby znał najwydatniejszy rys pierwotnéj słowiańskiéj narodowości. Teuton, za czasów Tacyta i późniéj, lubił rozbijać, próżnować, żyć owocami cudzéj pracy. Nie przesadzamy, nie poniżamy, nie spotwarzamy dawnych Germanów. Gdyby pan

Robert był nieco pilniéj odczytał Tacyta, na którym jednak się opiera, byłby znalazł, że Niemcy roli uprawiać nie lubili. *Aestii frumenta caeterosque fructus, patientius quam pro — solita Germanorum inertia laborant. C. XLV.* Germanie przeto leniwi, ociężali, nie mieli ochoty do rolnictwa. Prawda, że naprzykład Voigt, Estiów koniecznie na Germanów przedzierzga, i Tacytowi niedorzeczności pisać nakazuje; ale cóż zstąd? Są inne miejsca Tacyta, mówiące i przeciw Voigtowi, i przeciw p. Robertowi. *Nulli, domus aut ager, aut aliqua cura: prout ad quemque venere, aluntur: prodigi alieni, contemtores sui, donec exsanguis senectus tam durae virtuti inpares. C. XXXI. Agri, pro numero cultorum, ab universis in vices occupantur. Arva per annos mutant: et superest ager; nec enim cum ubertate et amplitudine soli labore contendunt, ut pomaria conserant, et prata separent, et hortos rigent. Autumni perinde nomen ac bona ignorantur. C. XXV.* Rolniczość przeto, mniéj więcéj, żadna u tych Germanów, ogłaszanych rolnikami. *Nam epulae, et convictus, quamquam incompti, largi tamen adparatus pro stipendio cedunt; materia munificientiae* PER BELLA ET RAPTUS. *Nec arare terram, aut exspectare annum, tam facile persuaseris, quam vocare hostes et vulnera mereri.* PIGRUM *quinimmo et iners videtur, sudore adquirere, quod possis sanguine parare, C. XIV. Quotiens bella non ineunt, multum venatibus, plus per otium transigunt,* DEDITI SOMNO CIBOQUE. *Fortissimus quisque ac bellicosissimus,* NIHIL AGENS, *delegata domus et Penatium et agrorum cura feminis senibusque et infirmissimo cuique ex familia, ipsi hebent: mira diversitate naturae, cum iidem homines sic ament inertiam et oderint quietem. C. XV. Magna corpora et tantum ad inpetum valida, laboris atque operum non eadem patientia C. IV. Terra aut silvis horrida, aut paludibus foeda C. V.* Tacyt przeto najwyraźniejszemi, a często powtarzanemi rysami nacechował Germanów, jako leniuchów, próżniaków, ospalców, pijaków, graczy szalonych, a zabrudzonych,

jako bydło, niecierpiących pracy, ale zawsze gotowych do rozboju. Dawni Germanie nigdy rolnikami nie byli. Bardzo późno Niemcy rolnictwo od Słówian przejęli. Właściwie mówiąć owę ziemię Germanii, najeżoną lasami a bagnami okrytą, uprawiły, oczyściły, niepoliczone słowiańskie osady. Pan Robert, po Szafarzyku bardzo słusznie uważa, że cała Germania była zasiana słowiańskiemi siołami. Będzież łaskaw wykreślić przymiotnik rolnika nadany Teutonom, wbrew najmocniejszemu świadectwu Tacyta?

Chcemyż cokolwiek wiedzieć o innych przymiotach Germanów? Tacyt udziela w téj mierze najciekawszych objaśnień. Germanie przyznawali kobietom jakieś *Sanctum et providum C. VIII.* Weledzie, nawet bóstwa udzielali; jednakże kobietom małżonkowie najcięższe, najnikczemniejsze zostawiali roboty. Znaliż Germanie miasta, wsie, znamiona każdéj urządzonéj społeczności, dowody rolnictwa i przemysłu? *Nullas Germanorum populis urbes habitari, satis notum est: ne pati quidem inter se iunctas sedes. Colunt discreti ac diversi. C. XVI.* Jakież ich wewnętrzne, domowe życie? *In omni domo nudi ac sordidi.... Inter eadem pecora, in eadem humo degunt... C. XX. Statim e somno, quem plerumque in diem extrahunt... Diem noctemque continuare potando, nulli probrum. C. XXII. Si indulseris ebrietati, suggerendo quantum concupiscunt, haut minus facile vitiis, quam armis, vincentur. C. XXIII.* Tacyt opisuje Germanów jako najszaleńszych graczy; przegrywali samych siebie, *novissimo factu, de libertate ac corpore contendant. C. XXIV.* Takimi niewolnikami handlowano, sprzedawano. Owoż wedle Tacyta, wolna Germania miała prawdziwych niewolników narodowców i cudzoziemców. Niewolnika pan zabijał bezkarnie, *impune. C. XXV.* Tacyt mówi o Kattach, *multum ut inter germanos, rationis, ac sollertiae, C. XXX.*, to jest, że ogólnie, Germanie nie mieli ani *rationis*, ani *sollertiae.* Kattowie stanowili wyjątek, który Tacyta zdumiewał. Jakim czynem mieszkaniec Germanii na

człowieka, na obywatela wychodził? *Fortissimus quisque ferreum insuper annulum, ignominiosum id genti, velut vinculum gestat, donec se caede hostis absolvat.*" *C. XXXI.* Byli, którzy w téj dawnéj Germanii uwidzieli jakieś nadzwyczajne usposobienia. Lecz Tacyt tych uniesień nie upoważnia. Prawda, sam mimowolnie dał początek złudzeniom. Wyrył najokazalsze, a najfałszywsze frazesa, *regno Arsacis, acrior est germanorum libertas..... triumphati magis quam victi sunt. C. XXXVII.* Ale ta pochwała obrócona była przeciw Cezarom.

3) Pan Robert położył sobie pytanie, skądby powstała nazwa Wenedy, Wenety, Wendy? Jakie znaczenie téj nazwy?

Rozwiązanie pytania czytamy następujące, najciekawsze. U Słowian miało być bóstwo *Vid.* Ów Vid, znaczy także światło, Wendy przeto byli narodem czczącym Vida, światło. Ze swego bóstwa, wyrobili sobie nazwisko. Późniéj Słowiane ukazali się pod imieniem Serbów. Skąd i jakie znaczenie téj nazwy Serbowie? Pan Robert mówi, *Spory, Sorby, Serby, Zbory,* są to wyrażenia najzupełniéj jednoznaczne. Serby przeto jest to naród chodzący na zgromadzenia, na zbory, na sejmiki, mówiący na zborach, na sejmikach. Jeżeli się komu takie nie podoba tłómaczenie, p. Robert ma drugie, równie trafne. Serb, znaczyć ma rycerza wojownika. Czemu? Alexander wielki miał w swojém wojsku Słowian walczących na rydwanach najeżonych sierpami. Stąd żołnierze, Sierpy, Serby, Serbowie. Następuje przy téj okoliczności rozpamiętywanie nad losami i przemianami Słowian. Gdzie spadli Serbowie, owi ludzie mówiący, albo owi rycerze Alexandra zwycięzcy Azyi? Późniéj Serb oznacza niewolnika. To, prawda. To, rzeczywiście posuwa ku głębokim, ku umiejętnym rozmyślaniom. Dla czego przy najczystszych usposobieniach, prawie zawsze Słowianin niewolnikiem u obcych, a jeżeli obcych zabraknie, dla czego, naprzykład Rosyanin,

względem Polski prawdziwym szatanem? Lecz pan Robert do tych rozpamiętywań zabłąkał się przez poszukiwanie bardzo powierzchowne. Przemiana Serba na *Serf*, na niewolnika, natrąca panu Robertowi domysły o wyrazie mużyk, teraz mającym pogardliwe znaczenie. Co była kraina Mezia? Widocznie kraina mężów, ludzi wolnych, ludzi serca. Był król słowiański Mużyk. Był wódz grecki Mużydar, imie, co stało u saméj wysokości społeczeństwa, spadło na najniższy szczebel. Owoż p. Robert pobudza ku napisaniu téj historyi nazwiska Serbów i Mużyków.

Pan Robert, lubi wynajdować początek i znaczenie imion nadanych różnym odnogom słowiańskiéj narodowości. Zkąd nazwa Morawian? Tłomaczenie: Lechowie mieli obowiązek oswobodzać ujarzmionych Słowian. Idąc do bitwy czynili krzyk, śmierć, *mora*, a zatém: Morawianie, ludzie zadający śmierć. Takiéjże saméj wartości znaleźliśmy wytłomaczenie mowy Rusinów. Pan Robert wie dowodnie, czem byli Lechowie a czem Czechowie. Były to dwa stany najwyższe w Słowiańszczyznie. Lechowie składali stan *de la noblesse guerrière*, a Czechowie, być mieli *la bourgeoisie primitive de la raçe slave*. Takie dziwolągi p. Robert naiwnie, poważnie odkrywa w swoim świecie słowiańskim i wierzy swoim odkryciom. Sancta simplicitas!

4) Polibiusz, Wenetow Adriatyku nazywa Autochtonami, mającymi swój własny język, który nie był ani gallickim, ani rzymskim. A zatém wnioskuje p. Robert: Wenety Adriatyku byli Słowianami. Nam się bardzo podoba domniemanie, że Weneci Adriatyku byli Słowianami. Lecz na to jesteśmy pozbawieni dowodów. Szafarzyk, co do tych poszukiwań, powaga niezmierna, o słowiańskiém pochodzeniu Wenetów adriatyckich, nie ma zdania, nie twierdzi. Pan Robert przyrzeka naprawić i dopełnić Szafarzyka i jakby na przekorę Szafarzykowi i najpierwszym uczonym słowiańskim, z Wenetów adryatyckich wyprowadza cały świat słowiański. Z nad Dunaju, mówi on, po-

chodzą, z Bosforu, Tracii. Jeszcze kilka kroków naprzód, a ukaże się i wieża Babel — rozdział narodów. Pan Robert za tłómaczenie wyrazów, Lydya, Karus i Mysus wyśmiewa poetyczne oczy pana Mickiewicza, *ses yeux de poète*. Nam się zdaje, że oczy nieskończenie poetyczniejsze posiada p. Robert, który upatrzył to, czego żaden uczony słowiański dostrzedz nie śmiał. O wieży Babel nie wspominamy żartem. P. Robert zaczepił o ludy, których praojcem ma być Japet.[1]) Od Japeta, do wieży Babel, dosyć nie daleko. Między synami czyli ludami Japetowemi, był wedle Nestora Illuruk czyli Illiruk, to jest, Słowianin. Nasamprzód wyrażenie: to jest, Słowianin, bierzemy za dopisek, za objaśnienie, o którém Nestor[2]) zapewne niewiedział. P. Robert na powadze Nestora opiera illiruckie, japetowe Słowian pochodzenie! Mówi on, „to miejsce „Nestora uważam religijnie, jako początek, jako grunt „całéj archeologii Słowian.“ Winszujemy, ale nie wierzymy, i nie mamy usposobienia naśladować. Wiele przywięzujemy do podań Nestora, którego kochamy. Był to Polanin, nie Rosyanin, nie Rusin nawet. Bardzo chętnie przyjmujemy, kiedy Nestor opowiada to, co sam widział, co wyczerpnął z podań miejscowéj przeszłości, co naówczas życiem jeszcze było. Lecz kiedy Nestor posuwa się nad Dunaj, do Japeta, do wieży Babel, naówczas Nestor, nie ma dla nas żadnéj powagi. Wszakże wiadomo, zkąd wyjmował swoje zagraniczne niesłowiańskie wiadomości.

5) Znamy ruch Gallów w IVi III wieku przed Chrystusem do Włoch, do krain nadadryatykich, do

---

[1]) Czemu p. Robert nie przytoczył Horaciuszowych wyrazów: *audax Japeti genus*.

[2]) Pan Robert mówi, że Marcin Gallus, żył w sto lat po Nestorze, Nestor urodzony 1056, umarł około 1116. Marcin Gallus pisał między 1110—1135; data może za daleko posuniona. Nestora, Gallusa, niejako spółczesnych, p. Robert całym wiekiem przedzielił. Jeszcze jedna drobnostka. Alfreda króla Anglii, statecznie królem Albertem nazywa. Czyli to tylko omyłka druku?

Grecyi, do Azyi nawet. O tym ruchu Gallów pan Robert ma także widoki jemu samemu właściwe. Weneci Adryatyku przyjęli Gallów, jako oswobodzicieli. Belowez założył państwo, dał królów Wenedom. Rzym spalili Słowianie i Gallowie sprzymierzeni. Ztąd p. Robert wysnuwa najokazalsze następstwa. Przez ustanowienie przymierza Gallów i Słowian, mówi profesor: „wynalazłem podobieństwo zajęcia i „Francuzów i Słowian, którzy ujrzą, nie bez radości, „dzieje pierwszego związku zawartego między wy„chodniami Gallii, a najstarożytniejszym ze słowiań„skich ludów.“ Cieszy się przeto p. Robert odgrzebaniem „téj dawnéj spólności i téj braterskiéj gościn„ności, przyciąganie niewytłómaczone, które Słowian „popycha ku Francyi, na 400 lat przed Chrystusem.“ Są to sny ujmujące, które spokojna i poważna historya odsuwa.

6) Slawisci, mówi p. Robert, prowadzą Słowian z nad Donu, z nad Wołgi, z Białéj Chrobacyi. Którzy Slawiści zapytujemy? My przynajmniéj ich nie znamy. Białéj Chrobacyi nad brzegami Donu i Wołgi żaden uczony słowiański nie umieszcza. Żaden uczony słowiański, stałych, historycznie poświadczonych siedzib Słowianom, przed czyli za Wołgą, nie naznacza. Że Słowianie weszli do Europy przez Kaukaz, przez krainy nad Czarném morzem, że przeto kiedyś dotykać mogli Wołgi i Donu, za tem przemawia najwyższe podobieństwo. Historya przecież zupełnie milczy Najśmielsze a jednak najszczęśliwsze domysły wystawił Ritter w swoim *Przedsieniu europejskiéj historyi.* „Jest przeciwném historyi i jeografi, mówi p. Robert, „umieszczać kolebkę Słowian na północ Karpat.“ Pan Robert wojuje przeciw twierdzeniom, których nigdzie niema. Wedle poszukiwań umocnionych dowodami, albo rozumnemi podobieństwy, najdawniejsze siedlisko Słowian jest na północy Karpat. Gdzie było jeszcze starożytniejsze, nie wiemy. Wolno przecież wnioskować, ale tylko wnioskować, że pierwotna ojczyzna Słowian powinna być odniesiona do Indyi. Za tem

domniemaniem, przemawia bardzo wiele względów. Poszukiwania Rittera, Kollara, Jungmana, Boppa, powinnyby być znajome profesorowi du Collège de France.

7) P. Robert wie dobrze, że Antowie z Wenedami, późniéj przyjęli ogólne nazwisko Słowian. Lecz miesza jak najdziwniéj Antów i Wenedów i osadza ich razem nad Donem, nad Czarném morzem. Prawdziwa historya zna Wenedów, od źródeł Wisły posunionych ku Baltykowi, ku północy i ku wschodowi. Wenedy nad Czarném morzem nigdy pewnych siedlisk nie mieli. Co do Antów, zgoda. Pan Robert śmiało Wenedów ku Czarnemu morzu posuwa, a wszakże sam przytacza wyrazy Jornandesa *ab ortu fluminis, per immensa spatia, Vinidorum natio populosa.*

8) O różnych narodowościach, pan Robert ma widzenie jemu samemu właściwe. Hunnów nie uważa za naród; to wedle niego mieszanina, a jéj mocnym żywiołem, Turcy. Zkąd wyszli Hunnowie, Hunno-Turki? P. Robert prowadzi ich ze środkowéj Azyi. Wedle Szafarzyka, którego p. Robert przyrzeka dopełnić i naprawić, Hunnowie są pokoleniem fińskiem, są Finnami zajmującymi dawniéj bardzo szeroko, a teraz bardzo wąsko, pas północno-wschodniéj Europy. Zgadzamy się, że pod kierunkiem Hunnów walczyli Słowianie jako sprzymierzeńcy. Wiązała ich spólna nienawiść przeciw Germanom i przeciw Rzymowi.

Alanów p. Robert za szczep germański ogłasza. Zkąd bierze takie dziwne wiadomości? Wedle dotychczasowych, najpewniejszych poszukiwań, Alanie, są Sarmatami.

Nie byłoby końca, gdybyśmy chcieli wytykać wszystkie zboczenia etnograficzne. Naprzykład, u p. Roberta Turcy i Sarmaci są jednym i tymże samym narodem. Wróćmy do Hunnów. Jaka ich narodowość? P. Robert pozwala wybierać:, Hunnowie mogli być Turkami, Finnami, nawet Słowianami. Zna-

lazłby dowody. Wszakże bardzo często Słowian nazywano Hunnami.

Czasami p. Robert widzi rzeczy, których przed nim nigdy nie widziano. Jaka była narodowość Nestora? Był to mnich *ruthenien*. Polanin nie, chociaż, kiedy Nestor żył, najazd normandzki zużył się, znikał, jedność normandzka zewnętrzna, narzucona rozpadła się, a słowiańskie narody, ujarzmione przez nich, wracały do swojéj pierwotnéj natury, oszpecone, złamane, obłąkane; prawda, ale zawsze wracały i wróciły się nakoniec. Czyn tyle pewny, tyle uderzający, że nawet sam Karamzin uznał polskość dawnych Polanów, Wołynianów, że chociaż pragnąłby, nie może ustanowić jedności owéj mniemanéj ruskiéj monarchii, któréj odgrzebanie winniśmy nakoniec p. Robertowi, najszczerzéj mówiącemu, a nie wiemy, gdzie położonéj i kiedy istniejącéj, *Russie primitive*. Lecz mylemy się. Dyplomacya moskiewska zna także *Russie primitive*, i na mocy jéj praw, wykonała i wykonać zamierza najogromniejsze rozboje. Przecież nie przypisujemy tu p. Robertowi żadnéj styczności. Owszem, pod tym względem znaleźliśmy w nim najszczęśliwsze zmiany, i podniesiemy wysoko, jako należy.

9) P. Robert wyczytał, że Weneci Adryatyku, handlowali bursztynem, jeszcze przed Chrystusem, za czasów Herodota. Jakiemi drogami? dobrze nie wie. Jednak ma swoje odkrycie handlowéj drogi nad Baltyk to Prus, do Sambii. Fenicianie, Grecy, szli ku zródłom Rodanu, potém przez całą Germanią nad brzegi Laby, od któréj, do brzegów Baltyku, do Sambii, dosyć niedaleko. Jakie p. Robert ma do wody naustanowienie téj, dotąd nikomu nieznanéj drogi? Zapewne mieć musi. Ale ich nie wskazał. Jednak, miał łatwość ujrzenia, że był w błędzie. Wie o podróży Pyteasza, celem odkrycia ziemi wydającéj bursztyn. Lecz jeżeli były wiadome drogi handlowe przecinające Germanią, Pyteasz nie miał potrzeby podejmowania dalekiéj, niebezpiecznéj żeglugi. Czy może być, aby p. Robert nie znał hi-

storyi Prus przez Voigt'a.[1]) Wielkie za tem przemawia podobieństwo. Wedle dowodów zebranych przez Voigt'a, bursztyn ze Sambii szedł dwoma drogami. Raz, że dzisiejsze wskażemy miejsca, przez Babimost, Gniezno, Kalisz, Kraków, Stary Sandomierz, przez Karpaty do Karrodunum, znanéj warowni Rzymian: droga zatem południowa, przez dzisiejsze Węgry. Inna droga, przez Dniepr do Olbii. Tych najstarszych wiadomości nawet nie przeczuwa p. Robert, ale przez wynagrodzenie, przeczuwa czyli raczéj ogłasza inne, poetyczne. Wie naprzykład, że okręty słowiańskie dochodziły, Kartaginy, Aten, Tyru nawet. Słowian mianuje założycielami handlowéj federacyi *hansy*, do któréj należeć mieli: Kelty, Kimbry, Finny, Wołochy, Rzymianie. Czyli p. Robert nie pozwoliłby dołączyć Kartagińczyków, Ateńczyków, mieszkańców Tyru? To nie byłoby za wiele. P. Robert bardzo upodobał sobie takie nadzwyczajności. Po długich przygotowaniach i poszukiwaniach, dawniejszych i spółczesnych, Szafarzyk zbudował swoje dzieło, złożył rozszarpany, oczyścił zabrudzony pasąg Słowiańszczyzny, a złożył i oczyścił wedle prawdy historycznéj, albo wedle najwyższych historycznych podobieństw. Lecz to, dla p. Roberta, rzecz dosyć lekkiéj wagi. Jakoż rozprawia „o jedności Słowian przedhistorycznéj.“ Jedność przedhistoryczna? Nie rozumiemy. P. Robert, jako widzimy umie i śmie zwiedzać pustynie, przestrzenie bez drożne, bez światła, bez formy, bez nazwiska.

Profesor założył sobie dopełnić Szafarzyka. Samego przedsiewzięcia nie ganimy. Szafarzyk może być dopełniony a nawet naprawiony. Przy najrozleglejszéj nauce, Szafarzyk sam nie twierdzi, aby miał być nieomylnym. My sami nie zgadzamy się na pewne jego dążenia. Lecz p. Robert, zaśmiało i

---

[1]) Skłaniamy się przed uczonym Voigt'em. Lecz uczoność godna szacunku i podziwienia, jakiż ma cel? Voigt per fas et nefas, usiłuje koniecznie zrobić Germanami ludy, najpewniéj niegermańskie. Niemcy XVIII. wieku porwali to jedynie, co do nich kiedyś należeć miało.

zawcześnie zaczyna swoje przedsiewzięcie. Zbywa mu jeszcze na pierwszych, na początkowych, na koniecznych wiadomościach o Słowiańszczyznie. P. Robert nasuwał, że chce przedstawić ostateczne wypadki, do jakich doszli uczeni Słowianie. Szkoda, że się nie trzymał téj skromnéj, a bardzo użytecznéj myśli. Francya, pod żadnym względem Słowiańszczyzny właściwie nie widzi — nie widzi nawet téj Polski, o któréj tyle mówiła, a po 1848 umilknęła, albo nawet i gorzéj.

P. Robert obiecawszy pokazać wypadki, do jakich doszli słowiańscy uczeni — zapowiedziawszy dopełnić Szafarzyka, cóż przecie udziela? To, czego uczeni słowiańscy nie twierdzili; to, co gdyby ustanowione być mogło, wywróciłoby wszystkie poszukiwania Szafarzyka.

P. Robert wyrzuca Szafarzykowi, że zwróciwszy swój wzrok na północ Karpat, nie widział, co się działo na ich południowéj pochyłości — że bardzo niestosownie pierwotne siedliska Słowian umieszcza nad brzegiem Wisły, Bohu i Dniepru. To ma być fałsz. Nasamprzód, zdaje się nam, p. Robert wprowadził dziwne pomieszanie rzeczy. Szafarzyk szukał ojczyzny Słowian poświadczonéj historycznie — nie zamierzał poszukiwania ojczyzny Słowian domyślnéj, przedhistorycznéj, któréj odkrycie zostawił śmielszym nadeń umysłom. Szafarzyk chciał być historykiem, nie miał odwagi i potrzeby być marzycielem. Skłonność bardzo zwyczajna pisarzom pozbawionym gruntownéj, spokojnéj, wszechstronnéj uczoności. P. Robert przypuszcza i wysłowia się poetycznie: „Karpaty są ogniskiem i pierwotną twierzą Słowian,“ alę mniema, że do téj pierwotnéj twierdzy Słowianie weszli przez południe, z Bosforu, Tracyi, z Azyi mniejszéj, wedle p. Mickiewicza, przepełnionéj słowiańskiemi ludami. Gdzież przeto pierwotna ojczyzna Słowian? „Brzeg „Wendycki Adriatyku jest miejscem wyjścia całéj ro„dziny wendyckiéj czyli słowiańskiéj.“ Weneci, „Wendy, połączeni z Gallami włoskimi; dali początek

„dzisiejszéj Wenecyi.“ Wenecya niegdyś, miała być słowiańskiem miastem czyli państwem. Jaki na to dowód? Żaden. P. Robert napisał sobie upoważnienie nie popierania dowodami swoich twierdzeń, swoich poszukiwań historycznych. Wie nawet coś większego, ale zawsze bez dowodów, wie, że owi pierwotni Wenedowie Dunaju, Illiryi, Adryatyku, dali imie całéj słowiańskiéj rodzinie, że w czasach przedhistorycznych wyobrażali jéj jedność. Nie bronimy p. Robertowi téj śmiałéj wędrówki po krajach, po ludach przedhistorycznych. Może sobie przebiegać, owe *inania regna*. Prosimy tylko, aby przywidzeń, do rzeczywistości, do historyi nie wprowadzał. Cóż albowiem mówi historya, kiedy do niéj p. Robert zbliżyć się zechce? „Żaden pomnik nie dowodzi sposobem wy„raźnym, aby ludy mówiące językiem słowiańskim, „za panowania Cezarów, mieszkały nad brzegami „Adryatyku (str. 113).“ Zkąd takie nieszczęście? P. Robert tłómaczy je najwygodniéj. Słowianie Adryatyku ujarźmieni przez Etrusków, przez Rzymian, złacinieli, zniknęli. P. Robert twierdzi byt narodowości słowiańskiéj nad Adryatykiem, która przecież żadnych, swojego istnienia nie zostawiła pomników, śladów, podobieństw, domysłów przynajmniéj. Téj śmiałości nie okazał Szafarzyk, i wyznał, że nie ma dowodów mniemania, aby Weneci Adryatyku Słowianami być mieli. Najuczeńszy badacz wątpi, a p. Robert nie, najniezawodniéj zna wszystko.

P. Robert wyznawszy samemu sobie, że owa słowiańska narodowość nad Adryatykiem, żadnych po sobie nie zostawiła śladów dowodzących jéj natury, że za panowania pierwszych Cezarów Rzymu najzupełniéj zniknęła, mówi przecież najsmieléj, że od czwartego wieku przed Chrystusem do trzeciego wieku po Chrystusie, Weneci Adryatyku, Dunaju, nieprzerwanie posuwali się na północ Karpat, i swemi osadami zaludniali ogromne równiny Wisły i Dniepru. Tych przenoszeń się pan Robert kilka naliczył. A dowody? Jako zwyczajnie, p. Robert swoich twierdzeń

żadnemi nie popiera dowodami. Lecz zapominamy się, popiera Nestorem, powagą wedle niego nieomylną. Co do nas, przyznajemy sobie prawo sprawdzania i sądzenia Nestora. Nestor spominał ogólne podanie o tem przejściu Słowian na północ. P. Robert zna szczegóły, a wysoko ciekawe. Lech, Czech, Rus, bracia, panowie dolin bogatych Zagorii, oburzeni na niesprawiedliwość Greków opuścili swoje siedziby roku 363 po Chrystusie. Rus wahał się: „ruszał głową.“ Postanowienie Lecha przemogło, który mówił: „Naprzód! nic gorszego nad niewolę.“ Z tych trzech braci, wyszły trzy narodowości. To, że Lecha na ziemi nigdy nie było, że nazwisko Rusin pochodzi ze Skandynawii i przed wiekiem IX. się nie napotyka, nie zastanawia p. Robert; nie zastanawia i to, że téj ogromnéj nieprzerwanéj migracyi Słowian na północ trwającéj siedem wieków, żaden pisarz nie wymienia. Jeżeli byli Słowianie na równinach Wisły i Dniepru, byli jedynie jako osadnicy, jako *serfs agricoles et pacifiques*, *doux et paisibles*. Byli na obcéj ziemi. P. Robert uśmiecha się na twierdzenie, jakoby przed Chrystusem w Skitii miał się znajdować mnogi naród Słowian. Szafarzyk, Ossoliński, Neurów i Budinów uznali Słowianami. P. Robert uśmiecha się i na to. Jako widno mocno wierzy, że na północ Karpat były czyste, potężne, wszechmocne narodowości Skitów i Sarmatów. My téj nie podzielamy wiary, na to, niema żadnych dowodów. Gdyby P. Robert był sobie położył pytanie, skąd wyniknęło to, że Skitowie, że Sarmaci zniknęli' niewiadomo jakim sposobem, byłby był przyjął naturalny, konieczny, rozumowy wniosek, że Skitów należy uważać jako najezdników, jako sprzymierzeńców, jako mniejszość; że narody Skitów i Sarmatów ogromne i potężne, są prostym wymysłem. Skity i Sarmaty, usunęły się na Wschód, skąd wyszły, albo stopniały powoli w słowiańskiéj, przeważającéj narodowości. Słowianie, Skitów i Sarmatów pochłonęli albo i pokonali. Sposób wsiąknienia najezdników czyli sprzymierzeńców, po

dziesięciu wiekach, powtórzył sie na Północy, nawet na tychże samych ziemiach, którym dawniéj Skitowie i Sarmaci chwilowo udzielili swoje nazwisko. Waregowie, Skandynawy, Niemcy, zesłowianieli.

Z tych świadectw, które sam wymienia p. Robert, gdyby tylko był nie uległ pokusie dopełnienia i naprawienia Szafarzyka, mógł się był łatwo przekonać, że najdawniejsza historycznie poświadczona siedziba Słowian, była na północy Karpat, na równinach Wisły i Dniepru, nad Baltykiem i nad Czarném morzem, na téj saméj ziemi, na któréj wystąpiła i rozwinęła się najokazaléj polska narodowość. Ptolomeusz, Prokop, Jornandes, mówią o Winidach, o Antach i Słowianach, jako o mieszkańcach stałych, dawnych, o których przybyciu zkąd inąd, żadnéj nie było pamięci. Ptolomeusz nazywa Wenetów *wielkim ludem*. Jornandes mówi: *Vinidorum natio populosa — Antorum populi infiniti*. Prokop, Słowian obliczyć nie umiał. Marcin z Heraklei (wiek trzeci) w téj Sarmacyi znalazł 56 narodów. Jeograf bawarski Serbów, mieszkających na północy Karpat, niejako za rodzicieli całéj Słowiańszczyzny uważa, *Mater verborum;* Autochtonami Sarmacyi, mianuje Serbów. Przeciw tym swiadectwom, wykazującym najdawniejsze siedlisko Słowian przez samego siebie przytoczonym, pan Robert znalazłże przynajmniéj jeden dowód mówiący za Słowianami Adriatyku, mniemanymi praojcami wszystkich innych Słowian? P. Robert twierdzi: *on a vu ce nom mystérieux des Slaves faire en quelque sorte le cœur de l'Europe*. To nie jest bez niejakiéj prawdy. Lecz wedle metody przyjętéj przez siebie, p. Robert mógłby wedle upodobania, początek Słowian nawet z Bretanii i Wandei wyprowadzić. Wandea wyraźnie przypomina Wenedów; Vannes, u Bretonów ma nazwisko Venet, a Morbihan cóż znaczy? Białe morze, more biłe. Podobnych naciągań w swojém pisemku p. Robert ma dosyć.

II.

Zdawałoby się, że p. Robert, kiedy brał pióro do ręki, miał myśli, bardzo niepodobne tym, które się jemu późniéj nasunęły. Chciał przedstawić Francuzom ostatnie wypadki, do których przyszli słowiańscy, uczeni, a jednakże, tym wypadkom zaprzeczył, a na ich miejsce postawił swoje własne widoki, swoje — a przepraszamy za wyrażenie się — swoje najdziwniejsze przywidzenia, niewypowiedzianie poetyczniejsze nad te, które u Pana Mickiewicza wyśmiewał. Przed kilkoma latami p. Robert przyznał się najuczciwiéj że nie miał przygotowania i powołania do katedry, z któréj przemawia. My uważamy, że i po kilku latach, zupełnie toż samo mógłby o sobie powiedzieć. Najlepsza chęć, braku pierwszych wiadomości, uczoności nie zastąpi. A jakież ogromne niedostatki odkrywamy w tym poprawiaczu i dopełnicielu Szafarzyka!

Jeżeli zwrócimy się ku znamionom, ku dążeniom głównych słowiańskich narodowości, narysowanych przez p. Roberta, napotkniemy jeszcze niesłychańsze nowości. 1848 wychodził dziennik kierowany przez p. Roberta: *Polska, dziennik potrzeb słowiańskich.* Napis upoważniał domniemanie, że Polska miała być duchowém ogniskiem Słowian, że miała dla nich przynajmniéj jakiekolwiek znaczenie. Nigdy napis nie był mylniejszym. P. Robert, pod nazwaniem Polski, przeciw Polsce wydrukował gwałtowne oskarżenia, a Rosya okazała się jemu, jako *niedobyta twierdza Słowiańszczyzny.* I teraz, dla Polski, p. Robert nie złagodniał, nie znalazł powodów być dla niéj sprawiedliwszym. Znowu czytamy wyrzut, jakoby polscy uczeni wyosobiali się umysłowo, jakoby nie znali, czyli znać nie chcieli swoich braci Dunaju i Południa.

P. Robert uważa trafnie, że początków i granic trzech narodowości Illirów, Polaków i Czechów odróżnić dobrze nie można; że się one łączyły dawniéj,

że się łączą i teraz. Przynał Lechitom, że oni byli stanem mającym powołanie oswobodzać Słowiany. To, było kiedyś, a teraz być przestało. Polska usuwa się z historycznéj widowni, jéj obecne znaczenie bardzo podrzędne, albo i żadne. Polska i dla siebie i dla Słowian, przestała być zbawienném ogniskiem. Pan Robert wynalazł zastąpienie jéj posłannictwa. Polska niepotrzebna, ponosi zasłużone ukaranie. „Illirizm polityczny i piśmienniczy, téj „chwili, stanowi najczystsze i najmocniéj żyjące wyrażenie słowiańskiéj rodziny.“ Jeślibyśmy powątpiewali o tem, jeślibyśmy nawet przekonali, że to jest najwygórowańsze złudzenie, Pan Robert ma przygotowane nowe siły słowiańskie. „Narodowość czeska „spólnym środkiem i początkiem całego zachodniego „Słowiaństwa. Z niéj, wyszło piśmiennictwo polskie „i illiryjskie. Ona jednoczy ludy Baltyku i Adriatyku. „Takie posłannictwo, zdaje się, udzieliła Czechom sama „Opatrzność.“ A Polska? Polska ani spomniana, pokryta milczeniem. I bardzo naturalnie, skoro u Illirów i Czechów, p. Robert wynalazł tak wielkie przymioty, skoro ich powołuje do tak świetnéj przyszłości! Polska wyszła po za świat żyjący, i widocznie, wskrzeszona być, by tylko mogła tchnieniem czesko-illiryjskiém. Polska dawniéj znaczyła coś, a teraz nic. Kwita z niéj, wedle słów księdza Baki. Ale i dawna początkowa historya polska usnuta przez podania, nie wiele warta. Czem byli Słowianie Wisły, zapytuje p. Robert? I odpowiada: Pierwszych wieków chrześciańskiéj ery, ich historya nieznana zupełnie: albo i znana: *ils végétaient*, *les uns comme les serfs, et les autres*, *comme les vasseaux des Sarmates*. Tacyt coś inaczéj wiedział? Weneci, kraje rozłożone między Finnami a Peucinami, zbrojno przebiegali, trzymali, panowali nad niemi. Szafarzyk trafnie widzi, kiedy mniema że posuwanie się Germanów ku Renowi, ku rzymskim granicom, należy przypisać ruchom wojennym Słowian. My, nie jesteśmy zdania, aby Słowianie Wisły mieli być kiedy-

kolwiek niewolnikami albo lennikami Sarmatów. Nasze zdanie wytłómaczemy obszerniéj, przy pierwszéj sposobności.

Zmuszeni wskazać tyle zboczeń, tyle złudzeń, najprzyjemniéj podnosimy kilka ziarnek spotkanych, na téj niwie porosłéj nieużytecznemi chwastami. Pan Robert przytacza twierdzenie że Atila miał być Słowianinem, że Atila wytoczył pierwszy spór przeciw Germanom i Rzymianom, że posłannictwo Atili odnowi Carizm, że Rosya owładnie świat. „Teraz los „świata związany z losami Słowian, świat wolny, albo „niewolnik z niemi.“ Prawda. Téj najszczęśliwszéj zmiany winszujemy panu Robertowi. Przecież nie powtarza, że Rosya ma być niezdobytą twierdzą Slawizmu. Z tym niezmierzonym błędem rozstał się, a przypuszczamy, rozstał się, na zawsze. Nie tracimy nadziei, że swoje nowe złudzenia o Illirizmie i o Czechizmie umiarkuje albo i porzuci. Polska, za przemilczenie siebie, urażać się nie myśli.

Wskażemy kilka przytoczeń pożyczonych, albo znalezionych samoistnie. Palacki ma Samona za Słowianina, osadnika nad Renem. P. Robert wymienia bezimiennika ze Salzburga (wiek IX.) *quidam Sclavus*, *Samo nomine*, *manens in Charontis*, Karintia dawniéj, Koruntanie. Za cesarza Justiniana, który także był Słowianinem, Weneci, Antowie, służyli wojskowo na stronie Greków. Zwycięztwa Narsesa i Belizariusza (czy biały car?), były także ich dziełem, Wizerad i Dobrogost, dowodzili Grekom na lądzie i morzu, 555. — P. Robert ma fatalne usposobienie ku naciąganiom. Antów zrobił ojcami dzisiejszych Kozaków, tych Kozaków, których wielkomyślna Polska wypieściła na swoje własne i ich samych nieszczęście. Konstanty Porfirogenita, wyniośle mówi o potędze Słowian zamieszkałych nad Adriatykiem, tych których oswobodziły, albo którym dały początek osady Chrobatów i Serbów zakarpackich i północnych. Mieli 100,000 jazdy 60,000 piechoty, i 80 wielkich galer. Osady, które

wedle p. Roberta, przez niewolników i lenników sarmackich wydane być miały.

O ziemiach Odry i Laby zamieszkanych przez Słowian, pan Robert ma domysł bardzo trafny, ułatwiony przez nowe poszukiwania Szafarzyka, Szulca, i Maciejowskiego. Pod ogólném, nieoznaczoném, niepewném nazwaniem Germanii, ukrywała się daleko wysuniona, pierwotna słowiańska ludność, późniéj rzesza, związek, sprzymierzenie słowiańsko-germańskich narodów. „Te kraje mówi p. Robert, ciągle uważano „jako Wendyckie, jako słowiańskie. A do, co poli„tyczni historycy Niemiec nazwali najazdem, było „rzeczywiście, odzyskaniem.“ Imiona krajów, grodów, wsi, dowodzą, że po całéj Germanii, nad morzem, nad Menem, istniały słowiańskie osady, rozrzucone albo spojone słowiańskie ludności. Kiedy do téj mniemanéj czystéj Germanii weszli Słowianie? Wedle Niemców po III. IV. po V. wieku. Wedle nas, Słowian należy uważać za pierwotnych mieszkańców Germanii. Słowianie IV wieku, powracali jedynie do ich własnéj ziemi, do ich dawnéj własności, — ziemi i własności, których zupełnie nigdy nie opuścili. Nie zaprzeczamy, aby nazwy germańskie Odry, nawet Wisły, dotykać nie miały, powagom nie wątpliwym i niepodejrzanym, kłamstwa zadawać nie myślimy; ścieśniamy tylko znaczenie świadectw, które uczoność i duma germańska, rozszerzyły nad wszelkie pojęcie, nad wszelkie rozumowe i historyczne podobieństwo. To, że narodki germańskie pojawiały się i znikały, że najłatwiéj opuszczały swoje siedliska, nie zostawiając na nich żadnych spomnień, żadnych śladów bytności, to, najwyraźniéj okazuje, że tych ziem za kraje prawdziwie niemieckie, uważać nie można. Niemcy nie mieli, we właściwém znaczeniu, ani ziemi, ani ojczyzny, u samych siebie, a nie mieli jéj tém pewniéj, tam, gdzie przebywali czasowo, jako przybysze, jako najezdnicy, lub, jako sprzymierzeńcy. Historya Waregów wezwanych przez Nowogród, przez związek ludów czudzko-słowiańskich, niezawodnie nieraz się

ku Zachodowi powtórzyła. Waredzy, dali nazwanie swoje skandynawskie krajowi, który nie miał najmniejszych normandzkich żywiołów. Francya przyjęła i nosi nazwisko, które nie z niéj saméj wyszło, ale z gromady germańskich najezdzców zwycięzkich, a jako utrzymują Francuzi, sprzymierzonych, wezwanych. To, co w Gallii rzymskiéj zaszło, zajść mogło tymże samym sposobem w Słowiańszczyznie Laby, Odry i Wisły, a téj chwili, mamy na myśli czasy przed Chrystusowe i pierwszy wiek chrześciańskiéj ery. Nazwy ludności germańskie, z krajów Odry i Wisły, zniknęły nagle, zupełnie, tak jak gdyby ich tam nigdy nie było. Dowód, że te nazwy i te ludności, nie miały obszernéj, prawdziwie miejscowéj i narodowéj podstawy. Ustąpiły same, albo ustąpiły zmuszone przed orężem, przez działanie prawdziwie miejscowych, prawdziwie narodowych ludności, przed Słowianami. Kilka tysięcy Waregów dało nazwisko niepoliczonym Słowianom; kilka tysięcy Franków, dało je nierównie potężniejszym Gallo-Rzymianom. Wszystko upoważnia wierzyć, że drobne najezdnicze, albo sprzymierzone gromady Niemców, udzieliły nazwy słowiańskim krajom. Natura tych gromad, ich stosunek do miejscowéj, narodowéj ludności, niezawodnie były takiemi, jakie się ukazały nad Renem nie jest to przypuszczenie, nie jest to domysł, ale pewność taka, jaką można ustanowić dla tych czasów, dla tych wydarzeń, nie zachowanych i nie nakreślonych przez żadne wyraźne historyczne świadectwo. „Głównym „celem najazdów przedsiebranych przez Franków, mówi „pan Guizot[1]) były zdobycz i niewolnicy, co naów„czas uważano, za podbój. Zwycięzca czasami nakła„dał haracz, ale ze zwycięztwa nie wynikało żadne „zajęcie, żadne urządzenie. Clovis we swoich wypra„wach miewał zwyczajnie 5, albo 6,000 ludzi. Taka „siła, niepozwalała ustanawiać żadnych urządzeń, ani „kraju obsadzić. Kiedy zwycięzca cofał się, lud zwy-

[1]) Histoire des origines du Gouvernement représentatif en Europe, par Guizot. Paris 1851.

„ciężony powolnie odzyskiwał niepodległość. Rzadko „zwycięzcy osiadali w najechanéj ziemi (132). Nie „trzeba mniemać, aby Frankowie wszędzie gdzie pod„bili, dzielili się gruntami. Byłoby niedorzecznem „mniemanie, jakoby każdy oddział rozwiązował się, „jakoby każdy zakładał osobno własne mieszkanie. „Mało tam, albo nic, osobistych podziałów (156). W „borach Germanii, wojownicy barbarzyńscy żyli zawsze „ze swoim naczelnikiem. Naczelnik wyprawy brał „wojowników na swój rachunek, dawał im utrzymanie „podczas wyprawy i pokoju. Te same zwyczaje ist„niały po spełnionym podboju. Wszyscy rozdzielili „się najechanemi gruntami. Każdy naczelnik zajmo„wał większy, albo mniejszy obszar ziemi, i trzymał „swoje towarzysze we swoim domu, we swoim udziale. „Ci ludzie nawykli wieść życie włóczęgoskie, nie „umieli jeszcze cenić własnéj ziemi.“ (55.)

To opowiadanie, słowo po słowie, można przenieść nad brzegi Laby, Odry i Wisły. Niemcy, najezdnicy, sprzymierżeni czyli zwycięzcy, nie zajmowali na własność ziemi, nie zaprowadzali swoich urządzeń, nie rozwiązywali, nie poruszali nawet czystéj, zbitéj, ogromnéj w porównaniu do nich, słowiańskiéj ludności. Frankowie wsiąknęli w społeczeństwo Gallo-rzymskie. Germanowie ustąpili ze słowiańskiéj ziemi i społeczności, dobrowolnie, albo przymuszeni. Rzucili się na kraje rzymskie, albo zniknęli w swoich głębokich a ohydnych borach, jako mówi Tacyt. Niema innego wytłómaczenia dla tych dwóch uderzających czynów: szybkie, łatwe, a zupełne usunienie się Niemców, szybkie, jednorazowe wynurzenie się ogromnych, osiadłych, rolniczych i handlowych ludności Słowian. P. Robert mniema, że Słowianie w IV wieku powrócili do swych dawnych ziem. My sądzimy, że z nich nigdy nie wyszli. Germanie, jakikolwiek mógł być powód ich bytności między Słowianami, przeszli i nie zostawili po sobie znaku nawet. Prawdziwi barbarzyńcy wedle opisu Tacyta, u Słowian wzięli pierwsze wykształcenie.

Na tem zamykamy nasze uwagi o piśmie p. Roberta. Potrzebowaliśmy wykazać, co o Słowiańszczyznie, co o nas pisze profesor upoważniony mówić urzędownie z katedry słowiańskiéj we Francyi. Jest to smutne i poniżające dla nas. Mamy życzenia, aby nas wspierano, aby nas rozumiano, aby miano więcéj czci dla naszéj sprawy, ależ my, z naszéj strony, czynimy bardzo mało, albo nic, aby nas właściwie rozumiano. Względy najważniejsze nakazują, aby za granicami Polski, we Francyi, Anglii, istniała umysłowa, naukowa jéj reprezentacya. Katedry słowiańskiéj, tyle opatrznéj i tak w spaniale założonéj przez rząd francuzki, nadużytéj p. Mickiewicza, pan Robert nie podniósł i nie podniesie. Mógłby dosyć łatwo być otworzony we Francyi wykład słowiańskich i polskich rzeczy. Ważna to rzecz i zasługująca na zastanowienie. Pan Guizot, 1834 przy rozprawach w Izbie o Polsce, powiedział: „były dobre sprawy, „które upadły.“ Lecz byłby wytłómaczony upadek dobrych spraw takich, którym zabrakło nieprzerwanéj, wszechstronnéj i najżywszéj czujności, aby sobie zapewniły zwycięztwo. Czynimy bardzo wiele, jesteśmy zdolni poświęceń, które zachodnia Europa uwielbia, ale dla których nie ma nawet pojęcia. Jeden najznamienitszy człowiek stanu we Francyi nazwał nas pod tym względem, ludem wyjątkowym, jedynym. Czego jednak nam, po nas samych wolno wymagać? Aby nasze poświęcenia się były wszędzie, każdéj chwili, dla każdéj potrzeby. Między temi potrzebami jest niewątpliwie to, aby o nas, w stolicy Francyi dziwactw nie prawiono.

1852.

TOWARZYSTWO SŁOWIAŃSKIE PARYZKIE.

Rewolucya francuzka 1848 wywołała, między innemi Towarzystwo Słowiańskie, Paryzkie. Założył je dobrze znajomy czytelnikom *Przeglądu*, pan Cyprian Robert, nauczyciel-zastępca literatury Słowian w *Collège de France*. Polacy ujęci pięknym i głęboko politycznym zamiarem, chętnie i licznie dali swoje podpisy. Innych Słowian, znalazło się mało. Francuzów, prawie nic. Sam przeto żywioł polski, mimowolnie przyjmował wyobrazicielstwo Słowian. Nie miano dumy przewodniczenia — nie myślano o przywłaszczeniu. Jestże to wina Polski, że zawsze i wszędzie, ukazuje się, najczynniejsza i najpoświęceńsza? Jeżeli się nie mylemy, jest to prawo jéj historyi — jest to zasada jéj posłannictwa. Polska, pod tym względem, musi pozostać jaka była. Jéj rozwijanie się, niepowinno przemieniać jéj istności.

Towarzystwo słowiańskie przyjęło swoje zasady 28 Marca 1848. Ogłosił je pierwszy numer Dziennika francuzkiego, „*Polska*“, La Pologne, wydany na dniu 1 Czerwca 1848 r. Zasady wyrzeczono ogólnie, ale wyraźnie. Nie zostawiano najmniejszéj wątpliwości. Mniéj więcéj, wszystko polskim duchem ożywione bydź miało. Zamierzano sobie: „ustanowić na

„około Polski niepokonany orszak wszystkich ogromnych sił słowiańskich, zobojętnionych przez odosobienie.“ — Którzy Słowianie składali, w mniemaniu podpisujących, orszak skupiony około Polski? Oto: „Lechici, Czechowie, Illiryanie, Bulgaro-Serby i Rusini.“ Każdy lud miał najpełniéj używać swéj historycznéj narodowości — wszystkim równość — istotne braterstwo. Polska, ani panować, ani wcielać nie chciała. Związek tych Słowian liczących pięćdziesiąt milijonów, jaki sobie zakładał zewnętrzny cel? Usamowolnienie, niepodległość przeciw dwom siłom nienawistnym Słowianizmowi. Przeciw powstającéj germańskiéj jedności — i przeciw despotyzmowi carskiemu, przeciw Moskwie. Pan Cyprian Robert, do związku Słowian, Moskwy, Rosyi nie przypuszczał: odejmował jéj słowiańskie nazwanie i spólnictwo. Był przeciw niéj najżywiéj uniesiony. Polacy oburzenie miarkować musieli — mówili — pojednanie Polski i Moskwy godziwe i wzajemnie zbawienne nastąpi: Polska spełni swoje historyczne powołanie: car Aleksander pojmował odrodzenie Rosyi przez udzielenie jéj polskich żywiołów; ruch moskiewski 1825 Polsce zwracał jéj narodowe granice: Polska 1831 Rosyi przyrzekała wolność. Tych wyobrażeń profesor nie pojmował. Jedność Słowian, do któréj weszliby i Rosyanie, była dlań złowieszczem widmem. Jedność Słowian wzystkich miała zagrażać Europie, Niemcom, nawet Francyi. Pan Cyprian Robert zakładał niepojednane, wieczne rozerwanie Słowiańszczyzny — nieprzerwany spór Słowian Zachodu i Południa, przeciw Słowianom Północy, przeciw Rosyi. Niejako, na przebój wyprowadzono życzenie, że Towarzystwo wesprze szlachetne usiłowanie Rosyan celem wywrócenia samowładztwa. O przymierzu Rosyi, o wprowadzeniu Rosyi do związku Słowian, ani słowa. Tyle wstrętu i tyle pogardy przeciw Rosyi miał naówczas szanowny profesor. Było to w Czerw. 1848

Tych zasad i tych dążeń, które sobie Towarzystwo pierwotnie zakreśliło, i które Dziennik *Polska*

miał wiecznie ogłaszać, upraszamy nie zapominać. Związek wszystkich Słowian przeciw Rosyi; narodowości słowiańskie przy Polsce, około niéj ustawione, oto pierwsze podwaliny. Pan Cyprian Robert przyznawał Polsce niejako rodzaj historycznéj wyższości — zostawiał przynajmniéj równość. Związek Słowian miał się rozwijać, kształcić i żyć pod imieniem Polski, przez jéj natchnienie. Przedsięwzięcie, wyznajemy, ogromne, rzucające nas ku nowym doświadczeniom, ku dalszemu może męczeństwu, ale przedsięwzięcie nie niepodobne. Powtarzamy, jest to dla nas prawo historyczne — boża konieczność: *Deo parere, libertas est.*

Obecnéj chwili, czemże jest Towarzystwo Słowiańskie? Jakie w niem zajmuje miejsce Polska, około któréj ustawione bydź miały inne słowiańskie narody? Co opowiada dziennik, *Polska,* który przyobiecał upowszechniać zasady Towarzystwa oznajmione 28 Marca 1848? Jakie teraz ma znaczenie Rosya, któréj przyjęcia do związku Słowian pan Cyprian Robert żywo i namiętnie odmawiał, i ktorą, jako wieczny spór przeciw Słowianizmomi, po za Słowianizm wyrzucał? Wszystko uległo najdziwniejszemu a niepojętemu przeobrażeniu. Pan C. Robert, mimowolnie, ale fatalnie powrócił do przekonań, których fałszywość *Przegląd* wykazał. Odnowił swoje uwielbienie dla Rosyi. Powtórzył żywiéj, jeżeli można, swoje oskarzenia przeciw religijnemu, politycznemu i historycznemu kierunkowi Polski. Nawet, zaczyna przypuszczać zatracenie Polski, która ma bydź niewierna słowiańskiemu duchowi, słowiańskim dążeniom. [1])

Między Marcem a Lipcem 1848 zaszła przeto ogromna różnica. Przy Polsce ustawiony bydź miał związek Słowian przeciw Rosyi. Późniéj, pan Cyprian Robert wynalazł, że Polska, podobno, nie ma

---

[1]) Les uns disent, que le réveil des Slaves prognostique l'ensevelissement de la Pologne, et l'approche d'une grande invasion russe. *La Pologne*: numer drugi: 1. Lipca 1848.

słowiańskiéj natury. Pierwotnie, między Towarzystwem słowiańskiém a dziennikiem, *Polska*, jako jego wyobrazicielem mówiącym, była, czyli bydź miała tożsamość zupełna, odpowiedzialność ścisła — *l'identité complète — solidarité étroite.* Lecz p. Cyprian Robert sobie samemu przeznaczył wyłączne i niepodległe wydawnictwo statecznie odsuwał widoki i życzenia Towarzystwa. Towarzystwo, na swój dziennik, na swój organ wpływa nie mało. Pan Cyprian Robert, dziennik noszący na swém czele napis — *Publication de la Société slave de Paris*, i samo Towarzystwo, uczynił narzędziem swoich własnych przekonań i widoków. Kiedy zwołano do Pragi sobór Słowian, pan Robert wezwał na posiedzenie w Paryżu kogo chciał, napisał co chciał i ogłosił oświadczenie, które przez Towarzystwo jednomyślnie przyjęte bydź miało. To, naturalnie zastanowiło członków Towarzystwa. Objawiły się mocne i słuszne niechęci. Pan Robert poszedł daléj — drukuje, że Towarzystwo jest jedynie „biernym widzem“ — że „na niejaki czas, musiało zawiesić swoje posiedzenia.“ [1]) — A jednak wychodzi dziennik *Polska*, mniemany organ Towarzystwa, i Towarzystwo jednomyślnie do zboru Pragi uchwala odezwy. Nakoniec, pan Robert uznawszy siebie sekretarzem dożywotnim Towarzystwa, członków samowolnie gromadami wykreśla, bez wezwania, bez powodu, tylko mówi: „Towarzystwo słowiańskie pa„ryzkie, zostawia po za okresem swojéj działalności „tych, którzy prosto podpisali program, a którzy nie „przyjmują sposobu jego widzenia.“ [2]) Kto teraz składa Towarzystwo, kto w niém ma męztwo pozostać, niewiadomo. Lecz wiadomo, że Towarzystwo takie, jakie pierwotnie istnieć miało, istnieć zamierzało, rozerwało się zupełnie i upadło. Wielu Polaków, posłało swoje wykreślenie się. Téj chwili, Towarzystwo przedłuża niepotrzebnie i wbrew dążeniom Polski,

---

[1]) Numer trzeci. 1. Listopada 1848.
[2]) Numer szósty. 1. Luty 1849.

drobna liczba Polaków, która może rozmyślnie, może przez niewiadomość popiera widoki pana Roberta. Pan Cyprian Robert piękne i obiecujące przedsiewzięcie zupełnie zrujnował, i rzecz dziwna, to, co powstało na rzecz podniesienia Polski, co Polsce wpływ i znaczenie dać miało, za narzędzie działania przeciw Polsce zamienił. Ostrzeżenie, jako mało zawierzać należy pozornym sympatyom i jako Polska tylko na saméj sobie oparta, działać powinna. Rok 1848, jakichże fatalnych nie pokazał omyłek. Pojmowano i stosowano wszystkie sposoby odzyskania Polski: niemieckie, francuzkie, słowiańskie, moskiewskie nawet. Tylko polskich sposobów i sił widzieć, nie starano się ująć.

Ogólne pojmowanie Słowian przez pana Cypriana Robert, uważamy jako trafne, zachwycające, wielkie, może nawet za wielkie. Jest to powszechne uczucie Europy, , przyczyna tajemnicza i nienawiści i uwielbienia dla Polski. Nie nowość przeto, ani odkrycie, kiedy pan Cyprian Robert mówi: „Słowianie zbliżają „się — zaczyna się i spełnia wielkie przeznaczenie — „pod postaciami tyle różnemi walki tych ludów sło„wiańskich, są utajone głębokie zagadnienia społecznéj „filozofii, mające zmienić układ ludzkiéj polityki. Sło„wianin, jest to wybrane naczynie nowéj ery; powi„nien on bydź jéj apostołem, jako długo, dla jéj utworzenia, był męczennikiem.“ [1]) Daléj szanowny profesor nie widzi a jeżeli widzi, widzi fałszywie, wbrew własnym mniemaniom, powołanie Słowian. Z położonéj prawdziwéj zasady, loicznie i historycznie nie wyprowadza następstw: rujnuje, co założył, a co przecież, łatwo rozwinione bydź mogło. Co mu przeszkodziło? Najpewniéj nieznajomość słowiańskiéj, polskiéj i moskiewskiéj historyi.

Trzeba, około Polski, ustawić niepokonany orszak potężnych słowiańskich sił, mówiło Towarzystwo słowiańskie przy swojém założeniu. Słowiańska Lipa Pragi, między rażącemi a niepotrzebnemi skargami

---

[1]) La Pologne: 9, 22, 24.

przeciw Polsce, rozumie przecież, jakie zbawienne, jakie konieczne między Słowianami Polska ma znaczenie: „nasza Polska nam wszystkim tyle droga, ma powołanie bydź węzłem, który zbliży nasze narody ku narodom zachodu.“ [1]) Pięknie a gruntownie. Bez Polski, bez rozlania się jéj ducha, słowianizm, może na długo, pozostałby chaosem. Polska, może dać porządkowanie, albowiem ona jedna, miała najdłuższe a zasłużone historycne życie; ona jedna, pięknie znazlała, i zharmonizowała słowiańskie i europejskie żywioły. Inne słowiańskie ludy były, a nawet i teraz, są przeczeniem Europy, albo miały obojętne odosobione istnienie; nie weszły do duchowéj, do historycznéj spólności człowieczeństwa. Tych warunków dopełniła Polska i dopełnia prez życie najczynniejsze, przez wzniosłe złudzenia, przez męczeństwo. Kto jéj nie prześladuje! który przyjaciel jéj nie wyparł się i nie znieważył! Czyliż nie Słowianie, narzędzia germanizmu i caryzmu, rozszarpali jéj podniosłe i miłujące serce!

Z tych twierdzeń, jakie bydźby powinno naturalne wnioskowanie? Polska we związku Słowian ma swoje znaczenie — nie będzie podrzędnym, najniższym i wzgardzonym działaczem; spełniła wiele, a odbiera powołanie spełnić nieskończenie więcéj. O Moskwie, o caryzmie, mówiono jako o potędze złéj: odmówiono jéj spólności ze Słowianami, powątpiewano, czyli Moskwa rządzona przez caryzm, ma słowiańskie jestestwo. Takie widoki, pod pewnym względem, bardzo słuszne, a pod innym względem, przesadzone i niepolityczne, najżywiéj objawiał pan Cypryian Robert. Nie byłże najwymowniéj oburzony na owe — *monstrueuses exploitations d'hommes des Cabinets de Vienne et de Petersbourg?* Niedowodziłże, że samowładztwo należy potrzaskać? Niebyłże uradowany tém, że nowo wybrany patryarcha Serbów złamał jarzmo, którém Konstantynopol i Petersburg tłumiły odszczepionych

[1]) La Pologne: 24.

Słowian? Widział powstające ogromne słowiańskie państwo: Polska, Czechy, Illirya, Serby, mające bydź spółzawodnikiem wielkiéj Rusi, Moskwy.[1]) Rosya przeto oddalona jako złe religiine i polityczne, jako siła nieprzyjazna słowianizmowi i europejskiéj cywilzacyi. Polsce, we związku Słowian południa i zachodu, przyznane piękne działanie: zbliżyć i pojednać słowianizm ze zachodem, postawić słowianizm mocny i niepokonany przeciw religijnemu i politycznemu samowładztwu Rosyi. Okazalszéj wielkości sama Polska nie pragnęłaby, nie śmiałaby się zbliżać do niéj, gdyby nie czuła, że to dla niéj powinność, że takie przeznaczenie Polsce sami wskazują Słowianie. Polska nie narzuca siebie innym. Przyjmuje wezwanie. Czémżeby była, gdyby nie miała pojęcia swojéj historyi, gdyby nie rozumiała konieczności bożych swego życia; gdyby sama siebie stawiała niżéj sądu, jaki o niéj wyrzekło sumienie Europy i sumienie Słowian? Naówczas, dla Polski nie widzielibyśmy odrodzenia. Jakiżby miała cel? Może, jako inni: szarpać, ujarzmiać zdradzać i zabijać? Naówczas, byłoby dla niéj lepiéj, gdyby skończyła, jako kończy każda istność prawdziwie wielka, prawdziwie we swoim duchu nosząca Boga — cierpieniem — poświęceniem się — poddaniem się bez granic Bogu jedynie! Tylko, że to jest sposób odżyć świetniéj i głębiéj.

Teraz, zmiana. Na dniu 1 Listopada pan Cyprian Robert nasuwa nieznacznie: „Zapewne nikt „przewidzieć nie zdoła społecznych zawikłań, do któ„rych zaprowadzi Europę wojna austryackich narodów. „Zapewne Rosya stoi po za obozem Jelaczyca groźna „i mścicielka, a czeka chwili rzucenia się na Niem„cy.“ [2]) Pan Cyprian Robert domyśla się, że Jelaczyc, jest to, niejako przednia straż Rosyi, która przez pośrednictwo Jelaczyca przyrządza wtargnienie do Niemiec, narzuci Słowianom rządy swoje. A jednak,

---

[1]) La Pologne: 1, 2, 6, 14.
[2]) La Pologne: 10.

Pan Cyprian Robert natychmiast miota gromy przeciw Polakom za to, że orężem nie chcieli wspierać Jelaczyca, to jest, Rosyi! Nie raczy nawet przypomnieć sobie, że Polska nie ma swoich wojsk narodowych, jako je ma Illirya, granica wojskowa mogąca łatwo postawić 80,000 saméj piechoty.

Lecz to nic. Na dniu 1 Lutego 1849 pan Cyprian Robert następujące przedstawia, rozumowanie przez dzien„nik nazwany zręcznie, albo ironicznie, *Polska*. „Słowia„nizm ma właściwe sobie żywioły urządzenia spółecz„nych stósunków, na których zbywa Europie. Sło„wianizm, jest potrzebny przyszłości świata i postępowi „człowieczeństwa. Z téj zatém przyczyny, Opatrzność „na saméj północy postawiła Rosyę, jako niezłomne „przedmurze, jako twierdzę niezdobytą Słowian, na „przypadek, gdyby oni z walki wypowiedzianéj ger„manizmowi nie wyszli zwycięzko. Nasza rzeczpo„spolita francuzka zakładająca na Niemczech swoje „nadzieje tyle płonne, powinnaby lepiéj ocenić nastę„pstwa swojéj nieprzyjaźni ku słowianizmowi. Jeżeli „Francya odsunie słowianizm, Rosya porwie, założy „swój panslawizm, to jest, powstanie powszechna ro„syjska monarchija.“ [1]) Wszakże nie można wyraźniéj

---

[1]) La Pologne: 23. Po takiém zapowiedzeniu przyszłości dla Rosyi, nie można nie wspomnieć, że pan C. Robert, na stronnicy 12 swego pisma nastepnie pisał przeciw Gurowskiemu i Jabłonowskiemu, najpoświęceńszym wielbicielom Rosyi. „Sród powszechnego przeobrażania rodziny Słowian, „propaganda moskiewska nie jest nieczynna. Jakoż, od czasu „do czasu, jéj kuźnia przysyła nam swoje płody.“ Pan C. Robert za uosobienie Rosyi podawał w ówczas „mużyka“ i owego „Remouleur, uśmiechającego się nikczemnie, nie„ustannie, a ostrzącego nóż, którym na skinieniej cesarza „uderzy swoich spętanych braci.“ Zupełnie prawda To, pisał pan C. Robert 1. Listopada 1848. Lecz na dniu 1. Lutego 1849 odkrył, że Rosya jest narzędziem, które przygotowała sama Opatrzność na cel oswobodzenia Słowian· — Czasami przecież pan Robert przeczuwa, że z téj niezdobytéj twierdzy Słowian, z téj Rosyi naznaczonéj przez Opatrzność, wysunąć się może, Attila. Niefortunnie prorokował professor Jellaczyc, bezecéj pamięci, zdradził Słowian, był

wymówić świetnych przeznaczeń Rosyi. Rosya sama przez siebie wyobraża słowianizm, jest najdobroczynniéj wybraném, najmądrzéj pomyślaném dziełem Opatrzności. Cóż więcéj powiedzieć można? Pan Robert omylił się 1848 r. przetoż swój błąd r. 1849 stanowczo naprawia. Ujrzał, że Opatrzność dawno naznaczyła Rosyi wielkie powołanie: wyobrażać, ocalić, słaby, nieudolny zachodnio-południowy słowianizm. Godzi się zapytać, co mogło wzbudzić takie mniemania, zupełnie przeciwne pierwotnemu celowi Towarzystwa i dziennika, *Polska*, zkąd takie święte dla Rosyi wyniknęło posłannictwo? Pan C. Robert nie mówi nic, niczém nie usprawiedliwia swojéj nowéj nauki. Opatrzność, nagle odsłoniła jemu przyszłość i tajemnicze znaczenie Rosyi. Dotąd mylił się grubo świat. Nie znano Rosyi, miano fałszywe spółuczucie dla Polski. Na co Polska samoistna, jeżeli wyobrazicielem i zbawicielem Słowian ma być Rosya, a Rosya, przez wyrok saméj Opatrzności!

Po takiém nowém przedstawieniu Rosyi, mamyż się spytać, jakie miejsce zajmie Polska, związek Słowian południa i zachodu przeciw Rosyi? Pan C. Robert przekreślił wszystko. Słowian, Polski, nie widzi, wszedł na ogólniejsze stanowisko i twierdzi, że „wybrane narzędzie nowéj ery, jéj apostołem, jest to „Rosya.“ Słowiańska Lipa mówi, że Polska stanowi węzeł mający zbliżyć i zjednoczyć słowiańskie i zachodnie narody. To wydrukował pan C. Robert, na dniu 1. Lutego 1849. Lecz w tymże samym dniu pisze, że Rosya jest działaczem Opatrzności. Zatracenia Polski pan C. Robert nie pragnie. Bynajmniéj. Dla Polski śród Rosyi, pod jéj panowaniem, znajdzie się prawdziwe szczęście. Nie czyniż tych błogosławionych obietnic warszawska broszura wydana 1848. Nie tymże samym językiem przemawia Turgeniew, rosyjski patryota, wychodzień dobrowolny, który prze-

---

narzędziem Austryi. Car moskiewski dał swoje wojsko Austryi przeciw Słowianom.

ciw zepsuciu Rosyi trzy grube tomy napisał a r. 1848 wyrzekł: teraz zgoda — wsystko pójdzie pięknie — Polska nakoniec odstępuje marzeń samoistności. [1])

Pan C. Robert niczém nie usprawiedliwia swojéj ogromnéj przemiany. Samo wezwanie Opatrzności nie wystarcza. Lecz pan C. Robert wymienił mnogie powody *swoje* mówiące za odsunieniem Polski — najsurowsze i najkrwawsze przeciw niéj ułożył zaskarzenie. Potępił jéj przeszłość, oburza się na jéj dzisiejszy kierunek, nie widzi dla niéj przyszłości. Mówi, że knowania moskiewskie do Polaków weszły i ubolewa — „do takich obłąkań prowadzi wielu Polaków ich „niewiara we słowiańską myśl, w jéj potężną żywo„tność.“ — Polski przeto myśl słowiańska nie porusza! „Nie jestże czas, aby dążenie więcéj słowiań„skie, więcéj narodowe odmłodziło nakoniec starego „ducha Polski, który głuchy na wezwania postępu, „zamkniony niejako fatalnie we swych zużytych teo„ryach, nie umie ani żyć, ani umrzeć“ [2]) — (str. 18.) „Nie zamykajcie ucha na głos waszych braci zaklina„jących was, abyście przystąpili do słowianizmu. Nie „rozłączajcie waszéj sprawy i sprawy Rusinów, Ser„bów, Kroatów, Illiryan. Podajcie dłoń waszym bra„ciom, których dotąd nie chcieliście zrozumieć, a którzy „was przecież kochają.“ (str. 24.)

---

[1]) Nie mamy żadnéj niechęci wyłącznéj przeciw Rosyi. Jesteśmy tylko ulegli najspokojniéj rozważonemu historycznemu i religijnemu przekonaniu. Mówiemy za samoistnym bytem Polski, przez wzgląd na dobro, na zbawienie samejże Rosyi. Nasze męczeństwo jest i dla jéj oswobodzenia. Bez Polski, bez uznania jéj żywiołów dla Rosyi, nie ma przyszłości, nie ma życia. Nie jest to uczucie naszéj narodowéj dumy, nie jest to żadna nowość.

[2]) To na stronnicy 18, a na odwrotnéj znajdujemy: „Szczęście tylko, że kiedy emigracya obstaje przy swoich „dawnych teoryach, mieszkańcy matki ojczyzny, coraz wię„céj jednoczą się z innymi Słowianami, i przygotowują po„wstanie prawdziwie ludowe — *populaire*.“ Gdzieindziéj, pan C. Robert, nie ma dosyć słów na uwielbienie tych Polaków, którzy ludowi sami dobrowolnie, udzielili wszystkich swobód politycznych, wszystkich materyalnych dobrodziejstw.

Co zgubiło Polskę? „Ciasność jéj spółecznéj filo„zofii, jéj napaście na kościoł grecki zjednoczony Ru„sinów, który wszystkiemi przynęceniami do łaciń„skiego obrządku chciano wprowadzić, co nakoniec, „wzbudziło kozackie wojny, wytępienia, protektorat „moskiewskich carów nasamprzód, nad syzmatyckimi „poddanemi, prześladowanemi przez Polaków, a póź„niéj, nad samą Polską.“ (str. 23.) [1]) Jest to więcéj aniżeli potrzeba na usprawiedliwienie rozszarpania Polski; na okazanie, że Opatrzność bardzo mądrze Rosyi przeznaczyła: wyobrazicielstwo i obowiązek usamowolnienia Słowian. Rosya tyle piękna, tyle zasłużona człowieczeństwu, tyle dobroczynna względem Polski, tyle wielkomyślna dla Francyi! Czyliż nie prawda? Czyliż nie inaczéj rozumowały moskiewskie i niemieckie manifesta, któremi wykazywano najświętsze powody zamordowania Polski? Wszakże, jeśli pojmujemy, dla czego najniemoralniejsza, najbezbożniejsza zbrodnia teraźniejszych czasów usiłuje swój czyn wytłómaczyć, trudno nam zrozumieć, co zniewala pana C. Roberta i jemu podobnych, powtarzać rozpowszechnione przeciw nam historyczne fałsze, dawać mordercom rozgrzeszenie.

Takie posługi oddaje krajowi naszemu Towarzystwo słowiańskie paryzkie i dziennik, *Polska*. Polska odepchniona, a Rosya wzniesiona do znaczenia, do najokazalszéj historycznéj ważności, do potęgi naznaczonéj i przygotowanéj przez Opatrzność.

---

[1]) Pan C. Robert dobrodusznie mniema, że Polska prześladowała zjednoczny kościół Rusi. Większe absurdum wymówione bydź nie mogło. Wszakże sama Polska podniosła, pielęgnowała i wykształcała kościół Rusi — swoje piękne i okazałe dzieło. Jest bulla zakazująca przechodzenie z kościoła Rusi do kościoła Rzymu, z obrządku słowiańskiego na obrządek rzymski. Prześladowania, jakie były, były li miejscowe. Jakim sposobem można po panu C. Robiercie oczekiwać zrozumienia Polski i Rosyi, kiedy on nie zna najpierwszych, najgrubszych żywiołów polskiéj i moskiewskiéj historyi.

Z tych określeń o Rosyi i o Polsce, nie byłożby zupełnie loiczném wnioskowanie, że Polska sama, dobrowolnie powinnaby rozwiązać swoje narodowe jestestwo, poddać się interesowi człowieczeństwa, jakiemu innemu słowiańskiemu szczepowi, rządowi przejrzanemu, czyli wybranemu przez Opatrzność?

Rzecz godna zastanowienia a przerażająca. Pan C. Robert wszystko złe Polsce zarzucił — o Rosyi, o jéj dziełach, o jéj społecznym składzie, o jéj religijnych prześladowaniach, ani słowa. Polska mieć miała ciasne społeczne teorye. Rosya miałaż je, albo maż je obszerniejsze i piękniejsze? Rosya nie jestże to kraj niewolników! Cesarz rosyjski, nie jestże właścicielem przeszło 20,000,000 dusz — piszemy wyraźnie — właścicielem. Polska religijne prześladowania upoważniać miała. Rosya nigdyż i najkrwawiéj katolicyzmu nie prześladowała. Ukaz 1839 czyliż gwałtem unitów na sizmatyków nie przemienił?

Pan C. Robert przytacza wściekłe rozbójnictwo Czarnohorców, którzy kraj Dalmatów katolików, rajem ziemskim bydź mogący, ze szczętem zrujnowali, powyrywali drzewa nawet i zrobili tam, coś nakształt arabskiéj puszczy. Nie jestże to rosyjska metoda przeciw Polsce, przeciw jéj narodowości. Pan C. Robert uznaje w Rosyi naród przejrzany przez Opatrzność — wedle niego, jest to, niezdobyta twierdza słowianizmu, jest to, przyszły oswobodziciel Słowian zachodu i południa. Lecz cóż Europie, słowianom i człowieczeństwu przedstawia Rosya? Niestety — zabójstwo niewinnéj i szlachetnéj Polski — zabójstwo niepolityczne, niepotrzebne, nieużyteczne — a nawet, dla saméj Rosyi najszkodliwsze. Téj okropnéj przepaści między nią a Słowianami, a człowieczeństwem, Rosya nigdy nie zakryje, chyba ukorzeniem się, wyjściem z obłąkania — naprawieniem.

Nieskończylibyśmy gdybyśmy chcieli wymieniać wszystkie sprzeczności, wszystkie fałszywe mniemania. Pan C. Robert radzi poważnie, abyśmy niemieckim osadnikom udzielili pewne prawa i rozumne rękojmie.

Przypuszcza zatem, że u nas Niemcy, ponosili prześladowanie cierpienia, ograniczenia — ani przeczuwa, że naszéj wielkomyślnéj gościnności i opieki użyto na wydarcie i przywłaszczenie najdawniéjszéj polskiéj ziemi. Pan C. Robert wierzy, że nasi dawni przyjaciele Rusini, przynieśli dobrowolne spółdziałanie Polsce, jako je przyniesli w 15 wieku. Nasamprzód, nic nie wiemy o sprzymierzeniu się Polski i Rusi w 15 wieku. Ziemie Halicza i Rusi, Polska pośrednio albo bezpośrednio, zajmowała najstarożytniéj. Będzie kiedyś lepiéj odkryty związek Polan Kijowa i Wisły, Polan którzy wedle Nestora, najwięcéj ukształceni, piastowali między Słowianami pierwszeństwo. Panowanie fatalne Normandów, fatalniejszy wpływ odszczepienia, którego udzieliła zepsuta Grecia, wniosły rozerwanie. Ruś ku Polsce rozwinęła niechęci, odsuwała jéj braterstwo, jéj usamowalniający kierunek — przeniosła Tatarów. Kazimierz Wielki Rusi udzielił polskie swobody — europejskie światło. Ruś rozwijała sie pięknie, stopniowo powracała do swojéj pierwotnéj, narodowéj natury — niweczyła żywioły nieprzyjazne słowianizmowi, wniesione przez Normandów i Greków. Polska wszystko Rusi dała — od niéj, nic nie wzięła, odsunęła od niéj panowanie Mongołów, i na długo, szkodliwszy odeń, caryzm moskiewski. Teraz Ruś swojéj szlachetnéj przyjaciołce, swojéj obronicielce czyni wyrzuty. Co Ruś zyskała za to, że pod Chmielnickim uznała opiekuństwo moskiewskie? Co zyska, że teraz otwiera swój umysł równie złym poszeptom germańskim! Tych stósunków pan C. Robert nie zna. Wystawia sobie Polaków, jako prześladowców, jako ujarzmicieli Rusi, jéj narodowości, jéj religii, greckiéj sizmy — albowiem, pan C. Robert zawsze wyrzuca Polsce jéj katolicyzm, jéj latynizm, jéj pochylanie się ku Rzymowi, ku zachodniéj cywilizacyi. Nie mówi tylko, jakie historyczne przedstawił piękności i wielkości popizm moskiewski; jakie ze siebie wydał umysłowe i duchowe potęgi, jakie religijne dobrodziejstwa dla Moskwy i dla Ru-

—

sinów stworzył synod petersburgski, potworne zlanie samowładnéj siły politycznéj i religijnéj. Wszystkie współczucia pana C. Roberta są dla Słowian syzmatyków, a wszystkie niechęci, dla Słowian katolików, chociaż dotąd nie wykazał, jakie są religijne, umysłowe i duchowe wyższości Słowian odszczepionych. Historya daje zupełnie odwrotne świadectwo.

Pan C. Robert wyrzuca najgwałtowniéj Polsce jéj katolicyzm, szydersko przezwany latynizmem: katolicyzm wedle niego nas i inych Słowian miał rozdzielić, wniosł fatalne między Słowianami nieprzyjaźnie: wzywa téż, abyśmy więcéj Słowianami bydź chcieli. Tenże sam pan Robert mówi, że każda rewolucya Francyi na swój wizerunek przemienia Słowian, że rewolucye słowiańskie i zachodnie mają jeden cel. Polska przeto rozumiała kierunek świata, weszła do ruchu historyi powszechnéj, kiedy przyjmowała katolicyzm, kiedy się zbliżała do zachodu, bez odrzucenia swojéj słowiańskiéj natury. Inni Słowianie, żywiołu postępu, rozwinienia się nie przyjęli, i właśnie nie mają historyi. Nie potępiamy ich, ale upraszamy, aby odosobnienia się Słowian Polsce nie przypisywano. Katolicyzm Polsce dał wszystkie świetności, i nakoniec męczeństwo. Odszczepienie, innych Słowian, na długo zrobiło barbarzyńcami, mordercami własnych braci!

Polska chce dla siebie i dla Słowian narodowości — zbrodni na niéj dokonanéj, na nikim, na żadnym prześladowcy słowianizmu powtarzać nie myśli. Jakież rady pan Robert podsuwa Słowianom? Mówi, że Węgrów, Słowianie pochłoną, czyli duchowo przemienią, że Węgrzy będą się uczyć piękności słowiańskiéj mowy.

Pierwotny organ Towarzystwa zapewniał, że przy Polsce będzie ustawiony orszak słowiańskich narodowości. Program teraz przemazano. Cóż czytamy? Polska, Polska austryacka, ma mieć wewnętrzny rząd, zawrzeć związek z innymi Słowianami Austryi, i wcielić się dobrowolnie do potężnéj monarchii austry-

ackiéj. (str. 10.) Pan Robert przytacza radośnie twierdzenie Jelaczyca, że gdyby Austrya nie istniała, powinnaby bydź wynaleziona. Tyle potrzebna, tyle zbawienna ma bydź Słowianom! Słowiańszczyzna, własnéj nie ma siły. Jelaczyc mógł straszyć Wiedeń i germanizm gromami dział słowiańskich. Szlachetny, pięknie uniesiony ale nieopatrzny Gai mógł zawołać: Wiedeń, niemieckie miasto, zakryły ruiny. Ale jaki skutek? Bardzo niepewny, Słowianom może fatalny. Pan Robert namiętnie się unosi przeciw Polakom za to, że Jelaczyca orężem wspierać nie chcieli. Polacy mieli rozum polityczny — ofiarowali swoje pośrednictwo. We Włoszech, w Niemczech, nawet we słowiańskich ziemiach, dobrowolnie, namiętnie miast palić, mordować i rabować nie chcieli. Jelaczyc i Kossuth zbłądzili — poszli daleko. Polskie pośrednictwo przyjąć należało. Był najmocniejszy i najrozumniejszy sposób ułożenia zgody między Węgrami i Słowianami. Z niezgody, z rozerwania, spólny, niepojedany, nieśmiertelny nieprzyjaciel korzysta.

Co z tego wszystkiego wnioskować? Pan Robert, może bydź ożywiony chęciami zacnemi i prawemi, ale ku powołaniu swemu nie ma przygotowania i usposobień. Sam wyznał, że katedra była dlań niespodziewana, że na inném miejscu bydźby powinien. Nic pewno nie wie i niczemu nie wierzy, przyjmuje wszystko, nie zna polskiéj mowy, nie zna pierwszych żywiołów polskiéj i słowiańskiéj historyi. Wszystko przeto widzi powierzchownie i pomięszanie. Najłatwiéj się przesuwa ku najodleglejszym sprzecznościom. Stawia przy Polsce słowiańskie narodowości, i nie może się dosyć wydziwić, że Polska, ani żyć ani umrzeć nie umie. Rosya okazuje się jemu pod widokiem monarchii przejrzanéj przez Opatrzność, i znowu, Rosya przedstawia oblicze Attyli. Jedno tylko uczucie pan Robert statecznie i namiętnie zachował: nienawiść ku katolicyzmowi, ku latynizmowi. Katolicyzmowi Polski wszystko złe zarzucił, ale historycznie nie dowiódł. Jest to głos jedynie. Odszczepienie szanuje,

ale znowu, historycznie nie wykazał, jakie dobrodziejstwa odszczepienie religijne Słowianom przyniosło. Ani na potępienie katolicyzmu, ani na usprawiedliwienie sizmy, żadnych nigdzie nie przedstawił dowodów.

Byłoby przeto złudzeniem przypuścić, że z Towarzystwa słowiańskiego paryzkiego, że z dziennika, *Polska*. wyniknie jaka korzyść, jakakolwiek siła moralna, na cel, podniesienia i uzacnienia naszéj narodowości; na wykazanie Europie, jakie między Słowianami zajmujemy historyczne i konieczne powołanie. Towarzystwu i dziennikowi należało było dać kierunek więcéj polski, więcéj naukowy, więcéj umiejętny, a najgłówniéj, więcéj historyczny.

Kiedy kreśliliśmy nasze pierwsze uwagi o mniemaniach głoszonych przez p. Roberta, podsunęliśmy życzenie, czyliby przez polskie starania, nie mogła być we Francyi założona katedra, mównica, poświęcona głównie wyjaśnieniom polskich i słowiańskich stosunków. Nasze życzenie nie znalazło nigdzie przyjęcia. Komu, po wypadkach 1848, jeżeli nie Polakom, należało założyć Towarzystwo i wydawać dziennik. Towarzystwo zakłada, dziennik pisze, cudzoziemiec, na uwielbienie, Illiryi, moskwy, węgrów, a na oskarzenie prawie odrzucenie Polski, chociaż uprzejmie i zręcznie wzięto jéj nazwisko.

Europa nie ma o Polsce, ani jednéj, porządnie, umiejętnie skreślonéj książki. Jesteśmy prawie nieznani Europie. Czyja wina? Nasza własna. Rewolucya francuzka 1848 dała jednéj części Polaków nieocenione i wszechmocne dobrodziéjstwo: słowo, wolność okazania naszéj mysli niepodlegle. Skuteczniejszéj dla nas nie trzeba potęgi. Umiejmyż rozumieć samych siebie — umiejmyż dać Europie o Polsce sąd prawdziwy — mówmy do umysłów, do sumienia Europy. Słowem, potęgami moralnemi, duchowemi, przygotowujemy przyszłość naszę.

1849.

Die ältesten Denkmäler der böhmischen Sprache,

kritisch bearbeitet

von

Paul Joseph Szafarzik und Franz Palacky.

Prag 1840.

Śpiewy znajome pod nazwaniem: Rękopism Królodworski, znalazł przypadkiem, uczony Hanka, 1817, na wieży pomiędzy strzałami Zyski. Jestże to patriotyczne zmyślenie? Przypomnienie heroicznych czeskich wojen? Groźba? Tych śpiewów wysnutych ze zdarzeń historycznych, pozostali szczątki jedynie. Cały zbiór przepisany między 1280 a 1310, miał, ile się zdaje, najmniéj trzy księgi, a sama księga trzecia obejmować mogła 50 pieśni. Kto utworzył zachowane pieśni? Wacław (1253), Zawisza Wiłkowicz (1290), czyli starożytny Lumir, podobno na zawsze niewiadomem pozostanie.

Odkrycie, na czeskich umysłach, zrobiło niewypowiedziane wrażenie. Pojmujemy je i szanujemy, chociaż śpiewom nieśmielibyśmy przyznać wysokiéj wartości historycznéj i poetycznéj. Lecz nieganiemy téj wygórowanéj miłości ku pamiątkom i spomnieniom narodowym, szczególniéj Czechom, przeciw którym, Niemcy wymierzyli szalone i krwawe prześladowanie. Jestże albowiem jaka zemsta i zbrodnia, którychby

nieposuniono ku najdalszym granicom? Czechowie, złamani i niejako przeistoczeni, niemający ani wyobrażenia, ani chęci politycznych swobód, przynajmniéj naukowo narodem być chcieli, chociaż bardzo niedawno ojczystéj mowie wywalczyli pierwszeństwo, a Palacki swojéj historyi czeskiéj, czeskim językiem jeszcze pisać nieśmiał.

Kiedy Czechów Śpiewy Królodworskie zachwycały, bezimienny, który dotąd nim być nieprzestał, przesłał, 1818, Hance poema, a właściwe ułamek poematu, obejmujący 129 wierszy, a wsławiony pod nazwaniem: Sąd Lubuszy. Po tém rzeczywiście zdumiewającém i najwyżéj zajmującém odkryciu, Śpiewy Królodworskie, straciły wiele ze swéj wziętości. I kiedy Hanka mówi: „że Sąd Lubuszy, jest to pomnik, który kraje nieznane czarowniczo oświecił“ (str. 85) mówi najściśléj prawdziwie. W tym śpiewie, objawia się najwydatniéj i najżywiéj świat słowiański, a nasze polskie, narodowe sumienie mówi nam tajemniczym głosem, że byliśmy w nim, że ten świat, pod względami najważniejszemi, dotąd rzeczywistym pozostał. Jeden tylko, Dobrowski oparł się powszechnemu uniesieniu, i Sąd Lubuszy ogłosił za dzieło, za fałszerstwo Hanki, Jungmana i Lindy. Powstał spór żywy, niekiedy gorszący. Jednak, uczeni wydawcy Pomników czeskiéj literatury dowiedli, że Dobrowski omylił się, a wiadomo, że do podobnych omyłek Dobrowski okazywał niewytłómaczone usposobienie. Niemiałże najśmielszych przeczeń i twierdzeń o słowiańskiéj liturgii.

Najstarożytniejsze Pomniki czeskiéj literatury zaczynały zbiór obszerniejszy mający obejmować dwadzieścia cztery pomników nieprzechodzących po za wiek XIV. Tom jeden dotąd wydany ma cztery pomniki. Sąd Lubuszy, ułamek; Ewanielia Śgo Jana, ułamek; Nadanie kościołowi Lutomierzyckiemu i Mater verborum 1202. — Ułamek Ewanielii Ś. Jana dotyka o rok 950. Wydawcy umieścili toż samo miejse Ewanielii Ś. Jana, wedle Ewanielii Ostro-

mira 1057 [1]), wedle Biblii czeskiéj 1422 i wedle Biblii Jedności 1593, a co zwyczajna czeskim uczonym, wszystkie cztery Pomniki, pod względem filologicznym i paleograficznym, objaśnili najtroskliwiéj i wszechstronnie. Jest to strona téj pracy najszczęśliwiéj wykończona, i pragnęlibyśmy mocno, aby pomniki naszéj literatury, takich znalazły rozmiłowanych wydawców i objaśniaczy.

My, tylko o jednym ułamku mówić zamierzamy — o Sądzie Lubuszy. Ułamek sięgający najdaléj o rok 950 — wydrukowano pismem pierwotném, spojoném, pismem rozłożonem na wyrazy, pismem kirylickiem — językami łacińskim, niemieckim i nowożytnym czeskim. Jest to wykwintność, obfitość uczona, ale zupełnie właściwa. Pan Lucyan Siemieński dał polskie przetłómaczenie Sądu Lubuszy, łatwe, ujmujące, które przecież, a przynajmniéj wedle nas, bardzo daleko odstępuje prostoty, jasności i jędrności pierwowzoru. Powaga, wdzięk dawności, prawie zupełnie zniknęły. Widzieć i przedstawić rzeczy odwieczne, jako były, jest to zmysł nieoceniony, a nadzwyczajnie rzadki. [2]) Lecz cóż obejmuje Sąd Lu-

---

[1]) Uczeni rosyjscy zrobili odkrycie dla nich zdumiewające. Ewanielia Ostromira ma Polonizmy, których ślad i życie przechowały narzecza właściwéj i głębokiéj Moskwy, tam, gdzie język polski za czasów historycznych nigdy niedochodził. Polonizmy zachowała mowa ludu, który nieczyta, który przeto niemógł pożyczyć i naśladować. Jest to prawda nieogarnionéj ważności, pod względem naszych polskich najdawniejszych początków. Byliśmy i dotąd jesteśmy w najgłębszém sumieniu Słowian północno-wschodnich. Życzylibyśmy mocno, ażeby polski jaki językoznawca ku temu celowi skierował swoje poszukiwania, które może wytłómaczyłyby wiele tajemniczych głosów i podań przeszłości.

[2]) Chcemy udowodnić nasze mniemanie:

Vsak od svej celedi vujwodi.

Pan Siemiński tłómaczy:

Wszelki ojciec czeladce rej wodzi.

My, przez vujwodi rozumielibyśmy rządzi, włada, przewodniczy. Rej wodzić, takiego nie ma znaczenia. Dziś, czeladź oznacza służących, domowników. Dawniéj, czeladź

buszy? Wiek rękopismu nie jest dalszy nad wiek dziesiąty, około 950. Sama rzecz opiera się na podaniach jeszcze odleglejszych, a przedstawia niezawodnie czyste i niepomięszane słowiańskie pojęcia i urządzenia. Poganizm jeszcze panował, a stosunki germańskie wsuwały się jako wznowienie usiłujące sfałszować umysł słowiański. Podobnie uważany Sąd Lubuszy ma nieoszacowane znaczenie, nietylko dla téj zapadnionéj przeszłości, ale nawet i dla dzisiejszych stosunków. Téj jedności historycznego sumienia, podobno niema, żadna europejska społeczność. My Polacy, my Słowianie, jakkolwiek rozwinęliśmy się i dojrzeliśmy na chrześciańskiéj drodze, jesteśmy tém, w pierwszéj podstawie, czém byliśmy przed trzynasto wiekami. Najrozmaitsze zewnętrzne przemiany, naszéj duchowéj treści niezmieniły. Są nawet, nad Dunajem słowiańskie narodowości, których zewnętrzne urządzenia, pozostały jakiemi najdawniéj były. Rzymianie, Grecy,

---

obejmowała i dzieci, cały dom. Znaczenie starożytne wyrazu było ogólniejsze i szlachetniejsze.

Dēti vze tc sboziem viedno włada.

Pan Siemiński tłómaczy:

Dzieci zbożnem mianem wszystkie władną.

viedno miało znaczenie: razem, wspólnie — wszystkie — nic nie mówi.

Pochwalichu prawdu po zakonu.

Pan Siemiński tłómaczy:

Pochwalając prawo po zakonie.

Starożytne chwalić, nie oznacza bynajmniéj pochwalać. Takie tłómaczenie nie ma sensu. Starożytne chwalić, znaczy stanowić prawo. Właściwszy przekład byłby: wydali wyrok wedle prawa, jako zakon mieć chce.

Stysete zde poganienie
Sudte sami po zakonu prawdu.

Pan Siemiński tłómaczy:

Wzdy mnie ciężka spotkała przygana.
Sądźcież sami prawem po zakonie.

Naganienie wyroku, przez ciężką przyganę tłómaczyć nie wolno. Dawniéj doskonale znane: naganić wyrok, znaczyło wyroku nie przyjąć, oświadczyć, że odwołanie nastąpi. Takich zboczeń i niedokładności moglibyśmy wymienić i więcéj. A przecież, na dokładności i właściwości przekładu polega cała ważność takich pomników.

Awarowie, Bulgarowie, Węgrzy, Turcy, Niemcy i Włochy narzucali panowanie albo wpływali, ale nadaremnie, Granit słowiański został nienaruszony. Słowian można wymordować — przemienić — nigdy.

Był spór między Klenowiczami z Tetwy Popielowéj, czy dziedzictwo ma być wspólnie rządzone, a jeżeli nie, równo podzielone, jako chciał narodowy obyczaj — albo, czyli wszystko miał otrzymać syn pierworodny. Słowiańska i germańska rodzina, stanęły przeciw sobie.

Kto miał rozwiązać spór? Czyli Lubusza, księżna, Kniahinia? Nie. Naczelnicy słowiańskich narodów, nieposiadali sądowniczéj władzy, nie byli pierwszemi sędziami. Samowładztwo przyszło zewnętrznie, i wstrzymało rozwijanie się spokojne ich pięknéj duchowéj natury.[1]) Zwołano przeto, Sąd, Sejm, Wieca, na których radzili, sądzili, głosowali, Kmiecie, Lechowie i Władycy. Lubusza w sukni jasnobiałéj zasiadła na złotym ojców stolcu. Przewodniczyła jedynie. Kmiecie, Lechowie, Władycy zasiedli rodami, których politycznéj i religijnéj natury, u nas, dotąd niepo-

---

[1]) Jeżeli od zachodu, przeniesiemy się ku północnym Słowianom, znajdujemy takież same pojęcia i stosunki, co, upoważnia domysł bardzo podobny, że Słowiańszczyzna pierwotnie, zanim się w narody zawiązała, musiała być, mniéj więcéj, jedną. Kiedy związek słowiańsko-fiński wezwał Normandów, Ruryków, wyraźnie powiedziano, że naczelnik Nowogrodu miał rządzić wedle zakonu, wedle prawa. Nie miał przeto samowładnéj, a nawet cokolwiek obszerniejszéj zwierzchności. Swiadectwo Nestora, jest nieoszacowanéj ważności. Nowogród zaraz poznał błąd i żałował, że wezwał barbarzyńców, ujarzmicieli. Lecz napróżno. Żywioł germański przeważył i na długie wieki Słowianom północno-wschodnim samoistność i życie polityczne odebrał. Nowogród przeczuwałże, jakie do siebie i Słowian wprowadził przekleństwo? Jest najkonieczniejsza potrzeba skreślenia rosyjskiéj historyi, ze stanowiska Polski i Europy. Lecz jako zwyczajnie, u nas, ku najważniejszym działaniom nie ma jeszcze ani zmysłu, ani uczucia. Tyle o nas pisano, aby nas ochydzić i potępić, aby nas o naszém nicestwie historyczném i narodowém przekonać. My, sami o sobie, albo mało, albo niedostatecznie, albo nic.

ruszano nawet. Uczony Joachim Lelewel nie ma o nich wyobrażenia.

Lubuszę otaczał Sąd. Przy niéj, dwie mądre dziewice, znające prawo. Jedna, trzyma deski prawodatne; a druga, miecz karzący krzywdy. Na przeciw nich, ogień zwiastujący prawo, a pod niemi, woda oczyszczenia. [1])

Lubusza pierwsza dała zdanie. Klenowicze mieli wspólnie trzymać majątek, albo, na równe części rozdzielić. Zdanie opierała na prawie wiekuistych Bogów; Kmieciom, Lechom i Władykom, zostawia potwierdzenie. Ci przecież, jeżeliby chcieli, nowe prawo ustanowić mogli. Dziewice, do urny świętéj, zbierały

---

[1]) Uczony W. A. Maciejowski twierdził, że Słowianie sądów bożych nie znali. Lecz Sąd Lubuszy wyraźnie mówi, że wody i ognia używano, jako sposobów dochodzenia prawdy, a całe opowiadanie okazuje, że wymiar sprawiedliwości był religijném działaniem. Helmold przechował takież same czyny Słowian nadbaltyckich. I u nich dochodzono prawdy przez sąd boży: offerebant criminibus pullatos Sacerdoti, ferro vel vomeribus examinandos. Gaje poświęcone bogom, były miejscem narad sądowych czyli sejmowych. Były obecne święte dziewice, chociaż nie jest jasno wykażane, jakie one miały znaczenie. Lubusza, najmłodsza, miała dwie siostry. Jedna znała zioła, któremi leczyła; druga, posiadała wiadomość rzeczy boskich, pilnowała religijnych obrządków, miała dar proroctwa. Dwie święte dziewice na wiecu, nie byłyż siostrami Lubuszy? Byłoby zajmującém utworzenie wizerunku sławiańskiéj niewiasty. Locus ille fuit sanctimonium universae terrae. Illic populus terrae cum flamine et rege conveniebant propter judicia.

Nie jestże to najwierniejsze powtórzenie Sądu Lubuszy. Świątynie słowiańskie dawały schronienie unikającym zemsty. Krew nawet nieprzyjaciół świątyń słowiańskich nie plamiła. Jest to czyn, który bardzo wątpliwym czyni oskarzenie niemieckie, jakoby Słowianie bogom ludzi ofiarować mieli. Późniéj, widziemy katolickie duchowieństwo, wywierające ogromny wpływ, a kościoły miejscem narad sejmikowych. Tłómaczenie tych czynów daje Sąd Lubuszy. Kapłaństwo rzymskie wzięło spadek po kapłaństwie pogańskiém, jak wszędzie, zachowało i przedłużyło narodowy obyczaj. Było pojednanie piękne, zlanie się dawnych i nowych żywiołów, nie burzenie i rozerwanie.

głosy Sejmu czyli Śądu. Radwan obliczał je a Lechowie obwieszczali, co postanowiła większość, która dała wyrok, aby majątkiem wspólnie rządzono. Wyrok Sejmu naganił Chrudasz z Atawy krzywéj; chciał, aby cały majątek dać pierworodnemu, odsunął wspólność i równy podział. Lubusza dotkniona naganieniem mówi: „Ja waszych sporów niechce rozpoznawać — wybierzcie sobie męża równego wam, któryby wam rozkazywał żelazem.“ Lecz Raciborz bronił wyroku: „nie jest chwalebne przyjmować niemieckie prawo — mamy nasze własne święte prawo, przyniesione do téj ziemi przez ojców naszych.“ Zakon słowiański jeszcze zwyciężył. Lecz téj wierności narodowym podaniom, późniéj, Czechowie daleko odstąpili, ulegli fatalnemu niemieckiemu wpływowi. Przez Czechy, Germania otworzyła sobie wstęp do Polski, do jéj ujarzmienia.

Sąd Lubuszy, zatwierdza podanie pisarzy niemieckich i greckich o gminowładnéj zasadzie panującéj w pokoleniach szeroko rozrzuconych Słowian.

Pomnik ten, rozjaśnia wiele czynów polskiéj historyi, które dotąd dwuznacznemi być mogły. Możnaż powątpiewać co znaczyły Zjazdy, Sejmy, Sądy, Colloquia, zachowane, wspominane przez najdawniejszych kronikarzy. Widocznie Piastowie nie mieli samowładztwa. Z jakichżeby potrzeb i pojęć ono powstało. Wszyscy Piastowie, jako Lubusza, kierowali, przewod-

---

Uczony J. Lelewel, Vidivariów, zamieszkałych niegdyś nad brzegami ujścia Wisły, uznał za zlewek różnych narodów. Miała to być niesforna mieszanina. Przeciw temu mniemaniu, Palacki i Szafarzyk przytoczyli zarzuty zupełnie sprawiedliwe. Vari znaczy męża, mieszkańca, a vit, vitez, zwycięzcę, bohatera. Vitivari składali przeto stan znamienitszych, rycerstwo. Łączyli kapłaństwo i sędziowskie dostojeństwo. Uczony Lelewel, stanowi pod każdym względem pierwszemu, dał znaczenie zbiegów, mieszańców i chołoty. Vit, niezawodnie ma słowiańskie pochodzenie i znaczenie. Prusy Witingów, u Litwinów Witenes, Witold. Imiona najwyższych bóstw słowiańskich, kończyły się przez Wit.

niczyli Sądom i Sejmom, a uważmy, że przez okres Piastów, Zjazdy łączyły wszystko. Nieznano jeszcze rozdziału władz. Zjazdy, były zgromadzeniami i politycznemi i sądowemi. Między dyplomami polskiemi, opisującemi narady i zgromadzenia a Sądem Lubuszy nieznajdujemy różnicy. We „świętym Wyszogrodzie starem ojców gnieździe“ a w Gnieźnie, Kruszwicy, Krakowie, Wrocławiu, żyły tożsame słowiańskie pojęcia. Palacki i Szafarzyk uznali, a dla ich naukowéj powagi mamy wysokie uszanowanie, że najstarożytniéj, że przedhistorycznie między Słowianami był mocny związek osłabiony późniéj burzami, które zrójnowały i rozerwały ich społeczeństwo. Dotąd, ustawy Słowian mają dowody téj pierwotnéj, téj dalekiéj jedności. Str. 102. Sam język Słowian był wszędzie jeden, chociaż, kiedy pisano Sąd Lubuszy, narzecze czeskie istniało samoistnie i miało swoje różnice.

Temi czasy, poruszono ogromne pytanie, co bardziéj odpowiada słowiańskiéj narodowości, jedność czyli związek, federacya. Rozwiązując je pragnęlibyśmy, aby tych głosów, tych ostrzeżeń lekko nieuważano. Rozdział Słowian, jest to opłakany okres ich ujarzmienia, ich niewoli, ich bratobójczych wojen, ich upadania. Wszakże najmocniejsza polityczna jedność, niewyłącza miejscowéj najpełniejszéj samoistności. Słowianie zostawieni samym sobie, najłatwiejby się porozumieli. Trzeba jedynie oddalić zewnętrzne polityczne wpływy i zewnętrzne panujące rodziny. Niemiec, dla Słowian, nie miał i nigdy mieć nie będzie serca.

Sąd Lubuszy wymienia Kmieciów, Lechów, Władyków. Kmieć [1]) oznaczał toż samo, co Radzca, Starszy. — U Czechów do XIV wieku dwunastu Kmieci, składali najwyższy Sąd krajowy, ale i mieli polity-

---

[1]) Był spór o czasie utworzenia śpiewu Boga Rodzicy. Lecz jéj wiersz: Ty Boży kmiecu, siedzisz u Boga na wiecu, mówi, za jéj początkiem bardzo dawnym, kiedy kmiecie mieli jeszcze wysokie znaczenie, kiedy na sejmach obradowali.

czny wpływ. Kmieci wybierano między Lechami i Władykami. Piast, nie był tém, co u nas późniéj przez kmiecia rozumiano. Jest prawdziwem, a przynajmniéj bardzo bliskiem domniemanie, że naszych dwunastwu Wojewodów, mogli być Kmieciami, mającemi sądownicze i polityczne władze. Boguchwał o Bolesławie Wielkim mówił: duodecim locupletiores ex se eligebant, qui quaestiones definiebant et rempublicam gubernebant. Wybieralni przeto, Sąd i Rząd razem. Gallus podaje: habebat rex XII amicos, conciliarios cum quibus regni et concilii ministeria pertractabat. Byłże samowładny? Historya nieprzechowała żadnych czynów na poparcie teoryi o samowładztwie Piastów. Jest to urojenie. U nas, nazwisko Kmiecia przeszło na zamożniejszych wieśniaków. Jesteśmy bardzo skłonni ku uznaniu, że u nas, Kmiecie mieli sądowe i polityczne znaczenie, które późniéj stracili.[1])

Kozmas mniemał, że Czechowie byli barbarzyńcami, bez wykształcenia, bez prawnych i bez moralnych wyobrażeń. To zdanie, odnowili najnowsi pisarze moskiewscy. Lecz Sąd Lubuszy o Czechach daje podniosłe wyobrażenie. Widać u nich mocno ustalony religijny i społeczny porządek — stosunki, których istnienie, mówi za daleko rozwinionem, duchowém życiem Słowian. Jedna z dziewic, może kapłanka, trzymała deski prawodatne. Były przeto ustawy pisane. Słowianie mieli własne pismo, a uważamy, że czasy Lubuszy poprzedziły bardzo znacznie utworzenie

---

[1]) Lechów, Palacki i Szafarzyk uważają za Panów dziedzicznych jako żywioł wyższéj szlachty. Wedle Sądu Lubuszy, Lechowie ogłaszali postanowienie, wyrok sądu. Gdzie tych Lechów początek? Sąd Lubuszy zna Popielewiczów, którzy przybyli z pułkami Czechowemi. Od jakiéj strony? Widocznie ze wschodniéj, z Polski, która ma Lechów i Popielów. Ruch Słowian, był ku zachodowi, ale nie z zachodu, albo z południa. Lecz podobało się inaczéj uczonemu W. A. Maciejowskiemu, który Lechów, od Renu sprowadza nad brzegi Wisły. Miał to być żywioł zupełnie obcy polskiéj narodowości.

Kirylicy, która pierwszém pismem Słowian być miała. Deski prawodatne wzbudzały podejrzenie. Mianożby pisać na deskach. Lecz kronika Nowogrodu 1208 wspomina deski, na których pisano. Nasze polskie wyrażenie — czytać od deski do deski — zdaje się, przypomina starożytny słowiański sposób pisania na deskach.

Ze Słowianie, przed utworzeniem kirilicy, przed IX wiekiem, mieli własne pismo, teraz przynajmniéj, nieulega żadnemu powątpiewaniu. Mnich Chrabr mówi wyraźnie, że Słowianie Poganie, mieli pismo, znaki, rzezki, zgłoski na deskach wyrzynane. Wedle Dytmara — „na każdym posągu słowiańskich bożyszcz, były wyrznięte napisy: singulis insculptis nominibus.“ [1]) Kopitar dowiódł, że głagolica i kirylica są na jednych i tychże samych rękopismach, że przeto głagolica nie jest przerobieniem kirylicy. Grimm powaga naukowa, twierdzi stanowczo, że Słowianie mieli swoje własne pismo, którego zarysy zdają się wskazować wschodnie, fenickie pochodzenie. Metodiusz i Kiryll pierwsi Słowianom pisma nie dali. Jest to zatém historyczna nieprawda mniemać, że dopiero, po wprowadzeniu chrześciaństwa, a szczególniéj, przez wejście Niemców, Słowianie odebrali pierwsze duchowe rozwinienie. Trzebaż wiecznie przypominać swiadectwo Helmolda, Niemca i kapłana, który u Słowian Pogan, widział cnoty i piękności moralne, jakich między swymi Niemcami szukał nadaremnie. Chrześciaństwo, wzmocniło tylko, oczyściło i rozwinęło te cnoty.

---

[1]) Lecz jakiemi pisano literami? słowiańskiemi, czyli pożyczonemi. Napisy na starożytnościach Prilwickich, nie mają zarysów ani Kirylicy ani Głagolicy — i jeszcze zachodzi niepewność, czyli tych starożytności nie podrobiono. Helmold mówi, że Bruno, kapłan katolicki, Niemiec, mieszkańcom Starogrodu miasta Wagrii administravit verbum Dei, habens sermonem conscriptum *verbis slavicis*. Cronica Slavorum C. 83. a 1155. Lecz zawsze niepewno, jakiém pismem. Może, jako u Kopitara przekłady, mowa słowiańska, a litery łacińskie. Głagolita Clozianus.

Pojmowanie i urządzenie społecznych stosunków, zajmuje mocno dzisiejsze społeczeństwo. Wedle jednych, nastąpi ulepszenie, wedle innych nadchodzi ruina najwyższych najpiękniejszych zdobyczy rozumowych. Spadniemy, czyli spadamy ku chaotycznym ciemnościom. Tych przewidowań nierozbieramy, ale jednak mniemamy, że nie jest bez ważności, a pod pewnemi względy, może i nie byłoby bez zastósowania, to co przed dwunastu wiekami mieli Słowianie, co u nich i téj chwili napotykamy czynne, żyjące i wysoko zajmujące.

To i przed nami dostrzeżono, tylko zamiast spokojnych i bezstronnych rozważań zamieniono na spór namiętny — na oskarżanie, albo zbyteczne wyniesienie naszéj przedchrześciańskiéj przeszłości. Jedni przypisali chrześciaństwu wywrócenie zbawiennych pogańskich urządzeń społecznych, wprowadzenie niewoli — a drudzy mniemali, że wszystko, co miał Poganizm miało być ohydne, fałszywe i zepsowane, że nasze polskie i słowiańskie sumienie po za rządy Mieczysława Igo sięgać niepowinno. Są to systemata, są to formuły wyłączne których my przynajmniéj znać nie chcemy — w których niema zupełnéj prawdy. Świat słowiański, przedchrześciański ma niezawodnie swoje ciekawości, a bylibyśmy zdumieni, może bylibyśmy objaśnieni i nauczeni, gdyby jaki umysł badający i stwarzający razem objawił widzenie dawnéj, zapadnionéj Słowiańszczyzny, o któréj miewamy często podnoszące nas przeczuwania. Powtarzamy zatém po Szafarzyku i Palackim, że Sąd Lubuszy przeszłość Słowian czarująco, ale dodajemy urywkowo i z pewnych tylko stron rozświecił. Z téj dalekiéj dziesięciowiekowéj otchłani widzimy ukazujące się niejako nasze własne postacie. Jest to odkrycie posuwające nas ku krainom nieznanym w których dotąd nasz umysł nic nie dostrzegał. Nasze życie odbiera uznanie swoich najodleglejszych tajemnic.

Przedstawiamy najważniejszy ustęp Sądu Lubuszy, a ośmielamy się dać nasze tłómaczenie; albowiem zdobnemu i łatwemu przekładowi Pana L. Siemień-

skiego niemożemy przypisać najkonieczniejszych zalet, wierności i prostoty.

Jeżeli umrze naczelnik rodziny
Dzieci majątek posiadają wspólnie,
Z pośród rodziny wybierają Władykę,
Który chodzi na sławne Sejmy
Z Kmiecami, z Lechami, z Władykami,
Powstali Kmiecie, Lesi, Władycy
I dali wyrok wedle prawa. —

Nie dotykamy wszystkich względów objętych tym ustępem — a potrzebujemyż wskazować, że między zarysami Słowiańszczyzny przedchrześciańskiéj i późniéj zachodzi, możnaby powiedzieć, najzupełniejsze podobieństwo: niejako nie ma żadnéj przerwy. Katolicyzm widocznie uszanował bardzo wiele żywiołów słowiańskiéj przeszłości — nie był ani stworzycielem ani burzycielem bezwarunkowym. Wykonywał jak zwykle świetne dobroczynne i prawdziwie boże posłannictwo — dopełniał, wykształcał, rozwijał. Przychodził zbawiać, nie niweczyć. [1])

---

[1]) Wszędzie, gdzie Niemcy wprowadzili chrystyanizm, narodowość słowiańska upadała, Słowian wytępiano, albo sami ustępować musieli ku krainom jeszcze niepodległym. Tymczasem chrystyanizm u Polaków rozkrzewił się najłatwiéj, najspokojniéj. Zamieszanie po Mieczysławie II. miało nie same jedynie religijne żywioły. Zkąd taka różnica? Niemcy robili podbój gwałtowny, dziki, krwawy i prawdziwie rozbójniczy — łamali słowiańskie życie pod każdym względem, we wszystkich jego objawieniach, a zasada tych objawień była najzupełniéj jedna, niepodzielna. Tym gruntem, z którego zakwitało całe słowiańskie życie, była religia. Słowianie, możnaby powiedzieć, był to naród kapłański, najgłębiéj religijny. Religii, polityki, sądownictwa, prawa, Słowianie nieumieli rozdzielać. We wszystkiém widzieli, przyjmowali działanie boże, uznawali obecność Boga. Bóg jakikolwiek on był, nie opuszczał ich ani jednéj chwili. Niemcy przeto, wywracając religijny układ Słowian, wywracali wszystkie prawa swobody, rodzinę, prawa, sądy, całe społeczeństwo germanizowali, ujarzmiali, wytępiali, ale nie nawracali, jako im Helmold gorzko, wielokrotnie wyrzuca, a zawsze sprawiedliwie. Podbicie Ameryki przez Hiszpanów porównane z wojnami Niemców przeciw Słowianom, można uważać za najłagodniejsze i najwyżéj ludzkie.

Wedle poszukiwań najpewniejszych a przynajmniéj mających najwyższe podobieństwo, u Słowian istniało powszechnie wspólne posiadanie przez rody. Rody niedzieliły posiadłości ziemskich, i pod każdym względem stanowiły całość. [1]) Jednak szanowano i

---

Kiedy przeto Słowianin Niemca i Szatana za jedno uważa, nie jest to nienawiść i złudzenie, ale tylko świadectwo historyczne, uzmysłowiane poetycznie. Do Polski Chrystianizm wszedł spokojnie jako postęp, jako uzacnienie, albowiem Polacy swoje życie ocalili; nie mieli potrzeby samych siebie ujarzmiać, prześladować i wytępiać. Narodowość polska przez przyjęcie Chrystyanizmu nie poniosła żadnéj szkody, owszem wzmocniła się, rozwinęła się, podniosła się — prawda, któréj zastosować nie można ani do ruskiéj, ani do moskiewskiéj narodowości, zmieszanéj i zepsowanéj przez waregskie ujarzmienie i greckie nawrócenie. To uczony W. A. Maciejowski niechaj pilnie rozważyć raczy, a znajdzie, że tylko polskiéj narodowości daném było błogosławieństwo, życie samoistne, postępowe i czyste. Cała historya moskiewska od początku, do téj chwili jest to chaos albo cichość niewolnicza, war najszaleńszych namiętności, albo śmierć duchowa pod każdym względem. Z takiemi to potęgami, z takiem historyczném sumieniem Rosya chce usprawiedliwić mord Polski i kierunek nad Słowianami. Takie dążenie nie ma podstawy ani loiki. Takiém dążeniem Rosya nie da sobie zbawienia.

[1]) Wspólność, nazywano niedzielność spółek Gromad, — ostatni wyraz, przypomina ciemno dawniejsze swoje znaczenie. Te żywioły mocno zrujnowane, ale jeszcze nie zatracone, należy pilnie rozważać. Najsurowiéj postawiona, a tak ją stawiamy, zasada, osobistéj własności nie wyłącza, przecież pewnéj jedności gromady, pewnéj wzajemności, opieki, pomocy, pewnéj wspólności. Nie jest dobrze aby człowiek był sam. Wiemy, że u nas córkom nie dawano własności ziemi, że je spłacano, że dosyć późno przypuszczono dla nich dziedziczność ziemi. Jaka temu była przyczyna? Czy niższość kobiety? Czy jéj upośledzenie? Bynajmniéj. Lubusza miała naczelnictwo nad Czechami; na sądach, na wiecach widzimy dziewice kapłanki. Spłacanie córek wyniknęło z natury urządzenia słowiańskich rodów. Rody i ich posiadłości stanowiły jedność. Nie chciano przeto, aby córka idąca za mąż rozrywała jedność. Urządzenie rodów przetrwało u nas do końca XIII. wieku. Naruszczewicz o nich nie miał przeczucia, Lelewel nic o nich nie wie; a przecież bez pojęcia natury rodów nie można sobie wytłomaczyć najważniejszych czynów naszéj historyi.

działy. Kto niechciał jéj, występował ze wspólności. Rody wiązały się przez wybieralnych Władyków, przez swoich wyobrazicieli na zewnątrz, i tworzyły obszerniejsze społeczeństwo, kraj, a jednak jeszcze nie narodowość. Na sejmach, do wojen, stawano przez Władyków, rodami. Sejmy przeto wyszły z najgłębszéj starożytności Słowian — u jednych zatracone albo zmienione, a u nas, w naszéj najczyściéj słowiańskiéj historyi zachowane rozwinione, udoskonalone najpiękniéj. Pod tym i pod innemi względami Polska jest to najpełniejszy kwiat i korona Słowiańszczyzny.

Sąd Lubuszy nie jest przeto snem, nie jest umarłém wspomnieniem przeszłości. Był życiem, nawet teraz być nie przestał, nie jest żywotem dziwnym i obcym słowiańskiemu sumieniowi najbardziéj wynaturzonemu ze swojéj pierwotnéj istności. Jet to nasze narodowe szlachectwo. Czujemy siebie w całéj naszéj przeszłości.

Szafarzyk mówi, że u Serbów na południu Dunaju dotąd zachowano obyczaj wybierania naczelników rodziny, i że naczelnik wszystkiém rządzi. Wuk Stefanowicz Karadzicz podaje opis dokładniejszy i zupełny. Starszy rządzi i zawiaduje majątkiem domu, mężom i chłopcom wyznacza roboty, sprzedaje i kupuje, płaci podatki; ród pod każdym względem wyobraża zewnętrznie. Zaczyna i kończy domowe nabożeństwo.[1]) On tylko mówi do przyjaciół, do gości

---

Gdyby uczony Lelewel był zgłębił rody, nigdy byłby nieogłosił swéj teoryi, jakoby stan, czyli książę, wyobraziciel stanu, miał być jedynym właścicielem ziemi. Dla téj teoryi nie ma dowodów. Emil Girardin, jeden z ludzi najrzutniejszych umysłowo we Francyi mniema, że należy przemienić skład francuskiéj społeczności, a rzecz najgodniejsza uwagi, że to, co przedstawia, najwyraźniéj przypomina urządzenie słowiańskiéj rodziny, gminy, społeczności. Dla Francyi, dla zachodniéj Europy najśmielsze to, niepodobne wznowienie, dla nas byłoby, pod pewnym względem i z zastrzeżeniem dróg regularnego postępu zwróceniem się do zabytków dawnego, dotąd przechowanego życia.

[1]) Nazwisko Władyków przyjęli chrześciańscy biskupi.

i przyjmuje ich. Starszy niekoniecznie ma największe lata. Ogólnie, ojciec przed zejściem przekazuje rząd najzdolniejszemu ze synów między braćmi, albo synowcowi. Władysław I. nie uznawałże tego oddaniem rządu najzdolniejszemu. Jeżeli starszy źle zawiaduje, jeżeli się niepodoba, ród innego mianuje.[1]) Jestże jaka różnica między urządzeniem najdawniejszéj Słowiańszczyzny, a tém co dotąd zachowali Serbowie, jako rzeczywistość, jako życie. Nie oceniajmy jéj lekko. Jest tu nieoszacowane, niewypowiedzianie ważne dla przyszłych a stopniowanych ulepszeń Słowiańszczyzny, którym Polska jak się spodziewamy swoje początkowanie udzieli. Jest to prawo i obowiązek jéj historyi, jéj położenia między Słowianami. My twierdzimy, że wszelka społeczność rozwija się, żyje, wzmacnia się, odmładza, a nawet zmartwychwstaje przez ducha, przez żywioł, który ją założył i stworzył. Z téj przyczyny należy odszukiwać, odczytywać i zrozumieć wszystko, cokolwiek zostawiła Słowiańszczyzna. Czyli wiemi, w jakim jéj głosie, w jakim jéj zarysie, w jakiéj jéj przemianie napotkamy rozjaśnienie tajemnic naszéj przyszłości, znaczenie i cel traicznych dziejów i Słowian i naszéj Polski. Albowiem cóż dotąd z życia Słowian i Polski zostało? Krótkie dzieje chwały i długie wieki cierpień i męczeństwa — i to coś ujmujące, coś czarujące, coś tajemniczo mówiące do nas z dalekiéj przeszłości. Żaden może naród ziemi nie odebrał tyle błogosławieństw duchowych, a tyle przekleństw historycznych. Co przeważy, ostatnie czyli pierwsze? Zwątpić o ostatecznéj a koniecznéj przewadze boskich sił udzielonych słowiańskiemu duchowi, wyrównałoby zaprzeczeniu Opatrzności. Odrodzenie przeto Polski i Słowian, ich wejście stwarzające do historyi, w swojéj najgłębszéj zasadzie, jest religijne. Bez nas, przez zatracenie nas, człowieczeństwo niezawodnieby się pochyliło ku szataniczym otchłaniom. Jesteśmy na ziemi rycerstwem,

---

[1]) Strona 86.

kapłaństwem Boga walczącém i zachowującém pojęcia moralności, wyswobodzenia i razem posunienia człowieczeństwa ku dalszym przeznaczeniom.

Mamyż złudzenie o téj istotnie zadziwiającéj przeszłości Słowian? Niechaj da odpowiedź i nasze usprawiedliwienie Helmold, Niemiec, któremu kościół katolicki udzielił nieco uczuć boskich i ludzkich. Wystarczy kilka rysów na oznaczenie duchowéj słowiańskiéj postaci.

Chociaż u Słowian były mnogie bóstwa, jednak zachowało się pojęcie jedności Boga, a nawet Trójcy. Bóg, jeden na niebie, panował podrzędnym bóstwom ziemi. Lecz i na ziemi uzmysłowiano pojęcie jedności Boga. Swantowit na Rugii był bogiem bogów, deus deorum. Uczucie religijne u Słowian rozwinęło się najdelikatniéj. Przysięga dla nich była krzywoprzysięztwém: jurare, quasi perjurare est. Duchowieństwo kierowało wszystkiém, wpływ boży wszędzie, we wszystkich stosunkach życia stanowczo przeważał. „Król przy kapłanie mało miał znaczenia, król i lud ulegali na jedno skinienie kapłana. Religijność stanowiła tło słowiańskiéj duszy, i przez ten wzgląd, nie nazywamy przesadzonemi albo poetycznemi wizerunki, jakie o Słowianach nakreślili jednozgodnie ich najkrwawsi nieprzyjaciele. Czego sam Helmold niepowiedział, jakiéj duchowéj piękności u nich nie znalazł?“ „Żaden naród nie jest gościnniejszy nad Słowian, każdy najżywiéj przyjmuje gościa, przychodnia. Wszystko co miał, najmiléj dawał. Wolno było, nawet ukraść, pod warunkiem rozdania gościom. Temu, który przychodniowi gościnności odmówił, dom, albo grunta ogniem niweczono.[1]) Słowian zalecały mnogie naturalne cnoty. Była u nich pełność gościnności, a ku rodzicom, mieli powinne uszanowanie. Nie ujrzysz między Słowianami ani potrzebnych, ani żebraków. Tych którym wiek albo słabość odjęła siły, dziedzic, przez obowiązek, najchętniéj przyjmował i pielęgnował.

---

[1]) Helmold Cronica Slavorum c. 82.

Gościnność albowiem i pobożność ku rodzicom i krewnym, trzyma pierwsze miejsce między słowiańskiemi cnotami.“ Takie moralne piękności miała starożytna słowiańska społeczność, piękności, których Helmold między swymi Niemcami nie widział. Przeczymy zatém, na historycznych oparci podstawach, aby mniemana cywilizacya niemiecka dawna, jakiekolwiek dobrodziejstwa Słowianom przyniosła. Wtargnienie Niemców do ziemi Słowian, jesteśmy zmuszeni uznać, za prawdziwe przekleństwo, za zniweczenie albo pomięszanie najpiękniejszych usposobień i urządzeń słowiańskich, na których miejsce, cóż dawali Niemcy i cóż jeszcze dawaćby chcieli? Pożyczamy kilka rysów u Helmolda.

Sposoby niemieckie dawne i nowe cywilizowania Słowian były zawsze jedne. Książę Henryk z potężném wojskiem wszedł do ziemi Słowian i zniweczył je ogniem i mieczem“ c. 87. „Albert Niedźwiedź Słowiańszczyznie wschodniéj położył jarzmo, a buntownikom pęta.“ c. 88. Co stawiali Słowianie przeciw napływowi takiéj cywilizacyi? Walczyli, umierali, albo gromadnie wychodzili ku jeszcze wolnym słowiańskim ziemiom: deficiebantur Slavi paulatim in terra. Ziemie Obotritów i pograniczne krainy zrobiono pustyniami: in solitudinem redacta: a. 1164. Ubi solitudinem fecerint, pacem appellant, o Niemcach dawnych i dzisiejszych, Słowianin ma prawo powiedzieć. Na miejsce wymordowanych albo dobrowolnie uchodzących Słowian, wstępowali wszędzie, obszarpani a prawdziwi barbarzyńcy Niemcy. Zajmowali sioła grody i równiny użyźnione przez Słowian, bez pracy i przemysłu. Et recesserunt Slavi, qui habitabant in oppidibus circumjacentibus et venerunt Saxones et habitaverunt illic. Znaleźli wszystko gotowe Albert Niedźwiedź osadził Niemców na grodach słowiańskich: et habitare eos fecit in urbibus et oppidibus eorum, c. 89. Ziemię Obotrytów swoim rycerzom na posiadanie rozdzielił: divisit militibus suis possidendum.

Jaka łatwa, a głównie jaka moralna i cywili-

zująca praca! — mord społeczności, rabunek tych Słowian, dla których nawet Helmold Niemiec dosyć nie miał uwielbienia. [1])

Ta ziemia Słowian, przez nich zrobiona ogrodem i rajem, dawno się podobała Niemcom, którzy sami przez siebie, niemieckich piasków, bagien Fryzyi i Holandyi, na żyzne pola, zamienić nie mieli odwagi. [2]) Był to kraj, mówi Helmold, obszerny, obfity zbożem, bogaty pastwiskami, pełno ryb i zwierza i wszystkich darów — a. 1162. „Ziemia Rugian obfitująca zbożem, rybami i zwierzem.“ Taki był urok, który Niemców pociągał ku błogosławionym słowiańskim krainom. Znajdowali u nas to, czego u siebie znaleźć niemogli.

Helmold miałże uczucie zbrodni spełnianéj przeciw Słowianom? Bynajmniéj. Mord i zrabowanie słowiańskich grodów i pól uśmiechających się, uważał za przemysł i umiejętność królów i kaznodziei niemieckich: regum et praedicatorum industria. Wojna i wszystko co z niéj wyniknęło, było boże: bellantes proelia domini. Uczucie Helmolda przetrwało do téj chwili, do 1850. Pan Gagern niedałże usprawiedliwienia dawnym i nowym nadużyciom, jednym wyrażeniem — pociąg na Wschód. Cóż przytaczano na wykazanie zbawienności zatracenia nas? „Zyska niemiecka ludzkość.“ Pan Willisen, człek najsumienniejszy między Prusakami — mający szlachetne dla nas

---

[1]) To było w XI., w XII. wieku. Byłoż inaczéj w wieku XVIII.? widzianoż coś zacniejszego w wieku XIX. Pan Löwenberg dał wiadomość o Czarnym rejestrze pruskim. Po ostatniém rozszarpaniu Polski, przez lat cztery 1794 — 1798 pruski minister Hoym, Prusakom rozdarował dobra narodowe wartości 20,000,000 talarów. Jednakowoż, jest śmiałość mówienia odurzonéj, mało co o nas wiedzącéj Europie, jakoby Niemcy w Poznańskiém, przez przemysł i oszczędność mnogie zyskali ziemie. Wszakże nie obrażamy ani prawdy, ani historyi, kiedy mówimy, że to był rabunek jedynie.

[2]) Wiadomo, że S. Bonifacy przez osadników Słowian upowszechnił rólnictwo po Niemczech i nawet nad brzegami Renu.

sprzyjanie, cóż jako ostatni wypadek przedstawia? Pojednanie — to jest wejście naszéj narodowości do narodowości niemieckiéj — nasze duchowe rozwiązanie się. Niesłyszeliśmy najuroczyściéj wyrzeczonych słów, że Bóg w historyi pruskiéj objawił swoje działanie.[1]) Jest to złudzenie pewne siebie, nieznające swéj natury, ale właśnie dla téj przyczyny, najniebezpieczniejsze, jakie tylko pomyślanem być by mogło. Lecz to nas nie zadziwia, chociaż najgłębiéj przeraża. Jest nawet zupełnie loiczne. Po zbrodni dokonanéj na Słowianach i na Polsce, Europa przestała mieć sumienie, i niema żadnéj różnicy między najsurowszymi zachowawcami i najśmielszymi wznowicielami.

Zaiste miejmy uszanowanie dla tego, co stwarzały Niemcy i Francya — ostatnia najgłówniéj. Badajmy to, ale uwielbień nieposuwajmy za daleko. Nasza potęga jest u nas, we wspomnieniach, w zarysach, w tonach najodleglejszéj przeszłości naszéj i słowiańskiéj. Sąd Lubuszy niedajeż o niéj najciekawszych objaśnień. Niezdajeż się, że to co teraz ogłaszano jako wznowienie i ulepszenie, Słowiańszczyzna pierwotna przemyślała, i nawet urzeczywistniała. Jesteśmy pewni, że Słowiańszczyzna, że nasza Polska, badane coraz pilniéj i odgadywane, dla nas udzielą wiele nauki, wiele ze siebie wydobyć i zbawiennie zastósować dozwolą. Rosya mowi — Zachód przemija, Europa przerażona wyznaje, świat słowiański posuwa się przeciw nam. Jest prawda w téj rosyjskiéj dumie i w tych przeczuciach Europy. Byłoby fatalnym błędem niezrozumieć tych ostrzeżeń. I przeto, najlżejszy nawet rys naszéj przeszłości religijnie szanowany i oceniony być powinien.

1850.

---

[1]) Bezimienni autorowie pism: „Ojcze nasz i Piasty“ wedle nas popełnili niepojęte zboczenie, przyznając narodowi niemieckiemu wielkie zasługi i dobroczynne posłannictwo. Autor Piastów Niemcy nazwał, nawet filarem człowieczeństwa. Jestże potwierdzenie tych twierdzeń w historyi i sumieniu Słowian.

STRACONE OBYWATELSTWO POLSKICH KMIECI.

przez

Joachima Lelewela.

Jako poszukiwacz i objaśniacz historycznych rzeczy, Joachim Lelewel, między naszymi pisarzami, niezawodnie, pierwsze zajmie miejsce. Ciemności starożytnéj jeografii rozwidnił przez najtrudniejsze i szczęśliwe badania. Teraz przygotował o jeografii średnich wieków dzieło ważne i zajmujące. Nauka numizmatyki, nie ma znawcy pewniejszéj i świetniejszéj powagi. Professor, długo kształcił i prowadził świat Litwy i Polski. Tajemniczy, często zachwycony, zdawało się, miał we swym duchu nieprzejrzane głębokości. Joachim Lelewel, pozyskał sobie pięknie, szeroko rozsławione, europejskie nazwisko. Nawet politycznie wywarł wpływ ogromny na swój kraj — ogromny, nie przeczymy — ale mało szczęśliwy i dotąd niepojmowany, nieoceniony, wyraźnie nieoznaczony. Dotąd, Polska nieodgadnęła téj swojéj zawsze zastanawiającéj, naukowéj postaci, która, lękamy się wyznać, a jednak śmiało twierdzimy, dla saméj siebie, pozostanie nieodgadniona.

Czemu? Podobno, w swoich historycznych poszukiwaniach, Lelewel nie miał pewnéj siebie myśli politycznéj i religijnéj. Sam, bez wewnętrznéj pewności, nigdzie jéj nie znalazł. Ku schyłkowi długiego, pracowitego, zacnego, bardzo zapełnionego życia, cóż przedstawia swemu narodowi? Oto zamęt i sprzeczności! Pisemko, *o straconém obywatelstwie kmieci*, uważamy, jako naukowy upadek Lelewela dodajem, upadek niepotrzebny, nieusprawiedliwiony. Znowuż więcéj jedna narodowa potęga, zaćmiona i złamana. Jestto nasze zdumiewające nieszczęście. Politycznie i naukowo nie ma u nas siły ku prawdziwemu, ku ostatniemu wykończeniu. Rozumiemy i oceniamy przeszkody zewnętrzne, wstrzymujące rozwinienie naszéj duchowéj natury, mniemamy przecież, że jako społeczność, nie jesteśmy bez pewnéj winy, bez pewnéj historycznéj odpowiedzialności.

Lelewel poszukuje, jakie przyczyny odjęły polskim kmieciom obywatelstwo. Pytanie najgodniejsze zastanowienia, atoli pytanie, nie polskie jedynie, ogólniejsze, starożytniejsze. Przyczyn ukazanych przez Lelewala nie możemy, nie powinniśmy zatwierdzić. Tych przyczyn nie zna polska historya. Podobno Lelewel najwłaściwiéj ocenił swoje widoki, kiedy przeczuł, że to, co przedstawia, może będzie uważane jako „domniemanie mające mało zasad, niepewne, urojone,“ a my dopełniamy: domniemanie fatalne, prowadzące ku zaprzeczeniu najpierwszych prawd, nietylko polskich, ale europejskich, samego człowieczeństwa, naszéj duchowéj istności. Może nigdy, głębiéj i boleśniéj nie zostały wstrząśnione nasze narodowe, religijne i polskie uczucia.

Lelewel położył następne twierdzenia: cywilizacya chrześciańska zmniejszyła swobody gminu, kmieci; upadek obywatelstwa i swobód kmiecych, razem nastąpił z ustaleniem chrześciańskiéj cywilizacyi; chciano Polsce nadać, jakiś wyłączny byt katolicki; chrześciaństwo wprowadziło nowy obyczaj. Lechów, Szlachtę wynosiło, gmin poniżyło; przez

działanie nowego, chrześciańskiego porządku, wnet wycieńczyła się siła gminu. Wyraźniejszemi słowy, wprowadzenie katolicyzmu, ugruntowanie chrześciaństwa u nas, dało panowanie Szlachcie, Lechom; kmieci, gwałtownie przygniotło. Po Bolesławie Śmiałym, wedle Galla, Spaniałym, lud, gmin, kmiecie, stracili polityczne znaczenie. Zwycięztwo stanowcze katolicyzmu czyli chrystyanizmu, zadało cios śmiertelny swobodom kmieci. U Lelewela, wprowadzenie chrześciaństwa i niewoli, są twierdzeniami związanemi, zależnemi względem siebie, jednoznacznemi. Chrześciaństwo przyczyna, zatracenie swobód kmieci, skutek. Uczony Lelewel popiera przeto zasady członków centralizacyi, ktorzy zrobili odkrycie, że katolicyzm był, a nawet i teraz ma być antysocyalnym, fatalnym dla Polski. Jestto śmiałe i niewątpliwe wywrócenie i zaprzeczenie katolicyzmu, albowiem, przez średnie wieki, katolicyzm pojmowano jako chrześciaństwo, uważano za jedno. Odróżnienie, późniéj stworzono. Polska, Europa miały wyłączny byt katolicki. Inny byt religijny, nie istniał. Twierdzić, że Polska miała, był katolicki, jest to twierdzić prosto czyn historyczny. Lecz nasuwać, przypuszczać, jako czyni Lelewel, że Polska miała, czyli mieć ma inny byt, aniżeli katolicki, jestto wynajdować to, co dla Polski nigdy historycznie nie istniało i dotąd nie istnieje. Mamy i powinniśmy mieć pogodne wymiarkowanie dla wstrętów, jakie Lelewel wynurza przeciw katolicyzmowi i chrześciańskiéj cywilizacyi. Jestto dlań osobiste nieszczęście; jestto urojenie. Lecz osobistych przywidzeń, nie radzilibyśmy przenosić do początków naszéj historyi, nie życzylibyśmy przypisować katolicyzmowi i chrześciańskiéj cywilizacyi zbrodni, najprzeciwniejszych duchowi historycznemu, wpływowi katolicyzmu i chrześciańskiéj cywilizacyi. Ewangelia, jest to prawda i wolność, jestto Bóg i miłość, oswobodzenie, oczyszczenie człowieczeństwa. Innego pojęcia o ewangelii, o katolicyzmie, o chrześciańskiéj cywilizacyi świat nie miał i jeszcze nie ma. Sam Le-

lewel, nie bardzo wierzy swemu oskarzeniu, albowiem przytacza pismo, przez które Papież, wyobraziciel katolickiéj myśli i władzy, naganiał szlachcie ciężary, które na gmin kiedyś wkładała. Katolicyzm przeto był przeciwny niewoli. Z bull papiezkich, można ułożyć najobszerniejszy, najpiękniejszy kodeks swobód, nie dla gminu, nie dla szlachty, ale dla całéj, jako jedność pojmowanéj społeczności. Po odjęciu, po zaprzeczeniu katolicyzmu i chrześciańskiéj cywilizacyi, szczerze nie wiemy, jaki Polsce religijny i historyczny byt naznaczyć.[1]) Jeżeli Polska w swéj przeszłości nie ma być uważana i pojmowana jako katolicka, pytamy się, jakaż była i jakaż teraz być ma? Czyż ma się nachylić ku protestanckim albo wschodnim religijnym pojęciom! To, doradza nam żywo W. A. Maciejowski a jeszcze żywiéj, moskiewskie braterstwo.

Tych złorzeczeń przeciw katolicyzmowi i chrześciańskiéj cywilizacyi Lelewel dawniéj nie ogłaszał, nie rozumiał, nie miał nawet w sobie. Jestto dlań i dla nas, zupełna nowość. Nie bardzo dawno, Lelewel piękniéj katolicyzm pojmował; widział, wierzył, że katolicyzm przez swoje duchowe pojęcia i przez swój rząd, wpływał zbawiennie na historyczne wykształcenie i doskonalenie się polskiéj społeczności. Teraz, zrobił najśmielszy przeskok; twierdzenie, zamienił na przeczenie. Byłoby nauczającém, i zajmującém, gdybyśmy mogli wiedzieć, jaka wewnętrzna burza, popchnęła Lelewela ku takim ogromnym złudzeniom, ku takiemu dziwnemu wykręceniu polskiéj i europejskiéj cywilizacyi, stworzonéj tylko przez katolicyzm. Nie urągamy, nie szydziemy. Opuszczamy sądzące, rozpoznawające uważanie. Z wyższego miejsca rzeczy

---

[1]) W r. 1837 Lelewel publicznie powiedział: „La voix du Vatican ébranle l'ancien Capitole. N'hésitons pas à le dire, c'est un des plus remarquables, des plus magnifiques événemens de notre siècle. Le Vatican prêche la paix et la fraternité. Jest to prawdziwie i pięknie. Jako widno, Lelewel łatwo przechodzi z jednego wyobrażenia w drugie. Watykan opowiadaczem i braterstwa i niewoli!

bierzemy. Duch człowieczy, jestto przepaść, jest to tajemnica; ciemność i światłość; potęga, rzeklibyśmy, cudowna, wszechmocna, czynem swojéj woli, wprowadzająca do siebie dobre, albo złe. Tu, podajemy dla wszystkich ostrzeżenie; że człowiek, jeżeli nie ma wewnątrz religijnéj pewności, ani dla siebie ani dla historyi, wytłumaczenia nie znajdzie. W istocie, przez to tylko, co jest w nas, ale co jest nad nas wyższe, świat właściwie pojmować możemy.

Wskazaliśmy, jako Lelewel teraz ocenia katolicyzm; przytaczamy, jak go dawniéj uważał. Jesteśmy skłonni uwierzyć, że bez wiadomości swojéj zdumiewającéj przemiany, opuścił dawniejsze, gruntowne miejsce, uważanie historyczne. Wszedł jakoś do krainy urojeń. Jest we śnie; kto wie, może we śnie sprowadzonym przez wewnętrzne niewysłowione boleści. Bóg, polskiemu duchowi naznaczył nowe, niepojmowane dawniéj męczeństwo. Chrystus skonał na krzyżu. Dla nas, nie ma skonania. W męczeństwie żyć musiemy, przez męczeństwo, przygotowujem i odbierzem nasze duchowe odrodzenie.

Jeżeli tylko zrozumieliśmy, Lelewel takie skargi wynosi przeciw Polsce jedenastego wieku. Szlachta, Lechici ujarzmili kmieci, powstała kasta Szlachty; odtąd kmiecie, nigdy nie piastowali wysokich godności, chrześciańska cywilizacya sprzyjała temu przywłaszczeniu, umacniała rozdział kast przez swoje prawa, dopomogła zatraceniu swobód kmiecych. Tego wszystkiego nie popiera Lelewel ani przekonywającemi, ani pozornemi dowody. Jestże przynajmniéj zgodny w swoich rozumowaniach? Wierzyż własnym przekonaniom wyrzeczonym uroczyście? Wprawdzie naówczas, kiedy nie miał potrzeby naginać polskiéj historyi do teoryi przyjętych nowo, dowodził:

„widziano, nie tylko z uboższéj szlachty, ale „z mieszczan i kmieci, uformowanych, bardzo „zacnych i krajowi pożytecznych obywateli. Nie „jeden z nich wyszedłszy wysoko na Prałatów i „Biskupów, senatorskie krzesła zasiadał. Janicki,

„był wieśniak, Dantyszek, syn powroźnika, w se-
„nacie, utalentowany mąż, Kromer, niskiego rodu,
„został Biskupem Warmińskim. I tak wielu in-
„nych było, których, nie urodzenie, ale nauka,
„talenta i cnota pożytecznemi ojczyznie zrobiła
„dziećmi."

Takie uczucie Lelewel r. 1830 objawił we swoich *Dziejach dla Dzieci.*

My dodamy: Modrzewski, może najpiękniejszy, najwykończeńszy umysł Polski XVI. wieku, był synem kmiecia, piastował wysokie godności. Byłyż kasty, kiedy synowie kmieci wchodzili do senatu? Stanowcze rozerwanie kmieci i szlachty bardzo późno nastąpiło. Rozerwania nie znał, nie utworzył i nie założył wiek jedenasty.

„Trzeci stan był kmiecy, czyli wieśniaków, po
„większéj części szlacheckie trzymający ziemie,[1])
„azatém lubo wolny, w pewnym sposobie szlach-
„cie podległy, zawsze jednak pod témże prawem
„ziemskiém, co szlachta zostający."[2])

Azatém, za Łokietka, pod Kazimierzem Wielkim, nie ma jeszcze tych kast, które Lelewel w jedenastym wieku upatrzył, utrzymując że je Chrystianizm założył. Niechaj sam siebie objaśni, a przynajmniéj ogłosi nowe badania, mogące pogodzić takie ogromne sprzeczności.

Nie można zarzucać katolicyzmowi czyli chrześciaństwu, aby miał dopomagać ustanowieniu kast, albo, że przez jego działanie kasty powstać miały. Trzeba szukać innych przyczyn zmiany, która zaszła bardzo późno. Lelewel sam, najlepiéj udowodnia bez-

---

[1]) Dzieje Polski, wydanie 1836. — W r. 1846. Lelewel odkrył, że kmiecie mieli ziemie swoje własne, czyli swego stanu; nad gruntem kmiecia, szlachcic nie miał własności ani zwierzchności. 1830, ziemia uprawiona przez kmieci, była to własna ziemia szlachty. 1846 Lelewel własność ziemi Lechitom odebrał. Które twierdzenie ma być zgodniejsze z historyą, teraz nie poznajemy. Tylko nadmieniamy że drugie mniemanie, jest prawdziwe.

[2]) Dzieje Polski, str. 65. wydanie 1837.

zasadność zaskarzenia, które wynalazł dopiero r. 1846. Synod biskupów r. 1180 wyklął ciemiężycieli kmieci, co papież zatwierdził. Sam Lelewel zgadza się, że biskupi katoliccy złagodzili karne polskie wyobrażenia, przyswoili polskiemu umysłowi żywioły czyściejszéj, bardziéj duchowéj obyczajowości. Nie waha się nawet wyznać, że duchowni ocalili narodowość, to jest, przyszłość Polski, całe nasze historyczne jestestwo. Kładziemy własne, słuszne i najściśléj historyczne wyrazy Lelewela:

„W tak trudnym i niebezpiecznym razie, jedni bis-
„kupi gorliwie się brali ocalić narodowość. Oni kie-
„rowali szkołami, czuwali, aby w nich dzieje ojczy-
„ste były wykładane. Wymagali biskupi, aby nau-
„czyciele uczniom tłumaczyli dzieje na język ojczy-
„sty polski, a języka niemieckiego w szkołach
„zakazali. Gdyby był wówczas język zginął, nie
„bylibyśmy Polakami. Miéjcie przeto wdzięczność
„biskupom i ówczesnemu duchowieństwu, którzy
„dla was, ten drogi po przodkach waszych docho-
„wali spadek.“

Przez wpływ zatém duchowieństwa, rzymskiéj katolickiéj zwierzchności, przez działanie chrześciańskiéj cywilizacyi, sam Lelewel jest Polakiem, przemawia polskim językiem. Duchowieństwu katolickiemu przyznaje, że broniło lud, że samo ocaliło narodowość, a jednak tych zacnych i wielkich uczuć, które wymownie synowcom zalecał, sam w swojém sercu mieć nie chce. W r. 1846 najdotkliwiéj, namiętnie oskarzył i znieważył to, co jeszcze r. 1839 szanował i uwielbiał. Zkądże zmiana? Czy postąpił, czyli otrzymał nagłe, nowe, prawdziwsze widzenie polskiéj historyi. Czy do roku 1846 nie znał jéj, błądził!

Należy mieć wymiarkowanie dla mniemań błędnych, ale szczerych. Czasami, pisarz swojego umysłu nie widzi, swojego nie pojmuje sumienia. Téj przecież obrony, Lelewel nie może przedstawić. Oznajmiwszy stanowczo, że katolicyzm, że chrześciańska cywilizacya dopomogły ujarzmieniu kmieci, ludowi

praw ujęły, uważa, że jeszcze przed Ziemowitem, przed wprowadzeniem nauki rzymskiéj „prawo kmiece wyszło z czynu, doznało niezmiernéj ujmy. Mogłaż cywilizacya chrześciańska niweczyć prawo kmiece, które przed r. 850 czynem być przestało. Pojmujemy, co przeszkodziło pilnemu badaczowi nie dostrzedz téj ogromnéj własnéj sprzeczności. Nienawiść ku katolicyzmowi, ku chrześciańskiemu żywiołowi, sprawiedliwym być niedozwoliła. Katolicyzm, w średnich wiekach, niezawodnie ocalił świat. Nie pozwala Lelewel, aby Polsce jakiś wyłączny byt nadawano. Czemuż nie objawia, jaki byt religijny miała dawna Polska, a jaki teraz mieć powinna, zapewne, nie żaden obojętny, albo przeciwny jéj historycznym podaniom. Każda narodowość ma religijny początek; bez religii, nie ma narodowości. Moskal ateista, socijalista namiętnie broni sizmy.

Zaburzenia po Mieczysławie II. skończone 1042, wstrząśnienia pod Bolesławem Spaniałym r. 1076, uciszone za Władysława Hermana, może Wojewody nie ksiecia nie króla, Lelewel uważa jako czas, przez który, Lechici nad kmieciami odnieśli stanowcze zwycięztwo. Po Bolesławie Spaniałym, po tragicznéj śmierci jego syna, księcia Mieczysława, jako mówi Lelewel, rozerwanie ustaliło się stanowczo, powstały kasty, szlachta i gmin. Szlachta wzięła wyłączny kierunek społeczności kmiecie stracili swoje wieca, wojskowo służyć przestali. [1])

Natura tych wstrząśnień prawdziwie wielkich i zajmujących, dotąd nie wyjaśniona, podobno nigdy dostatecznie wykazana nie będzie. Martinus Gallus, najbliższy Bolesławowi Spaniałemu i synowi Mieczysławowi, widocznie sprzyja temu, co ludem, stanem niższym mianujemy. Była walka długa, krwawa. Jaka? tylko domniemania robić można. Polska przemieniała

---

[1]) Pisarz bezimienny, podobno A. Szymanski, o służbie wojennéj włościan za dawnéj Polski, twierdzeniu Lelewela gruntownie i stanowczo zaprzecza.

się, znikały pogańskie podania, pośród Słowian wstępowało chrześciańskie i europejskie życie. Tłumaczenie tych przemian, jakie podaje Lelewel, nie zaspokaja historycznéj powagi i sprawiedliwości. Lelewel widocznie, dzisiejsze pojęcia, dzisiejsze namiętności, szlachetne i fatalne razem, przenosi w jedenasty wiek. Powstaniem roku 1076 usiłuje objaśnić, niejako rozgrzeszyć mordy i pożogi 1846. Zamiar podobny uderza, zdumiewa, zasmuca. Lelewel wszystko ku temu nakręca, aby zatracenie praw kmieci przypisać Lechitom, szlachcie i nowemu porządkowi.[1]) Rok 1846 miał być jedynie oddziałaniem, czyli jako powiedziano, „upomnieniem się o prawo.“[2]) Upomnieniem się o prawo, nazwano rozerwanie społecznych i relgijnych stosunków. Niebędziemy stawiali przeszkody, upomnieniom sie o prawa — Życzemy kmieciom zupełnéj sprawiedliwości, ale bez zemsty, bez zbrodni. — Lelewel rozumuje następnie:

---

[1]) Po Bolesławie Krzywoustym, Pomorze wróciło do politycznéj i religijnéj jedności Polski. Zaraz jęczy Lelewel: Lechici Pomorzanom narzucili swój polityczny i chrześciański nowy porządek. Pomorze zniemczało. Nowa zbrodnia katolicyzmu i Lechitów szlachty.

[2]) Lelewel rozważywszy, że r. 1076 kmiecie znieważali i bezcześcili Lechitki, które ich za mężów brać niechciały, poważnie doradza, aby teraz dziewice szlacheckie kmieci za małżonków przyjmowały. Wedle téj historycznéj metody, — najlepszy sposób upowszechnienia oświaty, byłby, aby ci, co mają umysłowe i duchowe wykształcenie, zniweczywszy je, przyjęli obyczajowe i duchowe niemowlęctwo i zepsucie. Zwrot ku ciemności, nie jest drogą, oświacie. Lelewel najdziwniéj, najśmieléj tłumaczy kronikarskie wyrażenia. Naprzykład: asperius nihil est, humilis cum surgit in altum, podeptali kmiecie lechickie karki — vindicandae potestates — wieca kmiece: patria, Polonia. 1088, oznacza przez gmin i lud jedynie. Kiedy chodzi o siedlisko Starosty, Lechity, szlachcica, używa wyrazu, piekło. Gdzie zasiada kmieć? u Boga, po nim. Takiemi poszukiwaniami Lelewel ozdobił swoje pisemko, drobniuchne z objętości, ale ogromne przez niebezpieczny kierunek dla tego jedynie że fałszywy, naciągniony, niby historyczny a rzekomo wymarzony.

„Dziwno się może wydać, że lud nie pomyślał „o przeistoczeniu natury ziemi, nie wcielił ziem „lechickich w role kmiece“ — a to w jakim celu? „aby zagładzić żywioł lechicki.“

Żeby przeto ogólnie odebrać własność i wytępić jednę część społeczeństwa.

Dotykamy rzeczy drażliwych i najważniejszych. Może nadejdzie sposobność wyłożenia całéj naszéj myśli. Uzacnić i uszlachetnić lud, jest, narodową i religijną powinnością; jest prostém a koniecznem pytaniem ekonomii, wzmocni nasze moralne i materyalne siły. Jednakże metody podnoszenia klass najniższych, podawanéj przez Lelewela, niemożemy zatwierdzić ze względów politycznych i religijnych. Jest ona fałszywa, niebezpieczna, pozornie ujmująca, ale rzeczywiście, przeciwna, nawet zamierzonemu celowi. Lud powinien się wznosić, zdobywać prawdziwie duchowe szlachectwo — wprowadzać do swego ducha najczyściejsze, najwznioślejsze religijne i umysłowe pojęcia. To wszystko ludowi, ułatwić, przygotować, stan wyższy, oświeceńszy, pod karą własnego zatracenia powinien. Lecz wcielenie własności, zagładzenie lechickich żywiołów, to jest, urządzeń, wyobrazeń, stanowiących na swój czas, najwyższe rozwinięcie, popchnie jedynie ku znikczemnieniu, ku duchowemu a najopłakańszemu zepsuciu. Kmiecie r. 1846, mówili *nie ma Boga.* Najdzielniejszymi nieprzyjaciołmi zmian trwałych, pięknych i zbawiennych, są nieroztropni, namiętni, że powiemy, zupełnie radykalni naprawiacze. Chcecie budować obywatelstwo ludu, kmieci? Budujcież przedewszystkiem sprawiedliwość, miłość religijność. Złe, jeżeli złe, gorszém pokonane nie będzie. Pierwotni chrześcianie nawracali i zwyciężali świat, jako mówi Tertulian, *non occidendo, sed moriendo.*

Jestże dowiedzioném historycznie, że między 1034 a 1068 ugruntowało się panowanie Lechitów, szlachty, że po 1068 nastąpiło stanowcze kastowe rozerwanie? Jestże pewném, że zniweczenie praw kmieci powstało przez nowy chrześciański porządek?

Lelewel sam sobie zaprzecza, sam, w swoich wyobrażeniach, zgody i jasności nieumie zaprowadzić. I tak twierdzi, że nawet przed Chrześcijaństwem były stany — Lechici i Kmiecie — Lechici jako arystokraci, Kmieci, jako gminna równość; że były ziemie wolne i niewolne — szlacheckie i kmiece. Mniema nawet, chociaż niewymienia dowodów, że były wieca kmiece niedostępne Lechitom, że kmiecie sami kierowali swemi stosunkami, że potężnemi być mieli: składali stan oddzielny. Istniały zatem przed chrześciaństwem kasty, było kastowe rozerwanie, które Lelewel za rok 1088, przenosi, jako skutek wstrząśnień, dowodzących, dla nas przynajmniéj, téj prawdy, że Polska przez cały wiek jedenasty, gruntu, podstawy nie miała. Szukała, dopełniała swojéj istności — nieoznaczyła swych ani politycznych, ani religijnych stosunków. Przechodziła ku swemu pewniejszemu stanowi, wykształcała żywioły z których późniéj rozwinęła się jéj świetna, jéj wielka potęga pod Kazimierzem Wielkim pod Jagiellonami. Najniehistoryczniéj mówi Lelewel, że po r. 1088 ustaliło się kastowe rozerwanie, że istniały kasty rodzielone, niezbliżone niczém i sam sobie niedokładności dowodzi. — Niepiszeż on sam, że dla szlachty i dla kmieci był jeden sąd, jedno prawo, jedna władza? Niewyznałże, że kmiecie łatwo się wcielali do stanu Lechitów, łatwo i długo, albowiem, dopiero na końcu XVgo wieku kmieciom utrudniono, a raczéj odebrano możność przechodzenia do szlacheckiéj społeczności. Do 1496, chociaż przy niejakich ograniczeniach — kmiecie i szlachta byli równi przed prawem majątkowo i osobiście mieli wolność. Polska do r. 1496, kast nieznała. Wszystko co Lelewel rozprawia jest to frazeologija z r. 1846, podsuwana Polsce pod Bolesławem Spaniałym, frazeologija, jaka głównie cechuje pisma przepełnione błędami i namiętnościami rażącemi dostojność historyi, obrażającemi nasze narodowe i religijne uczucie, przytém najdelikatniejsze moralne względy. Aby kmieciom wymierzyć sprawiedliwość, trzebaż koniecznie fałszować historyczne pewności?

„Ukój zawziętości osobiste, które wiodą do za-
„głady uczciwego imienia Polski; ucisz zjadliwy
„język, żądłem piekielnéj złości uzbrojony, co
„żywych i umarłych bezcześcić usiłuje.“

Takich słów używa pisarz, w którym Polska,chciałaby, widzieć piastuna swoich historycznych podań. Niestety. Pierwsze przynajmniéj wyrazy do niego obrócić byśmy mogli. Niewymowny żal przenika nasze serce na widok ciężkiego zboczenia! *Quantum mutatus ab illo!*

Nasz sąd o mniemaniach Lelewela, sięga daleko. Występujemy po za naukowe stanowisko, a wchodziemy do tajników sumienia téj postaci zawsze narodowéj, zawsze godnéj poszanowania i zastanowienia. Lelewel, jako nauczyciel, jako niespracowany, szczęśliwy najpierwszy historyczny badacz, jako człowiek polityczny, po r. 1830, na wysokie wyniesiony stanowisko, wpływał przeważnie, i mógł przeważnie, wpływać na losy swéj ziemi. Czemuż siebie i kraj zawiódł. Nie zrozumiał powołania, któremu może sam wierzył, które jemu opinia publiczna przypisowała. Oto, szukał długo swéj politycznéj i religijnéj wiary. Był niepewny, w sporze z samym sobą. Nie mógł dojść do wyraźności i jasności, albowiem, wahał się na wszystkie strony. Wikłał się w wyrazach i pojęciach, albowiem, niemiał rozwidnionéj swojéj duchowéj wiedzy; zagadka sobie, zagadka narodowi. Komuż nieznane, owe pamiętne odgadowanie rewolucii 1830? Moskwa weszła do Warszawy, a patryotyczny Lelewel odgadowania nie skończył. Nakoniec, przez pisemko, które oceniamy, wytłumaczył dosyć jasno swoje ostatnie słowo. Poszarpał katolicyzm, wyniósł najkrwawsze zaskarzenie przeciw chrześciańskiéj cywilizacyi, objawił zgodę na przemianę, któraby kmieciom pozwoliła zdeptać lechickie karki; któraby zagładziła lechickie żywioły; aby przepadło to, co wyobrażało i wyobraża, pod każdym względem narodowość, umysłowe życie, historyczne podania; aby powstało to, co historycznie, co duchowo jeszcze nie-

było, co do życia dopiero wezwane być powinno. Niezadziwia przeto, owszém ma naturalne i konieczne wytłomaczenie, czemu Lelewel, nie był historykiem Polski, czemu umysłowa i historyczna Polska, Lelewela, swoim wyobrazicielem nieuznała.

Jakoż, Lelewel, nieoszacowany krytyk materyalnéj strony naszéj historyi, ile razy chciał dać jéj wytłumaczenie, jéj pojęcie, wskazował fałszywe widoki, wprowadzał teorye i mniemania niemające podstawy. Rozbiór tych teoryi zastrzegamy sobie, teraz je tylko wskażemy.

Lelewel mniema, że do upadku Polski, u nas, własność osobista nie istniała, że była własność stanu, powszechnéj klassy. Właścicieli nieznano nigdy; byli jedynie posiadacze, używacze. Tych mniemań, historycznemi czynami, ustawami polskiemi usprawiedliwić nie można. Lelewel, wyrażeniom: *possessio*, *jus hereditarium*, nadaje znaczenie zupełnie fałszywe; ma niedokładne widzenie składu naszéj dawnéj społeczności.

Ponieważ u nas, osobistéj własności znać niemiano, Lelewel musiał uczynić wniosek i uczynił, że własność udzielona przez stan przechodziła na synów jedynie, albo najgłówniéj; ale, że w dawnéj, czyli pierwotnéj Polsce, pojęcie o dziedzictwie nie znajdowało się. Przecież, natura związku rodzin, pokazuje najwyraźniéj, że u nas, była własność dziedziczna, rodowa, niepodległa, na któréj oznaczenie i rozporządzenie, kraj, stan, książę, król, bynajmniéj niewpływał. Ogólne znamie polskiéj własności, stanowiły, niezależność, samoistność.

Lelewel stworzył cztery epoki polskiéj historyi, naśladowanie czterech monarchii, przez które niegdyś pojmowano dzieje powszechne. Nazwisk, tym epokom polskiéj historyi udzielonych, niczém usprawiedliwić nie można. Pierwsza nosi miano, Polski podbijającéj, a jéj królowie, Piastowie do r 1136, a nawet Jagiellonowie do r. 1505 pokazują się, jako książęta samowładni, mają pełność wykonawczéj i prawoda-

wczéj władzy. Jest to na dowodach nieoparta teorya. Pierwsi Piastowie samowładnemi być mieli do roku 1139? Lecz jakże pogodzić samowładztwo z wiecami kmieci, z potężnym stanem Lechitów? Wieca kmiece, prawo kmieci i samowładztwo! Wstrząśnienie Polski, prawie przez cały wiek jedenasty, jestże znakiem mocnéj, przeważającéj monarchicznéj potęgi Piastów? Byłże Samowładnym Bolesław Spaniały, który, jako przytacza właściwie Lelewel, *convocato totius Regni concilio, praecipuos et majores, capitis damnavit.* Stanowiło, wyrokowało przeto zgromadzenie narodowe. Bolesław Spaniały, nie miał pełności nawet sądowniczéj władzy; kara śmierci przez zgromadzenie narodowe, przez sąd niepodległy wyrzeczona być musiała. Jeżeliby koniecznie dzieje Polski na epoki dzielić należało, jéj pierwsza epoka, nazwy podbojów i samowładztwa, na żaden sposób nosić nie może. My bynajmniéj wieców kmiecych, zgromadzeń narodowych, tych wygnań królewskich i samowładztwa, nie zdołamy pogodzić. Nie trzeba dzisiejszych stosunków przenosić do pierwszych wieków Polski, szukać zatwierdzenia teoryom monarchicznym i demokratycznym tam, gdzie zatwierdzenie znalezione być nie może. Polska, między Bolesławem Wielkim a Bolesławem Krzywoustym, nie miała ściśle oznaczonéj politycznéj myśli. Żyła, kształciła siebie, szukała dla siebie pewniejszéj wiedzy, gruntowniejszéj, prawdziwie historycznéj zasady, zdolnéj działać przez wieki. Najłatwiejsza przeszłość krytykować: prawdziwa historyczna umiejętność, rozumuje, pojmuje i szanuje [1])

[1]) Nigdzie, przez cały wiek jedenasty, nieznajdujemy czynów dowodzących samowładztwa królów. Dwunastu radzców, przez których Bolesław Wielki, publiczne rzeczy załatwiał, *regni ministeria pertractabat*, (*Marcin Gallus*) niezawodnie byli współrządzcami, może pełnomocnikami naczelnikami ziem, które zlane, utworzyły państwo Polan czyli Lechitów.

Przed skonem, Bolesław Wielki zwołał zjazd, który Mieczysławowi zapewnił następstwo. *Expeditionem causarum, filio suo duci Mecislao mandavit — generali conventu habito, ducem Mecislaum filium suum, probantibus et grati-*

Przedstawiemy późniéj, rozbiór historycznych pojęć Lelewela, a zamykamy nasze umagi, jedném dostrzeżeniem. Lelewel przez swoje wyobrażenia o

---

ficantibus Praelatis et Baronibus Poloniae sibi in Regnum successorum designavit. Długosz a. 1023 i 1025. Niemiano naówczas pojęcia dziedziczności władzy. Najwyraźniéjsza elekcija za życia, stanowcze wywrócenie dziedziczności. — Oddalenie Ryxy i Kazimierza, długie zaburzenia mówią wyraźnie, że kraj nie miał jeszcze utworzonéj politycznéj jedności, że społeczeństwo nie znalazło jeszcze mocnéj i trwałéj podstawy, że władza królewska była niepewna, wahająca się, prawie żadna, a przynajmniéj, mocno ograniczona przez odmienne potężne żywioły. Bolesław Spaniały, król samowładny, nie śmiał sam przez siebie karać, zwołał narodowe zgromadzenie, ustąpić musiał. Panowanie Władysława Hermana pokazuje ciągłe polityczne wrzenie. Mieczysława otruto. Magnus rządzca Szląska był niejako niepodległy, zwoływał zgromadzenia *communicato consilio majoribus*, podaje Gallus. Długosz, który niezawodnie czytał teraz zatracone roczniki, znał żyjące jeszcze naówczas podania, ma dokładniejsze opowiadanie: *accitis Vratislaviensis regionis, Primoribus, quo facto opus sit singulorum concilia exquirit Zbigneum cum exulibus et fugitivis suscipiendum unanimi voto decernunt. — Księciu dali odpowiedź Capitaneus Magnus, Barones et populus.* Niewątpliwie obradowali głosowali kmiecie, populus, wszyscy. Długosz r. 1096. Poseł Sieciecha, a potém Bolesław i Zbigniew wywodzili kłótnie względem władzy, na ulicy, we Wrocławiu. Jędrzéj Moraczewski Dzieje Rzeczypospolitéj Polsk. I. 81. Władysław Herman niemiał wyobrażenia dziedziczności władzy, następcy mianować niechciał. Radził oddać rządy zdolniejszemu, mającemu lepsze przymioty służenia krajowi, *qui honori et utilitati melius provideat.*

Władysławem Hermanem rzucały stronnictwa. Były mocniejsze nad to, co niestósownie samowładztwem nazwano. Bolesław syn, *majores et seniores civitatis, deinde totum populum in concilium advocavit.* Niewierzył przeto samowładztwu swego ojca, ani mniemał, że sam mogłby być samowładny. Szukał poparcia, zatwierdzenia swoich widoków tam, skąd wychodził publiczny kierunek, gdzie istniała, żyła istotna władza, rada starszych ziemi Szląska, a późniéj, zebranie narodowe ziem Szląska, sejm, widocznie wieca. Wiek jedenasty, raczéj, chcielibyśmy nazwać usiłowaniem założenia niesamowładnéj, ale ograniczonéj monarchii dla wszystkich lechickich ziem, dawniéj niepodległych, czyli głębiéj pojmując rzecz, usiłowaniem utworzenia jedności społeczeństwa, jedno-

własności ziemi dzierzonéj przez stan jedynie; o puściznach, o tém, że u nas dziedziczności znać nie miano, że żywioł lechicki ma być zagładzony, wybija szeroki gościniec majątkowéj spólności, kommunizmowi. Czy godziło się poważnie wykazować związek między czynami r. 1076 i 1846 teoryom dzisiejszym, wynaj-

---

ści ziemi, jedności Polski. Podział Polski, pod Bolesławem III. miał odmienne, konieczne i zbawienne powody. Bolesław musiał kraj podzielić. Części, wracały do swéj dawniejszéj samoistności. Polska r. 1139 mogła być pokrajana i rozerwana na pięć części, ale widocznie krajana być nie chciała. Nie Bolesław III. dzielił, ale narodowe zgromadzenie *frequentem convocat ordinem.* Długosz. Pojęcie polskiéj narodowości, jedności Polski, gruntowniéj, właściwiéj założone być miało. Polska, po téj mniemanéj słabości podziałów, wystąpiła rządniejsza, ludniejsza, bogatsza. Nie byłaby zakwitnęła szybko pod Kazimierzem Wielkim, gdyby wewnątrz siebie nie miała przygotowanych dawniéj żywiołów rozkwitnienia. Powtarzamy, nie ma czynów na usprawiedliwienie teoryi samowładztwa Piastów przez wiek jedenasty.

Lelewel powołuje samowładztwo — a jednak znajduje stan Lechitów, który pokonał i królów i kmieci, i znajduje potężny, jako mówi, stan kmieci. Ogólnie, historyk nim zacznie swoje rozumienie narodu wykładać, powinien jakikolwiek porządek w swojém widzeniu ustanowić. Jedna jeszcze uwaga, ogólna, żadna słowiańska społeczność niemiała, żadna niema pojęcia samowładztwa, wyjąwszy dzisiejszego północnego społeczeństwa, i to może dla téj przyczyny, że ono nigdy czysto słowiańskiém niebyło: mieszanina narodów, colluvies nationum — Słowianie, Waregi, Czudy, Niemcy, Mongoły, Tartary — a wszystkie zepsowane wpływem religijnym Grecyi, przykładami Mongolizmu. Trzeba jeszcze wielkiéj pracy, aby rozwięzać początki naszéj historyi, oznaczyć prawdziwy stan naszéj społeczności pod Piastami, a stanowczo odrzucić wszystko, co Lelewel powiedział, co po nim lekko powtórzono. Jeszcze zasłona pokrywa rysy, życie pierwotnéj Polski. Mamy tylko przeczuwanie téj pierwotnéj Polski; nie mamy o niéj dokładnéj wiedzy, może nigdy mieć niebędziemy. Na piękne godło Naruszewicza, antiquam exquirite matrem, jeszcze czekamy odpowiedzi.

Nota. 1862. Temi czasami, P. Duchyncki zrobił, jako wierzy uczciwie, nadzwyczajne odkrycie, że Moskwa za Dnieprem nie jest ludem słowiańskim. Co do nas mieliśmy o tém pewność, przynajmniéj, 1848. — Lecz ta pewność nie równie daléj sięga.

dować historyczne podstawy i usprawiedliwienie? Jakżeż Polska, na samym początku swéj historyi urzeczywistniła czyli urzeczywistnić zamierzała to, co wiek XIX., zaledwie początkować i nieśmiało wykonywać zaczyna! Najmocniéj powątpiewamy o wewnętrznéj wartości tych zaręczeń, a stanowczo dajemy zatwierdzenie żywiołom chrześciańskiéj cywilizacyi, która jeszcze swego życia nie wyczerpnęła. Wolimy obstać przy ewangelii, prawdziwym niebieskim chlebie, dla najwyższych i dla najniższych umysłów. *Toutes les revolutions désirables*, mówi jeden bezimienny, *sont en principe dans l'Evangile, du quel, elles ne sont en réalité, que d'applications successives et partielles.* Co więcéj: choćby nawet owe teorye prawdziwsze być miały, oświadczamy się przeciw sposobowi ich urzeczywistniania, przeciw deptaniu karków. Zagładzanie jednych społecznych żywiołów, aby wynieść drugie, nie ulepszy stosunków, nikomu nie da zbawienia. Do wzmocnienia, do naprawienia, do stworzenia nawet, nowéj budowy, używamy miłości i wiary, nie szaleństwa i rozerwania. — Wedle nas, przemiana jestto wznoszenie, przechodzenie niższości do wyższości. Jesteśmy dziećmi ewangelicznemi. Prosimy, aby niebo zstąpiło na ziemię, aby niebo przemieniło świat stworzyło nowy. To nastąpi. Z owéj pogodnéj, czystéj, słońcem wieczném opromienionéj wysokości, radzilibyśmy uważać przeszłość, teraźniejszość i przyszłość naszéj społeczności.

1848.

DZIEJE RZECZYPOSPOLITÉJ POLSKIÉJ — NAPISAŁ, JĘDRZÉJ MORACZEWSKI, Tomów cztery. Poznań. 1843. 1844. 1846. 1847.

I.

Wynurzyliśmy nasze przekonanie, że tylko, przez wyjaśnienie swojéj historycznéj natury i przeszłości, naród polski odbierze dokładniejsze i głębsze zrozumienie siebie; świetniéj i pewniéj oznaczy swoje dawne i dzisiejsze posłannictwo. Takiem kierowane uczuciem, — historycznym poszukiwaniom, wskazujemy, pierwsze miejsce. Historya, przedstawia całe życie narodu: jedność jego myśli i sumienia. Pan J. Moraczewski, szukał téj jedności myśli i sumienia; ku jéj uznaniu i wytłómaczeniu, przyniósł szczęśliwe usposobienie. Dał usprawiedliwienie naszéj przeszłości, kiedy mówi prawdziwie, że Polska, na swój czas, spełniła swoje powołanie: że jeżeli się zniżyła i upadała, jéj zniżenie się i jéj upadanie, były jedynie środkami rozwinięcia i uzacnienia jéj istności, a my, dodać możemy, naprawienia jéj, zwrócenia na właściwy kierunek narodowy. Pan J. Moraczewski wszedł na stanowisko, na którém, można powiedzieć, jeszcze nie był żaden narodowy dziejopis. Niewykrzywia, nie czerni naszéj przeszłości — Polski, jako Pan Wiszniewski, nazywający swój kraj, spruchniałym domem. Nie zna powątpiewania, nie przypuszcza roz-

paczy. Usiłuje dać przedstawienie Polski, prawdziwie umiejętne i prawdziwie historyczne, wedle jéj własnych czynów. Bezwarunkowo nie uwielbia i niepotępia, jako dotąd, prawie powszechnie czyniono.

Postęp ważny i stanowczy, zaleta, dla któréj mamy skłonność przebaczyć i złagodzić niepewności, niedokładności, zboczenia, czasami ogromne błędy. Autor sam, swoich Dziejów Polski za dzieło ostatecznie pojęte nie przedstawia; sam widzi, że opinia narodowa czeka i wzywa innych dziejów nad te, których początki składa.

Pan Moraczewski, zdaje się, nie miał swojéj własnéj wiary — pozwala czytającemu o czynach, o kierunku historyi własne tworzyć przekonanie. Jednak nie zachował téj ujmującéj, a, jako mniemamy, niepodobnéj obojętności. Świat zewnętrzny w nas i z nas pojmujemy, wedle naszéj umiejętnéj, albo religijnéj wiary. Pan Moraczewski dosyć wyraźnie pokazał, ku jakim swój umysł pochyla religijnym i politycznym zasadom. I, albo, my źle pojmujemy, albo, sam autor swoich dążeń nie zrozumiał, kiedy odrzuca wiek ośmnasty, któremu wymawia *tandeciarstwo*, liche umysłowe widoki i usiłowania. Jakkolwiek wiek ośmnasty chcielibyśmy uważać, sąd o nim, winien być poważniejszy, umiejętniejszy, historyczniejszy. Mógł błądzić, mógł niemieć wymiarkowania dla przeszłości Europy, mógł nieznać najistotniejszych potęg duchowéj natury człowieka — ale wiek ośmnasty, namiętnie, szlachetnie, przez najżywsze uczucie, przez wzniosłe poświęcenia poszukiwał prawdy — wierzył jéj — dla jéj odkrycia, dla jéj zdobycia, wiele poświęcił, posunął się, nawet ku obłąkaniom. Pozornie zbuntowany przeciw Chrystianizmowi, we swoich czynach, we swoich nawet zasadach, stosował, urzeczywistniał prawdy ewangeliczne. Tandeciarzem, niezawodnie niebył. Najreligijniejsze, najpoważniejsze umysły, nawet niechętne wyobrażeniom podniecanym przez wiek ośmnasty, odmienne, szlachetniejsze jemu przyznały znaczenie. Wiek ośmnasty, pod każdym względem,

chciał stać się stworzycielem, a przynajmniéj przeobrazicielem. Nie wszystko uzyskał, co zamierzył; atoli, położył grunt, na którym rozwija się i wznosi dzisiejsza, doskonalsza europejska społeczność.

Głęboki Guizot najtrafniéj powiedział, że dzisiejszém zadaniem, ma być, pogodzenie nowych potrzeb społecznych i umysłowych, z tém, co katolicyzm ma prawdziwie świętego i nieśmiertelnego. Długi spór, po szesnastym wieku, miałby przeto piękne zakończenie. Spór byłby zniesiony przez rozleglejsze, przez głębsze poczucie prawdy — przez rozwinięcie się w nas bardziéj duchowe onéjże, bliżéj boskie. Takie pojmowanie, uważamy za prawdziwsze za historyczniejsze — tandeciarstwo nie tłómaczy nic. Jest to dowcipek.

Wiek ośmnasty i dla Polski nie był bez wpływu. Zeń, wyniknęło usiłowanie odnowienia, zwrócenia naszemu umysłowi samodzielności, — dzieło politycznéj naprawy niedokładne, zawiedzione, ale zawsze szlachetne; właściwie, zaczęcie ulepszeń, które, pod każdym względem, wywarły działanie zbawienne, obszerne, może nie dosyć ocenione. Spoważnieliśmy: Europa zwróciła nam szacunek — zrozumiała, coraz głębiéj, zrozumieć zaczyna nasze historyczne znaczenie. Autor, mniemamy, przez nieporozumienie, odrzuca swoje najbliższe z ośmnastym wiekiem pokrewieństwo, z tém przynajmniéj, co wiek ośmnasty bezwarunkowo zapowiedział — szybko, bez przejścia, bez stopniowania, do życia europejskich społeczeństw chciał zaprowadzić. Wiek ośmnasty politycznie był demokratyczny. Jestże szanowny autor monarchicznym? Zapewne, że nie pojmuje monarchicznéj Polski, nie udziela powagi monarchicznemu żywiołowi. Dzieje Polski przeszłe, są dziejami rzeczypospolitéj. Wiek ośmnasty burzył katolicyzm, nawet chrystianizm — zaprzeczył wszelkiemu objawieniu, odmówił znaczenie religijnemu żywiołowi człowieczéj natury; zewnętrznie przynajmniéj, był śmiało bezreligijnym. Jestże szanowny autor za katolicyzmem, za chrystianizmem?

Najmocniéj powątpiewamy. Przy pozornéj bezstronności, ma przecież o nich uprzedzenie, wywołane przez wiek ośmnasty — uśmiech — najsubtelniéj osnowane politowanie czyli szyderstwo. Temu niepewnemu usposobieniu należy przypisać, że autor działania katolicyzmu, co do Polski, właściwie nie ocenił, nieujrzał i dał więcéj zewnętrzne, aniżeli wewnętrzne usprawiedliwienie. Najważniejszy żywioł polskiéj i europejskiéj cywilizacyi, był dlań, pomięszanym żywiołem, złym i dobrym, mającym swoje piękne i swoje rażące strony. Powiedzielibyśmy raczéj: do uważania dziejów polskiéj Rzeczypospolitéj wiek ośmnasty wprowadził za wiele tych wyobrażeń, które szanowny autor sam uznaje tandeciarskiemi, a które, my, wolelibyśmy uznać powierzchownemi, przesadzonemi, nieusprawiedliwionemi, ani przez dzieje Europy, ani przez najwewnętrzniejsze, najgłębiéj tajemnicze potrzeby duchowe człowieka. Z przeszłości, należy oceniać terazniejsze i przyszłe stanowisko narodowe, mówi Pan J. Moraczewski. Prosta i piękna prawda, któréj przecież, Dzieje Rzeczypospolitéj Polskiéj, zupełnie uznać i zastosować nie umiały. Jest nieoznaczoność, wahanie się a z takiém przykrém i niejasném usposobieniem, trudno zrozumieć swoje własne i narodowe historyczne jestestwo.

Swojéj pracy Autor udzielił nazwanie, *Dziejów Rzeczypospolitéj Polskiéj*. Przez nazwanie, właściwie odkrył myśl, która jeżeli nie wyłącznie, przynajmniéj głównie i przeważająco kierowała naszém dawném politycznem życiem. Widocznie nachyla swoje pojmowanie ku żywiołowi demokratycznemu. Monarchiczna zasada przywołana zewnętrznie, naśladowanie urządzeń zachodu, nigdy mocno i stanowczo nie weszło do ducha polskiéj społeczności. Mieliśmy Krolów, prawda. Ale nie znaliśmy, rojalizmu, monarchizmu, jako zasady panującéj, a przynajmniéj, przeważnéj.

Dotąd nie znamy, ściśle i wedle czynów oznaczonéj naszéj politycznéj natury. Chciano dać jéj wytłó-

maczenie nie z niéj saméj ale wedle teoryi, wedle dzisiejszych potrzeb i uniesień. Nie śmiano, nie chciano zapytać same dzieje, jako siebie przedstawiały. — Dzieje brano i przekręcano, jako środek utwierdzenia i usprawiedliwienia osobistych, monarchicznych albo demokratycznych teoryi. Z tąd, wyniknęło najdziwniejsze a niezawodnie najskodliwsze zamięszanie — niepewność, jaki był u nas i jaki być powinien polityczny kierunek. Lelewel, pierwotnie widział samowładztwo. Polska, pod pierwszemi Piastami miała być niewolnicza; bez praw, bez swobód, które stopniowo, przez możnych zyskiwała, nim szlachectwo urządzone demokratycznie wzięło prawdziwe panowanie. Przecież niedawno, Lelewel, nieskończenie cieniujący i miarkujący swoje widoki, przy samowładztwie pierwszych Piastów, odkrył silne szlachectwo, potężny stan kmiecy. Autor, *listów o rządzie i prawodawstwie dawnéj Polski*, popadł w inną ostateczność. Od pierwszéj chwili naszego istnienia, widzi doskonały, wykończony, zupełny monarchizm. Pierwszych Piastów za dziedzicznych ogłasza. Król, wedle niego, był sam przez siebie stanem niezależnym, niepodległym — pojęciem samoistném, tworzącém narodowe wszechwładztwo. Król to, nie była osoba, nie urzędnik, ale zasada — posiadał wszystkie znamiona monarchy. Téj teoryi, rzeczywista historya polska niezatwierdza. [1]) Pojmo-

---

[1]) Autor *Listów* przytoczył mnogie dowody, Polska monarchiczno-konstytucyjna być miała. Tych dowodów przyjąć nie możemy. Na poparcie swojéj teoryi przywodzi bardzo niepewne czyny, naprzykład, że Wandę królem polski obrano, a Henryk Walezy umknął do Francyi, ponieważ niechciał zaślubić poważnéj matrony, Anny. Mniema, że dziedziczność zachodnich monarchii bardzo *nowa*, weszła jedynie przez *przypadek*. To, nie jest tłomaczenie historycznych i politycznych czynów. Autor powiada, ża narody wschodnie, najdłużéj przechowały zasadę wybieralności królów. Tego, nie rozumiemy. Jan Zamojski ma być główny i jedyny twórca wybieralności polskich królów, jakoż, utrzymuje autor, przed nim, wybieralności nieznano. Przecież, na zjeździe roku 1426, szlachta, szablami rozerwała przyrzeczenie

wanie dawnéj Polski, jako monarchicznéj, albo demokratycznéj — uważamy, jako jednostronne, jako fałszywe, niezdolne wyrozumieć i wytłómaczyć naszych politycznych urządzeń — jako nieobejmujące wszystkich warunków naszéj politycznéj istności. Historya nasza, nie da usprawiedliwienia, ani dla samowładztwa,

---

oddania korony synowi Władysława Jagiełły. Izby, uważa autor, mówiły Janowi Kazimierzowi: rzucasz regnum et dominationem. Jan Kazimierz piastował regnum et dominationem. To wychodzi na śmieszność. Lecz podobno Jan Kazimierz lepiéj rozumiał naturę swéj władzy, kiedy odpowiedział Izbom, składam to, com od was, przez wasz wybór odebrał, Stefan Batory przestaje pisać się dominus i *haeres*, a Jan Kazimierz wierzyłby swemu panowaniu. Polska monarchia, miała swoje własne znaczenie. Były zewnętrzności monarchii, nie było saméj monarchicznnéj treści, nie było w niéj, ani dziedziczności, ani samowładztwa. —

Utrzymujemy wraz ze wszystkimi poważnymi historykami, że feodalizm wniosły do zachodniéj i południowéj Europy narody Germanii, najezdnicy, rozbójnicy — niweczyciele chrześciańsko rzymskiéj cywilizacyi. Autor nasuwa, że urządzenia feodalne ustanowił Konstantyn Wielki założyciel Carogrodu. Co za dziwoląg! Autor, przywiązuje za wielkie znaczenie do monarchicznéj zasady, do monarchicznéj dziedziczności w Polsce. Myślimy, że należy pilniéj ocenić wybieralność monarchii, dawniéj wspólną wszystkim europejskim społeczeństwom. Omyłką jest przypisować jéj wszystkie nieszczęścia. Czyli monarchie dziedziczne takichże samych nadużyć i okropniejszych nie miały? Było u nas źle? Zgoda. U obcych, było gorzéj — więcéj zgorszeń, więcéj zepsucia niecnoty. Autor wstępował na szczęśliwy kierunek, szkoda, że go nie zatrzymał. Polska, nie miała domowych krwawych wojen — przywłaszczeń korony, zbrodniczych usiłowań o jéj zdobycie albo zachowanie, nie miała szalejących stronnictw. Polska, jako Anglia i Francya, ani przez wyroki, ani przez spiski niezatracała swoich królów. Była uczciwym, i wysoko moralnym domem. Wybieralna polska monarchia, nie zna nadużyć, zbrodni kalających dziedziczne monarchie i feodalne wolności Zachodu. Różnica wielka, uderzająca, godna najpilniejszéj rozwagi, a widocznie, duchowi naszéj społeczności nadająca pierwszeństwo. Mówimy o przeszłości, tłomaczymy przeszłość, mówimy o duchu historyi polskiéj. Na czas dzisiejszy, nie wyciągamy wniosków. Historykom naszym, czujemy obowiązek, zalecić bezinteresowność.

ani dla ograniczonéj monarchii, ani dla demokratycznéj nauki. Możemy pewniéj powiedzieć: Polska nie miała nigdy ściśle oznaczonéj, stanowczo ujętéj politycznéj formy. Żadnemu żywiołowi swego życia, swojéj samoistności, zniweczyć, albo ograniczyć nie dała. Zachowała sobie życie, ciągłe idące, kształcące, wyczerpujące, stwarzające siebie, które nigdy wejść nie chciało do materialnéj, prosto mechanicznéj formy.

„Narod,“ mówi Pelletan, któryby żył, tylko jedną siłą, byłby niższym narodem. Przeciwnie, naród będzie większy, jeżeli ma urządzenia złożone; jeżeli kilka sił i kilka zasad, wzbogaca i rozwija jego jestestwo. Wielkość cywilizacyi francuzkiéj, naszém zdaniem, powstała ztąd, że nie było zasady, któraby panowała wyłącznie, a co, na wschodzie, opóźniło pełne rozwinięcie się kościoła i narodowości myśl: samowładztwa pochłonęła państwo. Tym sposobem, cała społeczność znikała, ulatniała się na wierzchołku.“ Cierpiała obłąkanie, szalała.

Polska, jako głęboko i przez natchnienie wymówił Maurycy Mochnacki, ocaliła wewnętrzne życie, żywioł samoistności, natchnienie zawsze młodzieńczéj siły. Nigdy władza rządowa nieskupiła w sobie i niezłamała jéj życia. Ztąd, wypłynęło jéj, jako mówimy, po za grobem, coraz mocniejsze i coraz wyraźniejsze istnienie, jéj duchowa, wewnętrzna, przez konieczne następstwo, jéj społeczna, jéj narodowa nieprzerwana samoistność. Polska nieżyła, jako mechanizm i przeto, mechanicznemi siłami zniweczona być nie mogła. Upadała i przeminęła, jako rząd, jako zewnętrzność, atoli, nieprzestała istnieć, jako spółeczeństwo, jako myślenie, jako prawdziwe życie, które najłatwiéj przejdzie do formy.

Pan J. Moraczewski, wyrobił sobie przekonanie, że Polska ma być pojmowana i przedstawiana jako rzeczpospolita, jako zaprzeczenie monarchicznéj zasady. Tem otoczony złudzeniem, wielu ważnych politycznych względów nieocenił, wiele stron życia Polski ujrzał za ciemno; wielu czynom, odmówił wartości historycznéj.

Niechcemy przeto, do dziejów naszych wprowadzać politycznych wykończonych teoryi — nawet, gdybyśmy i chcieli, jeszcze nie czas, jeszcze nie chwila stosowna. Nieposiadamy dotąd, we wszystkich częściach zgłębionéj skończonéj historycznéj umiejętności. Po Naruszewiczu, po Lelewelu, nadeszły nowe czyny, nowe dowody, najciekawsze odkrycia. Naruszewicz, wiele nieznał; Lelewel, wiele niezrozumiał. Co raz nowe i niespodziewańsze, na naszéj przeszłości, spotykamy zajmujące rysy. Co raz nowe a jednak najloiczniéj, najtajemniejszemu naszemu uczuciu znajome, przyjmujemy od niéj tony. Mamy przeczucie, mamy pewne duchowe widzenie, że Polska dawna, a jednak w nas obecna, zamkniona, żyjąca, odsłoni swoje pełne, jasne i prawdziwe oblicze, takie, jakie było istotnie, jakie jest wewnętrznie; takie, jakie sam Bóg pierwotnie udzielił, ale nie takie, jakieby przedstawić chciała wyłączna teorya, chociażby, najświetniejsza.

Pan Moraczewski, jako warunek i zalety swoich, *Dziejów* zapowiedział — upowszechnienie naszéj historyi; miał nierozpraszać myśli, we swoim stylu, nie miał być zawikłany. Nieśmiemy przypuścić, czyli Dzieje upowszechniły znajomość, ułatwiły głębsze poznawanie i serdeczniejsze rozmiłowanie naszéj historyi. *Dziejom*, nie podobna przypisać téj najswietniejszéj, téj najrzadszéj zalety, znamienującéj prawdziwie jenialne utwory, takie, przez które narod sam siebe pojmuje, i przenosi na nie wiernie, swoje duchowe podobieństwo. Dawnych pisarzy, Pan Moraczewski niezastąpił; nowszych, zbytecznymi nieuczynił. Długosz, ma więcéj naiwności szczeréj a ujmującéj prostoty, religijnéj powagi, więcéj wiary i miłości. Nawet Lelewela, przyjemniéj i użyteczniéj czytamy. Pan Moraczewski, swoje opowiadanie rozwiódł szeroko, swoje myśli rozproszył, rozdzielił. Czytający, bardzo trudno przychodzi do utworzenia całości, któréj nawet sam autor, jako wyznał, utworzyć niemiał zamiaru. Opowiadanie spaja związek, ale

prosto mechaniczny, zewnętrzny; niema całości, organicznéj jedności. Pan Moraczewski, nie ma potęgi wiązania czynów, przedstawienia mocnych uderzających obrazów; zaczyna, porzuca przedmioty i znowo do nich wraca — kronikarz istotny, ale pozbawiony uroku starych kronikarzy. W *Dziejach*, nie znajdujemy życia, natchnienia, stworzenia. Pod względem przeto przedstawienia i stylu, *Dziejów*, niemoglibyśmy uznać za przedsięwzięcie szczęśliwie wykończone, za takie, któreby posłużyło upowszechnieniu historyi; jéj rzeczywistszemu, jéj wewnętrzniejszemu pojęciu. Styl, ogólnie słaby, bezkolorowy, więcej nużący, aniżeli podnoszący i orzeźwiający uczucie; bardzo często, nosi znamiona zaniedbania, ma wyrażenia i zwroty, których każdy pisarz unikać ma konieczny obowiązek. Styl, jest to, ubiór ducha, a jako powiedziano, jest to sam człowiek i najtrudniéj uwierzemy wielkości i jasności duchowéj pisarza, który przyjemnie a przynajmniéj przyzwoicie obrazami swoich myśli malować nieumie. Jest to niemoc zaogólna i zaszkodliwa. Naszym najlepszym pisarzom, niedostaje potęgi przedstawienia, wystawienia jasno loicznie, mocno i pięknie. A przecież, wiele wyobrażeń, wiele duchowych wielkości, jedynie przez styl wchodzi do sumienia narodu, upowszechnia się szybko, łatwo odbiera narodowe poświęcenie. Styl, uważamy prawie za nic, jako dar pospolity, podrzędny, niewymagający pracy. Pod pewnym względem, styl, jest to zmysłowe przedstawienie myśli. Czémbybył wizerunek bez rysunku, bez kolorytu, bez harmonii, bez pięknéj i jednéj całości? Dla tych wymagań stylu, zdaje się, Pan Moraczewski, niemiał pamięci, a może uważał je za zupełnie obojętne. Prawie niepojmujemy piękności myśli, jeżeli jéj niewidzimy ujętéj pięknemi formami. Niemoc wprowadzenia jéj do pięknych form, dowodzi jéj wewnętrznéj niemocy, niedostatku siły stworzenia i natchnienia.

Tych skaz, Pan Moraczewski, na swoich *Dziejach*, za wiele zostawił. Czasami zdaje się, jakoby Pan

Moraczewski, naszéj składni chciał udzielić nowych praw. Wolności wznawiań, co do stylu, najskromniéj, używać należy. Psowanie mowy, zadawanie gwałtu jéj naturze i składni języka sięga daléj; psuje i burzy wewnętrzne uczucie i samo myślenie. Chociaż są odcienia istotne i najdelikatniejsze, niemożna przecież nieuznać, że pisać źle, jest to myśleć źle. Słowo wewnętrzne i słowo zewnętrzne stanowi jedność — jedno życie.

Wskazujemy wyrażenia, których, zdaje się, nie cierpi czystość polskiéj mowy i historyczna powaga. „Musieli u Niemców *potłukać się* — Prażanie *wygonili* Bolesława — Król Polski, *mało sobie robił* z Króla Niemca w interesie kościoła, a zarazem z wyostrzonym mieczem, puścił się Król na Prusaków — poszedł w *powrozy* — w tych tam stronach — Cesarz sam podobno *ostrzył zęby* na owo złoto — korzystał z téj gratki — brdygały stada koni. Bolesław, biorąc w *rachunek* lody, poszedł na bagniste Pomorze — Kazimierz hołd *uznawał* — Wierzbięta wlazł na ową szlachtę — składał dzięki przez uroczyste wyściskanie — choć dzieci, to mu się dobrze udały. — Fryderyk w ciągu dworu w Moguncyi zawyrokował — Polskie duchowieństwo rosło jak na drożdżach — żaden za bramę, nosa wysunąć nie śmiał — z duszy wystraszony — śmierć zabrała sobie Leszka — ludy żyły po zachodnim pierwiastku Europy — dzisiajsza władza — otrzymał ranę, od któréj się niewybiegał — puhar trucizną doprawił. — Zjazd, na który wstawiły się poselstwa — z Jadwigą królewną polską wyżenić. — Dał się dobrze Polsce we znaki — Jagiełło w *Brodach* chciał przebyć Wisłę. — Piotr Hospodar z Pokucia wykurzony — Wielki Mistrz w długach po uszy, odzierał do ostatniéj skóry. — Luter na sąd się nie wstawił — Pius IV dołożył starań do spędzenia zboru powszechnego.“ Niewiemy, czyli następne związanie naturalném i szczęśliwém nazwać można — „wciągu ostatniéj wojny z krzyżakami, nasuwał się nam raz po raz Car mo-

prosto mechaniczny, zewnętrzny; niema całości, organicznéj jedności. Pan Moraczewski, nie ma potęgi wiązania czynów, przedstawienia mocnych uderzających obrazów; zaczyna, porzuca przedmioty i znowo do nich wraca — kronikarz istotny, ale pozbawiony uroku starych kronikarzy. W *Dziejach*, nie znajdujemy życia, natchnienia, stworzenia. Pod względem przeto przedstawienia i stylu, *Dziejów*, niemoglibyśmy uznać za przedsięwzięcie szczęśliwie wykończone, za takie, któreby posłużyło upowszechnieniu historyi; jéj rzeczywistszemu, jéj wewnętrzniejszemu pojęciu. Styl, ogólnie słaby, bezkolorowy, więcej nużący, aniżeli podnoszący i orzeźwiający uczucie; bardzo często, nosi znamiona zaniedbania, ma wyrażenia i zwroty, których każdy pisarz unikać ma konieczny obowiązek. Styl, jest to, ubiór ducha, a jako powiedziano, jest to sam człowiek i najtrudniéj uwierzemy wielkości i jasności duchowéj pisarza, który przyjemnie a przynajmniéj przyzwoicie obrazami swoich myśli malować nieumie. Jest to niemoc zaogólna i zaszkodliwa. Naszym najlepszym pisarzom, niedostaje potęgi przedstawienia, wystawienia jasno loicznie, mocno i pięknie. A przecież, wiele wyobrażeń, wiele duchowych wielkości, jedynie przez styl wchodzi do sumienia narodu, upowszechnia się szybko, łatwo odbiera narodowe poświęcenie. Styl, uważamy prawie za nic, jako dar pospolity, podrzędny, niewymagający pracy. Pod pewnym względem, styl, jest to zmysłowe przedstawienie myśli. Czémbybył wizerunek bez rysunku, bez kolorytu, bez harmonii, bez pięknéj i jednéj całości? Dla tych wymagań stylu, zdaje się, Pan Moraczewski, niemiał pamięci, a może uważał je za zupełnie obojętne. Prawie niepojmujemy piękności myśli, jeżeli jéj niewidzimy ujętéj pięknemi formami. Niemoc wprowadzenia jéj do pięknych form, dowodzi jéj wewnętrznéj niemocy, niedostatku siły stworzenia i natchnienia.

Tych skaz, Pan Moraczewski, na swoich *Dziejach*, za wiele zostawił. Czasami zdaje się, jakoby Pan

Moraczewski, naszéj składni chciał udzielić nowych praw. Wolności wznawiań, co do stylu, najskromniéj, używać należy. Psowanie mowy, zadawanie gwałtu jéj naturze i składni języka sięga daléj; psuje i burzy wewnętrzne uczucie i samo myślenie. Chociaż są odcienia istotne i najdelikatniejsze, niemożna przecież nieuznać, że pisać źle, jest to myśleć źle. Słowo wewnętrzne i słowo zewnętrzne stanowi jedność — jedno życie.

Wskazujemy wyrażenia, których, zdaje się, nie cierpi czystość polskiéj mowy i historyczna powaga. „Musieli u Niemców *potłukać się* — Prażanie *wygonili* Bolesława — Król Polski, *mało sobie robił* z Króla Niemca w interesie kościoła, a zarazem z wyostrzonym mieczem, puścił się Król na Prusaków — poszedł w *powrozy* — w tych tam stronach — Cesarz sam podobno *ostrzył zęby* na owo złoto — korzystał z téj gratki — brdygały stada koni. Bolesław, biorąc w *rachunek* lody, poszedł na bagniste Pomorze — Kazimierz hołd *uznawał* — Wierzbięta wlazł na ową szlachtę — składał dzięki przez uroczyste wyściskanie — choć dzieci, to mu się dobrze udały. — Fryderyk w ciągu dworu w Moguncyi zawyrokował — Polskie duchowieństwo rosło jak na drożdżach — żaden za bramę, nosa wysunąć nie śmiał — z duszy wystraszony — śmierć zabrała sobie Leszka — ludy żyły po zachodnim pierwiastku Europy — dzisiajsza władza — otrzymał ranę, od któréj się niewybiegał — puhar trucizną doprawił. — Zjazd, na który wstawiły się poselstwa — z Jadwigą królewną polską wyżenić. — Dał się dobrze Polsce we znaki — Jagiełło w *Brodach* chciał przebyć Wisłę. — Piotr Hospodar z Pokucia wykurzony — Wielki Mistrz w długach po uszy, odzierał do ostatniéj skóry. — Luter na sąd się nie wstawił — Pius IV dołożył starań do spędzenia zboru powszechnego.“ Niewiemy, czyli następne związanie naturalném i szczęśliwém nazwać można — „wciągu ostatniéj
z krzyżakami, nasuwał się nam raz po raz C

skiewski, który przez nadchodzenie Litwy mieszał sprawy rzeczypospolitéj, a zatém o nim pomówić trzeba.“ Następny okres i przez swoje rozumienie i przez swoje wysłowienie najdziwniéj uderza. „Mieczysław, jak się zdaje, chrześcianin, ale niebardzo wyrozumowany, pojął księżniczkę Czeską Dąbrowę czyli Dąbrowkę, która widząc, że jéj mąż wikle się jeszcze w błędzie, obróciła starania, aby go w wierze utwierdzić. Raz czy wcale trzy razy wielki post złamała, by mieć prawo do uwag o grzechu z jedzenia mięsa, Jordan pierwszy Biskup Polski bardzo się napocił nim ich czynem i słowem do uprawy wyższéj winnicy pańskiéj nakłonił.“ Wszystko zboczenia tém mocniéj rażące i niepotrzebne, że autor może i umie pisać łatwo, prosto, naturalnie. Najgłowniéj zastanawia niedostatek téj artystycznéj dumy, ktora zabrania swych utworów swiatu ukazować pierwéj, nimby przyjęły najdokładniejsze ostatnie wykończenie. Prędkość, nie jest łatwością.

II.

Powtarzamy nasze dostrzeżenie. — Pan Moraczewski wstąpił na miejsce, na którem nie byli, ani Naruszewicz ani Lelewel — Naruszewicza i Lelewela nieskończenie uczeńszych, uzbrojonych rozleglejszemi, i głębszemi badaniami, pan Moraczewski przechodzi pojmowaniem historyi. Postęp ogromny i niezaprzeczony. Czyli przecież, pan Moraczewski, ze swojéj wysokości, przejrzał cały nasz widokrąg historyczny; czyli pewnie i jasno widział wszystkie przedmioty, pozwalamy sobie nasze wynurzyć powątpiewania. Na wiele, a nawajżniejszych pytań, zaspokajającéj nieznajdziemy odpowiedzi. Nad wielu rzeczami, radzilibyśmy ponowić ściślejsze poszukiwanie.

Jeżeli ominiemy niczém nieusprawiedliwione domniemanie, jakoby nawet i zachodnim Słowianom, Lechitom, Polakom, grecki kościół udzielił chrystianizmu; jakoby Polska swój dawny słowiański obrządek za-

mieniła na obrządek rzymski — wpływ katolicyzmu na ukształcenie naszéj społeczności uznano szczerze, oceniono właściwie. Pan Moraczewski, odrzuca wiek XVIII, który dla przeszłości katolicyzmu, nie umiał być sprawiedliwym, niejako zaprzeczył najistotniejszy, najświętszy żywioł człowieka — jego religijne uczucie, jego boży początek. Następnym przekonaniom dajemy najchętniejsze nasze zatwierdzenie — przez religijne podniesienie ducha podniesiemy duch narodowy — stopniowém przywracaniem chrystianizmu Polska kształciła siebie — ewangelia niezmiernie złagodziła obyczaje — władza duchowna, z ludu swoje czerpała siły — religia, wielkim pierwiastkiem narodowéj spoistości — duchowieństwo polskie, sławne przez nauki, używało powszechnéj wziętości — duchowieństwo ogólnie, składali mężowie poświęcenia, którzy swém słowem, dawali kierunek czasowi. Oświata i prawo z ewangelii roszerzyły się po Polsce, przysposobiły jéj przyszły organizm — chrystianizm pokoleniom lechickim dał jedność; obrządek religijny, katolicko rzymski, oparty na głębokiéj znajomości ludzkiego przyrodzenia. —

Po takich świetnych określeniach działania katolicyzmu na polskie społeczeństwo, nie powinno zadziwiać, jeżeli duchowni szukali władzy i wpływu; w nich albowiem, rozwinęły się najwyżéj i najpotężniéj, rozum i cnoty. Zamiast przeto powstawania na samowładzwo, na przywłaszczenie, na nadużycie, może żasłować należałoby, że kościół Rzymu nie miał rozleglejszéj władzy, że potężniéj wpływu swego niewywierał, że ogólniejszém udzieleniem swojéj myśli, gruntownie nie przekształcił i nie oswobodził, we swym najbardziéj tajemniczym pierwiastku, zbłąkanéj człowieczéj natury. Kościół Rzymu naszém zdaniém, zawinił nie tem, że działał za wiele, ale tém, że działał za mało, że nie umiał stworzyć potęgi wyrównywającéj swemu boskiemu powołaniu. Zawsze Chrystusem dla ludzkości nie był. Takiemi przecież siłami, jaki posiadał, ocalił, wydoskonalił europejskie

człowieczeństwo. Cała nasza cywilizacya powstała przez chrystianizm. Nieprzypuszczamy, nieznamy jéj innych żywiołów, jesteśmy stworzeniem ewangelii stosowanéj, wprowadzanéj do życia przez Rzym. Jesteśmy niem nawet naówczas, kiedy przeczemy i ewangelii i Rzymowi. [1])

Jeżeli autor ogólnie, właściwie ocenił działanie katolicyzmu, wpływ religijnéj myśli, niemożemy powiedzieć, czyli równie właściwie, równie wysoko oznaczył, stósunek katolicyzmu do Rusi do saméj Polski, do protestantyzmu, duchowéj natury człowieka. Przedmioty pierwszéj ważności, na które przecież, wiek ośmnasty rzucił wielkie cienie i niedozwolił autorowi ujrzeć całéj potęgi, całéj światłości katolicyzmu. Dowody musiemy, powinniśmy wymienić.

Po tych określeniach, jakie autor dał o katolicyzmie i duchowieństwie polskiém, niemożemy zrozumieć i wytłomaczyć twierdzenia — jakoby, „moralność chrześcianstwa w ciasnym obracała się kole.“ — Autor pojmuje, że kościół był zgromadzeniem mężów cnoty i rozumu; że kościół, nie sobie, lecz dla urzeczywistnienia najwznioślejszych celów i zniewolony swojém bożém posłannictwem, chciał wpływu i władzy — twierdzi przecież, że między społeczeństwem kościelném a cywilném niebyło żadnéj różnicy; jedne zalety i jedne wady, ale wady, jako mówi, „okropne“. Uznawać, że klasztory przez udzielanie ubogim pożywienia utrzymowały *łotrów*, wytępiały zamiłowanie pracy i sprzyjały próżniactwu, jest powtarzać zarzuty, które nagromadził namiętny i mocno niesprawiedliwy wiek XVIII. Moralność chrześciańska klasztorów w ciasnym zamykała się kole? Dzisiejsza moralność podana przez czysty rozum, którym pan Moraczewski bardzo wierzy, czyliż rozszerzyła dawniejsze ciasne

---

[1]) Autor twierdzi, że kościoł katolicki odziedziczył cywilizacyjny spadek po Rzymianach. Jaki spadek? Co? kościół nie miałże swojéj własnéj cywilizacyjnéj myśli? Ewangelia jestże powtórzeniem XII tablic, prawodawstwa Pretorów? Brak tu umiejętnéj i historycznéj ścisłości.

klasztorów koło? Michelet pięknie wyznał: — pod każdym względem, postąpiliśmy, ale moralne uczucie, scieśniło się. Naprzykład — protestancka Anglia swoim ubogim zbudowała przeszło pięćset więzień piekielnych, nazwanych domami pracy. Również, czysty rozum, wyniesiony po za ciasne pojmowanie klasztorne wynalazł, upowszechnił sławne twierdzenie, jakoby człowieczeństwo nie miało powołania i sił zniweczenia materyalnéj nędzy. Ewangelia mówi przeciwnie, ale czysty rozum dowodzi, że ewangelia wyczerpana, i zużyta, zamknęła swoje życie. Władysław Jagiełło rozdaje lekkomyślnie grody i posiadłości Rusi. Papież poleca Arcybiskupowi Lwowa nadania unieważnić. Autor, rozkaz papiezki pochwala, ale widzi, że Papież nie miał prawdziwie szlachetnych zamiarów, szukał popularności i wpływu dla swéj władzy. Przez takie rozumowanie, łatwo każdéj cnocie odebrać piękność, każdéj zasłudze wartość, a najczystszemu poświęceniu przypisać nikczemne powody. Papież szukał popularności! — Zbigniew kardynał-biskup Krakowa, okazała, śmiała i poważna postać Polski XV wieku, naraża swoje życie nawet, nielęka się potęgi Władysława Jagiełły, zwraca szlachcie zobowiązanie powołania na tron jednego ze synów Władysława Jagiełły, kiedy widzi, że król niedotrzymuje swych przyrzeczeń. Pan Moraczewski twierdzi, że duchowieństwo tron polski dziedzicznym koniecznie zrobić pragnęło. Przez jakie względy? Przez prawdziwie niegodne i przewrotne. Łatwiéj kierować królem, aniżeli społeczeństwem. Tron dziedziczny miał być potrzebny katolicyzmowi. Katolicyzm ogólnie — i katolicyzm polski, co do wpływu, na polityczny kierunek społeczeństw, *życzylibyśmy* gruntowniéj, umiarkowaniéj, a mianowicie, historyczniéj ocenić. Radzilibyśmy autorowi przejrzeć uczonych niemieckich, naprzykład, Voigta, Hurtera, Rankego. Z nich jaśniéj, umiejętniéj i historyczniéj przedstawia się istota i działanie katolicyzmu. Pan Moraczewski zna wiele, aby odsunąć potwarze miotane

na katolicyzm średnich wieków, a zna za mało, aby go zrozumieć gruntownie.

Stosunek katolicyzmu i Polski, znajdujemy oznaczony ciemno, niepewnie, wahająco się — widzimy raczéj oskarzenie Polski a nie jéj zrozumienie i usprawiedliwienie. Spór Rusi, pod panowaniem Niemców — Waregów i Polski, miał być o same czerwieńskie grody. [1]) Spór głębiéj, historyczniéj należałoby ocenić. Byłoby zajmującém poszukiwaniem, czém byli Polanie dla Słowian na wschód i zachód Dniepru. Nestor, bardzo wyraźnie, Polan uważa za pierwsze, za najbardziéj wykształcone społeczeństwo między Słowianami. Byliż Polanie stanem kapłańskim albo rycerskim, piastującym pierwsze zwierzchnictwo, mającym najczyściejsze religijne podania? Polanie, duchowo wiązali słowiańskie społeczności. Spór przeto Polan i Rusi ujarzmionéj przez Waregów, miał znaczenie głębokie, niezmierzone co do swéj wewnętrznéj natury: ma je i teraz. Był to spór myśli prawdziwie słowiańskiéj, a religijnie, katolickiéj, przeciw zewnętrznym żywiołom, które politycznie, narodowo i religijnie złamały, zepsowały, może na zawsze, samoistność i narodowość Słowian, Dniepru i Nowogrodu.

Autor mniema, katolicyzm Polski względem Rusi zawinił — przepisujemy własne wyrażenie, a niezmiernie ważne: *zawinił*. Katedry katolickie na Rusi miały robić wzburzenie. Autor posuwa się daléj i mówi: zwykłym obyczajem polskim, zaczęto tępić kościół ruski. Zdaje się, było źle, że polska narodowość i katolicyzm do Rusi wstąpiły prześladowanéj i wytępianéj. [2])

---

[1]) Autor, chociaż dowodów nie wymienił, twierdzi przecież, że Kazimierz Wielki nie miał prawa do Rusi — popełnił przywłaszczenie. Zatém nie wiemy, czyje prawo autor za lepsze uważa. Łojko, jako widno, naradaremnie i fałszywie swój wywód napisał.

[2]) Kazimierz Wielki wyniosle mówił, że Rusi należy udzielić polskie swobody i do Polski ją przywiązać. Téj wielkomyślnéj polityki, Polska nieopuściła. Autor, przeciw

Jeżeliby uznano, a bez zatracenia polskiéj historycznéj myśli, nieuznać niepodobna, jeżeliby przeto uznano, że nasze pojmowanie stósunków politycznych i religijnych Polski, co do Rusi, Moskwy, a nakoniec Rosyi ułatwi umiejętne i prawdziwe zrozumienie téj wielkiéj i téj prawie niepojednanéj sporności między polskiém, a rosyjskiém czyli moskiewskiém społeczeństwem, nieśmielibyśmy zarzucić jakiéjkolwiek winy Polsce i jéj religijnéj zasadzie, katolicyzmowi. Polska chciała spełnić swoje posłannictwo, chciała wprowadzić Słowian Dniepru do swéj własnéj i do europejskiéj, politycznéj i religijnéj jedności; chciała ocalić i przekształcić swoim duchem, odkupić swojém poświęceniem. Było to wielkie zadanie jéj życia i przyszłości. Byłaż winna, byłaż nadużywająca, albo przywłaszczająca Polska, kiedy zamierzała politycznym i duchowym wpływem, rozwiązać urządzenia i zasady, które przecież, sam pan Moraczewski, odrzuca, jako fatalne, nie saméj Polsce jedynie, ale i człowieczeństwu. Polska może i zawiniła, prawda — ale zawiniła przezto, że niespełniła swego powołania, że niezaspokoiła najpierwszych potrzeb swojéj narodowości. Lecz i téj nawet winie, historya, udziela najświetniejsze rozgrzeszenie. Polska zachowała umiarkowanie, sprawiedliwość — działała szlachetnie, powolnym wpływem — miała męztwo czekać — gwałtami, siłami zewnętrznemi, szatańskiemi, nienazrucała jedności. Mówiemy, najpewniéj; Polska katolicka, względem kościoła Rusi niezawiniła; Polska katolika, może zawiniła ale uczciwie: upadła w swojém posłannictwie, ale pięknie. Swéj myśli religijnéj, przez zdradziectwa i mordy nie chciała narzucać, przenosiła odebrać męczeństwo, aniżeli je zadawać — położenie pod każdym względem wysokie, i czyste i historycznie zbawienne.

Polsce wynosi znowu zaskarzenie. Gdziekolwiek Polska weszła, lud czyniła niewolnikiem, szlachcie dawała samowładztwo. Na potwierdzenie tych zarzutów historya autorowi nie da dowodów. Jest to, gadanie — wykzykniki.

Co zyskał kościół Rusi, który odrzucał religijne posłannictwo Polski? Co zadnieprskiéj Ukrajnie wyjednał Chmielnicki? Kajdany wytępienie.

Autor mniema: jedność przywrócona na synodzie Florencyi, jedynie na czas *krótki* zbliżać miała ku Polsce Litwę, a przynajmniéj, jéj ruskie ludności. Nierozumiemy; albowiem, musielibyśmy przypuścić, że na Litwie i na Rusi katolicyzm przeważał chwilowo, czas krótki, że panowały same wschodnie, religijne żywioły. Jedność Florencyi, co do ziem, objętych panowaniem Polski, osiągnęła swój cel stopniowo, powolnie, prawdziwie rozumnie i postępowo. Czas działał, oświecał, przeobrażał. Katolicyzm wziął stanowczy kierunek. Ludności ruskie prawie wszystkie, przyjęły dobrowolnie kierunek Polski i Rzymu. Synod Brześcia 1596 ponowił zjednoczenie najważniejsze, najkonieczniejsze. Na synodzie Zamościa 1721 oderwanie religijne, niejako upadło. Ludności ruskie, religijnie i politycznie zostały rzeczywiście polskiemi. Dopiero krwawe prześladowanie i gwałty za Katarzyny II., samowładny ukaz 1839, odszczepieniu przywróciły zewnętrzne, i fałszywe życie. Na długi przeto czas, ludności Rusi i Litwy, weszły do religijnéj i narodowéj polskiéj jedności, a dzisiejsze położenie odszczepienia i katolicyzmu, jeszcze nie wypowiada, że katolicyzm, z tych ziem na zawsze wystąpił.

Gdyby autor był zatrzymał swoje inne określenia katolicyzmu i katolickiéj Polski; gdyby był miał zawsze na pamięci czyny, które katolicyzm śród Polski i dla Polski stworzył, byłby był dał stósunkowi religijnemu Polski do Rusi wytłómaczenie poważniejsze, historyczniejsze, takie, jakie koniecznie należy uczynić, jeżeli nie chcemy opuścić katolickiéj myśli, jéj dzieł historycznych. Tylko z czynów o historyi Polski i Rosyi sądzić możemy i powinniśmy; jest to jedyna pewna metoda. Inaczéj musielibyśmy, opuścić nasze polskie, nasze rzecywiste, nasze historyczne stanowisko. Naówczas, pojmowanie polskiéj historyi będzie humanitarne, ludzkościowo-słowiańskie, ale polskie, nigdy;

pod żadnym względem. Stracilibyśmy nasze sumienie narodowe, które, na początku naszéj historyi, i teraz, nieprzemienne być powinno. Bez téj jedności historycznéj sumienia, bez téj ciągłéj wiedzy siebie, nie ma ani człowieka, ani społeczności.

Pan Moraczewski mówi — dawne formy religijne we szesnastym wieku zaczęły być ciasnemi — Luter został wyraźnym reformatorem kościelnym. Należałoby przeto wnioskować, że Luter, reformator, religijnym uczuciom i pojęciom człowieczeństwa dał formy obszerniejsze, prawdziwéj boskie — inaczéj albowiem, wyrażeniu, reformator — należałoby dać znaczenie ironiczne, szarpiące. Jestże to rzeczywista myśl autora? Zdawałoby się. Co albowiem, Luter, reformator kościoła uczynił? Odpowiadamy rozumowaniem autora. Luter obrzędy religijne prawdziwie święte uznał za matactwo i kuglarstwo. Luter królom i szlachcie pozwolił zrabować posiadłości kościoła, bił zaciekle na chłopów. My dodamy; a nasze twierdzenie najłatwiéj pojmie autor — Luter religijne, najpierwsze stósunki człowieka i społeczności powierzył królom, władzy politycznéj, a jako mówi Hozyusz, burmistrzom i ławnikom. Papieżem Anglii został Henryk ósmy. Zaiste dziwne dobrodziejstwa reformy, która zapowiadała usamowolnienie religijne myśli; a któréj, najświetniejsi wyobraziciele Luter, Kalwin i Beza znieśli, wolność myśli. Luter dowiódł, że człowiek nie ma swojéj wolnéj woli. Kalwin zbawienie przypuścił, tylko przez rozkaz Boga — człowiek miał być niczém — zbawionym i potępionym, mimo swojéj wiedzy, mimo swoich czynów. Beza nie szanował wolności wyznań, namiętnie jéj złorzeczył. Surowo, gniewliwie, grożąc ukaraniem bożem, wyrzucał Polakom, nadanie wolności wyznaniom.

Autor, zdawałoby się, jako pewność przyjmuje objawienie; wyraźnie odrzucił wiek XVIII, jego pojmowanie religii; a jednak twierdzi następnie: — „Byłać wprawdzie wiara i większa jak dzisiaj, ale wiara przeciwnych sobie stanowisk, łatwo wpływ

wywiera, a bezrozumnych tak tylko kierować może, jak ten, coby na wojnie ślepemi dowodził; na prawo, na lewo, ale zawsze tylko po omacku. Wiara jest tylko połową religii, skoro nie jest rozumem oświecona.“

Jestże to zgodne z tém, co autor wyżéj i tyle mocno o działaniu katolicyzmu na społeczeństwo polskie powiedział? Prowadziłże katolicyzm cłowieczeństwo po omacku, na lewo, na prawo? Sama wiara nie ma stanowić religii. Wiara przez rozum oświecona być powinna. Rozum dopełnia religii; daje jéj wytłómaczenie. Piękne zaiste a jaśniejące rozumowanie, lecz upraszalibyśmy, aby przecież oznajmić raczono, skąd i co rozum? Jaki porządek, jaka zasada rozumu? Maż rozum swoje własne, niepodległe, zeń i w nim jestestwo? Jeżeli rozum, nie jest z Boga, nie jest tém światłem, które, jako mówi Jan święty, każdy człowiek na świat przynosi; jeżeli rozum nie jest danym, udzielonym, człowiekowi, z jakiéjże wyszedłby istności? Rozum tylko rozumuje, zozbiera. Sam przez siebie, niema pewności. Wiara, religia, religijna wiedza, jeżeliby prawdziwemi i zupełnemi być nie miały, dopóki ich rozum nie zatwierdził, widocznie byłyby podrzędnemi skutkami; rozum byłby początkiem wiary i religii, rozum byłby swoim własnym początkiem, byłby stworzycielem Boga. Bóg byłby w rozumie i z rozumu człowieka. Inaczéj, Bóg nie istniałby, albowiem Bóg, wypływ rozumu człowieka, byłby złudzeniem, snem, niemiałby żadnéj duchowéj rzeczywistości. Do takich koniecznych, a bardzo fatalnych następstw prowadzi nauka, że wiara przez rozum prowadzona i oświecana być powinna. Twierdzenie zupełnie odwrotne byłoby prawdziwsze. Autor, wszędzie rozumowi naznacza pierwszeństwo. Wiara ma być jedynie ciemném przeczuwaniem religii, jéj zaczęciem, jéj niepewném poznaniem. Rozum dopiero udziela prawdziwe tłómaczenie religii. Cóż albowiem znajdujemy jeszcze? Scholastyka serdecznie przyjmowała objawienie — ale objawienie chciała

udowodnić i zatwierdzić na drodze czystego rozumu: filozofia i teologia miały jeden cel, przejąć wiarę rozumem i na odwrot. Jedna, miała być dopełnieniem drugiéj. Gra wyrazów i nic więcéj. Człowiek we swojéj najdalszéj duchowéj istności, nie ma dwóch świateł, dwóch początków, ale jeden. Jest duchem z Boga, duchem stworzonym przez Boga, istniejącym u Boga, wiedzącym siebie w Bogu. Jest tylko jedna, najpierwsza wiedza — wiedza religijna, wiedza z objawienia; wiedza, ktorą Bóg udzielił. Bóg swoje jestestwo, wiecznie i nieprzerwanie udziela człowiekowi, człowieczemu duchowi. Wszystkie inne istności, jako wypływy, jako promienie téj pierwszéj, téj bożéj wiedzy pojmowane być powinny, twierdziemy najmocniéj, powinny być pojmowane, *religijnie*. Lamenais, bardzo pięknie i bardzo gruntownie mówi — pierwszych prawd dowodzić nietrzeba; pierwse prawdy, udziela wiara, pierwsze prawdy są czynem, są objawieniem, początkiem i dopełnieniem wszelkiéj wiary. Nigdy nieogarniemy całości katolicyzmu, nigdy nieoceniemy właściwie wpływu katolicyzmu na dzieje Polski i świata, nigdy niezgłębimy religijnych stosunków religijnych głębokości ducha; jeżeli coś wyższego nad rozum, a nawet nad czysty rozum, nie przyjmiemy, jako pierwsze światło, jako pewność i wytłómaczenie dla nas samych i dla historyi. Upraszamy pokornie, jaka potrzeba wprowadzać do pojmowania polskiéj historyi rozum i jeszcze czysty rozum! Naprzykład, Zbigniew Oleśnicki biskup Krakowa pojmowany przez scholastyczne, czyli filozoficzne kategorye rozumu! [1])

---

[1]) „Spory religijnych stronnictw są daremne; wiara, nieopiera się na dowodach.“ Jaki wniosek téj nauki? Każda wiara sama dla siebie prawdziwa — żadna wiara istotnie prawdziwą być nie może; dla żadnéj wiary, dogmatycznie, historycznie, umiejętnie, nie ma oznaczenia. Dla dysputy religijnéj, nazwanéj protestantyzmem, autor ma drobny szacunek — znalazł albowiem, że dogmatyka protestancka „wcale nie wyborna, bardzo rozmaita i niekonsekwentna.“ Jest przeto prawidło cenienia dogmatyki i wiary; — dla kościoła Rzymu, po ustanowieniu germańskiéj reformy autor

III.

Stan wewnętrzny Polski autor wykłada obszernie, usiłuje rozwiązać najważniejsze pytanie polityczne — ale czy rozwiązał szczęśliwie, nieśmielibyśmy powiedzieć, pragnęlibyśmy dokładniejszych poszukiwań, pewniejszych objaśnień i mocniéj przekonywających dowodów. Najchętniéj wyznajemy, autor, prawie zawsze wybiera właściwy kierunek; atoli dosyć często, nie wszystko dostrzega i odkrywa, coby koniecznie we swoim kierunku dostrzedz i odkryć powinien. Na okazanie wybieramy istotniejsze, bardziéj zajmujące przedmioty — chcemy przekonać, ale jesteśmy usposobieni być przekonanymi. Wzajemnie szukamy prawdy.

Autor mniema, że byłoby śmiesznem twierdzenie, jakoby Polska Cesarstwu niemieckiemu hołdować nie miała. Królowie i książęta Polski składali hołd, jako posiadacze Rugii, Pomorza i ziem na zachód Warty. Hołdowanie ustało dopiero po wieku XIII. Zaiste byłoby smiesznie zaprzeczać, jeżeliby Polska rzeczywiście Niemcom hołdowała. Lecz czyli hołdowała? Sam autor przytacza odpowiedź Cesarza Niemiec Mieczysławowi staremu, że Polska ma prawo obierania swoich książąt — *obierania*, piszemy; że przeto posiadała zupełne polityczne wszechwładztwo, że jéj nie-

---

ma wyrozumienie. Twierdzi, że po soborze trydenckim kościół katolicki, umocnił się w duszach wyznawców, nabrał potęgi, jakiéj dawniéj nie miał. Reforma przeto, osiągnęłaby cel przeciwny temu, który zamierzała. Niemożemy opuścić świetnéj pochwały złożonéj zakonowi Jezuitów. Jezuici posiadali ludzi uczonych, doskonałych teologów, którzy mieli zdrowy rozsądek i takt postępowania. Tych uczonych Jezuitów, Polska, nieszczęściem nie miała. Metoda wychowania wprowadzona przez Jezuitów wydała następstwa szybkie, ogólne i fatalne. Między umysłami Polski XVI i drugiéj połowy XVII wieku, nie ma podobieństwa. Oddziałowanie, pod względem naukowym poszło za daleko — złe, które religijny i polityczny kierunek, Polski na długo zbłąkało.

podległość była bezwarunkowa.[1]) Cesarz Niemiec, sam sobie, nie śmiał przyznawać zwierzchności, któréj nigdy żaden Cesarz nieposiadał i niewykonywał. Uczony i sumienny Roepel, wyjawił czyny, które hołd Polski oznaczać miały. Hołd sprowadzany chwilowemi okolicznościami, składany przez naczelników Polski, był hołdem prosto osobistym, przemijającym, nie wracającym nigdy — nie był hołdem, za kraj, za ziemie, za społeczeństwo. Co do wewnętrznych i zewnętrznych stosunków, Polska, była istotnie niepodległa. Polski i Niemiec żadne i najsłabsze niewiązało lennictwo.

Niemcom, nad Polskim krajem, autor udzielił zwierzchnictwo, a Polsce nad Prusami, nad ziemiami zajmowanemi przez zakon krzyżaków, zwierzchnictwo odebrał. Konrad książe Mazowsza, miał nadać polskie ziemie i Prusy, jako własność i wiecznie! Polska, miała niezostawić sobie zwierzchności najwyższéj; krzyżakom oddała bezwarunkowe posiadanie i panowanie. Widno, autor, kiedy pisał swoje Dzieje nieznał zajmujących poszukiwań wykonanych przez Pana Szulca, albowiem, byłby nie był twierdził, jakoby całe Prusy, względem Polski, zupełnie obcemi być miały. Polska narodowość do Prus sięgała daleko, najstarożytniéj, przedhistorycznie. Henryk de Plauen, jako opowiada sam autor, po bitwie Dąbrowy, przyrzekał zwrócić Władysławowi Jagielle Pomorze, ziemie Michałowa i Chełmna, jako *własność* Polski — wyznawał, że zakon popełnił przywłaszczenie. Polska odzyskiwała jedynie, co jéj niesłusznie zabrano, wracała jedynie do ziem, na których dawno, istniała jéj narodowość. Nierobiła rozboju. Niepojmujemy, czemu autor niezawierzył niepodejrzanemu świadectwu Henryka de Plauen; a jeszcze bardziéj niepojmujemy, jakim sposobem wojna, o odzyskanie prawnych, sta-

[1]) Odpowiedź Cesarza Niemiec zupełnie wywraca mniemanie, jakoby Piastowie byli dziedzicznemi posiadaczami Polski, jéj samowładnemi panami, a nawet, jako powiedziano, jéj właścicielami. Król, książe, naczelnik obieralny, nieposiadał samowładztwa, nie był właścicielem.

rożytnych polskich posiadłości, jako twierdzi autor, *narodowa* być nie miała. Wojna dotyczyła jedynie Króla! Polska o niéj mogła niewiedzieć! Polska XV. wieku, odmiennie rzecz zrozumiała. Nie szukała długiéj kosztownéj i morderczéj wojny: nie miała téj zepsutéj poźniejszych czasów polityki, kiedy naprzykład Wielkopolska nieuważała za swoje ziem na Rusi — były za daleko. Gorliwie walczono przeciw Królowi, dawano wszystko Lubomirskiemu, narzędziu przewrotnéj Austryi, a Moskwie pozwolono zatrzymać Smoleńsk i Kijów, strategiczne i polityczne przejścia do Wilna, do Warszawy, do Odry, do Europy.

Autor, wyrazom nadań, dał za obszerne i niewłaściwe znaczenie. Roepel wykazał, że podobne nadania, we średnich wiekach, temu, który je udzielał, zawsze wyłączały zwierzchnictwo, najwyższe posiadanie. Przyjmujący posiadał warunkowo, zależnie, nigdy zupełnéj nie miał własności. Samo wcielenie, odzyskanie Prus, polityczne znaczenie wcielenia autor ocenia bardzo pięknie. „Prusy weszły do polskiéj, czyli, najwyższéj wolności, jaka tylko we średnich wiekach pojęta być mogła.“

Polska, ze wszystkich européjskich, najstóswniéj miała urządzone społeczeństwo. Prusy, pod wspaniałem, łagodném, szanującém wszelkie prawo panowaniem Polski, rozkwitnęły rozwinęły się [1]). Mniemamy przeto, że oznaczenie stosunków Polski do Prus, do Niemiec, mogłoby być dokładniejsze. Autor, germanizmowi, za wielki wstęp otworzył.[2])

---

[1]) Pismo wcielenia mówi, że Polska Prusom udziela prawo, wybierania Krolów: communem electionem cujuslibet regis Poloniae. Każdy przeto Król wstępował na tron, jedynie przez wybór. Nowy dowód przeciw téj teoryi jakoby Piastowie i Jagiellonowie dziedzicznymi, samowładnymi być mieli.

[2]) Autor dokładnie wykazał fatalne następstwa téj metody średnich wieków, która Słowian na Germanów przemieniła. Wielu Piastów, którzy odrzucili swoje pochodzenie polskie, zostało prawdziwemi moralnemi potworami, niemogli pogodzić téj okropnéj walki, wyzuwania jednéj duszy

Autor nie umie jasno oznaczyć, jaka za Piastów przeważała zasada rządowa; nieodrzuca ani monarchicznéj ani demokratycznéj — zostawia niepewność. Nieganiemy téj niepewności. Historya niecierpi, tych dogmatycznych, pozornie uderzających oznaczeń. Lecz kiedy autor, daje swoje określenie, że Polska za Piastów miała rząd średnio-wieczny, wyznajemy, określenia niepojmujemy. Na samprzód, średnich wieków Polski i Europy mięszać nie należy. Średnie wieki Europy, powstały przez chrystianizm, przez germanizm, przez podania rzymskiéj przeszłości — atoli chrystianizm przeważał, panował, zatłumiał, pięknie przeobrażał rzymskie i germańskie żywioły — dał swój własny chrzest Grecyi, Rzymowi, Germanii. Polska średnich wieków niemiała żywiołów rzymskiéj oświaty — germanizm, jako sporność przeciw swemu duchowi odsunęła, zwyciężyła nawet: zatrzymała swoje własne tło słowianskie, miarkowane, umoralniane, uduchowione przez chrystianizm. Chrystianizm nie zniweczył słowiańskiéj myśli. Nie — chrystianizm

---

a wciągania drugiéj. Metoda wynarodowiania jest usiłowaniem najzuchwalszém przeciw samemu Bogu, albowiem, sam Bóg, daje poświęcenie i byt narodowościom wielkim i historycznym. Autor, wpływowi niemieckiemu przypisuje wyższe, delikatniejsze uczucie ku kobietom. Piękność i godność niewiasty miały odbierać hołd czyściejszy, bardziéj duchowy. Pozwalamy sobie wątpić. Pojęcie kokiety ewangelicznéj, przenosiemy nad pojęcie kobiety germańskiéj. Duchowi Germanii, jako wszystkim żywiołom germańskim, przyznano za wiele. Kiedy kwitnęło rycerstwo, szerzyło się przy niém zepsucie najochydniejsze, barbarzyństwo. Autor mniema, że u Polaków, małżeńska niewierność zaszczytem być miała, znano wielożeństwo, pożycie bez małżeństwa. Byłoż to ogólném, narodowém znamieniem polskiéj, słowiańskiéj społeczności? Pisarze Niemcy, katolicy, sprawiedliwiéj, właściwiéj i pogodniéj świat Słowian widzieli. Uderzała ich najżywiéj wiara i czystość małżeńska. Niemcy, u Słowian pogan, znajdowali wszystkie cnoty chrześcian, wyjąwszy nazwisko, których we swéj germańskiéj a chrześciańskiéj społeczności, nadaremnie szukali. U niektórych uczonych polskich, znajduje wiele miejsca, dziwna skłonność ubliżania narodowéj przeszłości. —

nie ma niweczącéj natury. Chrystianizm myśli słowiańskiéj udzielił siebie, pobudzał jéj organiczne wydoskonalenie, nic niezniweczył i nierozerwał — wszystko sharmonizował, spoił, wprowadził do wyższéj potęgi, wywarł prawdziwy postęp — stwarzał pięknie. Wytłómaczeniu polskiéj rządowéj zasady pod Piastami i późniéj nawet, niewystarczy żadna polityczna europejska, a głównie germańska teorya. Składaliśmy swój własny świat, a razem europejski, przez to jedynie, co Europa miała najwznioślejsze, najprawdziwsze, boże, przez katolicyzm. Nic inne europejskie, do naszéj duszy historycznéj nie weszło, jako żywioł mocny, panujący. Pod każdym względem, pozostaliśmy nie oderwanemi, nie spornemi, ale złączonemi. Wstąpiliśmy duchowo do Europy, ale umieliśmy zachować, swój własny narodowy organizm.

Autor nieprzypuszcza samowładztwa Piastów, znajduje swobody, narodowe zgromadzenia. Jest to czyn pewny. Czyn, autor gruntowie ustanowił, a przez dziwne zapomnienie, własnemu przekonaniu najwyraźniéj zaprzeczył, uznawszy Piastów jedynemi sędziami całéj Polski. Naród, sam przez siebie, nie miał sądowniczéj władzy. Sędzia, jedynie zastępował Króla, księcia. Król, książe sądowi przewodniczył, wyrokował. Król posiadać miał pełność sądowniczéj zwierzchności, jako sędzia, miał być wszechmocny. Król, że powiemy dzisiejszym politycznym językiem — był początkiem sprawiedliwości. Nasamprzód, istnieli sędziowie nadworni — sąd Króla — późniéj, powstali sędziowie ziemscy — sąd ziemski.

Do téj teoryi autora gruntującéj sądownicze samowładztwo Piastów — historya nasza niedostarcza żadnych, nawet pozornych dowodów. Twierdzenie zupełnie odwrotne, uważamy za prawdziwsze. Za niem prawo polskie najdawniejsze, przemawia najwyraźniéj.

Autor, bardzo trafnie uważa, że pierwiastkiem politycznym Polski, prawdziwym, żyjącym, poruszają-

cym wszystko, były ziemie, dawniéj niepodległe, samoistne, które powolnie, trudno, złożyły nakoniec jedno polskie społeczeństwo. Bardzo późno, Polska pojęła siebie, jako jedność i prawie do ostatniéj chwili swego bytu, niemiała dokładnie rozwinionéj, zewnętrznie ustanowionéj jedności, która przecież istniała mocno przez język, przez wyznanie, przez podobieństwo urządzeń. Z ziem przeto, wyszła Polska — z ziem, powstało jéj ogólne urządzenie. Ziemie zachowały silne wewnętrzne życie. Do 1139, jedna Polska ugruntować siebie niemogła. Był potrzebny czas, dłuższe, wolniejsze i organiczne wychowanie, na ugruntowanie téj jedności założonéj i urządzonéj stanowczo pod Kazimierzem Wielkim. Jest to naczelne pojęcie wewnętrznych stosunków Polski. Przy samoistności ziem, przy podaniu żyjącém ich dawnéj niepodległości widocznie, Piastów, pod żadnym względem, jako samowładnych uważać nie można. Nie mieli ani prawodawczéj, ani sądowniczéj władzy. Jakiekolwiek zewnętrzne urządzenie ich być mogło — ziemie, narodowe zgromadzenia, miały rzeczywiste wszechwładztwo. Z nich, wychodziło wszelkie początkowanie. Żaden Piast, niepojmował swojéj godności, jako wrodzonéj, jako będącéj dlań, własném i niepodległém prawem; nie miał jéj nigdy za wypływ, za udzielenie bożéj łaski. Ziemie przeto, miały swoje własne sądownictwo, swoje ustawy, swoich sędziów. Sędziowie nadworni Króla, sądy nadworne królewskie powstały późniéj — jednak nigdy téj nie miały potęgi, któraby była zupełnie zniweczyła samoistność ziem, nawet, pod sądowym względem. Łaski zebrał ustawy obejmujące cały kraj, ustawy spólne ziemiom, ale zostawił białe stronnice, na których każda ziemia swoje zwyczaje zapisać miała. Na początku XVI wieku, jeszcze żyły ziemie. Ich życie, ich polityczne znaczenie uznać musiano.

Niestawiamy naszéj teoryi przeciw teoryi autora, który na jéj usprawiedliwienie żadnych niepowołał czynów. My posyłamy świadectwo wiarogodne książąt

i królów polskich, którzy przecież, zakres i prawdziwe znaczenie swéj władzy rozumieć musieli. Dajmy głos starym w nas żyjącym wiekom dawnéj Polski. Ich własne pojmowanie siebie, przyjmujemy, a powinniśmy przyjąć za prawdziwe, za najściśléj historyczne, a przynajmniéj, za podobniejsze, nad teorye, które o naturze polskiéj społeczności teraz ułożono. Czyny téj społeczności, są jéj pojęciami razem.

Są mnogie, nieprzemiennie mówiące dowody, że Piastowie niewykonywali sądowniczéj władzy, sami przez siebie, przez własne prawo niebyli stanem, zasadą, jako twierdzi Autor *Listów*. Pan J. Moraczewski owym, którzy otaczali Bolesława Wielkiego, nadaje znaczenie podwójne, a bardzo odmienne. Dwunastu mieli być *i przyjaciołmi i wyobrazicielami* rycerstwa. My, przyjęlibyśmy raczéj i podobniej, że dwunastu wyobrażali ziemie, dawniéj samoistne, mniéj, albo więcéj, związane, sprzymierzone społeczności lechickie. Byli, pod pewnym względem spółrządcami. Były Lechie,[1]) nie było jeszcze jednéj Lechii. Podanie o dwunastu Wojewodach ma swoje głębokie i rzeczywiste znaczenie. Kiedy Bolesław Spaniały chciał karać niechętnych, jako teraz mówimy, zbuntowanych, sam przez siebie nie śmiał wyrokować. Gallus wyraźnie twierdzi, że zwołał narodowe zgromadzenie.[2]) —

1187 była sprawa, in audientia Ducis Casimiri suorumque Principum. Sąd składali biskupi i jeden świecki, Zivon Comes — quibus sic placuit litem dirimere. Sąd przeto sam przez siebie stanowił. Kazimierz Sprawiedliwy, na wyrok nie wpływał, i jedynie, przez domniemanie wnioskować można, sądowi przewodniczył, był pierwszy między sędziami. Pełności

---

[1]) Użyliśmy nazwy podanéj przez Lelewela, chociaż jéj, niepochwalamy. Lechija, jako państwo, jako Polska nigdy nieistniała.

[2]) Autor wyraża się dziwnie, jakoby Bolesław Spaniały, Stanisława biskupa Krakowa *przyprawił o jakieś kalectwo*... *Biskup* Krakowa, nieznawodnie poniósł *śmierć*.

sądowéj władzy wykonawczéj przez księcia niema. Wyrok o niéj milczy zupełnie.

1251, Kazimierz książę Kujaw i Łęczycy: sprawa o wieś. Comes Misliborius [1]) venerabilem Abbatem de Suleiow, coram nobis et Baronibus nostris judicio citavit. Sąd przeto składali baronowie, panowie i szlachta. Jacy baronowie składali sąd? Comes Sieciech, Wojewoda Łęczycy; Pakosław kasztelan Łęczycy, wyraźnie nazwani nobiles, na dowód, że nie wolno ustanawiać żadnéj różnicy między nazwaniami Barones et Nobiles, Barones uważać za coś wyższe, Nobiles za coś niższe. Czyli ci jedynie sąd składali? — Wyrok wymienia przytomnych wiele innéj szlachty. Niezawodnie, było to zgromadzenie, zjazd polityczny i sądowy razem — Kazimierz Książę, wymienieni Nobiles, byliż tem istotnie, co dziś przez sąd, przez sędziów rozumiemy? Niepodobna przypuścić? Wyrok mówi: praesentibus Nobilibus et Bucislao judice, qui hanc litem terminavit. Sam przeto Bucisław sędzia wyrokował. Książe był obecny jedynie. Nobiles byliż przysięgłymi, dającemi zdanie jedynie? — Nieśmiemy stanowczo twierdzić, ale mniemamy, że książę wyroku nie dawał, nie miał sądowéj władzy. Bucisław sędzia, causam terminavit — sam —

1283, Przemysław Drugi książe Wielkopolski: sprawa między Janem Biskupem Poznania, a Mikołajem synem Piotra o wieś Ostrzeszowo — in nostra Baronumque nostrorum praesentia quaestio oritur — comes Gnevossius, judex Posnaniensis, tulit sententiam definitivam. Sam przeto sędzia wyrok daje, ogłasza. Pismo 1292 mówi, że wyroki zapadały, in colloquio ge-

---

[1]) Pan J. Moraczewski i autor *Listów* twierdzą, że Comes ma oznaczać wyższych urzędników — możnych. Nie. Jest Comes Misliborius i nic więcéj — żadnéj nie ma godności. Można wykazać wiele nazwisk — mających przydatek Comes. Co on właściwie znaczył — najpewniéj nie oznaczał możnych. Pan Maciejowski mniema, że przez wyraz Comes prosto kmieci rozumieć wolno, kmiecie u Czechów byli wysokim stanem.

nerali [1]) — na zjezdzie, na wiecu całéj ziemi, Województwa. Książę był obecnym, udzielał swoje nazwisko wyrokowi, ale sam wyroku nie dawał, sądu nie stanowił, nie był sądem. Polska owych wieków zdaje się, miała dzisiejszy sądowy porządek państw konstytucyjnych. Na wyroku nazwisko króla, król, początkiem sprawiedliwości, ale sądownictwo zupełnie niepodległe, stanowiące niezależnie, samo przez siebie. [2])

---

[1]) Autor dostrzegł, że są pewne miejsca i pewne daty okazujące powrót zebrań, wieców. Jest to myśl szczęśliwa, najnaturalniéjsza. Nawet po założeniu jedności Lechii jedności, więcéj zewnętrznéj aniżeli wewnętrznéj, ziemie zachowały swoje wieca, swój własny sądowy i polityczny skład. Książęta polscy prawie ciągle podróżowali, kraj zwiedzali. Każda ziemia, późniéj, każdy powiat, miał swój rząd, swoje władze, swoje urzęda naśladujące i powtarzające władze i urzęda ogólne i narodowe. Polska barzdo długo nie miała stolicy. Jéj polityczna myśl długo nie znalazła swego środka, przez wzgląd prosty, że ziemia posiadała za wiele życia, że władza wyobrażająca cały kraj, życia ziem, do siebie zupełnie wsiąknąć nie mogła. M. Mochnacki dostrzegł przez natchnienie, że u nas władza była za słaba — samo społeczeństwo miało moc. Polska, nie szła zachodnim kierunkiem — była także odwrotném pojęciem politycznemu składowi Moskwy, w któréj, władza, pochłonęła żywioły społeczeństwa wszystkie i zupełnie je zniosła. —

[2]) Codex Diplomaticus Majoris Poloniae. Zdawałoby się, że autor czyta w pismach to, czego, w nich nie ma, czego nawet przez najśmielsze przypuszczenie, dostrzedz nie można. Szlachta Wielko-Polski 1352 uczyniła związek. Przeciw komu? Autor mówi, że przeciw Biskupowi Krakowa — a może przeciw całemu polskiemu kościołowi. Osnowa atoli pisma upoważnia twierdzić, że związek, chociaż zastrzegał wierność królowi, był wymierzony przeciw królowi, przeciw nadużyciom sądowym. Cum aliquis nostrum, forma, juris non praecedente, impugnatus fuerit. — Związkowi przyrzekli sobie pomoc gladio ,vita et rebus, ale związek, niemiał dawąć opieki ściganym za zbrodnie. Ostróżność, sprzymierzenie się szlachty Wielko Polski, może niebyło zbyteczne, albowiem Kazimierz Wielki, chociaż Wielki, pozwalał sobie nawet zabijać forma juris non praecedente — dowodami Baryczko i Borkowicz.

Tych dowodów, podobno dosyć, na wywrócenie téj teoryi niepopartéj czynami, jakoby Piastowie mieli i wykonywali pełność sądowéj władzy. Czacki mniema, że dopiero po 1500 u nas powstały sądy ziemskie, że szlachta przedstawiała czterech, z których król jednego na sędzię mianował. Sądy ziemskie, niezawodnie dawniéj istniały, ich rzecz, ich nazwisko nawet; chociaż nie chcielibyśmy twierdzić stanowczo, przecież wszystko mówi, że ziemie miały własne sądownictwo, własne zjazdy, własne wybory. Ziemie swoje prawo ustąpiły książętom, królom, ograniczyły je potrzebnie na cel złożenia mocniejszéj jedności. —

Zdawałoby się, że pan J. Moraczewski, nieżyczyłby dla Polski samowładnéj monarchii, że uważa przyjaźnie polityczne swobody, które Polska w swéj historyi rozwinęła. Właściwie wymówił, że Polska miała i udzielała wolności, jakie w średnich wiekach pojętemi być mogły. Przecież, temu gruntownemu ocenieniu naszéj politycznéj przeszłości, sam i wyraźnie zaprzeczył. Pan J. Moraczewski znalazł, że „Ludwik poczynił przyrzeczenia nierozważne; które berłu odejmowały wszelką władzę i równały je z kijem.“ Jest to teorya szkoły, która osłabienie i upadek nasz, przypisuje głównie temu, że u nas niepowstała potężna monarchia, mniéj więcéj, samowładna.

Byłyż nierozważnemi, zrobiłyż berło kijem wolności, przez które Ludwik, posiadanie polskiéj korony sobie, a późniéj swojéj córce zapewnił? Co do nas, nie mniemamy, a na usprawiedliwienie powołamy nadanie Budy 1355 i nadanie Koszyc 1374, które Ludwika i Jadwigę na tron polski wyniosły; nadania, pod każdym względem, zajmujące i ważne. Co do nas, tych nadań nie uważamy za handel berłem. Nie można dawać swobód, których naród nie ma we swojém życiu, w swojem sumieniu, we swojéj historyi. Ludwik, polskich swobód nie stworzył, nie sprzedał: uznał, co istniało historycznie, co dawno istnieć musiało.

Nadanie, a właściwiéj, umowa Budy nasuwa ważne

rozmyślania. Gdyby Kazimierz Wielki był rozumiał, że ma swoje własne dziedziczne prawo korony w nim zamknione, niepodległe — Kazimierz Wielki, byłby wpływał do téj umowy — byłby był przelał swoje diedzictwo. Lecz król polski, do umowy niewchodzi — ani nawet spomniany. Sama Polska swego króla wybiera, wykonywa swoje niepodzielne wszechwładztwo. Kazimierz Wielki nieodstępował korony, do któréj nie miał prawa. Ani Polski, ani berła Polski nieuważał za *własność*. Jest to grzeczność poźniéj dorobiona.

Głosi wielu, że nasamprzód, był król dziedziczny, samowładny, że późniéj, możni do rządu wpływać zaczęli; że nakoniec, a bardzo późno, rozwinęło się gminowładztwo szlacheckie, fatalne, które wszystkie nieszczęścia miało sprowadzić. Polska, pod królami samowładnemi, pod możnowładcami, kwitnęła. Temu mniemaniu niewierzymy. Jakich pełnomocników mianowała Polska, na cel zawarcia najważniejszéj umowy? Byli nimi: Jan, kasztelan Wojnicza; Floryan, kasztelan Łęczycki; Piotr, Tribunus; Pełka, Subagasoz Krakowa. Senatu, możnych, niewidzimy: sami niżsi urzędnicy, imiona niearystokratyczne zupełnie. Pełnomocnicy działali, ex parte universorum regnicolarum. Były przeto zjazdy, sejmiki całéj Polski, do których wpływała cała szlachta.

Byłyż przyrzeczenia umowy Budy nierostropnemi, zamieniającemi berło na kij? Bynajmniéj. Król, niemiał żadnych nowych podatków nakładać; dawne podatki, utrzymano. Jestże Pan J. Moraczewski popieraczem téj politycznéj szkoły, która królowi dowolnie podatki nakładać pozwala? Samemu społeczeństwu niezostawia żadnéj mocy zezwolenia. Szlachta nie tylko sobie, zawarowała swobody; król niemiał na miasta nakładać podatków, przyrzekł szanować prawo kmieci, utrzymać swobody, jakie Polska posiadała. Warunki umiarkowane, rozumne, konieczne, a dowodzące, że Polska miała jasne i zdrowe pojęcia o królu, o saméj sobie. Jakie jest najwydatniejsze znamie dzisiejszych

konstytucyjnych teoryi? Zezwolenie na podatki przez naród. Naruszewicz, Ossoliński, Czacki, dawniéj wyrzekli, to jest anarchia. Przy najżywszéj czci ku tym swiętym zagasłym imionom, popierać przecież takie twierdzenie, jest to, nieznać Polski, jest to podnosić się przeciw powszechnie szanowanym dążeniom społeczeństw XIX wieku. Jest to cofanie się, nie postęp, nie ulepszenie.

Umowa Koszyc 1374, również berła na kij niezmieniała. Dla jéj tworców, dla saméj Polski, mamy głęboki szacunek. Powinniśmy być dumni tym pomnikiem politycznéj mądrości naszych ojców. Przytaczamy ważniejsze rozporządzenia umowy Koszyc.

Król miał nie umniejszać, nie odstępować polskich posiadłości. Miano prorocze przeczucie. Ludwik niechciał że oderwać Rusi? Kazimierz Jagielończyk, nie zamierzałże i gwałtownie Litwie dać Wołyń i Podole, wyłączyć je z pod wpływu polskiéj oświaty?

Umowa, zniosła wszystkie powinności; in rebus et personis, zniosła i dla kmieci. Za każdy łan, królowi płacić miano dwa ówczesne grosze. Opatrznie, rozumnie swoich skarbów, Polska królom powierzyć i oddać niechciała. Król mógł wznieść twierdze, ale swoim nakładem. Naród przyrzekał nakład na twierdze, które za potrzebne uważał. Król, niemógł żądać pieniędzy, sine scitu et consensu Baronum, Procerum et Nobilium. Król twierdz niemiał powierzać, ani książętom swéj rodziny, ani cudzoziemcom. Niebyłożby było lekkomyślnie i niejako zdradą gdyby téj niewprowadzono ostrożności? Król godności miał powierzać Polakom jedynie. Byłoż nierozważném życzenie, aby Polakami, Polacy rządzili: ażeby politycznych i sądowych urzędów niepiastowali cudzoziemcy? Król przyrzekł nakoniec utrzymać wszystkie swobody — swobód istniejących posiadanych przez polskie społeczeństwo nieumniejszać. Byłożby było rozumnie pozwolić królowi swobody narodowe umniejszać, zaprzeczać, wywracać, politycznie i skarbowo krajem rozporządzać,

kraj za własność uważać? Popełniła Polska błąd odmawiając swoim królom samowolnéj mocy? Społeczeństwa, które swobód mieć niechciały, mieć nieumiały, które królom pozwoliły ustanowić prawdziwe samowładztwo — popełniły więcéj opłakanych błędów, więcéj zbrodni przeciw prawdziwie rozumnemu porządkowi. Przytém, słowo ostatnie o naszéj politycznéj przeszłości jeszcze powiedziane być niemoże. Jeszcze powinniśmy wstrzymać nasze przeciw niéj przekleństwo. Jeszcze może nadejdzie czas, kiedy nasze nieszczęścia pojmiemy, jako błogosławieństwo, jako zbawienie; kiedy przestaniemy lekkomyślnie zazdrościć państwom, które wzniosły się do potęgi środkami odrzuconemi przez sumienie człowieczeństwa, przez Boga. Cóżkolwiek nastąpi, uczucie spokojne, czyste, i wielkie naszéj przeszłości, jest to, dla nas siła, honor i zasługa; żywiół nieoceniony, wszechmocny, a jednak, żywiół przez naszych uczonych często niepojmowany, często znieważany nawet. Zamykamy ostrzeżeniem. Jeżeli w naszéj przeszłości, nie ma tylko, nic, ogromne dziesięćwiekowe obłąkanie — nasza przyszłość, powinna być także, nic — nasz umysł, pod żadnym względem, niewyda ze siebie potęgi i świetności — niewykona postępu, niewywoła stworzenia. Wynurzamy życzenie, aby dzieje Polski, zaniechano oceniać ze stonowiska demokratycznéj albo samowładnéj Polski; aby zaczęto pojmować dzieje Polski wedle czynów, jakie Polska ze siebie, ze swojéj społeczności wydała. Za tém życzeniem, przemawia prawdziwa umiejętność historyi.

Niewiemy, czyli autor oznaczył szczęśliwie początek sejmów i polityczne znaczenie sejmów. Sejmy, bardzo późno wynalezionemi być miały, a wynalezionemi przez najszczególniejsze względy. Szlachta zamierzyła, przez nie wyjednywać zatwierdzenie swobód i wyłudzić *zręcznie* prawo udzielania pieniędzy na potrzeby państwa. Zasady polskiéj reprezentacyi *najszkaradniéj* pomyślane być miały, a najszkaradniéj, albowiem do tych zasad, Polska, „zupełnie przypad-

kiem zaszła.“ Przypadek zatém kierował życiem polskiéj społeczności! Mianowanie posłów na sejm, nawet po 1468 niebyło ciągłém prawem, czyli zwyczajem. Dopiero 1496 reprezentacya narodowa odebrała stanowcze urządzenie.

Podobne uważanie i rozumowanie, niema głębokości ani historycznéj prawdy. Upraszalibyśmy, aby dziejów polskiéj społeczności, najważniejszéj części dziejów, niepodawano za dzieło szlacheckiéj przewrotności, a nawet za dzieło przypadku. Trzeba szukać pobudek ogólniejszych, zacniejszych; pobudek politycznych, religijnych nawet. Wpływ Boga do historyi wywraca wszystkie domniemania przypadku. Filozoficznie nawet, przypadku za żywioł historyi, przyjmować niewolno.

Autor we swoich własnych dostrzeżeniach miał naturalniejsze, wewnętrzniejsze powody wytłómaczenia sejmów. Bardzo sprawiedliwie uważa że długo, sejmy ziem i powiatów, były ważniejsze aniżeli sejmy ogólne; że posłowie, uznawali siebie więcéj pełnomocnikami ziem, aniżeli wyobrazicielami Polski. Cóto znaczy? Dopóki Polska niewykształciła swojéj jedności, dopóki saméj siebie, jako jeden naród nie uznała, ogólna reprezentacya była niepotrzebna. Nieistniała jeszcze sama myśl, istnieć przeto niemogła jéj forma, jéj zewnętrzne przedstawienie. Żywioł ziem przeważał. Ziemie przeto, najdawniéj miały myśl i formy reprezentacyi, chociaż byłaby trudność oznaczenia, jaki był skład tych zgromadzeń ziemskich i narodowych poświadczonych, najpewniéj i historycznie najstarożytniéj.

Zdawałoby się, autor, ogólniejszych, podnioślejszych przekonań do historyi nie wprowadza. Nie ma, jako sam wyznał, pewnéj religijnéj prawdy i wiary, którą uważa prosto, jako tło nieskończonych i niezawikłanych sporów. Błąd wielki, błąd największy, kiedy oceniamy dzieje Polski albowiem, przy braku pewnéj religijnéj oznaczonéj wiary, historyk ani dla

siebie, ani dla społeczności, któréj życie usiłuje przedstawić, nieznajdzie ani historycznéj ani politycznéj pewności. Będzie się chwiał na wszystkie strony; będzie nieskończenie rozumował i czasami nawet pięknie będzie rozumował. Zamiast przecież, rzeczywistéj, w swojém najgłębszém życiu pojmowanéj historyi, będzie jéj kazuistyka jedynie; będzie o niéj, przypuszczamy chętnie, świetna i rozumna, ale zawsze osobista dyalektyka i dysputa. Należałoby o wszystkiém zwątpić, a rzeczom ludzkim przepisać raczéj szatański, aniżeli boży początek i kierunek, jeżeliby, jako źródło politycznych urządzeń, jako wewnętrzna treść historyi, miały być chciwość, albo przypadek, jako widno, nowy Bóg, nowe fatum człowieczeństwa. Téj niechęci, a jeżeli śmiemy powiedzieć, téj niemocy otworzenia wstępu do jestestwa dawnéj Polski, należy przypisać to, że autor mimo całéj swéj zręczności, mimo całéj bezstronności, więcéj atoli pozornéj aniżeli rzeczywistéj, często o jednéj i téjże saméj rzeczy, miewa najsporniejsze przekonania. Polityczne polskie urządzenia, ułożone być miały „najszkaradniéj“ przez chciwość, przez chytrość szlachty, przez niegodne widoki kościoła — i znowu, a zawsze dowodzi sam szanowny autor, polityczne polskie urządzenia, należy uważać za najwyższe i za najpiękniéjsze, jakie tylko we średnich wiekach pojęte być mogły. Przypadek u autora, wyrównywa przynajmniéj najdoskonalszéj mądrości człowieka. Prosty, naiwny we swoim stylu i w swoich myślach jeszcze nierozwikłany Bielski, prawdziwiéj podobno rozumiał powstanie Polski, kiedy polecał czcić i całować proch i kości jéj założycieli. Wszakże i teraz podobno, nie naszém własném, niezupełnie nowém, oddychamy życiem. Jesteśmy z nich i przez nich, z téj pierwotnéj wiedzy udzielanéj przez Boga każdemu społeczeństwu, a któréj rozproszone promienie i w nas samych i w historyi poszukujem, zgromadzamy je, jako jedyne światła, jako jedyne pewniki, tłómaczące nasz własny byt i nasze narodowe istnienie.

Chcielibyśmy jeszcze rozważyć to, co autor mówi o początku szlachty, o jéj stosunku do kmieci i do ziemi, o prawdziwém znaczeniu dziedzictwa, o puściznach. Poszukiwania autora nieprzekonały nas zupełnie i niezniosły naszych powątpiewań. Teorya autora, nietrzyma sie we wszystkich swoich częściach, nie ma jedności, nie ma organizmu, który przecież, koniecznie w dziejach Polski odszukać i ustanowić należy. To, co mieliśmy sobie za obowiązek powiedzieć, wykazało i piękności i ogromne niedostateczności *Dziejów*, ich niepospolite, a przytém ich jeszcze niepewne i ciemne zarysy. Autor trafnie uważał, że po Naruszewiczu i Lelewelu, jeszcze czekamy narodowéj historyi: sam nieprzypuszcza, aby miał dać jéj wykończone i ostateczne pojęcie. Własny sąd autora przyjmujemy. Dzieje zatrzymały się na zgonie Zygmunta Augusta, którego rządy łatwo, chociaż szybko, nakreślił nieśmiertelny Czacki, teraz nierostropnie odzierany ze swych najświetniejszych zasług. Pan Moraczewski, spodziewamy się i życzemy, pójdzie daléj we swéj ważnéj pracy; opowie bliższe nas, rozmaitsze, więcéj zajmujące i traiczne losy narodu. Naszemi uwagami, nie mamy zamiąru wstrzymować i zniechęcać — owszém, pragniemy dopomódz i ułatwić. A nawet, jeżeli Pan J. Moraczewski, niepotrafiłby odpowiedzieć i własnemu i publicznemu oczekiwaniu — jeżeli i przezeń nie będzie jeszcze spełnione, najtrudniejsze i najwznioślejsze ze wszystkich przedsięwzięcie, zawsze przecież, *Dzieje*, należy uważać za przejście konieczne i użyteczne. Będzie to niejako stopień, po którym, inny wstąpi do ducha Polski. Trzeba długich, niespracowanych i nieskończonych poszukiwań: trzeba przyjaźnych zewnętrznych stosunków, trzeba szczęśliwych wewnętrznych upsosobień i natchnień, aby przygotować, aby podobném uczynić zupełnie piękne i zupełnie prawdziwe przedstawienie historycznéj myśli państwa. Jeden pokazuje kraj, a inny przedsiębierze i wykonywa wszechstronne poznanie, odkrywa jego dalekie i głębokie tajemnice. Pod tym najgłówniéj

względem, zasłudze autora udzielamy najżyczliwsze uznanie. Jakże pojmowaniem Polski, góruje pan Pan J. Moraczewski nad uczonym W. A. Maciejowskim i nad temi mnogiemi zbiorkami polskiéj historyi, tyle niskiemi, i tyle dziwnemi, że ich krytyka poważna i umiejętna, nawet wspominać niepowinna.

1852.

PIASTY,

RYS HISTORYCZNY

skreślony przez K. S. w latach 1838, 1839.

Paryż 1842.

Pismo niniejsze ma obiecujące napisy i rozmiary — zapowiada coś wielkiego, coś dotąd nieznanego naszym historycznym poszukiwaniom. Jest widoczna a zacna chęć pojmowania i przedstawiania, samoistnie i tworczo Czyli wykonanie dopełnia wszystkich warunków, czyli widzimy spokojne, pełne, natchnione i prawdziwie artystyczne rozwijanie się myśli; czyli umysł pisarza potrafił wejść do saméj, do rzeczywistéj istoty wydarzeń, rozbierzemy — a nie zakrywamy że nie jesteśmy zaspokojeni. Znaleźliśmy wiele mniéj, aniżeli znaleść mieliśmy usposobienie. Pismo nieobszerne, łatwiéj wykończoném być mogło. Umysł, nie miał czasu wyczerpnąć się, rozproszyć i zużyć; słabość, któréj przy dziełach rozległych, pisarz udarowany wielkiemi zdolnościami, nie zawsze unika.

Autor następujące narysował wizerunki. Pierwotna dążność Polski: Święty Wojciech i Bolesław Chrobry; Swięty Stanisław i Bolesław Smiały; Bolesław Krzywousty i Święty Otto z Bamberga; Polska podzielona; Ród Gryffów, Czerwona Ruś, Święta Salomea, Bolesław Wstydliwy, i grono polskich świętych.

Jest to, jako widzimy, wiek Piastów, niecały jednak, przerwany, niedopełniony. zaiste wielkiemi postaciami téj zasłużonéj, i przezacnéj rodziny. Władysław i Kazimierz Wielki nie byliby zaciemnili wizerunku. Lecz autor, nie chciał do swego przedstawienia wprowadzić rozleglejszych światłości. Cóżkolwiek bądź, rozumiemy, że powinien być oceniany, wedle tego co dał, a nie wedle tego, co dać mógłby był, albo był powinien. Jest zawsze coś rażącego, kiedy uczucie czytelnika daléj sięgać musi; ale to bynajmniéj nie przeszkadza, aby utwór zamkniony takiemi granicami, jakie autor chciał sam zakreślić, nie mógł mieć właściwéj sobie piękności, nawet takiéj, która daje zaspokojenie najdelikatniejszym życzeniom. Zdaje się nam, że utwór, na który poglądamy, na wielu miejscach ma skazy, cienie i jakieś dziwne zarysy; że nie jest nawet tém, co chociaż nie ma wielkości, nie uderza, nie zajmuje mocno, nie spada przecież tam, gdzie umysł obdarzony uznaniem prawdy i godności, względem siebie i saméj rzeczy, zstępować nie lubi i nie ma potrzeby. Jest pewien stopień smaku i wykształcenia; jest pewne wzniesienie się i kwitnienie duchowego życia, które upoważnia wiele dzieł nie znać, nie oceniać, nie czytać nawet. Pospolitości moralne i duchowe, lub dziwolągi i błyskotki. A my pragniemy, aby u nas, pod każdym względem, drobniały i znikały owe pospolitości duchowe. Jakichże gwiazd i światów w naszym nie nosimy łonie!

Nie ganiemy bynajmniéj pojmowania dziejów naszych filozoficznie i religijnie — ale ostrzegamy, jest to kraina, do któréj wnętrza przystęp bardzo trudny. Umysł szczęśliwie nawet wznoszący się do niéj, dosyć często ulega ogromnym, zasmucającym, poniżającym złudzeniom. Kiedy przeto uczony K. S. rozdział człowieczeństwa na plemiona uważa za zbawienie; że Bóg temu rozdziałówi naznaczył cel, my pozwalamy sobie, jeżeli nie przeczyć, przynajmniéj powątpiewać. Katolicki sposób widzenia ruchu i kształcenia się czło-

wieczeństwa, dotąd gruntowniejszym, powszechniejszym, bliżéj prawdziwym, nie jest zastąpiony. Rozdział, Pismo święte, nazywa ukaraniem, złorzeczeniem, dalszym upadkiem. Klęsk i zbrodni wywołanych rozdziałem, nie stawiamy między boskiemi celami. I, aby takie mieć uczucie, dosyć mieć czyste serce i umieć pacierz. Lękamy się powiedzieć, ale owo filozoficzne, a nawet teozoficzne pojmowanie życia ludzkości, bardzo często niepokoi nasze sumienie. Szanowny K. S. jest Polakiem; niechaj że raczy nieco zapomnieć swojéj teoryi i wyznać, czyli mord swéj ojczyzny, ma chęć usprawiedliwić boskiemi celami; czyli Bóg mógł chcieć szaleństwa Niemców i Moskali przeciw nam niewinnym? Zamknijmy nasze dzieje i nasze serce heglowéj dyalektyce.

Na początku każdy naród, mówi K. S., takim jest, jakim wyszedł z rąk Opatrzności (VII). Bóg stworzył nie narody, ale człowieka; narody rozwinęły się późniéj; a téj chwili, kiedy je zaczyna widzieć historya, nie widzi takiemi, jakiemi były wyszły z łona, z serca Opatrzności. Dla téj teoryi pozornie pięknéj, historya nie ma dowodów. Każdy naród, na początku swoich dziejów, ma bardzo ciemne znaki dotknięcia się Opatrzności. Pamiętamy, żeśmy wyszli z Boga, ale jakże daleko odeń stoimy! jakiemi odeń przedzieleni otchłaniami! A wątpimy mocno i o historyku i o człowieku, który tych przerażających otchłań we własném nie widzi sercu. Jesteśmy żyjącemi Adamami, upadłemi, wygnanemi, nosiemy w nas samych uczucie i boskości i potępienia.

Téj teoryi o wyjściu z rąk Opatrzności, nie życzylibyśmy do naszéj stosować historyi. Uważajmy nasze początki narodowe poważnie, miejmy dla nich uszanowanie, ale bądźmy dalekiemi przesady, nie ubóstwiajmy ani siebie, ani naszéj początkowéj, zawiązującéj się narodowości. To złe, weszło nawet do nas. Czyliż nie słyszymy szkoły dowodzącéj gorliwie, że nasza przedchrześciańska narodowość, miała wszystkie piekności, najdoskonalsze urządzenia polityczne

i społeczne, że to co późniéj wprowadzono, obłąkało nas i zepsuło. Joachim Lelewel czyliż najgwałtowniejszych, choć niezawodnie sumiennych, zaskarżeń przeciw chrześciaństwu nie wyrzucił! Były u słowian pogan, rzeczy, godne uwielbienia i zachowania. Były u Słowian i Polaków chrześcian czyny zasmucające, upadki. Jednak Chrystianizmu niżéj Poganizmu niepostawiemy. Cyliż chcianoby nas widzieć takiemi, jakiemi byliśmy, przy samym wyjściu z ręki Opatrzności? Tylko ani J. L., ani K. S. ani cała szkoła dotąd nie wykryła, kiedy i gdzie był raj słowiański. Że pierwotna słowiańska narodowość ma swoje piękności, nie przeczemy; że Słowianie może wybitniéj, aniżeli inne narody zachowali wiele śladów boskich, to, sami najchętniéj uznajemy: ale nietrzeba pierwotnym dziejom naszym i słowiańskim przypisować doskonałości, któréj dowiedzionéj nie ma. Wedle téj teoryi zdawałoby się, że im więcéj Polska żyła, tém więcéj była daleka Opatrzności; że naprzykład teraz, ani widzi Opatrzności, któréj się niejako materyalnie dotykała przy samém zaczęciu swego życia. Takie przypuszczenie nie jest przez nas wynalezione. Tyle mający pozorów głębokości a tyle powierzchowny Bejła, czyliż najgorliwiéj nie dowodzi, że Polska skończyła się na zawsze, że z niéj Bóg wyszedł, czyli wychodzi?

Jakże dać wytłómaczenie zdaniu, jakoby cztery ostatnie wieki Polski, jéj męczeństwem być miały. Jest to myśl wielka i niska razem, znacząca wiele i nic. Nasamprzód, każde życie, jest to walka, męczeństwo, ofiara. Jest to prawo pierwotne i dla człowieka i dla ludzkości. Raju na ziemi szukać nie trzeba. Jaki był naród, który nie miał męczeństwa, który krwawéj nie prowadził walki, który nie konał, który nie umierał? W życiu człowieka i ludzkości, objawia się najwznioslejsza, religijna traiczność. Czyli to myślał K. S.? Jeżeli to, to Polska, mniéj albo więcéj, uległa losowi spólnemu wszystkim narodom; wedle nas mniéj, albowiem jéj dzieje porównane

z innemi, mają jeszcze najwięcéj, ludzkich i boskich żywiołów. Jeżeli nie byliśmy wybranemi, nie zeszliśmy najniżéj między potępionych.

Lecz, zdaje się, K. S. coś zupełnie innego rozumiał. Są, którzy naznaczyli upadanie Polski, zaraz po 1572. Polska, pod królami obieralnemi, psowała się nieprzerwanie i zepsuła się nakoniec, a rozbiór, wedle téj dziwnéj metody, patryotycznéj i głębokiéj, ukazuje się, jako dobrodziejstwo, jako historyczna, usprawiedliwiona konieczność.

K. S. upadanie Polski o jeden wiek wcześniéj posuwa; postąpił, zrobił nowe a pocieszające odkrycie. Pytamy, jaka nadzieja dla téj Polski błądzącéj, szarpiącéj się cztery wieki i nakoniec zamordowanéj? Jaka potrzeba usiłowania i bronienia naszéj narodowości? Można mieć wszystkie przymioty serca i umysłu, można kreślić, mniéj więcéj, szczęśliwsze historyczne wizerunki; ale my upraszamy o wolność odrzucenia wyroków, powtórzonych wielokrotnie przez moskiewskie i niemieckie manifesta. Jest to zbliżenie się rażące, a rażące, tém mocniéj, że je znajdujemy prawie wszędzie. K. S. u nas, w naszéj przeszłości widzi wiele cieniów, a u obcych, wiele światłości. Jestże to wysoka bezstronność? Nie. Jest to nie dosyć głęboka, a bardzo mało serdeczna znajomość nas samych, naszéj historyi, i ztąd mimowolnie, fatalnie wynikająca niesprawiedliwość. Sumiennie, można być najgorszym i niebezpiecznym historykiem. Jest to uwaga ogólna.

Z tém zaciemnioném uczuciem względem Polski, K. S. przenosi się do jéj pierwszych zawiązków, i dziwnie pogląda na nie, pod wpływem dzisiejszych politycznych szkół albo przywidzeń. Co do nas, ani powątpiewamy, że Piast nie był kmieciem, tém co teraz, co przed pięcio wiekami rozumiano przez kmiecia, przez włościanina, przez chłopa.[1]) Nie szkodzi

---

[1]) Chłop dosyć późno miał pogardliwe znaczenie. Pierwotnie, był to, mąż, niejako olbrzym.

odstąpić naiwnéj, ale mało historycznéj legendy. Kmieć u nas, przed zaprowadzeniem Chrystyanizmu, był niezawodnie tém, czém u Czechów bardzo długo pozostał: wysokim urzędnikiem, sędzią, znakomitszym członkiem narodowych zgromadzeń. Jest to błąd naukowy. Lecz jest inny nieskończenie ważniejszy. Z téj legendy o Piaście, ubogim kmiotku, Kruszwicy, K. S. wyprowadził ogólne twierdzenie, że gościnność i pokora, li w sercach ludu znalazły przytułek (str. 3). Serca przeto tych, którzy kmieciami nie byli, mieć nie miały ani gościnności, ani pokory. Nikomu nie pozwolemy mieć więcéj uszanowania i miłości dla kmieci minionych i obecnych, dla ludu; chcemy dla nich najobszerniejszych ulepszeń, pragniemy mocno, aby oni, jako chrześcianie i obywatele odebrali najpełniejsze uznanie swéj godności i wielkości. Powątpiewamy przecięż, aby można nazwać historycznym i rozumnym rodział naszéj przeszłéj i dzisiejszéj społeczności, na stan ozdobiony cnotami pokory i gościnności, i na stan, który nie chce znać ani gościnności, ani pokory. Takie widzenie, za bardzo zbliża się ku naukom Centralizacyi. Z takich określeń, dosyć łatwo wyprowadzićby się dało usprawiedliwienie mordów 1846. Nawet samemu rozbiorowi, możnaby wynaleść dosyć gruntowne powody. Wielu naszych żyjących pisarzy, nawet takich, którym ani nauki, ani zdolności, ani polskości nie odejmujemy, umysłowo, stanęło na drodze, po ktoréj mimowolnie, wbrew uczuciu, idzie się do zaprzeczenia Polski, a przynajmniéj, do nierozumienia jéj. Badaczów, opowiadaczy naszéj przeszłości błagamy aby przed podjęciem téj pracy, raczyli oczyścić i znarodowić i rozum i sumienie. Prawdy i prawdy najsurowszéj, nie lękamy się, wzywamy jéj, atoli wykrzywianie, oczernianie naszéj historyi zostawmy Niemcom i Moskalom. My Polacy, uczeni i nie uczeni, mamy pobożniejsze obowiązki.

O pierwotnych dziejach naszych, przed dziesiątym wiekiem, przed zaprowadzeniem chrześciaństwa, radzilibyśmy ostrożnie rozumować, nic nie systematyzo-

wać, domysłom, za ogólnym podaniom nie nadawać historycznéj pewności i wagi. K. S. twierdzi stanowczo, że Ziemowit polsko-słowiańskie gminowładztwo przekształcił na feudalizm, że gminowładztwo wątłe nie miało przyszłości, że feudalizm miał przyszłość, że zniweczenie słowiańskich gminnych urządzeń, miało być wznoszeniem się i postępem. Takie pojmowanie K. S. mianuje nieocenioném światłém (str. 4). My przeciwnie. Nasamprzód, nie ma dowodów żadnych, że Ziemowit zniweczył gminowładztwo, że wprowadził feudalizm, przez wzgląd bardzo prosty, że u nas nigdy nie istniał feudalizm, że u nas, gminne urządzenia bardzo długo przetrwały. Ich osłabienie czyli upadek, Roepell, bardzo słusznie, na trzynasty wiek przenosi, ku nam na pięćset lat posuwa. Daléj, to, co mianujemy feudalizmem na Zachodzie, wówczas, kiedy rządził Ziemowit, jeszcze się nie rozwinęło.

Feudalizm, jest to germanizm. K. S. o germanizmie ma pojęcie. które naszém nie będzie, które nie bez wstrętu widziemy napisane polskiém piorém. K. S. znalazł, że Morawia i Czechy na swoje wiekuiste szczęście uległy niemieckiemu wpływowi (str. 6). Jeżeli zatarcie Słowianizmu Czech i Morawii ma być wiekuistém szczęściem dla nich, my, powinnibyśmy zaprzestać złorzeczeń przeciw Germanii, która sposoby tyle szatanicznemi wytępiała Słowian Laby, Odry, Wisły, która i teraz nawet, tychże samych sposobów najzręczniéj, najumiejętniéj używa. Owe sposoby, mielibyśmy raczéj obowiązek uznać, zbawiennemi, anielskiemi, poddać się im. Wpływ germanizmu „szczęściem wiekuistem?“ (str. 2.) Jakiż, konieczny wniosek? Należy złożyć niechęci przeciw germanizmowi. Trzeba obojętniéj mówić o naszéj narodowości stanowiącéj opór własnemu *wiekuistemu szczęściu*. Sejmy Frankfurtu i Berlina nie zbłądziły, owszem dawały dobrodziejstwo. Odzyskalibyśmy nasze szczęście. Byłoby od nas wdzięczném i uczciwém wznieść pomnik Gagernowi mówiącemu głęboko o fatalném posuwaniu się Germanów na Wschód, najzbawienniéjszém dla sa-

mychże Słowian. Rozbiór być może dla nas bolesnym, ale to nic, to chwila dyalektyczna, to przejście loiczne ku *szczęściu wiekuistemu*. Polska bardzo dawno swoje szczęście mieć mogła. K. S. wierzy, że pod Bolesławem Wielkim Polska hołdowała Niemcom.[1]) Zły los chciał, że hołd odrzuciała, że się germanizować nie dała. Cóż zyskała? Cztery ostatnie wieki męczeństwa. Dla tych Germanów dawnych i żyjących K. S. ma najżywsze uczucie, i uwielbienie i wdzięczność! Widzi Niemcy płaczące nad grobem Polski (str. 26), czego my nigdy nie dostrzegli. Nie można twierdzić, że K. S. kiedy pisał, 1839, nie przewidował, co uczyni 1848 i 1849 wolna Germania. Czyliż do 1839 Polska jeszcze nie miała przekonania, co dla niéj wydać może duch Germanii? Francya łzy roniła, prawda, roniła je szczerze. I między dziwami tych wielkich czyli opłakanych czasów, policzyć trzeba to, że roku 1850, są we Francyi potężni i oświeceni ludzie którzy Polsce złorzeczą.

K. S. znalazł, że Czesi, wprowadzili słowiański obrządek ze Wschodu. Włodzimierza, Warega, Skandynawa, ujarzmiciela Słowian, komcznie a pompatycznie mianuje tragarzem krzyża Wschodu; granice, nie monarchii ruskiéj, któréj my przynajmniéj nie znamy, ale waregskich zdobyczy, spaniale posuwa nad sam Wieprz.[2]) Rzeczy, na pozór ciche i niewinne, ale bliżéj rozpatrzone, fałszywe i niebezpiecznie. Jest, nie

[1]) Uczony Roepell, chociaż Niemiec, nie śmie powtarzać bajki o hołdownictwie Polski.

[2]) Z takich oznaczeń dosyć łatwo wyprowadzić usprawiedliwienie rozbioru. Rosya odnawia swoje stosunki, granice. Ziemie nasze zabrane, zawsze nazywa odzyskanemi. To, że przed Włodzimierzem, polonizm sięgał po Dniepr, że Polanie kierowali wszystkiemi krajami ruskiemi, że podbój Waregów chwilowy upadł, że to jest błędem, mówić o jednéj monarchii ruskiéj, że Polska przez dziesięć wieków pośrednio albo bezpośrednio Słowianom północno-wschodnim przewodniczyła: to wszystko nie ma mieć żadnéj ważności. — Polska tylko po Wieprz, a daléj zabierała i przywłaszczała.

wiemy zkąd wynikający pociąg, przenoszenia serdecznéj życzliwości, na to, co dla Polski było obce, albo, co przeciw niéj, jako siła nieprzyjaźna i niwecząca wystąpiło. Po uwielbieniu Germanii, napotykamy uwielbienie dosyć lekko osłonione ku czemu? — ku wschodniemu wyznaniu, ku słowiańskiemu obrządkowi, ku waregskim zaborcom, których materyalni i duchowi następcy oddychali i oddychać nie przestali szaleństwem przeciw słowiańskiemu i polskiemu duchowi. Pan W. A. Maciejowski, znajduje naśladowców i popieraczy. Czyli Włodzimirz przyjął to, co daleko późniéj, nazwano wschodniém wyznaniem? Czyli wolno mówić, że w dziesiątym wieku był krzyż Wschodu i Zachodu? Czyli to można uważać za czyn przynajmniéj podobny, że Czesi mieli narodowy obrządek, przyjęli wschodnie oderwane wyznanie? Na to K. S. nie zwraca uwagi. Twierdzi stanowczo to, czemu dotąd nie nadano znamienia historycznéj pewności. My dla tych wygórowanych wymarzonych uwielbień słowianizmowi, kościołowi Wschodu, pozostaniemy obojętni, nawet okażemy wstręt? Jako! Czyliż K. S. nie widział, co Rosya zamierza? Nie usiłujeż ona wykazać Czechom i Polakom, że zbłądzili przyjmując rzymskie wyznanie i żywioły zachodniéj cywilizacyi, że powinni się zwrócić ku wyznaniu greckiemu, które odrzucili, ku słowianizmowi, który zdradzili? Rosya ma szczęście, nie zaprzeczamy. Wielu czeskich uczonych zyskała, ujęła. Potrafiż zdobyć polskie naukowe sprzyjanie? Są początki, i przeto uznajemy za konieczny obowiązek najwyraźniéj przemawiać przeciw temu zepsuciu, przeciw temu odstępstwu, przeciw temu kierunkowi, który może i nie wie, że Polsce zaprzecza, że ułatwia jéj wewnętrzne rozwiązanie. Jest to dla nas najsubtelniejsza trucizna.

Jeżelibyśmy chcieli wątpić, jakie istotne K. S. o tym wschodnim kierunku religijnym i politycznym ma rozumienie, wątpienie nasze znika, skoro czytamy, że kościół Rzymu, od pierwszéj do ostatniéj chwili, był

dla nas niechętny, niesprawiedliwy, a nawet zły (str. 25). Ukazano i dowody. Rzym Bolesławowi Wielkiemu odmówił korony. Rzym 1831 wyklął powstanie 1830. Nie rozbieramy wartości tych dowodów. Zawsześmy ubolewali, kiedy widzieliśmy Rzym, przez powody czasowe, bardziéj polityczne aniżeli dogmatyczne, podający ucho na podstępne przedstawienia odszczepionéj Rosyi. Cóżkolwiekbądź, pan K. S. przez to co mówi dowodzi, że byłoby dlań najtrudniejszém, a nawet niepodobném przedstawienie naszych dziejów, wedle ich własciwéj, wewnętrznéj natury. Umysłowi pociąganemu ku Germanii, ku Wschodowi, Polska się nie objawi. Nasza Polska, jest to Bóg biblijny, który potrzebuje naszéj wyłącznéj miłości. Serca otworzone na wszystkie wpływy, odpycha. Takie skłonności znaleźliśmy pod napisem: Święty Wojciech i Bolesław Chrobry. Widocznie napis, nie dał stosownéj spodziewanéj odpowiedzi.

A dziwna! Na udzielenie téj stosownéj, spodziewanéj odpowiedzi, K. S. miał skazówki i żywioły. Lecz nie widział ich, nie użył ich. Nie pozwoliło uwielbienie dla germanizmu i niechęć ku katolicyzmowi, czyli może, przeciw samemu Rzymowi. Między odmówieniem korony Bolesławowi Wielkiemu, a ogłoszeniem bulli 1831, upłynęło ośm wieków. Byłże Rzym względem Polski złym nieprzerwanie? K. S. sam siebie zbija, mówi albowiem: Rzym praw czeskich do Polski, nigdy nie uznał. Benedykt XII gani ustąpienie Szlązka, Klemens VI, Innocenty VI potępiali przywłaszczenia krzyżaków. Duchowni polscy, biskupi, ustąpienia prus podpisać nie chcieli. Te czyny wymienia K. S. Sąż one, dowodem złości Rzymu przeciw Polsce? Bulla papiezka twierdzi o krzyżakach: dimicantes potius contra Christum, diabolo suadente; Ecclesias pro neophitis aedificare non permittunt. Atoli K. S. germanizm i krzyżakow ogłasza: „filarami ludzkości,“ kiedy? Roku zbawienia 1839, a 45 rozszarpania naszéj ojczyzny przez Niemców,

i prawda, przez samychże Słowian a własciwie Moskali. [1])

K. S. przepełnił swoje pismo nowemi, niesłyszanemi dotąd pomysłami, których my, ani prawdziwemi, ani historycznemi nie nazwiemy. Jest w nich za wiele dla germanizmu: za mało, a może nic, dla Polski. Możnaby je przytoczyć na poparcie twierdzeń, że polska i słowiańska narodowość nie ma własnéj mocy; że nie jest tyle wielkiém złém posuwanie się germanizmu ku Wschodowi; że to, nie byłoby ludzkościowém, opatrznościowém, wyniosłem oburzać się na to, że Germania posuwała i posuwa na Wschód granice, materyalnie i duchowo wytępiając słowianizm i polonizm.

K. S. Słowian V wieku, nazywa hordami ciągle włóczącemi się: było u nich dzikie gminowładztwo. Samon, obcy bohater, urządził tych dzikich Słowian; dał im uczucie narodowości, któréj przed nim nie pojmowali. Słowianie, sami przez siebie, nie byliby nigdy założyli porządnéj społeczności. Karól Wielki z hołdował Słowian Wisły. Feudalizm niemiecki w głębi naszéj ziemi zapuścił korzenie; we XII wieku, Polska zupełnie uległa feudalizmowi. Feudalizm i

---

[1]) S. 181, 182, 183. Jakie przynosili uczucia Niemcy do gościnnéj, spaniałomyślnéj Polski, objaśnia Jan Archidiakon Gniezna. 1306 umiera Henryk książe Szlązka, pan Głogowa i całéj Polski to jest, Wielkopolski wielki zdzierca a niedoskonały przyjaciel Polski. „Wstąpił doń duch niemiecki.“ Lecz to nic, to początek jedynie. 1309 umiera Henryk III książe Głogowa, zostawia pięciu synów, „tych, którzy byli młodemi i miękkimi, Niemcy złudzili i powiązali swemi radami: robili jedynie to, co się podobało Niemcom. Ci po cenie lichéj wyrwali im wiele ziem i miast, a nakłaniali ich, aby wytępili cały naród polski (str. 91.)“ Teraz, sąż Niemcy lepszemi? Ożywia ich i unosi myśl wytępiania Słowian — sposobami łagodnemi, albo szatańskiemi — jakiemi można. Jeżeli Niemcy, *filarami* ludzkości, wyznać należy, że Słowianin był i być nie przestał na spodzie, na samym gruncie tych filarów. Niemcy dawali i dają Słowianom *wiekuiste szczęscie* ale przez wytępianie, w grobie.

germanizm nazwano wybawcami Słowiańszczyzny.[1]) Słowianie, nigdy sami siebie urządzić nie umieli; dzicy, anarchiczni, jeżeli kiedy mieli jakie wyższe pojęcie, przyjmowali je przez panowanie cudzoziemców, widocznie dla nich i potrzebne i dobroczynne. Zawsze małoletni, potrzebowali zewnętrznéj opieki. K. S. przytacza, a jako coś nauczającego a wielkiego, podkreśla następujące zdanie Długosza: „Bywa często, że „obcy rządzą sprawiedliwiéj i umiarkowaniéj, aniżeli „własni książęta.“[2]) Przytacza i podkreśla, na jaki cel, pozwalamy sobie zapytać? K. S. mógł marzyć swoje widoki pod wpływem natchnień germańskich, ludzkościowych, i nie wiemy jeszcze jakich. Ale coś w tych natchnieniach, my przynajmniéj ani Polski, ani historycznéj nie dostrzegamy prawdy.

Jeszcze nieco, na okazanie, że się podobno nie myliemy, kiedy ani Polski, ani historycznéj prawdy w tych pomysłach nie widzimy. Krzyżacy wytępili Prusów. Czyli to było źle? Nie! K. S. naucza, że krzyżacy Pogan Prusów zamienili na człowieczeństwo porządne, ożywili duchem przemysłu (str. 150). Zbrodnie germanizm popełnił. Prawda, ale zbrodnie przeszły, dobrodziejstwo przetrwało. Prusowie zniknęli, ale niemieckie istnieje człowieczeństwo. Po morderstwie, nadeszło błogosławieństwo, *wiekuiste szczęście*. My Polacy XII wieku czém byliśmy? Barbarzyńcami. Kto nas wykształcił? Święty Otton dał tęgość i okrasę polskim obyczajom (str. 61), które, nim ten święty do naszéj wstąpił ziemi, widocznie były miękkiemi i szkaradnemi. Nasze sądownictwo i prawodawstwo także było barbarzyńskie (str. 154). Jeżeli barbarzyńskiém być przestało, komu ulepszenie przypisać należy, jezeli nie Niemcom, wybawicielom Słowiańszczyzny, zakładającym u nas, dawniéj i teraz zapewne *wiekuiste szczęście*. Czesi dobrzeż robili, kiedy

---

[1]) Str. 205—210.

[2]) Ut fit frequentius, externi justius et moderatius quam proprii principes imperitant.

odpychali germanizm? Nie rozumieli swego zbawienia. Huss, nieprzyjaciel raczéj Germanii, aniżeli Rzymu, zbłądził. Przyspieszył skon Czechów (str. 163). Pomorze cóż przedstawia? Srogi przybytek Pogan (str. 106). Srogi? Czyli tylko pewnie? Owi Pomorzanie srodzy mówili. Ottonowi Swiętemu. *Patrias leges non dimittimus, contenti sumus religione, quam habemus. Apud Christianos, fures sunt, latrones sunt, cruciantur pedibus, privantur oculis, omnia genera scelerum et poenarum Christiani exercent contra Christianos: absit a nobis talis religio.* Nie czytamy, czyli Święty Otto twierdził, aby to miała być potwarz przeciw Germanom. Nie. U Niemców XII wieku, było zewnętrznie katolickie wyznanie, ale saméj nie było rzeczy, któréj podobno dotąd nie znaleźli. U Słowian pogan, nazwiska chrystyanizmu nie miano, ale miano rzecz. O Prusach Helmold powiedział: *multa poterant dici de hoc populo laudabilia in moribus, si haberint solam fidem Christi*, a o Korintanach: *nec ulla gens honestior.*

Wzywamy pana K. S., aby raczył odczytać wyciągi, które Szaffarzyk przy końcu Starożytności Słowiańskich umieścił, a nie jesteśmy bez nadziei, że wiele ze swych uwielbień dla germanizmu umniejszy; że dla Słowian i dla Polski, poweźmie więcéj szacunku, miłości; a szczególniéj, że zaprzestanie rozumować i pojmować wbrew i na złość najpewniejszym historycznym czynom.

Pojmowanie o germanizmie i słowianizmie, nie nazwiemy szczęśliwém. Niechaj będzie nam darowane, jeżeli wahamy się potwierdzić zdanie, jakoby Polacy być mieli uczniami, czyjemi? Krzyżaków, których autor mianuje wyraźnie, naszemi nauczycielami, mistrzami (str. 217). Wyznajemy, nie mamy usposobienia ku takiéj bezstronności historycznéj.

Jestże autor szczęśliwszy kiedy rozbiera prosto polskie rzeczy? Nie śmiemy mniemać. Prawdzi-

wy powód sporu między Bolesławem Spaniałym[1]), a Świętym Stanisławem biskupem Krakowa, podobno nigdy należycie rozjaśniony nie zostanie. Autor, usiłował coś zrobić, jednakże to co samo przez się ma trudności, jeszcze zawikłańszém uzynił. Sprzeciwia się sam sobie, a co najgłówniejsza, pozwala sobie zaprzeczać niejako spółczesnym świadectwom. Marcin nazwany Gallem dotyka tych traicznych zdarzeń. Autor nie wierzy zupełnie świadkowi tyle bliskiemu. Czemu? Gallus dworak, pochlebca, ulegał osobistym względom, nie śmiał powiedzieć prawdy. Marcin Gallus, rzeczywiście, tych rzeczy nierad dotykał. Pisząc pod rządem synowca Bolesława Spaniałego, miał położenie delikatne. To przecie, co ogólnie nadmienia dowodzi, że posiadał dar bezstronności.

Pan K. S. nasuwa tłómaczenie, że król miał ciemiężyć poddanych, a Święty Stanisław, jakoby bronił ludu: król dopuszczał się gwałtów, a biskup przemawiał za uciemiężonemi. Ztąd nienawiść, walka i mord biskupa. My inaczéj to zdarzenie wykładamy, robimy także przypuszczenia, ale prawdopodobniejsze, zgodniejsze z tekstami. Zdaje nam się, że nienawiść

---

[1]) Dla nas Bolesław II. pozostanie Bolesławem Spaniałym. *In liberalitate exercenda, qua sola tantum valuit ut solus inter Poloniae reges liberalis et largus nuncuparetur. Non immerito Boleslaus Poloniae rex admiratione quadam me percellit, ut in ea parte qua jure laudatur, neminem praeter protavum suum Boleslaum primum aequalem habeat.* Długosz Bolesława II. nigdzie ani Smiałym ani Zuchwałym nie nazywa. Złorzeczy mordowi, ale całéj przeszłości króla, nie odmawia uwielbienia. Król umarł między obcymi, może zamordowany, może na pokucie, może oszalał. Bylibyśmy za drugiem podaniem. Król, na drodze cierpienia i własne sumienie i Boga przejednał. Wedle Pisma, niebo najradośniéj grzeszników pokutą oczyszczonych przyjmuje. Lecz autor złorzeczy nietylko samemu królowi, ale nawet jego plemieniowi, które nazywa *przeklętém*. Za co? niepojmujemy. Mieczysław syn Bolesława Spaniałego został otruty przez tych, którzy ojca wygnali. Cała Polska XI wieku, łzy nad zgonem młodego księcia roniła. Dziś, po ośmiu wiekach, któż bezwzruszenia o tem zdarzeniu czyta?

między królem a biskupem sięgała daléj, miała słuszne, choć inne powody. Jeszsze r. 1074 Bolesław Spaniały wziął był Mścisławowi żonę Krystynę. Sprawił tym sposobem wielki zgorszenie obyczajowe o tyle niebezpieczniejsze, że poganizm nie był jeszcze zupełnie pokonany, że nie tylko wówczas, ale nawet poźniéj, zawierano małżeństwa obyczajem słowiańskim, po za kościołem. Biskup znajdował się w swojém prawie. Tak spór, dałby się wytłómaczyć naturalnie, bez naciągania. Domysłów pana K. S. mnogie trudności zatwierdzić nam nie pozwalają. Król przed opuszczeniem Polski i na Węgrzech twierdził, że biskup słusznie poniósł śmierć.[1]) Marcin Gallus wyraźnie utrzymuje, że biskup Krakowa nie był bez winy.[2]) Po zabójstwie, król jeszcze dwa lat panował.

---

[1]) *Multa et varia S. Stanislao Dei episcopo impingens facinora et jure illum a se caesum allegans in Regis Hungariae et suorum audientia se et regnum suum injuste decreto percussum, neque pro occisione unius dementis et temerarii Episcopi, culpa sua necati tot poenis mutilandum.* Długosz wyliczył wszystkie zarzuty, które król biskupowi czynił i nadużycia, któremi morderstwo wymawiał — III. 296 — 298.

[2]) *Neque enim traditorem episcopum excusamus.* Daléj czytamy: *Pro traditione Pontificem truncationi membrorum adhibuit* c. 27. — Tu robimy uwagę. Wedle Długosza, ciało na tysiąc części posiekane być miało *in mille particulos.* Lecz S. Stanisław mówił Bogu: *Caput meum manu truculenta amputavit, corpus etiam in duodecim frusta dissecat.* Cokolwiek niżej, sam Długosz widzi tylko dwanaście części, co wedle niego stanowiło zapowiedzenie kary. Jakoż późniéj Polska rozerwała się na dwanaście części. Długosz twierdzi, że części ciała świętego cudownie zrosły się wszystkie. Lecz także twierdzi, że kiedy po dzisięciu latach grób odkopano, znaleziono tylko *ossa et cineres,* ciała nie było. *Cineres et ossa condita sunt.* 1089 nastąpiło przeniesenie tych kości i popiołów do katedry Krakowa. Przeniesienie, sam Biskup pobożnéj niewiaście nakazał. Był zaniedbany. Mówił: *paucus mihi honus debitus impensus est, ossa mea connitunt in pulvere,* Długosz III. Ta legenda czeka jeszcze na wyjaśnienie. Boguchwał coś odmiennie podaje. Błogosławione kości, od chwili męczeństwa do roku podniesienia odpoczywały w ziemi: *in terra jacuerunt centum LXXXIV annis.*

Zawiązał się nań spisek, a wszystko mówi, że spisek, nie z ludu wychodził. Władysław, pierwszéj chwili, księciem mianować się nie śmiał. Władysław, najpewniéj piastował dostojeństwo wojewody. Król mógł był powrócić, król miał syna. Jakoż strona, która Władysława wyniosła, chwilowo musiała ustąpić. Władysław przywołał tych, którzy kraj opuścili, oddał im posiadłości. Młody Mieczysław przybył, aby panował. Władysław niekoniecznie chciał być na tronie. Długosz, Mieczysława, wyraźnie nazywa księciem, Mieczysław jaśniał pięknemi darami, wyobrażał przywrócenie stosunków, które gwałtownie zniesiono. Lud w Mieczysławie widział swój ratunek. Mieczysław przywołany r. 1084 pojął córkę Świętopełka książęcia Kijowa, hołdownika Polski. Umarł r. 1088 lub 1089 otruty przez tych, którzy lękali się zemsty za prześladowanie ojca. Nie lud Mieczysława przez otrucie usuwał, ale możni. Cały lud opłakiwał zgon jego [1])

Niektóre członki kościołom, jako święte relikwie rozdano, a głowę i resztę kości zatrzymała katedra Krakowa — 66.

[1]) *Quosdam timentes ne patris injuriam vindicaret, veneno puerum peremisse: mortuo puero Mescone, tota Polonia sic lugebat sicut mater mortem filii: nullius regis vel principis tam diutius moerore legitur conclamatum.* M. Gallus c. 29. — Autor, opowiadanie Marcina Galla, bardzo słusznie nazywa trenami. Długoszowi także, słuszne uwielbienie dla S. Stanisława nie odjęło litości w obec smutnego losu Mieczysława. Smierć Mieczysława, powiada, była *nagła i nie spodziana*; albo: *zawczesna śmierć księcia Mieczysława rozgłoszona po wsiach i miastach, prawie wszystkich Polaków pobudziła do łez i boleści.* Lud wierzył, że Mieczysław byłby był przewyższył swego ojca, że byłby wyniosł królestwo do dawnéj świetności. *Non enim exiguam Miecislaus dux Poloniae dederat spem, magni justique Regis indolem se subditis et regno Poloniae decus suum restituturum.* Lud miał trafne uczucie. Władysław, narzędzie możnych, panował niedołężnie i nikczemnie. We wszystkiém ulegał, *in omnibus voluntati consiliariorum deferens.* Władysław zbrodni, o któréj nie powątpiewał, nie śmiał ukarać. Kto zamordował Mieczysława? *Barones*, mówi Długosz — *Periisse factione primorum.* Matka Mieczysława, na pogrzebie, była *sicut examinis et mortua.* Zaledwie przyszła do siebie, ale nie na długo. *Genitrix illus nullas consola-*

i miał powody, które Długosz ogólnie, nie wyraźnie wymienia. Możni dali pierwsze dostojeństwo Władysławowi, ale warunkowo; wprowadzili nowy stan rzeczy, *novum statum*. Władysław zmienił urządzenia swego brata, uczynił je łagodniejszemi. Komu? Nie ludowi, ale możnym, którym przez całe życie nikczemnie ulegał. Nie śmiał się wyłamywać z pod opieki Sieciecha, zdaje się, naczelnika strony, która syna zamordowała. Z tych czynów możnaż wyprowadzić domysł, że Bolesław Spaniały lud ciemiężył. Byłoby dziwną rzeczą, gdyby lud dla syna swego ciemiężcy miał tyle łez i boleści.

Zresztą, przypuszczenia swoje, sam autor wywraca. Dowcipna antyteza ciemiężcy i obrońcy ludu, niknie, idzie w niepamięć. Służalcy bunt podnieśli, mówi pan K. S. Jacy? Bunt wedle Długosza uczyniło chłopstwo, które miało sobie przywłaszczyć żony i posiadłości panów, szlachty, rycerstwa, a uważmy, że naówczas chłopstwo, w znaczeniu późniejszém, jeszcze nie istniało. Ruch niezawodnie miał inne powody. Autor atoli pokazał swoje. Lechici Wielkopolski, która stopniowo wcielającym się ludnościom słowiańskim udzieliła swojego nazwiska, która je zrobiła jednym narodem, Lechici, ujarzmili Chrobatów. Swięty Stanisław biskup Krakowa, Chrobata, upomniał się za swojemi braćmi, za ujarzmionymi; chciał odrzucić przymusowe zewnętrzne panowanie. Oskarżenie Galla, nie byłoby fałszywe. Lecz takie wytłómaczenie sporu zmieniłoby dotychczas przyjęte uważanie. Bolesław Spaniały ukazałby się jako wyobraziciel jedności i przyszłości Polski. Jednak, przeciw

---

torias, quae ingerebantur admittens voces, moesta per omnem vitam et lugubris, in funere semel imposita lugubria nunquam exuit, gemminato vexata malo et mariti exilio et filii fato, non multo post fato substracta IV 914, 915. — Jakże nie być najgłębiéj wzruszonym traicznym losem ojca, syna, żony i matki? Jakże nie czuć boleści, która rozrywała serce całéj Polski? Trudno niedostrzedz, że sąd narodu prawie jednomyślny, był za Bolesławem Spaniałym.

temu domniemaniu, można wiele nadmienić. Między ludnościami pierwotnemi Wielko- i Małopolski nie istniały nadzwyczajne różnice. Związek tych ludności rozciągał się po Dniepr, dotykał Laby. Jeżeli Chrobaci uważali siebie za ujarzmionych, zkądże wyniknęło, że Bolesław Spaniały po zabójstwie, blisko lat dwa spokojnie panował [1]), że sami możni uknuli spisek, że

---

[1]) Długosz mówi, że Bolesław Spaniały dobrowolnie kraj opuścił. Król ustąpił przed mordercami. Zdaje się, że klątwa jeźli tylko klątwa była, słabo z razu wpłynęła na umysły. L. IV, 301, 302.

Rzecz o wyklęciu króla Polski przez papieża i odjęciu naczelnikowi państwa godności królewskiéj. potrzebuje wyjaśnienia. Długosz twierdzi, że papież Bolesławowi Spaniałemu dostojeństwo króla odebrał, że poddanych uwolnił od posłuszeństwa, że polecił arcybiskupowi Gniezna, aby bez zewolenia stolicy apostolskiéj, nikogo na króla Polski nie namaszczał, III, 295. Lecz jaki dowód? Baroniusz wyznaje, że takiéj bulli, że nawet jéj śladu nie znalazł. Wyklęcia przeto i odjęcia korony, za czyn historyczny uważać nie można. Jest to podanie szanowne, ale pozbawione pewności. Król po zabiciu S. Stanisława jeszcze dwa lata panował i jeżli kraj r. 1081 opuścił, to tylko, przed groźném sprzysiężeniem. Długosz mówi, że Bolesław Spaniały wstąpił na tron, przez zezwolenie panów, szlachty i ludu. Miał być obrany. Jednakowoż papież, daje mu tylko tytuł księcia. Ztądby wynikało, że papież królów Polski za królów nie uznawał, albo że Bolesław r. 1058 na króla Polski nie był namaszczony. Jest przeto mocna niepewność. R. 1075 Bolesław wyprawił poselstwo do Rzymu, złożył dary. Czegóż chciał? Bylibyśmy skłonni mniemać, że chciał uznania, lub nadania królewskiéj godności. Zdaje się, że papież nie zezwolił. A Bolesław, naśladując swego pradziada, wedle świadectwa współczesnego kronikarza Lamberta, r. 1077, kazał się polskim biskupom, na Boże Narodzenie, koronować, *propria auctoritate*, bez Rzymu i Cesarza. Swiadectwo Lamberta potwierdza kronika Jana archidiakona Gniezna. Czytamy w niéj: 1078 *Boleslaus secundus coronatus est*, apud Sommersberg. 29. — Wynikałoby przeto, że królowie Polski nie mieli uznania Rzymu, i że papież nie mógł odbierać godności, któréj nie dał. Boguchwał bliższy tych wydarzeń niżeli Długosz, nic nie mówi ani o klątwie, ani o odjęciu dostojeństwa królewskiego. Lecz godność królewska po Bolesławie Spaniałym ustała. Znowu niepewność. Długosz mówi, że Judyta żona Władysława I

lud cały skon Mieczysława opłakiwał, że w nim uosobił swoje nadzieje? W tym ludzie Chrobacyi, przeciw Lechitom, przeciw królowi nie widzimy żadnéj niechęci. Radzimy przeto autorowi, aby jedno ze swoich twierdzeń wykreślił. Jedno przy drugiém, utrzymać się nie może.

Historyk powinien używać najumiarkowaniéj przypuszczeń, domysłów i tłómaczeń. Lepiéj zostawić wątpliwość, wyznać niepodobieństwo dojścia jakiéjś pewności, jak wprowadzać jeszcze większe zamięszanie. Jeżeli przeto, dotychczasowe mniemanie o sporze między królem Polski a biskupem Krakowa uważając za niedostateczne, podajemy nowy wykład rzeczy, dalecy jesteśmy, abyśmy go, jako odkrycie szczęśliwe przedstawiać mieli. Domysły nasze wypisujemy jedynie, jako przedmiot ku rozważaniu.

Bolesław Spaniały miał zamiar odnowić granice, które, dla przyszłéj Polski, Bolesław Wielki założył *pro recuperandis terris Polonorum:* Boguchwał 26 i przywrócić jedność Polan rozerwanych, przez ujarzmienie Chazarów a późniéj Waregów. Ruś uległa. Bolesław Spaniały ustanowił swego namiestnika *quendam ex suis nobilibus qui Rusiae praeesset constituit* — tamże 27. Sam tylko chwilowo do Polski wracał. Lecz wojsko zajmowało odzyskane ziemie, jeszcze niechętne, nawykłe innym zepsutym iść kierunkiem i potrzebujące czasu, aby się zupełnie pojednały z pojęciem polskiéj jedności czyli zwierzchności. — Siedem lat

---

nosiła tytuł królowéj, brała go urzędownie. Boguchwał, Władysława I. mianuje *Rex illustrissimus* c. 28. — Bolesława III. Boguchwał także królem nazywa i nieraz wspomina o istniejącéj królewskiéj godności — 31, 33. — Istniała przeto godność królewska po r. 1081 i jakoś niewyraźnie, bez żadnéj uderzającéj przyczyny zniknęła. Na to wpłynęły rozmaite względy. Rzym zapewne się sprzeciwiał. Władysław I. nie śmiał koronować się, ani brał tytułu króla, albowiem Bolesław, ani korony nie złożył, ani miał odebranéj, mógł powrócić. Kto wie nawet czy na ustanie królewskiéj godności, nie wpłynął duch narodowy, najprzeciwniejszy takiemu monarchizmowi, jaki był na zachodzie.

wojsko nie widziało polskiéj ziemi. Może się nasuwała królowi myśl założenia na Kijowie stolicy; może sądził, że na Rusi długo, ciągle pozostać należało, aby stanowczo zatłumić rozerwanie, aby zniweczyć żywioły, z których się rozwinął wielki historyczny spór Polski i Moskwy. Taka myśl, chociaż niewyraźnie pokazana, chociaż ciemno przeczuwana, naturalnie między ludnościami polskiemi wzbudzała mocne niechęci. Król, zdaje się, przejmował wschodnie zwyczaje: zamykał się, odosobniał, trudno przystępu dozwalał, poddawał sie zepsuciu, był pod wpływem zawiązujących się idei caryzmu. Nie trzeba mniemać, jakoby dawniéj najdelikatniejszych politycznych odcieni znać nie miano. Posiadono mniéj myśli, ale temi myślami sięgano głęboko, unoszono się namiętnie. Zamiar posunienia Polski na wschód, między żywioły pomieszane, nienawistne, kiedy Polska jeszcze mocno nie ugruntowała swéj narodowości, kiedy stanowczo nie oznaczyła swojéj własnéj zasady, kiedy jeszcze nie była wstąpiła do europejskiéj jedności; taki zamiar, chociaż świętny z pozoru, ukrywał inne niebezpieczeństwa. Polska narażała się na osłabienie, na przeobrażenie, na zepsucie swojéj istności; musiałaby była ograniczyć a nawet i zmienić swój narodowy indywidualizm, wykorzenić ze swego ducha zawiązek tych potęg, które późniéj rozwinęła okazale, zbawiennie dla saméj siebie i dla Rusi.

Chwila rozszerzenia polskiéj jedności, jeszcze wówczas nie była nadeszła. Polska saméj siebie, jeszcze nie poznała i nie ujęła. Na to potrzebowała czasu, historycznéj wewnętrznéj pracy. Jakże późno, pojedyńczy człowiek wchodzi na miejsce, z którego siebie i świat jasno i spokojnie widzi! Jakie walki wewnątrz ducha swego odbywać musi! Cóż dopiero naród, któremu Opatrzność udziela wieków, aby siebie pojął, swoje przeznaczenie spełnił, aby wyrobił swoje potępienie albo zbawienie. Byłoż podobném, przed ośmio wiekami to, co teraz nawet uważamy za najtrudniejsze, ku czemu wznosimy się przez męczeństwo? Bolesław

miał wysokie widzenie, ale nie w swoim czasie; pomijał konieczne warunki rozwijania — brał za początek to, co następstwem, co ostateczném spełnieniem bydź miało. Błądził, ale takiemu błędowi możnaż odmówić pewnéj wielkości? Powtarzamy: taki zamiar ukazany nawet ciemno, tłómaczy bunt, wielkie zaburzenie wewnątrz kraju, którego uczucie polskie i katolickość, król najgwałtowniéj obrażał, przechylając się tam, gdzie było zaprzeczenie a przynajmniéj, niezrozumienie, polskiéj i katolickiéj myśli. Stanisław Szczepanowski, jako biskup i jako polak, miał w takiém przypuszczeniu, gruntowne i sprawiedliwe powody stawienia oporu królowi, narażającemu przyszłość téj politycznéj i katolickiéj Polski, która się rozumiała, któréj dziś błogosławiemy. Śmierć biskupa Krakowa, zawsze jest męczeństwem za najgłębsze, za najwznioślejsze narodowe i religijne uczucia. Rzym nie zbłądził kiedy biskupa Krakowa Świętym ogłosił. Walka to traiczna i wzniosła, albowiem jéj wyobraziciele, każdy w swojém przekonaniu, mieli istotną wielkość. Cześć należna biskupowi Krakowa, nie upoważnia twierdzić jakoby Bolesław Spaniały miał być tylko szaleńcem, i zbrodniarzem.[1]) Zrazu sądzono, że zupełniejsze oczernienie króla, biskupa Krakowa więcéj i prawdziwie swiętym uczyni. Długosz wszystko złe na króla wyrzucił, ale przecięż, i dla uwielbienia miejsce zostawił. Dziś widzimy, że najpobożniejsze uszanowanie dla Ś. Stanisława, nie przeszkadza nam sprawiedliwiéj jego mordercę ocenić.

Niedokładności, sprzeczności, sądów mocno niesłusznych o naszéj przeszłości, pismo K. S. ma za wiele. U naszych uczonych przeważa, dziwna skłon-

---

[1]) Zrobiono sobie system znieważania Bolesława na wszystkie sposoby. Boguchwał, który umarł r. 1253 przytoczył mnogie zarzuty, o których przecięż mówi: *quaedam autem scripturae quibus standum est verius, asserunt quod non* — 27. Należałoby przydomki dawane Bolesławowi Spaniałemu, jako to: *audax*, *efferus* porzucić. Jeszcze bardziéj pragniemy, aby rządy tego króla chciano przedstawiać sprawiedliwiéj i historyczniéj.

ność przeistoczania historycznych czynów. Prawie żaden, nie chce ich rozumieć i przyjąć, wedle ich własnéj wewnętrznéj natury. Są marzenia, czasami złote, czasami szkaradne, o naszéj historyi, ale historyi jeszcze pisać nie umiemy; powiemy więcéj, sięgniemy głębiéj: naszéj ziemi, całem sercem nie kochamy, dla naszych grobów, czci religijnéj jeszcze nie mamy, a bez tych uczuć, bez tych potęg, nawet świetna i prawdziwa zdolność a zdolności, chociaż jeszcze nierozwinionych, autorowi nie odmawiamy nic godnego pamięci nie wystawi. Przez uszanowanie dla tych zdolności, przez chęć, aby się daléj nie zabłąkały, przez troskliwość, aby zwrócone ku właściwemu kierunkowi, służyły chwale narodowéj, pozwalamy sobie jeszcze zwrócić uwagę autora na pewne czyny i myśli, który nie umiemy pogodzić, albo które, jesteśmy zmuszeni uznać za fałszywe a nawet niebezpieczne.

Wyżéj oświadczyliśmy się przeciw mniemaniu, jakoby pokora i gościnność tylko u ludu znalazła przytułek. Szlachta, niby — dumna, dzika być miała. W takich ogólnikach nie ma prawdy historycznéj. Jest to złudzenie i niebezpieczeństwo dawać przywiléj, jednym na cnoty, a drugim, na zbrodnie; na téj stronie, widzieć same światło, a na przeciwnéj, same ciemności. Jakoż czytamy, że lud polski był pod sroższém jarzmem, więcéj aniżeli gdziekolwiek (211). Zaprzeczamy temu. Ze wszystkich ludów, a właściwie włościan europejskich, włościanin polski, niezawodnie był bardzo długo, najwolniejszy, najszczęśliwszy, najwięcéj miał swobód, najmniéj ucierpiał. Historya jego nieszczęść, zawsze długa, zawsze okropna, przeklęta, nie przenosi dwóch wieków, podczas których, podobno szlachta nie używała samych błogosławieństw; miała także swoje męczeństwo, a obłąkanie względem siebie, względem włościan, strasznemi opłaciła karami; ze wszystkiéj szlachty europejskiéj, najmniéj występna, a najwięcéj prześladowana, poniżona, szarpana przez obcych i przez swoich. Jeżeli

u nas, nie było dobrze, nie widzimy, aby gdzieindziéj, doskonaléj i uczciwiéj być miało. Uznawajmy szlachetnie nasze błędy, ale nie róbmy siebie gorszemi i nikczemniejszemi, aniżeli niemi byliśmy rzeczywiście. Czuć się za wiele cnotliwym, nie jest dobrze; ale czuć się zepsutszym i podlejszym, aniżeli jest istotnie, uważamy za gorsze. Jeżeli zapytamy, przez wiele czasów włościanin polski znosił srogie jarzmo, sam autor wyzna, że statut Wiślicy zabezpieczał włościan, że dał swobody, które przedtem rozleglejszemi były. Prawda. Do środka prawie XV wieku, włościanin polski jarzma nie nosił. Mimo nadużyć, ograniczeń, ścieśnień, stan włościan i długo późniéj, łagodnym, znośnym być nie przestał. Sądownictwo nad włościanami szlachta sobie przywłaszczyła dopiero 1573 — a są dowody, że nawet po 1573 kmiecie mieli swoje własne sądy. Włościanie dóbr narodbwych, zawsze używali opieki prawa. Postanowienie Zygmunta Augusta dla włościan Litwy, uważamy za nieoszacowany pomnik mądrości i sprawiedliwości. Nie zamykamy wstępu naganie — nie, ale chcemy zostawić miejsce sprawiedliwości. Oceńmy samych siebie bezstronnie, przyrównajmy siebie do innych, a podobno ujrzemy, że wyżéj stojemy, że niepotrzebnie i szkodliwie ujmujemy sobie sił moralnych i zasług historycznych. Nie opuścimy żadnéj sposobności osłabiania i wykorzenienia téj fatalnéj skłonności szkalowania minionych pokoleń, rujnowania naszéj narodowości. Zostawmy to dzieło niepobożne Niemcom. [1])

---

[1]) Autor przytacza twierdzenie Toporczyków — że włościan na ich ziemi osiadłych nikt nie ma prawa sądzić, ani król, ani sędzia, ani wojewoda (215). Temu twierdzeniu nadano znaczenie potworne — wyprowadzano zeń dogma — że szlachta samowolnie panowała, że włościanie niewolnikami być mieli. Jesteśmy pewni, że Toporczykowie zachowali podanie a może i sam czyn dawnych gmin włościańskich, sądów gminnych, narodowych, przez obieralnych władyków. Urządzenie rodów rozwiązowało się powoli, ale długo trwało. Bardzo późno, rody ziemie, miały swoje chorągwie. Przyjmujemy zobowiązanie przedstawić zarys historyi polskich

Téj bezwzględnéj surowości względem szlachty, téj słabości potępiania jéj, autor mnogie złożył dowody.[1]) Wszystkie na jéj odrzucenie nagromadził winy. Ona, i tylko ona kraj wprowadziła „do bezdennéj przepaści“ — Moskwa, Austrya i Prusy nic, albo bardzo mało. Wyznajemy nieudolność zrozumienia téj historycznéj i moralnéj metody, która ofiarze niewinnéj złorzeczy, a przynajmniéj ubliża, a gwałcicielom, mordercom — najwyszukańsze rozdziela pochwały.[2])

Autor mniema, że Kazimierz Wielki otworzył dla Polski, nowe źrodło życia. Jakim sposobem? Przez udzielenie katolicyzmu Rusi, a byłby się zbliżył więcéj ku prawdzie, gdyby był powiedział, przez udzielenie całéj istoty polskiéj, religijnéj i politycznéj. Lecz jeżeli katolicyzm, i dla Polski i dla Rusi był nowém źródłem życia — upraszamy, jakże ocenić zdanie: że Rzym dla Polski miał być złym, od pierwszéj do ostatniéj chwili. Kazimierzowi Wielkiemu, nie przyznajemy chwały skatoliczenia Rusi. Ruś we XIII wieku sama przyjęła katolicyzm, który i dawniéj w niéj istniał. Franciszkanie i Dominikanie zanosili i katolicyzm i polonizm, do najdalszych stron Rusi. Dzieło wzmagało się nieznacznie, sto-

---

włościan, jako uważamy, bardzo potrzebny. Nota. 1862. Pozwoli Bóg, roku 1863, wydamy zarys historyczny o Włościanach polski, od jéj początków, do jéj upadku.

[1]) Str. 212, 213.

[2]) Autor wysławia pociąg ku jedności jaka ma być najwyżéj rozwiniona u Niemców. My Polacy tego pociągu mieć nie mamy. Jest to gruba historyczna nieprawda. Niemcy nigdy nie miały jedności politycznéj mocno założonéj. Sami Niemcy wyszydzali, wyszydzać nie przestali swojéj odwiecznéj, nieuleczonéj anarchii. Zawsze ulegali zewnętrznym wpływom — dawniéj Francyi, teraz Rosyi. Sejm Frankfurtski dosyć jasno pokazał, co należy rozumieć przez ów pociąg ku jedności. Prusy uniosły się nim, mniéj przez głębokie narodowe uczucie, a więcéj przez dumę, przez chęć powiększenia się, przez nienawiść ku Austryi, ale się zatrzymały, cofnęły. Zabrakło odwagi i rozumu. Łatwa grabież polskich ziem niepowtórzyłaż się.

pniowo. Kazimierz Wielki znalazł je, dopełniał i mocniéj gruntował. Lękamy się mocno, czyli autor ma właściwe widzenie stosunków Rusi i Polski. Nie bez przykrości wyznajemy: mamy powody wątpienia. My twierdzimy: że Ruś 1340, wróciła jedynie, po kilkowieczném obłąkaniu się politycznem i religijnem, do téj polskiéj jedności, w któréj pierwotnie była, z któréj wyszła przez oderwanie religijne i waregskie. Polska do XIV wieku, zatrzymała najmocniéj uczucie téj pierwotnéj jedności, dzierżyła zawsze, bezpośrednio czyli pośrednio, zwierzchnictwo nad krajami ruskiemi, od których, oddalała i oddaliła zepsucie mongolskie albo moskiewskie. Rozważanie tych względów najmocniéj polecamy uczonym Rusinom, piszącym językiem polskim, często mającym natchnienie słabo polskie, a niekiedy, stanowczo nie polskie. [1])

Prawie we wszystkich stosunkach, autor nie zgłębiał i nie rozumiał działania polskiéj myśli, naszéj politycznéj zasady. Przejdźmy do Litwy. Autor mniema, że Władysław Jagiełło był chrześcianinem wschodnim, że zapewne, przez chęć zyskania korony i pięknéj dziewicy, przyjął wyznanie rzymsko-katolickie. To, że Władysław Jagiełło miał być wschodnim chrześcianinem, autor nazywa „ważném odkryciem,“ a odkrycie przyznaje rosyjskim uczonym. Lecz

---

[1]) Historya miasta Lwowa przez Dyonizego Zuberzyckiego, zrobiła na nas wrażenie niewypowiedzianie przykre. Jeżeli nie z Polską, jeżeli przeciw Polsce, gdzie Ruś znajdzie swoje oparcie, swoje uznanie! Niestety! Ruś, polska przez swoje początki, przez swój język, przez swoje wszystkie podania, mogłażby odstępować swojéj przeszłości i swojéj narodowości, aby przyjąć jestestwo nie swoje, ale rosyjskie. Pan A. W. Maciejowski chwali Pana K. S. a pan K. S. panu Zuberzyckiemu nie szczędzi żadnych uwielbień. Jako widno, ich myśli zgodziły się. Nota. 1862. Fakcija Rusinów Galicyi szaléje. Rzuca sie pod nogi niemieckie albo moskiewskie. Szuka zewnątrz środków nasycenia nienawiści. Gdyby się zjawić mogli, Chmielnicki, a nawet, i Gonta!

jakichże odkryć nie poczynili rosyjscy uczeni! Przypuściwszy, że tak było, jeszcze nie widzimy ważności odkrycia, wyjąwszy gdyby chciano wierzyć, że byłoby błogosławieństwem dla Litwy, gdyby był pośród niéj przeważył religijny i polityczny moskiewski kierunek. Nie wiemy przecież, — i przeto życzylibyśmy, aby takie przypuszczenia wykładać chciano wyraźnie, bez najmniejszéj niepewności, czyli dwuznaczności. Autor Litwie nadał przymiotnik „potężnéj.“ My, mówiąc o Stryjkowskim, zdaje się, wykazaliśmy, że potęga Litwy nie miała gruntownéj zasady i przyszłości — że była dla niéj konieczność zbliżenia się ku Polsce, wejścia do jéj jedności. Litwa, zostawiona sama sobie, byłaby uległa Krzyżakom albo Moskalom. To rozumiał i wyznawał Witold, który mógł się unosić przeciw Polsce, śnić wielkość i niepodległość swéj Litwy, ale przecież miał szlachetność wyznać, że wsystko był winien dobrodziejstwom Polski. Jakże dziwnie czytać, po sześciu blisko wiekach, o potędze, któréj Witold, ani sobie ani Litwie nie przyznawał. Jaka być może podstawa, a głównie, jaki cel tych twierdzeń tyle niehistorycznych, tyle fałszywie wystawiających wpływ Polski na ludy Rusi i Litwy? Nie zrozumiemy nigdy téj pobożności i téj uczoności, która przekreśla najpiękniejsze, najwznioślejsze stronnice naszych dziejów. Teraz nie mamy nic — a zdaje się pragniemy dowodzić, że nasza także przeszłość, mało co, albo nic nie miała. Nie chcielibyśmy autorowi takich przypisywać dążeń, ale nie wahamy się wyznać, że nawet najlżejszy domysł podobnych dążeń, zasmęca i przeraża. Jeżeli kiedy, to pośród obecnych wydarzeń, przed obliczem rosyjskiéj dumy i złości, usiłującéj zniweczyć nasze historyczne jestestwo, mamy prawo, mamy obowiązek wymagać, aby o Polsce jasno i pewnie twierdzono. Stanowiska pośrednie, majaczące, zniknęły. Należy twierdzić i wierzyć — ale nie przeczyć, cieniować i rozumować na wszystkie strony. Jest to nasze ogólne życzenie, które przedstawiamy wszystkim bada-

czom polskiéj historyi, do któréj zrozumienia, jeżeli trzeba rozległéj nauki, obejmującéj i wiedzącéj siebie myśli — najgłówniéj atoli, trzeba serca i nieogarnionéj miłości.

Pod napisem: *Grono świętych*, przeczuwaliśmy więcéj, a znaleźliśmy mniéj. Przedmiot był ważny, zajmujący, a dotąd przez naszych omijany pisarzy. Jest to nowa kopalnia, z któréj umysł mający dar szukać i widzieć, wydobędzie nieoszacowane skarby. Jakże często nasze złoto depczemy nogami, pomiatamy darami, których Bóg naszemu duchowi okwicie udzielił. Dla téj religijnéj, dla téj świętéj strony naszych dziejów, prawie nic nie zrobiono, nie ma żadnych przygotowań. Załuski miał zamiar wydać wszystkie polskie synody — zamyślał o zbiorze religijnych polskich dzieł. Przedsięwzięcie potrzebne, czeka na wykonanie całe jedno stulecie. Rozpisujemy się szeroko o miłości ojczyzny, ale jéj czynów, jakże mało! Przypominamy Europie nasze prawa. Lecz za często, napotykamy obojętność ku najpierwszym, względem ojczyzny, powinnościom. Użalamy się na poniżenie, na wytępianie naszéj narodowości. A dla jéj uwielbienia, dla jéj rozwinienia, dla jéj zachowania, nie czynimy tego, co najtaniéj i bez większych poświęceń zdziałane byćby mogło.

1851.

SYNOWIE GEDYMINA,

przez

Kazimierza Stadnickiego.

Lwów 1849.

Niniejsza praca ma ograniczeńsze rozmiary, aniżeli Piasty, o których daliśmy wiadomość. Tu, autor nie miał myśli przedstawienia wielkich kierunków naszéj historyi. Jest to tylko monografia synów Gedymina, do któréj atoli, weszły ważne i zajmujące poszukiwania, kiedy i jakiemi sposoby Polska wcieliła ziemie nazwane ruskiemi: Halicz, Włodzimierz, właściwe Podole. Autor, bardzo trafnie uważa, że monografia, że wyjaśnienie pojedyńczych przedmiotów, że historya rodzin ułatwia poznanie ogólnych dziejów. Temu nie zaprzeczamy, tylko nie radzilibyśmy przestępować miary. Mieliśmy zawsze, i zachowamy podejrzenie ku niespodziewanym nowościom, czyli odkryciom, mającym zmienić, sprostować to, co dotąd historya twierdziła, co wstąpiło do sumienia narodu, jako pewność. Takiemu śmiałemu a zajmującemu przedsięwzięciu, szczęście rzadko towarzyszy.

Autor mówi: *zawikłana sprawa Podola*, ale obawiamy się czyli zawikłania nie zwiększył, czyli nie rzucił cieniów na to, co dotąd dosyć jaśności miało, co nosiło znamiona historycznéj dowiedzionéj prawdy. Podrzędne trudności rozwiązano uczciwie i zupełnie

trafnie. Dla téj strony poszukiwań mamy uszanowanie, ale, co do ogólnych i wielkich stosunków Polski, Rusi i Litwy, zdaje się nam, wprowadzono dziwne pomięszanie, bez potrzeby i bez usprawiedliwienia. I w *Piastach*, i w *Synach Gedymina*, Pan K. S. udziela zbyt szczupłego miejsca polskiemu działaniu, nawet nie ukrywa swojego uczucia. Czegóż albowiem nie mówi przeciw Polsce? Prawo ruskie, litewskie, a może nawet i mongolskie zwyciężył *spryt* polski. Matactwami, narzucaniem się, Polska wprowadziła do swéj jedności ludy Halicza, Włodzimierza, i Podola. Założenie téj okazałéj jedności ma być nieczyste niemoralne. Czyż takie zdanie nie wychodzi na wyraźne usprawiedliwienie rozrywającym i przeciwnym namiętnościom ruskim, moskiewskim, i Bóg wie jakim jeszcze! Czyliż naprzykład, Pan Dyonizy Zubrzycki nie dowodzi najpoważniéj, że nawet Władysław książę Opola, był dziedzicem Rusi że Polska nałożyła ujarzmienie, że popełniła przywłaszczenie. Na to dążenie ścieśnienia naszych historycznych granic, przekreślenia naszéj świetnéj przeszłości, wydarcie naszych błogosławionych posług Słowianom i człowieczeństwu, nie zgodzimy się nigdy. Jest zdumiewające, jest rażące. szłyszeć Polaków rozumujących na korzyść utrzymujących, że rozbiór miał bardzo wiele słuszności. Co wzięły *spryt* i *przemoc*, spryt i przemoc odebrały, odzyskały. Ujarzmialiśmy dawniéj, a teraz nas ujarzmiono. Tego w *Synach Gedymina*, wyraźnie nie ma, ale to koniecznie wynika.

Pan K. S. wyrzuca Narbuttowi, Stryjkowskiemu i Karamzinowi zagmatwanie historyi Narymunta. Nie bronimy ich. O synach Jawnuty, Narbutt, Paprocki, Niesiecki, tudzież Kojałowicz, zostawili pomięszane wiadomości, które uczony autor zamierzył wyjaśnić i i uporządkować, co wedle nas, bardzo pomyślnie wykonał. Kiedy jednak autor oburza się na Długosza za to, że miał być nieprzychylny Jagiellonom, na Stryjkowskiego za to, że w swych kronikach, Polakom za wiele sprzyjania okazał, na obudwu, że nie podają

pewnych świadectw o Rusi, jego zdanie nie przekonywa nas wcale. Długosz jest zawsze sprawiedliwy, objawia delikatne moralne uczucie, przed żadnemi nie skłania się wielkościami; co do czynów mianowicie, godny wszelkiego zaufania. Ma błędy, ale nie téj natury. Możnaż utrzymywać, że Stryjkowski zanadto się pokazał przychylny Polakom, on, który narzeka, że Litwa nie ma mądrych senatorów, którzyby umieli się postawić przeciw Polsce wymagającéj zwrotu ziem ruskich. Stryjkowski dawał pierwszeństwo zdobyczom litewskim a zaprzeczał prawu polskiemu, ubolewał nad tém, że Polska lud jeden oderwany chwilowo przez najazdy Litwinów, Waregów i Mongołów, spajała napowrót, że przywracała to, co było, wzmacniała się odbudowaniem swojéj własnéj, starożytnéj narodowości. Szanowy autor ma odmienne pojmowanie. Po pięciu wiekach spólnictwa, chwały i swobód, żalom ruskim usiłuje nadać jakieś znaczenie, podpiera żywioły rozerwania przyniesione zewnątrz, i mimo wiedzy, podkopuje dzieło miłości, które Polska ciągle wyobraża, i podnosi poświęcając się i cierpiąc. Przypuściwszy, że dokonanoby osłabienia polskiéj jedności, że do naszego sumienia, jako narodu, wprowadzonoby zwątpienie, pytamy, kto z tego skorzysta? Czyli Polska? Nie. Czy Litwa i Ruś? Także nie. Dla Rusi i Litwy, dla tych żywiołów, które jeszcze nie przyjęły polskiéj natury, niemamy nowéj metody zbawienia. Trzeba bezwarunkowo obstać przy czynach dokonanych 1340, 1386 i 1569, a których podstawa, założona jest w najstarożytniejszych podaniach naszéj historyi. Czyny 1340, 1386 i 1569, nie były nowościami, nie stworzył ich *spryt* polski. Nie; wyszły one naturalnie, uczciwie, i koniecznie z najgłębszych natchnień polskiéj i słowiańskiéj narodowości. Istnieje w niektórych umysłach skłonność romansowa, poetyczna, podróżowania po bezdrożach, po urwiskach, chociaż, przed ich okiem, posuwa się łatwa i pewna droga. Jest jakaś rozkosz błądzić i innych ku błędowi

kierować. Téj rozkoszy nie rozumiemy i nie chwalemy.

Przypatrzmy się bliżéj tym poszukiwaniom, godnym uwagi przez to jedynie, że gdybyśmy je uznali prawdziwemi, otworzyłby się przystęp ogromnym a niebezpiecznym złudzeniom, jakie nasuwa moskiewska dyplomacya, jakim daje zachęcenie Austrya marząca o ruskiéj narodowości ujarzmionéj niegdyś przez Polaków, a w latach 1772 i 1848 przez Niemców oswobodzonéj. Czyliż sama opieka nieprzyjaciół nie ostrzega, że w tych złudzeniach tkwi coś, co polskiém nigdy być nie może? Nie podoba się wam polskie oblicze? Znajdujecie na niém rażące rysy? Zgoda! Ale nieszczęście, ale konieczność mieć chce, że cofając się przed niém, zbliżacie się ku temu, co stanowi zgubę Litwy i Rusi. Ofiarujecie pojednanie i powolność sile, która zawsze tym krainom groziła zatraceniem. Wyboru nie ma. Pośrednie stanowiska zniknęły. Dziś, mniéj aniżeli kiedykolwiek, dostrzegamy żywiołów ustanowienia ruskiéj i litewskiéj samoistności. Mądrość historycznych poszukiwań jakaż być powinna? Dopełniać, dokształcać, rozwijać; ale nie psować i do sporu pobudzać, mniéj więcéj, zlane i zdawna pojednane stosunki. W naszéj historyi trzeba szanować i uznać to, co żyło; ale nie, to co życia nie miało, co wznoszeniu się polskiéj wielkości stawiało przeszkody. My chcemy takiéj Polski, jaka się objawiła w swoich wszystkich warunkach i dziełach. Co nie z nami i nie w nas, jest przeciw nam. Polskę wyobrażamy sobie niby szatę Chrystusową; nie była zszywana, pruć jéj nie wolno.

Ogólne wrażenie, jakie zostaje po odczytaniu rozumowań autora, o Rusi i Podolu, nie jest ani przyjemne, ani przekonywające. Nie możemy sobie wytłómaczyć, coby mogło skłonić polskie pióro ku takim zboczeniom. Pan K. S. przyznaje, że Długosz znał ruskie kroniki, [1]) że wiele z nich czerpał, a jednakże,

---

[1]) W Rzymie, biblioteka filipinów (Valicellana) posiada

temu bogobojnemu, najczyściéj polskiemu dziejopisowi, zarzuca *przekręcanie faktów według swego widzimisię*. Jakto. Długosz rozmyślnie fałszował, pisał swoje dzieje, aby pochlebić swojemu polskiemu widzimisię? Świadectwo człowieka, który czytał dyplomata, który patrzał na czyny, który sam wpływał na dyplomatyczne działania, ma być podejrzane! Zobaczmyż, jaka może być wartość historyczna twierdzeń autora o Rusi Podolu, i o sposobach, któremi Polska ludy tych ziem oswobodziła i uzacniła. Żadna powierzchowna albo zdradziecka uczoność naszego twierdzenia niewywróci. Polska, ludy Litwy i Rusi, oswobodziła, uzacniła.

Uczony autor mówi, że ziemie Bełzu i Chełmu były najdawniejszemi siedzibami Lechów, a Brześć wrotami Polski. Po za Bug, polska narodowość sięgać nie miała. Obszerniejszych rozszerzeń nie zakłada moskiewska dyplomacya. Wedle niéj, dzisiejsza Rosya odzyskała tylko swoje odwieczne granice. Polska, bardzo niepotrzebnie zaszła tam, gdzie jéj nie wzywały podania i tożsamość, a przynajmniéj, podobieństwo narodowości. Kazimierz Wielki zajął Ruś 1340 i 1349, Łuck i Włodzimierz porwał, zagrabił. Wyprawy 1354 i 1366 utrwaliły grabież, prawną chciały ją uczynić. Dopiero umowa 1366; wcieliła ziemie składające kraj, znany pod imieniem królestwa Halicza i Włodzimierza. Przed 1340 i 1366 nie istniał żaden związek między ludami Polski, Halicza Włodzimierza. Polska wzięła cós zupełnie obcego jéj historyi i jéj narodowości. Taka ma być natura wstąpienia Polski do Rusi, zabór, gwałt, który późniéj, prawem nazwano, czyli zrobiono. Z tych twierdzeń idzie proste następstwo, że rozbiór już tylko zniweczył dzieło przemocy, a prawo przywrócił. [1])

---

rękopis pierwszych siedmiu ksiąg Długosza, wolny od błędów oszpecających lipskie wydanie. Na wielu miejscach, Długosz Nestora dosłowienie tłómaczy.

[1]) Autor, który nic niewie o stosunkach Polski i Rusi przed XIV wiekiem, wie przecież, że granica Polski XI. wieku, przechodziła Karpaty, dotykała Preszowa i rzeki

Ostrzegamy, uczony autor wcale podobnych rzeczy nie utrzymuje, ale konieczność owa wynika z czynów i rozumowań, które przytacza. Co innego P. Zubrzycki; jemu nie zabrakło wiedzy i śmiałości; najgrubiéj zaręcza, że Austrya r. 1772 odebrała swoje, przywróciła prawny, w XIV wieku przez Polaków zgwałcony porządek.

Z Podolem, rzecz się ma, prawie gorzéj. Wedle pana K. S., historycy polscy i litewscy mijają się na wyścigi z prawdą co do Podola. Pan K. S. polskie twierdzenia prosto nazywa fikcyami. Z fikcyi tedy Polska wysnuła swoje prawa do Podola. Zobaczmy teraz, jaką prawdę o Podolu Pan K. S. ustanawia?

Stryjkowski zamieszał rzecz o Podolu, stworzył dwóch Teodorów Koriatowiczów 1339 i 1395, kiedy istniał tylko jeden 1396, któremu Witold, Podole wydarł, biorąc je pod swoje bezpośrednie zwierzchnictwo. Koriatowicze, potomkowie Gedymina, pierwsi na Mongołach zdobyli Podole 1351—1363. Miał to

---

Cissy. Lecz tę okoliczność uważa za nic, pomija. Pan K. S. mniema, że powołanie Ludwika króla Węgrów na tron Polski przygotowano złotem. Rada polska kupiona być miała. Alež sejm wszystkich ziem polskich uchwalił wezwanie. Czy także był ujęty jakiemi darami? Trzeba podnioślej uważać wielkie polityczne zdarzenia, nie brać ich za dzieło nędznych namiętności. Podobny sposób tłómaczenia historyi, nic nieznaczy. Złoto działać mogło, nieprzeczemy; jednakże były powody nieskończenie mocniejsze nad złoto. Polska XIV wieku niezawodnie wiedziała, jakie były jéj granice XI wieku, gdzie zasięgała jéj narodowość, pragnęła zatem powrócić ku dawnéj swéj rozciągłości. Myśl opatrzna i polityczna. Węgry, były więcéj słowiańskiem państwem. Jakże nie ubolewać nad tem, że się nieugruntowało sprzymierzenie, albo zjednoczenie polskiéj i węgiersko-słowiańskiéj korony? Pan K. S. mniema, że głos narodu, powoływał raczéj książąt Szląska i Mazowsza. Nie, tak nie było. Pan Szajnocha wykazał, że ci książęta zepsuli się ohydnie, ulegli wpływom zewnętrznym, że wynarodowiali się chętnie, nawet zdradzali. Podobno istniała ustawa, niedozwalająca książętom szląskim jakiéjkolwiek polskiéj godności.

być czyn zupełnie litewski. Podole stało się własnością litewską, do któréj Polska, żadnych praw nieposiadała. Witold nad Podolem panował samowładnie; nie uznawał nad niém polskiéj zwierzchności, był zupełnie niepodległy i, do śmierci Podole, we swojém wyłącznem posiadaniu trzymał. Taka jest teorya, dla któréj usprawiedliwienia, uczony autor, niewzbrania sobie wielkich wolności i najdogodniejszych tłómaczeń. Znajduje naprzykład, że król Władysław, po większych grodach, trzymał załogi. To nic. Witold łaskawie zezwolił. Witold umiera. Buczacki, Drzewiecki, kustosz Sandomirski, i Andrzéj z Tenczyna, przez *spryt, śmiałość i postanowienie*, dla Polski przywłaszczyli Podole. Miała to być *głęboka* i *zdrowa polityka*. Ależ moralność, takiéj polityki rozgrzeszyć nie może. Polska się zwiększyła. Tego uczony autor nie umie potępić, ubolewa tylko, że ogromne zwiększenie się niema sprawiedliwszéj zasady — że się spełniło tylko sprytem. Jeżeli Świdrygajło złożył hołd, złożył tylko przez strach i dopiero r. 1431 Polska do Podola założyła jakie takie prawo. Nie pierwéj, jak r. 1434 Podole ma polskich wojewodów. Litwa się opierała mocno przywłaszczeniu; a Polacy śmiało, kłamliwie twierdzili, że oni Podole zdobyli, że do nich Podole starożytnie należy. Litwini nie znali swojéj własnéj historyi, albo ulegali przeważnemu wpływowi. Nie śmieli, albo nie umieli prawdy powiedzieć. Polacy z prostéj fikcyi, zrobili rzecz; z przywłaszczenia, prawo. Jednakże Litwa rozumiała choć ciemno swoją lepszą słuszność, i r. 1453 spór o Podole, chciała poddać wyrokowi Tatarów! Takie szaleństwo znajdujemy wspomniane najspokojniéj. Chcielibyśmy zrozumieć ciąg myśli autora, ale nie możemy, albo, nie umiemy. Jeżeli pogląda on na Zachód, nachyla się ku Niemcom, tym filarom ludzkości; ku Krzyżakom, tym mistrzom Polski. Jeżeli się zwraca na Wschód, cóż widzi? Polska przez spryt, przez bezczelne wmawianie, przez fikcyą, łupi cudze własności, Słowian Rusi wprowadza

do swéj jedności niemoralnemi środkami, przywłaszcza sobie to, co uczciwie posiadali Waregowie, Litwini, Mongołowie. Tym najezdnikom, tym ujarzmicielom, Waregom i Mongołom, uczony autor daje przebaczenie, szanuje ich lepsze prawo. Jakież miejsce działalności polskiéj zostanie? My, takim poszukiwaniom, takim koniecznym następstwom, nie możemy przyznać prawdy. Mamy wyrzec się samych siebie? I na co? Aby się skłonić przed Waregami i Mongołami, przed Niemcami, a nawet przed Litwinami, których zresztą, nawet przed ich połączeniem się z nami, szanujemy i kochamy. To wyrzeczenie się samych siebie, to odstąpienie naszéj przeszłości, stałyby się niejako koniecznemi, gdyby pomysły złożone, w *Piastach* i *Synach Gedymina*, przynajmniéj cokolwiek prawdziwemi być miały. Dotąd, niemieliśmy przeczucia, że historya Polska dostarcza dowodów mogących usprawiedliwić grabieże lat 1772 i 1793. Nasz autor odszukał je pilnie i sumiennie. Zastanowienie się nad niemi, nie może być zbyteczne. Chodzi o bardzo wiele, o swiętość granic naszéj, historycznéj narodowości, o moralność i o godność naszéj przeszłości.

Pan K. S. znajdował trudności tam, gdzie ich nie znalazłby, nawet najpodejrzliwszy umysł. Czytał umowy 1386 i 1413, przytacza je nawet, a nieumie powiedzieć, jakie było ich znaczenie. Cóż wyznaje Jagiełło obrany królem Polski? *Terrasque Lithuaniae, Samogitiae et Russiae, in quibus naturali et acquisiti jure habebat dominium meum et mixtum, ditioni suae parentes, Regno Poloniae inscripsit, univit, invisceravit, adjunxit, incorporavit.* Umowa 1413 mówi: że Litwę *cum terris, dominiis, ipsi subjectis, et connexis, praefato Regno nostro Poloniae, appropriamus, incorporavimus, conjunximus.* Litwa niewyłączała Podola, wszystkie swoje posiadłości wcieliła Polsce, sobie, nie zastrzegła nic. Tylko jedna korona być miała, Polska. Takie wyraźne zobowiązanie określone wyrażeniami najmocniejszemi, jakże p. K. S. nazywa? To miała być *obietnica*, słowo bez ważności.

Pan K. S. widział mnogie dyplomata twierdzące, że książęta Rusi i Litwy, składali hołd, przysięgali wierność, wyznawali się poddanemi. Czyjmi poddanemi, zapytuje się, czyli króla Polski, czyli księcia Litwy? Lecz takiego zapytania czynić nie można. Przez umowy lat 1385 i 1413, Litwa się zrzekła swéj niepodległości, wszystko koronie polskiéj dała, albo *zwróciła*. Nazwisko księcia Litwy straciło znaczenie rzeczywiste; prawo i władza stanowczo i na zawsze weszły do korony. Witold niebył niepodległym; tylko osobiste i dożywotne miał posiadanie. Pan K. S. wątpi o tém, o czém sami Rusini wówczas wątpić nie mieli odwagi. I tak Fedko książe Ostrogski na Nieświeżu, który ujęty szlachetném postępowaniem Polaków odstąpił Swidrigajły i miał sobie nadany Bracław, wyznał roku 1434: *jurat Regno Poloniae et regi Vladislao fidelitatem cum posteris suis, ac ditionibus suis quae tenebat, et ad Poloniam pertinere antiquitus testatur*. Uważmy wyraz, *antiquitus*. O Litwie, o wielkim księciu Litwy ani spomnienia. Litwa jako państwo udzielne, przeminęła. [1])

Jest jeszcze coś ważniejszego. Umowy lat 1386 i 1413, nie stworzyły żadnych nowych zobowiązań i stosunków; wymieniły to jedynie, co powszechnie uznawano, co na żaden sposób odmienić się nie mogło. Temu nawet p. K. S. nie zaprzecza. Po długich poszukiwaniach, kto pierwszy poganom Podole odebrał, i jakie miało być znaczenie prawdziwe umów 1386 i 1413, cóż twierdzi? Dwie, mówi, przyczyny wpłynęły na wcielenie Podola. Raz; sama Litwa, Tatarów pokonać nie mogła, powtóre, szlachcie ruskiéj dano polskie swobody, [2]) Panowie litewscy uczuli

---

[1]) Opór na Rusi i Litwie odzywał się, ale nie miał żadnéj prawnéj podstawy. Polska szanowała niechęcie, miała wyrozumienie dla uczuć, dla wspomnień, nawet dla złudzeń, które szybko i gwałtownie zatarte być niemogły. Nieużywała dzisiejszéj moskiewskiéj metody. Dała czas Litwinom i Rusinom, aby zrozumieli swoje położenie.

[2]) Na sejmie koronacyjnym Władysław III. król Polski,

opuszczenie swoje, a pogardliwe mowy, musiały ustąpić rzeczywistości. [1])

Względy, które w XIV i XV wieku Litwie i Rusi nakazały wstąpić do Polski, w niéj szukać wzmocnienia i rozwinięcia, posiadały siłę niewstrzymaną, ale ich początek, ale ich loika, spoczywały bardzo daleko. Związek Polski i Rusi nie był czynem nowym; był zwrotem ku temu, co przedtem istniało, był odbudowaniem i naprawieniem; był zlaniem się jednéj i téjże saméj narodowości, osłabionéj i rozerwanéj chwilowo przez nieprzyjazne wpływy zewnętrzne. Polska XIV wieku spajała napowrót swoje własne rozerwane części — nie przywłaszczała, nie ujarzmiała, tylko, dzieci oddalone i zbłąkane, do swojego przyjmowała łona. [2]) Jest to prawda naczelna, a razem prawo naszéj historyi. Jest to klucz, który otwiera i tłómaczy wszystkie jéj tajemnice przeszłe i przyszłe. Autor *Synów Gedymina* ma o tém niejakie pojęcie; życzemy, aby je miał jaśniejsze i pewniejsze. Był on już na właściwéj i szczęśliwéj drodze, ale po niéj, iść nie chciał. Czemu? Niepojmujemy.

Pan K. S. wie, że nad brzegiem Wisły, Bugu i Dniepru byli Polanie. To wypadało zgłębić, zatrzymać; należało nieopuszczać najpewniéj zaświadczonéj tożsamości mieszkańców rozrzuconych nad temi rzekami. Pan K. S. nic a nic niewidzi w tym najrzeczywistszym zawiązku polskiéj historyi. Jedność Polan Wisły, Bugu i Dniepru, usiłowania trzech pier-

---

mówi o Rusinach, *omnem servitutem, cui erant obnoxii, nulla conditione opposita, dimittit, eos caeteris nobilibus Poloniae in usu libertatum et gratiarum quarum libet parificat.* Trzy pojęcia założyły i ustaliły jedność Polski, Litwy i Rusi — niepodległość, wolność i wielkość. —

[1]) Synowie Gedymina. 98—104.

[2]) *Ruthenorum nationes ex Polonis descendentes per longae etates Principum Polonorum regebantur et parebant imperio* Długosz znał Nestora i kroniki ruskie. Nieulega wątpliwości że Nestor zamilczał niektóre czyny, albo był sfałszowany. Przekreślono to, co niepochlebiało moskiewskiéj dumie politycznéj i religijnéj.

wszych polskich Bolesławów celem odnowienia i ugruntowania téj jedności nadwerężonéj przez zewnętrzne ujarzmienie, pozwala sobie najdziwniéj mianować, *wieściami i gadkami ludu.* Bolesławowie najechali, zagrabili, ujarzmili, jako nas uczy pan Dyonizy Zubrzycki. Polska XIV i XV wieku nierozumiała swego działania, w swojém sumieniu, nie miała swéj przeszłości. Nadrobiła sprytem, i udało się jéj oszukać Litwinów, którym najzręczniéj wyłudziła Podole i kraje za Dnieprem. Jest to nowość jakiéj przedstawić nie śmiała, nawet Moskwa. W XVIII wieku Moskwa nad brzegami Berezyny stawiała swoje granice. Pan K. S., wprawdzie nie sam i nie pierwszy, posuwa je nad Bug. Ma to być zapewne historyczna bezstronność.

Cóżkolwiek bądź, rozważmy bliżéj to, czemu pan K. S. udzielił nazwanie *gadek ludu.* Niegardziemy nawet i gadkami ludu. Jednakże pierwotna jedność Polan Wisły, Bugu i Dniepra; czyny trzech wielkich Bolesławów, posiadały i zatrzymały znaczenie wyraźne i najściśléj historyczne. Jest to nasza świetność, o któréj, Polska XIV wieku, miała najżywsze wiedzenie. Jest to coś, przez co Polska była, i przez co zachowuje swoje jestestwo, czemu bez zatracenia saméj siebie zaprzeczyć nie może. Jest to pierwsze twierdzenie Polski, początek i dopełnienie jéj życia.

Uczony autor, stosunek Polski do Rusi, a jeżeli wolno nazwać, prawo Polski do Rusi, uważając za wieści i gadki błąkające się między ludem, daje bardzo wyraźne zatwierdzenie mniemaniom, jakoby Polska po za Bug nigdy nie sięgała, i jakoby wszystko, co leży po za Bugiem, należało do ruskiéj czyli rosyjskiéj jedności. Takie granice ruskiemu czyli rosyjskiemu narodowi naznaczał Karamzin; takie, świeżo zakreśla Szafarzyk, wysoka powaga. My tych granic nieuznajemy. My jedność Moskwy cyli Rosyi przed XVII wiekiem uważamy za proste uroszczenie. Ro-

sya szczęściu, którego nigdy nieprzeczuwała;[1]) grabieżom potwornym i niemoralnym, chciałaby koniecznie wynaleść starożytny początek, podstawę prawa bardzo dawnego. O starożytnym początku dzisiejszéj Rosyi, historya milczy. Na teraz, przedmiotu niezamierzamy wyczerpywać, nadejdzie czas ku temu. Tylko ogólnie wskażemy, jakim czynom, jakim pewnikom historycznym dano nazwisko, *gadek*.

Szanowny autor był bardzo blisko prawdy. Wie, że nad brzegami Wisły i Dniepru byli Polanie; z téj wiedzy przecież, nic niewyprowadza, nawet nieprzeczuwa, że za tym postępując promieniem, można łatwo i loicznie ustanowić jaki był stosunek Rusi i Polski, — stosunek, nie mistyczny, nie przedhistoryczny, nie w ciemném zamkniony podaniu; ale nieprzerwanie się ukazujący we wszystkich wiekach naszéj historyi. Jedność Polski i tego, czemu najezdnicy dali sami, cudzoziemskie nazwanie Rusi, była stanem prawnym, normalnym, narodowym, a Rosya występuje, jako rozerwanie i zaprzeczenie tej jedności; jako złe, które w sumieniu ludów Polski i Rusi, nigdy nie miało podstawy i nieznajdzie jéj, przynajmniéj dopóki się nieprzemieni i nieprzejedna przez przyswojenie sobie polskiéj myśli. Stawiamy niektóre skazówki dalszym poszukiwaniom autora, więcéj rzeczywistym i bardziéj polskim.

Długosz, zupełnie zgodny Nestorowi, twierdzi, że narody ruskie wyszły, z Polan, z Polaków. Był to jeden kraj i taż sama narodowość, atoli, bez ścisłéj politycznéj jedności. Dawni i nowsi pisarze rosyjscy niemogli zaprzeczyć temu początkowi i temu pochodzeniu. To, musiał przyznać nawet Karamzin, pod innemi względami, najśmielszy fałszerz. Widział niepodobieństwo odrzucenia podań i opowiadania Ne-

---

[1]) Upowszechniono mniemanie, jakoby Piotr pierwszy napisał testament, a w nim wykazał sposoby któremi Rosya ma osiągnąć panowanie nad światem. Taki testament nigdy nieistniał. Moskiewska przebiegłość testament wymyśliła — a głupota i nikczemność europejska, przyjęły wymysł.

stora. Długosz, rozerwanie się związku Polan Wisły i Dniepru naznacza w VII wieku. Co mogło być do tego powodem? Napływ Bulgarów, Kozaków, a późniéj ujarzmienie przez Waregów, trwające najdłużéj i najstateczniejsze. Ten, raczéj wewnętrzny, aniżeli zewnętrzny związek Polan Wisły i Dniepru, zachodnio-wschodnich, przedłużał się, żył, nie był nigdy stanowczo zniweczony. Nestor Polanin, atoli nieco nadpsuty greckim obrzędem i wpływem, maluje Polan, jako naród moralny, wykształcony, wyższy nad inne Słowiany i mający nad nimi pierwszeństwo.[1]) Byłże to stan, może rycerzy, a może kapłanów, na podobieństwo indyjskich Braminów, albo niemieckich rodów z których wyłącznie rządców i naczelników wybierano? Jakiekolwiek zresztą znaczenie Polanom przypuścimy, przynajmniéj, jest rzeczą niezawodną, że oni kierowali Słowianami Wisły i Dniepru, że ich łączyli, że byli pośrednikami ich jedności. To nie gadka, albo ciemne podanie, lecz, najdokładniejsza pewność historyczna; czyn, który się ukazuje w całéj naszéj historyi pod zarysami najwydatniejszemi; czyn, utkwiony najgłębiéj w naszém sumieniu.

Włodzimierz, nie Słowianin ale Wareg, Normand Niemiec wróg, wrah, r. 985 zajął chwilowo ziemie czerwieńskie. Był to najazd zewnętrzny. Germanizm ze wschodu i zachodu, posuwał się przeciw Polsce i na jéj wytępienie. Stopniowo, wszystkie ziemie Polano-Słowian przyjęły zwierzchnictwo normandzkie, które szanowało wewnętrzny rząd, zostawiło nawet narodowych książąt, mniéj więcéj, niepodległych. Waregowie nakładali jedynie podatek i czasami brali słowiańskie wojsko. To, co Karamzin pisze o samowładztwie waregskich kniaziów, o jedności rosyjskiéj monarchii w IX i X wieku, jest snem, a właściwie,

---

[1]) Karamzin uważa, że Nestor nienawidzi Rusinów, i niemoże sobie wytłómaczyć, czemu Rusini dla Nestora niebyli Słowianami, ale Waregami, Niemcami, barbarzyńcami najezdnikami.

najzuchwalszém zmyśleniem.[1]) Początkiem rosyjskiéj historyi jest zaprzeczenie i ujarzmienie Słowianizmu. W téjże saméj chwili, Polska się zawiązuje i przyjmuje posłannictwo walki przeciw zewnętrznemu ujarzmieniu, nie tylko jéj narodowości, ale i wszystkich Słowian. W tém poslannictwie zamyka się cała wielkość naszéj historyi, wytłómaczenie naszych świetnych i traicznych losów. Polska, usiłowała i dotąd usiłuje przywrócić jedynie to, co było, porządek narodowy, pojęcie słowiańskie. Pytamy, jest że to *gadka*, bajka snująca się z ust ludu, który niewiedział co wymawiał? Że byli i są polscy pisarze, mający bardzo ciemne widzenie zasady i dążeń naszego bytu, tego mamy opłakane dowody. Ale Polska nigdy się nie wypierała swego sumienia, nigdy niezatarła swojéj wiedzy. Takimi być musimy, jakimi byliśmy dotąd, albo nie będziemy. Walka zaczęta 985 nie upadła 1850. Albo Polska i wolność Europy, albo Rosya i duchowy upadek Europy. To jest teraz najwidoczniejsze i nieuniknione. Przyszłość człowieczeństwa, jakakolwiek ona będzie, zależy od Polski; jéj zbawienie, zbawi wszystkich. Po stanowczém zniweczeniu żywiołów polskich, zniweczenie posunie się wszędzie, nastąpi powszechny kataklizm.

Bolesław Wielki pokonał związek Waregów i Niemców 1017 i 1018. Cała Ruś przyjęła Polskie zwierzchnictwo, zwyciężona raczéj łaskami, aniżeli orężem. Bolesław tylko odnowił stan rzeczy, który dawniéj istniał; Słowianie przezwani Rusinami nieokazowali przeciw temu zjednoczeniu żadnéj niechęci, uważali je za prawdziwe oswobodzenie. Niezawodnie żyło naówczas, mocne uczucie jedności Polan, Wisły i Dniepru. Jakież Polacy przynieśli panowanie? Zwracali, albo dawali wolność, odsuwali zewnętrzne

---

[1]) Karamzin wyznaje, że Jaropełk (942—980) nad częściami kraju, które on dziwnie nazywa dzielnicami, niemiał władzy, że inni kniaziowie byli niepodlegli, że przeto nie było politycznéj jedności państwa. Nie istniała ta jedność i przed tém i późniéj.

ujarzmienie. Słowianie zostawieni samym sobie rozumieliby i szanowali dobrodziejstwo, łagodne prawdziwie braterskie zwierzchnictwo, a może tylko, sprzymierzenie. [1])

Bolesław Spaniały odnowił zwierzchnictwo raczéj zawieszone aniżeli zniweczone podczas zaburzeń za Mieczysława II., i wewnętrznéj odnowy za Kazimierza I. Opór Waregów, ale nie Słowian, bardzo słusznie nazwał buntem. [2]) Bolesław Spaniały był prawdziwym naczelnikiem. Izasławowi dał księstwo Kijowa, a synom Izasława, Włodzimierzowi Smoleńsk; Światopełkowi, Połock i Nowogród; Jaropełkowi, Wyszogród, ale warunkowo, jako swoim hołdownikom. [3]) Słowianie łudzeni przez Kniaziów Waregów i przez wschodnie wyznanie, wichrzyli przeciw pol-

---

[1]) *Boleslaus, patrem se magis, quam victorem egit... Princeps et populi Russiae, modestia et virtute Boleslai regis Poloniae, magis quam armis victi, perseverabant in fide.* Długosz sub an. 1018. Czyli takimi byli względem słowian Waregowie i następcy Rurika! Polska szanowała miejscowe urządzenia, nieskładała mechanicznéj jedności, piastowała kierunek swobodnéj jedności Słowian. Co Polska chciała i założyła 1018, chce i teraz. Rusini dawali Polsce i podatek i czasami, wojsko przeciw zewnętrznym nieprzyjaciołom. Trudno niewidzieć głębokiéj różnicy między Polską a Rosyą. Rosya narzuca jedność, przeszkadza swobodnemu rozwijaniu się życia. Polska, odwrotnie. Są to doskonałe przeciwieństwa. Pan K. S. przytacza wyrazy ruskiéj kroniki — „a u Lachów taki zakon, aby na wojnie niezabijać.“ Braci jeńców życie szanowano. Polska, niesplamiła swéj historyi ani materialném ani duchowém zabójstwem. Nie tak Rosya dawna i nowa. Władzcy rosyjscy, cudzoziemcy przez krew, albo przez moralne pochodzenie, czuli, że nie byli Słowianami, nigdy się znarodowić nie mogli. Ujarzmiali przeto i wytępiali. Na ustach słowa moskiewskie czyli słowiańskie — a, w sercu pogarda i nienawiść ku słowianom.

[2]) *Ad recuperandam universam Russiam* s. a. 1070. Jerzy książe Włodzimierza poddał się r. 1073 *Principem Gregorium, in potestate regis una cum coeteris castris et terris futurum et deditionem facturum*, oświadczali jego wysłańcy.

[3]) *Universa Russia pacata, vectigalia magna instituit... Kioviensis terrae attribuit gubernationem.* s. a. 1075.

skiéj jedności, która przecież, rozszerzała się stopniowo, rozwijała się i wzmacniała, przekonaniem, spokojném nawyknieniem, udzielaniem polskiéj swobody. Jaropełk kniaź Kijowa 1134 wyznał, że panował jako hołdownik, że był niewolnikiem, że dawał podatek, że walczył pod znakami polskiemi. Wyrazy w ustach Warega i Niemca, prawdziwe i wytłómaczone. Słowianin Polanin nigdyby ich nie był śmiał wymówić. Zwierzchność polska nie była ani jarzmem, ani niewolnictwem. Słowianie Dniepru i wyżéj, każdéj chwili, kiedy swe życzenia swobodnie wynurzać mogli, dowodzili, że bardzo właściwie pojmowali swój stosunek do Polski, sposobem, jakim i my teraz pojmujemy.

Włodzimierz, przez Mikołaja wojewodę Krakowa przywrócony na księstwo Halicza, jakież przyjmuje zobowiązanie? Przysięga za siebie i za swoje potomki posłuszeństwo Polsce, *subjectio et obedientia*, mówi Długosz. Pózniéj zmieniono warunki. Włodzimierz tylko dożywotne dostał panowanie, a po jego śmierci, księstwo Halicza do królestwa Polski wcielone być miało. To zaprzysięgli i mieszkańcy księstwa znakomitsi, *milites*. Ruś przeto we XII wieku niekłopotała się uczuciem swéj niepodległości; nie chciała jéj, wiedziała że z Polską stanowiła jedność, nie twierdziła o swojéj oddzielnéj i rzeczywiście samoistnéj narodowości. Był to czyn przyjęty powszechnie uznany nawet dyplomatycznie. Umowa Staréj Wsi (1193) między Polską a Węgrami najwyraźniéj stanowi, że Ruś do Polski należy.[1]) Po skonie Włodzimierza, czyż Haliczanie przeczyli prawu polskiemu, czyż odrzucali wcielenie, czyż utrzymowali, jako teraz gdzieniegdzie jest obyczaj, że Polska wniosła ujarzmienie, że przeszkodziła rozwijaniu się ruskiéj narodowości? Bynajmniéj. A Kniaziowie, pomnijmy zawsze, Waregowie, nieprzyjaciele Słowian i

---

[1]) *Ut Bela, Hungariae Rex Regiones Ruthenorum ad Poloniae Regnum spectare permittat.* Długosz.

Polaków, o coż błagali pokornie, nikczemnie, a zawsze zdradziecko? Oto, aby Polska któremu z nich, księstwo, jako lenność nadać raczyła. Wierzyliż oni, że naówczas była jakaś jedna rosyjska monarchia, jakieś państwo Rosyi, o których Karamzin tak upornie wspomina, fałszując ciągle, przy najlepszéj wiedzy, że fałszuje? Oczywiście, że nie.

Haliczanie poddawali się, jako prawemu władzcy, *dominum legitimum*, sami błagali o wcielenie, jako o dobrodziejstwo. Przeciw narzucaniu Kniaziów waregskich, których doskonale znali, walczyć nawet chcieli. Na radzie polskiéj wniesiono myśl wcielenia; wysłuchano prożby Haliczan, i fatalnie, Polska odrzuciła własne dobro; zawierzyła przysięgom Romana. Lecz czegoż Roman nieprzyrzekał? Wyznał, że brał księstwo Halicza, nie jako, swoje prawo, ale jako dobrodziejstwo. Miał tylko zarządzenie czasowe.[1]) Wzięto przeciw niemu wszystkie ostrożności. Roman przysiągł wierność Polsce, a przyjął zobowiązanie, rządzić powierzonym sobie ludem słusznie i sprawiedliwie. Haliczanie ubolewali,[2]) przepowiadali, że Polska nakładala im wytępiciela, a przeciw sobie, nieprzyjaciela wznosiła. Roman mianowany księciem Włodzimierza i Halicza[3]) przez wspaniałość Polski, prawie natychmiast okazał i Haliczanom i Polakom, czém był istotnie. Haliczan, jakoby wcielony szatan, prześladował, wytępiał; uważał ich za zbrodniarzy dla tego, że Polakami być pragnęli. Roman wypowiedział Polsce wojnę. A jakie miał zamiary? Takie same zupełnie, jakie teraz Rosya wykonać usiłuje. Roman zapowiadał zniweczenie i Polski i katolicyzmu.[4])

---

[1]) *Non jure sed precario, non in proprietatem et titulum, sed in procurationem et regimen temporaneum.* Długosz s. a. 1189.

[2]) *Non sine Halicensium amaro cruciatu.* ib.

[3]) *Ex concessione et munificentia etiam Halicensium adeptus principatum, fidem et subjectionem, jure jurando se servaturum obligaverat* ib.

[4]) *Se non solum Poloniae Regnum vastaturum, sed et paginam divinam Latinorum exterminaturum.* s. a. 1205.

Na początku przeto XIII wieku Ruś Halicza i Włodzimierza życzyła sobie wcielenia do Polski, wzywała o nie, jako o najwyższe dobrodziejstwo. Była namiętnie za odnowieniem narodowéj jedności zerwanéj przez Waregów. Znikały nawet jéj religijne niechęci. Władyka Włodzimierza Romanowi błogosławieństwa odmówił. Bitwa Zawichostu stoczona i wygrana 19 Czerwca, dała zatwierdzenie przepowiedni Władyki Włodzimierza. Jakże niepowtórzyć jéj słów, teraz szczególniéj, kiedy myśl polska gdzie niegdzie zbłąkana, chciałaby, wyjść ze swéj istności, i rwie się ku Panslawizmowi, ku Rusi, ku Rosyi nawet, i znajduje niewiemy, jakie roskosze, kiedy swojemu dawniejszemu bytowi złorzeczy. „Nie będę błogosła-„wił Kniaziowi Romanowi zaczynającemu bój niepo-„bożny, niosącemu przeciw Polakom wojnę niesłuszną „i przeklętą. Polacy, często w obronie Rusinów wal-„cząc przeciw narodom barbarzyńskim, narażali się „na niebezpieczeństwa, i głowy swoje na śmierć ofia-„rować nawykli.“ Władyka miał prawdziwe polskie uczucie. Rozumiał wolność i wyższość Polski, miał dla niéj miłość. Wojna w XIII wieku, przeciw Polsce była przekleństwem i bratobójstwem.

Nawet Karamzin, czasami miewał sumienie, i wyznał, że w XIII wieku ludy dzisiejszéj południowéj Rosyi odłączyły się zupełnie. Dziękujemy za to przyznanie, temu najsubtelniejszemu Moskalowi, jaki kiedykolwiek istniał. Lecz Karamzin mniemał, że przed XIII wiekiem, była jedna ruska czyli rosyjska monarchia, że księstwa Kijowa, Włodzimierza, Halicza, były jéj nierozdzielnemi częściami. Czyny, które wymieniliśmy dowiodły, jako, w tém mniemaniu Karamzina, niema żadnéj prawdy. Atoli dla dumy, dla widzeń Rosyanów mamy wyrozumienie; my tylko niepojmujemy wartości i natury takich, ze strony Polaka poszukiwań, wedle których, wynikałoby, że mielibyśmy obowiązek wyprzeć się tego co nasze było co najdawniéj wchodziło w skład duchowy naszéj narodowości.

Kończąc, raz jeszcze oznaczmy stan rzeczy wskazany dowodami. Ludy Wisły, Bohu i Dniepru, najstarożytniéj, przedhistorycznie składały jeden naród, stanowiły jedność. Był, mniéj więcéj, ścisły związek tych Słowian pod kierunkiem Polanów. Oleg, przez mord Askolda i Dyra ujarzmił Kijów 882, a 883 i 885 Siewierżanom i Radymiczanom nałożył zwierzchnictwo. Karamzin twierdzi, ale tylko twierdzi, nie dowodzi, że Podole i Wołyń ulegały Olegowi, o dzisiejszém królestwie Halicza nawet twierdzić nie ma odwagi. Włodzimierz r. 985 porwał grody czerwieńskie.[1]) Lecz 1018, Bolesław Wielki zdobył Kijów i nad kniaziami ruskimi odnowił Polskie zwierzchnictwo. Waregskie ujarzmienie trwało najwięcéj 136 lat. Najpodobniéj, Słowianie robili to, co robił Nowogród; wzywali, przyjmowali kniaziów, ale nie składali swego gminowładztwa, zatrzymywali narodowych urzędników. Po 1018 do 1772 z małemi przerwami, przewaga Waregów, a późniéj, z nich duchowo narodzonych kniaziów moskiewskich, stanowczo upadła. Ludy Rusi i Polski we świetnéj i zacnéj jedności przetrwały 654 lat. O ziemiach posunionych odleglej, tam gdzie daleko późniéj Moskwa powstała, nie mamy zamiaru mówić. Lecz o Kijowie, o Podolu, o Wołyniu, Haliczu i Przemyślu niema żadnéj wątpliwości. Te kraje i Polska, doskonale wiedziały, czém były względem siebie. Ich związek, ich jedność nie opierały się na *gadkach* włóczących się między ludem. Nie. — To jest poważna i wielka historya. Chwilowo przypuśćmy, że Polska dopiero 1340 czyli 1386, prawnie kraje ruskie posiadać zaczęła i do 1772 albo 1795 posiadała. Otóż, jeżeliby przeciw tyle długo trwającemu, świętemu posiadaniu, jakieś dawniejsze prawa uznawane być miały, pytamy: jestże jakie państwo, któreby potrafiło utrzy-

[1]) Konstantyn Porfirigenita, naoczny, spółczesny świadek 949 mówi. *Belochrobati, proprio Principi parent.* Był nim Ziemomysł ojciec Mieczysława I. Zamieszanie po strąceniu Popiełów, gruntowanie się nowéj rodziny Piastów, osłabiło związek Słowian i naczelnictwo Polaków.

mać swoje stare granice? Ze wszystkich społeczeństw europejskich, Polska najłagodniéj, najmoralniéj ustanowiła jedność swojéj narodowości i materyalnéj potęgi. Gdzieindziéj, przeważały wojna i rabunek. Przytém, jest coś może i ważniejszego. Gdyby było dozwoloném niweczyć polskie prawo posiadania uświęcone wiekami i umowami najuroczystszemi, w takim razie, nie znalazłoby się niewzruszonéj i nietykalnéj podstawy dla prawa osobistéj własności. Co do nas, mniemaliśmy zawsze, że z czynu rozbioru Polski, można wyprowadzić i usprawiedliwić wszystkie gwałty i zbrodnie przeciw człowieczeństwu. Ten wielki wzgląd, polecamy uwadze autora, który o kilka wieków posuwa rozbiór naszéj ziemi, i mniema, jakoby podstawa naszéj jedności na jakiejś, niemoralności spoczywała. Było czystém sumienie naszéj historyi. Przeto zdumiewamy się, kiedy nas chcianoby przekonać, że są na niém czarne plamy.

Dziękujemy panu K. S. za sposobność jaką, nam dał przedstawienia naszych własnych widoków o Rusi. — Rzecz, nie obojętna teraz, kiedy objawiają się usiłowania, nietylko ze strony naszych nieprzyjaciół ale i ze strony swoich, aby ścieśnić granice historycznéj Polski. Napotykamy, od pewnego czasu, wiele nauki, wiele pracy i wiele zręczności, wikłania przeczenia niejako. Wynurzamy przeto życzenie, aby przystępujący do ołtarza naszéj przeszłości, odebrali konieczny dar widzenia twierdzeń, które nasza historya nakreśliła rysami okazałemi i jasnemi. Uwaga nasza ma charakter ogólny; wymierzamy ją raczéj przeciw tu i tam ukazującym się dążnościom, aniżeli przeciw temu albo innemu imieniowi. Oceniając pojęcia i kierunki, osoby szanujemy, co więcéj, o czystych chęciach, pana K. S., jako i większéj części naszych pisarzy historycznych, szczerze przekonani jesteśmy.

1852.

KONSTYTUCYA 1791.

I.

Mieliśmy przekonanie, że nawet arystokratyczna strona, Konstytucyi 1791, nie będzie śmiała nadawać ogólnéj, politycznéj ważności. Niedowierzaliśmy zamiarom odnowienia jéj, i postawienia na jéj zasadach monarchii, która przez czas ujarzmienia, przez zbrodnie koronowanych ujarzmicieli, straciła najlżejszy historyczny szacunek. Polska dokładnie i odpowiednio swoim narodowym pojęciom i dzisiejszemu wykształceniu europejskiéj ludzkości, wyziębiła swoje republikancko-monarchiczne podanie. Najstraszniéjsze, najzbawienniéjsze doświadczenie, oczyściło, jasnemi uczyniło żywioły, które należy uważać za grunt, za pierwszy węzeł, na którém spoczywa duchowe, wewnętrzne urządzenie polskiéj społeczności. Jest to swiętość, która jeżeliby zniesiona i umysłowi narodowemu odjęta bydź mogła, niewachamy się powiedzieć, — Polska skonałaby. Ci, którzyby dokonali jéj rozwiązania wewnętrznie, mieliby najtrudniéjsze, niepodobne przedsięwzięcie — bez podania, bez historycznych zasad, wbrew wychowaniu, wstecz pojęciu na którem Polska wysnuła, najpiękniéj ułożyła swoje dzieje, —

musieliby stworzyć najzupełniéj nowe społeczeństwo. Stworzyć, — temu co nie istniało, co nie istnieje u nas, ani naukowo ani politycznie, dać życie. — Taki jest prawdziwy zamiar arystokratycznéj strony, która, przez spółdziałanie europejskich monarchii, Polsce, jeżeliby przez nie odzyskała niepodległość, przysposabia fatalniejsze moralne ujarzmienie. Piszemy fatalniejsze, albowiem Moskwa, Austrya i Prusy, zawiesiły sam zewnętrzny byt Polski; — dotąd żadnemi środkami przełamać niemogły jéj moralnéj istności. Arystokratyczna strona swoje widoki rozmierza obszerniéj; uradziła znieść, zabić duch narodowy; do nicestwa przyprowadzić siły, których niezwątliło, które podniosło, najszaleńsze prześladowanie Moskwy i Niemców. Jednem słowém, chce potrzaskać, *zachowawcze potęgi*, narodu; — palladium naszéj historycznéj narodowości, jéj nietykalność, jéj prawdziwy majestat.

Arystokratyczna strona, dosyć wyraźnie odsłoniła swoje zamiary. Nasamprzód, pod czas wojny 1831, usiłowała polski naród zwrócić Carizmowi, — zewnętrznéj, monarchicznéj zasadzie. Odrzucona przez Carizm, niezapytała sił i wyobrażeń saméj Polski. Przerażona ich stopniowanem rozwinieniem, europejskim monarchijom poruczyła oswobodzenie narodu; kazała sejmowi podpisać monarchiczny porządek. Doświadczała wszystkich środków *zewnętrznych*. Najrozmyślniéj pomijała i paraliżowała najpewniéjsze i najmocniejsze narodowe sposoby. Chciała zbawienia Polski, bez saméj Polski, bez wezwania i poruszenia jéj potęg wystarczających na pokonanie nieprzyjaciela. Upadek Polski, niezmienił systemu. Niepozwolono znikać monarchicznym złudzeniom, ku których wzmocnieniu, najzręczniéj i najprzewrotniéj wybrano spomnienie szacowne narodowi, — spomnienie ogólne, nierozjaśnione, dalekie, i przeto otoczone jasnościami historycznéj wziętości. — Konstytucyi 1791 przyznano początek odrodzenia Polski. Zaczęto najokazaléj obchodzić jéj rocznice. Publicznie wniesiono zamiar po-

wierzenia monarchii Adamowi Czartoryskiemu, zamiar dotąd niezaprzeczony, zatem przyjmowany. Śmiałość zwiększono. Lord Dudléj Stuart, uznawszy Czartoryskiego najlepszym Polakiem, najpierwszym człowiekiem między żyjącemi; — powiernik swojego przyjaciela, uroczyście wprowadził zamiar przywrócenia Konstytucyi 1791. Uwiadomiony o naturze Konstytucyi, o dzisiéjszych życzeniach Polski, niezmienił swoich przekonań: ponowił swoje uwielbienie. Sam Okonel, uwiedziony fałszywemi przedstawieniami, złożył nieograniczone pochwały; — dzieło 1791, ogłosił dziełem, które dotąd szanuje ludzkość. Trudno mieć błąd; trudno niewidzieć, że stateczne, powiedzmy, najsmielsze wynoszenie Konstytucyi, ma cel — przekonać przyjaciół naszéj sprawy, że Polska jest za przywróceniem Konstytucyi 1791; że do jéj zasad, przywiązała swoje polityczne odrodzenie.

Rozbiór przeto Konstytucyi 1791, jéj zasad i jéj *przeznaczenia*, które odpowiedzieć miało najgwałtowniéjszym narodowym potrzebom, nie jest niestósowny. Konieczność nakazuje najsurowiéj i najsumienniéj ocenić rozporządzenia Konstytucyi 1791, — która, przez wpływ arystokratycznéj strony, ma bydź gruntem nowéj polskiéj monarchii. Mniéj naukowe i historyczne przedstawiamy poszukiwanie. Nasz zamiar jest wyższy, bardziéj zajmujący. Występujemy przeciw szalonemu przedsięwzięciu arystokracyi, na wykazanie, że Konstytucya 1791, uważana, jako teorya kostytucyjnéj monarchii, jest najzupełniéj chybiona. Lecz probierczym kamieniem każdéj teoryi, chociażby i najdoskonalsza bydź miała, jest jéj zastósowanie, jéj właściwość, jej moc zaspokojenia, we swym czasie, uczuwanych i rozumianych potrzeb. Konstytucya zawiodła, wierzemy szczere i szlachetne oczekiwanie swoich założycieli. Wewnętrznie, nienaprawiła Polski; żadnéj zbawiennéj niewniosła odnowy. Jéj ulepszenia — nowych kierunków i sił, nieudzieliły najwyżéj zagrożonemu społeczeństwu. Zewnętrznie, i, co jest najważniejsze, Konstytucya 1791, nieocaliła niepodle-

głości, chybiła swoje wszystkie zadania. Żadnych narodowych niezaspokoiła wymagań; — i przeto, nawet uważana we swoim czasie, niepowinna mieć żadnéj historycznéj wziętości. Jéj, dotąd utrzymywana sława, nie ma podstawy, ani usprawiedliwienia. Wedle czynów, téj umiejętnéj loiki, która wywraca najsztuczniéj zbudowane teoryje, — zamiar podniesienia monarchii pod zwierzchnictwem Moskwy, 1764—1768, wywołał pierwszy rozbiór. Toż samo usiłowanie ponowione 1788—1791, wydało stanowcze ujarzmienie Polski. Innych spomnień innych następstw, nie ma Konstytucya 1791. Przez stronnictwo monarchiczne, ujarzmienie, jako po swem najmocniéjszem i najniebezpieczniejszem narzędziu, weszło do Polski, i, przez nie, dotąd przedłuża swoje panowanie.

Konstytucya 1791, powinna bydź sądzona jéj własnemi widokami, jéj prawdziwem przeznaczeniem, które odpowiedzieć miało potrzebom, jakie naród poznawał, jakie za konieczne swojemu zbawieniu uważał. Jéj rzeczywiste, najwalniéjsze i powiedzmy wyniosłe dążenie, odsłania pierwszy artykuł: — oddalić wpływ zewnętrzny, to jest, przywrócić niepodległość, któréj państwo, po 1775, prawdziwie niemiało. Moskwa, niejako samowładnie rządziła naszemi wewnętrznemi stosunkami. Ku celowi ze wszystkich najważniejszemu, najpierwszemu, wybierano środki, które właściwemi bydź miały. Uradzono znieść dotychczasowy anarchiczy porządek rzeczy, wzmocnić siły narodowe przeciw zagrażającemu niebezpieczeństwu. Jakiemi sposoby? Podniesieniem i rozszerzeniem monarchicznéj zasady, — ograniczeniem praw szlachty, zamierzono przekształcenie Polski. Wewnętrzna naprawa, niemiała bydź celem dla saméj siebie, — pokazowała obszerniéjsze znaczenie. Przez jéj zaprowadzenie, miała bydź zwrócona krajowi niepodległość: Moskwie miał bydź objęty *prawny* wpływ. Taka naczelna myśl ożywiała założycieli Konstytucyi 1791, która, dla téj narodowéj przyczyny, dotąd używa wziętości. Jakiż przeto kierunek dać należało wszystkim ulepszeniom?

— Ocalić kraj, zniweczyć moskiewskie, konstytucyjne ujarzmienie. Konstytucya 1791, zrozumiałaż, spełniłaż swoje powołanie? Jéj zmiany i wznowienia, odpowiedziałyż jéj prawdziwemu celowi? Kraj, odzyskałże niepodległość? Jéj środki oddaliłyż wpływ Moskwy?

Konstytucya 1791, uważana, jako system konstytucyjnéj monarchii, udzieliłaż przynajmniéj rozszerzenie monarchicznéj zasadzie?

Konstytucya 1791, mówi: że wszechwładztwo piastuje naród jedynie. Naród początkiem wszelkiéj zwierzchności, — zasada, która rozwiniona odpowiednio swojéj naturze, wydałaby zamierzone naówczas następstwa. Kraj zewnętrznie byłby zbawiony. Polska odnowiłaby rozwinęłaby, wzmocniłaby swoje społeczeństwo; odzyskałaby siły wyrównywające zewnętrznemu ujarzmieniu. Lecz przez naród, rozumiano jedynie stan szlachecki, który *politycznie i liczbowo* nadzwyczajnie zmniéjszono; — wznowienie szkodliwe, które, między szlacheckiem społeczeństwem, dotąd doskonale zrównanem, wprowadziło żywiół mocny arystokratyczny. Ogólnemu szlacheckiemu stanowi, odjęło dotychczasowe polityczne usamowolnienie. Polityczne swobody, zamiast rozszerzyć, przenieść do większości, ścieśniono. Wolność, zamiast sprowadzić ku dołowi, ku samemu gruntowi społeczeństwa, wznoszono ku górze; zrobiono przywilejem jeszcze silniéj skupionéj mniéjszości. Stan szlachecki, dotąd politycznie usamowolniony, osłabiono. Wprowadzono doń wyższości; — arystokratyczna strona zwyciężyła stanowczo. Osiągnęła, jeszcze pod Władysławem IV. założony cel, — ugruntowała zasady najwyżéj arystokratycznéj monarchii. Zboczenia najważniejsze, które dotąd pomijano; — przyczyna wyjaśniająca, dla czego, niższa szlachta, jako 1768, nierozniecila namiętnéj, powszechniejszéj wojny. Była wydziedziczona, znieważona dotknięciem politycznéj niewoli.

Szlachta przeto wyższa, — prawdziwie arystokratyczna, uznawszy siebie jedynie narodem, po rozwiązaniu dotychczasowych demokratycznych urządzeń,

prawodawstwo powierzyła swoim pełnomocnikom, sejmowi; — sądownictwo, saméj sobie, obieralnym urzędnikom. Król, uczyniony dziedzicznym, miał wykonywać prawo; — prawdziwy, doskonały niewolnik, narzędzie, — nie miał własnéj powagi. Co przecież dotąd, mianowano wzmocnieniem i rozszerzeniem monarchii. Lecz prawdziwie, monarchia nie miała żadnéj samoistności. Ograniczeń, które szkodliwemi bydź miały, niezniesiono. Szlachecka, a właściwie arystokratyczna mniejszość, jasno określiła swoje miejsce. Zatwierdziła sobie wszystkie dawniejsze nadania: we wszystkich stosunkach przyznała sobie *pierwszeństwo;* najmocniéj obwarowała dotychczasowe swoje posiadanie, *własności,* — które nazwała ogniwem społeczeństwa i była przynajmiéj loiczna. Konstytucyą, jéj zachowanie, powierzono saméj szlachcie. Po za zgromadzeniem szlacheckiéj społeczności, wyrazy: — ojczyzna i wolność, — nie miały, ani znaczenia, ani zastosowania.

Ponieważ arystokratyczna mniejszość, siebie jedynie nazwała początkiem zwierzchności, składem wszechwładztwa; — ponieważ rzeczywiście dzierżyła polityczne pierwszeństwo, któremu podlegać musiały wszystkie podrzędne władze i sama dziedziczna, jako nazwano, wzmocniona monarchia, — należy rozebrać i dokładnie zrozumieć urządzenie wszechwładzcy i sposoby, któremi objawiał swoje działanie. Odeń albowiem, wychodził mechanizm rządowy i prawodawczy; — on, naczelnie i nieograniczenie miał kierować wszystkiemi stosunkami państwa i z arystokratyzowanéj mniéjszości. Séjmiki właściwie rządziły krajem; sejmiki ostatecznie poruszały dyplomatycznemi stosunkami. Przez nie jedynie, żył naród. Ogólny sejm, nie miał rzeczywistéj samoistności. Własnem natchnieniem i niepodległym sądem nieprzedsiebrał żadnéj czynności. Dowód, że Konstytucya 1791, wbrew swoim zamiarom i oznajmieniom, których dotąd śmiesznie powtarzać niezaprzestano, kierunku państwem nieskupiła, ani ześrodkowała. Uświęciła dawniejsze rozpierzchnienie. Sama arystokratyczna mniejszość, przeciw

wychowaniu narodowemu, nieśmiała zaprowadzić wszechmocnéj centralizacyi. Siła rządowa, jako przedtem, nieuzyskała jedności. Jeszcze wyraźniéj obwarowano anarchizm, który obiecowano zniweczyć.

Séjmik był pierwszym, przeważającym żywiołem; zeń wszystko płynęło. Czemże był sejmik? Objaśnia Konstytucya séjmików, dająca prawdziwe wytłómaczenie samejże Konstytucyi 1791, jéj natury i jéj rzeczywistych zasad. Prawo głosowania miała jedynie szlachta. Lecz wsuniono najważniejsze wznowienie. Głosowanie powierzono samym dziedzicznym posiadaczom i zastawnikom, którzyby dawali podatek 100 Z. P. Szlachcie niemającéj własności ziemi, — dzierżawcom ziem Króla, Kościoła, Szlachty, Ordynacyi, chociażby i dziedzicznemi bydź mieli, odjęto głosowanie — polityczne prawo. Szlachta pozbawiona własności, Szlachta posiadająca ziemie których podatek niewynosił 100 Z. P., wszyscy dzierżawcy, — wyszli za naród, za społeczeństwo usamowolnione. Takiem pośredniem wznowieniem, zrujnowano demokratyczne urządzenie szlacheckiéj społeczności. Arystokratyczna zasada przemogła. Za najświetniejszych okresów Polski, stan szlachecki, niewiemy, czyli dochodził 450,000 rodzin. Lecz każdy szlachcic był politycznie równy i usamowolniony. Atoli Konstytucya sejmików, któréj do saméj Konstytucyi 1791 wstawić nieśmiano, równość i polityczne usamowolnienie przeniosła do mniejszości, która przez zbliżenie wynosiła 200,000 rodzin. Dziewiętnaście dwudziestych, ogólnéj ludności, Konstytucya, przerzuciła do politycznéj niewoli. To, nazwano zmniejszeniem szlacheckiéj przewagi, ograniczeniem swobód szkodliwych porządkowi i niepodległości państwa. Siły, które dotąd były między rozszerzonym szlacheckim demokratycznym stanem, złamano, zniechęcono i rozdwojono. Co należało rozprzestrzenić, najsztuczniéj ścieśniono. Miałaż politycznie ujarzmiona, drobniejsza szlachta bronić Konstytucyi 1791, która jéj odbierała polityczne obywatelstwo Polski.

Komitet, prawdziwie kierował sejmikiem. Mar-

szałek i Assessorowie mieli zupełnie podrzędne znaczenie, chociaż wybieralni. Do Komitetu, należeli samym czynem, znamienitsi obywatele, urzędnicy ziemi: kierował nim pierwszy Senator. Doskonała arystokracya, nieograniczona przeto, że osoby Komitetu zaskarżone i usunione bydź mogły. Komitet miał udzielone panowanie. Sejmikowi złamanemu przez usunienie demokratycznéj szlachty, zostawiono pozory politycznéj czynności, — ale, jéj zastosowanie obsadzono mocnemi przeszkodami. Król we straży, — to jest, Król niemający swojéj niepodległości, jako władza polityczna, przez Uniwersały sejmikom przedstawiał swoje początkowanie i przedmioty, które na ogólnym Séjmie stanowione bydź miały. Sejmik przeto odrzucał albo zatwierdzał początkowanie, — stanowił wszystkie ustawy, nieograniczenie wykonywał prawodawstwo. Séjm ogólny, był jedynie zebraniem sejmikowych pełnomocników, którzy niemieli żadnéj wolności. Przynosili zamknione, bezwarunkowe rozkazy swoich Sejmików. Sejm obliczał jedynie głosy, — właściwie, nieobradował. Był najmocniéj związany przez postanowienie sejmików. Séjmikowi odczytowano początkowanie królewskie. Lecz rozpoznawanie początkowania i spory nad niem wyłudzano, prawdziwie niweczono. Tylko Komitet, nad którym sejmik nie miał zwierzchności, układał odpowiedzie początkowaniu królewskiemu. Pojedynczy, mogli składać swoje uwagi Komitetowi zaraz po mianowaniu Marszałka. Późniéj, każdy wniosek, Komitet pomijał i odrzucał. Odpowiedzie skończone, uchwalone pod wpływem arystokratycznéj mniejszości, Komitet, kiedy chciał przedstawiał sejmikowi, który rozpoznawał, przyjmował, albo odrzucał. Sam jednak przez siebie nie miał początkowania: początkowanie i kierownictwo trzymał arystokratyczny żywioł. Odpowiedź Królowi, spisana, wręczona Pełnomocnikowi, — przez Sejm zniesiona bydź niemogła. Poseł nie miał swoich przekonań, — zachowanie pełnomocnictwa przed séjmikiem zaprzysięgał. Sejmik przeto zwierzchniczo rozwiązował wszystkie przed-

mioty wewnętrznéj i zewnętrznéj polityki. Urzędowanie, odpowiedzialność Posła surowo opatrzono. Poseł przyjmujący urząd, samym czynem składał dostojeństwo. Powtórnie nie był obierany; broń przeciw Królowi. Na sejmiku relacyjnym, Poseł zdawał rachunek, czyli wykonał zaprzysiężone przezeń pełnomocnictwo. Polityczna przeto działalność szlacheckiéj społeczności, miała następujący mechanizm: Król w straży, — przedmioty narady początkował. Sejmik rozpoznawał je, — dawał odpowiedź, nieporuszone pełnomocnictwo. Sejm ogólny, zgromadził pełnomocników przynoszących szczególne sejmikowe postanowienia. Sam, niepotrzebował rozumować. Albowiem Poseł, sejmikowi musiał złożyć dowody, że bezwarunkowo wykonał polecenie. Nawet nie miał podobieństwa wyłudzenia, umiarkowania rozkazu. Na żądanie dwunastu wyborców, mogł bydź poddany nowemu mianowaniu. [1]) Życie przeto narodu, nieograniczone samowładztwo, piastowały nieograniczenie sejmiki, w swoich zasadniczych żywiołach, we swoim urządzeniu i głosowaniu, najzupełniéj arystokratyczne. Król, ani Sejm, nie miał własnéj mocy. Król i Sejm, byli obojętnemi i podrzędnemi formami. Przez nie, niedziałała żadna myśl. Myśl posiadał jedynie sejmik, który był prawdziwym wyobrażeniem Polski. Polski nieuosabiał ani Król, ani Sejm; — nowy dowód, że Konstytucya 1791 niewzmocniła monarchii, kierunkowi rządowemu nieudzieliła przewagi. Przez jéj rozporządzenia, — arystokratyczna strona, nabrała ogromnych sił przeciw monarchicznéj i demokratycznéj zasadzie. Demokratyzm zmniejszono. Monarchii zostawiono dawniejsze najpodrzędniejsze znaczenie. Przy monarchii, była straż, Królowi odbierająca samoistne działanie. Stosownie najpierwszym prawidłom, konstytucyjnéj monarchii, Sejm wyobraża naród. Poseł używa najpełniejszéj niepodległości: nie jest związany prawnie żadnemi roskazami wyborców. Żaden

---

[1]) Annual Register: Pœlitz: Konstytucye Europejskie, III.

sejmik nienarzuca swojéj woli. Przed sejmikami, Król nieczyni początkowania. Sejmik nie ma żadnéj narady. Sejm ogólny, zastępuje i wykonywa wszechwładztwo narodowe przelane Królowi, Senatowi i Posłom, uważanym, jako niepodległe siły, i razem, jako jedna siła kierująca narodem. Téj zasadniczéj teorii niezna Konstytucya 1791. Wedle niéj, nie ma prawdziwéj monarchii; — Monarchia jest zniesiona i poddana panującemu kierunkowi, sejmików; samemu narodowi, uosobionemu naówczas, przez mocne zarystokratyzowanie szlacheckiéj mniejszości. Żaden rozumiejący siebie rojalizm niepodpisałby Konstytucyi 1791. Lecz zarysu hierarchii władz społeczeństwa, poddania ich zwierzchnictwu narodowemu, niezamierzamy potępiać. Konstytucya 1791 uszanowała historyczne podanie ale je skrzywiła. I tu, niemożemy dosyć ubolewać, że nasza starożytna konstytucyjna historya, powszechnie, nie jest ani rozumiana, ani poznana. Teraz, powiemy ogólnie, — nasza Konstytucya, przed 1764, jest głęboka, loiczna, organiczna, najwynioślej pomyślana. Trzeba jéj dać rozwinienie. Ostrzeżenie, monarchicznym wznowicielom i naśladowcom zachodniéj cywilizacyi, nieumiejącym widzieć, że Polska, w swojem własnem historycznem jestestwie, posiada przyszłości żywioły dopełnienia swojéj społeczności.

Powiedzieliśmy, — stosownie najkonieczniejszym pojęciom konstytucynéj monarchii, — Król, Senat, Posłowie, powinni bydź niepodległemi nieodpowiedzialnemi siłami, których zgoda, stanowi prawo. Rzeczywista katolicka Trójca; — pod trzema postaciami, najdoskonalsza jedność. Jedność, rozumiemy teoretycznie, naukowo jedynie, albowiem, dotąd żadna Konstytucya monarchiczna nieurzeczywistniła swoich zasad, niezaprowadziła harmonijnéj, porządnéj jedności między pojęciami monarchii, arystokracyi i demokracyi; — zadanie, naszem mniemaniem niepodobne. Wedle Konstytucyi 1791, Król, Senat i Posłowie, byliż siłami niepodległemi działającemi i rozumującemi samoistnie? — Nie. Konstytucya 1791 pilnowała swojéj loiki

Oznajmiwszy, że wszechwładztwo jest przy narodzie, — Królowi, Senatowi i Posłom nieudzieliła niepodległości; albowiem przez udzielenie jéj naród, przestałby piastować swoje wszechwładztwo. Czemże był Król? Wedle życzeń Konstytucyi 1791, miał bydź składem wykonawczéj władzy, która rozszerzona i wzmocniona bydź miała. Lecz wzmocnienia i rozszerzenia, żadnemi niezałożyła czynami. Tron, obwołano dziedzicznym, jedyne wznowienie, — przeciwne wychowaniu narodu. Król był nieodpowiedzialny i nietykalny. Lecz daléj, Król nieposiadał żadnych przymiotów stanowiących prawdziwy, ograniczony rojalizm. Nieobiawiał praw, nienakładał podatków: — zewnętrznie niewyobrażał Polski, niekierował jéj stosunkami. Sam przez siebie, ani przez swoich ministrów, żadnéj dyplomatycznéj czynności stanowczo niezawierał. Niewypowiadał wojny, niezatwierdzał pokoju. Miał ograniczone ułaskawienie; — niezmniéjszał, ani przebaczał kar, za zbrodnie Stanu. Chociaż mianował naczelnika wojsk, — na rozkaz narodu, naczelnika zmieniał. Tylko samowolnie mianował cywilnych urzędników, którzy, jako najwięcéj obieralni, Królowi sił i wpływu niemogli przymnożyć.

Króla pilnowała straż, — głównie, Marszałek Séjmu który wbrew Królowi miał prawo zgromadzić sejmy, jeżeli groziła zewnętrzna wojna, jeżeli powstało domowe zamieszanie, jeżeli był głód, jeżeli Król uległ ciężkiéj słabości. Opór Króla, nie miał ważności. Rada Stanu, miała głos doradczy: zdanie Króla stanowczo przeważało, — ale nie miało obowiązującéj, ważności jeżeli Minister swego podpisu odmówił. Lecz, co najważniejsza, Król nie miał Veto, nieskładał prawodawczéj władzy, chociaż Veto bewarunkowe, a przynajmniéj, zawieszające, jest najwalniejszem znamieniem konstytucynéj monarchii. Pozbawiona Veto, nie jest podobna, nie jest potrzebna. Jakiż miałaby cel, jakie przeznaczenie, jeżeliby rozkazy Sejmu prosto podpisać i wykonać musiała? Nawet dziedziczność korony nie miała pewności, albowiem Konstytucya 1791, zostawiła narodowi prawo na wło-

żenie warunków nowemu Królowi. Takie rozporządzenia, niewiemy, przez jakie niepojęte złudzenie, nazwano wzmocnieniem monarchii. Lecz Król, wedle Konstytucyi 1791, nie miał najmniejszéj samoistności; we wszelkiem działaniu był związany. Prawdziwym Królem, był arystokratyczny żywioł, który przez zniweczenie szlacheckiéj demokracyi, przez osłabienie rojalizmu, przez odjęcie Królowi, Veto, nad wszystkiemi stosunkami miał, niejako samowładne panowanie, — tajemnica, która mówi, dla czego arystokratyczna strona i teraz przemawia za odnowieniem Konstytucyi 1791; dla czego, jéj prawdziwie opłakanym podaniom, powtarza przewrotne uwielbienia. Złamawszy demokratyczne żywioły — nierozszerzywszy rojalizmu, bez podniesienia, po za szlacheckim stanem niezmiernéj większości narodu — sobie, swoim widokom i przywłaszczeniom zapewniła rząd. Zrobiła ruch wsteczny. Żadnem wielkiem wznowieniem nieposunęła Polski. Zmian, które wniosła, historycznie, przez ich następstwa, nie można nazwać ważnemi, politycznemi zmianami. Zmiany pozornie piękne, rzeczywiście, wniosły oddziałowanie. Życie narodowe, weszło do saméj góry. Dół, zobojętniał, albo, nie żył.

Senat, zatrzymał swoje starożytne żywioły. Lecz równie, jako król, nie miał własnéj siły — politycznie, niestanowił niepodległéj potęgi. Przez zboczenie, dotąd nieznane konstytucyjnym monarchiom, król przewodniczył posiedzeniom i naradom Senatu — głosował; — równość zdań, swojem przeważał. Veto, które konstytucya 1791, najzupełniéj królowi odmówiła, ograniczone miał Senat pod kierownictwem króla. Prawo, uchwalone przez Posłów, Senat zupełnie przyjmował, albo zupełnie odrzucał. Nie miał mocy wprowadzenia jakiejkolwiek zmiany. Odrzucenie, miało skutek zawieszenia jedynie. Jeżeli przyszły Sejm, prawo ponowił — prawo nabywało obowiązującéj konstytucyjnéj powagi; — niepotrzebowało zezwolenia, ani Króla ani Senatu. Na ustawodawstwo, na najważniejsze przedmioty zewnętrznéj i wewnętrznéj polityki, Król

wpływał najmniéj. Senat i Król, byliż potrzebnemi, mieliż jakiekolwiek znaczenie? Należałoż mianować wzmocnieniem monarchii porządek, który rojalizmowi umiarkowanemu odebrał wszystkie siły? — Wynaleziono sposób ograniczenia jakiejkolwiek powagi Senatu, przez ustanowienie, że czasami Senat i Posłowie spólnie głosować mieli; — co widocznie Posłom, jako liczniejszym zapewniało wyższość — panowanie, [1]) ale przypominamy, posłom mianowanym przez żywioł surowo arystokratyczny.

Przy najzupełniéjszéj nicości Króla, który bez Veto; przeciw nadużyciom Posłów nie miał żadnéj potęgi i przy ograniczeniu Senatu, który prawa jedynie zawieszał chwilowo; sama Izba Posłów piastowała samowładztwo nieumiarkowane, żadnym wpływem, żadném równém, albo wyższem Veto. Prawdziwy majestat mieli Posłowie, albowiem pierwsze początkowanie Król czynił sejmikom — Sejmiki udzielały Posłom jasno i nieprzemiennie ograniczone pełnomocnictwo — Izba Posłów równie jako Król i Senat nie miała samoistności, jedynie pełniła rozkazy swojego wszechwładcy, sejmiku. Przez sejmiki obradowała, stanowiła powszechność politycznie usamowolnionéj Szlachty. Uchwały przyniesione, Senat przyjmował albo zawieszał. Króla, jako Króla, nawet niewzywano. Taki był prawodawczy mechanizm Konstytucyi 1791. Sejmik miał prwdziwe samowładztwo. Posłowie skła-

---

[1]) Dawna reprezentacyja Polski nie miała stosunku. Senat liczbowo prawie dorównywał Posłom, majątkiem daleko przenosił. Sejm, jakoby należało, niewyobrażał Szlachty. Drobne zgromadzenie Posłów, najłatwiéj dopomagało arystokratycznym wichrzeniom. Izba Posłów miała 163 członków — bez pruskich których najzwyczajniéj 6 mianowano. Senat składali: 2 Arcy-Biskupi, 14 Biskupów. Wojewodów i Kasztelanów mających dostojeństwo Wojewody 36. Kasztelanów większych 25. Razem Senatorów 84. Kasztelani mniéjsi 49 tylko przez szczególne wezwanie na Senacie głosować mogli. — 1627 zwiększono Senat trzema członkami: Biskup, Wojewoda i Kasztelan Inflant. — Jus Regni Poloniæ.

dali zgromadzenie pełnomocników. Senat miał zawieszające Veto. Król niedawał sankcyi prawom. Najściśléj wykonywał je. Gra władz wedle teoryi konstytucyjnéj — Veto Izby niższéj, Veto Izby wyższéj. Veto Króla, ma cel głęboki — przeszkodzić, aby żaden żywioł niemiał stanowczéj przewagi; aby wzajemnem równoważeniem sobie, z obojętniały swoje szkodliwe działanie. Możnaby powiedzieć, przeznaczeniem konstytucyjnéj monarchii jest, niedozwolić rozwinienia ani monarchii, ani arystokracyi, ani demokracyi — przez zmieszanie njasprzeczniejszych żywiołów, utrzymać jakikolwiek porządek społeczności — prawdziwa anarchia, najloiczniéjsze wyłączenie jedności narodu — uprawnienie anarchii, zamieszanie nie mające rozwiązania. Lecz Konstytucya 1791 z obojętniłaż monarchiczne, arystokratyczne i demokratyczne żywioły? Bynajmniéj. Przez odebranie Królowi Veto, monarchia straciła jakikolwiek wpływ. Przez uszczuplenie politycznie szlacheckiéj społeczności, przez zupełne przemilczenie ogromnéj większości włościan, żywioł demokratyczny, albo zmniéjszono, albo zniweczono. Senat niemiał siły. Sama arystokracya ziemska objawiająca swoje wszechwładztwo przez sejmiki, posiadała nieograniczone samowładztwo. Przez Veto, nieograniczał jéj, ani Senat ani król. Po takiem wyjaśnieniu, jest niepodobna nieprzyznać że konstytucya 1791 najzupełniéj chybiła swoje przeznaczenie. — Monarchii niewzmocniła — szlacheckiéj arystokracyi niezniosła. Przeciwnie, żywiołowi arystokratycznemu założyła nieograniczone panowanie. Takie miała dążenie konstytucya 1791. Najmniéj wzmocnienia monarchii, najmniéj przystępu demokratycznemu ruchowi. Szkodliwe ścieśnienie mniejszości mającéj polityczne życie przed 1788, jeszcze daléj posuniono. Konstytucya 1791, pod tym względem, cofnęła nasze społeczeństwo. I gdyby nie jéj zamiar odzyskania niepodległości, poparty najgorszemi, najniewłaściwszemi środkami, — zasługiwałaby na złorzeczenie. Jako teorya, jako początek i zasada, na którychby

polityczny porządek przyszłéj Polski należało budować, niepowinna mieć zastosowania. Dzisiéjsza arystokratyczna strona, przez życzenie przywrócenia konstytucyi 1791, powiedziała swoje ostatnie słowo — wszystko. Odsłoniła, co rozumie przez swoje uszanowanie, składane, jako mówi, drogim narodowym spomnieniom. Usiłuje przekreślić i unieważnić postęp, jaki dotąd Polska zrobiła w swojem ogólnem wykształceniu. Jesteśmy najwyraźniéj ostrzeżeni — arystokratyczna strona odrzuca demokratyczne wznowienie 1807, które jako czyn dokonany, jako prawo odpowiednie narodowym wyobrażeniom, musiała ugruntować konstytucya 1815. Swoje widoki odrodzenia narodu, stawia niżéj Napoleona widoków i Carów Moskwy. — Polski, szuka jedynie swoim przekonaniom, dla siebie. [1])

---

[1]) Nie można twierdzić, aby arystokracya. Polski niepodległéj nie chciała. Lecz przy niepodległości, *dotąd*, stawiała konieczny warunek — osłabienie monarchicznéj, złamanie demokratycznéj zasady, — a upierając się przytem anarchicznem dążeniu rozważnie odsuwała najszczęśliwsze sposobności pokonania ujarzmicieli. Arystokracya, właściwie, nie ma Ojczyzny, usposobiona podpierać każdy rząd który nie znosi jéj przywłaszczeń, — przyczyna, która wyjaśnia, dla czego pośród niéj tylko, Moskwa i Austrya znalazły stronnictwo niebezpieczne Polsce. Arystokracya sprzyja porządkowi moskiewsko-austryackiemu. Przy każdem wstrząśnieniu narodu stawiała swoje widoki — 1791 nie dozwoliła wzmocnienia monarchii i rozszerzenia demokracyi — 1807 złorzeczyła równości przed obliczem prawa. — 1812 swoje sprzyjanie przeniosła do Moskwy, jako dającéj pewniéjsze rękojmie jéj przywłaszczeniom. Napoleon przerażał. Jéj cierpiany czyli umówiony naczelnik, 1815, A. Czartoryski, podsuwał Carowi Moskwy najwyżéj arystokratyczne ustawy, odrzucał polityczne zrównanie mieszkańców. 1831 kiedy ruch demokratyczny zaczynał bydź jaśniéjszy i szedł ku panowaniu — arystokracya chciała zatrzymać tron Polski caryzmowi, dla niéj najpożądańszemu. Późniéj, jawnie mówić nieprzestała — *raczéj Moskwa, aniżeli wy.* Jest zatem system niezmieniony żadnemi zdarzeniami. Arystokracya dotąd, dlań, poświęciła niepodległość narodu. Czartoryski nie wyznałże urzędownie — paraliżowałem sposoby któremi Polska ocalona bydź mogła. Paraliżował rzeczywiście, 1812, 1815, 1831,

Konstytucya 1791 zniosła Liberum Veto, i konfederacye, które, jako powszechnie mniemano, miały bydź głównemi przyczynami słabości i bezrządu Polski. Co do nas, Liberum Veto, a daleko mniéj, Konfederacyom, nieśmiemy przypisować zatracenia narodu. Były zupełnie odmienne, istotniéjsze przyczyny, których wyjaśnienie, przechodzi zamiar niniéjszych poszukiwań. Przedstawiemy je późniéj. Nasamprzód, Veto, żadna niezatwierdziła ustawa: konstytucyjnie niemiało ważności. Było szanowanym zwyczajem i uprzedzeniem. Nieznanie przed 1654, kiedy je użył pierwszy Siciński, wzbudziło ogólne oburzenie. Sejm cały przeciw niemu wymówił złorzeczenie. Jednak Veto, nie śmiano unieważnić, które właściwie, dawała mniéjszość narodowa, sejmik, udzielający swemu pełnomocnikowi najwyraźniéj oznaczone pełnomocnictwo. Sejmik, zrywał Sejmy. Zerwanie, nierujnowało posad społeczności niewprowadzało żadnéj nadzwyczajnéj

---

— i teraz, najprzeciwniejszy norodowemu ruchowi, któryby połamał arystokratyczne widoki. Antoni Ostrowski Wojewoda, któremu demokratycznych uniesień niewolno prypisować, powiedział najsłuszniéj — pod rządem moskiewskim najlepiéj-szlachcicowi, to jest, arystokratycznemu porządkowi. A. Ostrowski, przez zapomnienie, za które dziękujem — zdradził siebie i swój stan; podał klucz otwierający wszystkie tajemnice polskiéj arystokracyi, która odrzuci wszelki rząd, pod którymby, dla niéj saméj, *najlepiéj* bydź nie miało. Lecz Polska? Nietrzeba Polski oswobodzonéj przez demokratyczne poruszenie, mówić nie przestawała arystokratyczna strona, najprzewrotniéj i najbezczelniéj obwiniająca nasze przekonania, jakobyśmy, przed bytem, — byt urządzać chcieli, — kiedy przeciwnie, Nowa Polska przynajmniéj, demokratyczny ruch uważa, jako najmocniéjszy i najstosowniéjszy środek znalezienia narodowych sił przeciw ujarzmieniu — chociaż niezaprzecza, że dla niéj środek, jest i celem najkonieczniéjszym ku ugruntowaniu i wzmocnieniu niepodległéj Polski. Pragnie saméj rzeczy. Formy, są dla niéj, najzupełniéj podrzędnemi. Nawet bez względu na teoryje i historyczne podanie narodowe, niewzywałby gwałtownie monarchii, dla téj najgłówniéj przyczyny, że monarchia Polsce nie da sił, potrzebnych jéj najrozleglejszym politycznym przeznaczeniom. Przedmiot godny najpoważniéjszych rozważań.

anarchii. Wszystko odbywało zwyczajny kierunek. Król, jako przed Veto, wykonywał swoje konstytucyjne zwierzchnictwo. Sądy wymierzały sprawiedliwość. Sejmiki ekonomiczne załatwiały miejscowe potrzeby. Tylko podatki uchwalane i podrzędne czynności załatwione bydź nie mogły. Cierpiała chwilowo administracya, która, jako wiemy, najlżéj dotykała szlacheckie społeczeństwo. Veto nieszkodziło wsiom, włościanom, ujarzmionym politycznie, — ani mieszczanom, którzy zupełnie oddzieleni, nieskładali narodu. Miało nawet dla nich skutki dobroczynne, albowiem, niejaki, czas przynajmniéj nieznosili dolegliwszych publicznych ciężarów. Przytém, naród miał sposoby naprawienia — rozumiemy konfederacye. Rzecz, jeżeli nie nazwanie konfederacyi, jest najwydatniéjszem i najwłaściwszem znamieniem naszéj dawnéj konstytucyi, dosięga pierwszych okresów historyi narodu. Jaki miała zamiar konfederacya? Naprawienie wewnętrznych, oddalenie zewnętrznych nadużyć, przez dobrowolne i konstytucyjne zezwolenie większości. Przeciw konfederacyi, Veto, nie miało mocy. Konfederacya, była środkiem nadzwyczajnym przeciw złemu, które dotychczasowemi ustawami zniesione bydź nie mogło. Miała skutki częściowéj, przez większość, uznanéj rewolucyi. Żadna, prawdziwie *narodowa* konfederacya, niezaszkodziła państwu. Szlachta Wielkopolski zniosła niebezpieczne nadania Władysława Splwacza udzielone Kościołowi. Pod Kazimierzem Wielkim, szlachta Wielkopolski, urzędownie spisała konfederacyjny związek, przeciw nadużyciom władz. — Króla, uznano nietykalnym; lecz ścigani bydź mieli urzędnicy Króla. — Pozory, a przynajmniéj, następstwa konfederacyi, miał Zjazd Lwowa pod Zygmuntem Pierwszym. Król złagodził swoje nadużycia. Arystokratyczna strona straciła wszechwładztwo, które przedłużać chciała. Konfederacya i wojna domowa 1607 miała najważniejsze powody. Usprawiedliwił je Piasecki. Lecz Konfederacya 1607 chybiła swoich wielkich przeznaczeń, niewprowadziła

najkonieczniéjszych ulepszeń. Przemogła polityka, która stopniowo, sprowadziła narod do anarchii, do rozwiązania. Konfederacya Tyszowca wstrzymała uchwalone rozbiory. Naród prawdziwie rozbity i zrażony klęskami, zrobiła niepodległym. — Konfederacya 1715, rozproszyła zamiary Cara Moskwy i Króla Polski — niewątpliwie zamierzany rozbiór państwa i dziedziczne samowładztwo Króla. Ostatnia Konfederacya Baru, rzuciła zasady niepodległości, które Polska dotąd broni. Nie wymieniamy Konfederacyi Targowiczan, która, chociażby mogła mieć uczciwe powody — jako zawiązana przez wpływ zewnętrzny była zbrodnicza. Historya przeto, nieusprawiedliwia owych złorzeczeń miotanych przeciw Konfederacyom. Każde Bezkrólewie — przejście gwałtowne — czas, kiedy naród odebrawszy pełne wszechwładztwo, swoim potrzebom dawał nowe, odpowiedniéjsze urządzenie, miało Sejmy większości. Większość, mniejszościom nakazowała milczenie. Bezkrólewia rządzone konfederacyami, jakież miały przeznaczenie? Wszystko zwrócić ku porządkowi konstytucyjnemu, zaprowadzić zmiany, znosić wszelkie zboczenia, niejako, Constituante. Naród peryodycznie i prawnie, wykonywał swoje naprawienie — czego, niezniosła sama konstytucya 1791, która dosyć nieloicznie, uznawszy dziedzictwo monarchii, po upłynieniu 25ciu lat uchwalała nadzwyczajne Sejmy, powołane zmieniać i wywracać dotychczasowy porządek. Sama dziedziczna monarchia, opisana i umiarkowana bydź mogła. Niewyłączono żadnéj zasady: nieuznano żadnéj nieporuszonéj myśli. Przy monarchii, żywiole pozornie niezmiennym, konstytucyjnie, postawione jéj zaprzeczenie, — złagodzone bezkrólewie; rys, który jeden pokazuje, że najpierwsze wznowienie Konstytucyi 1791 dziedziczna monarchia, nie miała gruntownéj posady. Głęboki i, powiedzmy, zręczny machiawelizm arystokratycznéj strony, która przez zaprowadzenie Konstytucyi 1791 złamała i monarchizm i demokratyczny żywioł.

Tu, należy jasno zrozumieć związek Veto i Konfederacyi, zasady spoczynku i przemian — pokazującéj, że Veto i Konfederacya były organicznemi częściami naszéj dawnéj Konstytucyi. Miały swoje polityczne znaczenie. Kiedy konfederacya odnowiła porządek zepsowany; kiedy uchwaliła zwrót ku zrujnowanym zasadom, albo rozwinęła je; kiedy większość prawami określiła swoje przekonanie — co narodowi czynić należało? Czyli nieskończone upoważniać wstrząśnienia? Czyli, co chwila, obalać założony porządek? Nie. Nasza konstytucya rozumowała loicznie — i jeżeli błądziła, błądziła koniecznie, odpowiednio zasadom i następstwom najsurowszéj loiki. To, co istniało, co założyła narodowa większość: — to, co przy bliskim bezkrólewiu, konstytucyjnie naprawione i przekształcone bydź miało, — chciano umocnić, zatrzymać — zachować. Veto przeto, miało cel *zachowawczy*, przeciw wstrząśnieniom anarchii. Przyszłéj, konstytucyjnie zwołanéj większości, zostawiało wolność zniesienia zboczeń jednomyślności. Jednem słowem: Veto broniło zasad uchwalonych przez większość. Przywłaszczeniom Króla, zamachom arystokratycznéj strony, stawiało nieprzezwyciężone przeszkody. Veto — naczelny znak rojalizmu, — Polska, zostawiła sobie. Najniebezpieczniejszéj i prawdziwie wszechmocnéj zwierzchności, żadnemu politycznemu uosobieniu przelać nieśmiała. Nie jesteśmy za odnowieniem ani Veto, ani Konfederacyi. Pokazujemy jedynie ich organizm, ich działanie, ich znaczenie najzupełniéj odpowiednie duchowi naszéj dawnéj konstytucyi. Przeszłości nienależy znieważać i przekrzywiać. Trzeba wyrozumieć i wyłożyć jéj życie, nieprzypuszczać, jako przypuścili założyciele Konstytucyi 1791, że Polska przed 1764, jedynie szaleństwami i bezrozumem kierowana bydź miała.

Veto i Konfederacya były najczynniejszemi, a razem najburzliwszemi działaczami politycznéj społeczności Polski. Ostatnia, wzmacniała porządek: pierwsze, wznowieniu dawało spokojność — robiło je

zamknionym stosunkiem, rządem, siłą, nieruchomą — jednak poddaną przeobrażeniom. Rafał Leszczyński dokładnie oznaczył mechanizm ówczesnéj konstytucyi: słowami: „przenosiemy wolność i jéj burze, aniżeli uciszone poddaństwo.“ Burze przeto i zamieszania widziano — ale je przyjmowano i uznawano, jako konieczne warunki pierwszych zasad, na których spoczywał grunt Polski, jéj ducha. Naród miał wszechstronne, rozpromienione, samoistne życie. Każdy jéj wolny mieszkaniec, nosił we swoim umyśle jéj uosobienie, jéj nieśmiertelność: do żadnéj zewnętrznéj godności, do żadnéj przemijającéj osoby, albo władzy, nieprzywiązowano ducha i wyobrażenia Polski. Polska, była wszędzie, we swojem organicznie żyjącem społeczeństwie. Najmocniéjsza, nieskończenie żyjąca i stwarzająca, jako naród — najsłabsza i prawdziwie żadna, jako rząd. Na uzewnętrznienia podrzędne, najmniéj wyczerpnęła swojéj istności. I tu, spoczywa najogólniéjsza różnica Moskwy i Polski — historyczny i niepojednany początek ich sporu. Jest to zdumiewająca i, powiedzmy, heroiczna wojna wyobrażeń najodwrotniejszych, których zbliżenie nie jest podobne. Moskwa, jako dobitnie powiedział Gurowski, nie ma społeczności. U niéj, jedynie rząd, ma myśl i działanie, które objawia i wykonywa przez swoje liczby i machiny, potwornie nazywane człowiekiem, który nie ma wiedzy swojego rozumu, kierunku swojéj woli — spodlenie i złamanie społeczeństwa, których nie ma, ojczyzna niewoli, Azija. — U Polaków, odmienna siła odebrała najpełniéjsze rozwinienie. U nich, naród miał myślenie — które uzewnętrzniał swojemi narzędziami, bez udzielenia im niepodległości, nieodpowiedzialnéj powagi. Polska niemiała nigdy rządu, któryby miał własne początkowanie, któryby obywatelami kierował, jako liczbami. Dzięki Opatrzności, Polska, nigdy niebyła zniżona do przeznaczenia machiny, niemogącéj rozumieć, jakie odbywa działanie. Cóż wyniknęło? Polska fatalnie, chociaż przy najpełniéjszym rozumieniu siebie, a zatém moralnie i bosko zmierza

ku demokracyi. Moskwa, również fatalnie, ale ciemno, jako prosta naturalna i zwierzęca ofiara, zbliżyła się ku czystéj monarchii. Moskwa nie ma historyi — do któréj stworzenia, jest potrzebna myśl samoistnie żyjąca. Tych kierunków nieprzemieni żadna siła. Moskwie i Polsce trzeba wykończyć ich przeznaczenie. Arystokracya polska, założycielka monarchii rozumieć swoje działanie? Najniezawodniéj — i przeto, dla jéj zbrodni, nie ma przebaczenia. Przez wzniesienie monarchicznéj zasady, obraża duch narodu przechyla się koniecznie ku moskiewskim wyobrażeniom. Kiedy Moskwa usiłuje znieść pojęcie Polski, — rozumiemy jéj przedsięwzięcie, albowiem niweczy żywioł powołany zadać śmierć jéj urządzeniu. Lecz kiedy arystokratyczna strona, wnosi zabójczy kierunek do Polski — czémże to jest? — Prawdziwém szaleństwem, czynem szkodliwszym aniżeli sam, wszystkiemi potęgami uzbrojony antagonizm Moskwy. Cóż chcieliśmy powiedzieć? Przy zasadzie Veto i Konfederacyi, była tajemnica życia dawnéj Polski. [1])

Konstytucya 1791, Kościołowi Rzymu zapewniła wszystkie prawa. Katolickie wyznanie uznała panującem nieporuszonem, a, zagroziła, że odstępujący je, miał ponieść śmierć, albo wygnanie. Jednak wszystkim religijnym odcieniom zapewniono uznanie. Przeciwni zasadzie protestantyzmu, która upoważnia najdaléj posuniony duchowy i polityczny anarchizm, da-

---

[1]) Wedle narodowych szkalowników Polski, Konfederaci wyrównywali prawie rozbójnikom. Radziemy odczytać, co mówi Kochowski o Konfederacyi Wojska pod Janem Kazimierzem. Konfederacya miała i polityczne zamiary. Gdziekolwiek zajmowała Konfederacya — wyznaje, zadziwiony Kochowski — panował najwyższy porządek. Żadnych nadużyć, żadnych zbrodni Karano najsurowiéj i najsprawiedliwiéj. Pomnażano dochody. Prawie możnaby powiedzieć, że Konfederacya najlepiéj rządziła. Najpowszechniej wspierała je drobna szlachta, najprawdziwsza wyobrazicielka narodowości. Naprzykład: Konfederacyi 1715 żaden Pan wspierać niechciał. Wieluż weszło do Konfederacyi 1768. Opuszczali. — Sasom i Moskalom wydali niepodległość.

lecy jesteśmy burzenia systemu, któryby kierował społeczeństwo, jednem ogólnem przekonaniem. Lecz założycielom Konstytucyi 1791 należało rozebrać, czyli Katolicyzm naówczas, posiadał siły utrzymania narodowéj religijnéj jedności, czyli był narzędziem odpowiedniem swojemu przeznaczeniu. Jedność powinna bydź następstwem wiedzy i myslenia — czynem najzupełniéj wolnym i wewnętrznym. Lecz Konstytucya 1791, jedność rozumiała zewnętrznie, chciała zachować jedność przez morderstwo. Wyznaniu, które czyniła najpierwszem, odjęła wolność. Wedle niéj, naprawienie dogmatyki i hierarchii Rzymu było niepodobne. Polska nieprzemiennie katolicka bydź miała, chociaż i naówczas widziano konieczność odnowy katolicyzmu Uczyniono niebezpieczniejsze wznowienie. Arcybiskupa Gniezna ogłoszono naczelnikiem wychowania; chociaż miano najmocniéjsze historyczne dowody, że Polska wychowywana jedynie przez katolicyzm 1588—1775, między wszystkiemi narodami Europy, zajęła najniższy stopień oświaty; — że oddziałowanie przeciw wychowaniu katolickiemu, przez godny historycznéj wdzięczności Zakon Pijarów, że wpływ wyobrażeń Zachodu 1775—1789 szybko podniósł, narodowe wykształcenie. Wracano przecież do najszkodliwszych zboczeń, które może same, sprawiły upadek narodu. Czemuż niewidziano, że najświetniejszy umysł, Krasicki, Arcybiskup Gniezna najmniéj był Katolickiem; — że, nie pod natchnieniem Katolicyzmu, kreślił dotąd piękne pomniki. Konstytucya 1791 Kościołowi Rzymu zaręczyła wszystkie prawa — przyznała i niepodległość. Co nasuwało sprawiedliwe obawy. Kościół Rzymu nigdy żadnéj swojéj niezmienił zasady. Przy wszechmocnem katolickiem wyznaniu, byłaż podobna wolność sumienia? Niezostawionoż swobody przyszłym nadużyciom? Niemogłyż bydź odnowione dawniéjsze ograniczenia? Niepostawionoż najsprzeczniejszych dążeń, wolność sumienia i samowładztwo katolicyzmu. Rzym znienawidził wolność druku. Polska miała swoje indexa, na które wpisano imiona najzasłużeńsze cywili-

zacyi narodu. Zaprowadzono i cenzurowanie — palono pisma, wyklinano pisarzy — prześladowano najdrobniejsze zboczenia. Konstytucya 1791, Kościołowi rzymskiemu nad umysłem narodu, odjęłaż zwierzchnictwo? Przemilczała najważniejsze rękojmie. Wolności druku, nawet niewymieniła. Naczelne prawo dawnéj, najświetniejszéj Polski, zostawiła dwuznaczne i raczéj poddane kierunkowi Rzymu, chociaż zaprzeczyć niemożna, że konstytucya Polski przed 1588 — myśleniu zapewniła najwolniejsze usamowolnienie, stopniowo zrujnowane przez Jezuityzm. Teologia, mówi M. Ossoliński, wszystko na swoje obracała koło. — Konstytucya 1791, nawet nieprzypuściła, że katolicyzm, przynajmniéj jako hierarchia, sam złożył nauczycielstwo Europy i posłannictwo jéj usamowolnienia. Jeden rys, który wystarcza na okazanie, jakie niskie pojęcia kierowały prawodawcami 1791. Niewidzieli poruszenia Europy. Powołanie Kraj ocalić i przekształcić — odnowieniu stawiali dawniejsze posady, na których trwać niemogło żadne społeczeństwo Europy. Łatali, jako mogli, rozchwiany budynek, który wywróciła pierwsza lepsza burza. Katolicyzm, kazał sobie przynać panowanie, a nieprzeszkodził ujarzmieniu państwa przez heretyckie monarchie.

To, co dotąd mówiemy, należy rozumieć o szlacheckiéj społeczności, bardzo ścieśnionéj, najwyżéj arystokratycznem prawem wyborów. Konstytucya 1791 urządzała samo szlachectwo, które wyraźnie nazwała narodem. Daléj, głębiéj, między, niezmiernemi większościami, blisko 18,000 osad, niewidziała narodu. Téj wielkiéj i niepokonanéj siły, niewprowadziła do wyobrażenia, do życia Polski, która dla swoich praw, dla swojéj niepodległości, po za szlacheckim stanem, nie miała żadnéj podstawy. Wedle najwyraźniejszych słów Konstytucyi 1791 — naród Polaków złożyła arystokratyczna mniejszość, panująca samowładnie nad niewolnikami osobistemi i politycznemi. Wolność, mniejszościom; niewola, większościom. Wynioślejszych zamiarów nie miała konstytucya 1791, przez arysto-

kratyczne stronnictwo polecana uwielbieniu Europy, przedstawiana, jako najświetniejsze podanie, godne przywrócenia dla niéj i dla jéj przywłaszczeń, niezaprzeczamy. Lecz ani monarchiczna, ani demokratyczna zasada narodowa, nie są za przywróceniem Konstytucyi 1791, zmienionéj i rozwiązanéj przez dokonany czynami, polityczny postęp narodu. Znieść dokonany postęp narodu, ocalić arystokratyczne żywioły — taki widziemy popierany zbrodniczy zamiar. Co by wyniknęło, gdyby zamiar miał bydź wykonany? gdyby osiągniono przywrócenie Konstytucyi 1791? Wedle jéj rozporządzeń, zwołanoby Sejm, najżywsze wyrażenie arystokracyi — oddanoby samowładne panowanie téj mnieszości, która 1791 zgubiła naród; która, 1812, 1815 i 1831 paraliżowała sposoby niepodległości. Dla czego? Albowiem mogły bydź narażone jéj przywłaszczenia. Jest to czynami historycznemi nakreślona odpowiedź; jéj najwyżéj jezuickiemu twierdzeniu, *pierwéj bydź, późniéj byt urządzać.* Nigdy przeto arystokracya niewykonała swojéj, sami przyznajemy zdrowéj nauki. Statecznie, powiedzmy szatańsko, odrzucała niepodległość, jeżeliby przyszła Polska nie miała bydź poddana jéj samowładnemu kierunkowi.

Nie trzeba opuszczać téj naczelnéj uwagi — Konstytucya 1791, urządziła, czyli zamierzała urządzić samo jedynie szlacheckie społeczeństwo. Lecz urządziłaż je. Uczyniłaż je silniejszem? Dopełniłaż wewnętrznéj reformy? Położyłaż zasady odpowiednie teoryom konstytucynéj monarchii? Nowa Polska, odpowiada żywemi słowami samejże Konstytucyi. Konstytucya 1791 niewzmocniła monarchii — albowiem, zniosła Veto, bez którego rojalizm nie ma mocy, a przynajmniéj, spółdziałania. Konstytucya 1791 jest raczéj zaprzeczeniem aniżeli założeniem monarchii. Prawo wyborów ujarzmiło, do politycznéj niewoli strąciło demokratyczny żywioł samejże szlacheckiéj mniejszości, która, po 1791 miała mieć najwyżéj arystokratyczne dążenie. Żadna monarchia, i żadna de-

mokracya. Najzupełniejsze wyłączenie większości niepokrytéj szlacheckim przywilejem. Dla drobnéj arystokratycznéj mniejszości, wszystko. Takie ma zasadnicze pomysły, jako jest mówione, nieśmiertelny pomnik umiarkowania, mądrości naszych Ojców — mądrość, któréj zastosowanie, wydało dotąd żyjący skutek — ujarzmienie państwa.

Lecz lud polsko-niemiecki miast — lecz lud najczyściéj polski włościan — lecz milijona dochodząca ludność izraelitów? Zaraz następującym rozbiorem wyliczemy dobrodziejstwa Konstytucyi 1791 podane mieszczanom, włościanom, izraelitom. Przytem, rozjaśniemy najważniejsze pytanie — czyli Konstytucya 1791, bez względu, na swoje piękne czyli fałszywe teorye, *na swój czas*, odpowiédziała wewnętrznym i zewnętrznym potrzebom narodu. Czyli osiągnęła zamiary, jakie miała. Czyli nawet, *we swoim czasie*, była dziełem, mogącem mieć polityczny szacunek? Kraj 1788—1791 potrzebował, nie teoryi monarchii konstytucyjnéj, ale siły wewnętrznéj przeciw zewnętrznemu ujarzmieniu. Kraj, potrzebował czynów mogących ugruntować niepodległość. To jest — dzieło 1791, oceniemy, wedle skutków, jakie w swoim czasie wydało. Przytoczemy sąd, zaświadczony historycznemi, nieomylnemi zdarzeniami i zarazem oświadczamy — że teoryom, przypuściwszy najniebezpieczniejszym i najgorszym, dajemy pierwszeństwo pod warunkiem, jeżeliby przez ich loiczne rozwinienie, kraj uzyskał niepodległość. Teorya monarchiczna, albo arystokratyczna, bez Polski, bez sposobów odbudowania jéj potępiona własnem doświadczeniem, pytamy jéj wyznawców, czemże jest? Jest to piekielna anatomiczna robota, któréj przedmiotem poszukiwania i krajania, żywa dusza Polski.

1839.

II.

Konstytucya 1791 urządzała jedynie szlacheckie społeczeństwo — mniejszość, między polskim narodem. Szlacheckie społeczeństwo samo, mianowała pierwszym stanem, jemu i tylko jemu powierzała zachowanie swobód i niepodległości państwa. Do jéj przewidzeń niewchodziło, cokolwiek istniało po za związkiem szlachty. Niezmierna większość mieszkańców, politycznie, niebyła narodem. Jéj życia, jéj wpływu, jéj siły nawet najmniéj niepodniosła Konstytucya 1791, dotąd przez arystokratyczne stronnictwo mianowana *nieśmiertelnym* pomnikiem.[1]) — Uwielbienia

---

[1]) Strona arystokratyczna wysuwa życzenie odnowienia Konstytucyi 1791 i 1815. Czem niepopełnia sprzeczności. Nieufna narodowi, odzyskaniu niepodległości siłami wewnętrznemi, które rozbudzone, niepoddałyby się arystokratycznym i monarchicznym widokom — zrobienie Polski powierza europejskiéj dyplomacyi. Lecz polskiéj niepodległości nierozumie Europa. Trzebaby przestawić granice, głęboko umiarkować wewnętrzne stosunki państw — przywrócić życie społeczeństwu, które przez swoje historyczne zasady, przez swoje dzisiejsze dążenie, nie daje rękojmi monarchicznym zamysłom. Do Europy przez odrodzenie Polski wszedłby nowy żywioł, mocno przeciwny dzisiejszemu porządkowi. Strona arystokratyczna doskonale pojmuje wstręt Europy, który sama najzupełniéj podziela. Powołuje przeto umowy Wiednia — opiera siebie na *zewnętrznéj* powadze — dobrze przekonana, że Konstytucya 1815 przymoskiewskiéj dynastyi, a nawet niepodległem Królestwie 1815, przy rozszarpaniu narodu i najmocniejszym wpływie zagranicznym, — Polsce niezostawiłaby prawdziwéj samoistności. Dla téj przyczyny strona arystokratyczna, nigdy jasno niewynurza życzeń niedpodległości jaka była przed 1772. To, dla jéj widoków jest snem, marzeniem niewchodzącem pod rachunek europejskiéj dyplomacyi, która, jeżeliby złożyła sympatye ku nam, dla Polski nie ma odrodzenia. Okropna i zbrodnicza polityka, która za pierwszy warunek przywrócenia jakiejkolwiek Polski, kładnie jéj nowe ujarzmienie, niemożność działania przez siebie, przypuszcza że naród śmiertelnie zepsowany. Lecz zdarzeniem, niepodległość Polski mogłaby bydź potrzebna Europie. Strona arystokratyczna naówczas, nieodrzuciłaby niepodległości. Lecz

składane nieśmiertelnemu pomnikowi, uwiodły domowych i zagranicznych pisarzy. Przyznano Konstytucyi 1791 wznowienia, zamysły, ulepszenia, których ona nie miała i mieć nie chciała. Jéj widoki, nazwano narodowemi, wielkiemi, godnemi odnowienia i teraz, jeżeliby niepodległość narodu przez monarchiczny wpływ Europy zrobiona bydź miała.

Konstytucya 1791 pominęła najważniejsze, najkonieczniejsze prawo dzisiejszych społeczności — równość

---

naówczas, jéj polityka przyjęłaby odmienny kierunek. Konstytucya 1815 któréj złamanie przypomiano Europie, wyrzucano Carowi Moskwy, byłaby zapomniana przez patriotyzm, albowiem ma moskiewski początek, — ale prawdziwiéj przeto, że wedle jéj rozporządzeń dla monarchii jest dosyć, dla demokracyi niezmiernie wiele, dla arystokratycznéj zasady wpływ najpodrzędniéjszy. Miałażby arystokracya szanować swoje poniżenie, zatwierdzać wolność druku, niejako powszechne głosowanie? Takiéj nieloiczności nie ma arystokratyczna strona. Przez zwrot bardzo zręczny odstąpiłaby Konstytucyi 1815 roku, — a wysunęłaby odnowienie Konstytucyi 1791 roku która jéj przywłaszczeniom udziela najpełniejsze bezpieczeństwo. Jest to dla niéj nieśmiertelny pomnik narodowy, okryty uwielbieniami, poświęcony szacunkiem Europy. Arystokracya usiłuje podchwycić zezwolenie narodu, który bez czytania i zgłębienia Konstytucyi 1791, do niéj przywiązał najpiękniejsze wspomnienia. My niesądziemy, aby miano zamiar przywrócenie wszystkich rozporządzeń Konstytucyi 1791. Nie. Arystokratyczna strona rozumie postęp czasu — pewne czyny i pojęcia, których Polska nigdy nieprzekreśli. Przeciw koniecznościom niebędzie prowadzić wojny. Zatrzyma ogólny kierunek Konstytucyi 1791, zrobi nawet ustąpienia jednomyślnym wymaganiom, Lecz będzie zatrzymana dziedziczna monarchia — arystokratyczny żywioł zapewni sobie wyższość, będzie wyłudzone polityczne usamowolnienie większości narodu. Co wszystko zaręczy Europa, od któréj jedynie strona arystokratyczna dla Polski, to jest dla siebie, oczekuje zbawienia. Tylko wpływ zewnętrzny, ujarzmienie zmienione, może narzucić Polsce monarchiczny porządek. Polska niepodległa własnemi siłami, albo zdolna wymusić szanowanie swojéj wewnętrznéj samoistności, poszłaby za swoim historycznym przekonaniem. Niechciałaby ani monarchii ani arystokracyi — prawda, która wyjaśnia dla czego arystokratyczna strona dotąd mówi Polsce — Bądź *cicha*, — *nieczyń spisków*. — Europa wszystko zrobi.

przed prawem — jedność mieszkańców ziemi — ich polityczne zbliżenie. Zachowała różnice, niepodobieństwa i sporności, które do jedności narodowéj, do jéj działania wprowadziły odrętwienie i rozerwanie. Przez wpływ Konstytucyi 1791, do gruntu, do podstawy społeczności, do jéj niezmiernéj większości, nie zstąpiło żadne pojęcie usamowolnienia. Naród we swojéj całości, we swoich częściach nie był spojony, nie żył. Uświęcono stany, które we swoim działaniu, nie miały żadnéj politycznéj styczności. Mieszkańce miast i wsi stanowiliż polski naród? Szlachta naprawiłaż swoje zboczenia? Pojęcie równości, które sama miała udzieliłaż wszystkim, a przynajmniéj, rozszerzyła cokolwiek? Nie Konstytucya 1791 ani jednem śmiałem wznowieniem, niezmieniała przeszłości. Szanowała podany porządek, który przecież niewyrównywał zewnętrznym potrzebom narodu. Polska szukała siły, podniesienia narodu — ugruntowania niepodległości, któréj dawny porządek niemógł bronić. I tu, należy jasno widzieć prawdziwe przeznaczenie Konstytucyi 1791. Jéj reforma zwrócona bydź miała głównie, przeciw zewnętrznym niebezpieczeństwom. Teorye należało poddać ocaleniu narodu — który, naówczas, rzeczywiście nie był. Najśmieszniéj urządzano byt, który doskonale zniweczony wpływem Moskwy, nasamprzód stworzyć, a przynajmniéj zasłonić i wzmocnić należało. Prawodawcy 1791 widzieli, że Konstytucya 1791 naprawiona bydź może — mieli najgłębsze uszanowanie ku swoim teoryom. Lecz nieśmieli wynaleść siły, którąby, nie dziedziczność korony, ale kraj mogła ocalić. Pisano artykuły, a uznać niechciano, że śmierć państwa stanęła przed drzwiami.

Konstytucya, po za szlacheckim stanem, który zamiast urządzać — zniweczyć, a przynajmniéj rozszerzyć należało, wynalazłaż jakie siły przeciw wyraźnie zapowiedzianemu ujarzmieniu? [1]) Należało kraj rato-

---

[1]) Ferrand przytacza pismo Carowéj Moskwy, Stanisła-

wać wszelkiemi sposoby. Była ludność miast mniéj ważna, i słabo znarodowiana, narodowa. Była ludność wsi prawdziwie polska, pośród któréj spoczywała niezwyciężona moc. Jedno słowo Konstytucyi 1791 mogło zapewnić niepodległość państwu. Należało polityczne i socyalne usamowolnienie przenieść do niezmiernéj większości — jéj poświęceniem, wzmocnić zużyte żywioły narodowości. Strona arystokratyczna, prawdziwa, założycielka Konstytucyi 1791, miała wybór — ocalić kraj przez gruntowne przeobrażenie społeczności — albo, podrzędnemi zmianami, naprawieniem szlacheckiéj społeczności, która historycznie skończyła swoje panowanie — przedłużyć niemoc, zamieszanie, i co najkonieczniejszem bydź musiało, ułatwić wstęp ujarzmieniu. Przez wstrząśnienie, przez wezwanie większości ku usamowolnieniu, zaiste, runęłaby arystokratyczna mniejszość. Lecz państwo, miałoby niepodległość. Francya i Polska, naówczas, porwane jednym a przynajmniej podobnym ruchem, zmieniłyby człowieczeństwo. Konstytucya 1791 zrozumiałaż najwalniejsze potrzeby Polski i Europy?

Ustawa 14 Kwietnia 1791, która pozyskała zatwierdzenie samejże konstytucyi, zamierzała wzmocnić naród przez podniesienie i uzacnienie miejskiéj ludności, żywioł najmniéj narodowy i najmniéj potężny. Miasta Polski nie miały wielkiéj siły. Nie górowały ani przemysłem, ani oświeceniem, ani bogactwami. Ich przeszłość niemiała świetnych podań. Miasta Polski nie miały spomnień, jako Gminy Flandryi, Włoch, Francyi, Niemiec i Anglii. Żaden związek, żadna moralna styczność niewiązała miejskiéj i ziemskiéj społeczności, najżywiéj rodzielonych gwałtownemi różnicami — językiem, pochodzeniem, czasami wyznaniem, prawami i sądownictwem. Jest dotąd mówione, jakoby Konstytucya 1791 miasta podniosła, jakoby zaprowa-

---

wowi Augustowi, najpodléjszemu człowiekowi i Królowi. Carowa 1775, wyraźnie ostrzegała, że przyszłość Polski od niéj samej zależy, że rozbiór może bydź ponowiony.

dziła zdumiewające wznowienia. Szlachecka społeczność miała zniżyć się, ku mnieszczanom zbliżyć swoje swobody.

Należy oceniać czyny, jako zaszły. Konstytucya 1791, cokolwiek ulepszyła położenie miast — zrobiła postęp, który jednak nie był ani powszechny, ani zrozumiany, który zaledwie uczyniony, — wyłudzić i znieść umiano. Miasta ogłoszono wolnemi. Mieszczanin, miał bydź wolny — jego własność, miała bydź nietykalna. Jednak uznano stanowcze rozróżnienie — miasta prywatne, jedynie dziedzic ogłaszał wolnemi. Nieśmiano wyraznie naruszyć osobistéj własności. Zatrzymano atoli wzrost i zaludnienie miast, przez wyraźne postanowienie, że poddany włościanin niemógł bydź przyszłym mieszczaniniem, dopóki nieuzyskał i nieukazał usamowolnienia przez swojego dziedzica — dowód za wyraźny, że Konstytucya 1791 i najmniéj niezłagodziła osobistéj, najzupełniejszéj niewoli włościan. Włościanin, jako przed 1791, niemógł opuszczać ziemi. Był do niéj koniecznie przywiązany — był prawdziwym niewolnikiem. Nie był panem swojéj osobistéj wolności, któréj Konstytucya 1791, nieśmiertelny pomnik, nawet wymienić nieśmiała. Zbrodnicza ustawa, poświęcająca niewolnictwo niezmiernéj większości narodu, mianowana nieśmiertelnym pomnikiem, godnym odnowienia! Jakie nieocenione, jakie wszeteczne przyznanie! Po zatwierdzeniu osobistéj niewoli włościan, którzy, aby zamieszkiwać miasta, usamowolnienie zyskiwać mieli; po uznaniu zatem, że konstytucya 1791 włościanom najmniejszéj nieustąpiła swobody, szlachcie dozwolono wykonywać przemysł miejski, przyjmować miejskie godności. Miastom zostawiono rząd wewnętrzny, jako przedtem. Sami mieszczanie mianowali swoich urzędników, którzy koniecznie musieli bydź posiadaczami ziemi. Sławne i piękne prawo — nikogo przed wyrokiem więzić niewolno — udzielono mieszczanom jedynie — włościan najwyraźniéj przemilczano. Mieszczaninem mógł bydź każdy wolny człowiek. Obywatelstwa

udzielano bezpłatnie — jednak, przez wyrażenie, że mieszczaństwo jedynie chrześcianom ma bydź udzielone, wyłączano ludności Izraelskie, które dotąd trzymały przemysł i handel narodu — jako dawniéj, zostawiono je, niejako, po za narodem. Konstytucya 1791 mieszczanom uczyniła więcéj. Każde *apellacyjne* miasto, odebrało prawo mianowania Posła; co, usamowolnienie polityczne mieszczan niezmiernie ograniczało, czyniło przywilejem mniejszości. Tylko, Kraków, Lublin, Łuk, Żytomierz, Winnica, Kamieniec i Drohiczyn — Poznań, Kalisz, Gniezno, Łęczyca, Warszawa, Sierock i Płock — Wilno, Grodno, Kowno, Mińsk, Brześć Litewski, Pińsk, uznano wolnemi politycznie. Reszta miast, ogromna większość miejskiéj ludności, zupełnie wyrzucona. Taka drobna liczba weszła do szlacheckiéj społeczności, która przerażona czyli zawstydzona swem wznowieniem, natychmiast położyła ograniczenia, przez które wyłudziła polityczne usamowolnienie. Każda prowincya, Wielko-Polska. Mało-Polska i Litwa, mianować mogła do Kommissyi Skarbu i Policyi dwóch członków, do Assessoryi trzech. Nigdy więcéj. Prawo posłów miéjskich uczyniono żadnem. Wprawdzie, każdy miejski poseł nad wszelkim przedmiotem mógł wynurzać swoje mniemanie. Marszałek musiał zezwolić. Lecz Posłowie jedynie o rzeczach handlu i miast mieli głos stanowczy, rzeczywiście pełnili swoje dostojeństwo. Wszelkie inne przedmioty, przed ich głosowaniem zamkniono. Takie ograniczone i wyłudzone usamowolnienie mieszczan, najmniéj nieprzemieniało natury szlacheckiéj jedynie reprezentacyi. Do wyobrażenia narodu, do jego moralnéj potęgi, niewchodziła żadna nowa i śmiała siła. Polityczna wolność miast, najlżéj nieszkodziła samowładnemu panowaniu ziemskiéj arystokracyi. Wznowienie, nie miało ani zamiaru, ani następstwa rewolucyi, która wstrząsa i przeobraża państwo która doń wprowadza dotąd uśpione i zakryte żywioły potęgi. Konstytucya 1791 mieszczanom ułatwiła wstęp do szlacheckiéj społeczności, która niezmieniona i nietykalna pozostać

miała. Każdy Poseł otrzymował szlachectwo. Miał je również posiadacz ziemi, jeżeli dawał 200 Złp. ofiary i jeżeli wynurzył żądanie. Na każdym Séjmie, 30 mieszczan szlachcicami mianować miano. Mieszczanom otwierano cywilne i wojenne urzęda. Mieszczanin mógł bydź kapitanem jazdy i piechoty, nigdy wyżéj — nigdy oficerem narodowéj jazdy. Dostojeństwo Biskupa zostawiono saméj szlachcie. Oznaczono urzęda, przez które mieszczanin, samym czynem, zyskiwał szlachectwo.

Konstytucya przeto 1791 mieszczanom udzieliła cokolwiek. Osobistéj wolności nieograniczyła. Prawo politycznéj reprezentacyi ustąpiła mniejszości miast — zniosła je przez zamknienie posłom miast najważniejszych przedmiotów wewnętrznéj i zewnętrznéj polityki. Stopniowe uszlachcanie, miało wprowadzać do panującéj społeczności, majętne i zdolniejsze mieszczany. Żaden wyraźniejszy i mocny związek nie zbliżył mieszczaństwa i szlachectwa. Ostatnie zatrzymało swoje wszystkie swobody, które przez przywiléj mieszczanom, pojedynczym osobom, ustępować miano. Pozostały mało naruszone różnice i nienawiści stanów. Każdy stan zatrzymał swoje ustawy, swoje sądownictwo — swoje najzupełniejsze oddzielenie. Równości przed prawem — równości cywilnéj i politycznéj, konstytucya 1791 wymówić nieśmiała. Jéj ustąpień oderwanych ograniczonych, niewolno mianować wznowieniem, postępem, użytecznem naprawieniem polskiéj społeczności, która zachowała swoje dawniejsze żywioły — przymnożeniem jakiéj moralnéj potęgi, nieuzdrowiła swojéj niemocy, niestworzyła żadnéj siły, która przeciw zapowiedzianemu ujarzmieniu zwrócona bydź miała. Środek, odpowiedziałże najważniejszemu celowi — niepodległości państwa, — potrzebie, która rzeczywiście ożywiała umysły prawodawców 1791? Ku przedsięwzięciu najtrudniejszemu, wybrano nędzne i żadne sposoby. Rozmierzano przywileje, kiedy niejako zniesiony byt narodu zbawić i niepokonanym należało uczynić. Byłże kraj wstrząśniony i przeobrażony

wznowieniami miejskiemi? — Niezburzono żadnéj dawniejszéj podstawy. Lecz usamowolnienie samym miastom udzielone szczerze i obszernie, jako mniemamy, nieudzieliłoby zaraz sił koniecznych narodowi. Miasta Polski nie miały żadnéj potęgi. Nieprzewyższały handlem, przemysłem, pieniędzmi i oświeceniem — naówczas, niebyły wielkiemi czynnikami państwa. Między Trzecim stanem Francyi, który społeczności dawał początkowanie wszechmocnéj rewolucyi, a miastami Polski, niezachodziło żadne podobieństwo. Stan Trzeci, we Francyi był wszystkiem — u nas, niczem. Dla tego i najpełniejsze usamowolnienie miast — politycznéj, zbawiającéj siły nie mogło wywołać. Miałoż wywołać wezwanie zanadto drobnéj mniejszości mieszczan? Historya, odpowiada czynami. Miasta, wyjąwszy Warszawa, Wilno i Kraków, na ocalenie Konstytucyi 1791, nieobjawiły żadnéj mocy. Same wstrząśnienia Warszawy i Wilna zwórcono raczéj ku zewnętrznemu nieprzyjacielowi. Wstrząśnień nieożywiała wielka myśl narodowa, rewolucyna. Jakie polityczne i osobiste wyniesienie miał pokazane mieszczanin? Możesz zostać Kapitanem, albo Kanonikiem, zaręcza nieśmiertelna Konstytucya 1791. Przytem zapominać nienależy, że miasta większe, którym udzielono usamowolnienie, miały dosyć ciemne uczucie polskiéj narodowości. Polityczne ujarzmienie, znikczemniło je. Język niemiecki, pochodzenie niemieckie, wyznanie najczęściéj heretyckie, albo odszczepione, czyniły miasta Polski najwyraźniéj oddzielonemi, niepodległemi, żadnem wewnętrznem podobieństwem niezbliżonemi ku organizmowi, ku duchowi polskiéj społeczności. Takim przecież zmieszanym, nierozwinionym i jeszcze niestworzonym żywiołem, chciano wzmocnić pojęcie narodowości. Błąd, który najżywiéj pokazuje powierzchowne widoki założycieli téj konstytucyi, która kraj przed ujarzmieniem zasłonić miała. Szukano siły, gdzie siła nie była i, bydź nie mogła. Zaiste, nadania miastom, przy niepodległości narodu, mogłyby podnieść zniżony stan miejski. Polityczne

usamowolnienie niejako żadne, przyjęłoby ulepszenia. Lecz przeznaczeniem konstytucyi 1791 byłyż nieśmiałe i stopniowane zmiany. Niewidzianoż, że krajowi groził upadek? — I przeto, należałoż mniemać, że drobne ustąpienie, — naród, stan miejski, sfanatyzuje, ku najwyższym poświęceniom uniesie?

Jako teraz i naówczas, siły ocalenia państwa posiadał lud wiejski. — Żaden pisarz, dotąd nieśmiał wyraźnie powiedzieć, jakie usamowolnienie Konstytucya zapewniła włościanom. Sam uczony Lelewel, używa najdwuznaczniejszych wyrażeń. Niechce wynurzyć prawdy, która jedna, rujnuje umiarkowane i nieograniczone pochwały składane założycielom konstytucyi. Strona arystokratyczna, ustąpienia włościanom mianuje wznowieniami, a nawet „doskonałem i zupełnem zniesieniem niewoli.“ Wedle jéj życzeń, nieśmiertelny pomnik, powinien bydź odnowionym. Aby nałożyć milczenie przewrotnym uwielbieniom, przytaczamy artykuł czwarty konstytucyi 1791 jedyny, który poświęcono wiejskiemu ludowi, moralnie i numerycznie wyobrażającemu najgłębsze jestestwo narodu.

„Ponieważ z pracowitéj ręki rolników, płynie najobfitsze źródło narodowéj pomyślności; ponieważ ich stan składający większą część ludności państwa, stanowi *główne siły* Rzeczypospolitéj — sprawiedliwość, ludzkość i nasz własny interes zrozumiany dobrze, nakazują nam przyjąć ten *szanowny* stan pod bezpośrednią opiekę *praw* i rządu. Dla tych przyczyn stanowiemy, że na *przyszłość*, wszelkie umowy zawarte urzędownie między włościanami a dziedzicami ich, warujące na rzecz pierwszych jakie swobody albo ustąpienia, pod jakiemikolwiek zastrzeżeniami, czyliby do umowy weszła cała gmina, albo jéj pojedynczy członkowie, stanowić mają dla stron zawierających wzajemne zobowiązanie, stosownie do wyraźnych warunków umowy i zezwolenia. Te umowy i obowiązki przyjęte przez nie, skoro przyjmie dziedzic ziemi, będą tyle mocnemi, że ani dziedzic ziemi, ani jego spadkobierca albo nabywca, samowolnie niebędzie mógł czynić żadnéj odmiany. Nawzajem, wieśniacy nie będą mogli ubliżać tym umowom ani zobowiązaniom, które przyjęli dobrowolnie, jakakolwiek będzie natura ich posiadłości, wyjąwszy, zastrzeżenia przyjęte umowami spomnionemi —

obowiązować mające na zawsze, albo na czas ograniczony stosownie, jako oznaczyła umowa.

„Tym sposobem zapewniamy właścicielom ziemi wszelkie wynagrodzenie i korzyści, jakich mają *prawo* wymagać od swoich wieśniaków, i chcąc przytem jak najskuteczniéj pomnożyć ludność ziem Rzeczypospolitéj, zaręczamy najzupełniejszą wolność osobom jakiegokolwiek stanu, *cudzoziemcom*, którzyby na mieszkanie weszli do Polski i *krajowcom* którzyby wyszedłszy, do swojéj *wrócili* Ojczyzny. Przetoż, każdy człowiek, cudzoziemiec albo krajowiec, skoro stanie na ziemi Polski, będzie mógł swobodnie i bez żadnych ograniczeń, wykonywać swój przemysł, jakim zechce sposobem i gdziekolwiek wybierze. Może zawierać umowy, jakie za najstosowniejsze osądzi, pod obowiązkiem dawania pieniędzy albo *robocizny* — może mieszkać na wsi albo po miastach, może pozostać, albo opuścić kraj, dopełniwszy zobowiązań, jakie zawarł dobrowolnie.“ Ferrand, III. 155.

Mniemane usamowolnienie włościan jasniéj nie mogło bydź wyłożone — i niepojmujemy przed jakie złudzenie, dotąd twierdzić śmiano, jakoby konstytucya 1791 włościanom zapewniła dobroczynne wznowienia. Jéj słowa należy wyraźniéj przedstawić, Włościanom przyznane bydź miało prawo. Jakie? Niewiemy. Konstytucya nigdzie niewymienia, jakim sposobem włościanin mógł mieć i wykonywać prawo. Niemożna wynaleść, co rozumiane bydź ma, jakoby włościanin miał używać opieki rządu. Szlachecka jedynie Konstytucya, okazałym zaręczeniom, niedała najmniejszéj rzeczywistości. Włoscianin polski, jako przedtém, niemiał żadnych praw, żadnéj opieki rządu. Wymieniliśmy na innem miejscu znaczniejsze ustawy, któremi szlachta wykończyła najzupełniejsze ujarzmienie włościan. Ustawy zniosłaż konstytucya? Bynajmniéj. Zatwierdziła je przez wyraźne uznanie, że wszelka własność ma bydź nietykalna. Konieczność usamowolnienia włościanina, któryby chciał bydź mieszczaninem — dowodzi jasno, że dziedzice zatrzymali przywłaszczenie najsurowszéj, i nieograniczonéj niewoli. Prawo przeto i opieka rządu, niedochodziła włościanina. Włościanin pozostał prawdziwym niewolnikiem, oddanym samowładztwu dziedzica. Konstytucya wy-

mieniłaż sąd, przed którymby włościanin mógł zaskarżać właściciela? Wymieniłaż jakie prawo, na któremby oparty włościanin mógł wymagać sprawiedliwości? Podobny sąd, podobne prawa, nigdzie nieistniały. I konstytucya 1791 śmiejąca mówić o prawie i opiece rządu, najświetniéj kłamała — położyła prawdziwe zasady, których zastosować i najlżéj urzeczywistnić niechciano. Wedle dawniejszych urządzeń, włościanin niemógł opuszczać ziemi, na któréj był zrodzony — osobista przeto niewola — uprawnione rabowanie pracy i przemysłu; — włościanin nie mógł pobierać nauki, jeżeli dziedzic niezezwolił; — niemógł piastować żadnéj, ani kościelnéj, ani ciwilnéj, ani wojskowéj godności. Miał najdokładniéj zaprzeczone obywatelstwo. Przez żaden i najsłabszy stosunek nie wchodził do panującéj społeczności. Rzeczywiście, niebył narodem. Nieznamy ani jednéj ustawy, któraby, chociaż najmniéj zasłaniała włościan przed najszaleńszemi zbrodniami właścicieli. Nad włościany naszemi, mówił Fredro, jesteśmy królami, mamy samowładne panowanie. Jakież zmiany wniosła konstytucya 1791? Niewyraża ani jednéj. Czem ograniczała samowładztwo szlacheckie? Niczem. Jakie rękojmie wymieniła wiejskiemu ludowi? Żadne. Przeciwnie — wyraźnie i dobitnie oznajmili prawodawcy 1791, że osobisty, majątkowy i polityczny stan włościan, prawnie i konstytucyjnie najmniejszemu niepodpada przeobrażeniu. Szlachta, żadnem ulepszeniem nieograniczyła swoich, dla niéj i dla niepodległości narodu, najfatalniejszych przywłaszczeń. Wszystko pozostało, jako było. Prawodawcy 1791 wyczerpnęli i rozum i patriotyzm — dopełnili natchnień o ludzkości i sprawiedliwości. Po uchwaleniu dziedzicznéj monarchii, po zarystokratyzowaniu dotąd demokratycznéj społeczności — po nadaniu miastom politycznéj wolności, pod warunkiem, aby jéj nieużywano; — daléj posuwać wznowień nie miano odwagi. Obszerniejsze wznowienia, byłyby niebezpiecznemi. Dla téj głównie przyczyny, wszyscy

nieprzyjaciele wolności, Konstytucyi 1791 składali uwielbienia. Minister pruskiéj monarchii, publicznie uwielbił jéj rozporządzenia. Burke najszaleńszy popieracz Torizmu, dzieło 1791 przedstawiał uszanowaniu człowieczeństwa. Co bardzo loicznie. Czemże konstytucya 1791 obrażała monarchiczny, a właściwie, arystokratyczny porządek. Ci którzy podpisali, albo wykonali mord naszéj ziemi, czcili przepisy konstytucyi 1791, niezmiernie podobne zasadom pruskiéj monarchii i Torizmu. I to dokładniéj, aniżeli nasze rozumowanie wykazuje, dla czego arystokratyczna strona śni odnowienie konstytucyi 1791, — dla czego, dla żadnéj europejskiéj monarchii, nie ma i nie miała wstrętu — dla czego, nie ma gwałtownéj i prawdziwéj nienawiści ku zewnętrznemu ujarzmieniu. Między zasadami europejskich monarchij, zewnętrznem ujarzmieniem, a przekonaniami polskiéj arystokracyi, jest podobieństwo, jest wewnętrzny związek. Przyczyna, która znowu wyjaśnia, dla jakich względów strona arystokratyczna, we swoich wszystkich działaniach, przenosi wpływ zewnętrzny, ma niezwyciężony wstręt wezwania sił saméj Polski. Przez wezwanie sił i wyobrażeń saméj Polski, naraziłaby monarchiczny porządek, podkopałaby własne przekonania. Cóż przeto mówiła i mówi? Nie trzeba wzruszać Polski, dyplomacya przyniesie zbawienie. Systematycznie, przy najjaśniejszéj wiedzy, paraliżowała wewnętrzne poruszenie — niechciała i niechce znieść politycznéj i osobistéj niewoli większości narodu.

Lecz będziemy sprawiedliwemi. Wieśniaków, niezapomniano zupełnie. Konstytucya zapewniwszy dziedzicom ziemi wszelkie własności — uznawszy, że każdy dziedzić ma prawo, powtarzamy, prawo, posiadania wieśniaków, ich wolności i pracy, upoważnia zawierania umów *przyszłych* między dziedzicami i wieśniakami. Umowy, na przyszłość prawnie zawierane bydź mogły. Jaki cel umowa mieć miała, konstytucya wyraźnie niewymienia. Przy zatwierdzeniu osobistéj niewoli włościan wnioskowano, że pańszczyzna albo

złagodzona, albo na czynsz mogłaby bydź zmieniona — wymiana, która dziedzicom wszystkie zapewniała korzyści ale ludowi wiejskiemu, nieprzynosiła ulżenia, ani polepszenia. Włościaninowi, który osobiście i politycznie został niewolnikiem; który nie miał zaręczonéj niepodległéj własności, umowa, jakież dobrodziejstwa udzielała? Żadne, a przynajmniéj niepewne i ograniczone. Lecz i przyszłe umowy mogły bydź wyłudzone, mogły nigdy nieistnieć. Konstytucya nienakazała ich: niczem nieumiarkowała samowładztwa właścicieli, którzy, jeżeliby sami zezwolić raczyli, umowa miała miejsce, i naówczas jedynie, prawna i konstytucyjna bydź zaczynała. Dziedzic, jeżeli chciał, niezawierał jéj, niemógł bydź zmuszony. Co jasno wykazuje, że przyszłe umowy, niebyły żadném ustąpieniem. Trudno nawet zrozumieć na jaki cel wymieniała je konstytucya, kiedy zawieranie zostawiła nieograniczonéj wolności dziedzica. Podobne umowy, znano i przedtem. Częściowe usamowolnienie swoim niektórym włościanom dał Zamojski — prawdziwe i szlachetne Brzostowski, rzymski kapłan. Niezaprzeczamy, konstytucya robiła postęp. Przypuszczała, że niewola osoby i pracy kiedykolwiek zniesiona bydź mogła. Potępiała istniejący porządek rzeczy: przewidowała dalekie podobieństwo odmiany: rozmierzała je długiemi czasami. Lecz byłaż Polska spokojna? Nieotaczałoż jéj granic najwyższe niebezpieczeństwo? Niebyłaż najwyższa polityczna konieczność podniesienia narodu, nawet gwałtownemi sposoby? Byłoż rozumnie, patryotycznie, wnosić reformy dalekie, które ówczesnym potrzebom narodu żadnéj nieprzynosiły siły. Rewolucya Polska, mówili jéj przewrotni przyjaciele, niekosztowała jednéj kropli krwi, nikomu żadnéj niezadała krzywdy. Prawda. Lecz konstytucya 1791 nieocaliła narodu, nieumiała obronić niepodległości. Pisała odmiany dla kraju, który, we dwa lata po jéj ogłoszeniu, żyć przestał. Taki jedynie napis wyryć należy na nieśmiertelnym pomniku: — osłabienie państwa — wydanie niepodległości zewnętrznym nieprzy-

jaciołom. Nigdy wyraźniéj arystokratyczna strona niezdradziła swoich zbrodniczych usposobień. Kraj był zagrożony nowym rozbiorem. Zamachy najpewniéj wiedziano. Jakież przedsięwzięto sposoby ocalenia? Arystokratycznemu żywiołowi zapewniono wszystkie nadania, prawa i korzyści. Dla Polski, dla jéj narodowości, dla jéj niepodległości, nieznaleziono żadnéj ofiary. Arystokratyczna strona wyczerpnęła swoje poświęcenie. Niezaprowadziłaż dziedzicznéj monarchii. Dziedziczna monarchia, miała odpowiedzieć wszystkim wewnętrznym i zewnętrznym potrzebom. I, jako wiadomo, odpowiedziała. Czyliż nie Król podpisał, czyliż nie monarchiczna zasada wykonała rozbiór Polski?

Przy zatwierdzeniu osobistéj, politycznéj i majątkowéj niewoli włościan, narodowych, polskich, konstytucya postawiła prawdziwe, niczem nieusprawiedliwione zgorszenie. Ogłosiła, i piszemy jéj zaręczenie, doskonałe i zupełne usamowolnienie cudzoziemcom i krajowcom, którzy przedtem wyszedłszy, chcieli powrócić do swojéj ojczyzny. Cudzoziemiec przeto i wracający krajowiec, uzyskali wolność osoby, pracy i przemysłu, który, jako sami chcieli, wykonywać mogli. Żadnych nie mieli nałożonych ograniczeń, żadnéj zwierzchności. Dobrowolnie zawierali umowy. Wznowienie rzeczywiście zbawienne, które przecież Konstytucya 1791 włościanom narodowym najwyraźniéj i najszkodliwiéj zaprzeczyła. Niewola, włościanom narodowym — wolność, cudzoziemcom i przychodniom. Co i bydź musiało, skoro, przed zbawieniem Polski, przed zwróceniem praw narodowéj większości, dano pierwszeństwo przywilejom arystokratycznéj mniejszości. Arystokratyczna mniejszość, nasamprzód, — Polska i jéj niepodległość — narodowa większość, czynami podrzędnemi. O patryotyzmie i poświęceniu strony arystokratycznéj, nietrzeba szukać dokładniejszych objaśnień. Nazwano włościan, *szanownym stanem;* zrozumiano, że stan włościan, składa, *główne siły* państwa, cóż dano, czem podniesiono, szanowny stan włościan? Niestety! Kon-

stytucya uznała *poddanemi* — niedała, przynajmniéj, osobistéj wolności.

Taka jest konstytucya 1791, w swoich zasadach i we swem rozwinieniu. Należy dokładnie oznaczyć jéj ogólne znamiona, jako teoryi monarchii konstytucyjnéj, jako ustawy, która naród polski ulepszyć i wzmocnić zamierzała. Odjęcie Królowi veto wywróciło pierwsze zasady ograniczonéj monarchii. Stan szlachecki mocno zarystokratyzowany, miał prawdziwe samowładztwo. Wznowień, jakie konstytucya zaprowadzić miała, niepodobna dostrzedz. Pozorne usamowolnienie mieszczan, najmniéj niezmniejszyło przewagi i panowania saméj szlachty. Do politycznéj wolności nie wszedł żaden nowy i mocny żywioł. Położenia niezmiernéj większości narodu, niczem niezmieniono. Dawny skład został nietykalny. Różnic społeczności, niezniosła żadna jedność — żadne polityczne spólnictwo. Konstytucya 1791 raczéj zakreśliła podobieństwo przemian, ku którym miała wstręt. Najwyższa władza przy mniejszości — osłabienie monarchii, a przynajmniéj, jéj dawniejsze nicestwo — niebytność mocnéj władzy Senatu — cokolwiek złagodzona niewola mieszczan — ujarzmienie włościan — żywioły przeto niemocy i rozerwania. Takiemi zasadami, konstytucya obiecowała wzmocnić wewnętrzny porządek zasłonić niepodległość.

Lecz jakakolwiek konstytucya, chociażby odpowiadała wszystkim teoretycznym wymaganiom, byłaby niestosowna i fatalna, jeżeliby niewyrównała swojemu prawdziwemu przeznaczeniu, jeżeliby niezaspokoiła wielkich potrzeb, które naród czuł i widział; jeżeliby nakoniec, niemiała bydź loicznem rozwinieniem podań, historyi i wychowania narodu. Powiemy więcéj. Teorya konstytucyi 1791, uzyskałaby rozgrzeszenie, jeżeliby przez jéj zaprowadzenie, Polska znalazła swoje zbawienie. Jakiż był stan Polski naówczas? Jakie niebezpieczeństwa zagrażały krajowi? Wystarczałaż podrzędna i zaledwie dostrzegana odmiana dawniejszéj konstytucyi. Takiemi wzno-

wieniami, jakie początkowali prawodawcy, Polska, mogłaż bydź ocalona?

Przechodzi zakres niniejszych rozpoznawań skreślenie przyczyn naczelnych, które sprowadziły śmiertelne osłabienie narodu — najzupełniejsze odrętwienie i rozprzężenie naszéj społeczności. Powiemy skrócono. Uważano powszechnie 1763, że Polska jaka jest, dłużéj istnieć niemoże. Między zewnętrznem ujarzmieniem a głębokiem przeobrażeniem społeczności, niewidziano środkującéj strony. Należało państwu podpisać swoje zatracenie, albo, przez ogólne rewolucyjne wstrząśnienie rozszerzyć i spotężnić żywioły swojéj społeczności. Ku ujarzmieniu zewnętrznemu miano wstręt powszechny, podzielany i przez tych, którzy sposoby fałszywie pojętemi, sami najskuteczniéj dopomogli ujarzmieniu. Wybrano środek naprawienia, którym samowładnie kierowała arystokratyczna strona. Przyrzekano zbawienie przez wzmocnienie monarchii: 1764—1766 — wzmocnienie, które jako przeciwne historycznym przekonaniom narodu, Czartoryscy musieli opierać na zewnętrznéj moskiewskiéj pomocy. Jeden rys, który wystarcza na ocenienie reformy, która wymierzona przeciw narodowi, sama wzywała ujarzmienie. Cóż wyniknęło? Naród nierozumiał wznowień. Był znieważony we swoich historycznych przeświadczeniach. Zamiar wzmocnienia rozszerzył zamieszanie, niepewność, wahanie się, które najzręczniéj używszy zewnętrzni nieprzyjaciele, wykonali pierwszy rozbiór. Ocalona, dosyć potężna część państwa, nie miała prawdziwéj niepodległości — politycznie, niebyła narodem. Zwierzchnictwo Moskwy postawione konstytucyjne, ograniczało cokolwiek samoistne działanie narodu, który, powierzchownie niepodległy, moralnie przyjmował i zatwierdzał ujarzmienie: 1775. Pierwszy rozbiór ostrzegał proroczo, co nastąpić miało, jeżeliby Polska swojéj wewnętrznéj nie wzmocniła społeczności, jeżeliby przeciw nowemu rozbiorowi, szybko i niepokonanéj nierozwinęła potęgi. Nadeszły szczęśliwe zewętrzne stosunki, które sprzyjały odro-

dzeniu państwa, złamaniu moskiewskiéj zwierzchności. Uczucie niepodległości było mocne i powszechne, doskonale pojmowano konieczność odnowy. Moskwa, zajęta zewnętrznemi wojnami przeciw Turcyi i Swecyi, niemogła przeszkadzać Polsce, która nakoniec zyskała wolność naprawienia swojéj konstytucyi. Austrya najmniejszéj niestawiała przeciwności. Prusy sprzyjały wzmocnieniu. Sród takich stosunków zwołano Sejm Wielki 1788—1791. Sejm miał jasne i najważniejsze powołanie: zachowania niepodległości, która po 1775, przez konstytucyjne uznanie moskiewskiéj zwierzchności, rzeczywiście nieistniała. Moskwa samowładnie kierowała naszemi wewnętrznemi stosunkami, i jedynie przyszłym, dogodnym zdarzeniom, zostawiła wcielenie Polski. Król, niemiał, swojéj władzy. Sejmy przestały bydź anarchicznemi i wszechwładnemi. Moskwa czyniła porządek. Naród miał uczucie spodlenia i przyszłości. Sejmowi poruczył swoje zbawienie 1788. Sejm niezawodnie szlachetny przyjmował okropne i razem błogosławione posłannictwo: — polski, miał dosyć odwagi. Nasamprzód zniósł zwierzchnictwo Moskwy — wynurzył piękny zamiar odzyskania niepodległości — zamiar, który stosownemi środkami poprzeć należało. Moskwa zagrożona przez wojny Szwecyi i Turcyi, żadnéj nowéj nieśmiała stawiać przeszkody. Składała uprzéjme sprzeciwienia — ani odkrywała śmiertelnéj urazy i zemsty. Sejm był wolny — mógł iść za swojemi natchnieniami — żaden wewnętrzny, czyli zewnętrzny opór niełamał rozwinienia narodowéj siły. Lecz Sejm 1788, najfałszywiéj, najniezrozumianiéj dopełniał swojéj powinności. Czynami śmiałemi, niezmierzał ku swojemu jedynemu celowi. Zamiast bronienia niepodległości, zamiast stworzenia sposobów przeciw powszechnie przewidowanemu najazdowi Moskwy, Sejm 1788 rozważał teoryje monarchii dziedzicznéj. Zmarnotrawił czas, pozwolił przejść zewnętrznym stosunkom najprzyjaźniejszym odrodzeniu narodu. Rozprawiał, żadnym czynem nie pokazał swojéj wielkości — żadnéj potężnéj nieprzy-

sposobił obrony — niestworzył ani skarbu, ani wojska — zdradzał przeto niepodległość, któréj miał bronić. Miał niejako uczucie swojéj, i wewnętrznéj niemocy narodu, kiedy odrodzenie Polski ubezpieczał zewnętrznemi przymierzami Turcyi, która nie miała sił prowadzenia szczęśliwéj wojny, i Prus, których zdradziectwo należało przewidzieć. Sejm 1788 wykopał grobowiec sobie i narodowi. Niewidział, czyli widzieć niechciał niebezpieczeństwa. Łudził siebie teoryami dziedzicznéj monarchii, rozmawiał liberalnie, patriotycznie: mianował siebie wybawicielem. Za długo trwał sen piękny 1788—1791. Dopiero, kiedy Moskwa przez pokój Jassów i Wereli, położyła koniec wojnie turecko-szwedzkiéj i wszystkiemi siłami przeciw Polsce mogła rozporządzać, Sejm ujrzał swoje okropne położenie. Zewnętrznie, był sam. Moskwa niezakrywała zemsty i najłatwiéj zobojętnić mogła pruskie sprzymierzenie. Wewnętrznie żadnéj wielkiéj niezaprowadzono odmiany. Naród nie był ani przeobrażony, ani wzmocniony. Żadne wstrząsające wznowienie nieuniosło całéj społeczności, któréj ogromna większość Sejmu niewidziała, nieczuła. Sejm niebył, nieżył dla niéj — niczem do jéj wyobrażeń, do jéj potęgi, do jéj poświęceń nieprzemawiał. Sród krasomowszych uniesień, — myśli i siły Polski nieszukano. Nawet nieskreślono konstytucyi. Dopiero kiedy deputacya Spraw Zagranicznych złożyła najwyraźniejsze dowody, że Moskwa układa nowy rozbiór. — Sejm nagle odrzucił, a własciwie, miał odjęte swoje trzyletnie złudzenia. Padły nań strach, niepewność i zwątpienie. Poznano 1791, co 1788 należało przewidzieć i wykonać. Posiedzenie Trzeciego Maja, rzeczywiście jest godne nieśmiertelnéj pamięci. Wszystkich obejmowało najwyższe przerażenie. Sołtyk wymawia słowa malujące rzeczywisty stan i Sejmu i Polski — „jest zapowiedziany nowy rozbiór.“ Ignacy Potocki, miał śmiałość wyrzeczenia, „nadchodzi upadek Ojczyzny.“ Sam Król, któremu strona monarchiczno-patryotyczna, najnieroztropniéj i prawie śmiesznie powierzała zbawienie narodu, przyznał, że otrzy-

mano doniesienia „obchodzące utrzymanie i bezpieczeństwo Ojczyzny.“ Sejm ujrzał następstwa swojéj śmiałości 1788. Ogłosił niepodległość i wszechwładztwo narodu, zniósł moskiewskie zwierzchnictwo. Cóż miał, co przyrządził przeciw największemu niebezpieczeństwu? Jakim siłom i pojęciom dawał posłannictwo bronienia całości i bytu państwa! Czem zakończył swoje posiedzenie, które kraj odrodzić i potężnym uczynić miało? Na dniu Trzecim Maja ogłoszono Ustawę rządową, która odpowiedzieć miała wszystkim potrzebom narodu, najpierwszéj ze wszystkich, — niepodległości — i wojnie, któréj niezakrywała Moskwa. Moskwa doskonale wiedziała następstwa niepodległości Polski i odrzucenia swojéj zwierzchności. Był to spór o jéj życie i przyszłość, o trwanie jéj monarchicznéj i społecznéj zasady. Dla téj przyczyny, która wszystkie zadania wewnętrznéj naprawy czyniła podrzędnemi, poddawała naczelnemu celowi, Polska 1788 — 1791 miała obowiązek, wznieść siły wyrównywające nieprzyjaznéj potędze — rząd prawdziwie mocny — zmiany odpowiednie przeszłości i przyszłemu posłannictwu narodu — ogólne życie społeczności — zapalenie jéj sił wielkiemi pojęciami. Słowem, konstytucya 1791, miała przeznaczenie zewnętrzne — zbawić niepodległość, skończyć wielki spór Moskwy i Polski, przez zwycięztwo naszéj historycznéj — i politycznéj zasady — wewnętrznych zmian, nie brać za cel, ale jedynie za środki, za konieczne narzędzie zrobienia niepodległości narodu. Należało jako i teraz, żadnym, chociażby i niebezpiecznym niegardzić środkiem, jeśliby przezeń, niepodległość zdobyta i Moskwa zniesiona bydź mogła. Należało kraj ocalić, środkami, rozumem stanu, który wszystkie sposoby rozgrzesza i poświęca. Zbawienie państwa, przedewszystkiem, nadewszystkiem. Co chcemy powiedzieć? Chcemy powiedzieć, że konstytucya 1791, jako teorya ograniczonéj monarchii, ma grzech niezem nieodkupiony, nieodpowiedziała życzeniom narodu, *we swoim czasie*. Na swój własny czas, była szkodliwa, fatalna.

Żadna jéj odnowa, nieprzetrwała. Jéj założenie wywołało upadek Polski. Czemu niewykazać czynami historycznemi dowiedzione historyczne zaskarżenie i potępienie. Jako! mówicie, że, konstytucya 1791, na swój czas miała zasługi i zalety. Jakie? Gdzie jéj monarchia ograniczona, gdzie samo państwo? Zamiast ogromnéj armii, zamiast skarby, zamiast rozpłomienienia większości narodu, zamiast sposobów zbawienia bytu — prawodawcy 1791 powiedzieli, „mamy tron dziedziczny — znieśliśmy Konfederacye — nasze własności ogłaszamy nietykalnemi — mieszczanom niektórym pozwalamy widzieć Sejm i wysłuchiwać wyroki naszéj mądrości — wieśniaków szanujemy — uznajemy ich początkiem siły i pomyślności narodu, lecz osobistéj i politycznéj niewoli, nieznosiemy.“ Takiemiż wznowieniami Moskwa pokonana, Polska ocalona bydź miała? Nie jestżeto śmiech i szatańska ironia. Takie drobności i formy, które nie miały ani mocy ani życia, miały oddalić rozbiór, który najjaśniéj widziano!

Przecież Sejm, wierzył potędze swojéj konstytucyi: złudzenie najfatalniéj przedłużał. Samem ogłoszeniem konstytucyi 1791, Moskwa pokonana bydź miała. Sejm siebie i naród poił najszumniejszemi zaręczeniami. Mówiono: „jesteśmy ocaleni — nasza wolność i niepodległość postawione na niewzruszonych zasadach.“ — Wszystkie niebezpieczeństwa oddalone i zwyciężone. Na dniu 7 Maja 1791, Marszałkowie Sejmu wydali narodowi oświadczenie, które należy uważać za dowód złudzeń przejmujących niejako jednomyślnie. Małachowski i Sapiecha mówili — „Ojczyzna ocalona, jesteśmy narodem niepodległym: „spadły pęta nierządu i niewoli: groził drugi rozbiór.“ Obiecowano sobie, że konstytucya „największe dzieło, wybawienie nasze“ będzie czczona przez odległe pokolenia. Jéj ustanowienie podano, za „jedyny środek ocalenia nas i granic naszych.“ Wierzono przeto, że ogłoszenie konstytucyi 1791 zamknęło we-

wnętrzny nieporządek, zasłoniło niepodległość. Trwogi, jakie miano, na dniu Trzecim Maja, przeminęły.

Na dniu 18 Maja 1792, Carowa Moskwy wydała pamiętne oświadczenie przeciw konstytucyi. Konstytucya żyła dwanaście miesięcy: Sejm, niebył przerwany. Miał ogromny czas przygotować sposoby obrony przeciw wojnie, która ze strony Moskwy zamierzała zniesienie i konstytucyi i niepodległości. Nadchodziła chwila urzeczywistnienia przyrzeczeń i nadziei,[1] jakie sobie i narodowi wmówili prawodawcy. Należało okazać czynami, że konstytucya wzmocniła wewnętrzny porządek, uciszyła zamieszanie, i jako twierdzili Marszałkowie, narodowi zapewniła niepodległość. Ważnośc i zbawienności teoryi zaprowadzonéj przez Trzeci Maja, miała dowieść wojna, a co najważniejsza, nowa władza.

— Pod *Pierwszym ustępem* o Konstytucyi 1791, zamieściliśmy twierdzenie, jakoby prawo wybierania, odebrano szlachcie, która niepłaciła 100 Zł. P. podatku ze swéj ziemi. — Błąd naprawiamy. Jednak nasze rozumowanie, że polityczne życie narodu ścieśniono zupełnie, nie jest wywrócone. Przyjęto ograniczenia, które wymienia dołączona niżéj Ustawa. Nawet, zatrzymujem powątpiewanie, czyli kategorya pierwsza, nie miała jakich wyłączeń. Podatku wyraźnie liczbami nieocznaczono. Zastawnikom i dożywotnim dzierżawcom, płacącym podatku niżéj 100 Zł. P. — — szlachcie, która nie miała żadnéj ziemi, dzierżawcom ziem króla, kościoła i szlachty, stanowi mnogiemu i dostatniemu, — i co najwięcéj, szlachcie czynszownikom, konstytucya 1791 odjęła polityczne swobody — i gdyby nie osobista wolność, postawiła między ujarzmionemi.

USTAWA SEJMIKÓW, ANNUAL REGISTER, 1791.

Wedle Ustawy, Sejmików głosowali.

„1° Każdy posiadacz ziemi, szlachcic, albo nabywca jéj za dług uznany sądowym wyrokiem; jeżeli płaci ziemski podatek. Synowie tychże posiadaczy. — Podatek liczbowo nie jest oznaczony.

„2° Bracia, przed rozdzieleniem dziedzictwa.

„3° Każdy dzierżawca zastawionéj ziemi, jeżeli płaci 100 Zł. P. podatku.

„4° Wszyscy dożywotni dzierżawcy dający 100 Zł. P. podatku.

„5° Każdy szlachcic służący wojskowo, jeżeli jest posiadaczem ziemi, jeżeli nie ma wojny i jeżeli otrzymał czasowe uwolnienie, urlop.

„6° Posiadanie ziemi, przed głosowaniem, powinno trwać dwanaście miesięcy.“

Nie mogli głosować.

„1° Szlachta która nieposiada własności ziemi pod warunkami wyżéj wskazanemi.

„2° Dzierżawcy ziem króla, kościoła albo szlachty, jeżeli przyjęli jakie powinności względem dziedziców.

„3° Szlachta dzierżawiąca ziemie ordynackie.

„4° Wszyscy czynszownicy.

„5° Nie mający ośmnastu lat.

„6° Przekonani sądownie, albo skazani zaocznym wyrokiem.“

Mogli bydź obrani.

„1° Każdy szlachcic płacący najlżejszy podatek lze swojéj własnéj ziemi.

„2° Szlachcic żołnierz, jeżeli ma sześć lat służby.“

Nie mogli bydź obrani.

„1° Nieobecny na Sejmiku.

„2° Nie mający 23. lat.

„3° Kto nieposiada jakiéj publicznéj godności, albo nie był lat dwa urzędnikiem Kommissyi.

„4° Nadani Skartabellatem.

„5° Wszyscy skazani zaocznym cywilnym wyrokiem.“

Sejmik mógł bydź zebrany we swoim czasie naznaczonym przez prawo, chociażby żadne nie nadeszło wezwanie.

Mających prawo głosowania wpisowała Kommissya Dobrego Porządku, niejako samowolnie, albowiem nie ma wszkazanéj żadnéj władzy.

Zarzuty przeciw Komitetowi i kandydatom, rozpoznawał Komitet jednomyślnie, albo przez tajemne głosowanie. Był przeto samowładnym panem swojego postępowania. Kandydatów, których chciał odrzucał.

Głosowanie na urzędników i Posłów tajemne.

Jeżeli podczas głosowania uczyniono zarzut wyborcy — że nie może głosować, zarzut, natychmiast rozpoznaje Mar-

szałek i Assessorowie. Poseł odbierał najwyraźniéj oznaczone pełnomocnictwo. I, aby niemógł przekroczyć rozkazu Sejmiku — zachowano Sejmiki relacyjne. Na nich przed Wyborcami, Poseł czynił sprawozdanie.

1839.

III.

Sejm, jako mniemał, oddalił *zewnętrzne* niebezpieczeństwo przez założenie dziedzicznéj monarchii i wzmocnienie żywiołu arystokracyi. To, albowiem, co ustępowano mieszczanom, co włościanom, niewiadomo kiedy, ustąpić zamierzano — widocznie, społeczeństwu polskiemu żadnéj nieudzieliło mocy. Złudzenie Sejmu przedłużała monarchiczna Europa, jedynie przez nienawiść ku Francyi podnoszącéj swoje i człowieczeństwa prawdziwe odnowienie. Wymownie porównywano francuzki szał i polskie umiarkowanie. Fox mówił „dzieło, które powinni szanować wszyscy „przyjaciele *rozumnéj* wolności.“ Burke, nawrócony ku Torizmowi, niekładł granicy swoim uniesieniom, niejako śmiesznym „zmiana, natury tyle wysokiéj, bę„dzie najważniejszém i najzacniejszém dobrodziejstwem „rodzajowi ludzkiemu. Zniesiona jest anarchia, i *nie„wola.* Nikt, nieponiósł straty, nikt, nie jest *uja„rzmiony.* Wszystko nadawném zostało miejscu i „wszystko naprawione.[1]) Hertzberg minister samowładnéj pruskiéj monarchii — 6 Października 1791 — na posiedzeniu Akademii Berlina, wynurzał szacunek zasadom Konstytucyi 1791. Goltz, imieniem Króla

---

[1]) To, co powiedzieliśmy wystarcza na okazanie, co rozumieć należy przez rozumną wolność i najzacniejsze dobrodziejstwo rodzajowi ludzkiemu. J. U. Niemcewicz, spółzałożyciel Konstytucyi 1791 — kiedy chciał, dokładniéj i i odpowiedniéj prawdzie swoje ocenił dzieło — „dzieło nie„doskonałe, należało uczynić ustąpienia możnym przesądom „— podstępom domowym i zagranicznym.“ Sąd, który dosłownie przyjmujemy.

Prus oznajmiał „radość, jakiéj doznał Król, otrzymawszy wiadomość o dokonaniu szczęśliwéj rewolucyi.“ Jakże Sejm niemiał wierzyć swoim złudzeniom. Był wielbiony, uznawany zbawicielem narodu. Przewrotne pochwały, natchnione namiętnościami nikczemnemi — nieprzeszkodziły Królowi Prus, polski naród zdradzić i rozszarpać. Fox i Burke, mordercom Polski podali serdeczne sprzymierzenie. Jedném uczciwém wysileniem niebroniono konstytucyi, która bydź miała „najzacniejszém dobrodziejstwem rodzajowi ludzkiemu.“ Anglija na wywrócenie Francyi, wydała jakie, 20,000,000,000 złotych — wylała, możnaby powiedzieć, rzeki krwi własnéj i nawet ukoronowanych najezdników. Dała pełne zezwolenie na rozszarpanie Polski, dla któréj miała tyle uwielbienia. Anglicy znają siebie. Jeden z nich mówił w parlamencie: „nasze wyrazy anielskie; a czyny szatańskie.“

Lecz strona, która naówczas rozumiała zasady mające przynieść zbawienie społeczeństwom Europy, dla Polski dla jéj Sejmu nie składała uwielbień. Właściwie oceniła jéj mniemane odrodzenie. Payne, dzieło 1791 uznał „czynem podrzędnym i niemającym znaczenia.“ Zdanie najprawdziwsze. Francya między swemi i polskiemi zasadami, nieznalazła spólności, która, jako głęboko uważa Ferrand, rozwiniona i ugruntowana czynami, byłaby zmieniła położenie Europy, wywołałaby niewyrachowane następstwa. Wojna monarchiczna przeciw przeobrażeniu Europy nie miałaby miejsca, wzięłaby koniec najniepodobniejszy jéj zamknieniu przez umowy 1815, gdyby Polska, była wprowadziła swoje potężne ludności, znowu mówi Ferrand, mające i powód i usposobienie ku rewolucyjnemu wstrząśnieniu. Lecz Sejm nierozumiał, ani Polski ani Francyi — nie miał przeczucia nawet, czémby bydź mógł — jakie niezmierzone mógł początkować odmiany. Na Sejmie 1793, kiedy monarchiczna zasada Polsce odejmowała życie — jeszcze broniono monarchii, wynurzano oburzenie francuzkim wyobrażeniom. Błąd nienagrodzony, szkodliwy Europie i Polsce —

błąd, który dotąd utrzymany we swoich następstwach, najmocniéj podpiera arystokratyczny porządek i ujarzmienie Polski: — Póki Polska niezniesie swojéj niewoli wewnętrznéj, niewystąpi jako państwo potężne — dla przekształcenia Europy niebędzie gruntownéj podstawy — wzgląd, który ciemno, albo wyraźnie, wszystkie monarchije czyni obojętnemi dla Polski, nawet niechętnemi jéj odrodzeniu. Ich wstręt, sami loicznym i przezornym uznajemy. Przy Polsce niepodległéj, urządzonéj wedle swoich historycznych żywiołów — dla żadnéj monarchii, opieranéj na łasce boskiéj niema dalekiéj przyszłości. Położenie, prawdziwe 1791 — 1795 — téj chwili, 1840, nie jest fałszywe — może najsilniejszy dowód, że do odnowienia Polski przywiązane jest najważniejsze przeobrażenie człowieczeństwa. I gdybyśmy powątpiewać mieli — sympatya jednomyślna demokracyi, cicha, albo szalona nienawiść monarchii dla Polski, niemiałyby znaczenia.

Po złudzeniach, Sejm 1791, widział szybko przychodzące okropne rzeczywistości. Polska, ujrzała nakoniec swój prawdziwy stan. Sejm miał obowiązek swoje teorye usprawiedliwić czynami, i czynami przemówić do przekonania, do poświęceń narodu — czynami okazać, że teorya, odpowiada przeszłości narodu, że jest jéj postępowem rozwinieniem — i, co nadewszystkiém górowało, że dorównała najważniejszéj potrzebie narodu — zachowaniu niepodległości. Pytanie kładniemy wyraźnie: konstytucya 1791, byłaż stósowna we swoim czasie? Jakie po jéj mniemanych wznowieniach naród odebrał dziedzictwo? Co od niéj przeszło do myśli narodu — jakie żyjące spomnienie? Takiemi względami należy oceniać teorye 1791 — ich wewnętrznem znaczeniem — ich zastosowaniem. Albowiem, niepojmujemy, jakie znaczenie mogłaby mieć, we swoim czasie, i teraz, teorya pozbawiona wewnętrznéj mocy, nieodpowiednia duchowi społeczności. Rozwiązanie tych względów potrzebne Polsce, zrobione i najpewniéjsze, posiada historya. Przeciw jéj świadectwu, niema odpowiedzi. Od historyi przeto

konstytucya 1791, uważana jako teorya i jako zastosowanie, odbiera nieodwołane potępienie.

Położyliśmy twierdzenie: — Polska nigdy nie miała prawdziwie dziedzicznéj a jeszcze mniéj, samowładnéj monarchii. Naruszewicz, Osoliński, Czacki, niechcieli rozumieć naszéj starożytnéj konstytucyi. J. Lelewel, wacha się w swoich oznaczeniach. Bliski prawdy, nie śmie jéj wymówić najpodobniéj niewidzi jéj — do ogólnéj całości niepodnosi swojego umysłu. Prawdy przeczuwanéj nie śmie uchwycić, odsłonić i wykonać objawienie najpotrzebniejsze umysłowi narodowemu, wachającemu się, niemocnemu, niezdolnemu działać — albowiem nieposiada warunku wszelkiéj ogólnéj czynności — wiary wiedzącéj swoje dążenie, czującéj swoje stwarzające natchnienie. Jestem skłoniony rozumieć i usprawiedliwić Lelewela. Przez swoje historyczne poszukiwania. przez swoje przekonania, polityczne — zajmuje miejsce środkowe, pełnił posłannictwo przejścia. Postawiony między Polską, która przeminęła na zawsze — i Polską, która rozwija swoje jestestwo i zmierza ku swojemu odrodzeniu zupełnemu, ma dosyć pojęć, aby dawnéj nieuznać Polski — lecz nie ma dosyć wiary, aby skutecznie pracować nad zbliżeniem nowych przeznaczeń Ojczyzny. To, tłómaczy niepewności, wachania się znamienujące Lelewela, jako człowieka stanu jako — badacza polskiéj historyi. Najogólniéj uważany, Lelewel, we swoim zawodzie politycznym i naukowym ma kierunek przeczący dawnéj Polsce, ale również przeczący nowéj Polsce — kierunek loiczny, nawet potrzebny, a jednak bardzo nieszczęśliwy — albowiem zasadniczo, oddalony od téj poważnéj walki, od któréj rozwiązania, zależy odrodzenie Polski. — To, co zwyczajnie mianujemy rojalizmem, zawsze dla Polski, było nieznane; nigdy głęboko nie weszło do jéj społeczności. Przed powstaniem Polski, u nas, nie znano monarchii. Słowianie, urządzili swoje stosunki gminowładnie — obszerniejszy zostawili wpływ żywiołowi religijnemu, we swoich najdalszych zarysach, mocno zbliżonemu do

chrystianizmu — podobieństwo, które uderzało najmocniéj niemieckich Biskupów. Ditmar podobno, mówi — u Słowian wszystko chrześciańskie, mniéj nazwiskiem. Chociaż na szczycie społeczności był Król, naśladowanie formy zachodu, nie jéj istoty, od narodu jednak, wychodziło życie i początkowanie. Król, nie miał swojéj własnéj władzy. Nie był urządzającym, kierującym działaczem społeczności. Dowody tych twierdzeń przedstawia historya 965—1386. Późniéj rodzina Jagiellonów, weszła przez wezwanie — panowała przez zezwolenie, przez wybór — i rozumiejąca swoj początek, rozwinieniu wolności, samoistnemu ruchowi społeczeństwa, żadnéj niestawiała przeszkody. Po za narodem, we swoiem własnem istnieniu, nie miała oparcia. Przy monarchii przeto *zewnętrznéj*, istniało górujące przekonanie, że naród nie potrzebuje zwierzchności, wyższéj nadeń. Po 1572, znika i zewnętrzność monarchicznéj zasady — któréj wszystkie siły, naród do siebie przeniosł. Król, pozostał naczelnikiem społeczności trzymającéj wszystkie znamiona rojalizmu. I dzisiejsze polityczne usposobienie Polski, za mocno demokratycznem urządzeniem, należy uważać, za wykończenie i dopełnienie naszéj historyi. Stopniowe osłabienie monarchii, nigdy niezaszczepionéj głęboko do umysłu narodu — niebytność dziedzicznéj rodziny, długie, samoistne życie narodu i nakonieć zbrodnia monarchicznéj zasady, przeciw niepodległości Polski, i jéj głównie wewnętrznemu duchowi — zrobiły swój skutek. Myśl monarchiczna, niemogła bydź przywiązana do naszéj przeszłości, która stopniowo znosiła jéj uczucie. Naród, przed 1789, był najmniéj monarchicznym. Przez ogólne europejskie usposobienie ku przemianom i wznowieniom, przez swój stosunek do samowładnych i zaborczych monarchii, Polska uznała konieczność naprawienia swoich urządzeń — i naprawienie uważano, jako jedyny sposób działać mogący przeciw zewnętrznym niebezpieczeństwom. Jakiemiż środkami należało zbawić najwyżéj zagrożony naród? Rozległość wznowień, wska-

zowały: — narodowe podanie, historyczna loika i to złe zewnętrzne, które należało zniweczyć. Nie trzeba było czynić dalekich poszukiwań. Mógłże nie bydź widziany przeważający żywioł naszéj historyi? Przy rozumnym wstręcie ku naśladowaniom — przy podejrzliwości ku teoryom, które do politycznéj wiary narodu nieprzemawiały zrozumiale — wypadało odnowienie oprzeć na tych pojęciach, któremi żył naród, które łatwo oczyszczonemi i rozszerzonemi bydź mogły. Lecz Sejm 1788 — 1791, miał odmienny system. Uchwalił zaprowadzenie rewolucyi prawdziwie niepodobnéj, która zaprzeczywszy wychowaniu i całéj przeszłości narodu, widocznie, dla swojego bytu, nie mogła wynaleść gruntownéj podstawy. Sumienie narodu, niepojmowała jéj. Polska do 1788 wierzyła swojemu wszechwładztwu: miała wiekami umocniony wstręt ku monarchicznemu, dziedzicznemu porządkowi, do którego łączyła możność rozwinienia politycznéj niewoli. Sejm tych prostych prawd niezrozumiał. Popychał ku anarchii, która przezeń zniesiona bydź miała. Był za wzmocnieniem monarchii — przecież zostawił dawny, niczém nieograniczony wpływ arystokratycznemu żywiołowi. Zniweczono, co istniało — czém chociaż, sfałszowaném, naród mógł bydź porwany ku poświęceniom — i, nieprzedstawiono nowéj wiary, nowéj potęgi. Był to monarchiczny jakóbinizm, który samemi oderwanemi teoryami, gwałtownie wywracał i ujarzmiał przekonanie narodu. Budowanie monarchii, niemającéj wewnętrznych żywiołów — niweczenie demokratycznéj zasady, która była blisko podań i dążeń narodu — zmieszało, rozdwoiło — i, niezawodnie, najbardziéj dopomogło ujarzmieniu. Można powiedzieć, konstytucya 1791 upadła bez wojny. Nawet we swoich założyciclach niewzbudziła ani wytrwania, ani poświęcenia. Czemże jest zalecona naszym spomnieniom? Drugim rozbiorem — zdradziectwem Króla — sromotnem cofnieniem się Sejmu — częściowem, bezsilném wstrząśnieniem narodu. Jéj zasada, która obiecowała zbawienie, nigdzie niewywołała wiary —

potępiona jest swojemi własnemi czynami. Tych pojęć, Polska, jeżeli chce odzyskać niepodległość, niepowinna rozdzielać. Monarchia przyśpieszyła zatracenie Polski — monarchiczna opinia wewnętrzna i zewnętrzna przeszkadzała 1791 i 1831, — przeszkadzać będzie na przyszłość jéj odbudowaniu. Swiadectwo Ferranda stronnika monarchii, mówi, jaki fatalny wpływ wywarło ogłoszenie dziedzicznéj monarchii 1791: — Sąd, który bardzo poważny i niepodejrzany jedynie rozszerzamy. To, co 1791 przyśpieszyło upadek, zepsuło środki obrony — przez proste następstwo, teraz, Polsce nieprzyniesie zbawienia. Od jednéj i téj saméj przyczyny, niepodobna wymagać odwrotnych skutków. Polska, ponowiłaby jedynie swój błąd — nadaremnieby przeszła okropne, półwiekowe doświadczenie. Lecz takiéj nieloiczności niepopełni cała społeczność, która złudzona chwilowo, powrócić musi do swojéj prawdziwéj natury. Zwrot, téj chwili, wykonywa Polska — przeobraża się pod działaniem swojéj narodowéj, historycznéj i demokratycznéj nauki. „Będziemy mieli często sposobność uważania, mówi „Ferrand, że kiedy Zgromadzenie Urządzające prowa„dziło Francyę ku upadkowi, przez rozwiązanie mo„narchii; — Sejm 1788, prowadził Polskę ku upad„kowi, przez zaprowadzenie rozumnéj, dziedzicznéj „monarchii. Porównanie okropne, które, chociaż wszy„stko przemawia za rozgrzeszeniem Polski, jest prze„cież nowym dowodem, jako jest niebezpieczna, naru„szać dawne ustanowienia, i chcieć naprawiać je, „nieotoczywszy pierwéj państwa podporami, któreby „mogły utrzymać budynek, pod czas naprawiania.“ Wstęp, 47. — Mocniéj i loiczniéj niemożna potępić konstytucyi 1791, jako teoryi jako zastosowania. Sejm, zniweczył podpory wewnętrzne, nowych, silniejszych niedał. Zewnętrznie, nieumocnił żadném uczciwem sprzymierzeniem. Najwyżéj rozdrażnił Carizm moskiewski, przez ogłoszenie niepodległości narodu i dalekie podobieństwo rozwiązania, a przynajmniéj umiarkowania społeczeństwa Moskwy albowiem, jako

teraz zatwierdza doświadczenie, dla Moskwy pod Carizmem, nie ma bezpieczeństwa, jeżeliby istniało nawet domniemanie, że Polska ma bydź niepodległa. Sejm, miał jedno prawdziwe i potężne sprzymierzenie — Francyą. Lecz, aby je zawrzeć, należało przyjąć demokratyczne zasady — ruch Warszawy i ruch Paryża, jednem rozpłomienić pojęciem; jednym prowadzić kierunkiem. Dzisiejszéj niebyłoby Europy. Ależ Sejm 1793, złorzeczył poruszeniu Francyi — i przez złudzenie najopłakańsze, bronił monarchije więcéj zbrodnicze, więcéj niemoralne, węcéj fatalne zbawieniu człowieczeństwa, aniżeli nawet i to, co przewrotnie nazwano nadużyciami, okropnościami francuzkiéj demokracyi. Rzeczpospolita Francyi zabiłaż gdzie jaki naród — albo, aby zabić dopomogła komu? Pozwoliłaż sobie najbezwstydniéj deptać wszystkie ludzkie i boskie prawa? Naśladowałaż ochydne zdradziectwo Króla Pruss, albo bezczelność Carowéj Moskwy, która przysiągłszy szanować nietykalność granic — odrzuca swoje przysięgi publiczne, i pierwsza przywłaszcza ziemie które nietykalnemi uznała? Nie — Nawet najkrwawsze uniesienia rewolucyjne 1793, niedorównały zbrodniom pomyślonym i wykonanym przez monarchije na polskim narodzie 1766 — 1795. Francuzka demokracya zmieniła gwałtownie swój rząd monarchiczny — wymagalnościom najmocniejszym, dążeniom najszlachetniejszym poświęciła uosobienie swojego rojalizmu. Co do mnie, pojmuję podobnie straszne ofiary, niemam potrzeby usprawiedliwiać je albo potępiać, a szczególniéj, nie mniemam, aby teraz odnawiane bydź miały przykłady — exempla — może i konieczne wstrząśnieniom zmieniającym postać ludzkości. Lecz bądźmy sprawiedliwi — i oceńmy dzieło monarchicznéj zasady. To dzieło niczém niemoże bydź wymówione. Niema nic, czémby można umniejszyć jego obrzydliwą niemoralność. Trzy monarchie, rozdzielone własnemi interessami — zasadami religijnemi — łączą się przez jakie uczucie? Przez myśl i przez czyn zbrodni prawdziwie piekielnéj. Po skończeniu zbrodni — ułó-

żono prześladować najszaleniéj życie polskiéj narodowości i jéj najświętsze schronienia. I bardzo loicznie. — Loika zbrodni jest nieubłagana. Mianoż zostawić głos świadkowi, któryby wiecznie zbrodniarzom, ich spokojność mieszał. Od monarchicznéj przeto zasady, wyszła nauka zabijania narodów politycznie — i co okropniejsze, nauka zabijania ich duszy. I, przed obliczem tych czynów publicznych, niezapieranych, jest śmiałość oburzania się przeciw mniemanym niebezpieczeństwom, albo zgorszenie, że Polska zamordowana, dręczona przez rojalizm, każdéj chwili, wymawia złorzeczenie monarchicznym zasadom. Czas nałożyć milczenie téj oburzającéj hipokryzii. Nie 21 Stycznia 1793 nastąpiła śmierć europejskich monarchii. Monarchia popełniła samobójstwo przez mord Polski 1772, 1793 i 1795. Po mordzie Polski dokonanym przez jedne monarchije — dozwolonym, cierpianym i przyjętym przez drugie — wszelkie poszukiwanie, jaka jest moralna wartość monarchicznéj zasady, uważamy za niepotrzebne. Krwawy cień Polski wystarcza.

Konstytucya była: Sejm nazwał siebie odrodzicielem Polski, dobrodusznie zawierzał przewrotnym uwielbieniom. Tylko zachodziła pierwsza trudność: wykonanie i zastosowanie konstytucyi — dowiedzenie czynami, że konstytucya rzeczywiście odpowiada wewnętrznym i zewnętrznym potrzebom społeczności. Szukano zatem osoby dla teoretycznéj dziedzicznéj monarchii. Tron ofiarowano saskiéj rodzinie, która, zaledwie widziana, narodowi nieprzyniosłaby żadnéj mocy. Między ogromnemi monarchijami, i podrzędnie niemiała znaczenia. Był to ważny błąd. Wszelka rodzina, nawet i moskiewska, dawała niepodległości mocniejsze rękojmie. Lecz Sejm 1788 — dla niedołężnéj monarchii, przez rozmysł czyli przez nierozum, wybrał niedołężne uosobienie. Fatalnéj teoryi nienaprawił wezwaniem dopełnienia jéj, jakiejkolwiek rodziny mającéj głos między państwami stanowiącemi o losach Europy. Jesteśmy skłonni być sprawiedliwemi. Książe Saxonii pokazał wstręt — wstręt bardzo gruntowny.

Widział jasno położenie Polski i Europy — rozumiał następstwa i zamiary zewnętrzne konstytucyi 1791. Polska niezasłoniła siebie żadnym dyplomatycznym związkiem — wewnętrznie, niezbudowała żadnéj siły — dla teoryi, niedano warunków życia. Sprzymierzenie Pruss niemiało, podstawy — mogło być zobojętnione przez zbliżenie się Moskwy — przez nowy widok rozboju. Jedynym sposobem utrzymania przymierza Pruss, było silne wojsko. Lecz Sejm przez lat blisko cztery, wojska niezrobił. Teorya stutysięcznéj armii, nieodebrała zastosowania, nigdy niezostała czynem między mnogiemi, największy dowód, słabości, anarchii — i, powiedzmy jasno, niczém niewymówionéj głupoty Sejmu. Kara, zaraz nadeszła. Król Pruski, najobojętniéj, najbezczelniéj przełamał swoje zobowiązanie — najczynniéj dopomógł rozbiorowi. Dla czego? Bez zmniejszenia zdrady i zbrodni, znajdujemy gruntowne powody zmienności. Co Polska uczyniła, aby pokonać zewnętrzne niebezpieczeństwo? Jakie przysposobiła siły? Czém dwuznaczność Prus osłabić mogła? Czém przerazić moskiewskie knowania? Niczém Wojska niemiano. Polska, jedynie teoryami dziedzicznéj monarchii broniła siebie. Czynów obrony, wywołania wewnętrznéj potęgi, przez cztery lata, niewytłumaczenie, prawie nikczemnie unikała. I téj chwili, kiedy Prusy odstąpiły, nie znalazła ani wiary, ani siły, ani nadziei prowadzenia szczęśliwéj wojny przeciw Moskwie. Wewnątrz Polski, Sejm wszystko zrujnował i zamieszał — nic niestworzył — nic nie ugruntował. Po za narodem, narodowi szukał ocalenia. Austrya wciągniona do wojny zasad, chociaż dla niéj, jako teraz widziemy, każde powiększenie Moskwy i Prus musiało być śmiertelném — cafała się milczała, uważała zdarzenia, nieczyniła gróźb, niedawała nadziei — skłonna niewejść do rozbioru, jeżeliby Polska, sama zniweczyła zamysły rozszarpania. Lecz gotowa i podpisać rozbiór, jeżeliby Polska, przez swoje dziwne błędy, nowy rozbiór uczyniła podobnym i niejako koniecznym. Przytém na

przypadek niepowodzeń we Francyi, zapewnione miała wynagrodzenie nad brzegami Wisły — albowiem, deklamacye przeciw szaleństwom i powiększeniom Francyi, nieprzeszkadzały ogromniejszym szaleństwom, fatalniejszym zbrodniom monarchicznéj zasady — która powtarzamy, przez mord Polski, pokazała swoje najokropniejsze zepsucie, swój system najbezczelniéj urągający wszelkim prawom i wszelkiéj sprawiedliwości. Moskwa, znaglona obowiązkiem własnéj obrony, rozumiała dwuznaczność Prus i milczenie Austryi. Los Polski miała pod swemi rozkazami. Takiemu przykremu i zagrożonemu położeniu, miałaż wystarczyć teorya dziedzicznéj monarchii? Książe Saski, dotykalnie wskazał niedorzeczność podobnych nadziei. Jako warunek przyjęcia korony, położył, aby Polska poprzednio wyjednała uznanie swojéj konstytucyi; — to jest, chciał pewności, że Moskwa ani dyplomatycznie ani przez wojnę przeciw konstytucyi działać niebędzie. Warunek, jasno przedstawiał słabość, nieużyteczność i pierwszy grzech konstytucyi 1791, któréj dawano najszumniejsze uwielbienia. Brakowało jéj tylko sił zapewnienia swojéj przyszłości. Na takim przecież miałkim gruncie, na takiéj nicości, Sejm 1788 budował sny oswobodzenia! Przytém: Książe Saski niechciał i saméj korony, która monarchicznemu żywiołowi niedawała przewagi, niepodległości, ani trwania nawet — albowiem i sama dziedziczność niemiała nieporuszoności. Wymagał zmian, któreby tron polski uczyniły mocnym i rzeczywiście monarchicznym — innemi słowy, przed przyjęciem konstytucyi, wymagał rozwiązania jéj. I znowu bardzo słusznie. Po zarystokratyzowaniu przesadzoném polskiéj społeczności, po zniesieniu jéj demokratycznych żywiołów, korona niczemby niemogła uleczyć swojéj słabości: była najdokładniéj ujarzmiona. Ten wielki Sejm, był istotnie nieszczęśliwy. Napisał, że narodowi przynosi niepodległość — przyznał sobie zbawicielstwo Polski. Uzyskawszy zaufanie tylko szlacheckiéj społeczności, wykonywał prawdziwie samowładztwo. Nakazał milcze-

nie żywiołom mającym lepsze prawo kierowania narodem. Dziedziczna monarchia wszystkie nieszczęścia zakończyć miała. Uwierzono! Łudzono siebie pięknemi snami! Lecz niepodległość, rewolucya, konstytucya — monarchia i jéj uosobienie, którego nawet nieznaleziono, bronionemi być musiały. Sejm widział konieczność moskiewskiéj wojny, miał najwyraźniejsze ostrzeżenie. Co uczynił? Uznał dziedzictwo monarchii teoretycznéj. Lecz Książe Saxonii, jéj powołane uosobnienie mówi: — wyjednajcie pierwéj uznanie waszéj konstytucyi — u was, niema czém jéj bronić, — ja, niemam sił przeciw jéj zewnętrznym nieprzyjaciołom. Sejm przedstawił swoje wzmocnienie monarchii. Lecz Książe Saxonii znowu mówi: — Ja téj Konstytucyi niezatwierdzam — niejest monarchiczna. Wedle niéj, moja korona, narodowi użytecznie niemogłaby służyć. Sejm przerażony upadkiem swoich przypuszczeń, jakież wykonał, pomyślał nowe przedsiewieęcie? Zbałamuciwszy naród, podniósłszy najwyżéj zaufanie ku swoim widokom, kiedy ujrzał ich nicestwo, zwątpił o sobie — zwątpił o niepodległości, zawiesił swoje posiedzenia — nawet nieszukał, czyli Polska dwunastu milionów niema środków pokonania pruskiéj zdrady i moskiewskiéj niewoli — nikczemnie siebie i naród, poddał ujarzmieniu. Srodki były, należało znieść monarchiczny porządek — usamowolnić i zapalić narodowe, ogromne demokratyczne żywioły. Lecz Sejm 1788 był najheroiczniéj monarchicznym. Zdradzony i zabijany przez monarchije, nieodstąpił swéj wiary. Dziecinnie złorzeczył demokratycznym wznowieniom — i raczéj zezwolił na zatracenie Polski, aniżeli przez usamowolnienie ludu, niezawodnie ocalić niepodległość. Doktryna polska monarchiczna 1791 przeto, rozgrzeszyła rozbiór Polski, najskuteczniéj dopomogła jéj rozszarpaniu. Składano hołd rozbójniczym koronom: urągano Francyi, strasznemi sposoby, ocalającéj swoje życie — a widzieć nie chciano, że monarchije pruska, moskiewska i austryacka, przeszły wszystko, cokolwiek wykonało najnamiętniejsze unie-

sienie francuzkiéj demokracyi uniesienie, późniéj usprawiedliwione i dowiedzione, jako zbawienne i użyteczne. Takie zaślepienie Sejm 1788 rzucił na umysł i na sumienie narodu! I doń najwłaściwiéj zastosować można sławne zdanie — niechaj raczéj przepadnie Polska, aniżeli monarchiczna zasada.

Po takich zawodach, Sejm, był zmuszony uchwalić środki obrony. Wojna, była nieodwrócona. Teorya 1791 miała czynami dowieść swojéj mocy — i że istotnie, jéj wznowieniom sprzyjał naród. Nigdy zapominać nietrzeba, że Sejm między 1788—1791, miał czas wykonać mocne uzbrojenie, nawet bez ogłoszenia swojéj konstytucyi. Po Trzecim Maja 1791 — wiedział, że wojna być musi — że rozbiór nowy układano. Był ostrzeżony: jeszcze miał czas ocalenia państwa, — Moskwa jeszcze swoich nieskończyła wojen. Dopiero 1792 ogłosiła swoje Oświadczenie. Samo szczęście zasłaniało polski naród. Tylko Sejmowi należało mieć przynajmniéj umiarkowane uczucie swojéj powinności. Był samowładnym — rządził wszystkiém — jednem słowem, mógł poruszyć narodowe siły. Co działał? Nasamprzód, miano wystawić 100,000 wojska. Lecz zmniejszono je i mniemano, że 60,000 wyrówna Moskwie, potędze ogromnéj. Jednak, przy rozpoczęciu wojny nieznaleziono i 60,000. Historya powinna być sprawiedliwa — i wedle tych czynów, jedynie Sejmowi 1788 — 1791 przypisuje upadek narodu. Król, jako naczelny wódz, odebrał skarby. Miał dane 10,000,000 zp. Miał otrzymać 30,000,000 zp. uzyskał pełnomocnictwo poruszenia wszystkich sił narodu. Miał udzielone najpełniejsze zaufanie, chociaż przeszłość niekazała dowierzać człowiekowi słabemu, królowi nikczemnemu i doświadczonemu niewolnikowi Moskwy. Lecz po uznaniu monarchii za zbawienie narodu, Sejm, musiał nałożyć milczenie słusznym obawom, Królowi musiał wierzyć, wmawiałsiebie — Król niemógł zdradzić. Co gdyby w przypuszczono, cóżby znaczyła teorya 1791? Sejm poszedł daléj: przy nadchodzących największych nie-

bezpieczeństwach, zawiesił swoje posiedzenia. Niechciał przeszkadzać Królowi. Błąd fatalny, ale — konieczny, loiczny. Sejm rozwiązał siebie. Cztery lata rozumował za monarchicznym porządkiem. Cztery lata dowodził narodowi, że niemoże sam czuwać nad swojém zbawieniem. Cztery lata wykładał narodowi jako ma niewierzyć sobie. Przetoż Sejm prawdziwie odurzywszy naród — sam bez żadnéj myśli, bez żadnéj wszechmocnéj politycznéj wiary, zbliżał się ku Królowi, i jemu rzeczywiście powierzył losy narodu. Czemże był Król? Czyliż niewidziano? Niemianoż dowodów? Król niezmienił swojéj natury. Porwany chwilowo, zaraz ułożył zimno najczarniejsze zdradziectwo. Sam wynurzył życzenie, ażeby Sejm zawiesił swoje posiedzenia. Dosyć wyraźnie odsłaniał swoje zamiary: niechciał mieć świadków. Przyjęto życzenie i Sejm, najnikczemniéj opuścił swoje miejsce. I Król, spokojnie prowadził swoje dzieło. Wojska niezdromadził, niepomnożył — żadnéj siły narodowéj nieporuszył: wydawał rozkazy przyjazne nieprzyjaciołom — a przerażony drobnemi korzyściami, jakie odnosiło wojsko polskie, nakazał odwrot — cały kraj wydał najezdnikom. Niedosyć — niedozwalał uzbrojenia, oziębiał uniesienie, które naród przejmować zaczęło, albowiem nakoniec przezierano, że konstytucya jest niczém, że Król zdradza. Król pospieszył się — i, aby przez nieszczęście sam naród niepowstał, przeszedł do Konfederacyi Targowicy, do wewnętrznych i zewnętrznych nieprzyjacioł Polski.

To, było złe, — które przecież mogło być naprawione. Król niebył narodem. Sejm tylko zawieszony, każdéj chwili mógł odzyskać swoje wszechwładztwo, nawet chociażby król niezezwalał, chociażby Król zdradzał — przypadki, które sama konstytucya 1791 określiła wyraźnie. Król, jako pisała, był we Straży. Małachowski i Sapiecha Marszałkawie mieli prawo, mieli obowiązek zwołać Sejm. — Król, przed niemi nieukrywał swojéj zdrady. Lecz prawa nieużyli, obowiązek zdradzili — milczeniem, niezwołaniem

Sejmu, nieprzeszkadzaniem królowi upoważnili rozbiór narodu — nakoniec ujechali. — Lecz nie! Zostawili oświadczenie. Takiemi byli założyciele Konstytucyi 1791! Takiem Sejm! Taka nakoniec polityczna opinija przezeń wykształcona! Król zdrajca, Sejm nikczemny — naród, odurzony i rozerwany, nieszczęsna ofiara czteroletnich złudzeń, odarty ze swoich przekonań, znieważony we swoich podaniach — prawie nieodrzucał niewoli. Naśladował swoje władze, swoich i zbrodniczych i nikczemnych nauczycieli. „Niemogli się pojąć obywatele, pisze „Dmóchowski, stronnik konstytucyi 1791, widząc prze„wrócone wszystkie wyobrażenia, które o konstytucyi, „o królu, o sprawie narodu powzięli.“

To, wynikało ze stosunków koniecznych. Słabość teoryi 1791, niepewność pierwszych władz — otrętwienie narodu który raptownie, dowodzi, że Sejm najfałszywiéj zrozumiał swoje powołanie, czyny, do których stworzenia był głównie wezwany. Sama konstytucya, niebyła dlań celem. Należało zrobić kraj, który niebył: należało stworzyć byt, który uczyniwszy siebie pokonanym, byłby ułożył swoje konstytucyjne urządzenie. To był cel jedyny, ogarniający wszystko, którym wszystkie działania i pojęcia należało rozmierzać. Zeń jedynie wznowienia wychodzićby musiały — wznowienia takie, któreby dotychczasowy stan rzeczy ulepszyły gruntownie, któreby najwięcéj dały siły, najwięcéj obudziły poświęceń, chociażby niemi i zniweczona być miała zasada monarchiczna czyli arystokratyczna. Lecz Sejm 1788 niebył kierowany rozumem stanu, który nasamprzód powinien zachować społeczeństwo, i, aby zachować, żadnym chociażby strasznym niepogardzać środkiem. Kładniemy nawet twierdzenie, które upraszamy rozumieć uczciwie i zeń niesnować jakiéj nędznéj szykany. Nowa Polska nieprzyjęłaby demokratycznéj nauki, jako najwłaściwszéj przeszłości, potrzebom i przyszłości narodu, gdyby jéj dowiedzione być mogło, że inna zasada posiada siły zdobycia niepodległości — niepodobieństwo stanowczo wykazane nowemi i dawnemi czynami. Monarchiczna nauka, dla

siebie i dla narodu, zrobiła drogo zapłacone doświadczenie — stosowana do wszystkich minionych poruszeń, szkodziła swojemu celowi, dla którego jedynie środkiem być miała — niedała niepodległości — naród do coraz okropniejszéj spychała niewoli. Zużyła siebie i swoje sposoby — zużyła monarchiczne skłonności, jeżeli Polska jakie mieć mogła. Zła przeto wiara, stawianie teoryi wyżéj bytu i niepodległości, mówi przeciw demokratycznemu ruchowi zaleconemu przez względy najpoważniejsze i mniemamy, mimo zbrodniczych oporów, niewstrzymane. Za demokratycznem wznowieniem przemawia wszystko — pierwsza potrzeba narodu, jego przeszłość, jego dzisiejsze usposobienia i ogólny europejski kierunek. Teorya demokratyczna, jako środek zdobycia niepodległości, i jako żywiół mający urządzić nasze społeczeństwo, ominiona 1791, odrzucona 1831, odebrała ostatnie poświęcenie. Niełudźmy siebie i złudzeniami niepomagajmy ujarzmicielom Polski. Polska niepowróci nigdy do przekonań czyli przywidzeń monarchicznych. Przez przedłużanie ich — przedłuża swoje otrętwienie, wstrzymuje pełne uznanie swoich sił i swojego posłannictwa.

Polska 1788 — 1791 mogła odzyskać swoje znaczenie. Nigdy po 1717, niemiała zdarzeń bardziéj przyjaznych odrodzeniu swemu: tylko, zdarzenia zrozumieć i użyć należało. Pierwszy rozbiór, założenie Rady Nieustającéj, narzędzia Moskwy — cokolwiek wyższa oświata — duch wznowień który porywał wszystkie społeczeństwa Europy — złe położenie Moskwy, która swój wpływ osłabić i zawiesić musiała, — nasuwały łatwość wykonania wielkiéj przemiany, takiéj któraby narodowi przywróciła pierwszeństwo między północno-wschodniemi państwami Europy. Sejm był prawdziwie niepodległy, miał czas długi, miał szczęśliwe zewnętrzne położenie, miał zaufanie szlacheckiéj społeczności. Żaden wielki opór niebyłby przeszkadzał jego wznowieniom. Przez zniesienie moskiewskiéj zwierzchności, Sejm przyjmował zobowiązanie prowadzenia stanowczéj wojny o wszystko, o sam byt

narodu, o danie panowania polskiemu żywiołowi nad społeczeństwem Moskwy — nad Słowianami — rewolucya niepomierzona, któréj Sejm nieprzewidował — przewidować niechciał, zajęty nędznemi drobnościami monarchicznéj teoryi. Moskwa, wszystko stracić miała — zabory, wstęp do Azii, do Europy — i, co koniecznem byćby musiało, Carizm, byłby był rozwiązany, monarchiczna zasada Europy jeszcze 1791 byłaby pozbawiona swojéj najmocniejszéj podstawy, — przyczyny, które widziane ze stanowiska moskiewskiéj polityki wewnętrznéj i zewnętrznéj, — poniżenie Polski, jéj zupełny nawet rozbior czyniły koniecznym. Polityczna śmierć Polski, nieprzestała dotąd być warunkiem zachowania Moskwy. Tych względów, Sejm nierozbierał. Sama teorya, bez uznania natury sporu między polskiemi i moskiewskiemi zasadami, mogłaż pokonać niechęcie Moskwy zagrożonéj we swojém zewnętrznem znaczeniu, we swojem wewnętrznem urządzeniu? Sejm trzymał losy Moskwy. Gdyby był zmienił dyplomatyczne stosunki; gdyby był śmiało położył rewolucyjne zasady, gdyby był wykonał ogromne uzbrojenie. Turcya i Polska miały nawet przymierze — Szwecya byłaby doń weszła: Prusy wzywały opieki Polski przerażone zbliżeniem Austryi i Moskwy. Polska, przez samo położenie wzywana zewsząd, jako państwo górujące, byłaby wróciła do stosunków Europy. Był nakoniec nowy i nadzwyczajny wzgląd, który samym moralnym wpływem dopomagał odrodzeniu Polski. Tym względem, była rewolucya Francyi. Tylko naród należało uczynić silnym, uzbrojonym. Wszystko, co poniżyło Polskę od 1717 do 1775 zniesione być mogło. Moskwa byłaby się cofnęła ku swoim granicom. Prusy zostałyby podrzędnem państwem — a zasada demokratyczna polsko-francuzka, związane — byłyby przyspieszyły usamowolnienie społeczeństw Europy.

To, co dotąd wykazaliśmy, zamykamy krótko: — Konstytucya 1791 jako teorya, była, źle pojęta i rozwiniona — wzniesieniem dziedzicznéj monarchii obra-

ziła historyczne przekonanie narodu, zamiast je rozwijać i dopełniać, ograniczyła — przez co, do umysłu narodu wniosła zamieszanie, najwyżéj pomocne zewnętrznym nieprzyjaciołom. Zburzyła, co było — mocniejszéj niewzbudziła wiary. Wezwane uosobienie monarchii, cofnęło się — i konstytucyi jako mocno zarystokratyzowanéj przyjmować niechciało. Sejm przeto wewnętrznie założył istotne chaos, i jedyny sposób naprawienia tych zboczeń, niemiał armii przeciw nowemu spiskowi téj saméj zasady, który Polsce miała przynieść zbawienie. Podobna niepewność, nierozum czyli nieprzezorność, złamały i zewnętrzny kierunek. Wojny turecko-szwedzkiéj nieużyto: pozwolono Moskwie przebydź spokojnie chwile dla niéj najniebezpieczniejsze. Przeciw polskiéj armii rzuconéj na Smoleńsk, Moskwa naówczas, niemiałaby żadnéj siły. Takie skutki zostawiała „wiekopomna rewolucya“ arystokracyi.

Mniemamy, że dotąd przynajmniéj, arystokratyczna stronna, zaprzestanie swoich przewrotnych uwielbień dla konstytucyi 1791 — fałszywéj jako teorya, fałszywéj, jako zastosowania do polskiéj społeczności — najfatalniejszéj przez swoje następstwa, których Polska dotąd znieść nie może. Przypuszczamy również, że niebędzie łudzona i zewnętrzna europejska opinija, do któréj arystokratyczna strona mówi bezczelnie: — „Konstytucya 1791 jest najdroższém narodowém spomnieniem — Polska jest za jéj przywróceniem: — konstytucya dotąd narodu niéprzestała obowiązować, do jéj zasad i podań przywiązana nasza niepodległość.“ — Nie będzie nakoniec słyszane najochydniejsze Polsce życzenie niektórych jéj przyjaciół, aby konstytucya 1791 jako najspieszniéj przywrócona być mogła.

Niniejszy rozbiór konstytucyi 1791 niebyłby zupełny, gdybyśmy pominęli prawdziwe chociaż nierozwinione zamiary powstania 1794. Niewiadomość pisarzy zagranicznych, przewrotność domowych, tych, którzy mówili za widokami arystokracyi, przydały konstytucyi 1791 blask nienależny dla niéj. Zmie-

szano zdarzenia najniepodobniejsze — między ruchem 1791 i ruchem 1794, niechciano widzieć najmniejszéj różnicy. Wojna 1791 i wojna 1794 miały mieć jeden cel, jeden moralny początek, jedno polityczne dążenie. Szlachetny, nieskazitelny Kościuszko, najśmieszniéj, wbrew najwyraźniejszym świadectwom, był zrobiony obronicielem konstytucyi 1791 — dziedzicznéj monarchii. Nie! Polska 1794 wykonała niezmierny postęp. Chciała naprawić fatalne zboczenia Sejmu 1791: chciała wprowadzić obszerne demokratyczne zasady. Polityczny charakter czynów 1791 i czynów 1794 — niema żadnéj styczności. Do konstytucyi 1791, do jéj nasromotniejszéj wojny, do niedołęztwa, do spodlenia jéj założycieli, nietrzeba wiązać imienia Kościuszki, wielkomyślnych usiłowań 1794. Każdéj epoce, zostawmy właściwe nazwisko, właściwe znamiona. Okresowi 1791, nierozum, zdrady, zobojętnienie, anarchizowanie Polski. Okresowi 1794 — zamysły czyste, właściwie rozumiane — zepsowane nieszczęściami, które opłakany wielki sejm nagromadził. Dla 1791, historya musi wymowić najsurowsze potępienie. Dla 1794, Polska ma dotąd cześć i uwielbienie. Ponieważ uznała usiłowania 1794, zacność sposobów, któremi, usiłowanie podnosić chciano — rozgrzeszono nieszczęśliwy wypadek usiłowań. Błędy były, lecz niebyło złéj woli. I dla tego Polska najchlubniéj, najdumniéj przyjmuje dziedzictwo 1794.

Konstytucya 1791 wezwana do wojny — co zrobiła, namieniliśmy. Sejm opuścił swoje powinności — Król zdradził — Marszałkowie, prawdziwi zbrodniarze stanu, kiedy Król odsłonił zdradziectwo najpodlejsze, Sejmu nie zebrali, nikczemnie uciekli. Naród odurzony długo — odczarowany nagle, oszukany i opuszczony przez swoich naczelników — chociażby i chciał, nie mógł urządzić obrony przeciwe nieprzyjacielowi, który prawie bez oporu, prawie cały kraj zajmował. Związany i rozerwany, był wydany ujarzmicielom. Król, podpisał drugi rozbiór — rzeczywisty skutek wiekopomnych prac Sejmu 1788 — 1792 -

Sejmu, któremu nawet Joachim Lelewel znalazł najwyszukańsze pochwały. Wynosić Sejm 1791 zostało nietykalnym dogmatem narodowéj wiary, chociaż powstanie 1794 czynami zadało fałsz teoryom konstytucyi 1791, chociaż przyjmowało zupełnie odmienny kierunek. Konstytucya 1791, odrzucona 1794, potępiona we swoim czasie przez naród, który powstał, — 1840, przedstawiana jest jako zbawienie Polski. Najprzewrotniejsza zła wiara ogłosiła tożsamość wojny 1791 i powstania 1794. Kłamstwu, zbitemu przez najwyraźniejsze historyczne świadectwa, uwierzono!

Kościuszko dał dotykalny symbol powstania, któremu przewodniczył — środkom, jakiemi zamierzał odbudowanie Polski. I opinia, któréj broniemy, przyjmuje i tylko rozwija podanie Kościuszki. Kościuszko nigdzie nie wynurzył zatwierdzenia konstytucyi 1791. Zawiązanie Powstania 24 Marca 1794 — odrzuciło jéj zasady. Niechciano monarchii — nie chciano jéj uosobienia. Kościuszko otrzymał najpełniejsze samowładztwo — przez co, unieważniono cały konstytucyjny porządek. Król żadnéj nie wykonywał władzy. Powstania nie wznoszono przepisami 1791, żywiołami monarchiczno-arystokratycznemi. Kościuszko przemawiał wyraźnie i jeden zarzut ma dlań historya, dla czego swojéj nie użył władzy — czemu pięknym wyznaniom loicznie nie odpowiadały sposoby, zarzut, który przecież możnaby złagodzić przez wzgląd na fatalne stosunki założone przez sejm wielki — i, cokolwiek powiedziane będzie, twierdzimy śmiało, — sama Polska, Polska mniejszości, nie chciała być zbawiona. Kościuszko był dlań niebezpiecznym. Pod rządami samowładnemi, znajdowano silniejsze rękojmie istniejącemu społecznemu porządkowi. Trwoga społecznéj przemiany — niejako wezwała ujarzmienie. Kładniemy czyny, po których nie będzie wolno mieszać zasad 1791 i zasad 1794, do konstytucyi 1791 najsromotniejszéj, zniesionéj przez obojętność i nikczemność swoich założycieli, przywiązować niepobożnie wielkomyślne usiłowanie Kosciuszki. Słow i czynów

Kościuszki, żadna przewrotność nie wytłumaczy, za dowód sprzyjania teoryom 1791.

Powstanie Województwa Krakowa, nie przywróciło konstytucyi 1791. Kościuszko miał powierzone samowładztwo, jednak ograniczone, aby sam przez siebie narodowi *nowéj* nie przepisował konstytucyi. To jest podobno dosyć wyraźne. Nasamprzód chciano zdobyć niepodległość: Późniéj, *nowa* konstytucya spisana być miała. Nowa! Przetoż do teoryi 1791 nie miano powracać. Co Kościuszko zrozumiał przez naród, jakie do nowéj konstytucyi miały wejść żywioły, oznaczył swojém Oświadczeniem, Połaniec 10 Maja 1794. Miało bydź uchwalone *nowe* prawo wyborów — Sejm nowo wybrany, miał napisać konstytucyjne urządzenie *ludowi* — ludowi, własne wyrażenie oświadczenia. Przyszła konstytucya, miała bydź dla ludu — i na skutek nowych wyborów przez lud, przez narodowe większości. Kościuszko przeto, jako naczelnik państwa, zapowiadał rozwiązanie szlacheckiéj społeczności i monarchicznych teoryi. Kościuszko, członków Rady przezeń mianowanéj nazywa *Obywatelami*, imieniem, które wydrzyźnia dzisiejsza nikczemna polska arystokracya. Komu członkowie Rady składali przysięgę wierności? Czyli Kościuszce? Nie! Czyli konstytucyi 1791! Nie! Czyli może zbrodniczemu Królowi? Jeszcze nie. Członkowie Rady, zaprzysięgli wierność *polskiemu ludowi* — powtarzamy, polskiemu ludowi. Kościuszko nie zostawił żadnych powątpiewań — mówił 7 Maja 1794, „wola narodowa wyrzecze o kształcie rządu.“ Odstąpienie najwyraźniejsze monarchicznych i arystokratycznych teoryi. Polska, pod naczelnictwem Kościuszki, chciała bydź niepodległa przez demokratyczne wznowienie, oddalała stary, zużyty i fatalny swój społeczny i konstytucyjny porządek. Czyny 1794 nosiły wszystkie napis wyniosły — Polska dla ludu, przez lud — napis, któremu najwymowniéj złorzeczono 1791 i 1793. Myśl wielka, myśl twórcza, która do grobu starożytnéj Polski włożyła nasiona zmartwychwstania — odbierała urzecz-

wistnienie, przynajmniéj częściowe, przed którém szlachecka Polska zadrżała — i przytłumiwszy uczucie narodowości, to jest swojéj tylko samoistności, może i bez wyraźniéj wiedzy co czyni — przyjmowała ujarzmienie. Taka bydź musiała fatalna loika jéj przekonań — jéj wstrętu zbawienia Polski przez lud. Suwarów był bliżéj jéj skłonności, aniżeli gwiazda Kościuszki. Kościuszko został chłopem — samowładztwo swoje przyodział chłopskim ubiorem. Przez postanowienie 7 Maja 1794 — włościanie otrzymali wolność osoby — zmniejszenie $^1/_3$ pańszczyzny. Włościanie wchodzący do powstania, żadnéj robocizny pełnić nie mieli. Ziemia, żadnemu włościanowi odjęta bydź nie mogła — nieznaczne zbliżenie ku nadaniu prawdziwéj własności. Kościuszko nie wierzył szlachcie. Był ustanowiony Dozorca na każde 1,200 rodzin, który miał przyjmować zaskarżenia włościan przeciw dotychczasowym posiadaczom. Posiadacz-szlachcic, pozwalający sobie nadużyć, które konstytucya 1791 uznała nietykalnemi, miał bydź karany jako niechętny powstaniu. Wyrażenia, czasami brzmiały okropniéj.! Kościuszko, ciemiężce i prześladowce obrońców Ojczyzny, miał karać, jako „*nieprzyjaciół i zdrajców Ojczyzny.*“ Jasno przeto kościuszko — obrońców politycznéj i cywilnéj niewoli ludu, ogłosił, *nieprzyjaciołmi i zdrajcami Ojczyzny* — wyrażenia, któremi, arystokratyczna strona, 1840, znieważa i spotwarza tych, którzy przyjęli obowiązek urzeczywistnienia zamiarów Kościuszki. Oświadczenie, nakazano ogłosić przez ambony — wezwać do walki za wolność. Kościuszko jedynie przez żywioł ludu widział i rozumiał oswobodzenie Polski.

Powstanie 1794 — nie chciało ani konstytucyi 1791, ani monarchii. Nowy Sejm miał onaczyć przyszłe urządzenie Polski. Do wojny, do przyszłéj konstytucyi wprowadzano żywioł ludu, jako górujący, jako najmocniejszy i nieskazitelny. Tylko odeń Kościuszko oczekiwał wybawienia Polski. Zaczynał przewracać istniejący porządek: ludowi natychmiast

dał wolność osob, zmniejszył powinności, albo zniósł, — nawet własność ziemi zapewniał. Taki był polityczny świetny kierunek powstania 1794. Między niém a nędznemi teoryami 1791 jestże jaka styczność? Powtarzamy — Kościuszko rozwiązał szlacheckie społeczeństwo, przez swoje wznowienia, pierwszy początkował odnowienie Polski przez lud — dla ludu. Starożytne żywioły uznał doskonale umarłemi, szkodliwemi — i złorzeczył im. Jesteście, mówił do nich, „nieprzyjaciołmi i zdrajcami Ojczyzny.“

Kościuszko był zrozumiany — i przeto jedynie, nie był wspierany. Strona konstytucyjna 1791, szlachecka mniejszość, nie chciały rozumieć społecznéj i politycznéj odnowy jasno zapowiedzianéj oświadczeniami Kościuszki. Chęć niepodległości była, lecz miano mocny wstręt ku sposobom odzyskania niepodległości — skutek okropny nauczań Sejmu 1788 — który narodowi nie przedstawił żadnéj nowéj myśli, żadnéj mocnéj wiary — przez wzgląd, że jéj nie miał, że jéj z podań narodowych i z ducha czasu wydobyć nie śmiał, czyli nie umiał. Wznowienia Kościuszki przyjmowano obojętnie albo i chętnie. Były przeciw nim głuche, najniebezpieczniejsze oburzenie. Usamowolnienie włościan nazywano naruszeniem własności i praw, burzeniem porządku: rozkazy wykonywano źle, — czasami, niewykonywano zupełnie. Uzbrojenie szło niepewnie, dwuznacznie. Nigdy nie dostarczano poleconéj liczby żołnierzy — żołnierze dostawieni, na rozkaz swoich panów umykali. Kościuszko swojéj nieograniczonéj władzy nie rozwijał, i najpewniéj ostrzeżony o zniechęceniu, o wstręcie szlachty do wieśniaków — do ich żywiołu stanowczo nie przeszedł. Wahał się — bardzo nieprzyjazny środkom wstrząsającym, gwałtownym. Zawierzał swoim pięknym uczuciom, swoim wezwaniom natchnionym przez sprawiedliwość, przez czysty patryotyzm — przez umiarkowanie zupełnie nieodpowiednie najtrudniejszym okolicznościom. Nigdzie, i niczém; swojéj nie stosował dyktatury. Lud, głęboko, do gruntu swojéj duszy, nie był

wstrząśniony. Należało doń mówić czynami — mogącemi rozniecić jego ogólne wstrząśnienie — może straszne samemu Kościuszce który widział okropne rozwinienie francuzkiéj demokracyi. Kościuszko obraził szlachectwo — wznowieniami, które pokazał. Ludu nie uniósł wznowieniami, których mocno i szeroko nie rozwijał. Nad żadnym nie panował żywiołem, i przeto najgłówniéj, zaczęta przezeń społeczna i polityczna rewolucya, zatrzymana we swojém loicznem i pełném rozwinieniu, koniecznie upaść musiała — zostawiwszy nieoszacowane podanie, że tylko do powstania i do poświęcenia ludu, przywiązane jest wybawienie narodu, — prawdziwa przyczyna wziętości uroczystości krótkiéj wojny, naznaczonéj imieniem Kościuszki. Polska 1791 i 1793 doskonale umarła — 1791, wewnętrznie — 1793, zewnętrznie — Lecz przez wznowienia Kościuszki, natychmiast stworzyła zarod swojéj piękniejszéj przyszłości.

Kościuszko przeszkód pokonywać nie śmiał — może nie miał odwagi — może widział niepodobieństwa. Pozwolił wichrzyć arystokratycznym i królewskim podstępom. Ostudzał, czasami i znieważał narodowe uniesienie. Poruszenia Warszawy przeciw zdrajcom nie chciał zrozumieć. Przez najmniéj polityczne ukaranie kierowników poruszenia, przez wyprowadzenie najśmielszéj ludności, przez odjęcie wpływu Kilińskiemu, rozerwał i zniweczył żywioły, które jeszcze kraj zbawić mogły. Lud był znieważony i oszpecony. I obojętność Warszawian kiedy Suwarów zbliżył się pod ich mury, należy przypisać błędowi Kościuszki, który nie widział, że był narzędziem arystokratycznéj, — krolewskiéj, i nawet moskiewskiéj strony. Suwarów ludu nie zastał: Lud, powieszono. Kościuszko zniósł jedyny żywiół, przez który jedynie, skutecznie mógł działać. Były charaktery rozumiejące i czas i położenie Polski — mogące zrobić to, co Ferrand niewyrachowaném nieszczęściem uznawał. Hugo Kołłontaj i Zajączek chcieli urzeczywistnić to, co Kościuszko słowami opowiadał. Rozbierano, los Króla

— rzucenie terroryzmu na stronnictwo arystokratyczne — prawdziwie demokratyczne wstrząśnienie. Póki dowodził Kościuszko, wstrzymował, — kiedy upadł — może było i niepodobieństwo. Żaden człowiek nie posiadał wziętości Kościuszki, który pod jéj czarującym wpływem, byłby wszystko wykonał, gdyby był niezachwianie pokazał, że chce wykonać. Do pięknéj woli, brakowało czynu.

Epoki 1791 i epoki 1794, nie należy mieszać. Każda ma swoje samoistne, najsprzeczniejsze znamiona. Epoka Sejmu, monarchiczna, szlachecka, umiarkowana, nierozumiejąca Polski i Europy — wzdrygająca się przed właściwemi środkami bronienia Ojczyzny — skończona rozbiorem, rzeczywistém zamordowaniem starożytnéj Polski, jéj żywiołów — do których, duch Polski przestał wpływać i poruszać niemi. Konstytucya 1791 opuszczona i nikczemnie zdradzona przez swoich założycieli, nawet wojny prowadzić nie śmiała. Rozwiązała się uczuciem i uznaniem swojéj niemocy. Zewnętrznie, mord Polski wykonała Moskwa. Lecz jéj mord byłby był niepodobny — gdyby Sejm przez czas swoich działań 1788—1792 Polski nie zmieszał, nie rozbroił. Kiedy Moskwa przyszła — Polski nie było. Nie pamiętamy, który pisarz gruntownie powiedział — „naród powinien się obawiać nie morderstwa, ale samobójstwa.“ Otóż Sejm 1791, popełnił samobójstwo względem siebie i względem Polski. Jest to jego zbrodnia i zasługa razem. Złożył historyczne świadectwo, że od żywiołów starożytnéj Polski, żywiołów monarchiczno-arystokratycznych, nie można i nie wypada wzywać oswobodzenia narodu. Te żywioły, powtarzamy, wykonały samobójstwo.

Epoka 1794, jest protestowaniem przeciw samobójstwu Polski — jest pierwszém rozwinieniem, pierwszém zaczęciem jéj przyszłości. Powiedziano, że usiłowanie zdobycia niepodległości odnieść należy do Sejmów 1764—1766 — do Konfederacyi Baru, do Sejmu 1788—1791. To jest fałszywe. Temi usiło-

waniami kierował starożytny duch Polski. Śród wysileń heroicznych 1768 — zbrodniczych pod Czartoryskiemi 1766 — najwyżéj nierozumnych 1788 — 1792, skonał. Nie miał mocy ani uczucia życia. Zmartwychwstanie Polski zaczyna powstanie 1794, popierane nowemi zasadami — natchnione nowém życiem. Kościuszko, pominął podanie monarchii — żywioł szlachecki uznał rozwiązanym — ogłosił zaprowadzenie konstytucyi nowéj, przez lud i ludowi. Jeżeli zasmuca, że Kościuszko — swoich wyobrażeń czynami nie urzeczywistnił, — zadziwia i pokrzepia, że Polska 1794, po czasie spodlenia 1788 — 1792 niejako bez przejścia wykonała postęp zdumiewający. Złożywszy do grobu swoją przeszłość — tejże chwili, zaczęła nowe stwarzające działanie. Nie! dla takich narodowości, nie ma śmierci.

Najzwyczajniéj, każdy historyczny symbol ma swoje znaczenie głębokie. Ktokolwiek zstąpisz do Polski nekropolis Krakowa, możesz czytać dzieje Polski napisane hieroglifami rytemi na twarzach jéj królów, do których życie nigdy nie powróci. Szereg pomników świetności, chwały i dumy — słabości, zboczeń i upadania — cóż zamyka? Czyli korona? Siermięga Kościuszki. I zaprawdę mówiemy — jako od krzyża na którym wieszano złoczyńce, wyszło zbawienie człowieczeństwa, tak, od siermięgi wieśniaków Polski, wyjdzie jéj zbawienie. Amen.

Odróżnienie epoki 1791, monarchicznéj, zamykającéj życie dawnéj Polski — bezsilnéj przez swoje zasady i czyny — i, epoki 1794, demokratycznéj, rzucającéj żywioły odrodzenia Polski rozwinionéj, wykształconéj, dopełniającéj swoje historyczne podanie — jest jeszcze ważne, pod względem zewnętrznych stosunków narodu, ku zaborczym monarchijom, ku Europie. Kiedy Moskwa 1792 i 1793 mówiła, że Jakóbinizm przejmuje polskie umysły, był to fałsz. Szukano pozorów uchwalonemu rozbojowi. Sejm 1791 zaprowadził dziedziczność monarchii — wywrócił demo-

kratyczne urządzenie. Sejm 1793 publicznie oświadczył się przeciw francuzkim przekonaniom. Złorzeczył rewolucyjemu ruchowi. Naówczas, jakóbinizmu nie było. Społeczeństwu polskiemu nie dano politycznéj równości. Szlachecki jedynie stan, najwięcéj 50,000 wyborców, stanowiło naród. Lecz zaborcze monarchije — nakoniec znalazły i wywołały to, co jeszcze nie istniało — to, co zakryte nieszczęsnemi złudzeniami, chociaż narodowo — nie miało mocy odsłonić siebie, jako żyjące, jako działające pojęcie. Polska obwiniona o Jakóbinizm, to jest, o zasady politycznéj równości i wolności — zaczęła rozważać, przypominać swoje historyczne podanie — oceniać nauki i moralność rozbójniczych monarchii — i, Jakobinizm przyjęła, jako swoje własne przekonanie. Fałsz 1791, został namiętném uczuciem Polski 1794. Powstanie 1794 przyjęło demokratyczny kierunek, — zwycięzkie — groziło wszystkim północnym monarchijom. Do Francyi i do Polski, zjednoczonych tożsamemi, a przynajmniéj, najmocniéj zbliżonemi pojęciami, przechodziło samowładztwo Europy — rewolucya przerwana, zawieszona, jednak konieczna — i we wszystkich wstrząśnieniach narodu, coraz widoczniejsza i silniejsza — prowadzona ku swojemu wielkiemu objawieniu, i przez czyny i przez pojęcia, które po 1791 najzupełniéj przemieniły polskie społeczeństwo.

Na skutek téj gruntownéj przemiany społeczeństwa Polski — na skutek kierunku ku demokratycznemu przeobrażeniu — niepodległość Polski jest najważniejszém, najtrudniejszém, powiedziałby i nierozwiązaném zagadnieniem europejskiéj polityki. Polski, od 1717 do 1795 Europa, niejako nie widziała. Zaborcze monarchije mniemały, że Polska bez wstrząśnień, bez żadnych przyszłych niebezpieczeństw zniesiona bydź może. Wymarzyły sobie śmierć, zobojętnienie, anarchizm Polski. Największa zbrodnia europejskich monarchij miała pozostać bezkarna. Lecz Polska nie uznała swojéj śmierci — nie złożyła uczucia swojéj samoistności. Rozwinęła się — rozwija

nieprzerwanie. I Europa, która mówi, że Polski nie ma — do wszystkich swoich sporów, wyraźnie albo pośrednio, wprowadza odrodzenie Polski. Lecz jakim sposobem wykonać odrodzenie? Polska, jako ziemia, jako granica — wywraca dzisiejszy graniczny system Europy. Polska, jako pojęcie polityczne — wywraca społeczne i polityczne urządzenie dzisiejszych samowładnych monarchij. Do niepodległości Polski przeto, fatalnie przywiązane jest: — przestawienie granic — przemienienie europejskich społeczeństw, — przedmiot, którego rozjaśnienie, zostawiam przyszłym poszukiwaniom.

1840.

IV.

Uczyniwszy rozbiór konstytucyi 1791, jéj zasad, jéj wpływu na losy państwa, i jéj, jako mniemamy fatalnych następstw; okazawszy, że konstytucya 1791 nie odpowiedziała najważniejszéj potrzebie narodu, niepodległości, — że gwałtownie zatrzymała rozumowe i postępowe rozwinienie naszéj społeczności, — podobno zbłądzilibyśmy, gdybyśmy pominęli, jakie wynurzył przekonanie o konstytucyi 1791 Joachim Lelewel, piewszy między uczonemi polskiemi — człowiek, któremu téj chwili Zjednoczenie, powierza najświetniejsze, niezmierzone posłannictwo! — przezeń niejako uosabia zasady i środki odzyskania niepodległości. Przekonanie Joachima Lelewela dotąd naukowe jedynie — przyjmuje poważniejszy kierunek — będzie, a przynajmniéj bydź może, czynem, politycznem zastosowaniem — duchem podnoszącym nasze społeczeństwo, prowadzącym je ku najwznioślejszemu celowi — ku oswobodzeniu. Wzgląd poważny i surowy, który jedynie, mam nieodwrócony obowiązek, rozebrać, jakie J. Lelewel ma rozumienie konstytucyi

1791 i naszéj przeszłości? Bez zrozumienia, konstytucyi 1791 i naszéj przeszłości — byłoby niepodobna oznaczyć jasno i stanowczo, co ma przemienić nadchodząca przyszła społeczna rewolucya Polski. Rozpatrzemy przeto widoki naukowe i widoki polityczne, które odsłonił J. Lelewel o zasadach konstytucyi 1791, o jéj wznowieniach, o jéj *narodowości* o „najczystszym patryotyzmie“ — jéj założycieli, i nakrywamy milczeniem rozliczne, szumniejsze uwielbienia. Przy naszéj czci, pierwszemu, między polskiemi uczonemi, wyraźnie wszkażemy odcienia, może różnice, może i sporności nawet, jakie mimowolnie zaszły, między myśleniem J. Lelewela — i myśleniem naszem, którzy niejaśniejemy ale chcemy szanować nasze sumienie — chcemy użyć pełno naszej pisarskiéj niepodległości.

Nasamprzód, rzecy ogólne. J. Lelewel porównał konstytucye 1791, 1807 i 1815. Na jaki cel? J. Lelewel nigdzie nie tłumaczy. Metoda porównań, naszem zdaniem, jest fałszywa: — nie ma żadnéj historycznéj podstawy. Teraz, podobno, jest dowiedzione i między umiejętnemi umieszczone pewnikami, że każdy czyn historyczny, nie powstaje samoistnie — nie ma znaczenia przez siebie — ale powinien bydź uważany za objaśnienie, za ciało wyobrażeniom i przekonaniom, które ożywiały, dany czas, dane społeczeństwo; — że każdy czyn jednéj historyi, jednego narodu, należy uważać za postęp, za rozwinienie, téj historyi, tego narodu. Każdy czyn przyjęty w związku, w swojem rozumowem przeznaczeniu, jest jedynie przejściem, głębszem i pełniejszem. J. Lelewel porównywa konstytucye 1791, 1807 i 1815 — porównywa stopniowane, bardzo odmienne czyny polskiéj społeczności — jéj stany przechodzenia, wykształcenia. Zasady, czynów i stanów — życia saméj polskiéj społeczności, nigdzie nie wymienia — wyobrażeń, które poruszały polskim narodem 1791, 1807 i 1815 — nigdzie nie odsłania. A przecież, jedynie temi wyobrażeniami, znaczenie konstytucyi

[illegible] 1791, 1795 i 1815 — [illegible] 1791. Konstytucya 1791 — [illegible] Sejm 1788 — 1792 za Polski, za Europy nie [illegible]. Słowem konstytucya 1791 wyraziła [illegible] Lecz Polska, między 1791 — 1795 nie będzie [illegible]? Do [illegible] nie wnosi nowe żywioły? Ujarzmienie, wzmocnienie, [illegible] [illegible], której zapewnić nie mogła konstytucya 1791. — Konstytucya 1795 cieszai zewnętrzna i nasza, a powieściałby J. Lelewel, nie narodowa, — ugruntowała dotychczasowe wzrowienie, rozwinęła i wzmocniła nasze społeczeństwo, wyniosła je ku europejskim pojęciom, — i, mnie rojalizmem, niemu nie obraziła naszéj historyi — owszem, dosyć harmonijnie odpowiedziała narodowym dążeniom. Polityczna wolność i równość — prawdziwa jedność, zmazały żywiołem naszéj społeczności. Konstytucya 1815, zatwierdziła wszystkie postępy. Miała rozleglejszy cel — swoim duchem podnieść ziemie zajęte 1793 i 1795, przekształcić skład saméj Moskwy — wpływać przeto, na losy, na zjednoczenie Słowiańszczyzny — zaprowadzić pojednanie między polskiem

i moskiewskiem społeczeństwem. Każda przeto konstytucya była samoistna — miała swój odmienny cel — była, wyrażeniem mocno zmienionych stosunków. Jest między niemi związek wewnętrzny — Polska, jéj przemiany, jéj stosunki — do ujarzmienia, do Europy, do Moskwy — do saméj siebie. Lecz J. Lelewel porównywał jedynie związek zewnętrzny — paragrafy, słowa które, po odsunięniu życia narodu, straciły wszelkie historyczne znaczenie. Jaka korzyść porównywać paragrafy teorye, — paragrafom, teoryom, naznaczać odcienia. Jestże to, jakieś zajmujące odkrycie? Należało raczéj rozważyć, jakie duch, jaka siła wewnętrza, czyli zewnętrzna, założyły teorye 1791, 1807 i 1815? Jakie teoryom wskazowano przeznaczenie? Co teorye przyniosły narodowi? Téj pracy, nie chciał przedstawić J. Lelewel, chociaż ma dostateczne usposobienia. Porównał jedynie zewnętrzny konstytucyjny mechanizm — przymierzył szkielety. Samo życie, samo jestestwo naszéj społeczności 1795 — 1815, zostawił nie dotknione; zapewne, jako podrzędne i niegodne poważniejszych rozważań.

J. Lelewel między konstytucyami 1791, 1807 i 1815 wynalazł, jako mniema, bardzo ważne odróżnienie. Konstytucya 1791, „spomnienie drogie narodowi: dzieło najczystszego patryotzymu“ mająca „zezwolenie narodu“ była narodowa. Naród, niepodlegle stanowił. Konstytucye 1807, 1815 były narzucone zewnętrznie. Nasamprzód, chciéjmy zrozumieć siebie. J. Lelewel uważa same pozory, pomija wewnętrzne znaczenie czynów, które dokonała, które swojemi uznała polska społeczność. Konstytucye 1807 i 1815, mogłyżby bydź narzuconemi, jeżeliby między ich duchem i duchem Polski, nie zachodziło podobieństwo — jeżeliby konstytucyjna teorya, mocniéj albo słabiéj, nie odpowiadała usposobieniom narodowym. Nie bądźmy przerażeni albo pomięszani samemi wyrazami. Bądźmy smielszemi — i chciéjmy widzieć samo jestestwo rzeczy. I, jeżeli rozważemy samo jestestwo rzeczy — wyrazy: narodowa, narzucona, mogłyby

nieprzerwanie. I Europa, która mówi, że Polski nie ma — do wszystkich swoich sporów, wyraźnie albo pośrednio, wprowadza odrodzenie Polski. Lecz jakim sposobem wykonać odrodzenie? Polska, jako ziemia, jako granica — wywraca dzisiejszy graniczny system Europy. Polska, jako pojęcie polityczne — wywraca społeczne i polityczne urządzenie dzisiejszych samowładnych monarchij. Do niepodległości Polski przeto, fatalnie przywiązane jest: — przestawienie granic — przemienienie europejskich społeczeństw, — przedmiot, którego rozjaśnienie, zostawiam przyszłym poszukiwaniom.

1840.

IV.

Uczyniwszy rozbiór konstytucyi 1791, jéj zasad, jéj wpływu na losy państwa, i jéj, jako mniemamy fatalnych następstw; okazawszy, że konstytucya 1791 nie odpowiedziała najważniejszéj potrzebie narodu, niepodległości, — że gwałtownie zatrzymała rozumowe i postępowe rozwinienie naszéj społeczności, — podobno zbłądzilibyśmy, gdybyśmy pominęli, jakie wynurzył przekonanie o konstytucyi 1791 Joachim Lelewel, piewszy między uczonemi polskiemi — człowiek, któremu téj chwili Zjednoczenie, powierza najświetniejsze, niezmierzone posłannictwo! — przezeń niejako uosabia zasady i środki odzyskania niepodległości. Przekonanie Joachima Lelewela dotąd naukowe jedynie — przyjmuje poważniejszy kierunek — będzie, a przynajmniéj bydź może, czynem, politycznem zastosowaniem — duchem podnoszącym nasze społeczeństwo, prowadzącym je ku najwznioślejszemu celowi — ku oswobodzeniu. Wzgląd poważny i surowy, który jedynie, mam nieodwrócony obowiązek, rozebrać, jakie J. Lelewel ma rozumienie konstytucyi

1791 i naszéj przeszłości? Bez zrozumienia, konstytucyi 1791 i naszéj przeszłości — byłoby niepodobna oznaczyć jasno i stanowczo, co ma przemienić nadchodząca przyszła społeczna rewolucya Polski. Rozpatrzemy przeto widoki naukowe i widoki polityczne, które odsłonił J. Lelewel o zasadach konstytucyi 1791, o jéj wznowieniach, o jéj *narodowości* o „najczystszym patryotyzmie“ — jéj założycieli, i nakrywamy milczeniem rozliczne, szumniejsze uwielbienia. Przy naszéj czci, pierwszemu, między polskiemi uczonemi, wyraźnie wszkażemy odcienia, może różnice, może i sporności nawet, jakie mimowolnie zaszły, między myśleniem J. Lelewela — i myśleniem naszem, którzy niejaśniejemy ale chcemy szanować nasze sumienie — chcemy użyć pełno naszej pisarskiéj niepodległości.

Nasamprzód, rzecy ogólne. J. Lelewel porównał konstytucye 1791, 1807 i 1815. Na jaki cel? J. Lelewel nigdzie nie tłumaczy. Metoda porównań, naszem zdaniem, jest fałszywa: — nie ma żadnéj historycznéj podstawy. Teraz, podobno, jest dowiedzione i między umiejętnemi umieszczone pewnikami, że każdy czyn historyczny, nie powstaje samoistnie — nie ma znaczenia przez siebie — ale powinien bydź uważany za objaśnienie, za ciało wyobrażeniom i przekonaniom, które ożywiały, dany czas, dane społeczeństwo; — że każdy czyn jednéj historyi, jednego narodu, należy uważać za postęp, za rozwinienie, téj historyi, tego narodu. Każdy czyn przyjęty w związku, w swojem rozumowem przeznaczeniu, jest jedynie przejściem, głębszem i pełniejszem. J. Lelewel porównywa konstytucye 1791, 1807 i 1815 — porównywa stopniowane, bardzo odmienne czyny polskiéj społeczności — jéj stany przechodzenia, wykształcenia. Zasady, czynów i stanów — życia saméj polskiéj społeczności, nigdzie nie wymienia — wyobrażeń, które poruszały polskim narodem 1791, 1807 i 1815 — nigdzie nie odsłania. A przecież, jedynie temi wyobrażeniami, znaczenie konstytucyi

1791, 1807 i 1815 należało wytłomaczyć. Życie Polski, jéj wyobrażeń; ruch całéj Europy J. Lelewel pomija — i porównał, co? Skamieniałe wyrazy, oderwane stosunki — teoretyczne pojęcia. Każda konstytucya, 1791, 1807 i 1815, miała swój samoistny początek — swoje, w swoim czasie, przeznaczenie. Każda pokazowała, stopniowane rozwinienie politycznéj wiedzy narodu. Każda ma swoje, dla niéj jedynie, dla jéj czasu i społeczności właściwe, organiczne zarysy. J. Lelewel rysy, odmiennych historycznych postaci zmięszał — i jestże dziwne, że powstał niewytłómaczony, pokrzywiony i najdziwniéj sklejony wizerunek i samych konstytucyj i polskiéj społeczności 1791, 1807 i 1815. Okresy 1791, 1807 i 1815 — miały swoje najwynioślejsze znaczenie. 1791, Polska sama chce naprawić, rozwinąć swoje zasady. I powstaje konstytucya 1791 — najmniéj narodowa, najzupełniéj fałszywa, albowiem Sejm 1788 — 1792 ani Polski, ani Europy nie rozumiał. Słowem konstytucya 1791, wyrażała usposobienie szlacheckiéj społeczności. Lecz Polska, między 1791 — 1807 nie uległaż wewnętrznym przemianom? Do jéj społeczeństwa, nie weszłyż nowe żywioły? Ujarzmienie, wniosło równość, ciemny zarys politycznéj jedności narodu, któréj zaprowadzić nie smiała konstytucya 1791. — Konstytucya 1807 chociaż zewnętrzna i nadana, a powiedziałby J. Lelewel, nie narodowa, — ugruntowała dobroczynne wznowienie, rozwinęła i wzmocniła nasze społeczeństwo, wyniosła je ku europejskim pojęciom, — i, mniéj rojalizmem, niczem nie obraziła naszéj historyi — owszem, dosyć harmonijnie odpowiedziała narodowym dążeniom. Polityczna wolność i równość — prawdziwa jedność, zostały żywiołem naszéj społeczności. Konstytucya 1815, zatwierdziła wszystkie postępy. Miała rozleglejszy cel — swoim duchem podnieść ziemie zajęte 1793 i 1795, przekształcić skład saméj Moskwy — wpływać przeto, na losy, na zjednoczenie Słowiańszczyzny — zaprowadzić pojednanie między polskiem

i moskiewskiem społeczeństwem. Każda przeto konstytucya była samoistna — miała swój odmienny cel — była, wyrażeniem mocno zmienionych stosunków. Jest między niemi związek wewnętrzny — Polska, jéj przemiany, jéj stosunki — do ujarzmienia, do Europy, do Moskwy — do saméj siebie. Lecz J. Lelewel porównywał jedynie związek zewnętrzny — paragrafy, słowa które, po odsunięniu życia narodu, straciły wszelkie historyczne znaczenie. Jaka korzyść porównywać paragrafy teorye, — paragrafom, teoryom, naznaczać odcienia. Jestże to, jakieś zajmujące odkrycie? Należało raczéj rozważyć, jakie duch, jaka siła wewnętrza, czyli zewnętrzna, założyły teorye 1791, 1807 i 1815? Jakie teoryom wskazowano przeznaczenie? Co teorye przyniosły narodowi? Téj pracy, nie chciał przedstawić J. Lelewel, chociaż ma dostateczne usposobienia. Porównał jedynie zewnętrzny konstytucyjny mechanizm — przymierzył szkielety. Samo życie, samo jestestwo naszéj społeczności 1795 — 1815, zostawił nie dotknione; zapewne, jako podrzędne i niegodne poważniejszych rozważań.

J. Lelewel między konstytucyami 1791, 1807 i 1815 wynalazł, jako mniema, bardzo ważne odróżnienie. Konstytucya 1791, „spomnienie drogie narodowi: dzieło najczystszego patryotzymu“ mająca „zezwolenie narodu“ była narodowa. Naród, niepodlegle stanowił. Konstytucye 1807, 1815 były narzucone zewnętrznie. Nasamprzód, chciéjmy zrozumieć siebie. J. Lelewel uważa same pozory, pomija wewnętrzne znaczenie czynów, które dokonała, które swojemi uznała polska społeczność. Konstytucye 1807 i 1815, mogłyżby bydź narzuconemi, jeżeliby między ich duchem i duchem Polski, nie zachodziło podobieństwo — jeżeliby konstytucyjna teorya, mocniéj albo słabiéj, nie odpowiadała usposobieniom narodowym. Nie bądźmy przerażeni albo pomięszani samemi wyrazami. Bądźmy smielszemi — i chciéjmy widzieć samo jestestwo rzeczy. I, jeżeli rozważemy samo jestestwo rzeczy — wyrazy: narodowa, narzucona, mogłyby

nieprzerwanie. I Europa, która mówi, że Polski nie ma — do wszystkich swoich sporów, wyraźnie albo pośrednio, wprowadza odrodzenie Polski. Lecz jakim sposobem wykonać odrodzenie? Polska, jako ziemia, jako granica — wywraca dzisiejszy graniczny system Europy. Polska, jako pojęcie polityczne — wywraca społeczne i polityczne urządzenie dzisiejszych samowładnych monarchij. Do niepodległości Polski przeto, fatalnie przywiązane jest: — przestawienie granic — przemienienie europejskich społeczeństw, — przedmiot, którego rozjaśnienie, zostawiam przyszłym poszukiwaniom.

1840.

IV.

Uczyniwszy rozbiór konstytucyi 1791, jéj zasad, jéj wpływu na losy państwa, i jéj, jako mniemamy fatalnych następstw; okazawszy, że konstytucya 1791 nie odpowiedziała najważniejszéj potrzebie narodu, niepodległości, — że gwałtownie zatrzymała rozumowe i postępowe rozwinienie naszéj społeczności, — podobno zbłądzilibyśmy, gdybyśmy pominęli, jakie wynurzył przekonanie o konstytucyi 1791 Joachim Lelewel, piewszy między uczonemi polskiemi — człowiek, któremu téj chwili Zjednoczenie, powierza najświetniejsze, niezmierzone posłannictwo! — przezeń niejako uosabia zasady i środki odzyskania niepodległości. Przekonanie Joachima Lelewela dotąd naukowe jedynie — przyjmuje poważniejszy kierunek — będzie, a przynajmniéj bydź może, czynem, politycznem zastosowaniem — duchem podnoszącym nasze społeczeństwo, prowadzącym je ku najwznioślejszemu celowi — ku oswobodzeniu. Wzgląd poważny i surowy, który jedynie, mam nieodwrócony obowiązek, rozebrać, jakie J. Lelewel ma rozumienie konstytucyi

wątpiewać. Szlachta miała swoje sądownictwo i swoje ustawy. Mieszczanie mieli swoje sądownictwo i swoje ustawy. Lud, nie miał ani sądownictwa, ani ustaw, nie używał opieki prawa. Polska 1791, nie miała nawet domniemania cywilnéj równości. Przy niepodległym sądownictwie szlachty i mieszczan; przy najzupełniejszéj niewoli włościan, istniałaż, byłaż podobna cywilna równość, albo jako cieniuje J. Lelewel — *niejaka równość*. Niejaka! Upraszamy zrozumieć. Nie pojmujemy, przez jakie powody J. Lelewel usiłuje wmówić sobie jedynie, że u nas lud nigdy nie był niewolnikiem. Fredro okropnie, lecz prawdziwie napisał, że szlachta miała nad ludem prawo życia i śmierci — panowanie samowładne. J. Lelewel cieniuje wyrazy: — poddany, niewolnik — mieliśmy poddanych, nie było niewolników. My, zapytujem, czyli przed 1768, morderstwo włościanina było karalne? Nie było. Po 1768 zagrożono karaniem. Lecz J. Lelewel nie przestanie cieniować — mieliśmy poddanych, nie było niewolników. Cóż uczyniła dla tych niewolników, czyli poddanych konstytucya 1791 — owo wspomnienie drogie narodowi — owo dzieło najczystszego patryotyzmu, uchwalone przez Sejm niepodległy, konstytucya narodowa, nakoniec? J. Lelewel, ani śmie odrzucić swoich złudzeń. Naucza nas poważnie, że konstytucya 1791 — nie zaprzeczała osobistéj wolności nawet, nie miała zaprzeczać niejakiéj własności — obiecała sądownictwo — i — pokazała nadzieje udzielenia praw służących mieszczanom i szlachcie. Niestety! Takich bajek nie śmie nawet pisać *Trzeci Maja*. Osobistéj wolności, — sądownictwa, — téj niejakiéj własności — téj nadziei udzielenia praw służących mieszczanom i szlachcie konstytucya 1791 nie wymienia, nie nasuwa. Ponieważ konstytucya 1791, spomnieniem drogiem narodowi, czemuż i Sejm 1788—1792, nie ma bydź spomnieniem drogiem narodowi. Istotnie. J. Lelewel postępowanie Sejmu nazywa poważnem, rozważnem i długiem. Lecz Ferrand, który jest stronnikiem Sejmu 1788—

1792 mówi: że postępowanie Sejmu rozerwane i półśrodkowe, nieprzyjaciele zapełniali i marnotrawili drobnościami. Ferrand, długie trwanie Sejmu, słusznie uważa za główny upadek Polski. Zmarnotrawiono czas, najszczęśliwsze okoliczności. Ferrand, złożywszy uwielbienie Sejmowi — zachował przecież i rozum i sumienie i miłość prawdy — albowiem mówi: że Sejm wbrew wszystkim zasadom, prawodawstwo najmocniéj ześrodkował, władze wykonawcze rozproszył, osłabił rząd i założył arystokratyczny anarchizm podobny temu, jaki przyjąwszy Szwecya po Karolu XII., spodlała, upadła i została narzędziem Moskwy.

To, co wymieniamy, podobno wystarcza na okazanie, że i sami jesteśmy zdziwieni, — J. Lelewel wyłożył zupełnie fałszywe rozumienie konstytucyi 1791, najważniejszego, najtraiczniejszego okresu naszéj historyi, jéj zamknienia, przez błędy Sejmu, który, ma bydź drogiem spomnieniem narodowi. J. Lelewel widział zaczęcie, szerokie wejście socyalnéj rewolucyi, gdzie jéj najwyraźniéj nie chciano — gdzie, przez jéj odrzucenie, zanarchizowano naród, zatracono niepodległość. J. Lelewelowi wynurzyliśmy publiczne świadectwo czci, jako człowiekowi, który był, może najczynniejszym działaczem, któremu Polska winna wynioślejszy naukowy kierunek. Sami pojmujemy, jako mocno, jako dobroczynnie wpływał na umysł nasz, chociaż nam nieznany. Lecz téj chwili, J. Lelewel zbacza — a dawno przyjęliśmy zobowiązanie, raczéj wszystko poświęcić i wszystkich narazić, aniżeli pobłażać zboczeniom, mogącym obłąkać dzisiejszy polityczny kierunek. Nasze najpierwsze uszanowanie, dla publicznéj opinii — nasza najpierwsza miłość, dla Polski — nasze najpierwsze poświęcenie, dla jéj oswobodzenia. Jeżeli przy téj powinności, albo, jako mówi wyniośle Paweł święty, przy téj niewoli włożonéj przez Boga, obrażamy imiona — okazujem pustość niektórych wziętości — osobiście możemy cierpieć — ale, jako naznaczeni

1791 i naszéj przeszłości? Bez zrozumienia, konstytucyi 1791 i naszéj przeszłości — byłoby niepodobna oznaczyć jasno i stanowczo, co ma przemienić nadchodząca przyszła społeczna rewolucya Polski. Rozpatrzemy przeto widoki naukowe i widoki polityczne, które odsłonił J. Lelewel o zasadach konstytucyi 1791, o jéj wznowieniach, o jéj *narodowości* o „najczystszym patryotyzmie“ — jéj założycieli, i nakrywamy milczeniem rozliczne, szumniejsze uwielbienia. Przy naszéj czci, pierwszemu, między polskiemi uczonemi, wyraźnie wszkażemy odcienia, może różnice, może i sporności nawet, jakie mimowolnie zaszły, między myśleniem J. Lelewela — i myśleniem naszem, którzy niejaśniejemy ale chcemy szanować nasze sumienie — chcemy użyć pełno naszej pisarskiéj niepodległości.

Nasamprzód, rzecy ogólne. J. Lelewel porównał konstytucye 1791, 1807 i 1815. Na jaki cel? J. Lelewel nigdzie nie tłumaczy. Metoda porównań, naszem zdaniem, jest fałszywa: — nie ma żadnéj historycznéj podstawy. Teraz, podobno, jest dowiedzione i między umiejętnemi umieszczone pewnikami, że każdy czyn historyczny, nie powstaje samoistnie — nie ma znaczenia przez siebie — ale powinien bydź uważany za objaśnienie, za ciało wyobrażeniom i przekonaniom, które ożywiały, dany czas, dane społeczeństwo; — że każdy czyn jednéj historyi, jednego narodu, należy uważać za postęp, za rozwinienie, téj historyi, tego narodu. Każdy czyn przyjęty w związku, w swojem rozumowem przeznaczeniu, jest jedynie przejściem, głębszem i pełniejszem. J. Lelewel porównywa konstytucye 1791, 1807 i 1815 — porównywa stopniowane, bardzo odmienne czyny polskiéj społeczności — jéj stany przechodzenia, wykształcenia. Zasady, czynów i stanów — życia saméj polskiéj społeczności, nigdzie nie wymienia — wyobrażeń, które poruszały polskim narodem 1791, 1807 i 1815 — nigdzie nie odsłania. A przecież, jedynie temi wyobrażeniami, znaczenie konstytucyi

dziwiłł na Króla osobiste urazy mieć mieli — istotnie, *poswarki*. Nie. Samo pojęcie Arcyksiężniczki, same poswarki Króla i Radziwiłła — byłyby nie podniosły całéj szlacheckiéj polskiéj społeczności. Takiemi nędznościami, takiemi śmiesznościami, ogólnych wstrząśnień wytłómaczyć, ducha całéj społeczności zrozumieć i przedstawić nie można. Poruszenie, które wywołał Żebrzydowski — przygotował Zamojski, przynajmniéj usprawiedliwił je kiedy ostatnio przemówił na Sejmie, jasno i mocno wynurzył swoje i narodowe zniechęcenie. Cały Sejm był za nim. Cały Sejm chciał naprawienia szesnastoletnich błędów Króla, przyjęcia polityki odpowiedniéj potrzebom i duchowi narodu. Naród, rozumiał swoje nieszczęsne położenie; zamierzał ocalić nachylone ku upadkowi publiczne rzeczy. Lecz Król, poddany fałszywemu kierunkowi, prowadzony piekielnemi radami Austryi, zamyślający dziedzictwo, albo przeszachrowanie korony, podobnie, jako Karól Pierwszy Król Anglii, mający przesadzone pojęcie o swojém dostojeństwie — pogardził ostrzeżeniem Sejmu, zatrzymał widoki, które stanowczo naród potępił: rozerwanie, powstanie, koniecznem uczynił. Gdyby J. Lelewel raczył sobie przypomnieć, co wynurzały Zjazdy Stężycy, Lublina, Jędrzejowa i Sandomierza, poznałby, jako jest nie historycznie, za jedyne powody rokoszu wymieniać pojęcie Arcyksiężniczki — Kamienicę i Starostwo. Sumienny i niepodległy Piasecki Biskup Przemyśla, rokosz uznawał sprawiedliwym, użytecznym, i opłakiwał, że miał rozwiązanie albo żadne, albo przeciwne swojemu przedsięwzięciu wielkomyślnemu. Rokosz 1605 — 1609, wpłynął mocno na przyszłe nieszczęścia Polski, nie przeto, że był — ale przeto, że kierunku wewnętrznéj i zewnętrznéj polityki nie zmienił — jako chciał. Jest rzeczywiście odpowiedzialny, że to, co zbawienne widział — nie miał odwagi, czyli zręczności spełnić. Co głównie zamierzał rokosz? Ograniczyć gwałtowne, a przeto szkodliwe oddziałowanie katolicyzmu — odrzucić sprzymierzenie Austryi — śmiałe podbicie Moskwy a

przynajmniéj odzyskanie zaborów — wzniesienie ogromnéj Słowianizmu potęgi. Równaż przezorność wskazała mnogie, wewnętrzne nadużycia. Nie mniejsze wyliczać je. Powtarzamy — rokosz chciał uprzedzić nieszczęścia, które widział i wskazał Zamojski, które późniéj rozwinione, dopomogły mocno naszemu upadkowi. Lecz Joachim Lelewel cóż przedstawił? Kamienica i starostwo — prywatna uraza poswarki. — Oto historya.

Joachim Lelewel Zebrzydowskiemu; Radziwiłłowi przyłożył nazwiska „hersztów buntu powodowanych niegodnemi pobudkami.“ Wskazaliśmy, że historya poważna, historya rzeczywista, tych niegodnych pobudek nie widzi. Może Joachim Lelewel swoje zdanie opiera na jakich paszkwilach, których jadowitych i wiele, strona jezuicko-monarchiczna wydała przeciw rokoszowi. Lecz powtarzamy, przez paszkwile i osobiste urazy, przez poswarki — historyi tłumaczyć nie wolno. Trzeba umieć głębiéj i spanialéj swój naród pojmować — albo nie pisać historyi, nawet dzieciom. Mamy, coś ważniejsze nadmienić. Zebrzydowski, wedle J. Lelewela miał bydź „hersztem buntu.“ Odpowiadamy wyraźnie, to nie, jest prawdą — to dowodzi jedynie, że J. Lelewel dotąd, Volumina Legum i Pacta Conventa nie czytał a jeżeli czytał, wynikałby przykry dowód że J. Lelewel ma spokojnie przyjęte przedsiewzięcie fałszowania polskiéj historyi. Albowiem mogłażby bydź nieuwaga, powierzchowność i lekkomyślność, najnieprzyzwoitsze i najnaganniejsze każdemu przyjmującemu historyczne posłannictwo? Nawet i dzieciom potrzebna wiadomość, że Pacta Conventa, były warunki, wedle których Król miał panować, wykonywać powierzone, odpowiedzialne przeto dostojeństwo. Pacta, nie rozumiały dziedzicznéj i nietykalnéj władzy — a miały jeden warunek, który obejmował i zaręczał wszystkie, który dostojeństwo Króla czynił podrzędném — a narodowi zostawił najpełniejsze wszechwładztwo — zasada, po któréj u nas wynalezionéj 1574, nie przedstawi jaśniejszéj i

najśmielsze wznowienie. Warunek mówił — jeżeli Król złamie swoje przyrzeczenia — narod, przez sam czyn złamania, odwołuje swoje posłuszeństwo, odbiera swoje wszechwładztwo. Król przestaje bydź nim i jest zwyczajnym człowiekiem, buntownikiem, zbrodniarzem, i hersztem nawet, téj chwili, jeżeli zatrzymuje swoje dostojeństwo jeżeli naród swoje posłuszeństwo odwołał. Wedle przeto Pacta Conventa, strona, która Króla bronić śmiała, zrobiła bunt — i Zygmunt Trzeci, istotnie był hersztem buntu. Sto tysięcy polskiéj Szlachty, na mocy Pacta Conventa, na mocy zasadniczych praw, na mocy swego wszechwładztwa, królowi, który połamał swoje przysięgi, który najdumniéj wzgardził życzeniami narodu, dwukrotnie wynurzonemi przez Sejm, miało *prawo* wymówić posłuszeństwo. Konfederacya i rokosz, były jedynie formami, przez które naród, swoje wszechwładztwo wykonywał, władze niewierne własnym przysięgom wywracał. Zebrzydowski, wypełniał zasadniczy rozkaz konstytucyi i ktokolwiek, chociaż powierzchownie zna rozwijanie się rokoszu — naczelnikom przyznać powinien umiarkowanie, spokojność i godność. Kiedy rokosz wszystkie wyczerpnął środki zbliżenia — kiedy król, przed narodem wszechwładnym nawet usprawiedliwienia złożyć nie chciał — naówczas rokosz ogłosił bezkrólewie — co, J. Lelewel mianuje „coraz gorszemi krokami.“ Rzeczywiście, skoro J. Lelewel wynalazł że rokosz był buntem a Zebrzydowski hersztem buntowników i „wichrzycieli“ — bezkrólewie koniecznie nazwać należało „coraz gorszemi krokami.“ Jest coś ważniejsze, aniżeli mniemamy. Wedle J. Lelewela, władza Króla, jest urodzona, święta i nietykalna, nawet naówczas, jeżeli król wybieralny, jeżeli Pacta Conventa narodowi wyraźne wszechwładztwo zastrzegły, jeżeli namieniły przypadek, kiedy Król przez sam czyn składał dostojeństwo swe. Wedle J. Lelewela, naród, który godność powierzył czasowo — nie miał prawa jej odbierać. Król, chociażby wszystko połamał, swoje wyśmiał przysięgi; był nietykalny,

nieodpowiedzialny, nieodwołalny. Jeżeli sto tysięcy Szlachty prawnie wymawia posłuszeństwo, to jest „bunt“ naucza J. Lelewel. Ktokolwiek popiera sto tysięcy Szlachty wyobrażającéj wszechwładztwo narodowe, to jest „wichrzyciel“ znowu naucza J. Lelewel — a jeżeli sto tysięcy Szlachty mocne swojém prawem, ogłasza bezkrólewie — J. Lelewel rozżalony mówi, coraz gorsze robicie kroki. Nie czyniemy żadnych złośliwych porównań, ale zapytujem spokojnie, czyli przeciw takim prawowiernym naukom, mogłaby mieć gniew najsurowsza carska cenzura? Czyli książka podobnemi upiękniona zasadami, nie mogłaby bydź sprzedawana na wszystkich monarchicznych jarmarkach? To co wymówił J. Lelewel o rokoszu 1605 — 1609, niezawodnie wymówił, jako swoje *osobiste* polityczne przekonanie — my, życzylibyśmy powiedzieć złudzenie, zupełnie przeciwne czynom naszéj historyi i zasadom naszéj dawnéj konstytucyi. Co większa, a musiemy powiedzieć, co śmieszniejsza — J. Lelewel okazał mocniejsze skłonności dla rojalizmu, niżeli Zygmunt Trzeci, aniżeli wszyscy owcześni Jezuici, i najpierwszy złotousty Skarga, który, jako wiadomo imieniem Króla, Zebrzydowskiego usiłował przejednać. Ci, którzy bronili króla; ci, którzy zań, na polach Guzowa broń przeciw braciom podnieśli, rokoszu buntem nazywać nie śmieli. Prawność rokoszu i bezkrólewia wyraźnie uznawano, tylky dowodzono, że zasady rokoszu i bezkrólewia nie miały ważności, że król, wszystko co przysiągł, wykonał — że czynił same święte rzeczy, że kraj szczęśliwy. Jezuici, stronnicy Austryi i rozszerzenia monarchicznéj władzy, naczelnikom rokoszu przypisowali same „niegodne pobudki“ naprzykład, Lubieński Biskup Płocka naówczas, a teraz J. Lelewel, który jako słyszemy, ma bydź przeciwnikiem Jezuityzmu i Austryi, a nawet republikaninem. Mimo najnamiętniejszych usiłowań, strona monarchiczna, warunek o nieposłuszeństwie, zostawić musiała, to jest, wyznała, że rokosz i nadal prawnym i dozwolonym będzie. Sejm 1609, pod jéj

wpływem, uchwalił jedynie sposoby, kiedy rokosz podnieść należało — to jest, kiedy król ostrzeżeniami Sejmu pogardził. Lecz właśnie Król, pogardził ostrzeżeniem Sejmu przed rokoszem. J. Lelewel, ustępik 157, zamyka wyznaniem, „że naprawy pragniono“ a ustępik 158, opowiedziawszy rokosz, jeszcze dziwniejsze czyni wyznaniem, że po upadku rokoszu „bezrząd we wszystkich „stanach potężnie głowę podnosił.“ Obadwa wyznania prawdziwe i historyczne. Lecz jakież przymiotniki udzielił rokoszowi i pierwszym działaczom J. Lelewel? „Poswarki — priwatne urazy — bunt — herszci buntu — niegodne pobudki — coraz gorsze kroki.“ Jaka plątanina! Nie masz strony naszych dziejów, którejby J. Lelewel podobnie nie wykrzywił, nie sfałszował — wnosiemy, fałszował mimowolnie. Jakie spustoszenie zaniósł J. Lelewel do polskich politycznych wyobrażeń! Jakie zamięszanie wprowadził do polskiéj historyi! Miałże naród nie wierzyć swemu szlachetnemu przyjacielowi, swojemu pierwszemu uczonemu? Lecz serdeczna przyjaźń narodu i J. Lelewela, wydała politycznie okropne następstwa 1831, i dotąd wydawać nie przestaje: 1843. Między temi dwoma istnościami, przynajmniéj teraz, nie ma związku. Jest to dlań, jako uważamy, nadzwyczajnie przykre: mniemamy, najradośniejsze, najpożądańsze bydźby powinno. Byłaby zła matka, któraby swemu potomstwu zazdrościła siły, życia i wielkości. Przytém, chociaż rozległéj i użyteczniéj wykonywamy to, co J. Lelewel niejako zalecił. „Te bajki ustawicznie są powtarzane, „i częściéj aniżeli prawda — dobrze o nich wiedzieć, „ażeby się nie pokazać niewiadomemi — rzecz od ba„jek daleko lepsza, prawdę poznać“ stron. 14. Mówił Joachim Lelewel swoim synowcom „Poczekajcie.“ My, chociaż częściowo — obszernie i zupełnie gdzieindziéj wskazaliśmy i wskażemy prawdziwe pojmowanie Dziejów Polski.

Jestto nasze przekonanie, że J. Lelewel nigdy niepojmował polskiéj historyi i nigdy jéj niepojmie. Wskazaliśmy stanowcze dowody, wskażemy, jeszcze

mocniejsze. Uśmiechamy się i ubolewamy, kiedy widziemy, jaka ogromna umysłowa głupota plami emigracyjne dziennikarstwo. *Dziennik Narodowy* N. 127, dnia 2 Września 1843, niewaha się poważnie mówić, że J. Lelewel „nasz sławny historyk, posiada usposobienie napisania zupełnéj, najwięcéj szczegółowéj a „razem krytycznéj historyi.“ Najmocniéj wątpiemy, skoro J. Lelewel blisko sześćdziesięcioletni, dotąd nie zrozumiał zasad dawnéj polskiéj konstytucyi, o rokoszu Lwowa i poruszeniach 1605, 1609, dał najpotworniejsze i razem najpocieszniejsze przedstawienie. Jest może wstydem i poniżeniem dla nas, naprzykład Roepelt, chociaż Niemiec, prawdziwiéj i wyniośléj zrozumiał stosunki polskie pod Piastami, aniżeli, nasz *sławny* historyk J. Lelewel.

1843.

KONIEC TOMU II.

NAUMBURG.

Drukarnia G. Pätz.

SPIS

Z TOMU II.

Katedra Słowiańskiéj Literatury we Francyi 1
Des orgines slaves 34
Towarzystwo Słowiańskie paryzkie 56
Die ältesten Denkmäler der böhmischen Sprache . . 72
Stracone Obywatelstwo polskich kmieci 91
Dzieje Rzeczypospolitéj Polskiéj 108
Piasty 145
Synowie Gedymina 172
Konstytucya 1791 192

AN-PARTERU

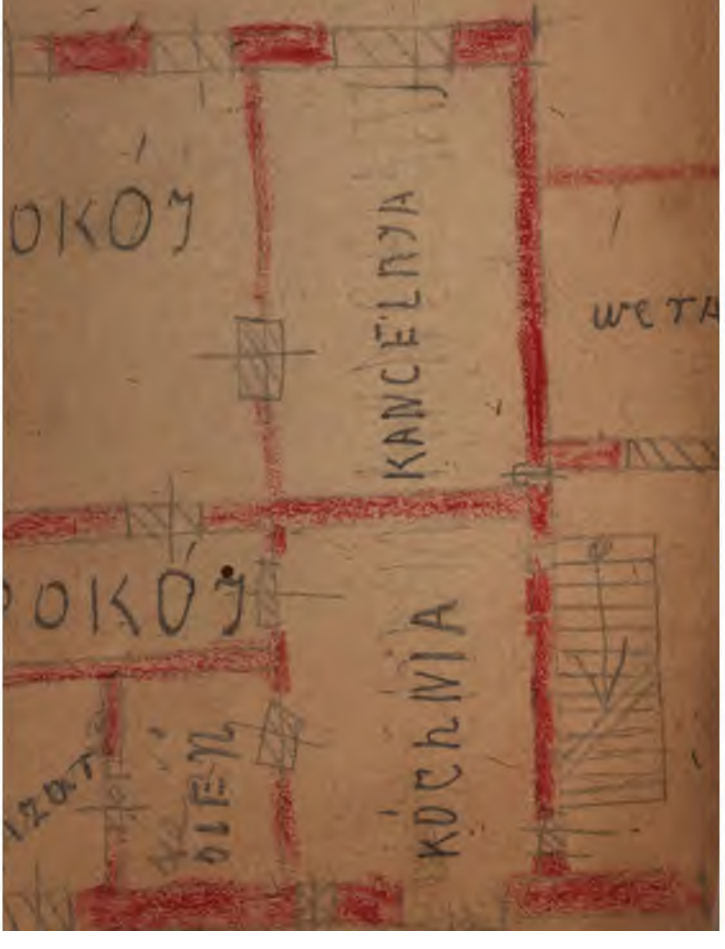

KOCHNIA
KANCELARYA
OKNO
OKNO
AW – PARK ERI

Stanford University Libraries
3 6105 013 541 573

08
v. 1/2
cop. 2

DATE DUE

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
STANFORD, CALIFORNIA
94305